

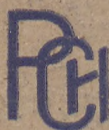
Nowe drogi



MAJ
1947

3

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ



PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA



Zarząd Główny

w Warszawie, ul. Piusa XI, Nr 66

Telefony Centrala: 89-200, 1, 2, 3

ZAOPATRUJE SWIAT PRACY

w artykuły Przemysłu Państwowego
(włókno, papier-chemia-szkło-metal
w produkty spożywcze
w artykuły kolonialne i zagraniczne
(kawa-herbata-kakao-wina-owoce itd.)

PROWADZI skup ziemiopłodów

Oddziały Wojewódzkie

- 1 Białystok
- 2 Bydgoszcz
- 3 Gdańsk
- 4 Katowice
- 5 Kielce
- 6 Kraków
- 7 Lublin

- 8 Łódź
- 9 Olsztyn
- 10 Poznań
- 11 Rzeszów
- 12 Szczecin
- 13 Warszawa
- 14 Wrocław

Oddziały Rejonowe

- 1 Bielsko
- 2 Bytom
- 3 Częstochowa
- 4 Gdynia
- 5 Gliwice
- 6 Gniezno
- 7 Gorzów

- 8 Jelenia Góra
- 9 Kalisz
- 10 Kłodzko
- 11 Koszalin
- 12 Kutno
- 13 Łowicz
- 14 Opole
- 15 Ostrów Wielkop.

- 16 Piotrków
- 17 Radom
- 18 Sosnowiec
- 19 Toruń
- 20 Wałbrzych
- 21 Żduńska Wola
- 22 Zielona Góra

W 14 Oddziałach Wojewódzkich
22 Oddziałach Rejonowych
150 Agenturach

270 PUNKTÓW SPRZEDAŻY 270

Nowe Drogi

**CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE**

**M A J
1 9 4 7**

3

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

SPIS RZECZY:

	Str.
Karol Swierczewski	3
Władysław Gomułka - Wiesław — Od Frontu Jednolitego ku Jedności Organicznej. (Przemówienie, wygłoszone na Akademii 1-szo Majowej w Warszawie)	6
Władysław Gomułka - Wiesław — Nasze zadania	26
Hilary Minc — Charakter i tendencje rozwojowe naszego przemysłu	35
Wojciech Bylina — Konferencja Moskiewska	45
F. Fiedler — U źródeł niedorozwoju kapitalizmu w Polsce	66

ZSRR.

Kategorie ekonomiczne w ustroju socjalistycznym	94
J. Kole — Z sowieckiej prasy ekonomicznej	109

PROBLEMY I IDEE.

R. Werfel — Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu	113
J. Ryng — U źródeł błędów luksemburgizmu	131
W. Michajłow — Nauka badawcza a planowanie	141
R. Maublanc — Marksizm a wolność	151

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA.

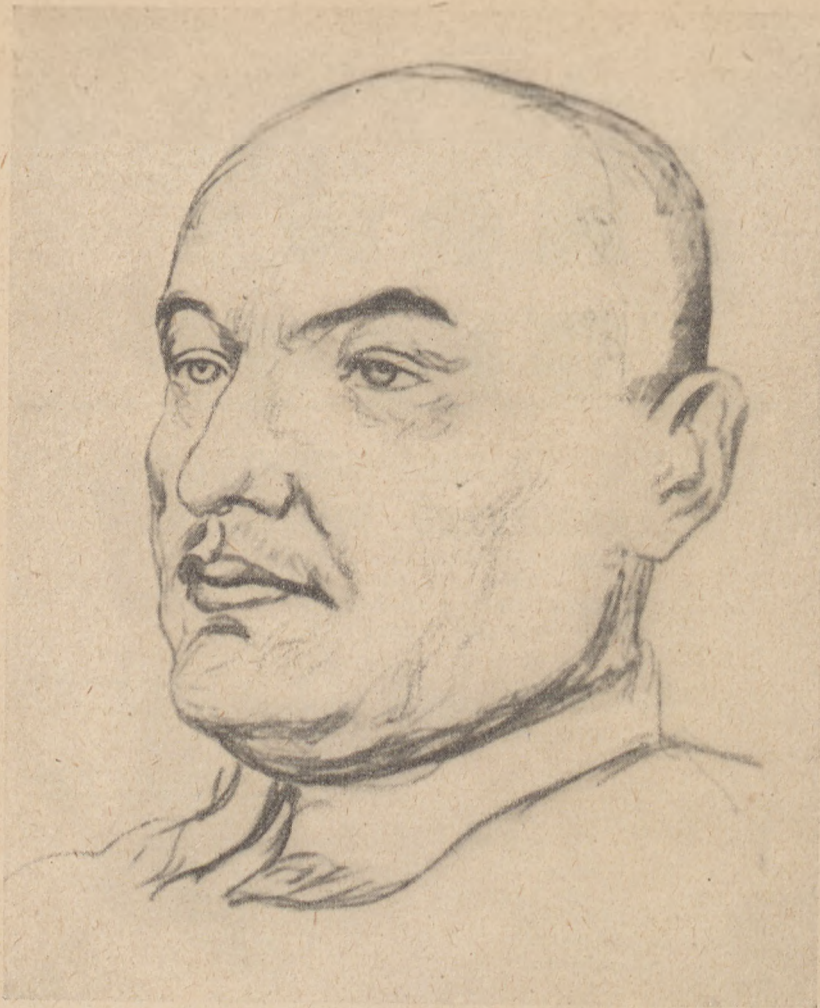
J. Kowalewski — Likwidacja niemieckiego kapitału finansowego w sowieckiej strefie okupacyjnej	162
A. Paszt — Problemy Bliskiego Wschodu	169
Palm Dutt — Ameryka a Wielka Brytania	176
Ze sprawozdania politycznego sekr. gener. Brytyjskiej Partii Komunistycznej tow. Harry Pollita na XIX kongresie partyjnym	180
Z konferencji Partii Komunistycznych krajów Imperium Brytyjskiego	182
Ze sprawozdania politycznego Palm Dutta na konferencji imperialnej	184

RECENZJE I KRYTYKA

A. Szaff — Bezdroża pseudohumanizmu	188
St. Arnold — U źródeł tworzenia się klasy robotniczej w Polsce	194
Zofia Pręczyk — „Na marginesie ankiety chłopskiej”	198
W. Dnieprowski — F. Lundberg — „60 rodzin USA”	205
„Złote” dynastie i ich bogactwa	208
Przegląd prasy gospodarczej	211
Przegląd prasy radzieckiej	214
K. Poznańska — „Teoretyczna myśl marksistowska zagranicą”	217

WOLNA TRYBUNA.

List do Redakcji „Nowych Dróg”	221
Do Redaktora „Nowych Dróg”	227



KAROL ŚWIERCZEWSKI

(GENERAL WALTER)

Członek KC Polskiej Partii Robotniczej
Wiceminister Obrony Narodowej

Dowódca zwycięskiej II Armii Wojska Polskiego.

Bohater walk „Za Wolność Waszą i Naszą“.

Padł na posterunku dnia 28 marca 1947 roku od zbrodniczej
kuli faszystów ukraińskich.

Cześć Jego Pamięci!

KAROL ŚWIERCZEWSKI

W historii są postacie, które wcielają etapy rozwoju i walki klas społecznych, których dzieje życia splatają się nierozzerwalnie z dziejami tych walk, są ich treścią, symbolizują je i urzeczywistniają. Myśl ich wyraża to, co drzemie jeszcze niedojrzałe w łonie mas ludowych, daje temu świadomy wyraz, a czyn ich z kolei kształtuje świadomość klasy, której są przedstawicielami. Wiążą oni swe imię z ruchami społecznymi. Ucząc się historii — uczymy się praw i dzieł ludzi, którzy tę historię tworzyli.

Jaki nurt historii, jakie klasy społeczne reprezentował Karol Świerczewski — tokarz i wiceminister, bojownik proletariackiej Rewolucji Listopadowej i generał Wojska Polskiego, dowódca znad Ebro i znad Odry, rodak z Woli od Gerlacha, który braci spotykał na frontach wojny domowej, który od pierwszego zbrojnego starcia z faszyzmem na polach hiszpańskich prowadził ochotników z Polski i Francji, emigrantów z Niemiec i Austrii, który pod Dreznem osłaniał lewe skrzydło operacji berlińskiej, ostatnim uderzeniem miażdżącej bestii hitlerowską we własnym legowisku, dając tym swoim życiem świadectwo prawdzie, że Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności?

Czym był przedstawicielem towarzysza Karol Świerczewski — jakich nurtów — jakich klas społecznych? Jaka siła pchała go z rodzinnej Woli na dalekie szlaki bohaterstwa, szlaki ognia i krwi, gdzie w walce wyzwolenczej nie słowa, lecz kule gadają? W tej walce trudnej i niebezpiecznej, pełnej gorzkich klęsk i doświadczeń, ale wiodącej do zwycięstwa — był towarzysz Świerczewski jednym z wielu, był w tym pochodzie szeregowcem klasy robotniczej, kroczącym w jej czołowym, zorganizowanym oddziale-Partii.

A jakie było miejsce klasy robotniczej w narodzie polskim? To klasa robotnicza od czasów pierwszego Proletariatu prowadziła naród polski do walki z obcą przemocą, z przemocą która podwójnym uciskiem legła na masy pracujące Polski. W walce o zrzucenie tego podwójnego jarzma — społecznego i narodowego ucisku — klasa robotnicza stała się awangardą narodu, a łącząc swe wysiłki z dąże-

niami mas pracujących państw zaborczych przeciw Świętemu Trójprzymierzu — stała się jednym z czynników antyimperialistycznego frontu. W tym froncie stanął i członek SDKPiL — towarzysz Karol. Po uwłaszczeniu chłopów, po upadku powstań, w okresie rozwoju nowej formacji społeczno-gospodarczej — kapitalizmu nastąpił nowy podział społeczeństwa, powstały nowe klasy społeczne. „Duch Boży wstąpił w bluzy robotnicze“ — mówił Mickiewicz w 1848 roku. Wstąpił on w bluzy robotnicze w Polsce o jedno pokolenie później na stokach warszawskiej Cytadeli, gdy groźny cień szubienic proletariatchyków padł na bogaczącą się burżuazję Kongresówki wieszcząc koniec panowania kapitalizmu, rosnącego u boku Jewo Wieliczestwa. Ten głos rozumiał młody towarzysz Świerczewski, nielegalne ulotki ukrywając na piersiach, gdy gwizdek fabryczny wieszczył koniec dnia roboczego.

Wiernym synem klasy robotniczej był towarzysz Świerczewski. Gdy rewolucja w Rosji zmiotła władzę cara i burżuazji, tych wrogów polskiej niepodległości — brytanów jej niewoli — i Karol Świerczewski był wśród tych, co karabinem zagrodzili im drogę powrotu. Na szlakach rosyjskiej rewolucji bronił Polski i jej prawa do samostanowienia. On, wychowany na warszawskim bruku, tylekroć skrzwawionym, nosił w swej piersi wielkie serce, czujące, braterskie, żadne walki, pragnące triumfu. Zwycięstwo klasy robotniczej w Związku Radzieckim zgruchotało niewolę carską, otwierało nowe perspektywy rozwoju dla narodu polskiego, dla innych krajów świata, dla światowej demokracji. Rozumiał to towarzysz Świerczewski, ucząc się strategii zwycięstwa w latach, gdy w Polsce rządy karteli i folwarku odbierały masom pracującym prawa zdobyte przez nie w pierwszym okresie niepodległości i gdy rządy te paktowały z Hitlerem, szykując sobie wieczną hańbę zdrady, a narodowi klęskę katastrofy i lata okupacji hitlerowskiej.

Pierwszy raz skrzyżował swój miecz z faszyzmem il general Polaco pod hiszpańskim niebem. „Los Hiszpanii — głosił manifest polskiej brygady im J. Dąbrowskiego — będzie decydował o losie naszego narodu... Faszyzm przynosi śmierć niepodległości wolnych narodów... Dość tej polityki rządu sanacyjnego z tymi, którzy dziś zagrabili chcą Hiszpanię, a jutro naszą wolność i niepodległość...“

Oto znowu stanęli na barykadach demokracji Polacy, jak w Wiosnę Ludów, znacząc swym życiem hasło „Za Waszą Wolność i za Naszą“. Wówczas siłą napędową tego ruchu byli „czerwoni“ — ta

warstwa szlacheckiego pochodzenia, ale pozbawionych ziemi, zbiedniałych — wojskowych i studentów, rzemieślników i urzędników, dzierżawców i oficjalistów. W XX wieku sztandar walki o wyzwolenie przejęła z ich rąk nowa klasa — klasa robotnicza, klasa świadoma swych celów, zdecydowana i konsekwentna.

W historii istnieje ciągłość. Od Czartoryskich jest droga do Sosnkowskiego, od Hotelu Lambert do Hotelu Rubens, od San Domingo do Korpusu Posiłkowego.

W historii istnieje ciągłość. Jest droga od Legionu Mickiewicza do fortów Komuny Paryskiej i obrony republikańskiego Madrytu, od Uniwersalów powstańczych do Manifestu PKWN. Na tej drodze widnieje jak kamień milowy postać Karola Świerczewskiego. Był on jednym z realizatorów tego zwycięstwa, o które walczyły pokolenia. Był on w szeregach PPR — tej partii, która hasłami swymi wiodła cały naród od walki o wolność do budowy Polski Ludowej. Na tę drogę dała mu zdecydowanie i pewność zwycięstwa przodująca ideologia marksistowska. Dała mu ona naukowe podstawy w rozumieniu procesów dziejowych, w rozumieniu walki klasowej na jej różnych etapach — od pierwszej wojny, wojny dwóch drapieżnych imperializmów, wojny, która zrodziła rewolucję proletariacką — do wyzwolenczej wojny z faszystem, wojny, która zrodziła demokrację ludową.

Towarzysz Karol Świerczewski był współtwórcą i współbudowniczym tych historycznych przemian. Nadszedł dzień, gdy przekuł swój miecz na lemiesz, aby wyrwać osty, osuszyć bagna, odwalić usypiska kamieni, aby na tej ziemi dojrzało ziarno trudów wieloletnich, aby zakwitło bujnym kłosem nowe życie.

Był wiernym synem narodu polskiego. Pozostał nim do śmierci, do samej swej śmierci od kul faszystowskich bandytów ukraińskich. Zginął, jak żył — w walce.

Od Frontu Jednolitego ku Jedności Organicznej

(Przemówienie tow. Gomułki-Wiesława na Akademii Pierwszomajowej w Warszawie).

Minęło 57 lat od chwili, kiedy na Międzynarodowym Kongresie Robotniczym w Paryżu zapadła uchwała, ustanawiająca dzień 1 maja — dniem międzynarodowego święta klasy robotniczej, dniem walki o prawa i wyzwolenie społeczne ludu pracującego.

Przez ten czas zaszły wielkie przemiany zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Rozsypywały się w gruzy państwa, a na ich popiołach narody budowały swój nowy byt państwowy. Znikały monarchie i powstawały republiki. Zmieniały się granice państwowe, zmieniały się systemy polityczne i formy sprawowania władzy w poszczególnych krajach. Wstrząsały podstawami świata straszliwe kataklizmy dziejowe w postaci dwu wojen światowych i miejsce starych stosunków społecznych zajmowały nowe formy ustrojowe.

A dzień święta 1-majowego pozostał nienaruszony przez cały ten okres 57-letni. Nie tylko nic nie stracił ze swej aktualności, lecz wprost przeciwnie, z każdym rokiem nabierał coraz więcej aktualnej treści społecznej. Nie zniszczyły i nie osłabiły święta 1-majowego żadne burze i wstrząsy, żadne przemiany dziejowe. Przeciwnie — dodały mu nowej, wielkiej siły żywotnej. Taka jest bowiem właściwość dnia 1 Maja — święta walki i pracy klasy robotniczej i ludu pracującego.

Właściwość ta pochodzi z rodowodu święta majowego, wynika z tego, że dzień 1 Maja wywodzi się z treści nauki marksistowskiej, że jego korzenie ideologiczne tkwią w naukowym socjaliźmie. I tak, jak urastał w siłę marksizm, jak potęgowała się w praktyce życia prawda naukowego socjalizmu, tak samo wzrastało i potęgowało się święto 1-majowe.

Jaka treść społeczna tkwi w tym międzynarodowym dniu święta klasy robotniczej i całego świata pracy?

Dzień święta 1-majowego wyraża przede wszystkim wspólność interesów klasowych i wypływającą stąd konieczność zgodnych dążeń wszystkich ludzi pracy najemnej, niezależnie od języka, jakim

władają, niezależnie od narodowości, do jakiej należą, niezależnie od miejsca geograficznego, w jakim się znajdują.

Symbolizując jedność ich interesów klasowych, zarówno w skali narodowej jak i międzynarodowej, dzień święta 1-majowego zwiastuje narodziny nowego świata, który będzie pozbawiony wewnętrznych sprzeczności, mobilizuje masy pracujące do walki o przebudowę stosunków społecznych tam, gdzie stosunki te oparte są na wyzysku człowieka przez człowieka, a tam, gdzie wyzysk taki został już zniesiony, święto 1-majowe jednoczy cały naród dla utrwalenia i podniesienia na wyższy szczebel rozwoju nowych sprawiedliwych stosunków społecznych — do socjalizmu.

To już nie jest tylko teoria marksistowska. O tym świadczą dobitnie historyczne fakty dnia dzisiejszego. Socjalizm naukowy czyli marksizm przeszedł już i wytrzymał próbę życia.

W tym czasie, kiedy zakładane były pierwsze podstawy naukowego socjalizmu, a więc w połowie ubiegłego stulecia, kiedy ustrój kapitalistyczny znajdował się w rozkwicie swoich twórczych sił, dla ówczesnego społeczeństwa i dla ówczesnej burżuazyjnej nauki mogła być zupełnie niezrozumiała głęboka i przenikliwa prawda, głoszona przez twórców i klasyków marksizmu, którzy na stronicach „*Manifestu Komunistycznego*“ stwierdzili przed 100 laty, że „wraz z rozwojem wielkiego przemysłu usuwa się spod nóg burżuazji sama podstawa, na której wytwarza ona i przywłaszcza sobie produkty“, że „wytwarza ona przede wszystkim swoich własnych grabarzy“, że „jej zagłada i zwycięstwo proletariatu są jednakowo nieuniknione“.

Dla ówczesnego świata mogły być niezrozumiałe słowa Engelsa, wypowiedziane w 1883 roku, że „klasa wyzyskiwana i uciemżona nie może już wyzwolić się spod panowania klasy wyzyskiwaczy i ciemżycieli, nie wyzwalaając zarazem na zawsze całego społeczeństwa od wyzysku, ucisku i walk klasowych“.

Nie mogły być wówczas zrozumiałe dla szerokich rzesz narodu te podstawowe prawdy naukowego marksizmu, gdyż, — jak głosi ten sam Manifest — historia idei dowodzi, że produkcja duchowa przeobraża się wraz z produkcją materialną, że „ideami panującymi każdego okresu były zawsze tylko idee klasy panującej“.

W świetle doświadczeń rozwoju historycznego, w świetle ubiegłych stu lat, w świetle tych przemian, jakie zaszły zarówno w Polsce, jak i na całym świecie, widzimy, jak słusznie i wspaniale zosta-

ła ujęta już wówczas podstawowa istota naukowego socjalizmu, jak głęboka i niewzruszalna jest nauka marksistowska. Jakże nędznie wyglądają ci wszyscy, którzy usiłowali podważyć jej podstawy, którzy próbowali z niej kpić bądź też niedoceniali jej znaczenia, lub ci, którzy, nie rozumiejąc marksizmu, twierdzili naiwnie, że marksizm już się przeżył.

Marksizm nie tylko nie przeżył się, ale wyrósł w potęgę, tak, jak w olbrzyma wyrosła klasa robotnicza. Prawdy, jakie głosili pierwsi klasycy marksizmu, nie tylko nie straciły niczego ze swej wartości, nie tylko nie zdezaktualizowały się, lecz przeciwnie, są dzisiaj bardziej wyraziste i bardziej aktualne, aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Świadczy o tym najdobitniej obraz rozwoju stosunków społecznych.

Dwa pierwotne grzechy śmiertelne obciążają wielkokapitalistyczny ustrój społeczny. Pierwszy — to *periodyczne kryzysy gospodarcze*, powodujące olbrzymie straty w gospodarce narodowej, które całym swym ciężarem łożą się na barki mas pracujących, drugi — to *coraz straszliwsze, coraz bardziej niszczycielskie wojny imperialistyczne*, wojny o źródła surowców, o zdobycie nowych rynków zbytu, co wiąże się nieuchronnie z ujarzmieniem całych narodów. Te dwa grzechy główne stanowią nieodrodną właściwość systemu społecznego kapitalizmu.

Patrząc powierzchownie na zjawiska społeczne, można by pomyśleć, że ludzkość znajduje się w jakimś przeklętym i zaczarowanym kręgu, w którym się dławi i dusi i z którego nie może znaleźć wyjścia. Im bardziej udoskonala się środki produkcji i im większa masa towarów wychodzi z fabryk i warsztatów pracy, tym większe spadają na nią nieszczęścia w postaci wojen i kryzysów. Im więcej produkujeją ludzie pracy, tym więcej niszczy system kapitalistyczny.

Gdyby porównać rozmiary produkcji światowej sprzed kilkudziesięciu lat z produkcją ostatnich lat przedwojennych, to okaże się, że produkcja ta wzrosła wielokrotnie, nieproporcjonalnie w stosunku do wzrostu ludności, a byt i warunki życiowe klasy robotniczej i mas ludu pracującego bądź nie doznały poprawy, bądź też nawet się pogorszyły. Ktoś zabiera i przyswaja sobie owoce ich pracy.

Gdy z jednej strony miliony ludzi pracy cierpią niedostatek, głód i nędzę, — z drugiej strony występuje takie zjawisko, jak świadome i celowe niszczenie środków żywnościowych i innych produktów pracy ludzkiej. W czyimś interesie leży, aby się tak działo.

Gdy nieraz dziesiątki milionów ludzi w krajach wysoko uprzemysłowionych poszukują nabywcy na swoją siłę roboczą i nadaremnie starają się znaleźć pracę zarobkową — równocześnie zamyka się zakłady przemysłowe, względnie ogranicza się produkcję i pomnaża się jeszcze bardziej liczbę bezrobotnych.

Musi być coś niedobrego i niezdrowego w organizmie gospodarczym, który co pewien czas wywołuje takie zjawisko od chwili zaistnienia kapitalistycznych metod produkcji.

Z rozmiarów strat powodowanych przez kryzysy gospodarcze szerokie masy nie zdają sobie nawet dokładnie sprawy. Dla ilustracji tego zagadnienia, dla wykazania jak wielkie możliwości rozwojowe posiadałaby ludzkość przy gospodarce planowej, która wyklucza kryzysy przytoczyć można następujące obliczenia: — Szacunek strat, jakie na przestrzeni lat 1928 — 39 poniosła gospodarka światowa na skutek kryzysów, obliczony w przedwojennych złotych polskich, wynosi około 1.600 miliardów złotych, czyli około 320 miliardów dolarów o przedwojennej sile nabywczej.

Gdyby odpowiednio zainwestować tę olbrzymią sumę w różnych krajach świata nie nasyconych kapitałowo, to można by podnieść dochód na głowę każdego mieszkańca globu ziemskiego średnio o około 60 procent.

Kryzysy gospodarcze, ta nieodrodna właściwość systemu kapitalistycznego, są więc potężnym hamulcem rozwoju sił wytwórczych i stanowią straszliwy bicz pracującej ludzkości.

A przecież jest wyjście z błędnego koła stale powtarzających się kryzysów gospodarczych. Kryzysy można raz na zawsze zlikwidować pod warunkiem zorganizowania gospodarki planowej, co może mieć miejsce tylko wówczas, gdy wszystkie podstawowe gałęzie produkcji oraz transport i banki przestaną być prywatną własnością garstki ludzi, a staną się społeczną własnością całego narodu.

Nie jest to tylko abstrakcyjna teoria marksistowska. Teoria ta została już sprawdzona na praktyce życia. Przykład Związku Radzieckiego dowiódł niezbicie, że wraz z likwidacją kapitalistycznego systemu gospodarczego i przejściem na system gospodarki planowej znikają również kryzysy gospodarcze. I jeśli ktoś pragnie zgłębić tajemnicę zbudowania potężnego przemysłu w Związku Radzieckim w tempie nie spotykanym w historii, to znajdzie ją przede wszyst-

kim w tym fakcie, że radziecka gospodarka narodowa uwolniła się raz na zawsze od kryzysów.

Historia rozwoju stosunków społecznych przyznała rację nam, marksistom, nie burżuazyjnym ekonomistom zeszłego i obecnego stulecia. Klasa robotnicza, a wraz z nią wszystkie inne warstwy pracujące, wyzwolić się może z kleszczy kryzysów i wszystkich skutków, które z nich wynikają, tylko wówczas, gdy maszerować będzie pod naszymi sztandarami. *Nowy nadciągający kryzys ekonomiczny, w przededniu którego stoją wysoko uprzemysłowione kraje kapitalistyczne, a szczególnie Stany Zjednoczone Ameryki Płn., będzie nowym potwierdzeniem naszej prawdy — prawdy naukowego socjalizmu.*

I choćby przeciwko marksistowskim partiom, przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu zastosowała reakcja najostrzejsze środki represyjne, na jakie w różnych krajach może sobie jeszcze pozwolić — to przecież nie potrafi w ten sposób zapobiec ani kryzysom, ani wyrokowi historii, która skazała ją na nieuniknioną zagładę.

Można przeciwko nam wytaczać wszystkie najcięższe armaty kłamliwej propagandy, może reakcja międzynarodowa poruszać piekło i niebo w walce z rewolucyjno-demokratycznym ruchem wyzwolenym, lecz nic już nie zdoła zagłuszyć słów naszej prawdy, która coraz donośniej rozlega się wśród wszystkich narodów świata. *Nic już nie może unicestwić naszej idei socjalistycznej, która coraz głębiej prześwieśla świadomość klasy robotniczej i ludu pracującego, idei, w której całe narody znajdują jedyny dla siebie ratunek, jedyną drogę wyjścia z labiryntu wyzysku i ucisku, kryzysów i bezrobocia, gwałtu i przemocy, oszustwa i zaktamania, zbrodni wojennych i sprzeczności międzynarodowych.*

Nikt prócz nas nie może wyprowadzić narodów ze straszliwej otchłani wojen imperialistycznych, wyniszczających ludzkość i grożących zagładą kultury i cywilizacji.

Wojny są najstraszliwszą plagą, najpotworniejszym przekleństwem ginącej epoki panowania kapitału monopolistycznego. W wojnach i wydatkach na zbrojenia leży główna przyczyna tego zjawiska, że mimo wspaniałego rozwoju techniki i obniżania kosztów jednostkowych produkcji, czyli wzrostu wydajności pracy, mimo zwiększającej się produkcji przemysłowej i rolniczej, położenie klasy robotniczej i mas pracujących nie ulega polepszeniu, lecz stale się pogarsza.

Zjawisko obniżania się stopy życiowej wszystkich ludzi pracy występuje ze szczególną ostrością w czasie każdej wojny i w okresie odbudowy zniszczeń wojennych.

Wystarczy znowu spojrzeć na cyfry, które najwymowniej przemawiają do świadomości, najlepiej tłumaczą przyczynę nędzy i niedostatku ludu pracującego. Koszty związane z przygotowaniem pierwszej wojny światowej, tj. wydatki na cele wojskowe, obliczone od 1901 roku, oraz wydatki wojenne za okres trwania pierwszej wojny światowej, obliczone dla 7 państw, tzn. Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Francji, Austro-Węgier, Rosji carskiej i Włoch, wyniosły ogółem około 1.700 miliardów przedwojennych złotych polskich. Dochód społeczny państw za 1913 rok wyniósł ogółem 936 miliardów złotych, czyli wydatki na zbrojenia i koszty prowadzenia pierwszej wojny światowej, obliczone za okres od 1901 do 1918 roku, pochłonęły bez mała dwuletni dochód społeczny tych 7 państw.

Wydatki na zbrojenia i prowadzenie wojny nie zamykają jednak rachunku kosztów wojny. Wojna przecież niszczy dorobek pracy ludzkiej. Szkody bezpośrednie i pośrednie spowodowane pierwszą wojną światową, przeliczone na przedwojenne złote polskie, sięgają ponad 300 miliardów złotych (szacunek Keynes'a). Pierwsza wojna światowa kosztowała więc ludzkość olbrzymie sumy. Gdyby sumy te przeznaczyć na pożyteczne, produkcyjne cele, to na kuli ziemskiej nie byłoby człowieka, który odczuwałby głód lub niedostatek.

A przecież koszty pierwszej wojny światowej są minimalne w porównaniu z kosztami drugiej wojny światowej. Pobieżne i bardzo niedokładne obliczenia wydatków na cele, zbrojeniowe i na koszty prowadzenia drugiej wojny światowej, obliczone za okres od 1920 do 1946 r. dla 8 państw, tj. dla Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Anglii, Japonii, Włoch, Francji, Kanady i Australii, sięgają astronomicznej sumy około 6.000 miliardów przedwojennych złotych polskich, czyli 1.200 miliardów amerykańskich dolarów przedwojennych. Obliczając dochód społeczny tych ośmiu państw za 1938 rok, który wyniósł 1.350 miliardów złotych przedwojennych, i porównując go z wydatkami wojennymi za okres 1920 — 1946, dochodzimy do katastrofalnego rezultatu: przygotowanie i prowadzenie drugiej wojny światowej pochłonęło prawie cztero i pół-letni dochód społeczny narodów tych 8 państw.

Nie popełnimy wielkiej niedokładności, jeśli te obliczenia zastosujemy do wszystkich państw świata i wyprowadzimy wniosek, że cała ludzkość w okresie ostatnich 26 lat pracowała przez 4 i pół roku wyłącznie dla przygotowania i prowadzenia drugiej wojny światowej.

Pełny obraz tego straszliwego szaleństwa, którego źródła wypływają z kapitalistycznych stosunków produkcyjnych, otrzymalibyśmy dopiero wówczas, gdyby można było przytoczyć obliczenia rozmiarów zniszczeń spowodowanych drugą wojną światową. W tej dziedzinie rozporządzam, niestety, tylko prowizorycznymi cyframi, dotyczącymi 8 państw, lecz cyfry, te są dostateczne, aby ich krzyk zagłuszył wszystkich obrońców starego, kapitalistycznego świata.

Szkody i zniszczenia spowodowane drugą wojną światową, według obliczeń obejmujących Związek Radziecki, Polskę, Jugosławię, Francję, Czechosłowację, Belgię, Holandię i Grecję, przeliczone na przedwojenne złote polskie, wynoszą przeszło 4.200 miliardów złotych, z czego na cztery wymienione państwa słowiańskie przypada około 3.700 miliardów. Na pewno nie będzie przesadą, jeśli założymy, że suma szkód i zniszczeń spowodowanych drugą wojną światową jest niemniejsza, a może nawet większa, od sumy wydatków poczynionych na przygotowanie i prowadzenie tej wojny.

Przy porównywaniu kosztów i zniszczeń pierwszej i drugiej wojny światowej nadzwyczaj wymowne będzie następujące zestawienie:

Zniszczenia i szkody spowodowane pierwszą wojną światową były co najmniej ośmiokrotnie mniejsze od sumy wydatków na zbrojenia związane z tą wojną. Natomiast w drugiej wojnie światowej wydatki na zbrojenia i szkody spowodowane wojną prawie równoważą się. Inaczej mówiąc, udoskonalenie środków mordy i zniszczenia spowodowało ośmiokrotny wzrost ich siły niszczycielskiej. Porównując zaś absolutną wielkość szkód wojennych, wyrządzonych przez pierwszą i drugą wojnę światową, otrzymujemy przerażający obraz.

Druga wojna światowa wyrządziła ludzkości co najmniej 20 razy więcej szkód aniżeli pierwsza.

Tak więc przez ubiegłe ćwierćwiecze na cele wojenne został wydatkowany dochód społeczny wypracowany przez narody świata w ciągu 4 i pół lat, a sama wojna zniszczyła wartości wytworzone pracą pokoleń, szacowane na sumę dochodu społecznego, wypracowanego przez ludzkość przez drugie 4 i pół lat ostatniego ćwierćwiecza.

MARKSIZM — DROGOWSKAZ LUDZKOŚCI

Takie są główne przyczyny głodu, nędzy i niedostatku dziesiątek i setek milionów ludzi na świecie. Na przykładzie kryzysów gospodarczych i wojen imperialistycznych zrozumieć można, dlaczego rozwój techniki i udoskonalenie narzędzi produkcji jest przekleństwem dla ludzkości w warunkach ustroju kapitalistycznego, a staje się błogosławieństwem dopiero w ustroju socjalistycznym. Na tych przykładach widzimy, że marksizm, jako idea i nauka, zmierzająca do przebudowy stosunków społecznych w każdym kraju przez unarodowienie wszystkich decydujących ośrodków życia gospodarczego, nie może być ograniczony wyłącznie do reprezentacji interesów klasy robotniczej i ludzi pracy najemnej.

Przebudowa stosunków społecznych w myśl zasad marksistowskich leży również w najlepiej zrozumiałym interesie ludzi pracy, przynależnych do innych warstw społecznych, w interesie tej olbrzymiej większości społeczeństwa, która jest bezpośrednio poszkodowana przez kryzysy gospodarcze i wojny imperialistyczne. W warunkach panowania kapitału monopolistycznego, czyli w okresie, kiedy zanikły całkowicie twórcze i pozytywne strony gospodarki kapitalistycznej z okresu indywidualnej konkurencji, kiedy kapitalizm wszedł w okres gnicia i rozkładu przez niszczenie sił wytwórczych, *marksizm przestał być ideologią KLASOWĄ, ideologią przeznaczoną tylko dla robotników i wszystkich najemnie pracujących, a stał się ideologią NARODOWĄ, ideologią wyrażającą interesy i dążenia olbrzymiej większości narodu.*

System społeczny kapitalizmu znajduje jeszcze dzisiaj wielu obrońców w tych krajach, gdzie panuje, lub tam, gdzie dopiero rozwijają się procesy jego likwidacji. Ale nauka burżuazyjna, różni uczeni obrońcy i wyraziciele tego systemu, różni reakcyjni czy liberalno-burżuazyjni politycy, nie potrafią odpowiedzieć na proste, a jakże głęboko żywotne i dręczące narody pytanie: co zrobić należy, aby nie było już więcej wojen i kryzysów gospodarczych na świecie?

Odpowiedzi na to pytanie domagają się coraz natarczywiej setki milionów ludzi, domagają się tej odpowiedzi robotnicy, chłopci, inteligenci, rzemieślnicy, kupcy, cały świat pracy fizycznej i umysłowej. I cóż odpowiadają na to pytanie obrońcy systemu kapitalistycznego, cóż odpowiada ich nauka? To samo, co mówili przed wojną i po woj-

nie, przed kryzysem i po kryzysie, to samo, co słyszymy od nich z górą od lat stu, od czasu zniesienia ustroju feudalnego. Nic więc dziwnego, że dziesiątki i setki milionów ludzi, przekonawszy się, że udzielana im odpowiedź fałszywie przedstawia istotę zagadnienia, przestają wierzyć obrońcom starych kapitalistycznych porządków społecznych i odwracają się od nich.

Ludzie nie chcą fałszywej nauki, nie chcą iść nadal pod sztandarami takich idei, które nie odpowiadają na dręczące ich pytania, nie wyprowadzają ich z błędnego koła kryzysów i wojen.

Odpowiedź jasną, prostą i jedynie słuszną dajemy tylko my, daje tylko nauka marksistowska.

Wojny znikną z chwilą, kiedy przynajmniej w większości krajów narzędzia społecznej produkcji przestaną być prywatną własnością garstki kapitalistów, jednoczących się w kartele, trusty i różne korporacje.

Wojny znikną wówczas, gdy przynajmniej w większości krajów produkt pracy społecznej, powracać będzie w całości do jego wytwórcy, co może mieć miejsce tylko w warunkach gospodarki społecznej.

W warunkach gospodarki kapitalistycznej olbrzymia część dobra materialnego, wyprodukowanego społeczną pracą klasy robotniczej, zostaje przywłaszczona przez właściciela narzędzi produkcji.

Można to zilustrować na przykładzie podziału dochodu narodowego w każdym kraju. Jeśli weźmiemy np. Amerykę, to w roku 1929 podział dochodu narodowego był następujący: 99 proc. ludności otrzymało 17 proc. ogólnej sumy czystego dochodu narodowego, a 1 proc. ludności zagarnął całą resztę, tj. 83 proc. (Źródło; Ferdynand Lundberg — „60 rodzin Ameryki“). W tych cyfrach kryje się cała tajemnica mechanizmu kapitalistycznego, który doprowadza do wojen.

Jednak wojny nie wszystkim ludziom przynoszą straty i nieszczęścia. Krew milionów zamienia się w sztaby złota dla garstki kapitalistów. Na ostatniej wojnie najwięcej zarobili kapitaliści amerykańscy. Najwymowniej znowu przemawiają cyfry. Gdy w latach 1935 — 1939 czysty zysk amerykańskich korporacji wynosił rocznie średnio 2.994 miliony dolarów, to przez okres pięcioletniej wojennej, tj. w latach 1941 — 1945, przeciętny zysk tych korporacji podskoczył do wysokości 8.870 milionów dolarów rocznie.

Jak ocenia ministerstwo handlu Stanów Zjednoczonych, kapitaliści amerykańscy (korporacje) po opłaceniu wszystkich podatków

osiągnęli w latach 1940 — 1945 czysty zysk w wysokości 52 miliardów dolarów. Poza tym Stany Zjednoczone w przeciwieństwie do wszystkich innych krajów, biorących udział w drugiej wojnie światowej, nie poniosły żadnych strat w postaci zniszczeń materialnych swego terytorium.

Kapitałiści amerykańscy mogą więc być w pełni zadowoleni z drugiej wojny światowej. Toteż nie żałują oni pieniędzy na nowe zbrojenia. W budżecie Stanów Zjednoczonych na 1947 rok wydatki na utrzymanie armii i floty oraz innych instytucji wojskowych wynoszą przeszło 18 miliardów dolarów. Według obliczeń ekonomistów wydatki na cele wojenne obciążały średnio każdą amerykańską rodzinę w 1913 roku sumą 12 dolarów, w 1939 podniosły się do 36 dolarów, a w roku 1947 podskoczyły do 500 dolarów.

Gdyby znowu zapytać obrońców systemu kapitalistycznego, czym są spowodowane tak olbrzymie wydatki zbrojeniowe Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. po zakończeniu wojny, to odpowiedzą nam kłamliwie i oszukańczo, że względami bezpieczeństwa tego kraju.

Któż to zagraża bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych? Nikt, dosłownie nikt na świecie.

Międzynarodowi podżegacze wojenni powiedzą, że Związek Radziecki zagraża wszystkim narodom i dlatego Ameryka musi się zbroić.

To kłamstwo jest już zupełnie wyświechtane i tak przyjrzyście, jak rzeszoto. Jest to stary, hitlerowski trick oszukańczej propagandy. Zza tego kłamstwa wyziera nienasycony apetyt amerykańskiego kapitału monopolistycznego, sięgającego po źródła naftowe na świecie, po kolonie angielskie, po przemysł japoński i niemiecki, po nowe rynki zbytu, po panowanie nad światem.

W przyjaznym uścisku amerykański kapitał monopolistyczny dławi coraz mocniej swego zubożalego i słabszego partnera — konkurenta angielskiego, z którym zaczyna sobie poczynać coraz bardziej bezceremonialnie i którego sobie coraz wyraźniej podporządkowuje. I to wszystko odbywa się przy akompaniamencie antyradzieckiej propagandy międzynarodowej reakcji, pod hasłami obrony demokracji, wolności, niesienia pomocy i tym podobnej dymnej zasłony.

Siły światowej demokracji ze Związkiem Radzieckim na czele rozbiły i pokonały w drugiej wojnie światowej bestialski faszyzm hi-

tlerski. Nie został jednak zniszczony jego duch zbrodniczy i zwyrodniały. Ten duch faszystowski unosi się jeszcze nad światem, wyziera zza pleców monopolistycznego kapitału finansowego, zza kantorów banków i karteli, z pałaców królów nafty, węgla i stali. Ten duch faszystowski wyziera ze szpalt międzynarodowej prasy reakcyjnej, przenika do ciał parlamentarnych w niektórych krajach, ukrywa się w niejednych gabinetach ministerialnych, towarzyszy i przejawia się w myślach wypowiedzianych przez niektórych dyplomatów.

Ten duch faszystowski jeszcze dotychczas ucieleśnia się w rządach frankistowskich Hiszpanii i monarchistycznej Grecji. On to, ten niezniszczony dotychczas całkowicie duch faszystowski, będący odbiciem imperialistycznego ducha kapitału monopolistycznego, nie przestał zagrażać bezpieczeństwu wolnych i miłujących pokój narodów.

Związek Radziecki i sprzymierzona z nim Polska, jak też wszystkie pozostałe narody słowiańskie, nikomu nie zagrażają, nie uprawiają polityki agresji wobec żadnego narodu i państwa. W Polsce i pozostałych państwach słowiańskich wszystkie demokratyczne i pokojowe siły świata znajdują zawsze gorącego, szczerego sprzymierzeńca i zwolennika trwałego pokoju.

Różnym międzynarodowym podżegaczom wojennym nie jest już dzisiaj tak łatwo oszukiwać narody i pchać je na drogę wojen.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w gronie międzynarodowej reakcji, wśród reprezentantów kapitału monopolistycznego nie mało jest takich awanturników, którzy prą i dążą do nowej wojny, którzy obliczyli sobie, że dziś jeszcze mogą mieć pewne szanse zwycięstwa, a jutro mieć ich już nie będą. I ze strachu o swoje jutro gotowi są dzisiaj skoczyć nawet w piekło. Cóż z tego, kiedy ich własne narody, nad którymi sprawują władzę, nie chcą wojny, nie chcą skakać w piekło. A wbrew zdecydowanej woli narodu nie może reakcja realizować swoich planów.

Doświadczenie Niemiec hitlerowskich również czegoś ją uczy. Mimo że hitleryzm zdołał pociągnąć za sobą cały prawie naród niemiecki, poniósł jednak klęskę wojenną, gdyż prowadził wojnę imperialistyczną, grabieżczą, faszystowską. Narody świata potrafią już coraz lepiej odróżniać prawdę od kłamstwa, demokratów od reakcjonistów, sprawiedliwość od niesprawiedliwości. I w tym mieści się największa gwarancja pokoju w Europie i na świecie.

O ZBLIŻENIE IDEOLOGICZNE PPR i PPS

Naród polski już trzeci rok maszeruje po drodze budownictwa pokoju i bezpieczeństwa swoich granic, co urzeczywistnia zarówno na drodze sojuszów zawartych z pokojowymi, demokratycznymi państwami i narodami, jak i na drodze przebudowy swoich stosunków społecznych w duchu demokracji ludowej.

Na czele narodu maszeruje klasa robotnicza, która, pomna słów Engelsa, że nie może już sama „wyzwolić się spod panowania wyzyskiwaczy, nie wyzwalając zarazem na zawsze całego społeczeństwa“, zawarła sojusz z pracującym chłopstwem i wszystkimi siłami postępu i demokracji, zbudowała razem z nimi Blok Demokratyczny. Wspólnymi siłami i w imię wspólnych interesów budujemy razem już trzeci rok gmach Polski Ludowej.

Ideologiczne podstawy tego gmachu oparliśmy na fundamencie starych i nowych doświadczeń historycznych, pozostawiając to wszystko, co było dobre i twórcze w naszej przeszłości, i odrzucając to wszystko, co w niej było szkodliwe i wsteczne.

Oparliśmy ten gmach na fundamencie doświadczeń całego narodu, a szczególnie doświadczeń, jakie posiada ruch robotniczy. Doświadczenia te nakazały nam budować nową Polskę bez obszarników i wielkich kapitalistów, nakazały nam przekreślić politykę wewnętrzną i zagraniczną przedwrześniowej Polski, nakazały nam budować nową Polskę, w nowych granicach państwowych.

Doświadczenia te nauczyły nas prawdy niezbitej, że klasa robotnicza może spełnić swoją misję dziejową przebudowy stosunków społecznych w duchu wolności i sprawiedliwości tylko wówczas, gdy będzie jednolita, gdy w walce swojej postuluje się będzie niezwykłym orężem marksizmu, gdy jej partie staną twardo na gruncie naukowego socjalizmu.

Jednolity front klasy robotniczej, uwarunkowany ścisłą współpracą Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, stanowi fundament Polski Ludowej. Prawda ta przeniknęła już do świadomości najszerzych mas narodu. Głównym motorem wszystkich dotychczasowych zwycięstw i sukcesów demokracji ludowej zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i politycznej, jest jedność działania klasy robotniczej. Tylko na bazie jednolitego frontu robotników i współpracy PPR i PPS mógł zostać utworzony Blok Wyborczy Stronniectw

Demokratycznych, który odniósł wspaniałe zwycięstwo w wyborach sejmowych.

Niektórzy sądzą, że zwycięstwo wyborcze Bloku Demokratycznego rozwiązało automatycznie wszystkie zagadnienia dalszego budownictwa Polski Ludowej, że klasie robotniczej i władzy demokratycznej nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo, że reakcja w Polsce znikła, a co najmniej stała się tak słaba, że można już nie dostrzegać jej istnienia, że w ogóle wybory rozwiązały w Polsce problem walki klasowej. A tak przecież nie jest.

Zwycięstwo wyborcze Bloku Demokratycznego jest bezsprzecznie wielkim sukcesem na drodze dalszego budownictwa Polski Ludowej, lecz przecież nikt inny, tylko my sami w przedwyborczej kampanii podkreślaliśmy z całym naciskiem, że kartka wyborcza nie rozwiązuje problemów, wpływających z ekonomiki naszego życia gospodarczego, że głosowaniem można wyrazić tylko swój stosunek do takiego czy innego zagadnienia, lecz nie jest to przecież równoznaczne z jego rozwiązaniem.

Zwycięskie wybory stworzyły nam tylko warunki dla stopniowego, systematycznego rozwiązywania wszystkich spraw gospodarczych i politycznych, które tego rozwiązania wymagają. Wybory wzmocniły niezmiernie stabilizację polityczną w kraju, lecz przecież oddane kartki wyborcze pozostały tylko kartkami, a nie przemieniły się na zboże, węgiel, manufakturę, czy żelazo.

Trwałość stosunków politycznych w kraju stwarza tylko warunki dla normalnej pracy, lecz bynajmniej nie usuwa automatycznie tych trudności gospodarczych, które usunięte być mogą tylko w czasie, na drodze pracy.

Przez kartkę wyborczą wykazał naród, że nie chce oddać steru władzy państwowej w ręce reakcji, lecz w ten sposób nie pozbawił przecież automatycznie różnych spekulantów możliwości spekulowania na istniejących trudnościach.

Mówimy, i słusznie mówimy, że wybory stworzyły nam warunki do dalszego marszu naprzód. Lecz co to znaczy: maszerować naprzód po drodze budownictwa Polski Ludowej? Podstawowym miernikiem tego, czy maszerujemy naprzód, są wskaźniki produkcyjne naszej narodowej gospodarki, wskaźniki wypełniania naszego 3-letniego planu gospodarczego. Każdy może stwierdzić tempo tego marszu, na przykładzie własnej pracy, na przykładzie produkcji zakładu pracy, w

którym jest zatrudniony i na podstawie obserwacji wzrostu produkcji, w całym kraju.

Ogólny wzrost produkcji unarodowionej i ogólny spadek kosztów produkcyjnych każdej jednostki towarowej, warunkują dalszą poprawę bytu klasy robotniczej i normalizację stosunków na rynku towarowym w sensie likwidowania spekulacji.

Kto nie przyczynia się do wzrostu produkcji i obniżenia kosztów produkcyjnych — ten pcha Polskę wstecz, a nie naprzód.

Każdemu jest znane dziedzictwo, jakie przejęła władza ludowa po wojnie i po rządach obszarników i kapitalistów. Tego smutnego dziedzictwa w postaci zniszczeń wojennych i tradycyjnego zacofania ekonomiki naszego kraju nie można usunąć z dziś na jutro. Klasa robotnicza, zdobywając władzę, czy współdziałał w sprawowaniu władzy, długo musi cierpieć za grzechy minionych rządów kapitału. Nie ma takich sposobów, aby można było automatycznie zlikwidować niedostatki życiowe mas pracujących wraz z likwidacją kapitalistyczno-obszarniczego panowania.

Tak więc maszerować naprzód po drodze budownictwa Polski Ludowej oznacza zwiększać produkcję i wydajność pracy. Do tego wzywamy wszystkich pracujących. Wzywamy dlatego, że w warunkach demokracji ludowej — w odróżnieniu od stosunków społecznych w przedwrześniowej Polsce — ofiarna praca mas pracujących buduje ich własny byt i dobrobyt.

Niejednokrotnie słyszeć można z ust robotników takie, mniej więcej, słowa: — „Jest nam ciężko i trudno, nasi przedstawiciele w rządzie mówią nam, że na razie nie możemy otrzymywać za naszą pracę więcej, niż otrzymujemy. Ale dlaczego inni żyją lepiej od nas? Dlaczego niektórzy mogą bawić się w luksusowych lokalach i tracić grube dziesiątki tysięcy złotych przez parę godzin? Jak wy rządzący, że jedni mają wszystko, a my, robotnicy, biedę cierpimy?“.

Cóż można odpowiedzieć na takie słowa? Musimy odpowiedzieć: święta prawda. Są ludzie w naszej Polsce Ludowej, którzy wszystkiego mają wbród, którzy zniszczenia wojenne tylko widzą, ale wcale ich nie odczuwają, którzy o biedzie i niedostatku tylko słyszą i tyle mają z nimi wspólnego, że na nich żerują, jak szakale.

Wiele przyczyn składa się na taki stan rzeczy. Nie zapominajmy, że w społeczeństwie polskim istnieją jeszcze przeciwieństwa klasowe. Myśmy unarodowili tylko wielkie i średnie ogniwa gospodarcze oraz wywłaszczyliśmy obszarników. Drobne zakłady przemysłowe, za-

trudniające do 50 robotników na jedną zmianę, jak też ogniwa wymiany handlowej pozostawiliśmy w rękach prywatnych.

Mamy więc w społeczeństwie polskim warstwę społeczną, której klasowe interesy daleko odbiegają od interesów robotników, urzędników, biednych i średniozamożnych chłopów i innych ludzi pracy. Ta warstwa drobnokapitalistycznych posiadaczy nie jest wprawdzie liczna, nie stanowi więcej niż 15 procent społeczeństwa, lecz ciąży ona bardzo poważnie na naszym życiu gospodarczym.

Ciąży ona i dodatnio i ujemnie. Dodatnio dlatego, że produkcja sektora prywatnego pomnaża masę towarową na naszym rynku gospodarczym. Ujemnie dlatego, że bardzo pokaźna część tej warstwy bogaci się niezmiernie na różnych spekulacjach rynkowych, oszukuje skarb państwa w opłatach podatkowych, gra na zwyżkę cen itp.

Nikt nie przypuszcza, że rząd uprawia politykę tolerancji wobec spekulantów. Gdy spekulant znajdzie się w rękach organów władzy państwowej, — pokutuje. Lecz w warunkach niedoborów produkcyjnych nie ma siły, która by potrafiła zniszczyć całkowicie spekulację i spekulantów. Gdybyśmy mieli sposób na podniesienie płacy robotników i pracowników kosztem zysków osiąganych przez spekulantów, to na pewno nie zastanawialibyśmy się ani na chwilę, aby to zrobić.

Bywają i takie wypadki, że proponuje się nam rzekomo radykalne rozwiązanie zagadnienia spekulacji na drodze przejęcia przez państwo całej produkcji przemysłowej i całej wymiany handlowej. Na takie rozwiązanie ani nie chcemy, ani nie możemy pójść. Oznaczałoby to po prostu wylanie dziecka wraz z kąpielą. Gorzej nawet — spekulantów niewielu by ubyło, a powiększylibyśmy w ten sposób tylko niedobory produkcyjne.

W naszym systemie gospodarczym zrobiliśmy miejsce i dla sektora prywatnego. To miejsce pozostawiamy i na dziś i na przyszłość. W naszych rękach pozostają wszystkie ogniwa władzy politycznej i podstawowe ogniwa gospodarcze. Spekulację i spekulantów wytepiamy tylko przez doprowadzenie produkcji w państwowym sektorze do poziomu zaspakajającego potrzeby rynkowe.

Gdy na rynku znajdować się będzie więcej towarów, — dostatecznym regulatorem zysku sektora prywatnego okaże się konkurencja sektora państwowego oraz całokształt polityki gospodarczej rządu.

Należy przyznać, że rozwojowi spekulacji sprzyja dotychczas brak rozbudowanego aparatu handlu państwowego. Pokaźna część towa-

rów, wyprodukowanych przez sektor unarodowienia przemysłu, dochodzi do rąk konsumenta za pośrednictwem prywatnego kupca. Za to pośrednictwo zdziera on często skórę z konsumenta, bogaci się niezmiernie na pracy robotnika. Trzeba temu zapobiec i można zapobiec w dużym stopniu już w dzisiejszych warunkach. Każdy kupuje tam, gdzie mu taniej sprzedają. Najlepiej rozumieją to sami kupcy-spekulanci. Dlatego tak obawiają się handlu państwowego.

W walce z nadmiernymi zyskami handlu prywatnego olbrzymia rola przypada również dobrze postawionej spółdzielczości.

Maszerować naprzód po drodze budowania Polski Ludowej oznacza więc również podnosić świadomość klasy robotniczej na wyższy poziom, zrozumienie przez każdego robotnika wszystkich zjawisk naszego życia.

Walka ze spekulacją — to nic innego, jak walka klasowa z reakcją. Widzimy, że ta walka nie jest jeszcze zakończona, widzimy, jak ściśle spleta się ona z zagadnieniem zwiększenia produkcji i wydajności pracy.

Reakcja prócz bazy ekonomicznej posiada jeszcze inne możliwości walki z demokracją. Możliwości te leżą właśnie w sferze trudności gospodarczych okresu powojennego, w sferze tradycji i przyzwyczajzeń ludzkich, w pozostałościach ideologii reakcyjnej w świadomości pokażnej części narodu.

Dla przewyciężenia trudności, znajdujących się na drodze naszego marszu naprzód, konieczna jest głęboka świadomość słuszności celu, do którego zdążamy. Ta świadomość została już w zasadzie ugruntowana w szeregach klasy robotniczej i ludu pracującego.

Nie wolno nam jednak zapominać, że dopiero trzeci rok posiadamy przewagę środków w wychowywaniu społeczeństwa, że przedtem ta przewaga była przez cały czas po stronie naszych wrogów z tej prostej przyczyny, że w ich rękach spoczywała polityczna i gospodarcza władza kraju. A przecież dla każdego jest jasne, że warstwy, które dawniej sprawowały władzę w Polsce, wykorzystywały swoją przewagę dla wychowania społeczeństwa w duchu odpowiadającym ich interesom. Szkoła, wyższe uczelnie, prasa, książka, teatr, ambona i to wszystko, co kształtuje świadomość człowieka i społeczeństwa, szerzyły przeważnie ideologię wsteczną, a w najlepszym wypadku liberalno-burżuazyjną.

Mówię o tym używając czasu przeszłego, ale, niestety, częściowo ma to miejsce jeszcze dzisiaj. Ta wroga lub obca nam ideologia jesz-

cze nie zniknęła i zniknąć nie mogła całkowicie ze świadomości mas w okresie od 22 lipca 1944 roku do dnia dzisiejszego.

Klasa robotnicza, chociaż stanowi najbardziej świadomą część narodu, również nie była izolowana przed oddziaływaniem tej ideologii na jej szeregi. Nie trzeba głęboko szukać, aby to stwierdzić. Ten fakt sam przez się rzuca się w oczy każdemu, kto się tylko nieco zastanowi nad sytuacją istniejącą w ruchu robotniczym zarówno w Polsce, jak i w innych krajach. Mam na myśli dwa nurty polityczne, działające w klasie robotniczej w postaci dwu partii robotniczych.

Partia — jak wiadomo — jest najbardziej świadomą i aktywną częścią klasy. Jeśli idzie o klasy i warstwy nierobotnicze, to znajdujemy w nich całą drabinę ekonomiczną, wielkie zróżniczkowanie majątkowe. Wielorakość partyjna ma więc w stosunku do nich pewne uzasadnienie.

Nie można tego powiedzieć w odniesieniu do klasy robotniczej. Poza różnicami zawodowymi, nie ma innych różnic wśród robotników, z punktu widzenia klasowego. Fakt, że olbrzymia większość robotników nie posiada nic więcej poza rękami do pracy, jednoczy ich w najbardziej zwartą klasę.

Interesy klasy robotniczej są więc najbardziej jednolite i niezróżniczkowane pod względem ekonomicznym. Całkowita zgodność interesów klasy robotniczej nie znajduje dotychczas swego politycznego odpowiednika w postaci jednej partii robotniczej. Nie dociekam w tej chwili przyczyn istnienia dwu partii robotniczych w jednej klasie robotniczej. Jest to skomplikowana sprawa, o której na pewno będziemy mówić nie jeden raz.

W tej chwili stwierdzam tylko goły fakt: — interesy całej klasy robotniczej są jednakowe i identyczne, a reprezentowane są one przez dwie partie robotnicze — Polską Partię Robotniczą i Polską Partię Socjalistyczną.

Powie ktoś, że wspólność interesów klasy robotniczej doprowadziła do zawarcia jednolitego frontu i do współpracy obydwu partii. Słusznie. Ale my będziemy musieli odpowiedzieć sobie i na inne pytanie, mianowicie: dlaczego jeden włókniarz, górnik czy metalowiec należy do PPR, a drugi do PPS. Obydwaj przecież pracują i żyją w jednakowych warunkach, dzisiaj jeszcze przeważnie ciężkich, i obydwaj jednakowo wzdychają do lepszego jutra. Tak samo obydwie partie, i PPR i PPS, jednakowo szczerze pragną przybliżyć i przyspieszyć nadejście tego lepszego jutra.

Klasa robotnicza zrobiła olbrzymi krok naprzód, budując jednolity front swoich szeregów. Jest to zdobycz, której robotnikom nikt już wydrzeć nie potrafi. Doskonale już wiemy, co nas łączy. Dotychczas tylko o tym mówiliśmy, i bardzo dobrze, że tylko o tym mówiliśmy. To właśnie pozwoliło nam zbudować jednolity front, ustawić klasę robotniczą w zwartym i nierozzerwalnym szeregu.

Nadchodzi czas, aby zacząć sobie nawzajem wyjaśniać, co nas jeszcze dzieli. A przecież na pewno coś jeszcze nas dzieli, jeśli klasa robotnicza, reprezentowana jest przez dwie partie robotnicze.

Partii nie tworzy się po to, aby jeszcze ktoś mógł być sekretarzem naczelnym, naczelnym redaktorem, przewodniczącym czy ministrem, aby było urozmaicenie sztandarów, haseł czy transparentów.

Dwie partie robotnicze istnieją na pewno nie po to, aby różne mętne i bezideowe, czy nawet wrogie klasie robotniczej elementy mogły łatwiej znaleźć sobie schronisko polityczne.

Każda partia reprezentuje określony nurt polityczny, określoną ideologię. Trzeba będzie zbadać i skontrolować, czy i w jakich zagadnieniach istnieją jeszcze różnice ideologiczne między PPR i PPS. A jeśli istnieją, to trzeba i należy je przedyskutować w ogniwach organizacyjnych obydwu partii.

Taka dyskusja może i powinna tylko wzmocnić jednolity front, zacieśnić współpracę obydwu partii i podnieść poziom ideologiczny członków zarówno jednej, jak i drugiej partii.

Włókniarz, górnik, metalowiec czy jakikolwiek inny robotnik lub pracownik umysłowy, który należy do jednej z dwu partii robotniczych, winien być w pełni świadomy, dlaczego jest członkiem PPR czy PPS. Gdyby niejednego członka PPS zapytać dzisiaj, dlaczego należy do PPS, a nie do PPR, lub, odwrotnie, gdyby niejednemu członkowi PPR zadać pytanie, dlaczego należy do PPR, a nie do PPS — to z góry można zareczyć, że olbrzymia większość zapytanych nie bardzo wiedziałaby, co odpowiedzieć.

Można przypuszczać, że dyskusja wykaże, iż między PPR i PPS jest coraz mniej różnic we wszystkich zagadnieniach, które składają się na pojęcie ideologii, na pojęcie dróg i celów bliższych i dalszych, do których zdążają obydwie partie. W każdym razie należy sobie uświadomić tę sprawę.

Niektórzy doszukują się różnic między PPR i PPS w personalnej obsadzie takich lub innych stanowisk. PPR i PPS liczą już dzisiaj razem około półtora miliona członków. Różnych kierowniczych sta-

nowisk w państwie jest kilkanaście, a najwyżej kilkadziesiąt tysięcy, licząc i drobniejsze pozycje. Pokażna część tych stanowisk jest obsadzona przez członków PPR i PPS. Wynika z tego, że drobna tylko część członków obu partii zajmuje stanowiska kierownicze w państwowym i gospodarczym aparacie.

Przygniatająca większość członków PPR i PPS to zwykli szarzy ludzie pracy, to robotnicy pracujący przy jednym warsztacie włókienniczym, przy jednym piecu hutniczym, na jednym filarze górniczym, przy jednej tokarce czy heblarce, przy jednym imadle i kowadle.

Olbrzymia większość członków PPR i PPS to robotnicy, pracownicy umysłowi oraz biedniejsi chłopci. Wiedzą oni, że tam, gdzie pracują dzisiaj, pracować będą i jutro. Gdyby różnice między PPR i PPS sprowadzały się do tzw. kluczowej obsady takich lub innych stanowisk kierowniczych, to szara masa członków obydwu partii i cała klasa robotnicza miałyby pełne prawo odnosić się z największym obrzydzeniem do takich różnic, miałyby prawo powiedzieć swoim kierownikom, że po ich barkach wspinają się na szczyty kierownicze lub wsadzają na nie swoich protegowanych.

Dla milionowych dołów członkowskich, dla całej klasy robotniczej i dla wszystkich ludzi pracy, zagadnienie obsady stanowisk kierowniczych nie sprowadza się do tzw. klucza partyjnego. Dla nich nie to jest najważniejsze, jaką legitymację partyjną ma w kieszeni dyrektor fabryki, ubezpieczalni społecznej, spółdzielni czy innej instytucji. Komisja Specjalna czy Komisja Mieszkaniowa nie najbardziej interesuje ich od strony partyjnego oblicza.

Dla klasy robotniczej, dla szarych ludzi pracy, dla państwa i dla narodu najważniejsze jest to, czy człowiek piastujący jakieś stanowisko kierownicze dobrze wywiązuje się ze swoich zadań czy źle. Czy zajmowane stanowisko traktuje jako ciężką i odpowiedzialną służbę, spełnianą na rzecz ludu pracującego, narodu i Polski Ludowej, czy też traktuje je jako synekurę dla siebie, dla swojej rodziny czy dla przyjaciół.

Dla człowieka pracy ważne i najważniejsze jest to, czy dyrektor fabryki dba o produkcję i o robotników, czy ubezpieczalnia społeczna dobrze leczy czy źle, czy Komisja Mieszkaniowa bezstronnie przydziela mieszkania czy też przydział uzależnia od łapówki, czy Komisja Specjalna prześladowuje złodziei, spekulantów i szabrowników czy im pobłaża, czy spółdzielnia taniej sprzedaje i zwalcza speku-

lacje prywatnego handlu, czy też sama spekuluje. I to jest najważniejsze dla człowieka pracy, a nie przynależność kierowniczych ludzi do takiej lub innej partii.

Legitymacja partyjna nie powinna chronić nierobów, pustych karierowiczów, łapowników, szkodników i w ogóle różnych zer moralnych i kwalifikacyjnych. Wychodząc z tych założeń właśnie obydwie partie winny z jednakową siłą walczyć o czystość swoich szeregów.

Sprawa dalszego ideologicznego zbliżenia i ideologicznej zgodności linii politycznej PPR i PPS staje się naczelnym warunkiem zacieśnienia współpracy obydwu partii. Jeśli jednolity front jest pierwszym krokiem na drodze do jedności organicznej PPR i PPS, to wzajemne przyjacielskie i braterskie dyskusje ideologiczne, prowadzone na wszystkich szczeblach organizacyjnych obydwu partii, winny być drugim krokiem na tej drodze.

Polska Partia Robotnicza wierzy, że w ten sposób obydwie partie przygotowują grunt dla zrobienia trzeciego kroku, tj. dla organicznego zlania się w jedną partię klasy robotniczej. Byłby to największy sukces na drodze dalszego rozwoju i budownictwa Polski Ludowej.

Sprawa, za którą walczy klasa robotnicza od lat dziesiątków, za którą przelała niemało krwi i poniosła niemało ofiar, jest słuszna i sprawiedliwa. Dlatego sprawa ta zwycięża na całym świecie. Historia tak chce, że najlepszą przyszłość musimy budować w najtrudniejszych warunkach.

Użyźniliśmy ziemię naszą krwią, przelaną za wolność, za wyzwolenie, za niepodległość. Skrapia ją dzisiaj pot naszych czoł, pochyłonych nad warsztatami pracy. Siejemy dzisiaj wyborowe ziarno lepszego, szczęśliwszego jutra. Znajdujemy się w okresie, kiedy to ziarno dopiero kiełkuje i zaczyna rosnąć.

Jesteśmy pewni, że wyrośnie ono i dojrzeje, że wyda obfity plon dla klasy robotniczej, dla mas pracujących, dla całego narodu, dla wolnej i niepodległej Polski Ludowej.

Wł. Gomułka - Wiesław

Nasze zadania

(Z przemówienia na kwietniowym Plenum Komitetu Centralnego PPR).

W okresie przedwyborczym główny wysiłek Partii skierowany był przede wszystkim na zmontowanie bloku wyborczego, gdyż w naszych warunkach jedynie blok mógł zapewnić zwycięstwo partii demokratycznych, jedynie blok demokratyczny mógł przeciwstawić się frontowi reakcji.

Zadanie to Partia wykonała dobrze chociaż trzeba było pokonywać wiele trudności. Zwycięstwo bloku demokratycznego przesądziło sprawę utrwalenia nowego układu stosunków społeczno-politycznych w kraju, jego dalszy rozwój w duchu demokracji ludowej. Na płaszczyźnie szerokiej praktyki jednolitifrontowej doszło do umowy o współpracy obu partii robotniczych i umowa ta stała się podstawą naszego zwycięstwa wyborczego.

Hasło bloku wyborczego wysunęła Partia nasza w październiku 1945 r. Praktyka dowiodła, że hasło to było słuszne i że słuszna była taktyka naszej Partii; jednak trzeba było prawie półtora roku pracy i walki, aby to słuszne hasło zrealizować. Obecnie, kiedy znajdujemy się na nowym etapie rozwojowym, etapie zapoczątkowanym przez zwycięstwo wyborcze, wyrosła potrzeba wskazania Partii nowych zadań i zmobilizowania jej do pracy i walki o ich realizację. Obok szeregu bieżących zagadnień wyrasta podstawowe zagadnienie jedności organicznej obu partii, Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej. Stawiając to zagadnienie jako bodajże naczelne hasło polityczne — nie możemy z góry określić, ile czasu potrzeba będzie na wprowadzenie tego hasła w życie. Niemniej jednak sprawę tę należy postawić konkretnie już dziś, gdyż dla wprowadzenia w życie wielkich dążeń politycznych trzeba niemało czasu i pracy wszystkich organizacji partyjnych, a że sprawa jedności organicznej PPR i PPS jest zagadnieniem politycznym pierwszorzędnej wagi — to jest jasne dla każdego.

Droga, po której dotychczas kroczyła nasza Partia, była drogą pracy i walki o zbudowanie mocnych fundamentów pod nowy

ustrój społeczny, ustrój demokracji ludowej. Fundamenty tego ustroju oparte zostały na twardym gruncie, wytworzonym przez reformy społeczne, a zwłaszcza przez upaństwowienie podstawowych ogniw gospodarki narodowej i przez likwidację majątków obszarniczych. Tym wielkim reformom społecznym towarzyszyła ostra walka, prowadzona bezkompromisowo przez naszą Partię oraz wszystkie siły demokratyczne.

Reformy społeczne mogły być dokonane tylko dzięki temu, że aparat władzy państwowej znalazł się w ręku obozu demokratycznego i że Partia nasza miała w nim rolę przodującą. Z faktu tego reakcja doskonale zdawała sobie sprawę. Nie można powiedzieć, że tylko nasza Partia była zwolennikiem przeprowadzenia reform społecznych, tzn. wywłaszczenia obszarników, unarodowienia przemysłu i banków. Za tymi reformami był cały obóz demokratyczny, za tymi reformami stanęła większość narodu. Jednak trzeba z całą siłą podkreślić, że reformy społeczne zostały przeprowadzone tylko dzięki temu, że Partia nasza grała rolę czołową w rządzie oraz w Krajowej Radzie Narodowej. Gdybyśmy nie posiadali tego wpływu, to bez wątpienia rozwój wypadków w kraju potoczyłby się zupełnie inaczej, a reformy społeczne, o ile nie odpadłyby całkowicie, zostałyby wypaczone, wykoszlawione. Jesteśmy nie tylko zwolennikami reform, ale i ich realizatorami. Jesteśmy nie tylko zwolennikami władzy demokratycznej, ale i jej twórcami i budowniczymi. Takie właśnie przymioty powinna posiadać partia konsekwentnie marksistowska, partia, stojąca konsekwentnie na gruncie praw rozwoju społecznego, na gruncie walki klasowej. Chcieć postępu bez walki, chcieć zwycięstwa bez ofiar jest równie niemożliwe, jak niemożliwe jest tworzenie dóbr materialnych bez pracy.

W takim stanie rzeczy staje się zupełnie zrozumiałe, dlaczego reakcja przez cały czas koncentrowała swe główne wysiłki przeciwko naszej Partii. Z dotychczasowej walki z reakcją wychodzimy zwycięsko. Mimo że ciężar jej spoczywał przede wszystkim na barkach naszej Partii, potrafiliśmy pokrzyżować plany reakcji i umocnić fundamenty polityczne, i do pewnego stopnia gospodarcze, Demokracji Ludowej. Wybory, które były momentem przełomowym w walce o władzę w pierwszym etapie budownictwa Polski Ludowej, przyniosły nam zwycięstwo.

PSL Mikołajczyka, jako główna legalnie działająca siła reakcyjna, zostało w wyborach pokonane i rozbite, nie uratowały go

przed klęską ani próby podszywania się pod program przeprowadzanych przez nas reform społecznych, tj. reformy rolnej, unarodowienia przemysłu i banków, ani współdziałanie z podziemiem faszystowskim, ani pomoc udzielana przez rządy anglosaskie i reakcję międzynarodową. Nasza ofensywa przeciwko partii Mikołajczyka była tak silna, że sparaliżowała i unicestwiła jej plany i zamiary.

Nasza ofensywa przeciwko reakcji i jej sojusznikom uratowała kraj nasz od wstrząsów politycznych, pokrzyżowała plany reakcji polskiej, rozwiała nadzieje reakcji międzynarodowej na restytucję władzy wielkokapitalistycznej w Polsce.

Po wyborach powstała w Polsce nowa sytuacja polityczna, rozpoczął się nowy etap na drodze rozwoju stosunków społeczno-politycznych.

Nową sytuację polityczną i nowy etap rozwojowy charakteryzują dwa główne momenty, dwa podstawowe fakty polityczne:

1) Rozbicie PSL i klęska wyborcza tej partii; uzyskana w zwycięskich wyborach większość sejmowa oraz oparta na większości sejmowej władza państwowa postawiła obóz reakcji polskiej w obliczu konieczności zmiany taktyki i metod w walce o władzę, w walce z obozem demokratycznym, w walce z naszą Partią; istota tej zmiany polega głównie na tym, że, wobec nieudania się próby rozbicia bloku demokratycznego i izolowania naszej Partii przez atak z zewnątrz, reakcja podejmuje zwiększone wysiłki dla znalezienia sobie oparcia wewnątrz bloku demokratycznego.

2) Ta sama konieczność, która zmusiła reakcję do wyrzeczenia się na długo nadziei na wyrwanie władzy z rąk demokracji i zmusza ją do przestawienia dotychczasowej polityki na tzw. długodystansową, stwarza dla naszej Partii warunki dla zmobilizowania wszystkich stronnictw Bloku Demokratycznego do dalszego marszu naprzód po drodze demokracji ludowej, dla wszechstronnego wzmocnienia i rozwoju naszego ustroju społecznego, dla wzmocnienia głównych podwalin tego ustroju. Po zwycięstwie, po rozbiciu wroga, Partia nasza nie może spocząć na laurach, wówczas bowiem stworzylibyśmy możliwości regeneracji sił wroga.

Nie wolno nam zapominać, że procesy społeczno-polityczne nie znają statyczności, lecz stale się rozwijają, rozwój zaś ich nie postępuje w linii prostej. Linia rozwoju tych procesów posiada zawsze mniejsze lub większe zygzaki i załamania. Aby te załamania były jak

najmniejsze i linia rozwoju szła zasadniczo w górę, należy umiejętnie kierować sterem rozwoju. Nie wolno nam niedoceniać i lekceważyć wroga nawet po jego klęsce politycznej. Klęska ta jest wprawdzie niemałym ciosem dla naszych wrogów, lecz nie odsunęła ich całkowicie od wpływów na kształtowanie się procesów społeczno-politycznych w Polsce.

Przeprowadzone reformy społeczne, to jest wyłączenie obszarów i wielkiego kapitału, zniszczyły podstawową bazę ekonomiczną, z której wyrastała polityczna siła reakcji. Na tej wydartej reakcji bazie, a przede wszystkim na unarodowieniu przemysłu oraz banków, oparliśmy nasz ludowo-demokratyczny ustrój społeczny, lecz przez te reformy nie zniszczyliśmy jeszcze reakcji zupełnie. Pozostała ona jeszcze jako warstwa społeczna, a co najważniejsza, jej ideologia nie została jeszcze całkowicie wytrzebiona ze świadomości mas pracujących, a to nadaje reakcji siłę o wiele większą niż jej rzeczywista siła, wynikająca z jej obecnej bazy ekonomicznej.

Najbardziej drapieżny, antynarodowy i aspołeczny jest spekulant. Rzuca się on bowiem tylko tam, gdzie widzi dla siebie największe źródła zysków. Są mu zupełnie obce interes i dobro narodu. Uchyła się wszelkimi sposobami od płacenia państwu podatków i danin. Żeruje na każdej trudności. Spekuluje wszędzie kosztem mas pracujących. Postrachem dla spekulacyjnego kapitału i jego posiadaczy jest tylko Komisja Specjalna, która, jak może, stara się ukrócić spekulacyjne harce. Komisja Specjalna nie może jednak dotrzeć wszędzie.

Dopóki nie uporamy się z trudnościami gospodarczymi, spekulanci mają niestety dalsze możliwości bogacenia się. Zjawisk ekonomicznych nie da się zwalczyć tylko środkami administracyjnymi, nawet doskonałymi. Można je tylko częściowo ukrócić przy pomocy tych środków. Aby ukrócić spekulację oraz nakreślić ściśle ramy rozwoju i bogacenia się prywatnej inicjatywy, nie wystarczy mieć władzę państwową w swych rękach, nie wystarczy posiadać unarodowiony przemysł, trzeba, aby ten przemysł zaspokajał potrzeby rynku wewnętrznego, aby jego produkcja likwidowała głód towarowy, trzeba również, aby państwo objęło ściślejszą kontrolą wymianę handlową. Warstwy reakcyjne w konkretnych wa-

runkach gospodarczych naszego kraju posiadają nadal możliwości wzmocnienia swych sił ekonomicznych. Wprawdzie w tempie o wiele szybszym rosną siły uspołecznione sektoru gospodarki narodowej, lecz trzeba widzieć, że w kapitale prywatnym, funkcjonującym w naszym organizmie gospodarczym, tkwi źródło politycznej siły reakcji polskiej, które regeneruje siły tej reakcji, pozwala jej nadal prowadzić walkę z obozem demokratycznym.

Sprzymierzeńcem reakcji są trudności gospodarcze, przeżywane przez państwo. Te trudności są najlepszym środkiem konserwowania obcych nam pozostałości ideologicznych w świadomości mas pracujących. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z chwilą kiedy szerokie masy narodu odczują poprawę bytu materialnego, kiedy ich poziom życia będzie wyższy od poziomu przedwojennego, wówczas zlikwidowane zostaną podstawowe możliwości, pozwalające dziś reakcji utrzymywać swoją ideologię wśród części mas pracujących. Po dzień dzisiejszy nie zlikwidowano całkowicie nieufności, tkwiącej w umysłach części narodu polskiego w stosunku do naszej polityki. Dopóki ta nieufność nie zostanie całkowicie rozproszona, będzie ona sprzymierzeńcem reakcji w walce z obozem demokratycznym.

Nie należy wyolbrzymiać znaczenia sił reakcji. Ale wroga klasowego trzeba widzieć takim, jakim jest. Zwycięstwo wyborcze wybitnie osłabiło siły reakcji, zmniejszyło niebezpieczeństwo, zagrażające z jej strony, lecz bynajmniej nie usunęło go, nie zlikwidowało. Najsilniejszym ciosem, zadany reakcji, jest przede wszystkim rozbitcie organizacji podziemnych i w dużej mierze ideologiczne przemiany w obozie reakcyjnym, które nastąpiły po wyborach. Klęska wyborcza PSL zniszczyła realną perspektywę wybicia się reakcyjnego podziemia na powierzchnię życia politycznego, zburzyła nadzieje reakcji na obalenie władzy demokratycznej przy pomocy terrorystycznych metod walki. Ogólna amnestia pogłębiła proces rozkładu organizacji podziemnych. Amnestia zmiotła większość podziemnych ogniw organizacji reakcyjnych, a przez to samo osłabiła je, podnosząc i wzmacniając jednocześnie prestiż demokracji. Nasza potężna ofensywa polityczna w okresie akcji wyborczej przyniosła również w rezultacie bardzo poważne osłabienie, a nawet częściową likwidację szeregu organizacji peeselowskich. Klęska, jaką poniosło PSL w wyborach, pociągnęła za sobą wewnętrzny kryzys organizacyjny tego stronnictwa i coraz bardziej pogłębiający się kryzys jego ideologii. Dowodem tego jest rozłam w PSL i powstanie PSL — lewicy.

Z przeprowadzonej analizy sił frontu reakcyjnego wyprowadzić można następujący wniosek: 1) w rezultacie kampanii wyborczej i zwycięstwa wyborczego siły frontu reakcji zostały poważnie osłabione, a szczególnie siły organizacji podziemnych; 2) upadek, a nawet likwidacja poważnej części podziemia i legalnych organizacji frontu reakcyjnego następuje w parze z rozkładem ideologicznym tych organizacji, przy czym proces tego rozkładu pogłębia się; 3) mimo klęski wyborczej stanowi reakcja nadal poważne niebezpieczeństwo dla władzy ludowej i przy sprzyjających okolicznościach może szybko regenerować swoje siły; 4) wszelkie lekceważenie i niedocenywanie sił reakcji oraz jej możliwości przez organizacje partyjne i aparat państwowy należy oceniać jako szkodliwe.

Klucz sytuacji politycznej w Polsce i dalszego rozwoju stosunków społeczno-politycznych znajduje się w stałym zacieśnianiu przez obie partie robotnicze wspólnego frontu walki.

Zdaje sobie z tego sprawę również wróg. Reakcja, która dawniej stawiała na PSL, obecnie, po rozbiciu tej partii, usiłuje wdrzeć się do szeregów obozu demokratycznego. Wielu byłych członków PSL wstępuje do PPS, by stąd kierować ogień na PPR. Znajdują oni oparcie w niektórych elementach antyjednolitofrontowych, które, pozabawione rozumu politycznego, gotowe są iść nawet na rozbicie jednolitego frontu, na zerwanie współpracy obu partii, nie oglądając się na konsekwencje takiej polityki. Na zerwanie współpracy z naszą Partią i na rozbicie Bloku Demokratycznego od wewnątrz nastawia swoją linię polityczną centralne kierownictwo WRN, znajdujące się częściowo zagranicą, a częściowo w kraju.

* * *

Partia nasza tylko wówczas podoła ciężącym na niej zadaniom, potrafi usunąć wszystkie hamulce z drogi rozwoju narodu polskiego, na którą go wprowadziła, jeśli, z jednej strony, jej linia polityczna odpowiadać będzie konkretnej sytuacji, nie będzie od tej sytuacji oderwana i jeśli, z drugiej strony, nie straci ona swojej dalekowzroczności, nie oderwie się od celów, stawianych sobie w perspektywie.

O sile partii prócz liczby decyduje, jak wiadomo, stopień zorganizowania, świadomość, dyscyplina, to wszystko, co składa się na pojęcie jakości partii. Pragniemy silnej PPR, pragniemy również silnej PPS. Jedność organiczna przybliży się przede wszystkim dzięki polityce naszej Partii wobec PPS, przybliży się również i dlatego, że PPS

jest silną partią. Współpraca obu partii jest naturalnie elementarnym warunkiem jedności organicznej, lecz bynajmniej nie jedynym. Faktem jest, że największy z dotychczasowych kroków na drodze ku jedności obu partii to zawarcie umowy o współpracy i jedności działania. Jasne jest, że im ściślejsza będzie współpraca, im lepsze stosunki między obu partiami, tym większe powstaną możliwości dla jedności organicznej. Decyduje jednak całokształt sytuacji zarówno wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz. Współpraca obu partyj, oparta na współpracy jednolitego frontu klasy robotniczej, podlega takim samym procesom rozwojowym, jak wszystkie inne zjawiska społeczne. Proces ten może być postępowy, może też być w pewnym etapie wsteczny. Współpraca i jednolity front winny się zacieśniać, mogą one jednak mieć również okresy rozluźnienia. Istnieją płaszczyzny tarć, ale rozwój braterskiej współpracy z PPS zależy w dużym stopniu od nas samych. Przekonywanie, oddziaływanie ideologiczne, towarzyska współpraca, wspólna walka o wspólną sprawę — oto droga skuteczna, prowadząca do zjednoczonej partii robotniczej.

By zbliżyć jedność organiczną obu partii, trzeba uzbroić ideologicznie naszą Partię. Bez tego nie ruszymy naprzód. Jedna partia może powstać wówczas, kiedy ilościowemu wzrostowi naszej Partii towarzyszyć będzie również równoległy wzrost ideologiczny, wzrost jakościowy. Na Pierwszym Zjeździe Partii wówczas, kiedy Partia liczyła ponad 200.000, wołaliśmy o zbudowanie milionowej partii. Po 16-tu miesiącach wzrosła Partia nasza do blisko 800.000 członków. W tej sytuacji musimy dziś postawić przed sobą nowe zadania. Należy wychować i podciągnąć conajmniej kilka tysięcy członków Partii do poziomu wszechstronnie uzbrojonych politycznie działaczy społecznych, takich, których można będzie wszędzie wyzyskać z pożytkiem, czy to jako sekretarzy Komitetów Powiatowych Partii, czy to na kołach partyjnych dla wygłoszenia referatu politycznego, gospodarczego, historycznego, oświatowego czy organizacyjnego, czy to na wspólnych zebraniach kół PPR i PPS, czy dla wygłoszenia odczytu albo wystąpienia na wiecu publicznym lub na innej jakiejś masowej imprezie. Trzeba nam wybrać z tych kilku tysięcy kilkuset najlepszych. Takich, którzy mogliby być członkami Komitetów Wojewódzkich Partii, członkami Wydziałów Centralnych KC, czy też sekretarzami wojewódzkimi. Trzeba nam wychować sto tysięcy dołowych aktywistów partyjnych, takich, którzy potrafią przedyskutować i rozwinąć artykuł zamieszczony w prasie partyjnej, napisać kores-

pondencję terenową, których będzie można wysunąć do Zarządów kół oraz wprowadzić w skład Komitetów Powiatowych. Trzeba podnieść o całą głowę poziom świadomości naszej Partii. Jeśli to zrobimy, dokonamy podstawowej pracy dla zbudowania jedności partii robotniczych.

Jeśli w naszej współpracy z PPS przestawimy się na stworzenie więzów ideologicznych jako głównego łańcucha spajającego jednolity front, to hasło jedności organicznej stanie się tak popularne i trudne do zwalczania, jak popularnym i trudnym do zwalczania jest dziś jednolity front klasy robotniczej. Tę jedność organiczną poprzedzić muszą dziesiątki tysięcy wspólnych zebrań organizacji dołowych PPR i PPS, na których przemawiać będą na różne tematy działacze PPR i PPS. Na tych zebraniach kształtować się będzie stosunek PPS do naszych towarzyszy, a przez nich do naszej Partii, do naszych haseł, do naszych ludzi partyjnych. Na tych zebraniach kształtować się będzie wspólna ideologia członków PPR i PPS, ideologia marksizmu. Jedność organiczna poprzedzona być musi dziesiątkami tysięcy zebrań dyskusyjnych, średnich i górnych aktywistów peperowskich i pepesowskich. Przez takie wspólne dyskusje nastąpi zbliżenie z aktywistami pepesowskimi, przede wszystkim zbliżenie ideologiczne. W ten sposób może się rozwijać i będzie się rozwijać proces powstawania jednej partii robotniczej. W ten sposób będziemy skutecznie przeciwdziałać penetracji WRN w szeregach PPS.

Budowę jednej partii należy rozpocząć od jakościowego podniesienia naszej Partii. Nie jest to łatwe zadanie. Jest to zadanie nawet bardzo trudne i nie wykona go sam Komitet Centralny Partii bez pomocy najszerszego aktywu Partii. Aby wychować aktyw, działaczy Partii, potrzeba nie mało czasu. Przede wszystkim należy wychowywać nasz aktyw na historii naszego narodu. Bez znajomości historii Polski trudno jest zrozumieć istotę dzisiejszych przemian społeczno-politycznych, dokonywujących się w naszym narodzie, trudno jest zrozumieć istotę zmian granic naszego państwa, trudno jest w ogóle walczyć z reakcją. Można wziąć szereg przykładów, np. sprawę powstań, rozbiory i upadek Polski. Gdyby ta sprawa była wszechstronnie znana naszemu aktywiście, o ile łatwiej było by mu demaskować rzekome niepodległościowe hasła reakcji polskiej. Nie mamy wprawdzie dotychczas opracowanych w duchu demokratycznym podręczników historii Polski, lecz czekać na to nie można. Trzeba choćby fragmentarycznie naświetlić po marksistowsku różne momenty naszej

historii. Aktyw partyjny i całą Partię można wychować w duchu marksizmu tylko w ścisłym powiązaniu marksizmu z naszą polską rzeczywistością zarówno obecną jak i historyczną. Nasza Partia, partia marksistowska, jest partią klasy robotniczej i narodu polskiego. Powinniśmy uczyć marksizmu na bazie historii naszego narodu, Upraszczając zagadnienie można by powiedzieć, że Partię naszą należy nauczyć marksizmu polskiego. Należy pokazać naszej Partii polską magnaterię, naświetlić jej stosunek do państwa. Wykazać, jak warstwy te na pierwszym miejscu stawiały swoje wąskie klasowe interesy ponad interesy Polski i jej ludu, jak zgubiły niepodległość, aby ratować swoje majątki. Należy demaskować nierozzerwalną więź łączącą obecną reakcję polską z warstwą dawnej magnaterii, wykazywać, że jest ona kontynuatorką polityki dawnej magnaterii. Aby podnieść poziom naszego aktywu, należy wzmocnić kręgosłup ideologiczny każdego członka Partii, należy rozpocząć wychowanie przede wszystkim od nauki historii w duchu marksistowskim. Nasze szkoły partyjne i nasi towarzysze naukowcy zbyt mało uwagi poświęcali temu zagadnieniu. Potrzeba nam 100.000 dołowych aktywistów, nie licząc aktywu średniego i wyższego. Ta masa musi się uczyć sama poza szkołą partyjną. Szkoła i kierownictwo Partii muszą tej masie dopomóc do samokształcenia. Muszą jej zorganizować nauczanie i kontrolować rezultaty tego nauczania. Aktywista partyjny winien uczyć się codziennie, nie tylko w pracy praktycznej, lecz również pogłębiając swoją wiedzę teoretyczną. W innym wypadku jałowije, nie rośnie.

Sprawa systematycznej pracy nad sobą aktywistów partyjnych i szkolenie w ten sposób zdolnych referentów i działaczy partyjnych ma pierwszorzędne znaczenie dla podniesienia poziomu ideologicznego całej Partii.

Hilary Minc

Charakter i tendencje rozwojowe naszego przemysłu

Z przemówienia na kwietniowym Plenum Komitetu Centralnego PPR

Jest w naszej Partii, w aktywie naszej Partii wyraźna tendencja do teoretycznego uogólnienia tych zagadnień, które się u nas w ciągu ostatnich dwu lat wysunęły, gdyśmy mówili o określeniu naszego ustroju gospodarczego. Mówiliśmy po pierwsze, że nasz układ gospodarczy jest swoistym systemem gospodarki już nie kapitalistycznej, gdyż nie istnieją u nas wielcy kapitaliści i obszarnicy, ale i nie socjalistycznej, a to dlatego, że układ nasz zakłada istnienie, a nawet rozwój nie tylko drobnokapitalistycznej, ale i średniokapitalistycznej gospodarki. Mówimy po drugie, że na nasz system gospodarczy składa się współistnienie trzech sektorów, państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Mówiliśmy po trzecie, że nasz system gospodarczy można określić jako system gospodarczy demokracji ludowej. Nie ulega wątpliwości, że dzisiaj, po 2 latach istnienia naszego systemu gospodarczego, sformułowania te są niedostateczne, jako teoretyczna podstawa praktycznej działalności. Jeśli chodzi o sektor państwowy, to obejmuje on handel państwowy, banki państwowe, państwowy transport, a przede wszystkim państwowy przemysł. Co wynika w odniesieniu do sektora państwowego z naszego dotychczasowego sformułowania? Wynika z niego tylko tyle, że jest to własność Państwa Demokracji Ludowej. To jest formułka uboga, nierozwinięta, dziś już nie wystarczająca dla uogólnień, które mogłyby być podstawą praktycznej działalności. Ta formułka nie mówi nic, do jakiego typu ustroju należy zaliczyć ten nasz sektor państwowy, z naszych dotychczasowych sformułowań bynajmniej nie wynika w sposób jasny, do jakiego typu ustrojowego powinien on być zaliczony.

Na podstawie dotychczasowych osiągnięć nauki marksistowskiej znane nam są ustroje typu feudalnego, ustroje typu kapitalistycznego, ustroje typu socjalistycznego. Wiemy, że mogą być i faktycznie istnieją mieszane systemy gospodarcze, w których — w różnych do-
zach i różnych proporcjach — występują różne typy ustrojowe. Znamy z historii typy mieszane, w których występują zarówno elemen-

ty typu feudalnego jak kapitalistycznego, i możemy sobie wyobrazić systemy mieszane, w których występują elementy kapitalizmu i socjalizmu. Wiemy, że nasz obecny system gospodarczy jest systemem mieszanym, że występują w nim różne typy ustrojowe, zarówno socjalistyczne, jak i kapitalistyczne. ale powstaje konkretne pytanie, na które po dwóch latach trzeba sobie dać odpowiedź: jakie elementy w tym naszym nowym systemie są elementami socjalistycznymi, a ściślej mówiąc: czy nasz sektor państwowy, a w szczególności nasz przemysł państwowy stanowi w naszej gospodarce element socjalistyczny, czy też go nie stanowi.

Nauka marksistowska zna dwie formy przemysłu kapitalistycznego: po pierwsze formę prywatno-kapitalistyczną, po drugie formę państwowo-kapitalistyczną. Przy formie prywatno-kapitalistycznej środki produkcji należą do kapitalisty, albo grupy kapitalistów, a wartość dodatkowa idzie do kieszeni kapitalisty czy grupy kapitalistów. Przy formie państwowo-kapitalistycznej niektóre gałęzie przemysłu (np. przemysł zbrojeniowy, przedsiębiorstwa komunikacyjne) stale lub okresowo (np. w okresie wojny) należą do Państwa, ale Państwo jest państwem kapitalistycznym, a gospodarka jako całość jest gospodarką kapitalistyczną, owe przedsiębiorstwa państwowe stanowią więc w gruncie rzeczy kolektywną własność klasy kapitalistycznej danego kraju jako całości i służą interesom tej klasy jako całości.

Jest rzeczą jasną, że upaństwowiony przemysł nie jest ani przemysłem prywatno-kapitalistycznym, ani też przemysłem państwowo-kapitalistycznym. Środki produkcji nie należą do kapitalistów, ani wartość dodatkowa w założeniu swoim nie idzie do rąk kapitalistów. Ani państwo nasze nie jest państwem kapitalistycznym, ani gospodarka nasza nie jest w całości gospodarką kapitalistyczną, ani nasz przemysł nie jest czymś w rodzaju kolektywnej własności polskiej klasy kapitalistycznej, ani też w założeniu swoim nie służy jej interesom. Nie jest więc nasz sektor państwowy, a w szczególności nasz przemysł państwowy, ani prywatno-kapitalistyczny ani państwowo-kapitalistyczny. Czy jest wobec tego przemysłem socjalistycznym?

Przemysł socjalistyczny jest to taki przemysł, w którym środki produkcji znajdują się w rękach państwa niekapitalistycznego, a osiągnięty w produkcji produkt dodatkowy idzie do rąk państwa, które rozdziela go w sposób planowy, na cele poprawy poło-

żenia ludności pracującej, na cele rozbudowy aparatu produkcyjnego, na cele lecznictwa, oświaty, kultury, na cele wzmocnienia obronności Państwa i inne cele Państwa — państwa niekapitalistycznego. Czy z takiego punktu widzenia można określić nasz przemysł państwowy jako przemysł socjalistyczny? Niewątpliwie można i trzeba określić go jako przemysł o *znacznych elementach socjalistycznych*. Spełniony bowiem został pierwszy z dwóch wymienionych wyżej warunków: nasz przemysł państwowy znajduje się w rękach państwa niekapitalistycznego, państwa mas pracujących, państwa, które określamy terminem Państwa Demokracji Ludowej. Jest to czynnik, który nie tylko pozwala określić nasz przemysł jako przemysł o *znacznych elementach socjalistycznych*, lecz który stanowi także podstawę dla dalszego marszu naprzód, dla przekształcenia naszego przemysłu w *konsekwentnie socjalistyczny*.

Dlaczego jednak nie możemy jeszcze mówić o naszym przemyśle jako o przemyśle całkowicie socjalistycznym? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje z produktem dodatkowym, osiąganym przy produkcji w naszym przemyśle państwowym. W założeniu swoim, podkreślam — tylko w założeniu, ten produkt dodatkowy w całości powinien iść na cele Państwa, na polepszenie bytu mas pracujących i na inne cele państwowe. Tak powinno być w założeniu. Ale tak nie jest w rzeczywistości. Nie ulega wątpliwości, że rzeczywistość często i bardzo boleśnie odbiega od tego założenia w naszym swoistym mieszanym systemie gospodarczym. Państwo realizuje koszty, wyłożone na produkcję, i produkt dodatkowy, otrzymywany w czasie tej produkcji, nie w formie zwykłej repartycji, rozdziału, ani też nie w formie zamiany równowartościowej artykułów przemysłowych na rolne, ale w formie handlowej, w formie sprzedaży artykułów produkowanych przez nasz przemysł państwowy i kupna artykułów potrzebnych dla tej produkcji, dla jej rozszerzenia i rozszerzenia załogi. W głównej mierze i w ostatecznym rezultacie przemysł państwowy sprzedaje za pośrednictwem elementu kapitalistycznego i kupuje, nie tylko za granicą, ale też w kraju, od elementu kapitalistycznego.

Rzecz jasna, w tej sytuacji tylko część produktu dodatkowego wyprodukowanego przez przemysł państwowy pozostaje w rękach państwa i zostaje rozdzielona planowo i zgodnie z potrzebami społecznymi. Znaczna natomiast część produktu dodatkowego, wy-

tworzonego przez przemysł państwowy idzie do rąk kapitalistycznego pośrednika, do rąk kapitalistycznych sprzedawców, do rąk kapitalistycznych nabywców. Więcej — nieraz dzieje się tak nawet z nakładami ponoszonymi przez państwo przy produkcji, co oznacza już faktyczną dekapitalizację przemysłu państwowego, faktyczne przenoszenie wartości materialnych do sektora rynku kapitalistycznego.

Nie będziemy opisywać szczegółowo form, w jakich odbywa się ten proces przechwytywania produktu dodatkowego przemysłu państwowego, a nawet czasami nakładów państwowych. Są to formy bardzo różne, poczynając od zwykłej grabieży i sprzeniewierzenia, poprzez spekulankie narzuty na cenach przy sprzedaży artykułów przemysłu państwowego, poprzez spekulankie windowanie cen artykułów rolnych przez kapitalistyczne elementy wsi i wytwarzanie w ten sposób wyraźnie nierównowartościowej wymiany artykułów przemysłowych i rolnych, aż do form tak subtelných i tak skomplikowanych, że trudno nawet dokładnie je określić i sklasyfikować. W każdym razie to zjawisko przechwytywania produktu dodatkowego jest zjawiskiem powszechnym dla niektórych produktów przemysłu państwowego, jak np. dla tekstyliów, gdzie gołym okiem widać, jak produkt dodatkowy jest przechwytywany przez spekulację. Ale i w takich artykułach przemysłowych, które, zdawało by się, wolne są od tej plagi, plaga ta w rzeczywistości istnieje. Węgiel np. idzie za granicę, ale równowartość jego wraca do kraju jako artykuły konsumpcyjne i przy tych artykułach konsumpcyjnych mamy już zjawisko przechwytywania produktu dodatkowego. Trudno znaleźć artykuł przemysłu państwowego, gdzie by ten moment nie występował w mniejszym lub większym stopniu. W każdym razie zjawisko przechwytywania części produktu dodatkowego przez nieopanowany przez państwo element kapitalistyczny jest zjawiskiem tak powszechnym, iż można mówić, że część produktu dodatkowego, powstającego przy produkcji, idzie do rąk państwa, a część do rąk rynku kapitalistycznego.

Z tych względów przemysł nasz jest przemysłem o znacznych elementach socjalistycznych, a stanie się faktycznie przemysłem konsekwentnie, całkowicie socjalistycznym tylko i dopiero wtedy, kiedy zjawisko przechwytywania przez element rynku kapitalistycznego produktu dodatkowego wytworzonego w przemyśle państwowym

zostanie albo całkowicie zlikwidowane, albo też sprowadzone do ograniczonych i stosunkowo nieszkodliwych rozmiarów.

Czy mamy warunki dla dokonania takiego przekształcenia? Nie wątpliwie tak! Warunki takie stwarza fakt istnienia Państwa Demokracji Ludowej, państwa w którym władza należy do mas pracujących, państwa, które posiada w swym ręku główne ośrodki dyspozycyjne życia gospodarczego. Z drugiej strony jest jednak rzeczą jasną, że przekształcenie to nie może dokonać się bez ciężkiej walki o opanowanie rynku i narzucenie mu pewnych, określonych przez państwo, ram działania.

Zagadnienie stoi tak: albo siła naszego Państwa, Państwa Demokracji Ludowej, siła jego aparatu oraz siła ekonomiczna tego państwa potrafią sobie podporządkować rynek i wtedy przemysł nasz będzie się stopniowo przekształcał w przemysł konsekwentnie socjalistyczny, albo też rynek nie zostanie opanowany i dominować będzie żywioł rynku kapitalistycznego. A wtedy nasz przemysł, przemysł, który ma poważne elementy socjalistyczne, przeistoczy się w przemysł państwowo-kapitalistyczny, to znaczy, że choć będzie on należał formalnie do Państwa, dochody będą szły do kapitalistów. I dlatego przy tej ewentualności przeistoczy się on w kolektywną instytucję, obsługującą pod szyldem państwowym klasę kapitalistyczną. Nie trzeba dodawać, że za taką ewolucją od przemysłu o znacznych elementach socjalistycznych do przemysłu państwowo-kapitalistycznego musiałaby pójść dalsza ewolucja, a ściślej mówiąc kontrrewolucja, od kapitalizmu państwowego do kapitalizmu prywatnego w czystej formie z wszelkimi wynikającymi z tego zjawiska konsekwencjami.

Walka toczy się i będzie się toczyła o to, czy nasz przemysł stanie się konsekwentnie socjalistycznym, czy też przekształci się w system kapitalistyczno-państwowy, a następnie w system kapitalistyczno-prywatny.

Czy walka o opanowanie rynku, o narzucenie mu kontroli, o poddanie kontroli elementów rynkowo-kapitalistycznych oznacza dążność do likwidacji tych elementów? Oczywiście nie. Takiego zadania sobie nie stawiamy. Czy walka o opanowanie rynku oznacza dążność do administracyjnego ograniczenia możliwości rozwoju elementów rynkowo-kapitalistycznych? Oczywiście nie. Gdybyśmy sobie takie zadanie stawiali, zadanie ograniczenia możliwości rozwoju rynku kapitalistycznego, to na wsi zabronilibyśmy sprzedaży i kup-

na ziemi, a jak wiadomo tego nie robimy. Na wsi zabronilibyśmy dzierżawienia ziemi, a jak wiadomo tego nie robimy. Zabronilibyśmy na wsi albo ograniczylibyśmy możliwości najmu siły roboczej, a jak wiadomo tego nie robimy. W mieście zabronilibyśmy albo ograniczylibyśmy możliwość nabywania przez rzemieślników i drobnych kupców maszyn, rozszerzania i budowania warsztatów, rozszerzania najmu siły roboczej, budowy domów, zakładania i rozszerzania sklepików, składów i magazynów. Tego wszystkiego nie robimy. Takich zadań nie stawiamy sobie. Taki stan rzeczy jest niezbędny, jest konieczny, ale pod warunkiem, że będzie się to odbywało pod kontrolą Państwa Demokracji Ludowej.

Na czym musi opierać się polityka kontroli? Musi ona polegać po pierwsze na takiej organizacji ekonomicznej i administracyjnej rynku, przy której zysk pośrednika kapitalistycznego będzie odpowiedzialnym poniesionych kosztów z pewną marżą, dostateczną dla rozszerzenia przedsiębiorstwa, ale nie pozwalającą na przechwytywanie produktu dodatkowego wytworzonego w sektorze państwowym. Po drugie — na takiej kontroli ekonomiczno-administracyjnej rynku, przy której stosunek cen artykułów rolnych i przemysłowych będzie odpowiadał faktycznemu stosunkowi wartościowemu i będzie umożliwiał dalszy rozwój aparatu przemysłowego, nie prowadząc, jak się to dzieje obecnie, do przechwytywania produktu dodatkowego wytworzonego w sektorze państwowym, głównie i przede wszystkim przez bogatą część wsi. Na takiej organizacji aparatu finansowego i systemu finansowego w ogóle, przy której z jednej strony zostanie umożliwiony dalszy rozwój elementów rynkowo-kapitalistycznych, ale przy której elementy te wezmą poważny udział w ciężarach odbudowy kraju, a w szczególności w ciężarach odbudowy i rozbudowy aparatu gospodarczego. I na takiej organizacji, dzięki której aparat finansowy zabierał by część zysków i przelewał ją na potrzeby materialne klasy robotniczej i tych grup chłopstwa, o których trzeba pamiętać, że pomimo reformy rolnej, mają jeszcze warunki niełatwe.

Inaczej mówiąc, walka o opanowanie rynku nie oznacza likwidacji elementów rynkowo-kapitalistycznych. Nie oznacza przekreślenia możliwości rozwoju elementów rynkowo-kapitalistycznych. Oznacza jedynie walkę o kontrolę nad tymi elementami przez Państwo Demokratyczno-Ludowe. Ta walka musi zostać wygrana, a wówczas elementy rynkowo-kapitalistyczne w naszej gospodarce,

zachowując możliwość rozwoju, a pozostając elementami kapitalistycznymi, staną się przez poddanie kontroli państwowej i kontroli ekonomicznej sektora państwowego elementami państwowo-kapitalistycznymi w warunkach Państwa Demokracji Ludowej.

Przekształcenie elementów rynkowo-kapitalistycznych nie podporządkowanych państwu w kapitalistyczno-państwowe jest koniecznym warunkiem przekształcenia naszego przemysłu o elementach socjalistycznych w przemysł konsekwentnie socjalistyczny. Walka między „nami“ a „nimi“ idzie o następujące cele: „My“ chcemy przekształcić kapitalizm istniejący jeszcze w Polsce w kapitalizm państwowy, chcemy przekształcić nasz przemysł, który posiada elementy socjalistyczne, w przemysł konsekwentnie socjalistyczny. Dopiero wtedy, kiedy to wykonamy, będziemy mogli uważać, że budowa systemu gospodarki Demokracji Ludowej jest zakończona. Bo wiem dla zakończenia systemu gospodarki Demokracji Ludowej konieczne są dwa elementy: przekształcenie przemysłu w przemysł konsekwentnie socjalistyczny i poskromienie kapitału, nie podporządkowanego dotąd kontroli państwowej, przekształcenie go w kapitalizm państwowy. Tego chcemy my. „Oni“ chcą uniknąć przekształcenia elementów kapitalistycznych w kapitalistyczno-państwowe, chcą przekształcić nasz przemysł, który posiada elementy socjalistyczne, w przemysł państwowo-kapitalistyczny, a później prywatno-kapitalistyczny, chcą uzyskać w ten sposób podstawę do marszu wstecz, od systemu gospodarczego Demokracji Ludowej do systemu gospodarki kapitalistycznej. O to, a nie o co innego, idzie walka.

Próbowaliśmy dotąd analizować rolę i perspektywy rozwoju sektora państwowego i sektora prywatnego w naszej gospodarce. W przekładzie na język marksistowski należałoby te dwa sektory nazywać raczej: sektorem zawierającym elementy socjalistyczne i sektorem rynkowo-kapitalistycznym. Ale jak określić tak zwany trzeci sektor — sektor spółdzielczy? Jeśli rozpatrywać podział na sektory z punktu widzenia formalnego tytułu własności, to można w tym znaczeniu i w tym rozumieniu, ale tylko w tym znaczeniu i tym rozumieniu, mówić o sektorze spółdzielczym. Z punktu widzenia własności można powiedzieć, że dana fabryka, czy dany sklep należy do spółdzielni i dlatego wchodzi do sektora spółdzielczego. Ale to jest formalny punkt widzenia. To jest klasyfikacja własnościowa. I ta formalna klasyfikacja własnościowa przeszkadza tylko jedynie isto-

tnej i jedynie twórczej klasyfikacji. A taką jedynie istotną i twórczą klasyfikacją jest klasyfikacja według typów ustrojowych.

Mówiliśmy, że znamy ustroje typu feudalnego, kapitalistycznego i socjalistycznego, że znamy system gospodarki mieszanej. Ale nie znamy i nie możemy znać tego dodatkowego typu ustrojowego, który się nazywa ustrojowym typem spółdzielczym. W obecnym etapie, jeśli chodzi o spółdzielczość wytwórców, zwłaszcza rolnych, może ona oznaczać specyficzną formę związania tych drobnych wytwórców z sektorem państwowym, w założeniu swym socjalistycznym, i poddania ich jego kontroli. W tym znaczeniu i w tym rozumieniu w obecnym etapie spółdzielczość drobnych wytwórców, zwłaszcza rolnych, może oznaczać specyficzną, spółdzielczą formę postępową, będącą w dalszym etapie krokiem na drodze ku nowym formom ustrojowym, ku socjalizmowi. Należy zdać sobie sprawę, że w pewnych warunkach spółdzielczość może się stać formą walki drobnych wytwórców, a zwłaszcza drobnych kapitalistów, z kontrolą państwową.

I widzimy, że właśnie między tymi dwiema alternatywami idzie walka: czy spółdzielczość stanie się najbardziej zrozumiałą i najbardziej korzystną dla mas drobnych wytwórców formą ewolucji ku nowym formom ustrojowym, ku socjalizmowi, czy też stanie się ona specyficzną formą wyłamywania się z pod kontroli Państwa Ludowego, specyficzną formą dominacji elementów rynkowo-kapitalistycznych, specyficzną formą nawrotu do systemu gospodarki kapitalistycznej. Wynik tej walki zależy nie tylko od tego, kto i jak będzie rządził spółdzielczością, zależy on także od uświadomienia sobie, że spółdzielczość nie jest typem ustroju społecznego, lecz tylko formą zrzeszania się drobnych wytwórców, bądź na drodze ku umocnieniu systemu gospodarki Demokracji Ludowej, bądź też na drodze powrotu do gospodarki kapitalistycznej.

W związku z zagadnieniami spółdzielczymi wypada poruszyć bardzo już dziś popularne zagadnienie tzw. uspołecznienia czy uspołecznienia i upaństwowienia. Jak wiadomo, mamy w tej sprawie dość szeroki wachlarz kierunków i grup politycznych. Ten front albo usiłuje przeciwstawić uspołecznienie upaństwowieniu, albo też usiłuje przedstawić uspołecznienie jako formę uspołecznienia wyższą niż upaństwowienie. Trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że nasza partia nie tylko nie ma nic wspólnego z tymi „teoriami“, ale uważa je za teorie szkodliwe i obce. Marxizm zawsze rozumiał uspołecznienie środ-

ków produkcji jako przejście ich na własność państwa. Wszelkie inne rozwiązanie było by rozwiązaniem wstecznym i reakcyjnym. Uspołecznione środki produkcji mogą być wykorzystane w skali ogólnopaństwowej. Rozdrabnianie ich na poszczególne spółdzielnie nie mogło by oznaczać niczego innego jak nawrót w specyficznej, spółdzielczej, formie do gospodarki kapitalistycznej. Najwyższą a zarazem jedyną formą skutecznego uspołecznienia współczesnych środków produkcji jest upaństwowienie. O uspołecznieniu w sensie uspołdzielczenia może być mowa w sensie zrzeszenia drobnych wytwórców. Takie uspołdzielczenie może oznaczać postęp techniczny, a w pewnych warunkach i postęp socjalny, jeśli stanowi ono krok na drodze związania drobnych wytwórców z sektorem państwowym i poddania ich jego kontroli. Ale to, co może oznaczać postęp dla drobnych wytwórców, oznaczało by proces uwstecznienia w stosunku do uspołecznionych w najwyższej, państwowej, formie współczesnych środków produkcji. Dlatego też wbrew niektórym mylącym się interpretatorom ustawa o unarodowieniu przemysłu z dn. 3.I.46 r. wyznacza w dziedzinie przemysłu miejsce dla spółdzielczości jedynie w ramach miejscowych surowców i miejscowych interesów.

Przeciwstawianie upaństwowienia i uspołecznienia nie jest niczym innym, jak próbą stworzenia ideologii dla przejścia przemysłu o znacznych elementach socjalistycznych do przemysłu o formach państwowo-kapitalistycznych, a następnie prywatno-kapitalistycznych. Z tego trzeba sobie zdawać w całej pełni sprawę.

Reasumując:

1. Nasz przemysł jest przemysłem o znacznych elementach socjalistycznych.
2. Będzie on mógł stać się przemysłem konsekwentnie socjalistycznym tylko poprzez opanowanie rynku przez państwo ludowe i położenie kresu przechwytywaniu produktu dodatkowego przez elementy kapitalistyczne.
3. Nie stawiamy sobie zadań likwidacji albo administracyjnego ograniczenia rozwoju elementów rynkowo-kapitalistycznych. Walczymy o poddanie ich kontroli Państwa Demokracji Ludowej, o przekształcenie ich w elementy państwowo-kapitalistyczne.
4. Opanowanie rynku, przekształcenie elementów kapitalistyczno-rynkowych w elementy państwowo-kapitalistyczne, przekształ-

cenie przemysłu o znacznych elementach socjalistycznych w przemysł socjalistyczny oznacza zakończenie budowy systemu gospodarki Demokracji Ludowej i bazę do dalszego marszu naprzód ku socjalizmowi.

5. Spółdzielczość nie jest żadnym typem ustroju społecznego, jest w zasadzie formą zrzeszania drobnych wytwórców, na bazie której rozgrywa się walka o to, czy będzie to forma związania z sektorem państwowym i kontroli państwowej, czy też forma wyłamywania się z pod kontroli państwowej.

6. Walka o zakończenie budowy systemu gospodarki Demokracji Ludowej, o opanowanie rynku, o przekształcenie naszego przemysłu w przemysł w pełni socjalistyczny jest ostrą i trudną walką klasową.

Wojciech Bylina

Konferencja Moskiewska

Nie trzeba wcale być politykiem, aby zrozumieć, że podstawowym warunkiem pokoju w Europie jest zasadnicze rozwiązanie problemu niemieckiego. Rozwiązanie takie, które pozwoliłoby 60-milionowemu narodowi niemieckiemu żyć i rozwijać się, ale równocześnie uniemożliwiłoby raz na zawsze odbudowę imperializmu niemieckiego i zagrożenie bezpieczeństwu innych narodów. Rzecz prosta, że centralne położenie Niemiec w samym sercu Europy, ich duży potencjał ludzki i wielki potencjał przemysłowy, łatwość z jaką dotychczas wielka część narodu niemieckiego dawała się prowadzić elementom drapieżnego imperializmu — wszystko to czyniło i czyni z Niemiec obiekt specjalnego zainteresowania wszystkich sił politycznych dzisiejszego świata. Bez udziału Niemiec jest nie do pomyślenia żadna wojna o znaczeniu ogólnoeuropejskim. Dlatego też, czy to mamy do czynienia z czynnikami, dążącymi do zamęcenia spokoju w Europie, czy też przeciwnie — z czynnikami, pragnącymi zbudować trwały, demokratyczny pokój dla Europy i świata, zawsze zagadnienie Niemiec będzie dla nich zagadnieniem kluczowym.

Stąd ogromne znaczenie konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech wielkich mocarstw, która odbyła się niedawno w Moskwie i poświęcona była niemal całkowicie sprawie Niemiec.

Rada Ministrów Spraw Zagranicznych wielkich mocarstw została utworzona w wyniku jednomyślnej decyzji Trumana, Stalina i Attlee, w czasie konferencji w Poczdamie, w lipcu 1945 roku. Jako główne zadanie tej Rady przewidziano w Poczdamie przygotowanie traktatów pokojowych z satelitami Niemiec, oraz opracowanie pokoju z Niemcami. (Przypomnieć warto nawiasem, że podczas przygotowywania Traktatu Wersalskiego po pierwszej wojnie światowej, ówczesne wielkie mocarstwa również znajdowały się w sytuacji specjalnej i określane były również specjalnym mianem: „główne państwa sprzymierzone“).

Porządek dzienny sześciotygodniowej konferencji był następujący:

1. Dyskusja nad sprawozdaniem Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie według następujących zagadnień:

- a) demilitaryzacja;
- b) denazifikacja i demokratyzacja;
- c) podstawy ekonomiczne;
- d) reparacje;
- e) przesiedleńcy (tzw. displaced persons);
- f) reorganizacja terytorialna Niemiec (wewnętrzna);
- g) utworzenie centralnych departamentów administracji niemieckiej oraz forma i zakres tymczasowej organizacji Niemiec.

2. Podstawowe wskazówki w sprawie przygotowania traktatu pokojowego z uwzględnieniem sprawy granic (oraz Ruhry i Nadrenii).

3. Procedura przygotowania traktatu pokojowego.

4. Projekt układu czterech mocarstw o rozbrojeniu i demilitaryzacji Niemiec.

5. Rozpatrzenie sprawozdania komitetu ekspertów w sprawie węgla.

W punkcie pierwszym porządku dziennego, ministrowie, po ogólnikowej wymianie poglądów, postanowili rozpatrywać na posiedzeniach ministrów tylko następujące sprawy:

- a) jedność ekonomiczna Niemiec;
- b) poziom produkcji przemysłowej i reparacje;
- c) forma i charakter niemieckiego rządu tymczasowego.

Inne zagadnienia szczegółowo dyskutowane przez samych ministrów w zasadzie nie były. Już to oczywiście wskazuje nam wyraźnie, które zagadnienia uważać należy za najważniejsze. Technika pracy w innych sprawach była właściwie równoznaczna z przekazywaniem ich bądź to konferencji zastępców, bądź też komitetom specjalnym. Obszerna, gruntowna wymiana zdań dotyczyła w pierwszym rzędzie wymienionych przed chwilą spraw. Wystarczy też prześledzić dyskusje nad jednością ekonomiczną Niemiec, poziomem produkcji przemysłowej w Niemczech, reparacyj i struktury politycznej przyszłych Niemiec, aby zrozumieć istotny sens i dorobek konferencji moskiewskiej. Warto przy tym podkreślić, że konferencja moskiewska, była po prostu wzorem konferencji politycznej w wielkim stylu. Niezwykła powaga atmosfery politycznej Moskwy, wszelki brak jakiegokolwiek najłżejszej chociażby próby nacisku ze strony miejscowej opinii publicznej na obradujących, wy-

eliminowanie sensacyjności — to, czego tak brakowało obradom Organizacji Narodów Zjednoczonych w New Yorku — wszystko to stwarzało idealne warunki dla spokojnej pracy czterech ministrów.

* * *

Z poszczególnych delegacyj na plan pierwszy wybijała się bez wątpienia delegacja radziecka. Była jednolita, skupiona, znakomicie przygotowana, jeśli chodzi o znajomość poruszanych zagadnień. Na każdym kroku wyczuwało się, że od Mołotowa do ostatniego eksperta wszyscy członkowie delegacji radzieckiej przemyśleli gruntownie i opanowali cały, niezwykle bogaty i skomplikowany materiał polityczny i ekonomiczny, związany z Niemcami. Obszerne, rzeczowe, bogato udokumentowane artykuły w prasie radzieckiej były również dowodem trzeźwego i głębokiego podejścia do tak niesłychanie dla Związku Radzieckiego i dla całego świata ważnej sprawy, jak sprawa traktatu pokojowego z Niemcami i struktury przyszłych Niemiec.

W delegacji amerykańskiej decydującą rolę odgrywali — według najczęściej spotykanych ocen, które wydają się być trafne — najbliżsi doradcy sekretarza stanu (ministra spraw zagranicznych) Marshalla. Zbyt nagle przeszedł zawodowy wojskowy, generał Marshall do polityki, i w zbyt skomplikowaną wpadł sytuację „na początek“, aby nie miało się to stać wyjątkową okazją wyżycia się zawodowych dyplomatów amerykańskich z departamentu stanu, którzy go otaczali w Moskwie. Dlatego też Murphy, Ben Cohen i Charles Bohlen stanowili przypuszczalnie faktyczny mózg delegacji amerykańskiej. Razem z Marshalllem reprezentowali oni trumanowski kierunek w polityce amerykańskiej, dążący do podyktowania całemu światu swoich, amerykańskich warunków pokoju. Amerykański arcyreakcjonista, John Foster Dulles, który wszedł do delegacji jako przedstawiciel zwycięskiej w wyborach ale jeszcze nie rządzącej oficjalnie partii republikańskiej, był powszechnie uważany przez koła konferencji moskiewskiej za zwolennika zerwania obrad w Moskwie. Jego wypowiedzi przed wyjazdem do Moskwy potwierdzają taką ocenę. Wśród mniej wybitnych członków delegacji amerykańskiej, którzy wpływu na decyzje nie mieli, znajdowali się również demokraci (w sensie przynależności partyjnej) krytycznie nastawieni nie tylko w stosunku do Dullesa, ale nawet w stosunku do polityki trumanowsko-marshallowskiej. Cechą charakterystyczną delegacji amerykańskiej było nader słabe przygotowanie rzeczowe, brak znajomości

tematu (uwidocznili się zwłaszcza w sprawach centralizacji i federalizacji Niemiec) i ogólny brak orientacji w sprawach Europy, zwłaszcza środkowo-wschodniej.

Cechą charakterystyczną delegacji francuskiej była chęć lawirowania, nie angażowania się zbyt wyraźnie w kwestiach bardzo zasadniczych, a tam gdzie wypowiedź była konieczna, delegacja francuska najczęściej usiłowała własne sformułowania uczynić jak najbardziej strawnymi dla obu stron. Niepokojące wieści o poczynaniach de Gaulle'a, jakie właśnie wtedy napływać zaczęły do Moskwy, również wpłynęły niekorzystnie na postawę delegacji francuskiej.

W dużo mniejszym stopniu istniały podobne tendencje też w delegacji brytyjskiej, której zabiegi miały w znacznym stopniu na celu podkreślenie niezależności brytyjskich posunięć politycznych od polityki amerykańskiej. Trudno by jednak było określić te zabiegi jako owocne. Faktem jest, że informacje, misternie inspirowane przez koła brytyjskie, o mającym jakoby nastąpić „rewelacyjnym“, całkowicie „samodzielnym“ pociągnięciu brytyjskim, z reguły nie sprawdzały się.

* * *

Wróćmy jednak do dorobku obrad i podsumujmy to, co było w nich najważniejsze, albowiem zarówno sprawy uzgodnione, jak i niezgodnione mają swoją bardzo istotną wymowę polityczną i są podstawą rozumienia nie tylko samej konferencji moskiewskiej, ale całej dzisiejszej sytuacji międzynarodowej. Wyliczyliśmy powyżej cztery podstawowe tematy (jedność gospodarcza Niemiec, poziom produkcji przemysłowej, reparacje z produkcji bieżącej i struktura polityczna Niemiec), ale w gruncie rzeczy są to właściwie dwa tematy, albowiem pierwsze trzy tezy okazały się nierozzerwalnie ze sobą związane w dyskusji. Podkreślamy — w dyskusji, gdyż pod sam koniec obrad wszystkie delegacje zgodziły się jednogłośnie, że „każda decyzja w sprawie organizacji politycznej Niemiec winna być uzależniona od uprzedniego ustalenia jedności gospodarczej Niemiec“.

Ale podczas obrad pierwsze trzy tematy (ekonomiczne i reparacyjne) tak się też ze sobą przeplatały, że od któregośkolwiek z delegacji rozpoczynała debaty, nieuchronnie prowadziło to do omawiania pozostałych dwóch. Zreasumujmy więc najpierw sucho stanowisko poszczególnych delegacji w konkretnych, wspomnianych

zagadnieniach. Pamiętajmy przy tym, że osią spraw ekonomicznych, a zatem właściwie całej dyskusji moskiewskiej, stały się sprawy reparacyj z produkcji bieżącej, co najdobitniej sformułował minister Mołotow, mówiąc, że „dla ZSRR nie może istnieć rozwiązanie problemu niemieckiego bez rozwiązania zagadnienia reparacyj“.

Stanowisko Związku Radzieckiego zostało sformułowane z absolutną jasnością w przemówieniu Mołotowa z dnia 17 marca.

„Wprowadzenie w życie jedności gospodarczej Niemiec oznaczać winno osiągnięcie takiego porozumienia między czterema państwami sojuszniczymi, odpowiedzialnymi na kontrolę Niemiec, mocą którego zostanie w należyty sposób uzgodniony poziom rozwoju przemysłu niemieckiego i niemieckiego rolnictwa oraz należyty udział Niemiec w handlu światowym, a zarazem zapewnione będzie wywiązanie się przez Niemcy z obowiązku wobec sojuszników, wraz z bezwarunkowym spłaceniem reparacji“.

Po tak jasnym sformułowaniu minister Mołotow zaproponował szereg konkretnych posunięć:

1. Natychmiastowe utworzenie przewidzianych przez układ poczdamski centralnych niemieckich departamentów administracyjnych (do spraw przemysłu, finansów, transportu, komunikacji, handlu zagranicznego oraz rolnictwa) co winno zapewnić zjednoczenie kierownictwa najważniejszych zarządzeń gospodarczych w skali ogólnoniemieckiej a zarazem przyczynić się do przygotowania aparatu administracyjnego rządu niemieckiego.
2. Podwyższenie dopuszczalnego dla Niemiec poziomu produkcji stali do 10 — 12 milionów ton rocznie.
3. Wprowadzenie wspólnej kontroli brytyjskiej, francuskiej, amerykańskiej i radzieckiej nad przemysłem Ruhry, jako bazy militarystki niemieckiego.
4. Wprowadzenie zarządzeń zmierzających do uzdrowienia finansów niemieckich.
5. Poparcie zwiększenia eksportu niemieckiego dla zapewnienia niezbędnego importu surowców koniecznych dla niemieckiego przemysłu.
6. Odebranie fabryk i przedsiębiorstw niemieckim koncernom, kartelom i trustom i przekazanie ich państwu niemieckiemu, przy współdziałaniu demokratycznych partii i związków zawodowych niemieckich.

7. Anulowanie układu o zjednoczeniu ekonomicznym stref brytyjskiej i amerykańskiej jako naruszającego zasadę jedności gospodarczej Niemiec.

Cechą charakterystyczną tych propozycji radzieckich jest to, że są one zgodne zarówno z intencją jak z literą układów w Jałcie i Poczdamie. Zgodne też z tymi podstawowymi dla sprawy niemieckiej układami były propozycje ministra Mołotowa dotyczące reparacji, które sprowadzały się do następujących punktów zasadniczych:

1. Ustalenie reparacji dla ZSRR w wysokości ogólnej 10 miliardów dolarów (w cenach światowych z roku 1938), przyczem Związek Radziecki zaspokoiłby w tych ramach roszczenia reparacyjne Polski. (Na temat ogólnej sumy reparacji dla wszystkich sojuszników minister Mołotow nie wypowiedział się).
2. Dla pokrycia reparacji wykorzystać:
 - a) jednorazowe wywiezienie z Niemiec kompletnych instalacji przemysłowych, które nie są niezbędne dla pokojowej gospodarki niemieckiej,
 - b) coroczne dostawy z produkcji bieżącej,
 - c) niemieckie aktywa zagranicą,
 - d) różne świadczenia.
3. Wywożenie instalacji ze strefy niemieckiej zakończyć do 1 lipca 1947 r. zaś ze stref zachodnich do 1 lipca 1948 r.
4. Ustalić termin 20-letni wykonania reparacji przez Niemcy.
5. Wznowić działalność międzysojuszniczej komisji reparacyjnej przy udziale przedstawicieli wszystkich czterech wielkich mocarstw (przypominam, że w skład obecnie istniejącej komisji Związek Radziecki nie wchodzi).
6. W razie regularnego wywiązywania się Niemiec z zaplanowanych dostaw reparacyjnych nie stawiać przeszkód w rozwoju pokojowego przemysłu niemieckiego.

Te propozycje radzieckie zostały zaatakowane głównie na odcinku dotyczącym reparacji z produkcji bieżącej. Aczkolwiek porozumienia nie osiągnięto, to jednak trzeba stwierdzić, że w końcowej fazie dyskusji bazą wyjściową dla tej dyskusji stał się projekt radziecki jako najgruntowniej przemyślany i wnikający najgłębiej w sedno sprawy.

Stosunkowo najbliższe stanowiska radzieckiego znalazła się Francja, która wyraziła zgodę na przyjęcie zasady reparacji z produkcji

bieżącej, — zastrzegając się jedynie, że ta forma reparacji nie powinna prowadzić do zwiększenia wojennego potencjału Niemiec i do ograniczenia eksportu węgla niemieckiego do Francji. Argument francuski, operujący groźbą zwiększenia potencjału przemysłowego Niemiec (bo jeśli Niemcy mają pracować i na siebie i na reparacje, to rzecz prosta muszą bardziej rozbudować przemysł), został natychmiast skwapliwie podchwycony przez przedstawicieli Anglii i Stanów Zjednoczonych. Stanowisko ich równoznaczne było z odrzuceniem reparacyj z produkcji bieżącej, aczkolwiek zarówno Marshall, jak Bevin zastrzegali się, że odrzucają je „w tej fazie“.

Problem reparacyj rozpadał się na dziewięć zagadnień, co dawało teoretyczną możliwość zaistnienia 36 różnych stanowisk czterech mocarstw, w rzeczywistości zaś mieliśmy około trzydziestu, przy czym widzieliśmy wszelkie możliwe zbliżenia i rozbieżności, jakie sobie możemy wyobrazić. A więc były poszczególne podproblemy w których zarysowało się zbliżenie stanowiska francuskiego z radzieckim przeciwko Anglii i Ameryce, radzieckiego z brytyjskim przeciwko Francji i Stanom Zjednoczonym (sprawa stali) itd. Nie będziemy tego wyliczali, gdyż nie jest to konieczne dla rozumienia przebiegu konferencji.

Walcząc przeciwko zasadzie reparacji z produkcji bieżącej Anglii i Amerykanie uciekali się często do innego chwytu politycznego, a więc: my Amerykanie i Anglicy do chwili obecnej wyłącznie dokładamy do okupacji Niemiec, która kosztowała już nas grube miliony. Jeżeli Związek Radziecki będzie otrzymywał reparacje z produkcji bieżącej, to będzie to, jak twierdzili oni, oznaczało, że Ameryka i Anglia płacą reparacje Związkowi Radzieckiemu. To karykaturalne przedstawienie rzeczywistości zostało całkowicie rozbite nie tylko argumentacją delegacji radzieckiej, ale również przez oświadczenia specjalnie sprowadzonego samolotem do Moskwy przedstawiciela anglo-amerykańsko-francuskiej komisji reparacyjnej p. Rueffa. Minister Mołotow i v. minister Wyszyński udowodnili faktami i cyframi, że Anglia i Ameryka odebrały z Niemiec całkiem poważną sumę reparacji.

A więc przede wszystkim do rąk amerykańskich i brytyjskich przeszły wszystkie niemieckie kapitały i inwestycje niemieckie z granicą (wyjąwszy niewielkie inwestycje w krajach Europy wschodniej). Przypomnijmy od siebie, że amerykański ekspert określał w

początku 1946 r. wartość niemieckich inwestycji za granicami Niemiec sumą 5 miliardów dolarów). Nie ulega wątpliwości, że w ręce Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wpadła duża część niemieckiej floty handlowej. Faktem też jest, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zdobyły w Niemczech wielką ilość najcenniejszych niemieckich patentów i wynalazków. Jak twierdzą specjaliści amerykańscy, Stany Zjednoczone oszczędziły dzięki tym patentom co najmniej 10 lat prac naukowo-badawczych, 200 milionów dolarów w samej tylko dziedzinie badań aerodynamicznych, 750 milionów dolarów w dziedzinie badań rakietowych itd. Nie ulega też wątpliwości, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wywoziły i w dalszym ciągu wywożą z Niemiec najcenniejszy sprzęt oraz szereg produktów.*

Wprost rewelacyjnie wypadły oświadczenia p. Rueffa, który był wezwany po to, aby wyjaśnić między innymi również losy złota pozostawionego w Niemczech lub w bankach zagranicznych przez Trzecią Rzeszę. Pamiętajmy, że to złoto jest nie tylko pewnym walorem, to złoto jest niemal symboliczne dla rozbójniczego reżymu hitlerowskiego. W tym złocie są nie tylko sztaby zagrabione w bankach wszystkich podbitych krajów i złożone w skarbcach Trzeciej Rzeszy, w tym złocie są i miliony obrączek ślubnych odebranych ofiarom hitleryzmu, w tym złocie są i kolczyki wyrwane przez hitlerowskich oprawców niewinnym ofiarom, w tym złocie są i sztuczne zęby, usuwane przez ss-owskich „dentystów“ ofiarom Oświęcimia, Majdanka, Treblinka.

Pan Rueff *nie wiedział nawet*, albo nie chciał powiedzieć, *ile tego złota było*. Przyparty do muru przez Wyszyńskiego wykrztusił wreszcie 31 marca:

— Dowództwo amerykańskie mogłoby dać odpowiedź dokładną, ja mam tylko dane nieoficjalne.

— Jeśli p. Rueff nie może nam odpowiedzieć na to pytanie, a powołuje się na to, że złoto znajduje się w rękach amerykańskiego dowództwa wojskowego, to może przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, p. Murphy odpowie nam na to pytanie — rzucił wyzwanie Wyszyński.

*) Amerykanie i Anglicy odpowiadają zazwyczaj na ten zarzut, że za towary wywożone z Niemiec płacą. Ale w świetle faktów przedstawia się to nieco inaczej. Za niektóre rzeczy w ogóle nie płacą, a np. za wywożony węgiel płacą po 16 marek za tonnę podczas gdy koszt własny tonny węgla wynosi 25 — 26 marek. („Die Welt“, Hamburg, strefa brytyjska, 20 marca br.).

Murphy, jeden z czołowych członków delegacji amerykańskiej, wyzwania nie przyjął i pominął je milczeniem. A tymczasem jest publiczną tajemnicą, że złota tego zebrały się setki, jeżeli nie tysiące ton. Tak w świetle rzeczywistości wyglądał „argument“ anglosaski o płaceniu przez Amerykę i Anglię reparacji Związkowi Radzieckiemu i o „deficytowej“ okupacji Niemiec przez Anglików i Amerykanów.

Aczkolwiek do uzgodnienia stanowisk w sprawie jedności gospodarczej, poziomu produkcji przemysłowej i reparacji z produkcji bieżącej nie doszło, jednak niewątpliwą zaletą dyskusji była jej gruntowność, wielostronne i drobiazgowo omówienie szczegółów tych zagadnień.

* * *

Problem ustroju państwowego przyszłych Niemiec dał również okazję do gruntownej dyskusji. Zagadnienie, jak to wiedzą dobrze nasi czytelnicy z prasy codziennej, sprawdzało się do dylematu: centralizacja czy federalizacja? Wbrew rozpowszechnionym na ogół poglądom, w tej, nader trudnej i ważnej sprawie, bo dotyczącej najważniejszego chyba problemu przyszłej Europy, dyskusja wcale nie okazała się bezowocną. Podobnie jak w zagadnieniach gospodarczych, najgruntowniej była opracowana koncepcja radziecka, wokół której toczyła się też cała dyskusja.

Podstawowa teza radziecka sprowadzała się do tego, że:

A. Ustrój Niemiec winien być demokratyczny, zbudowany na podstawie demokratycznych wyborów.

B. Należy stworzyć na demokratycznych podstawach niemiecką Radę Konsultatywną i przy jej współudziale opracować nową, demokratyczną konstytucję Niemiec.

C. Należy sformować na podstawie tej konstytucji rząd demokratyczny, w wyniku powszechnych, demokratycznych wyborów do parlamentu Niemiec.

Walcząc z anglosaskimi przeciwnikami rządu centralnego, minister Mołotow postawił sobie za zadanie wykazanie, że federalizacja nie oznacza bynajmniej w dalszej perspektywie osłabienia Niemiec. Tym bowiem argumentem — niebezpieczeństwa centralizacji, jako wzmocnienia Niemiec — operowali obrońcy koncepcji federalizacji.

Minister Mołotow wskazywał na to, że rozbitcie Niemiec na poszczególne państewka osłabi zaufanie Niemiec do sojuszników, a --

co najważniejsze — odda sprawę zjednoczenia Niemiec w ręce militaryzmu. Rozbicie Niemiec nie uniemożliwi ponownego ich zjednoczenia (bo procesów historycznych nie podobna zawrócić, ani wstrzymać), tylko doprowadzi do zjednoczenia pod egidą najgorszych, najreakcyjniejszych elementów. Należy wobec tego od razu odbudować scentralizowane Niemcy, a zagadnienie bezpieczeństwa przetrwać na rzetelną kontrolę międzynarodową i na prawdziwą demilitaryzację, denazifikację, demokratyzację narodu niemieckiego.

Można powiedzieć, że zagadnienie struktury politycznej Niemiec było tym zagadnieniem, do którego wszystkie delegacje — poza radziecką — były najmniej przygotowane. Z mętnych, niewyraźnych odpowiedzi na propozycje radzieckie, z ogólników i niedomówień w pierwszym rządzie delegacji amerykańskiej, wynosiło się czasem wrażenie, że Amerykanom brak było logicznych argumentów przeciwko centralizacji. Wiedzieli dokładnie, że jej nie chcą, bo nie odpowiada ich planom i zamiarom (o których piszemy dalej, w części końcowej), ale nie umieli tego uzasadnić w sposób, nadający się do publicznego ogłoszenia. W pewnej chwili powstała nawet taka dyskusja, w której delegacji amerykańskiej zdawało się, że propozycje radzieckie „w zasadzie nie odbiegają od (najidealniejszego na świecie ich zdaniem) ustroju państwowego Stanów Zjednoczonych“!

Nie mniej jednak szereg zagadnień, dotyczących politycznej struktury przyszłych Niemiec uzgodniono. W tej liczbie przede wszystkim powzięto historyczną decyzję o likwidacji kolebki imperializmu niemieckiego — państwa pruskiego. Ten najdrapieżniejszy z drapieżnych tworów ciemnego średniowiecza i czasów nowożytnych, państwo-morderca, zbudowane w całości na kościach wytępionych Słowian, zlikwidowane faktycznie przez powrót Polski na odwieczne polskie ziemie, przestało istnieć również *de iure*, w wyniku jednomyślnej decyzji Wielkiej Czwórki w Moskwie.

Uzgodniono konieczność powołania Rady Konsultatywnej dla doradzania Sojuszniczej Radzie Kontroli w sprawach ogólnej pracy centralnych departamentów niemieckich oraz opracowania wspólnie z tą ostatnią tymczasowej konstytucji. Nie uzgodniono jednakże składu tej Rady Konsultatywnej, przy czym najbliższe tutaj były stanowiska ZSSR i Anglii, a najdalsze od siebie — ZSSR i Francji. Uzgodniono w zasadzie (przy pewnych zastrzeżeniach ze strony Francji) sprawę niemieckich departamentów centralnych. Uzgodniono

stosunek Sojuszniczej Rady Kontroli do centralnych departamentów niemieckich (udzielanie dyrektyw). Uzgodniono w zasadzie stosunek do niemieckich partij politycznych, na podstawie konieczności zapewnienia swobodnego rozwoju w ogólnoniemieckim zasięgu (Francja żądała swobody działania partij tylko w zasięgu poszczególnych krajów niemieckich). Bez mała uzgodniono kompetencje rządów poszczególnych krajów niemieckich.

Jednakże podstawowe zagadnienie — federalizacja czy centralizacja? — pozostało niezgodnione.

Inne tematy dyskutowane były znacznie bardziej powierzchownie, nie powracano do nich, spychano je w dół, do zastępców. Niektóre w ogóle skończyły się natychmiast po wymianie zdań. Tak było na przykład z ważną dla nas sprawą granic wschodnich Niemiec. Po wymianie zdań, na konferencji nie wspomniano więcej ani słowa o granicy polsko-niemieckiej.* Rzeczami istotnymi, które zajęły lwia część czasu i uwagi uczestników konferencji, były — jakeśmy już zaznaczyli — sprawy jedności ekonomicznej (wraz z reparacjami) i ustroju Niemiec.

Sporo zostało osiągnięte w dziedzinie wprowadzenia w życie zasad demilitaryzacji, demokratyzacji i denazyfikacji Niemiec. Ustalono pewne wytyczne co do „osób przemieszczonych“ (displaced persons). Odpowiednie uzgodnione uchwały przekazane zostały Sojuszniczej Radzie Kontroli w Berlinie dla zrealizowania.

Przejdźmy teraz do ogólnego bilansu politycznego konferencji moskiewskiej, która ma niewątpliwie ogromne znaczenie polityczne.

Nie zapominajmy przy tym, że konferencja nie odbywała się „w próżni“. Odbywała się ona w określonej sytuacji międzynarodowej.

*) Amerykanie zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że sprawa granicy polsko-niemieckiej jest przesądzona. Nawet bardzo reakcyjni członkowie delegacji amerykańskiej wypowiadali się w prywatnych rozmowach, że „Polska ma te ziemie w ręku i nie odda ich“. W amerykańskich kołach prasowych mówiono wprost, że sprawa naszych granic była Marshallowi potrzebna „dla wymiany zdań w formie pogroźki i nacisku“, ale zdaje on sobie doskonale sprawę, że granice z tego powodu nie zmienią się ani o cal.

wej, którą znamionowało manifestacyjne zapoczątkowanie przez prezydenta Trumana niezamaskowanej „interwencji dolarowej“ w Grecji i Turcji*. Ten nowy kurs jawnej interwencji antydemokratycznej został zapowiedziany przez Prezydenta Trumana właśnie wtedy, kiedy Marshall udał się do Moskwy. Mowa — jak twierdzą Amerykanie — była uzgodniona z Marshalllem przed jego wylotem. Znamionuje ona kurs imperializmu amerykańskiego na nieosłoniętą już prawie niczym ekspansję kapitału amerykańskiego, który w tej chwili nie tylko szczuje i dusi wszelkie przejawy wolnej myśli w swoim kraju, ale przystąpił do odgrywania roli żandarma w skali międzynarodowej. Sytuacja gospodarcza powojennego świata — zdaniem kół rządzących Ameryki — sprawia, że bronią tego międzynarodowego żandarma ma być na tym etapie, przede wszystkim dolar.

Ofensywa dolarowa, stosowana już przedtem (i potem)** stanowić ma według planów amerykańskich, jedno z podstawowych narzędzi nacisku na rosnącą świadomość demokratyczną najszerzych mas. Mowa Trumana dotycząca pomocy dla Grecji i Turcji, będąc jednym z ogniw realizacji tego planu, miała też spełnić zadania specjalne w związku z konferencją moskiewską. Dowodzi tego taki, a nie inny wybór czasu, w którym została ogłoszona. Ona to właśnie powinna była być tym kulakiem, który miał huknąć w stół konferencji moskiewskiej i zapewnić Stanom Zjednoczonym uzyskanie szybkiej zgody na wszelkie ustępstwa w Niemczech. Ku wielkiemu zgorzszczeniu Amerykan, mowa została w Związku Radzieckim pominięta niemal pogardliwym milczeniem. Czynniki oficjalne nie wspomniały jej dosłownie ani jednego razu. Ostry ton delegacji amerykańskiej, który miał się oprzeć o „oszałamiające wrażenie“ mowy Trumana, zawisł w próżni. Reakcja w świecie na mowę Trumana — mamy na myśli reakcję jak najszerzych mas — była jak najbardziej nieprzychylna dla poczynań amerykańskich. Na konferencji moskiewskiej również nie dała ona skutków, jakich się Amerykanie spodziewali. *Zanotujmy jako wniosek — Amerykanie musieli stwierdzić, że Związ-*

*) Nie tylko zresztą w Grecji i Turcji ujawniła się w okresie konferencji moskiewskiej „diplomacja dolarowa“. Amerykanie z kół delegacji chwalili się wprost, że „przemówienia de Gaulle'a były uzgodnione z prez. Trumanem“.

***) Pożyczka uzyskana przez Bluma dla poparcia jego walki z jednolitym frontem; „zamrożenie“ pożyczki dla Polski w 1946; zapowiedź pożyczki dla Francji dosłownie nazajutrz po „oczyszczeniu“ rządu Ramadier'a z komunistów itd.

ku Radzieckiego ani demokratycznie nastrojonych mas ludowych całego świata zastraszyć się nie da.

Wspomnieliśmy na początku, że w pewnym stopniu Anglia, a w znacznym stopniu Francja, usiłowały na konferencji odegrać rolę mediatorów między niewątpliwie głównymi partnerami — Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Ze strony angielskiej czyniono to raczej przy pomocy misternej atmosfery plotek wokół delegacji*, niż w oficjalnych wystąpieniach, zaś — francuskiej — przez zawołowane niedomówieniami oświadczenia. Próby te spaliły na panewce. Zanotujmy znów jako wniosek — tam, gdzie chodzi o przyszłość Niemiec, a zatem Europy, tam gdzie rozstrzyga się sprawa odbudowy Niemiec na podstawie demokratycznej, czy też reakcyjnej, tam nie ma miejsca na dwuznaczność i na grę polityczną, tam trzeba zając stanowisko wyraźne. Albo — albo.

Francja jechała na konferencję uzbrojona w dopiero co podpisany w Dunkierce traktat z Anglią. Jechała w przekonaniu, że ma zapewnione poparcie Anglii dla swojego stanowiska. Spotkało ją gorzkie rozczarowanie. Rację mieli ci, którzy twierdzili, że traktat w Dunkierce jest znacznie osłabiony przez brak uprzedniego uzgodnienia stanowisk Anglii i Francji w sprawie Niemiec. Francja nie uzyskała poparcia Anglii w najżywotniejszej dla Francji sprawie węgla. Wolno stąd wyciągnąć wniosek — *Francja może zrealizować swoje słuszne postulaty w stosunku do Niemiec tylko w drodze konsekwentnego popierania demokratycznych rozwiązań sprawy niemieckiej**).

Ekspertem i znawcą Niemiec i zagadnień niemieckich okazał się, jak to już było podkreślone — Związek Radziecki. Pomimo niechęci i sprzeciwu Anglosasów bazą dyskusji w najbardziej zasadniczych problemach okazywały się koniec końców propozycje radzieckie. To prawda, że nie zostały one w głównych zarysach przyjęte. Ważny

*) Np. plotka, że Anglia nie poprze Ameryki w sprawie rewizji naszych granic zachodnich na konferencji moskiewskiej.

**) Pewne próby „poparcia“ Francji przez Amerykę w sprawie węgla nie zmieniają w niczym słuszności tego wniosku. Amerykańskie wysiłki, zmierzające do „wykurzenia“ Anglii z Ruhry przy pomocy Francji, są szyte zbyt grubymi nićmi. Chodzi o to, aby z Ruhry najpierw usunąć Anglików, a potem podporządkować ten obszar całkowicie Ameryce. Usiłowania w tym kierunku wychodziły najczęściej od „samego“ Dullesa, co już samo przez się mówi o ich sensie.

jest wniosek — *na konferencji moskiewskiej demokratyczne rozwiązanie sprawy Niemiec było nie tylko w defensywie, ale przeciwnie — w natarciu.* Ma to ogromne znaczenie przekonywujące dla tych panikierów na całym świecie, którym się zdawało, że konferencja przejdzie pod znakiem dominowania niepodzielnego koncepcyj reakcyjnych i słabej, anemicznej obrony rozwiązań demokratycznych.

Deklamacje pana Marshalla o konieczności zapewnienia bezpieczeństwa przez rozbitcie Niemiec na poszczególne państewka nie zdołały ukryć faktu, że bynajmniej nie osłabienie Niemiec jest jego troską. Gdyby tak było, inny byłby jego stosunek do reparacyj z produkcji bieżącej. Troską jest uczynienie tych ewentualnych państewek klientami Ameryki i jak najszybsze odbudowanie ich mocy. Rozbitcie bowiem Niemiec nie przeszkodziłoby bynajmniej ich ponownemu zjednoczeniu pod egidą nowego Bismarka lub Hitlera, natomiast z pewnością rozbiłoby jedność sojuszniczą. Gdy bierzemy to pod uwagę, trudno nie wspomnieć pokoju Wersalskiego, który był niezwykle twardy, znacznie twardszy, niż warunki, proponowane dziś przez Związek Radziecki, choć zbrodni Niemiec kajzerowskich nie podobna porównywać ze zbrodniami Niemiec hitlerowskich.

Jeden tylko wniosek ciśnie się na usta — wielki kapitał amerykańsko-brytyjski miał twardy stosunek do Niemiec 1918 roku, w którym narastało wrzenie rewolucyjne i alianci liczyli się z tym, że Niemcy wnet trzeba będzie skreślić z listy klientów i posłusznych narzędzi. Inaczej sprawa ta przedstawiała się dziś, gdy Niemcy nie otrząsnęły się z czadu hitlerowskiego i niektórzy z aliantów zamierzają je odbudować dla swoich celów. Stosunek Stanów Zjednoczonych do zagadnienia niemieckiego nie jest warunkowany przesłankami demokracji, sprawiedliwości, wynagrodzenia krzywd. Warunkowany on jest brutalnym wyliczeniem — jakie to będą Niemcy i co my, Amerykanie uzyskamy od tych Niemiec w naszej walce o panowanie nad światem.

Że p. Marshallowi nie chodzi bynajmniej o osłabienie Niemiec — tego dowiodło również znane dobrze wszystkim jego wystąpienie z nierealnymi, ale znamiennymi propozycjami w sprawie zachodnich granic Polski.

Nie trzeba przeprowadzać zbyt uciążliwych studiów statystycznych ażeby stwierdzić — na podstawie danych niemieckich! — że Niemcy bez tych ziem mają wciąż jeszcze możliwość uzyskania wyż-

szego standartu życiowego niż Polska. Nie trzeba być koniecznie Polakiem aby zrozumieć, że Polska nad Odrą i Nissą, to warunek — nie jedyny rzecz prosta — bezpieczeństwa Europy. Interes pokoju wymaga zachowania tych granic*, gdyż jakiegokolwiek ustępstwo na rzecz Niemiec osiągnęłoby jedynie wzrost apetytów niemieckich, wzmocnienie Niemiec szowinistycznych, Niemiec dążących do odwetu, Niemiec zagrażających pokojowi nie tylko Polski ale całej Europy. *Nie do osłabienia więc, lecz wzmocnienia takich właśnie Niemiec dążyła propozycja Marschalla.*

To też minister Mołotow, udzielając kategorycznej odpowiedzi, na propozycję Marshalla w sprawie naszych granic zachodnich, kierował się niewątpliwie nie samą tylko sojuszniczą solidarnością z Polską, kierował się niewątpliwie również troską i niepokojem o przyszłość Niemiec w Europie, troską i niepokojem o to, aby nie doszło do żadnych rozstrzygnięć, które — poza innymi zgubnymi skutkami — wpłynęły by zabójczo na odbudowę demokracji niemieckiej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że propozycje pana Marschalla, gdyby zostały przyjęte podbudowałyby tylko czynniki reakcyjne w narodzie niemieckim i położyłyby podwaliny pod regenerację i rozwój imperializmu niemieckiego.

Na tym odcinku zagadnienia niemieckiego, na sprawie granicy polsko-niemieckiej, starły się dwa zupełnie odmienne podejścia do zagadnienia: jakie mają być Niemcy przyszłości?

To też należy przyjrzeć się w pierwszym rzędzie Niemcom, sytuacji w poszczególnych strefach okupacyjnych, aby zrozumieć dobrze, ku jakim Niemcom dążą mocarstwa anglosaskie, ku jakim zaś — Związek Radziecki. Weźmy tak ważny i podstawowy problem, jak problem demokratyzacji Niemiec. Rzecz prosta, że nie będziemy naśladowali „teoretycznych“ rozważań Marshalla, który usiłował długo i zawile tłumaczyć dość wąskiemu jak wiadomo gronu swoich słuchaczy na konferencji moskiewskiej co to jest „demokracja“. W stosunku do Niemiec wystarczy nam na długie lata nader prosta definicja: demokracja to w pierwszym rzędzie kompletne wyćpienie

*) O tym, że dla Polski są te ziemie warunkiem samodzielnego istnienia państwowego, wie w Polsce każde dziecko, to też nad polskim aspektem tej sprawy nie zatrzymujemy się.

wszelkich pozostałości faszyzmu niemieckiego. Dlatego stopień demokracji Niemiec jest w naszym pojęciu wprost proporcjonalny do przeprowadzonej denazifikacji.

Uchwały poczdamskie poświęcają sporo uwagi szczegółom programu demokracji i denazifikacji Niemiec. Tymczasem w dyskusyjnym na konferencji moskiewskiej sprawozdaniu Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie znajdujemy bardzo wymowne dane, dotyczące denazifikacji. Zajrzyjmy do rubryki, która mówi, ilu czynnych członków SS, SA, SD, Gestapo itp. organizacji hitlerowskich zwolniono w strefach anglosaskich do dnia 1 stycznia 1947 r. Okazuje się, że 78244 osoby! Odpowiednia cyfra dla strefy okupacji radzieckiej wynosi tylko 7214 osób, tj. mniej, niż 10% cyfry poprzedniej. I naodwrot — w strefie radzieckiej *pociągnięto* do 1.1.1947 r. do odpowiedzialności za przestępstwa przeciwko pokojowi ludzkości 14240 osób, a w obu strefach anglosaskich — 1237 osób, tj. mniej niż 9% cyfry poprzedniej. Zbieżność kierunków radzieckiej sprawiedliwości i anglosaskiego pobażania jest zbyt jaskrawa, aby miała być przypadkowa*.

Moglibyśmy bez liku cytować materiały, nazwiska i cyfry, mówiące o hitlerowcach na kierowniczych stanowiskach w strefach anglosaskich, o prześladowaniu przez hitlerowców załączków demokratycznego ruchu w tychże strefach itd. itd. Równie wiele mogliśmy zaprezentować czytelnikowi materiałów, świadczących o troskliwym wysuwaniu nowych, antyfaszystowskich elementów w strefie radzieckiej, o budowaniu tam nowego, demokratycznego aparatu administracji niemieckiej itd. Te dwa biegunowo przeciwległe podejścia do tego samego zagadnienia znane są zresztą dobrze z prasy codziennej. *Wniosek może być tylko jeden — Anglosasi, a w pierwszym rzędzie Amerykanie, nie chcą Niemiec prawdziwie demokratycznych, a Związek Radziecki takie właśnie Niemcy buduje.*

Trzeba jednak dobrze zdawać sobie sprawę z tego, o co toczy się walka polityczna nie tylko na terenie Niemiec, ale i poza nimi, gdyż to nam ułatwia zrozumienie przebiegu wyników i znaczenie konferencji moskiewskiej. Chodzi bowiem nie tylko o Niemcy.

*) W rezultacie takiego podejścia w strefie amerykańskiej jedną piątą część ogólnej liczby studentów stanowią obecnie dawni oficerowie hitlerowscy; w strefie brytyjskiej cyfra ta sięga jednej czwartej; w strefie radzieckiej wynosi zaledwie cokolwiek ponad 2%.

Faszyzm przegrał wprawdzie wojnę, nie mniej jednak walka toczy się o to, czy jego „dorobek ideowy“ ma zniknąć całkowicie z widowni światowej. Stany Zjednoczone walczą dziś o to, aby elementy reakcyjne utrzymać na powierzchni tam, gdzie jeszcze nie pogrzały się całkowicie, a nawet wydobyć na powierzchnię niedobitki faszyzmu tam, gdzie poszły już one na dno. Bo nie ulega wątpliwości, że pomimo wrzaskliwej kampanii antydemokratycznej, prowadzonej przez amerykańskie czynniki reakcyjne, zarówno wewnątrz kraju, jak poza granicami Stanów Zjednoczonych, — pomimo to wszystko faszyzm poniósł porażkę. Poniósł ją nie tylko w krajach nowej demokracji ludowej; poniósł ją również w świadomości społecznej i narodowej najszerszych mas ludowych nawet tych krajów — które — jak Ameryka — pozostają jeszcze pod nieograniczoną władzą wielkich monopoli i trustów.

Dlatego właśnie walce kapitału amerykańskiego o panowanie nad światem towarzyszy walka z czynnikami postępu we własnym kraju, popieranie niedobitków reakcji we wszystkich krajach świata, a w pierwszym rzędzie — walka o takie Niemcy, które byłyby pomocnym sługą w realizowaniu planów i zamierzeń imperializmu amerykańskiego.

Rzecz prosta, że Niemcy zjednoczone, zbudowane zgodnie z wytycznymi układu Poczdamskiego, Niemcy zdemokratyzowane, zdenazifikowane i zdemilitaryzowane, takim sługą i narzędziem imperializmu amerykańskiego nie będą. O wiele łatwiej uczynić takim sługą odcięte od Niemiec prowincje zachodnie. Stąd rodzi się koncepcja wielkich kapitalistów anglo-amerykańskich — rozczłonkowania Niemiec, oderwania stref zachodnich i zbudowania potężnego przemysłem Nadrenii i Ruhry zachodniego państwa niemieckiego, państwa-wasala inicjatorów tego planu, a zarazem państwa, stanowiącego przedłużenie i odskocznnię antydemokratycznego bloku zachodniego. Stąd ujawnione na konferencji moskiewskiej w całej wyrazistości reakcyjne koncepcje anglosaskie, dotyczące jedności gospodarczej i struktury politycznej Niemiec. *Jest zdobyczą Konferencji Moskiewskiej, że koncepcje te odśloniła w całej jaskrawości, na tle rzetelnie demokratycznych koncepcji przeciwnych.*

Jednakże apetyty imperialistów amerykańskich wyraźnie przerastają ich możliwości. Linia podziału nie biegnie bowiem w świecie kapitalistycznym 1947 roku zgodnie z granicami państwowymi. Ta linia podziału przebiega głęboko wewnątrz społeczeństw, wewnątrz narodów, w tej liczbie nawet wewnątrz narodu amerykańskiego. Co innego jest szczuć w Ameryce wszelką myśl postępową, a co innego podporządkować masy amerykańskie idei nowej wojny o panowanie amerykańskich banków nad światem. Co innego popierać we Francji de Gaulle'a, a co innego wciągnąć naród francuski w szeregi żołnierzy Wall Street, dusieli demokracji na całym świecie. A już zupełnie co innego — popierać w krajach zwycięskiej demokracji ludowej Mikołajczyków i Andersów różnych narodowości, a co innego marzyć o zdobyciu poparcia wyzwolonych mas ludowych tych krajów dla nowych, krwawszych jeszcze awantur. *Jest niewątpliwą zdobyczą Konferencji Moskiewskiej, że demokratyczne i postępowe koncepcje, obalające podstawę tzw. bloku zachodniego, przyjęte zostały przez całą postępową, miłującą pokój i wolność ludzkość jako swoje własne.*

Możliwości utworzenia bloku zachodniego chwieją się zresztą nie tylko w świetle wyżej powiedzianego. Wcale nie jest pewny udział w nim innego jeszcze, podstawowego ogniwa — Wielkiej Brytanii. Imperializm amerykański tak brutalnie sięga po wyłączność, że dotychczasowa polityka pokornego kroczenia w orszaku amerykańskim niepokoić zaczyna nie tylko lewicę Labour Party i komunistów oraz popierające ich szerokie masy angielskie. Zaczyna ona niepokoić również te warstwy kapitału brytyjskiego, które nie chcą kapitulować przed kapitałem amerykańskim. Te warstwy, dla których machinacje kapitału amerykańskiego w pobliżu Iraku i Suezem nie są wcale o wiele przyjemniejsze od dawnych machinacji kapitału niemieckiego w tych samych punktach. Te koła lewicowe i prawicowe w Wielkiej Brytanii, dla których wnioski amerykańskiego senatora, który proponował przed kilku miesiącami „włączenie Wielkiej Brytanii w skład Stanów Zjednoczonych“, jako nowego stanu, aczkolwiek humorystyczny jest jednak obelgą i ma swoją wymowę. Jest zupełnie możliwe, że w wyniku tych wszystkich zjawisk Wielka Brytania poszuka zbliżenia z krajami demokracji ludowej, poszuka zbliżenia ze Związkiem Radzieckim. *Niewątpliwą zdobyczą Konferencji Moskiewskiej jest, że pomogła tym kołom i ośrodkom brytyjskim*

zorientować się, dokąd zażegłują, płynąc z wiatrem polityki amerykańskiej*.

* * *

Nie było chyba w historii ani jednej konferencji, która miałaby rozstrzygnąć sprawy ważniejsze dla całej ludzkości, niż konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie. Trudno też było spodziewać się rozwiązania zagadnienia niemieckiego na jednej kilkutygodniowej sesji, sporo nawet przygotowanie traktatów z satelitami Niemiec trwało kilkanaście miesięcy. Fakt, że już na pierwszej sesji poświęconej temu zagadnieniu doszło do sprecyzowania stanowisk poszczególnych mocarstw w najbardziej zasadniczych sprawach, stanowi zdobycz konkretną. Dziś cały świat wie, że rozwiązanie sprawy niemieckiej zostało zapoczątkowane. Światowa opinia publiczna dowiedziała się też oficjalnie, jaka jest rzeczywista sytuacja w poszczególnych strefach okupacji Niemiec. Przyczyni się to niewątpliwie do wzrostu powszechnego zrozumienia jedynej metody, za pomocą której można rozwiązać zagadnienia niemieckie.

Metodą tą może być tylko metoda demokratyczna. Tylko niereakcyjne, postępowe rozwiązanie zapewni całkowitą demokratyzację, demilitaryzację i denazifikację Niemiec, gwarantując bezpieczeństwo sąsiadom państwa niemieckiego. Tylko demokratyczne rozwiązanie nie będzie usiłowało sztucznie zawrócić wstecz koła historii narodu niemieckiego. Na dziejach tego narodu w przeszłości zaważyło fatalnie, że jego zjednoczeniem kierowali nie wodzowie niemieckiej klasy robotniczej — Marks, Engels, Liebknecht — lecz twórcy imperializmu niemieckiego Bismarck i Hitler. Rozwiązanie problemu jedności Niemiec według wzorów demokratycznych da możliwość realizowania tej jedności postępowym czynnikiem niemieckim**. Będzie

*) Skorośmy poruszyli zagadnienie możliwych przemian w zagranicznej polityce brytyjskiej, warto dodać przy okazji, że niemal zawsze w historii konieczność współpracy z państwami odległymi pod względem struktury wewnętrznej dyktowana bywa przez poczucie zagrożonych interesów własnych, nie zaś przez względy ideologiczne. Krańcowym i jaskrawym przykładem była np. współpraca Churchilla ze Związkiem Radzieckim w czasie wojny, poddyktowana nie przez sympatię dla ZSRR, lecz przez konieczność wspólnej walki z Hitlerem. Obawa połknięcia przez Hitlera okazała się u kapitalistów brytyjskich czynnikiem silniejszym, niż niechęć klasowa do państwa socjalistycznego.

***) Nie jest przypadkiem, że „socjalista“ Kurt Schumacher zaniepokoił się mocno hasłami demokratycznej jedności Niemiec, jakie padły w Moskwie.

to ogromnego znaczenia czynnikiem wychowawczym dla narodu niemieckiego.

Demokratyczne metody rozwiązania zagadnienia niemieckiego, jakie usłyszeliśmy w Moskwie, były po raz pierwszy podane w tak rozwiniętej formie, jak to uczynił minister Mołotow. Ale zasady były już uznane. Te zasady — to układ w Poczdamie, noszący podpisy kierowników trzech wielkich mocarstw.

Nosząc na sobie zamię jedności wielkich mocarstw, jedności wykutej we wspólnej walce, stanowi on kwintesencję współpracy głównych państw. Stanowi jak gdyby największą sumę jedności sojuszniczej, ukoronowanie wspólnego wysiłku bojowego, uzgodnioną drogę demokratycznych sojuszników od wspólnie wywalzonego zwycięstwa ku wspólnie zbudowanemu pokojowi. Dlatego też ten, kto nie chce demokratycznego pokoju, ten kto nie chce jedności wielkich mocarstw, lecz budować pragnie przeciwstawne sobie bloki, musi tak czy inaczej zaatakować Poczdam. Choćby się najwspanialszymi osłaniał frazesami — nic nie przesłoni rzeczywistości. *Wszystkie ujemne zjawiska, które widzimy w zachodnich strefach okupacji wynikają zawsze z naruszenia lub niewykonywania uchwał poczdamskich.*

Poczdam, jedność działania wielkich mocarstw i demokratyczny pokój, to pojęcia nierozzerwalnie ze sobą związane. Kto usiłuje obalić którykolwiek z tych trzech filarów, dokonuje zamachu na pozostałe dwa, zagraża bezpieczeństwu i przyszłości świata. Dochowanie wierności układowi Poczdamskiemu, zrealizowanie jego postanowień, to sprawa podstawowej wagi dla sąsiadów Niemiec. To sprawa trwałego pokoju całej ludzkości. To wreszcie sprawa losu samego narodu niemieckiego: czy będzie on przywrócony w przyszłości rodzinie narodów europejskich jako samodzielny, demokratyczny organizm państwowy, czy też stanie się wykonawcą rozkazów imperialistów, wprawdzie tym razem nie samych tylko niemieckich ale niewątpliwie takich, którzy poprowadzą go do zguby równie pewnie, jak to uczynił Hitler. *Jest wielką zdobyczą Konferencji Moskiewskiej, że jeszcze raz potwierdziła i pokazał światu dziejowe znaczenie Poczdamu. Pozostanie zasługą historyczną dyplomacji radzieckiej, że potrafiła obronić zasady poczdamskie przed reakcyjnymi zakusami rewizjonistycznymi.*

Skończyła się Konferencja Moskiewska. Postawiony został pierwszy krok, trudniejszy może niż dalsze. Dyplomaci powrócili do swoich krajów złożyć sprawozdania i przygotować się do następnych posunięć.

Czyż nie charakterystyczne, że nawet Marshall i Dulles musieli, stając przed swoimi rodakami, mówić o Konferencji Moskiewskiej wprawdzie w sposób dwuznaczny, odbiegający od rzeczywistości ale bądź co bądź określający ją jako znaczne osiągnięcie? Dowodzi to niezbitie, że nawet w Ameryce roku 1947 najszersze masy społeczne nie chcą rozbicia świata na przeciwstawne bloki, lecz pragną jedności, zgody i pokoju.

F. Fiedler

U źródeł

niedorozwoju kapitalizmu w Polsce

1. Likwidacja stosunków poddańczo-pańszczyźnianych w Królestwie Kongresowym

Powstanie i rozwój kapitalizmu na wsi w rozmaitych krajach wskazuje, że proces likwidacji stosunków feudalno-pańszczyźnianych na wsi może przebiegać w dwóch formach. Bądź na czele tego procesu mogą stanąć wielkie folwarki pańszczyźniane, które stopniowo przeobrażają się w folwarki kapitalistyczne. Klasycznym przykładem tej formy są Prusy, stąd też ta — *odgórna* — forma zwie się formą „pruską”. Bądź też likwidacja dokonuje się *oddolnie* drogą rewolucyjną. Na czele tego procesu stają wówczas drobne gospodarstwa chłopskie i w sojuszu z rewolucyjną demokracją miejską i pod jej hegemonią niszczą potęgę ekonomiczną i polityczną magnatów, karczując grunt pod szybki rozwój sił produkcyjnych (na bazie kapitalistycznej). Tak było we Francji, gdzie rewolucja 1789 r. (szczególnie w jej okresie jakobińskim) za jednym zamachem zmiotła wszystkie przywileje szlachty, wszystkie powinności, daniny, czynsze feudalne itd. (poddaństwo znikło we Francji już w XIV w.).

W Polsce przedrozbiorowej egoistyczna polityka magnaterii, wyrażająca się w straszliwym wyzysku pańszczyźnianym chłopca, uniemożliwiła wytworzenie się rynku wewnętrznego dla rzemiosła miejskiego, a poddaństwo podcięło dopływ świeżych sił do miast. Faktyczne zlikwidowanie samorządu miejskiego, przywilej szlachty bezcłowego sprowadzania towarów zagranicznych, wyznaczanie przez urzędników szlacheckich cen na wytwory rzemiosł — ta polityka klasowa (stanowa) była przyczyną gospodarczego upadku miast polskich*). Wywołane przez politykę magnatów wojny i wstrząsy wewnętrzne XVII w. dokończyły dzieła: miasta polskie popadły w ruinę i już się z upadku nie podniosły**).

*) „Niebaczna, sroga chciwość przodków naszych spustoszyła miasta nasze bardziej niż szwedzkie pożogi“ pisze w 1783 r. Ks. Switkowski.

**) W 11 miastach (przeważnie mazowieckich) zbadanych przez Surowickiego, liczba domów w 1811 r. wynosiła 28% liczby domów w połowie XVI w.

Brak szerszych ruchów w Polsce przedrozbiorowej (etnograficznej) tłumaczy się bodaj czy nie w pierwszej linii upadkiem miast i słabością demokracji miejskiej.

Na przełomie XVIII i XIX wieku Polskę mógł uratować tylko silny wstrząs wewnętrzny — rewolucja agrarna — likwidacja stosunków poddańczo-pańszczyźnianych *zdołu*, drogą rewolucyjną. Ale w przeciwstawieniu do Francji rozproszone włościanstwo polskie było pozbawione kierownictwa. Demokracja miejska była zbyt słaba, by obudzić do życia politycznego, do walki, masy chłopskie, zaś patrioci szlacheccy, którzy ożywieni najszczerzym duchem patriotyzmu stanęli wówczas na czele walki wyzwolenczo-narodowej, byli wewnętrznie rozdarci i walka ich przeciw magnatom feudalnym nosiła charakter połowiczny. Największą jednak pomoc feudalną własność ziemską otrzymała ze strony państw ościennych. Rozbiory Polski uratowały folwarki magnackie.

Odosobnienie włościanstwa, słabość demokracji miejskiej, połowiczność patriotów szlacheckich, panowanie obcego, feudalnego despotyzmu sprawiły, że w Polsce proces likwidacji stosunków poddańczo-pańszczyźnianych dokonywał się odgórnie, drogą przeobrażenia folwarków szlacheckich, opartych na eksploatacji pańszczyźnianej, w folwarki obszarnicze, oparte na eksploatacji kapitalistycznej.

W szkicu niniejszym chcielibyśmy dać zarys rozwoju tego procesu w Królestwie Kongresowym, przyznanym Rosji na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r.

* * *

Wojny XVII w. zrujnowały również doszczętnie rolnictwo. Eksport zboża przez Gdańsk, wynoszący w XVI w. 25.000 łąsztów (łąszt — 2½ tony), a który w pierwszej połowie XVII w. podniósł się do 100.000 ł., dochodząc w 1618 r. do rekordowej liczby 128.000 ł., — eksport ten spadł w 1653 r. do 34.000 ł., w 1656 r. — do 11.000, zaś w 1659 r. nawet do 541 łąsztów.

W ostatniej ćwierci XVII w. eksport ten znów rośnie wynosząc przeciętnie 36.000 ł. rocznie. Na początku XVIII w. następuje — w związku z wojnami Karola XII — znowu spadek do 20.000 ł. rocznie. W latach 1720 — 1762 wywóz podnosi się do 31.000 ł. rocznie (przeciętnie); w latach 1762 — 1769 — 56.000 ł. rocznie.

Wraz ze spokojniejszymi czasami — rozpoczynają się w Polsce usiłowania unowocześnienia życia gospodarczego i społecznego Polski. Sejm 1764 r. zniósł przywilej celny szlachty, usunął „partykularne cła myta, komory i przykomórki“ oraz wprowadził obowiązujące wszystkich cła generalne. Sejm 1766 r. rozpoczął naprawę obiegu pieniężnego, który w XVII i XVIII w. znajdował się w niebywałym chaosie. Sejm 1773 — 1775 r. uchwała prawo wekslowe i znosi prawo, na zasadzie którego szlachcic, trudniący się kupiectwem, traci szlachectwo. W 1782 r. powstaje Komisja Górnicza. W 1773 r. zostaje powołana do życia Komisja Edukacyjna, reformująca szkolnictwo. W 1763 r. rozpoczęto budowę Kanału Ogińskiego, łączącego Niemen z Dnieprem. W 1774 r. pokój rosyjsko-turecki otwiera dla żeglugi dolny bieg Dniepru i zboże z polskich kresów ukraińskich może być odtąd kierowane nie uciążliwą drogą na Bałtyk, lecz ku portom Morza Czarnego. Produkcja zboża na Ukrainie szybko rośnie, a w porcie Chersońskim powstają liczne domy towarowe.

W Warszawie w tym czasie powstają liczne domy bankierskie Teppera, Blanka, Kapostasa i in.

Wszystkie te usiłowania pozostawiają nietkniętymi zasadnicze przyczyny upadku rolnictwa polskiego. Bo wojny, chaos monetarny, zaostrzyły tylko kryzys rolnictwa, kryzys, którego najgłębsze i najistotniejsze przyczyny tkwiły w stosunkach poddańczo-pańszczyźnianych.

Pańszczyzna doprowadziła do katastrofalnego upadku wydajności pracy. Pańszczyźniana gospodarka folwarczna stawała się coraz mniej opłacalna, co wraz z rosnącą konkurencją innych państw (Rosja, Prusy) zmusiło światlejsze umysły do szukania nowych dróg.

Pod wpływem płynących wówczas z Francji idei humanitarnych, w zgodzie zresztą ze swym interesem materialnym, niektórzy magnaci poczynają we włościach swych wprowadzać pewne reformy. Znoszą poddaństwo (całkowicie lub częściowo) oraz zamieniają pańszczyznę w czynsz pieniężny (również całkowicie lub częściowo). Bądź znoszą folwarki, rozbijając je na drobne dzierżawy czynszowe (tak uczyniło miasto Poznań ze swymi folwarkami, oraz magnat Brzostowski), bądź też zostawiają folwarki, lecz z pracy pańszczyźnianej przechodzą w coraz większym stopniu na wolną pracę najemną.

Gospodarka folwarczna poczyną się ukapitalistyczniać. Jest to kapitalizm współczesny, bo oparty na pracy wolnych najemników i tym

przede wszystkim różniący się od gospodarki towarowej, ale nie kapitalistycznej szlachty XV — XVIII wieku.

Wł. Grabski, porównując obie te epoki, pisze: „Kapitalizm współczesny, jako czynnik ewolucyjny, szedł dalej po linii sięgającej dawnych dziejów rozwoju większej własności. Ale podczas gdy w dawniejszych czasach większa własność nie znajdowała większego oparcia, jak tylko w pracy zobowiązanej, a więc w poddanej ludności, kapitalizm współczesny dążył do tego, aby oprzeć stosunek do pracy w rolnictwie na tej samej podstawie co w handlu, rzemiośle i przemyśle, to jest na umowie najmu“ (Wł. Grabski: „*Historia wsi w Polsce*“, str. 244).

Zmieniają się całkowicie warunki produkcji w rolnictwie. „Rozwija się coraz bardziej uprawa roślin pastewnych, konieczna wobec rozpowszechnienia chowu owiec ras poprawnych, wzrasta gwałtownie produkcja kartofli, które stały się z czasem głównym środkiem żywności ludności wiejskiej oraz sprowadziły szybki rozwój gorzelnictwa. Od 1810 do 1827 roku wysiew pszenicy powiększył się o 32%, jarzyn o 46%, zaś ilość zasadzonych kartofli wzrosła o 196%. Kartofle, sadzone w ugorze przez włościan (którzy trzymając sporo inwentarza, mogli częściowo ugór nawozić), na folwarkach zająć musiały część pola jarego. Rośliny pastewne również wymagały uprawnej ziemi. Stąd konieczność zmiany trójpolówki na płodozmian, trzymania po folwarkach większej ilości inwentarza dla zyskania nawozu, a zatem dbałości o pastwiska i łąki, wyzyskania odłogów, słowem zupełnej odmiany dotychczasowej rutyny gospodarczej“ (Z. Kirkor-Kiedroniowa *Włościanie i ich sprawa w dobie organizacji konstytucyjnej Królestwa Polskiego*“. Kraków 1912 r., str. 261).

Rośnie szybko hodowla owiec; w ciągu 5 lat 1822 — 1827 ilość owiec w kraju wzrosła z 1½ miliona do 2.476.000 sztuk, czyli o 62%; przy tym ilość owiec ras poprawnych, hodowanych jedynie w folwarkach merynosów — o 104%, metysów — o 106%. Był to postęp gospodarczy, który natychmiast odbił się na pogorszeniu sytuacji chłopów, których rugowano z korzystania z pastwisk. Nazywało się to „darciem pastwisk“. „Dla folwarku pożyteczne jest hodowanie owiec — mówił na sejmie 1831 r. Brodzki — dla włościanina — nierogacizny i drobiu, które psują pastniki dla owiec. Tu więc słaby musi znowu ulegać silniejszemu“.

Folwarczna hodowla owiec pociągnęła za sobą również w Polsce zwiększenie apetytów szlachty na pastwiska. „Polepszenie (gospodar-

ki folwarcznej — F.) — pisał współczesny pisarz Maruszewski — niemal wszędzie zaczęło się, jeżeli nie od ucisku włościan, to od usunięcia im różnych wygód i potrzeb: zaczęto bronić karczunków, mierzyć grunta, a to aby dobre odebrać a mniej i gorsze oddać. Bujne pastwiska pozatykano na łąki, a tym nawet jedynym sposobem zrujnowano całe włościan gospodarstwo, których bogactwo na wielość inwentarza, a zyski na przychówku i gnojeniu zasadzone były“ (Feliks Maruszewski: „Uwagi w materii wydobywania włościan z teraźniejszego ich stanu“.

Tak samo więc jak w Anglii, również w Polsce owce poczęły zjadać ludzi.

Obok ziemi chłopskiej folwarki, ukapitalistyczniając się, potrzebowały coraz częściej siły roboczej. Wymagało tego przejście z trójpolówki na płodozmian, wprowadzenie nowych ziemiopłodów itd. „Potrzeba wprowadzenia lepszej uprawy roli wobec uprawy ziemniaków, koniczyny itp. — pisze Grabski — potrzeba zwiększenia robót ziemnych przy sadzeniu ziemniaków, ich kopaniu, potrzeba licznych zwózek bądź to samych ziemniaków do gorzelni, bądź do opału itd. powiększyły poszukiwanie robocizny“ (Grabski, str. 249).

Ale skąd wziąć „robociznę“?

Wprawdzie już w XVIII wieku obok pańszczyzny wzrastały w gospodarstwie folwarcznym najmy dzienne; tyczyły się one potrzeb nadzwyczajnych, w porach szczególnie pilnych robót. Takie „najmy“ uważano za przymusowe i płacono za nie bardzo mało. „Ale też praca takich najmów, jako też i praca pańszczyźniana — pisze Grabski — była bardzo mało wydajną. Przy wolnym zaś najmie można było za zapłatę dwa razy większą otrzymać trzy i cztery razy większą wydajność, jak przy najmie przymusowym lub przy pańszczyźnie ... Oczywiście, że możliwość stosowania najmu czyniła zbędną konieczność opierania się na pańszczyźnie w pewnej mierze“ (Grabski, str. 244).

* * *

Rodzący się kapitalizm łaknął ziemi chłopskiej. Rozpoczęła się nowa ekspropriacja włościan z gruntów, na których siedzieli od wieków. Jednocześnie rodzący się kapitalizm wymagał wolnego najemnika (wolnego w sensie kapitalistycznym). Jedno i drugie przyniosło mu stworzone przez Napoleona Księstwo Warszawskie.

Już art. 2 tyt. I Ustawy Konstytucyjnej Księstwa Warszawskiego głosił:

„Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa. Stan osób zostaje pod opieką trybunałów“.

Dekret z 21 grudnia 1807 r. realizuje tę zasadę zniesienia niewoli i znosi poddaństwo chłopów. Artykuł I tego dekretu brzmi:

„Każdy Rolnik, Włościanin z zarobku żyjący, nie mający już przedtym nadanego sobie prawa własności, lub na lata udzielonego, wolny jest wyprowadzić się z miejsca, w którym dotąd zostawał i przenieść się w obręb Księstwa Warszawskiego tam, gdzie dobra jego wola będzie“.

Dekret staje na gruncie „praw właścicielskich“, w najmniejszym zaś stopniu nie troszczy się o chłopą.

Włościanin bowiem, który chciałby skorzystać z nowonabytej wolności i przenieść się „tam, gdzie dobra jego wola będzie“, winien był oddać dziedzicowi ziemię, dom, bydło, narzędzia, ziarno itd. Zniesienie poddaństwa wywłaszczało więc chłopą z ziemi, na której siedział od wieków, z narzędzi, których potrzebował itd., czyniło zeń „wolnego proletariusza“, z którego, jak widzieliśmy, można było wydusić „trzy i cztery razy większą wydajność, jak przy najmie przymusowym lub przy pańszczyźnie“.

Los chłopów został ponadto pogorszony przez wprowadzony 1 Maja 1808 r. francuski kodeks cywilny (kodeks Napoleona). Samo wprowadzenie kodeksu Napoleona stanowiło bezsprzecznie postęp, ale również i tym razem postępowi wprowadzonemu nie drogą rewolucyjną, nie z dołu (jak we Francji), lecz odgórnie, przez magnaterię, towarzyszyło pogorszenie się sytuacji mas pracujących.

Nowy, burżuazyjny kodeks cywilny znosił również w Polsce dawną średniowieczną formę własności ziemi, wprowadzając absolutne, rzymskie prawo tej własności, nie obciążone już żadną współwłasnością chłopów do tej ziemi, żadnymi ich prawami, choć na tej ziemi siedzieli od wieków, choć ją uprawiali i byli jej faktycznymi właścicielami.

Mówimy tu o ziemi, na której siedzieli chłopą, bo na ziemi folwarcznej (utworzonej w swej przeważnej części z gruntów wydartych chłopom) dziedzic już dawniej posiadał nieograniczoną dyspozycję.

We Francji nowy kodeks nie miał potrzeby zajmowania się pańszczyźnianymi czy półpańszczyźnianymi powinnościami chłopów wobec panów, bo wszystkie powinności zostały zniesione drogą rewolucyjną przez naród francuski i chłop został wolnym właścicielem ziemi, na której siedział.

W Polsce stosunki pańszczyźniane istniały nadal, a kodeks nawet nie wspomina o nich. Oznaczało to, że stosunki te kodeks uważa za stosunki *prywatno-prawne*, oparte na rzekomo dobrowolnej umowie między obu stronami. Dobrowolnej z obu stron: jeżeli dziedzic, teraz już absolutny właściciel ziemi, na której siedzi chłop pańszczyźniany — jeżeli dziedzic ten uważa za stosowne wypędzić chłopą z ziemi lub powiększyć mu pańszczyznę, podwyższyć daniny itd. — dawniej prawo obyczajowe wzbraniało mu to czynić — teraz nowy kodeks nie stawia mu żadnych pod tym względem przeszkód. Prócz jednej: musi on wymówić chłopu „swoją“ ziemię rok naprzód.

Zniesienie poddaństwa w formie, w jakiej się to odbyło w 1807 r. w Księstwie Warszawskim, odpowiadało przede wszystkim interesom tej części szlachty, która z feudalnych dziedziców przeobrażała się w kapitalistów rolnych, odpowiadało również potrzebom burżuazji miejskiej. Prof. Rutkowski wskazuje, że zwolennikami wolności chłopów byli „postępowi rolnicy, dążący do intensyfikacji produkcji na swoich folwarkach, co trudno było łączyć z pańszczyźnianą jego organizacją, bez porównania bardziej nadawała się do tego praca najemna, wskutek czego dążenie do intensyfikacji produkcji łączyło się zazwyczaj z zamianą pańszczyźnianej, czyli feudalnej gospodarki na kapitalistyczną“ (Rutkowski: *Zagadnienia reformy rolnej w Polsce XVIII wieku*. Poznań, 1925 r., str. 93).

Dążenie do „wolności“ chłopskiej „był to punkt styczny, łączący sfery postępowego ziemiaństwa i mieszczaństwa, dążących do zmiany pańszczyźnianego folwarku i rzemiosła na produkcję kapitalistyczną“. (Tamże, str. 94).

Postępowe gospodarstwo rolne, to znaczy ukapitalistyczniające się wymagało nie tylko wolnej siły roboczej, ale również zmiany warunków produkcji. Jasny obraz tych koniecznych zmian daje Michalski.

„Folwarki leżały pomieszane z rolami włościańskimi. Oto ciągnęły się płósy, płóski, przydatki od wsi aż do granicy, a gdy jeszcze była ta spójność z miasteczkiem, było tych rozmaitych kawałów po kil-

kanaście w jednym polu. Pierwszą dla spokojnego człowieka nieprzyjemnością było to worywanie się sąsiadów ... O poprawie jakiegokolwiek gospodarstwa myśleć nie mógł, rotacja trzypolowa była zwyczajem przepisana i dowolnie zmieniana być nie mogła. Obsiewy ugorowe były ograniczone, bo ugór należał do wspólnego pastwiska. Jam swoją płosę starownie, dajmy na to, uprawił i zasiał; przychodzi mój sąsiad w parę tygodni dopiero później do siewu i w całej długości płosy graniczące zagony depce. Gdy rów przez kilka płoś ma przechodzić, ileż to zachodu, aby dwóch włościan do wybicia porządnego rowu nakłonić ... Kto się opóźnił w żniwa, był ze wszech stron na szkody narażony i wtenczas kiedy żniwa były w jednej stronie w najlepszym biegu, pilnuj w drugiej, aby ci stojącego nie spasano zboża. Chciałby był dziedzic także zaprowadzić stado piękne owiec, lecz przygotować dla niego ani paszy zimowej, ani pastwiska nie był w stanie i musiało się latem przy wciąż przewracanych ugorach i to razem z drugimi paść. Lecz nie w tym leży cała strata: włościanin, trzymający kilka owiec, kupuje gdzie zarażone lub przez nieporządek zakrada się do niego choroba, razi dominialne stado. ... O naprawie gospodarstwa co do uprawy nie mogło być mowy: chciałby dziedzic warstwę ziemi urodzajnej głębszą uprawą zgłębić — nie można, bo na cokolwiek głębszym gruncie ani sprzężaj, ani porządek zaciężnika nie wytrzyma. Po przedpolach cała nadzieja dobrego sprzętu po jednej skibie zależy na dobrym i zupełnym takowej przewróceniu; robotą podobna nie da się wykonać, bo ani chęć zaciężnika, ani pług jego po temu. Każdy z włościan starał się w orce oszukiwać, skoro tylko urzędnik na takowej się dobrze nie znał, lub gdzie indziej był zatrudniony...“.

„Włóczka była licha, przetarte zęby skiby gładziły tylko, a gdy bronę kamieniem przycisnął, słabsze konie jej nie ruszyły ... W takich warunkach dozór ustawiczny jest rzeczą tak uprzykrzoną, że jako tako porządnym ekonomów nie było. Właściciele sami ochoty do zajmowania się gospodarstwem nie mieli: „Jakiż mógł myślący człowiek znaleźć popęd, chęć do gospodarstwa, kiedy żaden pomysł, żadna odmiana zestarzałego trybu miejsca mieć nie mogła“. Prawa do boru, jakie włościanom służyły, zabraniały wolnej dyspozycji w lesie. Karczunek z jednej, zalesienie z drugiej strony tamowały pastwisko włościan i przez to ulegały utrudnieniom, skargom i pozwom“ (cyt. u Grabskiego Wł.: *„Historia Towarzystwa Rolniczego“*, Warszawa, 1904 r., t. I, str. 76/78).

Dekret z 1807 r., jako też całe prawodawstwo późniejsze Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Kongresowego, usiłował rozwiązać to zagadnienie wyłącznie w interesie obszarników.

Oddając ziemię chłopską w ręce dziedziców dekret 1807 r. dawał im wolną rękę w stosunku do chłopów. W ciągu 1 (jednego) roku od ogłoszenia dekretu nie wolno było dziedzicowi spędzać chłopą z roli, o ile chłop odbywał wszystkie powinności, którym dotąd podlegał; również w ciągu tego roku nie wolno było dziedzicowi powiększać tych powinności. Ale po upływie jednego roku dziedzic, jako „prawy“ właściciel chłopskiego gruntu z jednej strony a „wolny“ chłop z drugiej strony zawierali umowę „dobrowolną“ według nowego kodeksu burżuazyjnego, stojącego na stanowisku burżuazyjnej fikcji równości stron, umowę zawierających.

Cóż więc dziwnego, że oświeceni dziedzice, to znaczy dziedzice, przeobrażający się w kapitalistów rolnych, byli za zniesieniem poddaństwa. „Dalsze utrzymywanie poddaństwa — pisze Grabski — stało się gospodarczo zbędne i dlatego pod naporem idei humanitarnych wieku łatwo z tej pozycji ustępowano“ (Grabski, str. 245). W praktyce owe „idee humanitarne“ — szły równorzędnie z interesem kapitalisty. Gospodarka kapitalistyczna wymagała zaokrąglonego folwarku — więc dziedzic przerzucał chłopą na dalsze i gorsze grunty lub w ogóle wyrzucał go z gruntu. Kapitalizm potrzebował proletariatu rolnego. „Znajdował on go w różnorodnych rodzinach włościańskich, w dzieciach małorolnych gospodarzy pańszczyźnianych, a gdzie tego elementu było zbyt mało, nie cofał się przed tworzeniem sobie drogą przymusu faktycznego podłoża proletariackiego, nie cofał się przed odebraniem gruntu zagrodnikowi i chałupnikowi, obracając rodzinę małorolną w służbę bezrolną folwarczną“.

„...Gdy w XVI i XVII wieku w Polsce rugowano kmiecia, zamieniano go w zagrodnika. W XIX wieku zagrodników zamieniono w ordynariuszów“ (Grabski, str. 246).

Proletaryzacja wsi — to była klasowa treść „idei humanitarnych“ szlachty. I proletaryzacja ta kroczy — od czasu zniesienia poddaństwa — olbrzymimi krokami. Na wsi rozpoczynają się masowe rugi jednych chłopów, jednocześnie zaś uciezki innych, którzy nie mogą wytrzymać zwiększonych ciężarów i porzucają „dobrowolnie“ gospodarstwa, szukając zarobku jako „wolni“ wyrobnicy po folwarkach lub w miastach.

„Zdarzało się — pisał Krzyżtopór — że dziedzice nadużywając swej władzy ... całe gromady rozpędzali; widziano wsie z ziemią zrównane i całe ludności, błakające się bez przytułku .. Opuszczone pola połączono do folwarków lub oddawano Niemcom kolonistom“ (Krzyżtopór: „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce“. Poznań, 1857 r.).

„Zastraszającą jest liczba pustek — podkreśla współczesny pisarz Łubieński — która codziennie w kraju naszym powstaje, rzadko są okolice, w których włościanin, na dawnej zamożności wsparty, jest w stanie oprzeć się tym ciężarom, które go teraz gniotą“.

„Wiadomo — mówił Brodzki w sejmie 1831 r. — iż dawano włościanom grunta lichsze i odleglejsze, a lepsze na użytek folwarku obracano“.

Taki sam obraz maluje Michalski:

„Posiadacz wioski — pisze Michalski — to tu, to tam pastwisk kawał, to na łąkę, to na rolę do folwarku przyłączył, powiększając włościanom pracę przy uprawie coraz większego dominialnego folwarku, możność przychowania bydła i utrzymania go latem w dobrym stanie przez darcie pastwisk usuwał ... Udręczenie ciągłe, nawałem prac i powinności nowych wywołane, uszczuplanie pastwisk, opału, dziełem są prawie wyłącznie naszych dopiero czasów, gdy szlachta uwolniona od innych zatrudnień poczęła się własnym interesem oddawać. Nasamprzód okazała się potrzeba skrupulatniejszej uprawy: za to samo wynagrodzenie musiał włościanin dokładniej, z większym natężeniem pracować. *Za każdym nowym postępem, nowe było uciemiężenie*, każdy wprowadzony porządek czy to w lesie, czy w pastwisku, czy w uprawie uszczuplał dawniejsze wygody chłopskie, a w takim położeniu rzeczy im więcej korzyść folwarków rosła, tym więcej zaciężny cierpiał“ (cyt. u Grabskiego: „Hist. Tow. Roln.“, t. I str. 78/79).

„Rozpościerały się wielkie płodozmiany — pisał Stawiski — na rozległych folwarkach, dla których utworzenia całą ludność nieraz gospodarzy pańszczyźnianych wywłaszczano, lub rugowano: *tworzyło się zatem zło nieznanne dotąd wsiom naszym — proletariat wiejski*“.

Istotnie, proletariat wiejski — „nieznane dotąd zło“ — wzrastał bardzo szybko. Dokonany w 1810 r. opis ludności Księstwa Warszawskiego wykazywał komorników, parobków i dziewczek, służby dwor-

skiej, służby stałej (kwalifikowanej) — 394.000, a wraz z rodzinami — 708.000 osób — 30% ogółu ludności rolniczej. Do tego dochodzi 92.000 wyrobników, wraz z rodzinami — 298.000. Poza tym było wówczas 66.000 ogrodników i chałupników, a wraz z rodzinami — 284.000. Ludność rolnicza wynosiła wówczas według spisu — 1.580.000 osób zawodowo czynnych (osób głównych), a wraz z rodzinami 2.356.000 osób.

„O ile idzie o osoby zawodowo czynne (osoby główne) — pisze Grosman, — ... komornicy oraz parobcy i służba stała i niestała stanowili 50,7%. Łącznie więc kategorie bezrolnych 62,1%. Przerażliwa wymowa tych cyfr maluje nam straszliwy wzrost proletaryzacji wsi, gwałtowny przyrost ludności bezrolnej, jako rezultat klęsk i ciężarów wojennych, rujnujących i niszczących sprzężaj, oraz zwłaszcza rugów przez właścicieli ziemskich na skutek dekretu z 21 grudnia 1807 r., wreszcie „dobrowolnego“ opuszczenia gruntów przez zrozpaczonych i zgębionych ciężarami i uciskami chłopów“ (Grosman: „Struktura społeczna i gospodarcza Księstwa Warszawskiego“. Warszawa, 1925 r, str. 57/58).

„Szerzy się w okolicach tej stolicy mało znany w gospodarstwie naszym zwyczaj obrabiania roli czeladzią i najemnikami — pisze „Gazeta Wiejska“ w 1818 r. Jest to nowość, którą w zasadzie rozpoznać należy, ponieważ większe jej upowszechnienie zrządzi ważne skutki. Wieśniacy polscy w długiej wieków kolei razem ze szlachtą zabezpieczali ojczyznę od napadów nieprzyjaciela. Równy udział w prawach obywatelskich nie będzie dla nich dostateczną nagrodą, jeżeli właściciele ziemi tak dalece o prawach moralności zapomną, że odmówią im stałej siedziby w swoich włościach. Z postępowania tych dziedziców wynika działanie sporne z dobrem powszechnym, które nazywam niepatriotycznym“.

Według obliczeń Kirkor-Kiedroniowej było w 1827 r. tylko na terenie Królestwa milion osób zupełnie bezrolnych, co stanowiło więcej niż 30% ogółu ludności rolniczej (Kirkor-Kiedroniowa, str. 111). Tak szlachta wyzwaliała chłopstwo. Wł. Grabski, musi przyznać, że „na tle ewolucji kapitalistycznej powstawał postęp rolniczy z jednej i nędza ludu wiejskiego z drugiej strony, a gorsze od nędzy poczucie krzywdy, jakiej ta ludność doznawała“ (Grabski str. 300). To głębokie uczucie krzywdy hamowało rozwój samowiedzy narodowej wśród chłopów, którzy w swej nienawiści klasowej (stano-

wej) dochodzili do tego, że szlachtę uważali za „Polaków“ — plemię im obce, wrogie*).

W Polsce likwidowanie feudalizmu na wsi nastąpiło z góry przez stopniowe przeobrażanie pańszczyźnianego folwarku szlacheckiego w folwark kapitalistyczny. Na przykładzie Polski możemy się przekonać, jak fałszywe jest twierdzenie, jakoby droga likwidacji feudalizmu z góry oznaczała szybkie tempo rozwoju sił produkcyjnych (na podstawie kapitalistycznej). Na odwrót — Polska najzupełniej potwierdza sądy Marksa i Lenina, że droga likwidacji feudalizmu przez samych obszarników hamowała wówczas szybki rozwój produkcyjnych sił (na podstawie kapitalistycznej).

Dekret z 1807 r., znoszący poddaństwo chłopskie i rugujący chłopów z gruntu, torował drogę kapitalizmowi, ale rozwój kapitalizmu na wsi dokonywał się bardzo powolnie. Obszarnik mógł teraz łupić „wolnego“ chłopą więcej niż dawniej, mógł wydusić z niego więcej pańszczyzny, nie troszczył się on o postęp techniczny — to samo zjawisko, na które wskazywał Lenin w analizie stosunków Rosji po 1861 r., gdy carski rząd obszarniczy „wyzwolił“ chłopów.

Olbrzymia część obszarników nie posiadała środków niezbędnych dla prowadzenia gospodarstwa postępowego; dla nich więc wyzysk w formie pańszczyzny był wówczas dogodniejszy, niż w formie pracy najemnej. Kiedy w 1814 r., władze przeprowadziły ankietę wśród urzędów, rad powiatowych, dziedziców itd. — $\frac{1}{3}$ wszystkich odpowiedzi żąda ograniczenia wolności osobistej chłopów, „przymusu do rolnictwa“ ograniczenia prawa „przechodu“ itd. „Najczęstsze są żądania — pisze o tej ankiecie Kirkor-Kiedroniowa — aby włościanin nie mógł gruntu opuścić, dopóki nie wykaże się świadectwem, iż inny posiada, lecz spotykamy i dalej idące; aby włościanin, dążący wyjść ze wsi, obowiązany był dać na swe miejsce zastępcę...; by komorników w czeladź obrócić, lecz każdego w swej gminie oznaczyć...; by rząd nie przeszkadzał władzy wiej-

*) Nienawiść ta znalazła wyraz u Deczyńskiego, chłopca-nauczyciela, który choć sam uczestnik powstania 1830 r., pisał później w swych pamiętnikach: „Nie obwiniam chłopów polskich, jeżeli nie kwapili się do szeregów na pole bitwy przeciwko nieprzyjacielowi Polski, albowiem ciż nieprzyjaciele żadnej im krzywdy nie uczynili, słusznej zrobiliby byli chłopci, gdyby byli użyli tej siły zbrojnej, tego rozlewu krwi przeciwko swym własnym ciemiężcom i tyranom“ (str. 99).

skiej w przymuszaniu próżniaków do rolnictwa“; by zmuszał do objęcia gospodarstwa lub służby we dworze, a opornych brał do wojska „choćby 40 lat mieli“; by mężczyźni i kobiety mogli wyjść ze wsi „gdy się wylegitymują, iż nie są w tej wsi potrzebni, z zastrzeżeniem atoli ich ściągnięcia, skoro by grunt tego potrzebował“...; by nałożone zostały kary na dominia trzymające „kopcarzy i tym podobnych, którzy lżejszy sposób życia sobie obmyślili“, by takim dano załogę (załoga oznaczała nasiona, sprzęt rolniczy, bydło itd. — F.) i przymuszono ich do rolnictwa, nieposłusznych przed komisje skarżąc; by nie dozwoląć trzymania wyrobników i ogrodników, przymusić do objęcia opuszczonych gospodarstw, zarządzić rewizje kwartalne po wsiach i lasach“ (Kirkor-Kiedroniowa, str. 229/230).

W tej ankiecie Trybunał Krakowski nazywa pańszczyznę „najlepszą formą wynagrodzenia robotnika przez danie mu ziemi“. Widzimy, że olbrzymia część obszarników nadal stała na stanowisku pańszczyzny jako najlepszej dla nich jeszcze metody łupienia chłopstwa. Mimo więc zniesienia poddaństwa przez dekret z 1807 r. dążenie do przykucia chłopów do ziemi i usiłowania w tym kierunku nie ustają wówczas ani na chwilę. Rozporządzenie prefekta departamentu Płockiego z 1813 i 1814 r. pozwala na przesiedlenie się tym tylko gospodarzom, którzy zaświadczeniami dominiów, dokąd zamierzają się przenieść, udowodnią, „że znowu gospodarstwa włościańskiego podejmują się“, podupadłych zaś wskutek klęsk wojennych rolników (chłopów), nie mogących dalej prowadzić gospodarstwa, nakazuje skierować do dominiów, potrzebujących gospodarzy lub kopcarzy. Gdyby włościanin gospodarstwa przyjąć nie chciał — należy mu wzbronić przesiedlenia. Wyrobników, znajdujących się gdziekolwiek „nad istotną potrzebę“ — poleca powyższe rozporządzenie zobowiązać się przyjęcia gospodarstwa, a w razie zaś oporu z ich strony, traktować jako włóczęgów i odstawić do Płocka, „gdzie mają być do ciężkich a prostych robót używani, jedynie za zapewnieniem szczupłego wyżywienia“.

To rozporządzenie miało lokalny charakter. W 1818 roku zostaje wydana ustawa, *oddająca władzę wójtowską w gminach w ręce dziedziców*. Co to oznaczało dla chłopów o tym świadczy chociażby artykuł 15 tej ustawy, ustalający kompetencje wójta:

„Wójt ... pilnuje poboru podatków skarbowych, czyni sprawiedliwy na mieszkańców rozkład ciężarów i powinności publicznych,

pilnuje ochędostwa i porządku w gminie, czuwa nad bezpieczeństwem osób i ich własności, zapobiega wszelkim uszkodzeniom lub całej gminy lub szczególnych osób przez złość i rozpustę rządzić się mogących...; włóczęgów, tułaczów i dezerterów ima i do komisarza delegowanego odsyła i przystawia powołanych do wojska rekrutów; przestrzega, aby ludzie bez zaświadczenia przyzwoitego do gminy przyjmowani nie byli, a byłych do ich właściwej władzy odsyła...“.

Ustawa ta oddawała więc los chłopą niepodzielnie w ręce dziedzica. „Włóścianin znosić musiał szykany, kary cielesne, gwałty, bicie bez sądu itp. „uprawnienia“ konstytucyjne, nie mogąc nawet odwołać się do sprawiedliwości...“ (Mieczysław Ajzen: „*Polityka gospodarcza Lubeckiego*“, Warszawa, 1932 r., str. 145). W 1828 r. ukazuje się reskrypt, nakazujący kątników i komorników w dobrach narodowych (były to dobra państwowe, puszczone w dzierżawę szlachcie) pociągnąć do odrobków wobec folwarków, to znaczy wobec szlachcica, dzierżawiącego dany folwark, niezależnie od obowiązków wobec gospodarzy, u których kątnicy lub komornicy ugodzili się. Jeśli więc chłop jakiś został przez swego dziedzica wyrugowany lub sam, z powodu nadmiernych ciężarów, „dobrowolnie“ rzucił swój grunt, i korzystając z nadanej mu w 1807 r. „wolności“ najmował się jako kątnik lub komornik u chłopą, siedzącego w dobrach narodowych — taki kątnik lub komornik musiał — poza pracą dla swego gospodarza — odrabiać jeszcze pańszczyznę dla szlachcica dzierżawiącego folwark.

Toteż już w 1815 r. pisał Sołtykiewicz „Położone przechodniom prostym, niewiadomym, ubogim, nie umiejącym sobie dać rady, nieprzebyte trudności i szykany, że tak powiem, na drodze, zniszczyły subtelnie skutek przywileju wolności“ („*O przyczynach nędzy włóścian*“, Kraków, 1815).

Sołtykiewicz pisał przed oddaniem dziedzicom władzy wójtowskiej, co równało się jawnemu już, nie zaś „subtelnemu“ zniszczeniu skutków wolności: „Wolność włóścianom nadana, możność przenoszenia się z miejsca na miejsce — czytamy w „*Merkurym*“ w 1831 r. — dotąd w wielu częściach kraju była tylko pożądaną, niewola w całej mocy ciążyła nad włóścianinem, który pod błahymi pozorami przymuszony był pomimo woli pozostać na miejscu. Łatwo można sobie wyobrazić, że wolność włóścianina zależeć musiała od łaski pana, który jako wójt gminy, stanowił w pierwszej instancji, czyli ulegający jego domowej, a zarazem policyjnej władzy gospo-

darz ma się z jego wioski wynieść; drugą instancję, rozstrzygającą kwestię przenoszenia się, stanowią komisarze obwodowi; — ci, podobni panom i z położenia towarzyskiego i z interesów, łatwo dadzą się uprzedzić przeciwko włościanom“.

Chłopi mieli wolność na papierze, bo w życiu tę wolność realizował wójt-dziedzic, komisarz „podobny panom z położenia towarzyskiego i z interesów“, realizował rząd — wszystko więc przedstawiciele klas wrogich chłopstwu.

„Wyzwoleni“ chłopi polscy z niewoli u obszarników weszli w jarzmo ucisku półpańszczyźnianego u tych samych obszarników. Według dekretu z 1807 r. dziedzic miał prawo rocznego wypowiedzenia gruntu chłopu pańszczyźnianemu. Było to sprzeczne z Kodeksem Napoleona, który to kodeks przewidywał, że skoro nie było pisanego kontraktu — umowa może być wymówiona jedynie w terminie, pozwalającym dzierżawcy zebranie całkowitego plonu. Wobec tego, że chłopi prowadzili wówczas gospodarstwo trójpolowe, takim terminem mógł być tylko termin trzyletni.

Ale dziedzic nie trzymał się nawet rocznego wypowiedzenia. „Przez lat blisko 40 (bo aż do ukazu 1846 r.) — pisze Kiedroniowa — przysługiwało właścicielom prawo pozbawienia w każdym roku gospodarzy ich gruntów, za 6 miesięcznym wypowiedzeniem i bez żadnych za szkodę wynagrodzeniem, prawo „rugowania całych wiosek“ i wcielenia gruntów włościańskich do folwarków, „z którego prawa wielu korzystało“ (Kirkor-Kiedroniowa, str. 257).

Sześciomiesięczne wypowiedzenie — to bicz, który wisiał nad „wyzwolonym“ chłopem, to oręż, który pozwalał panu coraz to powiększać powinności chłopskie. „Prócz pańszczyzny trzydniowej, którą folwark wykonywał wszelkie roboty w polu, sprzęt zboża i siana, młóckę i odstawę zboża i w ogóle wszystkie prace, tyżące się gospodarki rolnej — ciążyły na włościanach różne dodatkowe powinności, nieokreślone ani co do liczby dni, ani co do wymiaru roboty... Same ich nazwy dają świadectwo nadużyciom, z jakich powstały, a więc gwałty, łaski lub tłoki, daremszczyzny, darmoszki i próżnice...“ (Kirkor-Kiedroniowa, str. 165).

Pod naciskiem ruchów chłopskich (Szela, ks. Ściegienny) car Mikołaj I ukazem z 26 listopada 1846 r., zniósł wszystkie te „dodatkowe“ powinności. Do tych „dodatkowych“ powinności należały „gwałty, tłoki lub łaski, całą ludnością egzystującą po chałupach, oprócz starców i dzieci, do żnlwa, sprzętu siana, kopania kartofli“;

wyrzucania bruzd i robienie przegonów na łąkach dworskich, dróg i rzek; pelenie pszenicy, prosa i ogrodów; kopanie rowów; obsuszanie pól i łąk dworskich; grabienie i zwożenie ściółki z lasów; sadzenie, okopywanie i wykopywanie kartofli i warzyw na niwach dworskich; zbieranie szyszek i żołądzi; sadzenie gruszek, jabłek i innych drzew owocowych; obrywanie grochu; stróże dzienne i nocne z obowiązkiem rąbania drzewa, palenia w piecach, noszenia wody, sieczenia trawy dla bydła itp. posługi, pilnowanie drzewa przy zbijaniu traw, splawianie drzewa, holowanie galarów pod wodę; wywózka zboża do siewu; zwózka zboża, wywózka zboża i wełny do miast; odwożenie zboża z młyna, furmanki w interesach dworu; wycieranie sady w kominach dworskich; pasanie, oprzątanie inwentarza i trzody dworskiej; posyłanie dziewczek do doju krów; posyłanie kobiet do prania bielizny; pomoc w kuchni, łowienie ryb i raków; robienie piwa; robienie krup; mycie podłóg; rąbanie lodu; wyrabianie płótna; mycie, strzyżenie i golenie owiec; podskubywanie gęsi; tłoczenie oleju; pieczenie chleba; wychodzenie na łowy; posyłanie dziewczek służących na cały tydzień; dawanie dzieci do obierania z drzew owadów i obrywania owoców itd. Takich powinności ukaz carski wylicza sto dwadzieścia jeden!

Poza tym istniały tzw. „powaby“, to jest dni dodatkowe pomocnicze. Ponadto chłop musieli dawać daniny z kapłonów, jaj, przedży (tzw. oprawa), czynsz dodatkowy w gotówce lub osep (przeważnie w owsie) — 8 korcy. Wreszcie, gdy wszystko to odrobili, mieli oni obowiązek przymusowego najmu i to w czasie żniw, po bardzo niskiej cenie. Gdy w wolnym najmie płacono 2 złote za dzień pieszy, a 3 zł za sprzężajny — za „najem“ przymusowy dziedzic płacił od 10 — 12 groszy za dzień pieszy, 15 — 24 groszy — za sprzężajny. Z niewoli u obszarników w jarzmo do tych samych obszarników!

Jest rzeczą jasną, że chłop, znajdujący się stale pod groźbą sześciomiesięcznego wymówienia, nie kwapił się do lepszej uprawy, bo wiedział, że pan może mu powiększyć powinności, a jak się „dobrowolnie“ nie zgodzi, to mu na 6 miesięcy wymówi i weźmie innego chłopca.

„Nie może być wymyślone żadne bardziej grunt wyniszczające gospodarstwo — pisał Grevenitz w 1818 r. — jak jednorocznego... dzierżawcy... Bo i jakież dorzeczne powody uciśniony i tak już niemiarkowanymi ciężarami jednoroczny kawałek gruntu posiadacz mógł mieć do zagrodzenia trwałego płotu, do podparcia walącego się

słupa, do pociągnięcia rowu, albo zaszczepienia owocowego drzewa. Niewola do gruntu przywiązująca działa tu jeszcze przynajmniej dla gruntu dobroczynniej" (Grevenitz: „Włościanin w Polsce“, Warszawa 1818 r., str. 37 — 38).

„Unika włościanin chować dobrych koni, bo nie mając sprawiedliwości, boi się, aby go częściej od innych nie pociągano do drogi“.

Już Staszic w 1791 r. wskazywał na to, że poddaństwo i pańszczyzna uniemożliwiają chłopom robienie inwestycji. „Tego, co oszczędzi (włościanin), nie obróci na wydatki gospodarcze — pisał Staszic. Owszem, albo kryć się z tym będzie, albo czym prędzej takim sposobem, o którym jest najpewniejszym, że mu tego kto inny odebrać nie potrafi, utraci, przepije, stanie się leniuchem, hultajem, pijakiem i złodziejem. Tylko też tyle mojego, co przepije. Oto hasło rolnika polskiego“ (Staszic: *Przestrogi dla Polski*, str. 131).

Tego samego zdania był również Surowiecki, który wskazywał, że w niektórych częściach Wielkopolski i Mazowsza „powinności były tak nieumiarkowane, że w tym jedynie przeciążeniu należy szukać przyczyny obojętności, opilstwa i gnuśności włościan“.

Ciemnota, gnuśność, pijaństwo, w które chłopą wpędzała rozpacz — oto rezultat „wyzwalania“ chłopą z góry! Na papierze — wolność w praktyce — niewola, całkowita zależność od dziedzica, jako właściciela ziemi, na której siedział, od dziedzica-wójta, dziedzica-komisarza, dziedzica-ministra itd. Gdy się bronił, mógł go spotkać los owych 20 chłopów z Siedleckiego, o których w 1811 r. pisze rezydent francuski w Warszawie, Bignon, w raporcie do swego rządu: W 1811 r. w Siedleckim „duża wieś, uważając się za miasto, odmówiła pańszczyzny dla pana. Odbył się proces. Wygrał pan. Dwudziestu chłopów wsadzono do więzienia“. Ale magnatowi tego było za mało; trzeba było chamów przykładnie ukarać. I oto, jak pisze Bignon, „w nocy ogień został podłożony (pod więzienie) i 17 z nich zginęło, a trzech ciężko zostało poparzonych“. Deczyńskiego, który chciał wsi swojej pomóc w obronie słusznych praw przeciw dziedzicowi, wtrącono do wojska i traktowano jak buntownika. Rupińskiego, który był plenipotentem chłopów dóbr narodowych Kidule w 1817 r. wyrokiem namiestnika (Zajączka) bez sądu i śledztwa skaza na parę lat twierdzy w Zamościu, mimo że skargi chłopów, w których imieniu występował, okazały się słuszne. Gdy minister Mostowski uważał wyrok za nieuzasadniony, Zajączek zwrócił się wprost do cara Aleksandra I, żądając osadzenia w twierdzy Rupiń-

skiego i pięciu innych obrońców prywatnych chłopów „za burzenie spokojności publicznej, uwodząc chłopów“.

Ciężkie brzemień stosunków pańszczyźnianych i półpańszczyźnianych spadało na całą warstwę chłopską. Ale równocześnie w Polsce kapitalizm rozwarstwiał chłopstwo, faktycznie rozbijał jedność chłopską i przeżytki feudalizmu najmocniej, najciężej biły w najbiedniejsze warstwy chłopstwa: zagrodników, chałupników, komorników itp. Oto jak w 1815 r. Sołtykiewicz opisuje byt tych właśnie warstw:

„Najczęściej nie miał nawet zagrodnik czym wyżywić potrzebnego mu do robót w polu sprzężaju, wskutek czego prócz 3 dni pieszych, odrabianych w tygodniu dla pana, odrabiał nadto dla kmiecia, lub tego, kto mu rolę zarobił, a daniny, oprawy, powaby, tłoki, szarwarki i różne daremnice tak go niszczą i wycieńczają, że bez ustawicznych zapomóg nie może się na gruncie utrzymać i wiecznym prawie dworowi staje się dłużnikiem, kończącym zwykle na komorze u kmiecia lub na dziadowskiej torbie. O chałupnikach 2 dni tygodniowo odrabiających, a na 2 lub 3 morgach siedzących ... nie warto i mówić“ (Sołtykiewicz: *O przyczynach nędzy włościan* 1815 r.).

Zagrodnik „wiecznym prawie dworowi staje się dłużnikiem“, staje się więc faktycznym niewolnikiem dworu, przytwierdzonym do gruntu, ponieważ bez opłacania długów dworowi nie wolno było chłopu opuszczać zagrody i wsi. Zagrodnik, czy chałupnik stawał się półproletariuszem, przykutym do ziemi, do wsi, do dworu.

2. Polityka Lubeckiego, rynki wschodnie i uprzemysłowienie Królestwa

W ostatniej ćwierci XVIII w. niektórzy magnaci, na czele z królem, poczynają zakładać manufaktury. Próby kończą się całkowitym bankructwem. Po pierwsze dla tego, że znaczna ich część wytwarzała przedmioty zbytku (porcelanę, pasy słuckie itd.), a więc dobra posiadające nader szczupłe koło odbiorców, przede wszystkim zaś dlatego, że były oparte na pracy niewolnej, poddańczej o minimalnej wydajności.

Jeden z pionierów tych prób, kasztelan Jacek Jezierski, uzasadnia konieczność uprzemysłowienia kraju tym, że Polska musi stworzyć własny rynek wewnętrzny dla swych ziemiopłodów, gdyż, jak powiada, wyzwolone kolonie angielskie, to znaczy Stany Zjednoczo-

ne Ameryki Północnej, które w tym czasie (1776 r.) zdobyły niepodległość, „monopolizm zboża polskiego psuć zaczęły“. „Gdy też kolonie powiększą ludność łaskawymi mądrymi prawami, mając więcej ziemi wybornej niż cała Europa, nasze krescencje i intraty zniżą się i upodlą. Pamiętajmyż na to, że trzeba nam fabryk a przez nie ludności, aby nasze produkta konsumowała, inaczej bez ludności zniży się nasz majątek“.

Przewidywania kasztelana Jezierskiego*) ziściły się sto lat później, w owym zaś czasie zbożu polskiemu wyrosła konkurencja rosyjska, zaś nieco później ochrona celna rolnictwa francuskiego (1819 r.), pruskiego (1818 r.), w szczególności zaś angielski Kornbill (1815 r.) podcinają wywóz zboża polskiego za granicę.

Własność ziemską znalazła się w ślepym zaułku. Stworzyć rynek *wewnętrzny***)) dla ziemiopłodów, to podnieść miasta, które polityka magnaterii i wojny XVII w. doprowadziły do ruiny. Podnieść miasta, ożywić rzemiosła, manufaktury, handel, to stworzyć rynek wewnętrzny, rynek *chłopski* dla wytworów tych rzemiosł i manufaktur, to znieść wyzysk pańszczyźniany, to dać chłopom ziemię. Na to zaś magnaci zgodzić się nie mogli, zgodzić się nie chcieli, zaś demokracja była za słaba (między innymi w związku z upadkiem miast), aby likwidację feudalizmu przeprowadzić z dołu, drogą rewolucyjną, wbrew magnatom, przeciw nim.

Z tego błędnego koła magnaci szukali wyjścia w całkowitej rezygnacji z dążeń do niepodległości, w najściślejszym powiązaniu ekonomicznym i politycznym Królestwa z Cesarstwem.

Wyrazicielem, współtwórcą i najkonsekwentniejszym realizatorem tego programu był książę Ksawery Drucki-Lubecki, od 1821 r. minister skarbu Królestwa.

Maurycy Mochnacki pisze o nim, że był to najznaczniejszy wówczas człowiek w Polsce, a zarazem najbardziej uparty w swoim sy-

*) Kasztelan Jezierski, wróg mieszczan, spekulant, właściciel wielu domów w Warszawie, eksploatował w stolicy dom publiczny. W wierszyku, który krążył wówczas po mieście, pisano o nim, że

Przy wiślanym moście
Traktuje francą goście.

***) Rynek wewnętrzny posiada dla rozwoju kapitalizmu wyjątkowo ważne znaczenie szczególnie w początkowym okresie tego rozwoju. Gdy mówimy o rynku wewnętrznym, mamy na myśli nie tylko dobra konsumpcji osobistej, lecz w bardzo znacznym stopniu również dobra o charakterze produkcyjnym (narzędzia, maszyny, plugi, brony itd.).

stemie, człowiek, który „dobro kraju naszego całego opierał na najściślejszym związku z Cesarstwem“. „Z Rosją i tylko z Rosją rozpostartą do chińskich granic, do brzegów Pacyfiku“ — pisze o programie Lubeckiego jego biograf St. Smolka. Sam Lubecki program swój zawarł w memoriale złożonym carowi Aleksandrowi I w 1823 r.:

„Po wszystkie czasy Polska była krajem rolniczym — pisze Lubecki — i największe bogactwo jej polegało na zbożu, w które zaopatrywała znaczną część Europy ... Z upragnieniem wyczekiwała plonów (polskich) Anglia, Szwecja, Holandia, a nawet Francja“

„Odkąd jednak rolnictwo zaczęło podnosić się w innych krajach, szala handlowa bilansu chyliła się z dnia na dzień na naszą niekorzyść, aż wreszcie Anglia jęła się skutecznych środków celem stałego podwyższania ceny własnych produktów rolnych, co zmiażdżyło na zawsze wszystkie nasze nadzieje“.

„Królestwo popadłoby zatem w stan najzupełniejszego wyczerpania, jeżeliby nie było znalazło środków w nowych swych stosunkach z Cesarstwem (rosyjskim) i w łaskawości Panującego. Istotnie, Rosja, której przemysł z powodu położenia geograficznego i wielu innych przyczyn nie mógł się wydatniej rozwinąć, płaciła przez długi czas haracz handlowi zagranicznemu. W obecnych warunkach Rosja poczęła stawać się naturalnym rynkiem dla Polski, a chociaż przemysł posuwa się na północ krokami prawdziwego olbrzyma, Królestwo, znajdując się na drodze jego pochodu, mogłoby zbierać przede wszystkim wynikające zeń korzyści, na dany bowiem znak — dość tu jednego wyrzeczonego słowa — *znajdzie się w granicach Królestwa mnóstwo niemieckich robotników*, których system prohibicyjny, przyjęty obecnie przez Najjaśniejszego Pana (mowa tu o cłach prohibicyjnych, wprowadzonych przez Rosję w 1822 r. — F. F.) pozbawia żywiącego ich dotąd handlu.

Na nic jednak nie przydałyby się te pomyślnie warunki gdyby Monarcha, w swej dobroczynnej mądrości, nie kazał poznosić barier, wzniesionych między Cesarstwem a Królestwem, uważając wszystkich swoich poddanych za dzieci równouprawnione, którym się te same względy należą, aby mogły zjednoczyć wspólne usiłowania ku utrzymaniu swej handlowej nie-

podległości". (cytowane u Smolki: *Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym*, Kraków, 1907 r., t. I, str. 186-189).

Była to chwila, gdy „liberalizm“ Aleksandra I przeistoczył się w najczarniejszą reakcję, gdy najłżejsza opozycja Sejmu Warszawskiego razila ucho despoty, gdy w Warszawie szalał Nowosilcow, a ruch patriotyczny polski był okrutnie prześladowany. Mianowany ministrem, Lubecki ofiarowuje carowi pomoc magnaterii w ujarzmieniu Sejmu. Niejako w zamian udaje mu się zyskać Aleksandra dla swych planów i złamać opór biurokracji rosyjskiej przeciwko udzieleniu ulg ekonomicznych Królestwu.

Wprawdzie bowiem w 1819 r. Królestwo zostało włączone do obszaru celnego Cesarstwa, ale już w marcu 1822 r. Rosja z systemu wolno-handlowego przechodzi na system ceł prohibicyjnych i między Królestwem a Cesarstwem staje ponownie granica celna. W walce z biurokracją carską Lubecki zdołał pozyskać Aleksandra I i w sierpniu tegoż 1822 r. uzyskuje układ dogodny dla rozwoju przemysłu polskiego.

Według tego układu surowe płody zwolniono od wszelkich ceł i opłat we wzajemnym handlu. Wyroby przemysłowe podzielono na dwie kategorie: wyroby z surowca krajowego płaciły cło w wysokości 1% wartości, z surowca zagranicznego 3%.

Dogodne te warunki odbiły się natychmiast dodatnio na eksporcie polskim do Cesarstwa; eksport sukna do Rosji wynosił: w 1823 r. 12.200 pudów; w 1824 r. — 23.003 pudy; w 1825 r. — 34.989 pudów.

Wartość eksportu Królestwa do Cesarstwa podniosła się z 5.957.770 zł w 1823 r. do 10.875.209 zł w 1824 i do 15.165.872 zł w 1829 r.

Lubecki gorączkowo popierał rozwój rzemiosł i przemysłu kapitalistycznego. Sprowadzał z zagranicy robotników, majstrów i fabrykantów, zwalniał ich od podatków, dawał ulgi, udzielał kredytów budowlanych, inwestycyjnych itd. Za jego to czasów narodził się i rozwinął się przemysł łódzki, powstały Żyrardów, Huta Bankowa i wiele innych przedsiębiorstw, które przetrwały aż do chwili obecnej. Lubecki był założycielem Banku Polskiego oraz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Już w maju 1824 r. Lubecki stwierdza z zadowoleniem, że do kraju przybyło 150.000 robotników, majstrów i fabrykantów niemieckich, przywykłych do dobrego odżywiania się, a więc nowych

i dobrych odbiorców mąki, mleka, masła, mięsa itd., nie tak jak wyzyskiwany chłop polski lub zahukany rzemieślnik.

Lubecki cel swój osiągnął: ożywił miasta i stworzył rynek wewnętrzny dla zboża, mięsa, nabiału oraz dla surowców wiejskich (wełna, len, konopie, skóra, drzewo itd.). Ale jeżeli w społeczeństwach klasowych każdy postęp sił wytwórczych jest okupiony cierpieniami mas ludowych, to w Kongresówce uprzemysłowienie miast legło wyjątkowo ciężkim brzemieniem na masy chłopskie, jak również na drobną i średnią własność szlachecką.

* * *

Lubecki rozpoczął urzędowanie jako minister skarbu (1821 r.) od bezwzględnego ściągania zaległych podatków, nie cofając się przed ściąganiem przy pomocy brutalnych egzekucyj wojskowych.

„Od czterdziestu lat wszystko poruszonym zostało, wszystkie księgi skarbowe wydobyto i co tylko w podatkach, w ciężarach publicznych ... — pisze Mochnacki — teraz na nowo odgrzebano. Wszystkie nakazy, napomnienia i kary, wszystkie opłaty stempla wyszukano i wydobyto. Żądano od podatkujących kwitów opłaty, a gdzie takowych okazać nie było można, kazano płacić powtórnie. Był to — powiada Barzykowski, — prawdziwy rabunek, łupież fiskalna, wpłynęły znaczne sumy. ale społeczność zubożono“. (*Powstanie Narodu Polskiego*).

„Egzekucje Lubeckiego prowadziły zawsze do mniej lub więcej doszczętnego niszczenia włościanina. Żołnierzowi na egzekucję wysłanemu, musiał włościanin dawać złoty dziennie, prócz tego żywność i furaz dla konia, co powiększało nieraz w trójnasób kwotę egzekwowaną, ponadto ciężar utrzymania żołnierza zwiększony był nadużyciami, jakich się tenże z łatwością mógł dopuszczać“. (Ajzen, str. 148).

Podymne płacono od dymu, od komina, jeśli jednak w domu mieszkało kilku włościan, posiadających osobne grunty, liczono tyle dymów, ilu było włościan. Gdzie komin ponad dach nie wychodził, podymne pobierało się od dachu. Dwór, probostwo, klasztor ze wszystkimi zabudowaniami liczyły się za jeden dym.

Uciążliwe były również kontygent liwerunkowy (rozkładu tego podatku dokonywał wójt-dziedzic) oraz opłaty szarwarkowe. Najuciążliwszy był jednak podatek od soli. Monopol solny przyniósł rządowi: w 1817 r. — 5.278.000 zł; w 1821 r. — 11.416.000 zł, zaś

w r. 1829 — 17.774.000 zł, podczas gdy koszt własny soli wynosił przeciętnie 3 miliony zł rocznie.

Na samą sól chłop wydawał wówczas 20% swego dochodu. Zaś według Kiedroniowej, aby uiszczyć się z podatków na rzecz państwa, gminy, kościoła (dziesięcina) i szkoły musiał półrolnik sprzedać 2/3 plonu żyta, jaki mógł mieć na 15 morgach średniego gruntu*).

W Sandomierskiem i Kieleckiem spadały na włościan „uciążliwe prestatje“ na rzecz fabryk założonych przez Lubeckiego.

W poszukiwaniu pieniędzy na ożywienie przemysłu Lubecki kieruje uwagę na dobra narodowe (państwowe). W 1819 r. stanowiły one 173.844 włóki chełmińskie o ludności — 942.221 osób, podczas gdy dobra prywatne zajmowały obszar 567.347 włók z ludnością 2.499.177 osób.

W dobrach narodowych chłopci posiadali więcej ziemi i mieli mniej powinności i powinności te były ustalone i opisane, co kładło granicę samowoli szlachcica, który trzymał w dzierżawie należący do państwa folwark (wraz z prawem do pańszczyzny oraz do powinności). W czasach przedrozbiorowych sądy referendarskie kierowały się zasadą, że włościanin jest *dziedzicznym* posiadaczem gruntu, a sejm czteroletni wyraźnie zatwierdził tę wieczystość posiadania gruntowego włościan w dobrach narodowych. W 1784 r. za referendarstwa Stanisława Małachowskiego sąd wydał wyrok orzekający: własność budowli i gruntu do każdego gospodarza należeć będzie, tak że jeden drugiemu lub też na koniec i obcemu sprzedawać i inne rozrządzenia czynić mocen jest...

W 1815 r. Aleksander I, pod wpływem Kościuszki, powołał komisję dla urządzenia włościan w dobrach narodowych. Komisja ta uznała włościan za wieczystych dzierżawców, bez prawa dowolnej sprzedaży, podziału i wydzierżawiania osad, ale z prawem ich wykupna na zupełną własność. Pańszczyzna zamienioną została na

*) Ofiarami polityki Lubeckiego była również (choć oczywiście w stopniu znacznie mniejszym) drobna i średnia własność ziemska. Skargi na jego politykę kredytową, podatkową, na łamanie Konstytucji były wówczas powszechne. Na Sejmie 1825 r. krytykowano Lubeckiego, że „nie zawsze ścisła rozwaga Konstytucji, poszanowanie praw własności prywatnych i dobra wiara... każdy z członków Izby Poselskiej przyzna, że już teraz nie właścicielami dóbr naszych jesteśmy, ale administratorzy jedynie zebraniem podatków zatrudnieni ...“ (cytowane u Ajzena, str. 238).

czynsz zbożowy, uiszczany w gotówce. (Jednak w 1830 r. jeszcze polowa włościan dóbr narodowych pozostała przy pańszczyźnie).

Lubecki łamie wszystkie te prawa i obyczaje. Już w 1827 r. nakazuje on dzierżawcom dóbr narodowych „nierządnych, niepracowitych i niezamożnych“ włościan, o ile się zadłużą skarbowi w czynszach, powinnościach i podatkach „zaraz gdy włościanie zaczynają upadać w swej zamożności ... wyeksmitować i umieścić na ich miejsce gospodarzy porządniejszych i zamożniejszych“.

Dziedzice-dzierżawcy poczęli natychmiast tak gorliwie polecenie to wprowadzać w życie, że niektóre liberalniejsze władze wojewódzkie musiały mitygować ich zapał.

Wreszcie, w 1828 r., wbrew prawu, wbrew opinii postępowych kół ziemiaństwa, przeciw opinii liberalnego odłamu Sejmu, — Lubecki uzyskuje od Mikołaja I dekret zezwalający mu na sprzedaż dóbr narodowych. Ani słowem dekret nie wspomina o włościanach, nie zabezpiecza ich praw. Nabywcy dóbr narodowych mogli więc dowolnie rozporządzać gruntami chłopskimi, mogli włościan przepędzić z tych gruntów, lub dać im gorsze, mogli powiększyć pańszczyzną, daniny itd. Nikt im tego wzbronąć nie mógł. Nastąpiło wyrównanie w dół: włościanie w dobrach narodowych od wieków bądź co bądź uprzywilejowani, zostali zrównani z chłopami dóbr prywatnych.

Zwiększającemu się uciskowi i wyzyskowi włościan towarzyszyło cofanie się oświaty. W okresie Księstwa Warszawskiego i w początkowym okresie Królestwa Kongresowego, gdy wpływ kół liberalnych był wielki — oświata ludowa rosła dość szybko. Ale wraz ze zwycięstwem reakcji oświata zaczęła się cofać. W roku 1819 było 851 szkół wiejskich a uczniów 21.091; w 1829 r. pozostało już 329 szkół, zaś uczniów — 9691.

Na Sejmie 1825 r. minister spraw wewnętrznych, Mostowski, motywuje cofanie się szkolnictwa „ubóstwem teraźniejszym klasy robotniczej“, jednocześnie jednak ujawnia najgłębszą przyczynę zaco-fania: „trudno ... zataić, że oświecenie liberalne i obszerniejsze, ofiarowane ubogiemu, podczas, kiedy mu nie można zapewnić zastosowania w przyszłości losu, stałoby się dla niego sidłem i przygotowało niedolę“.

* * *

„Pruska“ forma likwidacji przeżytków feudalizmu na wsi oraz specyficzna forma uprzemysłowienia miast Królestwa skrzywiła niejako rozwój Królestwa, rozwój społeczny jako też gospodarczy.

Wiążąc rodzący się przemysł w znacznym stopniu z rynkami wschodnimi, opierając jego powstanie i rozwój na elementach obcych, przeważnie niemieckich, magnateria, która w oparciu o rząd zaborczy rządziła wówczas Królestwem, przyczyniała się do ponownego niemczenia miast i osad fabrycznych. Rodzi się burżuazja, całkowicie obca dążeniom i tradycjom wyzwolenczo-narodowym, klasa w dużej mierze związana z rynkami wschodnimi, zawdzięczająca te rynki i swój dobrobyt „dobroczynej mądrości monarchy“ i mniej niż w innych krajach zainteresowana w rozwoju wewnętrznego rynku chłopskiego*).

Włościanie, już w Polsce przedrozbiorowej pozbawieni — wskutek upadku miast — sprzymierzeńca i wodza, nie mogą oczywiście liczyć na nową burżuazję miejską.

Program uprzemysłowienia kraju Lubecki, jak widzieliśmy, wiązał z najściślejszym oparciem o Rosję, o Rosję carską**).

„Mniej my Rosji, jak ona nam jest potrzebna, a stąd nigdy trudności od nas wychodzić nie mogą, jeśli dobrze nasz własny interes zrozumiemy“ — pisał Lubecki.

Rozbiór Polski powstrzymał rozwój Polski ku państwu nowożytnemu. Panowanie caratu w Polsce broniło folwarków magnackich przed żądaniami chłopów oraz przed najskromniejszymi nawet reformami, proponowanymi przez patriotów szlacheckich. Program Lubeckiego miał na celu umocnienie panowania caratu w Polsce przez zadzierżgnięcie mocnych więzi ekonomicznych między Królestwem a Cesarstwem, przez uzależnienie przemysłu polskiego od rynków wschodnich.

* * *

Programowi Lubeckiego, to znaczy programowi rozwoju kapitalizmu drogą wzmoczonego wyzysku pańszczyźnianego i podatkowego,

*) Olbrzymia większość tych przybyszów, szczególnie zaś robotnicy, szybko się spolszczyła. Nieznaczna część zachowała jednak wierność Niemczyźnie i z tych szeregów wyszła w 1939 r. olbrzymia część Volksdeutscheów.

) W 1824 r., podczas rokowań handlowych rosyjsko-pruskich, Lubecki, chcąc zmusić Prusy do obniżenia taryf zbożowych, podnosi myśl budowy Kanału Augustowskiego. „Lubecki jednak nie na to podniósł, nie na to energicznie popierał ten śmiały, kosztowny pomysł — pisze jego biograf i namiętny obrońca jego polityki ... Myśl bezpośredniej komunikacji wodnej z rosyjskimi portami — to jedno z ogniw politycznego „systemu“, w którym Lubecki był tak „uparty“, według słów Mochnackiego“. (Smolka: **Polityka Lubeckiego... t. II, str. 401).

drogą uwiecznienia niewoli narodowej oraz uzależnienia przemysłu od rynków obcych patrioci polscy przeciwstawili program rozwoju kapitalistycznego drogą zdobycia niepodległości, oderwania się od feudalnego despotyzmu carskiego, który hamował rozwój kraju i popierał rządy magnaterii polskiej, drogą uregulowania sprawy chłopskiej i stworzenia przez to samo rynku wewnętrznego dla przemysłu.

Powstanie 1830 r. było więc zdrowym i postępowym odruchem na reakcyjną politykę Mikołaja I i jego wszechmocnego ministra — Lubeckiego*).

Połowiczność i chwiejność patriotów pozwoliły magnatom na przechwycenie steru powstania. Wrogie ruchowi kierownictwo musiało doprowadzić do upadku ruchu.

Carat jeszcze raz uratował folwarki magnackie przed niebezpieczeństwem, którym groziło im socjalne pogłębienie powstania i zdobycie niepodległości. Pańszczyzna została uratowana, a chłopci nadal nie zostali uwłaszczeni, przemysł nadal nie posiadał rynku chłopskiego.

Uwłaszczenie chłopów w 1864 r. stworzyło wprawdzie wewnętrzny rynek chłopski, ale rynek ten nigdy nie był chłonny. Uwłaszczenie bowiem nie tknęło ziemi folwarcznej. Garść obszarników posiadała nadal 10.400.000 morgów, podczas gdy miliony chłopów siedziało na 8 milionach morgów ziemi gorszej, pokrajanej w szachownicę; do lasów i pastwiska chłopci mieli tylko prawa serwitutowe.

Toteż mimo rynków wschodnich, mimo burzliwych niekiedy okresów rozwoju, przemysł w Królestwie nigdy nie mógł wchłonąć poważnej części chłopów, których rozwój kapitalizmu (w mieście i na wsi) proletaryzował, a w znacznej części pauperyzował. Nie-

*) W tym samym 1823 roku, w którym Lubecki składał swój memoriał carowi, z inicjatywy patriotów rosyjskich — późniejszych dekabrystów — nawiązany został kontakt z nielegalnym Towarzystwem Patriotycznym Polskim, założonym w 1821 r. przez grono patriotów z Łukasińskim na czele. W roku 1824 i 1825 zostały między patriotami obu narodów zawarte układy, mające na celu wspólną walkę zbrojną o obalenie caratu, przy tym Rosjanie uznawali prawo Polski do niepodległości.

„Czas — mówił wówczas jeden z wodzów ruchu rosyjskiego, Bestużew, — aby się Polacy i Moskale nienawidzić przestali. Interes obu narodów jednaki, — związek rosyjski (to znaczy — organizacja rewolucyjna — F.) wszystko uczyni, co trzeba do zatarcia przedzielającej ich nienawiści“ (cyt. u Mochnackiego: **Powstanie Narodu Polskiego**, t. II, str. 11).

Lubecki — Łukasiński — z reakcją czy z demokracją rosyjską, dwa te nurty już się wówczas jaskrawie przeciwstawiały.

wola narodowa, tradycje własnej państwowości chłopskiej głód ziemi, wreszcie sam rozwój kapitalizmu musiały wywołać tendencje odśrodkowe do oderwania się od nawpół feudalnego despotyzmu carskiego, powiększającego ucisk narodowy, broniącego magnatów i ich folwarków, hamującego rozwój sił wytwórczych (na podstawie kapitalistycznej). Walki o niepodległość w XIX w. kończą się klęską, w pierwszej linii dlatego, że na czele walk tych nie znajdowała się klasa, która by mogła lub chciała obudzić do życia politycznego, do walki masy chłopskie i z powstania narodowego uczynić zarazem rewolucję agrarną.

Póki kapitalizm w Rosji znajdował się w okresie rozwojowym, póty — przy wszelakich szykanach biurokracji oraz sprzeciwach ze strony fabrykantów rosyjskich — przemysł Kongresówki mógł liczyć na rynki wschodnie, otwarte przed nim przez „dobroczynną mądrość monarchy“. Sprawa się zmienia wraz z wkroczeniem Rosji w okres kapitalizmu monopolistycznego. Imperializm stworzył nowe, jeszcze mocniejsze formy zależności wielkiego przemysłu polskiego od Rosji, nowe formy działające na niekorzyść rozwoju gospodarczego Królestwa. Potężne kartele ogólnopaństwowe świadomie hamują rozwój przemysłu polskiego na rzecz rosyjskiego, potężniejszego, bardziej skoncentrowanego, technicznie lepiej wyposażonego i bliższego „dobroczynnej mądrości monarchy“. W przewidywaniu wojny rząd rosyjski nie daje zamówień fabrykom polskim, nie buduje kolei, dróg, toteż niektóre przedsiębiorstwa przenoszą się do Cesarstwa.

Przemysł Kongresówki jeszcze się rozwija, ale w tempie już znacznie wolniejszym*).

We wskrzeszonej w 1918 r. Polsce niedokończony proces likwidacji przeżytków feudalizmu pozostawiając w rękach obszarników olbrzymie obszary rolne, doprowadził do zaostrzenia się stosunków na wsi: wobec zwięzienia się możliwości emigrowania nagromadziło się na wsi polskiej 8 milionów ludzi zbędnych.

Przemysł pozbawiony szerszego rynku chłopskiego (droga Lubeckiego) cherlał i uzależniał się w dużym stopniu od rynków, zagranicznych, już nie od rynków wschodnich i od „dobroczynnej mądrości monarchy“, lecz od potężnych karteli, panujących na rynkach

*) Do zagadnienia rozwoju tendencji odśrodkowych w kapitalizmie polskim w jego okresie imperialistycznym wrócimy w oddzielnym artykule.

międzynarodowych. Gdy nad Polską zbierały się chmury wojenne — produkcja przemysłowa się cofała, obronność państwa malała.

Rozwój kapitalizmu w Polsce — jak wszelki rozwój — to proces dialektyczny, pełen sprzeczności. Towarzyszył mu wzrost mąk, cierpień ludu włościańskiego, a jednocześnie proces tego rozwoju rozwijał siły wytwórcze kraju i powołał do życia proletariat, klasę, która w walce o wyzwolenie polityczne i społeczne budziła do życia politycznego chłopstwo, która stała się wiernym i pewnym sprzymierzeńcem mas chłopskich. Chłopi znaleźli wreszcie sojusznika i mogli zrealizować swe odwieczne żądanie: odebrać zagrabioną im w ciągu wieków ziemię.

Pod kierownictwem klasy robotniczej demokracja robotniczo-chłopska potrafiła usunąć od władzy obszarników i kapitalistów i rozwiązać zagadnienie, które koszmarnym ciężarem nędzi chłopskiej na wsi a niedorozwojem przemysłu i bezrobociem w miastach — hamowało rozwój polityczny, gospodarczy i kulturalny narodu polskiego. Odzyskanie Ziemi Zachodnich, upaństwowienie przemysłu oraz reforma rolna, która stworzyła olbrzymi rynek wewnętrzny — te trzy podstawowe przesłanki rozwoju i dobrobytu Polski zostały zrealizowane przez państwo demokratyczne, przez demokrację robotniczo-chłopską, zorganizowaną w państwo. Ten największy w dziejach Polski postęp został zrealizowany — po raz pierwszy w historii narodu — nie kosztem mas ludowych, lecz kosztem obszarników i kapitalistów.

Kategorie ekonomiczne w ustroju socjalistycznym

(Z artykułu w radzieckim czasopiśmie: „Pod znamiem marksizmu” („Pod sztandarem marksizmu), Nr 7 — 8, 1943 r.).

Zgodnie z konstytucją ZSRR podstawę ekonomiczną ZSRR stanowi socjalistyczny system gospodarki i socjalistyczna własność narzędzi i środków produkcji oraz zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka. Socjalizm jest wyższym szczeblem rozwoju społeczeństwa w porównaniu ze wszystkimi poprzednimi sposobami produkcji i posiada zdecydowaną przewagę nad kapitalistycznym sposobem produkcji.

W warunkach pokojowego budownictwa wyższość systemu radzieckiego umożliwiła naszemu krajowi zlikwidowanie w najkrótszym historycznie czasie wiekowego, ekonomicznego i technicznego zacofania i osiągnięcie blisko dziesięciokrotnie szybszego rozwoju, niż w podstawowych krajach kapitalistycznych; ta przewaga socjalizmu nad kapitalizmem ujawnia się szczególnie dobitnie w stałym wzroście dobrobytu materialnego i poziomu kulturalnego mas pracujących.

W warunkach wielkiej narodowej wojny wyzwolenczej z najeźdźcą hitlerowskim przewaga ustroju radzieckiego pozwoliła obronić ZSRR przed natarciem zezwierzęconego wroga, pokrzyżować wszystkie jego plany, zadać mu ciosy o niebываłej sile i kroczyć nieugięcie ku ostatecznemu rozgromieniu hitlerowskiej maszyny wojennej. Gospodarka socjalistyczna wyszła z honorem ze wszystkich doświadczeń wojny; niezachwiana moralna i polityczna jedność społeczeństwa radzieckiego, wyrosła na gruncie panowania socjalistycznego sposobu wytwarzania w ZSRR, doprowadziła do przekreślenia wszystkich awanturniczych nadziei hitlerowców na rozłam między robotnikami a chłopami, na wybuch waśni i walk narodowościowych w ZSRR. Ustrój radziecki uratował ZSRR w okresie najeźdźczych doświadczeń, jakie przypadły mu w udziale.

Badając socjalistyczny sposób produkcji — zarówno proces przygotowania jego podwalin, jak i podstawowe jego cechy — trzeba przede wszystkim wyjaśnić charakter *praw ekonomicznych socjalizmu*. Kluczem do zrozumienia charakteru praw ekonomicznych socjalizmu jest bogate doświadczenie, dostarczone przez praktykę socjalistycznego budownictwa, podsumowane i teoretycznie uogólnione w pracach Lenina i Stalina oraz w uchwałach partii.

Wiadomo, że rozmaitej maści wrogowie socjalizmu usiłowali rozziąć na gospodarkę socjalistyczną prawa gospodarki kapitalistycznej. W szkodliwych, kontrrewolucyjnych celach wypaczali oni w sposób oszczerezy charakter stosunków socjalistycznych w ZSRR, fałszowali je przemalowując na modłę stosunków kapitalistycznych.

Wystarczy wskazać na wrogą teorię, według której w ZSRR socjalistyczne przedsiębiorstwa, handel, pieniądź, banki itp. są kategoriami o rzekomo „kapitalistyczno - państwowym” charakterze. Burżuazyjni restauratorzy kapita-

lizmu wszelkich odcieni szerzyli jad niewiary w zwycięstwo socjalizmu, głosząc, że te same niezmiennie prawa kapitalistycznej gospodarki, które działały dawniej, zachowały swą moc również za władzy radzieckiej i że wszelka próba naruszenia tych praw może jedynie doprowadzić do wstrząsów gospodarczych. To wrogie stanowisko zostało całkowicie rozbite przez WKP (b) pod wodzą Stalina i zdemaskowane przez bogate doświadczenie budownictwa socjalistycznego, przez wielkie, na miarę światową, historyczne zwycięstwa socjalizmu.

Jeśli idzie o charakter ekonomicznych praw socjalizmu, to wykłady z dziedziny ekonomii politycznej, jak również programy i pomoce naukowe zawierały istotne błędy i braki. Nierzadko można tam było napotkać powierzchowne, a co za tym idzie niesłuszne, stanowisko, że skoro wraz z likwidacją kapitalizmu zniesione zostały właściwe tej formacji prawa, nie ma i nie może być w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej żadnych praw ekonomicznych. Często na wykładach ekonomii politycznej zagadnienia socjalistycznego sposobu produkcji oświeclano, jeżeli chodzi o poszczególne rozdziały, w tzw. „dygresjach” bardzo powierzchownych i prymitywnych. Wszystko koniec końców zmierzało do tego, by wykazać, że jeśli w warunkach kapitalizmu istnieją takie a takie warunki, takie a takie prawa, lub takie a takie kategorie ekonomiczne — to w radzieckim systemie gospodarki tego wszystkiego nie ma, wszystko dzieje się na odwrót. Tak np. po rozdziale o prawie wartości następowała „dygresja” wykazująca, że w warunkach radzieckich prawo to nie ma zastosowania. Ponieważ tego rodzaju „dygresje” następowały po *każdym* z praw kapitalizmu, studenci dochodzili do przekonania, że w warunkach socjalizmu w ogóle nie może być mowy o działaniu jakiegokolwiek praw ekonomicznych.

To głęboko błędne stanowisko uniemożliwiło, w istocie rzeczy, zrozumienie rzeczywistych stosunków zachodzących w warunkach radzieckiego systemu gospodarki narodowej, gdyż tam, gdzie nie ma praw, gdzie rozwój nie odbywa się zgodnie z prawami, nie ma również miejsca dla nauki. U podstaw poglądu, że w warunkach socjalizmu nie ma miejsca na działanie praw ekonomicznych, leżał niemarksowski punkt widzenia, jakoby za prawa ekonomiczne można było poczytywać tylko takie, które występują niezależnie od woli i świadomości ludzi i mają charakter praw żywiołowych, działających — według słów Marksa — podobnie jak dom, walący się komuś na głowę. Taka charakterystyka praw ekonomicznych jest zupełnie uzasadniona, jeśli idzie o prawa kapitalistyczne, całkiem zaś nieuzasadniona, gdy mowa o prawach ekonomicznych w ogóle. Podobne ujęcie zagadnienia jest poniekąd nawrotem do tzw. ograniczonej interpretacji przedmiotu ekonomii politycznej, według której ekonomia polityczna zajmuje się badaniem tylko ustroju kapitalistycznego.

W rzeczywistości prawdą elementarną jest, że społeczeństwo, bez względu na jego formę, rozwija się według określonych praw wynikających z obiektywnej konieczności. Ta obiektywna konieczność przejawia się rozmaicie w różnorodnych warunkach tej czy innej formy społecznej. W warunkach kapitalizmu konieczność ta działa jako żywiołowe prawo ekonomiczne, występujące w niezliczonym mnóstwie odchyłeń, w postaci katastrof i kataklizmów, i niweczące siły wytwórcze. W zupełnie odmienny sposób działa obiektywna konieczność w warunkach socjalistycznego sposobu produkcji. Działa

ona tu jako prawo ekonomiczne określone przez całokształt zewnętrznych i wewnętrznych warunków istnienia tego społeczeństwa, wszystkich historycznych przesłanek jego rozwoju; jest to obiektywna konieczność — poznana przez ludzi, obiektywna konieczność, która przeszła poprzez świadomość i wolę ludzi — budowniczych socjalistycznego społeczeństwa oraz przewodzącej i kierującej siły tego społeczeństwa — państwa radzieckiego, Wszelchziwiązkowej Partii Komunistycznej, która nadaje kierunek całej działalności mas pracujących.

A zatem prawa ekonomiczne socjalizmu wypływają z rzeczywistych warunków życia materialnego społeczeństwa socjalistycznego, ze wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych warunków jego rozwoju. Prawa te realizują się jednak nie żywiołowo, nie samorzutnie, lecz jako prawa już poznane, świadomie stosowane i wykorzystywane przez państwo radzieckie w praktyce budownictwa socjalistycznego.

Spółczeństwo socjalistyczne nie bierze na siebie obowiązku uwiecznienia warunków odziedziczonych po przeszłości, wręcz przeciwnie, stawia sobie za zadanie aktywną ich zmianę, częstokroć do samych podstaw, zgodnie z zasadniczym zadaniem zbudowania socjalizmu i dalszego rozwoju ku wyższej fazie komunizmu. Ekonomiczne prawa socjalizmu wcielają się w życie poprzez zorganizowaną działalność budowniczych społeczeństwa socjalistycznego, działalność, zmierzającą do określonych, z góry obranych celów i osiagającą z góry nakreślone rezultaty. Na tym polega zasadnicza różnica pomiędzy prawami socjalizmu a prawami kapitalizmu.

Engels, mając na myśli społeczeństwo socjalistyczne, pisał w „Anti-Dühringu”:

„Otaczające ludzi warunki ich życia, które dotąd nad nimi panowały, popadają w zależność i pod kontrolę ludzi, którzy po raz pierwszy stają się prawdziwymi i świadomymi panami przyrody, ponieważ stają się panami własnych stosunków społecznych, i to w tym samym stopniu, w jakim się nimi stają. Prawa kierujące ich własną działalnością społeczną, które dotąd przeciwstawiły się ludziom jako obce, panujące nad nimi prawa przyrody, są zupełnie świadomie przez nich wykorzystywane, a więc podporządkowują się ich władzy. Był społeczny, który dotąd wydawał się ludziom czymś jak gdyby z góry danym przez przyrodę i historię, staje się ich własnym, nieskrępowanym dziełem. Obiektywnie, obce siły, które dotąd panowały nad historią, przechodzą pod kontrolę człowieka jako takiego. Dopiero od tej chwili ludzie zaczynają zupełnie świadomie tworzyć swoją historię, dopiero odtąd uruchomione przez nich siły społeczne będą w przeważającym i coraz większym stopniu dawały pożądane dla nich skutki. Będzie to skokiem ludzkości z królestwa konieczności w królestwie wolności” (Anti-Dühring, wyd. niem. str. 278).

Zagadnienie charakteru praw ekonomicznych socjalizmu wiąże się, oczywiście, z zagadnieniem roli *gospodarczej państwa radzieckiego*. W całym życiu społeczeństwa, a więc również i w życiu gospodarczym państwo radzieckie odgrywa zasadniczo inną rolę niż wszelkie inne państwa. Niektórzy powierzchowni obserwatorzy, jak np. liczni zagraniczni publicyści i ekonomiści, usiło-

wali sprowadzić całą tę różnicę jedynie do ilościowej, do tego, że państwo radzieckie jakoby „w większym stopniu ingeruje” w życie gospodarcze niż inne współczesne państwa. Rzecz jasna, że nie wyczerpuje to bynajmniej sprawy. Idzie tu o istotną różnicę jakościową, o zasadniczo inną rolę państwa w warunkach socjalizmu, w porównaniu z wszystkimi poprzednimi sposobami produkcji.

Wiadomo, że w warunkach kapitalizmu ingerencja państwa, i to bardzo poważna, w życie gospodarcze jest zjawiskiem dość częstym. Jeśli sięgniemy do historii, to wystarczy przypomnieć rolę państwa w procesie pierwotnej akumulacji. Mając na względzie kroki przedsięwzięte przez państwo w tej epoce pisał Marks, że przemoc staje się akuszerką starego społeczeństwa brzemiennego w nowe. Jeśli mowa o współczesności, to wystarczy wskazać na rozmaite posunięcia wszystkich krajów biorących udział w ostatniej wojnie, skierowane do podporządkowania życia gospodarczego zadaniom związanym z prowadzeniem wojny.

Byłoby zatem rzeczą śmieszną i niedorzeczną zaprzeczać, że w warunkach kapitalizmu państwo może odgrywać i faktycznie odgrywa poważną rolę w życiu gospodarczym. Rola ta nie wykracza jednak poza ramy nakreślone przez fakt, że cała gospodarka jest domeną prywatnej własności i opiera się na prywatnej własności środków produkcji znajdujących się w rękach kapitalistów. Państwo może ingerować i faktycznie ingeruje w ich działalność; ingerencja ta przybiera niekiedy dość znaczny charakter i dokonuje się w interesie pewnych grup prywatnych właścicieli, z uszczerbkiem dla innych. Ale charakter tej ingerencji jest taki, że ogólna podstawa panowania prywatnej własności pozostaje nienaruszona.

W warunkach socjalizmu rola gospodarcza, znaczenie i funkcje państwa są w rękach całego społeczeństwa, stanowią własność socjalistyczną, decydująca zaś masa środków produkcji stanowi mienie ogólnonarodowe, czyli należy do państwa radzieckiego. W związku z tym państwo socjalistyczne spełnia cały szereg funkcji i zadań, które z natury swej są obce każdemu innemu państwu.

Państwo radzieckie jest potężną siłą gospodarczą. Wykonuje ono olbrzymią gospodarczo i organizacyjną pracę, obejmującą wszystkie dziedziny rozwoju społeczeństwa. Planowa realizacja zadań gospodarstwa narodowego, prowadzenie ogólnonarodowej ewidencji i kontroli nad miarą pracy i stopą konsumpcji, zaspokojenie gospodarczych potrzeb obrony kraju, ochrona własności społecznej — już to wyszczególnienie najważniejszych funkcji daje wyobrażenie o zasięgu i znaczeniu pracy, wykonywanej przez państwo radzieckie w socjalistycznym systemie gospodarstwa narodowego.

Jest to olbrzymia praca zarówno w warunkach pokojowego budownictwa gospodarczego, jak i w warunkach wojny. Tak wielkie przedsięwzięcie, jak przeniesienie bazy przemysłowej na wschód, ewakuacja wielu setek przedsiębiorstw na tereny wschodnie, założenie tam wielkiej liczby nowych przedsiębiorstw, stworzenie dla nich bazy surowcowej, zaopatrzenie ich w siłę roboczą, kadry — wszystko to byłoby absolutnie niemożliwe w warunkach istnienia prywatnej własności środ-

ków produkcji. Tylko wyższość ustroju radzieckiego umożliwiła skuteczne rozwiązanie zadań o takiej skali i tak wielkim znaczeniu.

Zrozumieniem istoty i rzeczywistego charakteru praw ekonomicznych socjalizmu winno być przesiąknięte nauczanie politycznej ekonomii socjalizmu od początku do końca, zarówno części dotyczącej okresu przygotowywania podstaw socjalistycznego sposobu wytwarzania, jak i części poświęconej zasadniczemu cechom socjalizmu.

Przy omawianiu okresu przygotowywania podstaw ustroju socjalistycznego należy mieć na uwadze, że gigantyczne przemiany, które zapewniły zwycięstwo socjalizmu w ZSRR, mianowicie — *uprzemysłowienie kraju i kolektywizacja gospodarstwa wiejskiego* — stanowiły prawa socjalistycznego rozwoju naszego społeczeństwa. Po zwycięstwie władzy radzieckiej w naszym kraju naród sowiecki stanął wobec zadania przekształcenia ZSRR z kraju rolniczego o słabo rozwiniętym przemyśle i słabej bazie technicznej w kraj przemysłowy o wysokim poziomie technicznym i gospodarczym. Zagadnienie to stało przed narodem radzieckim nie jako takie, które może być rozwiązane w ten lub inny sposób, lecz jako zagadnienie, pozostawiające tylko jeden sposób rozwiązania: trzeba było realizować, i to w szybkim tempie, socjalistyczne uprzemysłowienie ZSRR.

Bez uprzemysłowienia kraju byłyby niemożliwe zwycięstwo socjalizmu w ZSRR, który byłby skazany na utratę swej państwowej niezależności i stałby się zdobyczą obcych najeźdźców. Przebieg wojny z hitlerowskimi Niemcami wykazał dobitnie, że Związek Radziecki nie mógłby się ostać uzbrojonomu od stóp do głów wrogowi, gdyby nie realizacja stalinowskiego programu socjalistycznego uprzemysłowienia, który zapewnił stworzenie wysoko rozwiniętej bazy przemysłowej, zabezpieczającej zaopatrzenie armii w współczesny sprzęt wojenny, w rozmiarach, jakich wymaga nowoczesna wojna.

Tak więc, socjalistyczne uprzemysłowienie stanowiło prawo socjalistycznego rozwoju radzieckiego społeczeństwa. Partia i klasa robotnicza w porę zrozumiały tę konieczność ekonomiczną, a państwo radzieckie doceniło jej wagę, stała się ona podstawą generalnej linii WKP (b) i władzy radzieckiej w dziedzinie budownictwa socjalistycznego.

Zupełnie tak samo przedstawia się sprawa z kolektywizacją rolnictwa. Stalin podkreślał niejednokrotnie, że władza radziecka nie może na dłuższą metę opierać się na dwóch odmiennych podstawach: z jednej strony na wielkim przemyśle maszynowym, z drugiej zaś — na drobnym rozproszkowanym gospodarstwie chłopskim. Trzeba było dokonać olbrzymiego przewrotu rewolucyjnego i wprowadzić wielomilionowe chłopstwo na tory wielkiego, kolektywnego gospodarstwa, opartego na społecznej własności i zbiorowej pracy oraz na szerokim zastosowaniu nauki i techniki w gospodarstwie rolnym.

Zwycięstwo kolektywizacji i likwidacja kulaetwa jako klasy były tryumfem socjalizmu na wsi, zniweczeniem przyczyn powodujących wyzysk człowieka przez człowieka. W warunkach narodowej wojny wyzwoleniczej olbrzymia przewaga gospodarki kołchozowej zagwarantowała rozstrzygnięcie problemu żywnościowego w wyjątkowo ciężkich warunkach, kiedy wrogowi udało się przejściowo zająć niektórymi ważnymi okręgami rolniczymi kraju.

Tak więc kolektywizacja gospodarstwa wiejskiego była prawem socjalistycznego rozwoju naszego społeczeństwa.

Tak oto przedstawia się sprawa praw gospodarczych, które badamy rozpatrując okres przygotowania podstaw ustroju socjalistycznego. Są to ekonomiczne prawa socjalizmu; różnią się one zasadniczo swym charakterem, treścią, sposobem działania od praw ekonomicznych kapitalizmu. Taka sama jest istota tych praw ekonomicznych, które napotykałyśmy rozpatrując zasadnicze cechy socjalistycznego sposobu produkcji.

Wiadomo, że społeczeństwo socjalistyczne nie może rozwijać się bez *planowego kierowania gospodarką narodową*, że socjalizm i plan to pojęcia nierozdzielne, że u podstaw naszego rozwoju gospodarczego leży plan. Socjalizm bez planu jest nie do pomyślenia. Planowe kierowanie gospodarką jest absolutną koniecznością ekonomiczną dla społeczeństwa socjalistycznego.

W warunkach kapitalizmu planowa działalność gospodarki narodowej jest nie do urzeczywistnienia, gdyż kapitalizm opiera się na prywatnej własności środków produkcji. Prywatna własność stwarza konkurencję. Rozdziela ona, rozprasza poszczególne części organizmu gospodarczego kraju, które, z jednej strony, znajdują się w ścisłej ekonomicznej współzależności, z drugiej zaś — stanowią samodzielne i niezależne jednostki. W gospodarce kapitalistycznej panuje żywioł, anarchia w produkcji, ślepe prawa rynku, które dyktują te czy inne posunięcia poszczególnym kapitalistom, czy poszczególnym przedsiębiorstwom, poprzez wahania cen, zmianę warunków zbytu itp.

Zupełnie inaczej wygląda socjalistyczny system gospodarki narodowej. Społeczna własność środków produkcji zespala gospodarkę w niepodzielną całość. W tych warunkach gospodarka kraju może rozwijać się tylko według planu; ekonomika socjalistyczna nie może istnieć i rozwijać się inaczej niż na podstawie planu, obejmującego całość gospodarki narodowej. Planowy charakter gospodarki socjalistycznej wynika z uspołecznienia środków produkcji. Dla socjalistycznego społeczeństwa ogólnonarodowy plan gospodarczy stanowi taką samą konieczność, jak dla człowieka zaspokajanie jego najbardziej palących potrzeb.

A zatem dla socjalizmu planowe funkcjonowanie gospodarki jest czymś niezależnym od życzeń i woli. Jest ono obiektywną koniecznością gospodarczą.

Jako inny przykład może służyć *podział „według pracy”*. Przewodnia zasada życia społecznego w warunkach socjalizmu brzmi: od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy. W społeczeństwie socjalistycznym nie istnieje wyzysk, panuje tu społeczna własność środków produkcji. Jest to społeczeństwo znajdujące się na określonym poziomie rozwoju sił wytwórczych — poziomie dostatecznie wysokim, by można było społeczeństwem tym kierować, by można było przekazać siły wytwórcze w ręce społeczeństwa jako całości i znieść wyzysk, lecz nie dość wysokim, by móc zapewnić tak wysoką wydajność pracy, taką obfitość produktów, jakie są konieczne do zrealizowania zasady podziału według potrzeb, do całkowitego zaspokojenia wszystkich potrzeb ludzkich.

Zagadnienie sprowadza się tu do tego, jak w danych obiektywnych warunkach istnienia społeczeństwa socjalistycznego winien być zorganizowany podział. Na pytanie to można dać tylko jedną odpowiedź: podział winien się dokonywać w oparciu o zasadę pracy — produkty należy dzielić między członków społeczeństwa.

ceństwa odpowiednio do ilości i jakości włożonej przez każdego pracy. Jeżeli byśmy wzięli jakąkolwiek inną zasadę podziału, np. równy podział według potrzeb itd., społeczeństwo nie mogłoby istnieć i rozwijać się normalnie.

A zatem podział według zasady pracy stanowi dla społeczeństwa socjalistycznej obiektywną konieczność gospodarczą.

Analiza powyższych przykładów jeszcze raz potwierdza nasz wniosek, że społeczeństwo socjalistyczne żyje i rozwija się według określonych praw ekonomicznych. U podstaw tych praw leży obiektywna konieczność gospodarcza, która dyktuje całokształt obiektywnych warunków życia społeczeństwa.

*

Jak przedstawia się w warunkach socjalizmu zagadnienie praw i kategorii działających w poprzednich sposobach produkcji? W dotychczasowej praktyce nauczania, w programach i podręcznikach był szeroko rozpowszechniony zupełnie błędny pogląd, jakoby już od pierwszego dnia rewolucji socjalistycznej wszystkie prawa i kategorie kapitalistyczne traciły swą moc i przestawały działać. Rzecz jasna, że sprawa ta jest znacznie bardziej skomplikowana.

W szczególności w praktyce nauczania i w podręcznikach zakorzenił się błędny pogląd, jakoby w socjalistycznej ekonomice nie było miejsca dla *prawa wartości*. Taki pogląd jest jawnie sprzeczny z licznymi wypowiedziami klasyków marksizmu i z praktyką socjalistycznego budownictwa. Wiadomo, że prawo wartości zaczęło działać na długo przed powstaniem kapitalizmu. Engels określa „wiek” tego prawa na 5 do 6 tysięcy lat. Po obaleniu kapitalizmu społeczeństwo socjalistyczne w postaci państwa opanowało prawo wartości i świadomie wykorzystuje jego mechanizm (pieniądz, handel, ceny itd.) w interesie socjalizmu, dla planowego kierowania gospodarką narodową.

Pogląd, jakoby prawo wartości w warunkach socjalizmu nie odgrywało żadnej roli, jest w istocie rzeczy, sprzeczny z duchem marksistowsko - leninowskiej ekonomii politycznej. Szereg powszechnie znanych wypowiedzi Marksa i Engelsa wskazuje na to, że rozumieli oni doskonale, iż sprawa jest bardziej skomplikowana. Klasykom marksizmu ooba była myśl, jakoby prawo wartości automatycznie, w sposób mechaniczny, mogło zniknąć natychmiast po przejściu od kapitalizmu do socjalizmu.

W *Krytyce programu gotajskiego* Marks, mając na względzie socjalizm — pierwszą fazę społeczeństwa komunistycznego — pisał:

„Mamy tutaj do czynienia nie z takim społeczeństwem komunistycznym, które rozwinęło się na swojej własnej podstawie, lecz z takim, które, na odwrót, dopiero co wyłania się ze społeczeństwa kapitalistycznego i które dlatego pod każdym względem — ekonomicznym, moralnym i umysłowym — nosi jeszcze piętno starego społeczeństwa, z którego łoża powstało. Odpowiednio do tego każdy poszczególny wytwórca otrzymuje od społeczeństwa z powrotem, po wszystkich potrąceniach, równo tyle, ile sam temu społeczeństwu daje. To, co dał on społeczeństwu, stanowi jego indywidualny wkład pracy. Np. społeczny dzień roboczy stanowi sumę indywidualnych godzin pracy, indywidualny dzień roboczy każdego poszczególnego producenta to włożona przezeń część społecznego dnia roboczego, jego wkład

weń. Społeczeństwo wydaje mu pokwitowanie, że włożył on taką a taką ilość pracy (potrącając część jego pracy na rzecz funduszy społecznych) i na podstawie tego pokwitowania otrzymuje on ze społecznych zasobów taką ilość środków konsumcyjnych, jaka wymagała takiej samej ilości pracy. Ilość pracy, jaką dostarczył społeczeństwu w jednej postaci, zostaje mu zwrócona w innej.

Tutaj, oczywiście, panuje ta sama zasada, która reguluje wymianę towarów, o ile ta ostatnia jest wymianą równych wartości. Treść i forma uległy tu zmianie, ponieważ w zmienionych warunkach nikt nie może dać niczego prócz swojej pracy i ponieważ, z drugiej strony, w posiadanie poszczególnych jednostek nie może przejść nic prócz indywidualnego spożycia. Co się zaś tyczy podziału przedmiotów spożycia między poszczególnych producentów, to tutaj panuje ta sama zasada, co przy wymianie towarów — ekwiwalentów: określona ilość pracy w jednej formie zostaje wymieniona na równą ilość pracy w innej formie (*Dziela, t. V*).

W drugiej części III tomu *Kapitału* czytamy:

„Storeh wypowiedia własny pogląd, lecz również pogląd wielu innych, gdy powiada: „Będące przedmiotem sprzedaży produkty, stanowiące dochód narodowy, należy w ekonomii politycznej rozpatrywać w dwojakim aspekcie: jako wartość w stosunku do jednostek i jako dobro w stosunku do narodu, albowiem dochód narodu określa się nie w taki sam sposób, jak dochód poszczególnej jednostki, nie według jego wartości, lecz według jego użyteczności i tych potrzeb, które może zaspokoić”.

Po pierwsze — jest to zupełnie błędna abstrakcja: uważać naród, którego sposób produkcji oparty jest na wartości, który zorganizowany jest w sposób kapitalistyczny, za ciało zbiorowe, pracujące jedynie dla zaspokojenia potrzeb narodowych.

Po drugie — po zniesieniu kapitalistycznego sposobu produkcji, ale wobec zachowania społecznej produkcji, określanie wartości zachowuje nadal swą moc. W tym sensie, że regulowanie czasu roboczego i podziału pracy społecznej między poszczególne gałęzie produkcji i wreszcie obejmująca to wszystko księgowość, nabierają większej niż kiedykolwiek wagi”.

(*Kapitał, t. III*).

Byłoby, oczywiście, niedorzecznością, pedantycznym trzymaniem się litery przypuszczenie, że Marks i Engels mogli przewidzieć i przepowiedzieć konkretne, praktyczne drogi korzystania z prawa wartości w interesie socjalizmu. Drogi te zostały wytyczone na podstawie bogatej praktyki budownictwa socjalistycznego w ZSRR i w genialny sposób uogólnione przez Stalina, który wykazał, jak państwo radzieckie posługuje się takimi narzędziami ekonomiki kapitalistycznej, jak pieniądź, handel, banki itd. ku pożytkowi socjalizmu. Wskazania Stalina co do losu kategorii ekonomicznych kapitalizmu w warunkach społeczeństwa socjalistycznego są teoretycznym uogólnieniem olbrzymiego doświadczenia budownictwa socjalistycznego w ZSRR i stanowią nowy szczybel w rozwoju marksistowsko-leninowskiej wiedzy ekonomicznej.

Te wskazania Stalina zawierają wiele nowego, wiele takiego, czego nie mógł przewidzieć wcześniej ani Marks, ani nawet Lenin i co mogło być dokonane

tylko na podstawie uogólnienia bogatego doświadczenia budownictwa socjalistycznego w ZSRR.

Poprzednia fałszywa interpretacja prawa wartości w warunkach socjalizmu zamykała drogę słusznemu rozumieniu problemów, które stają przed społeczeństwem radzieckim niezwykle ostro nie tylko jako problemy teoretyczne, lecz również jako problemy praktyczne jego polityki gospodarczej. W warunkach socjalizmu przewodnią zasadą życia społecznego jest podział według pracy, podział według ilości i jakości pracy. Oznacza to, że praca jest miernikiem życia gospodarczego. Stąd oczywiście wynika, że w warunkach socjalizmu prawo wartości nie zanika, lecz istnieje nadal, chociaż działa w odmiennych warunkach, w innej konfiguracji i z bardzo istotnymi zmianami w porównaniu z okresem kapitalizmu.

Przewodnią zasadą życia społecznego w ustroju socjalistycznym jest: od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy. Wymaga to, aby każdy, kto uczestniczy w produkcji socjalistycznej, był wynagradzany ściśle według ilości i jakości pracy zużytej dla społeczeństwa jako całości. Socjalizm nie mógłby istnieć bez tego, co Lenin nazywał ogólnonarodową ewidencją i kontrolą nad miarą pracy i stopą konsumcji. Nasuwa się teraz pytanie, w jaki sposób przeprowadza państwo radzieckie ewidencję i kontrolę miary pracy i stopy konsumcji każdego członka społeczeństwa.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że najprostszym wyjściem byłyby ewidencja pracy według godzin albo dni pracy, a więc według tego, co Marks nazywa naturalną miarą pracy, mianowicie czasu pracy, godzin pracy, dnia pracy itd. Ale chodzi o to, że praca obywateli społeczeństwa socjalistycznego nie jest jakościowo jednakowa. Pod tym względem różni się ona całym szeregiem istotnych cech od pracy członków społeczeństwa komunistycznego. W warunkach socjalizmu te cechy pracy są wynikiem następujących okoliczności:

W warunkach socjalizmu zostały już podcięte podstawy przeciwieństwa między miastem a wsią, zniesiona zasadnicza różnica między klasą robotniczą a chłopstwem; tym niemniej różnice między miastem a wsią, między przemysłem a rolnictwem, robotnikiem a chłopem jeszcze istnieją. Różnice te ujawniają się m. in. w opłacie pracy, wynikające z tego, że robotnik i pracownik otrzymuje ściśle określoną płacę zarobkową — w większości wypadków akordową, zaś kołchoźnik otrzymuje ją według pracodni, przy czym część płacy otrzymuje w naturze; nadto kołchoźnik posiada osobiste przyzagrodowe gospodarstwo.

Nadto w warunkach socjalizmu zostały podcięte wprawdzie najbardziej głębokie korzenie odwiecznego przeciwieństwa między pracą umysłową a pracą fizyczną, ale różnice między umysłową a fizyczną pracą istnieją jeszcze w dalszym ciągu. Praca jednej kategorii robotników wymaga dłuższego wykszolenia, innej natomiast mniejszego. Innymi słowy, istnieje różnica między pracą wykwalifikowaną a niewykwalifikowaną, między pracami o różnym stopniu kwalifikacji. Jedna dziedzina pracy jest lepiej wyposażona technicznie — inna gorzej: poziom mechanizacji pracy i elektryfikacji przemysłu w różnych gałęziach produkcji nie jest jednakowy.

Wszystko to oznacza, że godzina (względnie dzień) pracy jednego robotnika nie jest równy godzinie (względnie dniu) pracy innego robotnika. Wskutek tego

ewidencja miary pracy i stopy konsumpcji w społeczeństwie socjalistycznym możliwa jest tylko na podstawie korzystania z prawa wartości. Ewidencje różnych rodzajów pracy, ich porównanie urzeczywistnia się nie bezpośrednio przy pomocy „naturalnej miary pracy” — czasu pracy, lecz pośrednio poprzez ocenę i porównanie produktu pracy—towarów. Praca członków społeczeństwa socjalistycznego stwarza towary. Produkty pracy w socjalistycznej gospodarce — są to z jednej strony wartości użytkowe, tj. dobra materialne niezbędne do zaspokojenia tych czy innych potrzeb społeczeństwa, z drugiej zaś strony produkty socjalistycznej pracy posiadają wartość (abstrakcyjną). Wynika stąd możliwość wykorzystania jako narzędzi w planowej socjalistycznej ekonomii takich instrumentów, jak handel, pieniądże itd. Produkty socjalistycznej wytwórczości przechodzą do rąk konsumenta poprzez handel, czyli przy pomocy pieniędzy. Opłata pracy robotników i pracowników dokonuje się w pieniądzach. Pracownicy kołchoźników są również opłacane częściowo pieniędzmi. Nadto kołchoźnicy uzyskują pieniądze ze sprzedaży części produktów, otrzymywanych z tytułu naturalnej opłaty za pracownie, względnie z przyzagrodowego gospodarstwa. Ze swoich dochodów gotówkowych ludzie pracy kupują towary.

Błędy uprzedniego nauczania, kiedy to zaprzeczano, że w socjalistycznym społeczeństwie działa nadal prawo wartości, stwarzały trudności nie do przecięcia w wyjaśnieniu takich kategorii, jak pieniądż, banki, kredyt itd. w warunkach socjalizmu. Zrozumienie roli i znaczenia prawa wartości w warunkach socjalizmu umożliwia prawidłowe oświetlenie wszystkich tych zagadnień w ścisłym logicznym związku, wychodząc z założenia, że również w warunkach socjalizmu działa prawo wartości, uwzględniając wraz z tym wszystkie istotne właściwości, z którymi wiąże się działanie prawa wartości w warunkach socjalizmu.

W planowej, socjalistycznej gospodarce ZSRR towary są przedmiotem kupna—sprzedaży, mają ceny będące pieniężnym wyrazem ich wartości. Już z tego wynika, że możliwa jest ilościowa różnica pomiędzy ceną towarów a ich wartością. Podstawowa masa towarów, przeznaczonych do sprzedaży, należy do państwa i jego organów, jak również do spółdzielczości. Dotyczy to zarówno całej produkcji przedsiębiorstw ściśle socjalistycznych i części produkcji społecznego gospodarstwa kołchozów, arteli przemysłowych, jak i produkcji osobistego przyzagrodowego gospodarstwa kołchoźników, indywidualnych gospodarstw chłopskich i nieskooperowanych chałupników, słowem te części produkcji, która przechodzi do dyspozycji państwa i spółdzielczości tytułem obowiązujących dostaw, opłaty w naturze, zakupów itd. Cała ta masa towarów jest sprzedawana po cenach ustalonych przez państwo. Jednakże pewna część towarów jest sprzedawana na wolnym rynku przez poszczególnych obywateli. Dotyczy to produkcji osobistego, przyzagrodowego gospodarstwa kołchoźników, produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich i rzemieślników, a także tej części produkcji społecznej kołchozów, która podlega podziałowi w naturze według pracowni, a następnie zostaje sprzedawana przez kołchoźników na rynku. Jak wiadomo, towary te są sprzedawane po cenach kształtujących się na rynku. Tak więc w radzieckiej gospodarce istnieją dwa rynki i dwa rodzaje cen.

Posługując się prawem wartości państwo radzieckie ustala ceny towarów, biorąc za punkt wyjścia wydatki społecznie nieodzowne dla ich wyprodukowania.

Przy ustalaniu cen bierze się pod uwagę zarówno zadania socjalistycznego nagromadzenia, jak i podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu mas pracujących. Przy ustalaniu cen punktem wyjścia są społeczne koszty produkcji; obejmują one całą sumę kosztów produkcji towaru, tj. całą wartość towarów wyprodukowanych w socjalistycznych przedsiębiorstwach. Ceny towarów ustala się z pewnymi odchyleniami od ich wartości, odpowiednio do tych czy innych zadań stojących przed państwem radzieckim, jak również w zależności od ilości towarów danego rodzaju, które przy danych rozmiarach produkcji i potrzeb społeczeństwa mogą być przeznaczone do sprzedaży.

Między rynkiem zorganizowanym, znajdującym się w rękach państwa radzieckiego, a anarchią rynkową toczy się walka. Aby opanować cały rynek, bez reszty, aby móc niepodzielnie dyktować ceny na rynku, państwo radzieckie musi rozporządzać olbrzymią masą towarów, posiadać ogromne zasoby wszelkiego rodzaju towarów.

Ta okoliczność, że towar wyprodukowany w socjalistycznym społeczeństwie jest z jednej strony wartością użytkową, z drugiej zaś wartością, ma w warunkach planowej gospodarki socjalistycznej fundamentalne znaczenie.

Państwowy ogólnonarodowy plan gospodarczy przewiduje, że każde przedsiębiorstwo produkuje określony towar, czyli, innymi słowy, określone wartości użytkowe. Wykonanie planu zakłada równocześnie określony poziom zużycia pracy i materiałów niezbędnych do produkcji, tj. innymi słowy określoną wartość produkcji. Zadania, wynikające z planu, określają program produkcyjny przedsiębiorstwa w naturalnych i wartościowych wskaźnikach, ponieważ przedsiębiorstwo ma do czynienia zarówno z wartościami użytkowymi, jak i wartościami towarów.

W społeczeństwie radzieckim asortyment towarów i ich jakość jest sprawą ogólnopaństwową wagi i podlega ścisłej kontroli ze strony państwa. Tak oto wygląda sprawa wartości użytkowej towarów wytworzonych w produkcji socjalistycznej. Nie mniejsze znaczenie w planowej, socjalistycznej gospodarce posiada wartość towarów.

W warunkach socjalizmu nieodzowną metodą planowego kierowania gospodarką narodową jest *rachunek gospodarczy*, zbudowany na świadomym postępowaniu się prawem wartości.

Podstawą socjalistycznego prowadzenia gospodarki jest ścisła koordynacja nakładu pracy i środków materialnych z jednej strony i rezultatów produkcji z drugiej strony. Takiego zestawienia dokonuje każde przedsiębiorstwo socjalistyczne. Ale porównanie nakładów przedsiębiorstwa za pewien okres czasu z masą produktów wytworzonych w tymże czasie wymaga sprowadzenia zarówno wydatków jak i rezultatów produkcji do jednego mianownika. Taki wspólny mianownik istnieje: jest nim wartość towarów. Rachunek gospodarczy opiera się na tym, że wydatki i rezultaty produkcji ujmowane są jako wartość, tzn. wyrażane w postaci określonych sum pieniężnych.

Wartość towarów w społeczeństwie socjalistycznym określa się nie indywidualnym nakładem pracy, rzeczywiście zużytej na ich produkcję, lecz ilością pracy społecznie niezbędnej do ich produkcji i reprodukcji. Ścisłe przestrzeganie rachunku gospodarczego umożliwia wykrywanie i usuwanie wszelkiego rodzaju zbędnych, nieproduktywnych wydatków i strat oraz wszelkiego rodzaju nie-

gospodarności i sprowadzenie indywidualnych kosztów produkcji w danym przedsiębiorstwie do minimum.

W społeczeństwie socjalistycznym produkt pracy jest towarem, posiada on wartość użytkową i wartość. Znaczy to, że praca w społeczeństwie socjalistycznym ma dwa aspekty: z jednej strony pracy konkretnej, tworzącej wartości użytkowe, z drugiej zaś — pracy abstrakcyjnej, będącej określoną częścią zbiorowej pracy, wydatkowanej na produkcję społeczną.

Jednak ten dwoisty charakter pracy nie jest już związany z przeciwieństwem między pracą indywidualną a społeczną, tak charakterystycznym dla gospodarki towarowej opartej na prywatnej własności. Praca poszczególnych osób, zatrudnionych w przedsiębiorstwach socjalistycznych, ma bezpośrednio charakter społeczny. Każde użyteczne wydatkowanie pracy stanowi bezpośrednio, a nie drogą okólną część pracy społecznej, ponieważ praca społeczna jest tu zorganizowana planowo, w skali całego gospodarstwa narodowego. Dlatego też została tu przewzięczona ta cecha produkcji towarowej, która polega na tym, że praca, zużyta na produkcję rzeczy użytecznych, może się okazać społecznie zbędna, że może nie być uznana przez społeczeństwo, że wytworzony towar nie będzie sprzedany. Tam, gdzie podstawą jest panowanie własności prywatnej, producenci towarów tylko przeciętnie — wśród nieskończonych odchyień i zakłóceń otrzymują w procesie wymiany wyrównanie za zużytą pracę. W warunkach kapitalistycznych prawo własności producenta do produktu jego pracy zostaje zastąpione, na mocy praw produkcji kapitalistycznej, przez prawo kapitalisty do przyswajania sobie wytworów cudzej, nieopłaconej pracy. W społeczeństwie socjalistycznym każde wydatkowanie pracy społecznie użytecznej zostaje skompensowane przez społeczeństwo.

Towar, będący wytworem produkcji socjalistycznej, nie jest uosobieniem tych przeciwieństw, które stanowią nieodłączną cechę towaru, będącego wytworem zarówno drobnej produkcji towarowej, jak i produkcji kapitalistycznej, nie zawiera w sobie przeciwieństwa między wartością użytkową a wartością, między pracą indywidualną a społeczną. Nie jest on już tedy nosicielem przeciwieństw, które w procesie dalszego swego rozwoju doprowadzają nieuchronnie do wyzysku kapitalistycznego, do kryzysów itd.

A zatem, jak widzimy, nie ma żadnych podstaw, by uważać, iż prawo wartości zostało zlikwidowane w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej. Wręcz przeciwnie, działa ono również w warunkach socjalizmu, ale działa w zmienionej formie. W warunkach kapitalizmu prawo wartości działa jako żywiołowe prawo rynku, związane nieuchronnie z niweczeniem sił wytwórczych, kryzysami, anarchią produkcji. W ustrojach socjalistycznych działa ono jako prawo świadomie stosowane przez państwo w warunkach planowego kierowania narodowym gospodarstwem i bezkryzysowego rozwoju gospodarki. Przekształcenie działania prawa wartości w warunkach planowej gospodarki socjalistycznej ujawnia się przede wszystkim w tym, że prawo wartości nie rządzi już żywiołowo podziałem pracy społecznej i środków produkcji między poszczególne gałęzie, produkujące różne wartości użytkowe. W socjalistycznym społeczeństwie podział funduszy i siły roboczej pomiędzy poszczególne gałęzie produkcji odbywa się w sposób planowy, zgodnie z podstawowymi zadaniami budownictwa socjalistycznego.

Proporcje i współzależność, w jakich poszczególne gałęzie gospodarki narodowej rozwijają się w ustroju socjalistycznym, różnią się zasadniczo od proporcji i współzależności, które zostałyby ustalone przez żywiołowe siły rynkowe w warunkach ustroju kapitalistycznego.

Prawo wartości działa w warunkach kapitalizmu za pośrednictwem prawa średniej stopy zysku, gdy natomiast w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej prawo średniej stopy zysku traci swoje znaczenie. Prawo średniej stopy zysku w warunkach kapitalizmu prowadzi do tego że przedsiębiorstwo, dające zyski poniżej średniej stopy, skazane jest na zagładę i koniec końców ulega likwidacji. Kapitaliści lokują swoje kapitały w tych gałęziach produkcji, które dają wysokie zyski.

W społeczeństwie socjalistycznym przytłaczająca większość przedsiębiorstw stanowi mienie ogólnonarodowe, czyli należy do jednego właściciela — państwa radzieckiego. Może więc państwo radzieckie rozwijać produkcję, kierując się podstawowymi interesami socjalizmu i nie licząc się z prawem, w myśl którego nie wolno rozwijać gałęzi produkcji, które w pierwszym okresie powodują straty lub nie dają dochodu.

Przez długi czas huty w ZSRR pracowały ze stratą. Pierwszy zysk dały zakłady im. Kirowa w Makiejewce w 1935 roku. Jeszcze później dały zysk zakłady magnitogorskie i kuźnieckie. W pierwszym okresie hutnictwo czerpało środki z budżetu państwa. Gdyby w ZSRR ustrój był nie socjalistyczny, lecz kapitalistyczny, kraj nie miałby trzonu ciężkiego przemysłu. Oznaczałoby to, że na wypadek wojny Związek Radziecki stałby się łatwym łupem dla wroga. Wiadomo, że w carskiej Rosji hutnictwo rozwijało się korzystając z pomocy rządu carskiego. Mimo to hutnictwo pozostawało nadal słabym ogniwem w gospodarce narodowej. Socjalistyczny system obalił prawo średniej stopy zysku. Likwidując kapitalistyczny zysk i znosząc prywatną własność środków produkcji państwo radzieckie stworzyło potężną bazę przemysłową. Bez tej bazy ZSRR byłyby w obliczu wroga bezbronny.

Tak więc odmienny charakter prawa wartości w warunkach socjalizmu ma wielkie znaczenie nie tylko teoretyczne, lecz również praktyczne.

Prawo wartości zostanie przezwyciężone dopiero w wyższej fazie komunizmu, kiedy wydajność pracy wzrośnie tak dalece, a społeczeństwo będzie tak obficie zaopatrzone w produkty, że możliwe będzie przejście do ich podziału według potrzeb.

* * *

Widzimy więc, że prawo wartości w gospodarce socjalistycznej nie stanowi już siły żywiołowej, rządzącej produkcją społeczną, gdyż społeczna produkcja rozwija się według planu. Następnie, w związku z panowaniem w społeczeństwie socjalistycznym społecznej własności środków produkcji, siła robocza, ziemia i najważniejsze narzędzia produkcji (urządzenia fabryk i zakładów, stacje maszynowo-traktorowych, sowechozów itp.) nie są już towarami. Ziemię w ZSRR szacuje się pieniężnie, lecz nie jest ona przedmiotem kupna i sprzedaży. Wszystkie inne narzędzia produkcji posiadają wartość, która wyraża się w ich pieniężnym oszacowaniu, nie stanowią jednak przedmiotu swobodnego kupna i sprzedaży, lecz przechodzą od przedsiębiorstw — producentów do przedsiębiorstw — konsumentów, zgodnie

z procedurą przewidzianą ustawodawstwem radzieckim i planem ogólnonarodowym. W dobie panowania prywatnej własności środków produkcji działanie prawa wartości prowadzi nieuchronnie do powstania i rozwoju wyzysku kapitalistycznego; w społeczeństwie socjalistycznym powstaniu wyzysku stoi na przeszkodzie panowanie społecznej własności środków produkcji.

Uprzednio, w praktyce nauczania ekonomii politycznej można było zaobserwować gmatwaninę w *zagadnieniu produktu dodatkowego w warunkach socjalizmu*. Wykładowcy wyjaśniali to zagadnienie często w ten sposób, jakoby w warunkach socjalizmu nie było już produktu dodatkowego. Jest to, oczywiście, zupełnie nieśluszne.

Marks w I tomie *Kapitału* (Rozdział XV) podkreśla co następuje:

„Zniesienie kapitalistycznego sposobu produkcji pozwala na ograniczenie dnia roboczego do pracy niezbędnej. Jednakże, przy innych niezmiennych warunkach, praca nieodzowna rozszerzy przy tym swe ramy. Z jednej strony warunki życia robotnika stałyby się bogatsze, jego potrzeby życiowe wzrosłyby. Z drugiej strony trzeba by było doliczyć do pracy niezbędnej część obcej pracy dodatkowej, mianowicie tej, która jest niezbędna dla stworzenia społecznego funduszu zapasowego i funduszu akumulacyjnego”.

Warto zaznaczyć, że w francuskim wydaniu *Kapitału* to ostatnie zdanie brzmi, jak następuje:

„A tymczasem nie trzeba zapominać, że część obcej pracy dodatkowej, mianowicie część wydatkowana na stworzenie funduszu rezerw i akumulacyjnego, byłaby wówczas uważana za pracę niezbędną i że obecny rozmiar pracy niezbędnej jest ograniczony jedynie kosztami utrzymania klasy robotników najemnych, skazanych na produkowanie bogactw dla swoich panów.”

A więc myśl Marksa jest zupełnie jasna. Polega ona na tym, że po zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka praca dodatkowa jest równie konieczna dla społeczeństwa, jak i praca niezbędna, nie zaś na tym, że wówczas zniknie potrzeba pracy dodatkowej, obliczonej na zaspokojenie takich żywotnych potrzeb społeczeństwa jak stworzenie społecznego funduszu rezerwowego i funduszu akumulacyjnego, które figurują u Marksa jako przykład potrzeb całego społeczeństwa, a których znaczenie w ustroju socjalistycznym nie tylko się nie zmniejszy, lecz wzrośnie.

Dalej, w III tomie *Kapitału*, Marks wskazuje wyraźnie na to, że po przejściu do socjalizmu zachowa się niezbędność pracy dodatkowej i produktu dodatkowego. Wreszcie, w *Krytyce programu gotajskiego* poddaje Marks to zagadnienie szczegółowej analizie.

Demaskując reakcyjno - utopijne poglądy lassalczyków, Marks rozpatruje szczegółowo hasło „nieuszczerplonego dochodu z pracy”, będące lassale'owskim wydaniem „drobnomieszczańsko-utopijnego żądania” prawa do całkowitego produktu pracy. Marks wykazuje całą niedorzeczność i błędność tego żądania. Wykazuje on, z czego się składa i jak zostaje podzielony całkowity produkt społeczny. Zanim się przystąpi do indywidualnego podziału, należy od ogólnej masy całkowitego produktu społecznego potrącić:

„Po pierwsze to, co jest potrzebne do odtworzenia zużytych środków produkcji.

Po drugie — dodatkową część — dla rozszerzenia produkcji.

Po trzecie — rezerwowy czyli ubezpieczeniowy fundusz dla ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, żywiołowych klęsk itd.” (Marks, Pisma wybr. t. II, str. 451, wyd. ros.).

Po tych wszystkich potrąceniach zostaje, według słów Marksa, druga część całego produktu, mająca służyć jako przedmiot spożycia. Ale i z tej części, zanim nastąpi jej indywidualny podział, należy dokonać szeregu potrąceń.

Po pierwsze ogólnych, niezwiązanych z produkcją, kosztów administracyjnych.

Ta część skureczy się od razu bardzo znacznie w porównaniu z tą, jaką obserwujemy w społeczeństwie współczesnym, i będzie coraz bardziej się zmniejszać w miarę rozwoju naszego społeczeństwa.

Po drugie to, co zostaje przeznaczone do zbiorowego zaspokojenia potrzeb, jak: szkoły, instytucje, ochrona zdrowia itp.

Ta część wzrośnie od razu w porównaniu z tą, jaką mamy we współczesnym społeczeństwie, i będzie stale wzrastała w miarę rozwoju nowego społeczeństwa.

Po trzecie, fundusze przeznaczone dla niezdolnych do pracy itd. — krótko mówiąc to, co teraz stanowi tzw. oficjalną opiekę społeczną — (ibid.).

Łatwo zauważyć, że wszystkie potrącenia z całkowitego produktu społecznego, które przewidział jeszcze Marks — z wyjątkiem tego, co jest niezbędne dla odtworzenia zużytych środków produkcji — mogą być pokryte tylko dzięki dodatkowej pracy członków społeczeństwa socjalistycznego.

I rzeczywiście — praca dodatkowa (jako praca ponad tę, która jest niezbędna dla bezpośredniego zaspokojenia osobistych potrzeb mas pracujących) musi istnieć zawsze, w każdym ustroju społecznym. Socjalizm zniósł w ZSRR wysysk człowieka przez człowieka, zlikwidował przyswajanie sobie pracy dodatkowej i produktu dodatkowego oraz wartości dodatkowej przez klasy pasożytnicze, eksploatorskie. Socjalizm w ZSRR położył kres pasożytniczej konsumpcji klas nieprodukcyjnych, która była trwonieniem owocu dodatkowej pracy robotników i chłopów. Ale równocześnie przed społeczeństwem socjalistycznym stoją zadania na olbrzymią skalę, których rozwiązanie jest nie do pomyślenia bez nakładu pracy dodatkowej ze strony każdego robotnika, chłopca i inteligenta w ZSRR.

Pewna część produktu pracy społecznej musi być również w ustroju socjalistycznym systematycznie przeznaczana na cele nagromadzenia. Stanowi to najważniejszy warunek rozszerzonej reprodukcji, której niezbędność jest dyktowana zarówno koniecznością zaspokajania stale rosnących potrzeb mas pracujących, jak i naturalnym przyrostem ludności. Dzięki nagromadzeniu określonej części corocznego całkowitego produktu społecznego, czyli określonej części corocznego dodatkowego produktu społecznego zrealizowano w ZSRR gigantyczne budownictwo.

Następnie, określona część produktu dodatkowego idzie na pokrycie bieżących potrzeb całego społeczeństwa. Dość wspomnieć, jakie znaczenie miały wydatki na umocnienie potęgi militarnej ZSRR. To właśnie przewidująca polityka władzy radzieckiej, skierowana na wyposażenie Armii Czerwonej w nie-

zbędny i współczesny sprzęt wojenny, na stworzenie w naszym kraju potężnego przemysłu obronnego, będącego kuźnią tego sprzętu, uratowała nasz kraj w okresie najcięższych doświadczeń. Określona część pracy dodatkowej idzie na realizację takich praw obywatela ZSRR, jak prawo do oświaty (utrzymanie szkół, uniwersytetów, bibliotek itd.), prawo do odpoczynku (sanatoria, domy wypoczynkowe), prawo do zabezpieczenia na wypadek choroby i starości (szpitale, apteki, emerytury itd.).

Z wszystkiego, co powiedziano, wynika, że w warunkach socjalizmu masy pracujące muszą swą pracą wytwarzać więcej, niż otrzymują do swej osobistej dyspozycji, czyli pewną nadwyżkę dla zaspokojenia potrzeb całego społeczeństwa, muszą więc wytwarzać produkt dodatkowy. Klasa robotnicza, jako kierująca siła społeczeństwa, nie może nie troszczyć się o zaspokojenie potrzeb społecznych. Dlatego również w ustroju socjalistycznym masy pracujące muszą pracować więcej, niż to jest niezbędne dla zaspokojenia ich bezpośrednich potrzeb osobistych. Ujawniło się to szczególnie wyraźnie i dobitnie w ostatniej wojnie, kiedy ofiarna praca patriotów radzieckich w zapleczu Armii Czerwonej wykuła zwycięstwo nad wrogiem.

Tak więc w społeczeństwie socjalistycznym produkt dodatkowy zostaje przekazany społeczeństwu do rozporządzenia dla zaspokojenia wszystkich społecznych potrzeb. W społeczeństwie socjalistycznym, zaznaczył Lenin, „produkt dodatkowy służy nie klasie posiadaczy, lecz ogółowi pracujących i tylko jemu” (*Leninskij Sbornik*, XI, str. 382).

I. Kole

Z sowieckiej prasy ekonomicznej

ZAGADNIENIE TOWARU I STOSUNKÓW TOWAROWYCH W GOSPODARCE RADZIECKIEJ

Teoretyczna analiza ekonomicznych stosunków społeczeństwa socjalistycznego oraz ustalenie ekonomicznych praw rządzących tym społeczeństwem jest obecnie główną treścią pracy ekonomistów sowieckich. W „Gospodarce Planowej” (Planowe Chożajstwo) Nr 6, 1946 r., ukazał się artykuł K. Ostrowitjanowa, analizujący zagadnienie towaru i stosunków towarowych oraz konieczność zachowania tych stosunków w gospodarce sowieckiej.

Punktem wyjścia analizy Ostrowitjanowa jest twierdzenie, że gospodarka towarowa, historycznie biorąc — powstaje już przy własności gminnej na skutek społecznego podziału pracy, i pojawieniu się niezależnych posiadaczy towarów, które przeznaczone są na wymianę. „Wymiana towarów rodzi się tam — powiada Marks — gdzie kończy się gmina i w punktach, gdzie styka się z innymi gminami lub poszczególnymi członkami obcych gmin. Dopiero w dalszym swym rozwoju gospodarka towarowa przekształca się w towarowo-kapitalistyczną, gdyż rozwój społecznego podziału pracy opiera się na własności środków produkcji”. Z tego wynika — powiada Ostrowitjanow — że dla wymiany konieczne jest istnienie nie-

zależnych posiadaczy towarów i społeczny podział pracy, lecz nie jest konieczne, aby istniała prywatna własność środków produkcji, gdyż niezależnym posiadaczem towaru może być również grupa społeczna. Teza ta znajduje swoje potwierdzenie na innej podstawie i w innej skali w gospodarce socjalistycznej. Po likwidacji prywatnej własności środków produkcji społeczny podział pracy w sowieckiej gospodarce opiera się na uspołecznionej socjalistycznej własności środków produkcji. Własność ta występuje w dwojakiej formie: państwowej (ogólnonarodowej) i w postaci własności kółchozowo-spółdzielczej.

Wyżej wymienione formy własności i społeczny podział pracy między przemysłem socjalistycznym a rolnictwem socjalistycznym warunkuje istnienie wymiany towarowej i stosunków towarowych w gospodarce sowieckiej.

Dodatkowymi czynnikami, warunkującymi konieczność wymiany towarowej i istnienia stosunków towarowych w ekonomice sowieckiej są:

a) Istnienie niezależnej własności rolnych gospodarstw kolektywnych i brak samowystarczalności gospodarczej tychże gospodarstw.

b) Zasada opłacalności gospodarczej przedsiębiorstw państwowych, czyniąca z każdego przedsiębiorstwa państwowego samodzielną jednostkę gospodarczą z własną osobowością prawną, aczkolwiek należą one do jednego gospodarza — państwa.

c) Jakościowa różnorodność charakteru pracy (umysłowa, fizyczna, wykwalifikowana i prosta) i związany z tym zróżniczkowany system płac.

Skoro istnienie stosunków towarowych w warunkach socjalistycznej ekonomiki zostało stwierdzone, to nasuwa się pytanie: czym różni się ono od stosunków towarowych w ekonomice kapitalistycznej? Autor odpowiada na to pytanie analizą charakteru towaru w obu ustrojach. Towar, wytwarzany w gospodarce sowieckiej i w ustroju kapitalistycznym, posiada dwojaki charakter i dwojaką wartość — wartość użytkową i wartość wymienną. Na czymże polega różnica? Różnica polega na tym, że tworzenie wartości użytkowej w gospodarce kapitalistycznej jest podporządkowane tworzeniu wartości i kapitalistę interesuje wartość użytkowa towaru o tyle, o ile jest właścicielem wartości, natomiast w warunkach gospodarki socjalistycznej wartość użytkowa towaru nie jest podporządkowana wartości, lecz występuje jako główne i samodzielne zadanie produkcji socjalistycznej. Punkt ciężkości w gospodarce socjalistycznej jest przeniesiony na tworzenie wartości użytkowych.

Bardzo ciekawie przedstawia się analiza dwoistości towaru pod kątem widzenia dwojakego charakteru pracy w społeczeństwie socjalistycznym. Wiadomo, że źródłem dwoistości towaru jest dwojaki charakter pracy — pracy konkretnej i pracy abstrakcyjnej. Lecz dwojaki charakter pracy w społeczeństwie socjalistycznym nie posiada tych samych cech, co w społeczeństwie kapitalistycznym. Na czym polega różnica? Praca abstrakcyjna i konkretna przy kapitalizmie wyraża antagoniczną sprzeczność między pracą społeczną a pracą indywidualną, pomiędzy społecznym charakterem produkcji a prywatną własnością środków produkcji.

Praca w socjalistycznej gospodarce staje się funkcją bezpośrednio społeczną, a nie indywidualną. W procesie wytwarzania praca indywidualna każdego wytwórcy występuje jako ogniwo ogólnospołecznego procesu pracy.

W warunkach gospodarki socjalistycznej praca abstrakcyjna i konkretna reprezentuje dwie strony procesu bezpośrednio społecznej pracy i nie posiada charak-

terystycznej dla kapitalizmu antagonistycznej sprzeczności. Wobec braku sprzeczności antagonistycznych między pracą indywidualną a społeczną i wobec istnienia społecznej własności środków produkcji, — towar w społeczeństwie socjalistycznym nie jest i nie może być zarodkiem sprzeczności antagonistycznych, zarodkiem kryzysów nadprodukcji. Towar w gospodarce sowieckiej nadal istnieje, ale w zmodyfikowanej postaci. „Nie oznacza to wcale — powiada autor — aby towar w warunkach gospodarki sowieckiej i stosunki towarowe nie posiadały żadnych sprzeczności. W procesie rozwoju stosunków towarowych w gospodarce socjalistycznej powstają sprzeczności, lecz znajdują one swoje rozwiązanie w procesie planowego kierowania gospodarką narodową. Stosunki towarowe w Zw. Radzieckim różnią się jeszcze i tym od stosunków towarowych w krajach kapitalistycznych — konkluduje autor — że została zerwana zasłona mistyczna nazwana przez Marksa fetyszyzmem towarowym. „Materiałny proces produkcji zrzucił z siebie mglistą zasłonę i stał się wytworem swobodnie uspołecznionych ludzi i znajdującym się pod kontrolą ich świadomego działania“ (Marks).

Przechodząc do dalszej analizy stosunków towarowych w gospodarce radzieckiej, autor zatrzymuje się nad zagadnieniem roli i znaczenia praw ekonomicznych, działających w społeczeństwie socjalistycznym. Przewaga socjalistycznego systemu gospodarczego nad kapitalizmem — powiada autor — polega między innymi na tym, że w gospodarce socjalistycznej prawa ekonomiczne działają nie w postaci żywiołowej siły narzucającej się i panującej wbrew woli ludzkiej, lecz w postaci siły poznanej, świadomie wykorzystanej i zastosowanej w praktyce budownictwa socjalistycznego. Twierdzenie to ilustruje autor przykładem działania prawa wartości i polityką cen, stosowaną w Zw. Radzieckim.

Przy kapitalizmie prawo wartości działa jako żywiołowa tendencja, żywiołowa siła prowadząca do katastrof i kryzysów gospodarczych.

Przy socjalizmie prawo wartości jest ważną dźwignią produkcji socjalistycznej i podziału, dźwignią wykorzystaną przez państwo radzieckie przy nakreśnianiu planów rozwoju gospodarki radzieckiej.

Przy kapitalizmie działanie prawa wartości doprowadza do rozwarstwiania wytwórców towaru, do wzrostu wielokapitałistycznej produkcji kosztem drobnych producentów.

Przy socjalizmie na skutek uspołecznienia środków produkcji jest niemożliwe przekształcenie wartości w kapitał, jak niemożliwy staje się wyzysk człowieka przez człowieka.

Przy kapitalizmie prawo wartości powoduje powstawanie średniej stopy zysku i ceny produkcyjnej, będącą regulatorem społecznego podziału pracy i środków produkcji między poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej. Przy socjalizmie prawo średniej stopy zysku nie istnieje. Podział pracy i środków produkcji między poszczególnymi gałęziami narodowej gospodarki finansowej dokonuje się nie na skutek pogoni za zyskiem w rezultacie żywiołowego ruchu cen, lecz na podstawie planu przez świadome posługiwanie się prawem wartości. Prawo wartości zostaje zastosowane przy obliczaniu społecznej pracy dla planowania cen. Cena zajmuje b. poważne miejsce wśród ekonomicznych dźwigni, działających na korzyść rozwoju gospodarki socjalistycznej. Planując ceny, państwo radzieckie bierze za punkt wyjścia społeczne koszty produkcji. Lecz ustalenie cen z góry nie oznacza wcale, aby ceny poszczególnych towarów zawsze odpowiadały ich wartości. Istotne jest, aby ogólna suma ceny towarów odpowiadała sumie ich wartości. I w tych

granicach państwo sowieckie, kierujące się interesem reprodukcji socjalistycznej może na różnych etapach ustalać na niektóre towary ceny niższej ich wartości, a na inne towary ceny powyżej ich wartości. W ten sposób państwo radzieckie dokonuje podziału produktu dodatkowego między poszczególnymi gałęziami produkcji dla potrzeb rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej. Jednym ze środków takiego podziału jest podatek od obrotu, który w swej przytłaczającej części jest ściągany z przemysłu lekkiego.

W ten sposób część wartości produktu dodatkowego, stworzonego w przemyśle ciężkim, realizuje się w cenach lekkiego przemysłu. Tym samym produkcja przemysłu ciężkiego tanieje, co w konsekwencji rozszerza możliwość nagromadzenie socjalistycznego. Dla charakterystyki olbrzymiego znaczenia, jakie posiada podatek obrotowy i odpowiednia polityka cen, wystarczy powołać się na fakt, że w budżecie państwa radzieckiego na r. 1946 wpływy z podatku obrotowego wyniosły 200.813 milionów rubli i były wyższe o 77.721 milionów rubli w stosunku do 1945 r. W 1945 r. udział podatku obrotowego w dochodach państwa radzieckiego wyniósł 41%, a w roku 1946 — 60%.

System cen planowych, który istnieje w ekonomice sowieckiej, nie obejmuje jednak całokształtu stosunków rynkowych. Autor twierdzi, że istnieje walka dwóch rynków, dwóch cen. Źródłem tego stanu rzeczy jest istnienie dwóch form własności, o której wspomnieliśmy wyżej. Ceny na rynku tzw. kołchozowym, na którym realizowany jest produkt, należący do kołchoźników, kształtują się według prawa podaży i popytu i nie są ustalane przez państwo. Regulacja ich odbywa się nie drogą planową, lecz przez manewrowanie rezerwami towarowymi oraz przez rzucanie na rynek państwowy poważnych zapasów towaru. Likwidacja dwóch rynków, dwóch cen zależy w warunkach radzieckich tylko od możliwości produkcji i nasylenia rynku przez handel państwowy i spółdzielczy. Natomiast autor wypowiada się przeciwko istnieniu wielu poziomów cen, które były konieczne w warunkach wojny, a stają się złem w warunkach pokojowych. Przez podwyższenie cen kartkowych i niżenie cen komercyjnych, rząd radziecki stworzył przesłanki dla likwidacji wielu poziomów cen i ustalenia jednolitej ceny.

Autor porusza cały szereg zagadnień i zmierza do jednego, do wyjaśnienia i uwypuklenia właściwej różnicy, jaka istnieje między prawami ekonomicznymi, działającymi w gospodarce radzieckiej, i tymi samymi prawami, istniejącymi i działającymi w gospodarce kapitalistycznej.

Roman Werfel

Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu

Zwycięstwo Bloku Demokratycznego w wyborach styczeniowych zamknęło jeden etap rozwoju Polski powojennej: etap walki o formalno-polityczną stabilizację w kraju. Ten etap jest *zakończony* — zakończony zwycięsko dla obozu demokracji ludowej.

Ta stabilizacja musi stać się dla ruchu robotniczego, między innymi, okresem pogłębienia analizy teoretycznej obecnej rzeczywistości, okresem niezwykle intensywnej pracy ideowej. Ruch robotniczy szczylił się zawsze, że jest ruchem opartym o naukową teorię, o naukową analizę społeczeństwa, o naukowe myślenie.

Praktyka ostatnich lat naszej pracy i walki — choć nie zawsze towarzyszyła jej równie intensywna praca teoretyczna — była ściśle związana z tą naukową tradycją ruchu robotniczego. Nie dawaliśmy dotąd teoretycznego uogólnienia naszej praktycznej pracy. Ale praktyka ta wyrastała z zasadniczych koncepcji teoretycznych, jakie przyjął ruch robotniczy w ciągu lat swej walki i pracy, z zasadniczych nastawień, które stały się wspólnym dobrem ogółu aktywistów ruchu robotniczego w ciągu wieloletnich zmagania i pracy ideowej minionego okresu. Praktyka nasza zawsze opierała się o naukową — to jest marksistowską analizę naszego społeczeństwa i sił, jakie w nim działają. Jeśli w burzliwym okresie wojny i pierwszego okresu powojennego, w kalejdoskopie zmian, następujących jedna po drugiej, teoria nie zawsze nadążała za praktyką — to jednak ta praktyka zawsze opierała się o solidny dorobek teorii, nie traciła nigdy spod nóg gruntu tej teorii. Obecnie chodzi o usunięcie dysproporcji pomiędzy naszymi osiągnięciami praktycznymi a naszą teorią, o marksistowskie oświetlenie całokształtu nowej rzeczywistości polskiej.

Staje dziś przed nami, przed ruchem robotniczym, zagadnienie analizy teoretycznej oblicza tego, co przywykliśmy nazywać „polską drogą rozwoju“, treści społecznej, treści gospodarczej, politycznej, kulturalnej tej naszej „polskiej drogi“.

Z całokształtu tego olbrzymiego kompleksu zagadnień chcemy dziś przeanalizować tylko jedno: zagadnienie aparatu państwowego w ustroju demokracji ludowej, stosunku tego aparatu do mas ludowych, wreszcie — zagadnienie niebezpieczeństwa biurokratyzmu.

Chcąc więc sobie uzmysłowić specyficzne właściwości „polskiej drogi“, musimy przede wszystkim przypomnieć pewne zasadnicze tezy marksistowskiej teorii państwa.

Przed wojną mieliśmy w ruchu robotniczym dwie zasadnicze koncepcje państwa i przejęcia władzy państwowej przez klasę robotniczą.

Pierwsza koncepcją — reprezentowana przede wszystkim przez komunistów — nawiązywała do teorii państwa i teorii rewolucji, wypracowanej przez Marksa i Engelsa, odnowionej i pogłębionej przez Lenina oraz w późniejszym okresie przez Stalina. Ta teoria stwierdza, że każde państwo jest państwem jakiejś klasy społecznej — albo jakichś klas społecznych. Wszystkie dotychczasowe państwa — to państwa klas wyzyskujących, skierowane przeciwko klasom wyzyskiwanym i uciskanym. Zadaniem klasy robotniczej jest zdobyć władzę w państwie dla dokonania przewrotu społecznego, dla zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. Po raz pierwszy państwo ma tu wystąpić jako państwo klas dotąd wyzyskiwanych przeciwko klasom wyzyskującym, jako narzędzie nie utrwalenia wyzysku, lecz likwidacji wyzysku na zawsze.

Tej roli nie może jednak spełnić — tak mówi teoria marksistowska — państwo dotychczasowe, państwo, które służyło wielkiemu kapitałowi i obszarnictwu. Treść społeczna bowiem tego państwa, jego charakter jako narzędzia wyzyskiwaczy przeciwko wyzyskiwanym znajduje wyraz nie tylko w jego ustawach (które można zmienić), nie tylko w jego budowie (którą zmienić jest znacznie trudniej), lecz w aparacie władzy będącym właściwym jądrem państwa, w żywych ludziach, którzy tworzą ten aparat, którzy składają się na jego rzeczywistość. Jakiś inspektor pracy czy lekarz w szpitalu państwowym nawet w państwie kapitalistycznym może być socjalistą, a zarazem spełniać sumiennie swe obowiązki służbowe. Ale inspekcja pracy czy szpitalnictwo — to *uboczne* funkcje państwa, nie określające jego treści społecznej i nie decydujące o niej. Funkcja *istotna* państwa — to utrzymanie, jak mówi Marks, „*aparatu uzbrojonych ludzi*“: wojska, policji, straży więziennej, wszelkich formacji zbrojnych, których treść i sens istnienia — to „*utrzymanie ładu i porządku*“, oczywiście — ładu i porządku określonej klasy — klasy panującej w danym państwie. Ten aparat nastawiony jest na służenie określonej klasie — lub określonym klasom — i *nie może* iść na służbę innych klas, nawet jeśliby te klasy w drodze legalnej zdobyły, powiedzmy, większość posłów w parlamencie. Nie może dlatego, że władza gospodarcza pozostaje nawet wtedy — w tym hipotetycznym, praktycznie raczej nieprawdopodobnym wypadku — w ręku klas posiadających, klas wyzyskujących. Nie może dlatego, że aparat władzy państwa wyzyskiwaczy jest wyodrębniony, odosobniony od społeczeństwa, od narodu, od mas ludowych, stanowiących olbrzymią większość narodu, a natomiast związany jaknajściślej — pochodzeniem swych najwyższych i średnich kierowników, ideologią, w jakiej jest wychowany i wytresowany, perspektywami, jakie stwarza dla swych pracowników — właśnie z klasami posiadającymi, klasami wyzyskującymi. Ten aparat znajdzie wtedy drogi i środki, aby tę większość w ten czy inny sposób sparaliżować i unicestwić. Najczęściej zaś, po prostu nie dopuści do jej powstania.

Stąd marksiści wyciągnęli wniosek: klasa robotnicza może zwyciężyć tylko w drodze zbrojnej rewolucji, która zdruzgoce dotychczasowy aparat państwowy i na jego miejsce postawi inny aparat, swój, złożony z lu-

dzi oddanych bez reszty sprawie klasy robotniczej, sprawie zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. Ten aparat będzie istniał tak długo, jak długo na terenie kraju, w którym dokonuje się rewolucja socjalistyczna, będą istniały resztki dawnych klas wyzyskujących, względnie jak długo będzie istniało dokoła tego kraju otoczenie kapitalistyczne, zmierzające do przywrócenia ustroju kapitalistycznego wszędzie, gdzie już został on obalony. Ale ten aparat państwowy, ten aparat uzbrojonych ludzi będzie — *po raz pierwszy w historii* — aparatem, służącym nie wyzyskiwaczom, lecz tym, którzy dotąd byli wyzyskiwani, będzie — znów po raz pierwszy w historii — dążyć do tego, aby znikły wszelkie ślady wyzysku, a wraz z tymi śladami i potrzeba takiego aparatu państwowego, odrębnego aparatu uzbrojonych ludzi. Nie będzie on — znów po raz pierwszy w historii — odgraniczał się od ludzi pracy, od mas ludowych, lecz przeciwnie — będzie dążył do jak najdalej idącego powiązania się z tymi masami, będzie zwalczał u swych pracowników wszelkie wynoszenie się ponad naród, ponad masy ludowe, ponad ogół pracujących. W tym sensie będzie on aparatem państwowym zupełnie nowego typu, typu głęboko demokratycznego, różnym zasadniczo od aparatu państwowego wszystkich dotychczasowych państw, które zawsze dotąd były państwami tej czy innej klasy posiadającej, klasy wyzyskującej.

Taki aparat państwowy nazywa marksistowska teoria państwa aparatem dyktatury proletariatu. Konieczność zdruzgotania aparatu państwowego państwa wyzyskiwaczy, aparatu państwowego dyktatury burżuazji i konieczność zastąpienia go przez nowy aparat państwowy, przez aparat państwowy dyktatury proletariatu — oto zasadnicze twierdzenie marksistowskiej teorii państwa i marksistowskiej teorii rewolucji.

Wręcz przeciwne stanowisko w tej sprawie zajęli przedstawiciele prawicowego skrzydła ruchu robotniczego: międzynarodowej socjaldemokracji. Teoretycy socjaldemokracji uważali, że demokratyczne reformy, jakie od czasów Marksa i Engelsa dokonały się w wielu państwach, wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego, wzrost wpływu parlamentów na formowanie rządów — że to wszystko czyni przestarzałymi zasadnicze tezy marksizmu w dziedzinie teorii państwa. Uważali, że klasa robotnicza może w ramach burżuazyjnego państwa, bez łamania aparatu państwowego, przy pomocy środków ściśle pokojowych, przy pomocy kartki wyborczej zdobyć władzę państwową i wykorzystać ją dla obalenia ustroju kapitalistycznego.

Aparat państwowy jest jak karabin — tłumaczył jeden z czołowych przedstawicieli tego kierunku — strzela zgodnie z wolą tego, kto go wzięł do ręki. Jeśli klasa robotnicza ujmie w swe dłonie ster aparatu państwowego, będzie on strzelał w jej wrogów, zgodnie z jej dążeniami.

Był to prąd rewizjonistyczny w socjalizmie międzynarodowym, prąd zmierzający do rewizji nauki Marksa, jego teorii państwa. Rzecz znamienita — znany nam obecnie dobrze p. Schumacher, przywódca prawnicowego, antypolskiego skrzydła niemieckiej socjaldemokracji, zaczął swą działalność jako autor książki głoszącej te właśnie rewizjonistyczne poglądy na państwo.

W różnych okresach różnie przedstawiały się wpływy obu tych zasadniczych koncepcji w ruchu robotniczym. W okresach pomyślnej koniunktury, kiedy kapitalizm stać było na ustępstwa w stosunku do robotników, kiedy nie ujawniły się zasadnicze przeciwieństwa wewnętrzne kapitalizmu, rodzące kryzys i bezrobocie, sprowadzające wojny i straszliwe nieszczęścia na całą ludzkość — w takich okresach droga pozornie łatwiejsza, nie wymagająca ofiar i walki, droga zdobycia parlamentarnej większości wydawała się wielu robotnikom możliwą do urzeczywistnienia. Wydawała się możliwą tym bardziej, że właśnie w państwach kapitalistycznych, znajdujących się w takiej sytuacji, klasa robotnicza korzystała z poważnych swobód demokratycznych, organizacje robotnicze mogły działać nie napotykając poważniejszych przeszkód.

Inaczej rozwijały się wypadki z chwilą, gdy kapitalizmowi zaczął zagrażać śmiertelny kryzys, kiedy zaczęło mu poważnie grozić opanowanie państwa przez klasę robotniczą. Wtedy marksowska teza o klasowym charakterze aparatu państwowego, o tym, że zasadnicza część tego aparatu może służyć tylko jednej klasie — w danym wypadku klasie kapitalistów — znajdowała wyraz w niezliczonych faktach — i to bez względu na to, czy formalnie u steru aparatu stali przedstawiciele partii jawnie burżuazyjnych, czy też przedstawiciele prawicowego skrzydła socjaldemokracji.

Republika weimarska w Niemczech zakazywała obchodów pierwszomajowych komunistów, ale patrzyła przez palce na rozwój ruchu hitlerowskiego, ruchu, który zlikwidował wszelkie ślady demokracji w Niemczech. Aparat państwowy tej republiki popierał hitlerowców przeciwko komunistom, przeciwko ruchowi robotniczemu, a na czele tego aparatu bardzo często stali prawicowi socjaldemokraci jak Scheidemann, Noske, Grzesinsky, ludzie, których własna partia została potem zniszczona przez hitlerowców. *Bez tego stanowiska aparatu państwowego republiki weimarskiej nie do pomyślenia byłoby zwycięstwo hitlerowców w Niemczech.* To stanowisko nie było dziełem przypadku, nie było tylko nadużyciem poszczególnych prezydentów policji czy sędziów śledczych republiki, jak w to wierzą niektórzy uczeni, ale najwni i ograniczeni publicyści mieszczańsko - demokratyczni. Te nadużycia miały miejsce, ale były one wynikiem określonej sytuacji społecznej, wynikiem faktu, że politycy socjaldemokracji, zgodni ze swoją zasadniczą koncepcją, nie rozbili i nie chcieli rozbić aparatu państwowego, aparatu władzy burżuazji. Były one wyrazem dziejowego prawa, że aparat państwowy, że *żywi ludzie tworzący ten aparat* nie mogą zmienić swego zasadniczego nastawienia, że więc, mówiąc naszym marksistowskim językiem, mogą zasadniczo służyć tylko jednej klasie — tej, która ich wyszkoliła i powołała do rządzenia.

Doświadczenia powojenne nie przyniosły nam pod tym względem poważniejszych zmian. Nie przyniosły ich, mimo że w chwili obecnej mamy w Anglii rząd Partii Pracy, a we Francji rząd, w którym premierzem jest socjalista.

Przeciwnie, te pozornie zaprzeczające tezie marksistowskiej fakty w istocie rzeczy ją potwierdzają.

Jeżeli bowiem chodzi o politykę wewnętrzną rządu Partii Pracy — to upaństwowienie Banku Anglii i przemysłu górniczego — upaństwowienie za *bardzo wysokim* odszkodowaniem, wywołującym zgorzniecie bynajmniej nie tylko na lewicy Labour Party — nie jest jeszcze bynajmniej pociągnięciem, naruszającym w sposób istotny panowanie gospodarcze wielkiego kapitału w Anglii. Sprawa upaństwowienia przemysłu hutniczego — które miałyby pod tym względem o wiele poważniejsze znaczenie — przewleka się, a zdaniem bardzo wielu obserwatorów, zarówno lewicowców jak i przedstawicieli prawicy, pozostanie on w zawieszeniu do nowych wyborów. Działalność Partii Pracy nie podważa zasadniczo panowania wielkiego kapitału — nie ma więc potrzeby, aby przeciwko niej rewoltował aparat państwowy, wierny temu kapitałowi. Nikt bowiem nie przeczył i nie przeczy, że *w ramach panowania wielkiego kapitału* są możliwe różne odmiany polityki, bardziej lub mniej niekorzystne dla mas ludowych. Marksisci kwestionowali i kwestionują dotąd tylko jedno: że można obalić samo panowanie wielkiego kapitału, posługując się aparatem państwowym, stworzonym przez ten wielki kapitał i jemu służącym. Marksisci uważali i uważają nadal, że ten, kto staje na gruncie tego aparatu państwowego, niezależnie od swych złych czy dobrych intencji, staje się więźniem tego aparatu, staje się jego częścią składową i musi prowadzić — w zagadnieniach decydujących — jego politykę, politykę wielkiego kapitału.

Najlepszym dowodem takiego właśnie stanu rzeczy jest polityka zagraniczna rządu Labour Party.

We Francji sytuacja jest jeszcze wyraźniejsza. Wiadomo, że stronnictwa mieszczańskie — przy milczącym poparciu socjalistów — uporczywie bronią się przed przyznaniem komunistom bezpośredniego wpływu na kluczowe pozycje państwowe, siły zbrojne i politykę zagraniczną kraju. Bronią się, pomimo że wszystkie zasady parlamentaryzmu francuskiego wymagałyby właśnie powierzenia kierownictwa rządu stronnictwu najsilniejszemu spośród wszystkich i reprezentującemu z górami jedną trzecią część narodu. W tej uporczywej odmowie francuskie stronnictwa mieszczańskie, antymarksistowskie z ideologii i z interesów, dają — w języku ustrojowo - prawniczym — wyraz naszej marksistowskiej tezie, że istnieją różne funkcje aparatu państwowego: istotne i nieistotne, oraz że ta jego część, która spełnia właśnie istotne funkcje, może służyć tylko jednej klasie społecznej. Trudno o dalej idące potwierdzenie naszej analizy państwa, aniżeli ten hołd, złożony jej właśnie przez naszych przeciwników.

Niewątpliwie rosnące wpływy ruchu robotniczego, fakt, że ruch ten w wielu wypadkach bliski jest zdobycia większości narodu, niesłuchanie komplikuje służącym burżuazji ogniwom aparatu państwowego ich zadanie. Fakt ten stwarza nowe możliwości unieszkodliwienia, neutralizacji, nawet zdobycia poszczególnych ogniw tego aparatu. Klasa robotnicza

walczy dziś w warunkach obiektywnie dla niej o wiele bardziej korzystnych. Ale problemem zasadniczym zwycięstwa klasy robotniczej pozostaje problem rozbicia starego aparatu burżuazji i postawienia na jego miejsce swojego, robotniczego, lub — w krajach takich jak Polska — ogólnoludowego aparatu państwowego, aparatu, który by bronił władzy ludowej przed każdą próbą jej obalenia.

Specyficzny charakter „polskiej drogi rozwoju“ polega na tym, że w Polsce warunki, stworzone przez wojnę i okres powojenny, pozwoliły na rozwiązanie tego zagadnienia w sposób nowy, którego nie przewidywali — i nie mogli przewidywać — klasycy marksizmu. Otóż nie musieliśmy rozbijać w rewolucyjnym powstaniu aparatu państwowego burżuazji, gdyż ten aparat został poprzednio zdruzgotany przez klęskę wojenną i własne ideowe bankructwo. Naszym zadaniem było: po pierwsze — nie dopuszczenie do jego odrodzenia i po drugie — stworzenie na jego miejsce nowego aparatu władzy ludowej — wypełnienie próżni, która powstała po bankructwie starego aparatu państwowego burżuazji.

W ten sposób powstała „polska droga rozwoju“ — droga demokracji ludowej“, droga nie przewidziana przez klasyków marksizmu, ale bynajmniej nie sprzeczna z marksistowską teorią państwa, przeciwnie — stanowiąca jej konsekwentne, słuszne zastosowanie do warunków polskich okresu wojennego i powojennego.

* * *

Nie będziemy tutaj zatrzymywali się dłużej nad przyczynami, które pozwoliły nam na taką właśnie politykę. W wystąpieniach tow. Wiesława — chociażby w jego mowie na zebraniu warszawskiego aktywu partii robotniczych, poświęconym umowie jednolitifrontowej pomiędzy PPR a PPS, znajdziemy ich obszerne omówienie. Dla naszego celu wystarcza stwierdzenie kilku podstawowych faktów.

Aparat państwowy demokracji ludowej w Polsce powstał nie jako wytwór rewolucji zbrojnej, wojny domowej, zbrojnego powstania mas ludowych przeciwko rodzimym kapitalistom i obszarnikom, lecz zrodził się z ogólnonarodowego powstania przeciwko hitlerowskiemu najazdowi, przeciwko najazdowi wroga narodu polskiego jako całości, przeciwko najazdowi, którego dawny aparat państwowy klas posiadających polskich nie potrafił ani odeprzeć, ani skutecznie zwalczać.

Z tej zasadniczej różnicy wynika różnica druga: że aparat państwowy polskiej demokracji ludowej nie musiał być i nie jest aparatem państwowym samej tylko klasy robotniczej, że nie miał być i nie jest aparatem państwowym dyktatury proletariatu, lecz, że jest on aparatem państwowym szerokiego frontu różnych warstw społecznych — wyłącznie jednak *pracujących* warstw społecznych — robotników, chłopów, inteligencji pracującej, w pewnym ograniczonym stopniu także i rzesz rzemieślników, że jest właśnie aparatem demokracji ludowej, formacji historycznej różnej zasadniczo, jakościowo od dyktatury proletariatu.

Z tej zasadniczej różnicy wynika wreszcie różnica ostatnia — jeśli idzie o nasze rozumowanie — że aparat państwowy demokracji ludowej

mógł przejąć o wiele większą część ogniów dawnego aparatu państwowego burżuazji, że mógł i może nadal wykorzystywać o wiele większą liczbę specjalistów, techników administracyjnych, fachowców poszczególnych dziedzin pracy państwowej, pochodzących z dawnego aparatu państwowego.

Ale wszystkie te różnice, określające odrębności państwa demokracji ludowej od państwa burżuazyjnego z jednej, a państwa dyktatury proletariatu z drugiej strony, nie zmieniają w niczym faktu, że jest ono właśnie państwem, tzn. aparatem przymusu jednych klas — robotników, chłopów, inteligencji pracującej — przeciwko klasie kapitalistów, zarówno w mieście jak na wsi.

Czy masy ludowe, czy klasa robotnicza mogą zrezygnować z tego aparatu państwowego, mogą uznać, że jest on im w tej chwili niepotrzebny, że należy go — już dzisiaj — osłabiać, ograniczać, likwidować?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przypomnieć pewną dyskusję z początków ruchu robotniczego.

W teorii państwa zderzały się wtedy nie tylko dwa poglądy, o których już mówiliśmy (nazwijmy je w skrócie: pogląd komunistyczny i socjaldemokratyczny na państwo). Występował jeszcze pogląd trzeci, który w niektórych krajach — zwłaszcza romańskich — uzyskał poważne wpływy na ruch robotniczy. Był to pogląd anarchistyczny.

Pogląd ten odrzucał wykorzystanie państwa przez klasę robotniczą, tworzenie przez klasę robotniczą własnego aparatu państwowego, chociażby na przejściowy tylko okres. Zadaniem klasy robotniczej — głosili anarchiści — jest rozbitcie, natychmiastowe rozbitcie, nie tylko państwa kapitalistycznego, lecz wszelkiego państwa. Wolni ludzie wyzwoleni z jarzma państwowego, sami jakoś ułożą stosunki między sobą.

I temu pogładowi sprzeciwiali się marksiści. Wskazywali oni, że nawet po zwycięstwie klasy robotniczej, nawet po wywłaszczeniu klasy kapitalistów — pozostają ludzie, którzy do tej klasy należeli, pozostają ich wpływy na część mas ludowych, pozostają w ich rękę tysiączne środki szkodenia nowemu łaadowi, walki o powrót do tego co było — do ustroju wyzysku i krzywdy społecznej. Te ich usiłowania sparaliżować może nie luźne stowarzyszenie jednostek, nie „federacja komun“, o której mówili anarchiści, lecz jedynie i wyłącznie scentralizowana siła klasy robotniczej, aparat przymusu państwowego, aparat państwowy władzy ludowej, władzy klasy robotniczej. Dlatego w okresie przejściowym, w okresie, kiedy w kraju istnieją jeszcze tendencje niedobitków dawnych klas posiadających — musi istnieć aparat państwowy mas ludowych. Pora na obumieranie państwa, na stopniowe likwidowanie aparatu państwowego przyjdzie dopiero wtedy, kiedy nie tylko z życia społecznego, lecz również ze świadomości ludzkiej znikną resztki ustroju klasowego, kiedy będziemy mieli pełne, socjalistyczne, bezklasowe społeczeństwo. Już ostatnio, w okresie międzywojennym ten pogląd uzupełniony został jeszcze jednym dodatkiem: jeśli nawet w kraju, gdzie zwyciężyła

klasa robotnicza, zanikają już stopniowo resztki ustroju klasowego, ale jeżeli ten kraj otoczony jest przez państwa kapitalistyczne, musi on w związku z tym nadal umacniać swój aparat państwowy.

Dopóki istnieje różnica pomiędzy klasami społecznymi, dopóki istnieje w społeczeństwie walka klas, dopóty musi istnieć również państwo, musi istnieć aparat państwowy. Państwo nie zniknie również, póki ze świadomości ludzi nie znikną resztki wpływów burżuazyjnych.

Wyciągnijmy z tych przesłanek wnioski dla naszej rzeczywistości, wnioski dla naszej klasy robotniczej w chwili obecnej.

Czy w ustroju demokracji ludowej istnieją nadal klasy? Rzecz oczywista, że tak.

Mamy w Polsce dwojakiego typu warstwy społeczne.

Jedne można określić słowem „świat pracy“ w jego najszerszym sensie. Mamy więc klasę robotniczą, żyjącą z pracy najemnej; mamy pracowników umysłowych; mamy drobnych rzemieślników, nie wyzyskujących obcej siły roboczej, żyjących z własnej pracy. Mamy wreszcie olbrzymią część chłopów, którzy albo w ogóle nie posługują się siłą najemną, albo też korzystają z niej w rozmiarach stosunkowo niewielkich, nie decydujących o zasadniczym charakterze ich gospodarstwa.

Między wszystkimi wyliczonymi przez nas warstwami istnieją różnice interesów, ale nie są to różnice zasadnicze, nie są to zasadnicze przeciwieństwa interesów.

Są to wszystko różnice w dziedzinie podziału, w dziedzinie dystrybucji — nie sięgają one natomiast do warsztatu pracy, do produkcji. Nie przeciwstawiają sobie — jak w kapitalizmie — właściciela środków produkcji i pracującego przy tych środkach produkcji człowieka. Nie są nieodłączne od warunków produkcji, nie wynikają z tych warunków. Wyrastają z trudności okresu wojennego, z ciężarów, jakie na nas nałożyły zniszczenia wojenne, z okoliczności przejściowych i chwilowych. Nie są więc sprzecznościami zasadniczych interesów. Interes zasadniczy, długotrwały, historyczny wszystkich tych klas i warstw jest zbieżny. Jest nim podniesienie życia gospodarczego kraju, zabezpieczenie niepodległości Rzeczypospolitej, stworzenie warunków dla systematycznego i trwałego podnoszenia dobrobytu wszystkich warstw pracujących w Polsce. Wyrazem tej ich zbieżności interesów klasowych jest państwo demokracji ludowej. Istniejące i mogące powstać częściowe i czasowe rozbieżności interesów pomiędzy poszczególnymi odłamami świata pracy — w najszerszym tego słowa znaczeniu — są uzgadniane, wyrównywane i regulowane w ramach demokracji ludowej.

Aparat państwowy jest tu skrupulatnym wykonawcą, przestrzegającym, aby nikt się już nie wyłamywał z honorowania raz postanowionej i raz ustalonej polityki. A może on być takim wykonawcą, gdyż obok przymusu administracyjnego rozporządza siłą gospodarczą i kluczowymi pozycjami ekonomiki, które są upaństwowione i należą do państwa ludowego.

Poza „światem pracy“ istnieją jednak jeszcze i inne warstwy społeczne w Polsce. Warstwy, tym różniące się zasadniczo od wymienionych poprzednio, że ich zasadniczym źródłem dochodu jest nie własna, tylko *cudza praca*, jest *wyzysk* cudzej pracy. Warstwy te posiadają kapitał, który pozwala im eksploatować innych ludzi. Demokracja ludowa nie może i nie chce usuwać tych warstw z życia społeczeństwa, gdyż pewne funkcje spełniane przez nie są niezbędne i pożyteczne. Ale musi ona sobie zdawać sprawę z ich tendencji, musi kontrolować je, musi przeciwdziałać ich szkodliwym dążeniom.

O jakie warstwy chodzi tutaj?

Mamy w kraju poważną liczbę średnich i drobnych przedsiębiorców prywatnych w przemyśle i handlu. Interesy ich nie zawsze są zgodne z interesami powszechnego rozwoju gospodarczego kraju. Niekiedy są one wręcz sprzeczne z tymi interesami.

Klasy te uchylają się systematycznie, gdzie tylko mogą, od udziału w ciężarach odbudowy kraju. Klasy te bardzo często usiłują krzyżować odbudowę kraju (przedsiębiorcy prywatni w mieście — przez śrubowanie cen, bogacze wiejscy — przez przetrzymywanie zboża i niesprzedawanie go państwu). Robią to przede wszystkim dla bezpośredniej korzyści: dla niezapłacenia podatku, dla uzyskania wyższej ceny, dla zarobienia jeszcze więcej. Ale w tym ich działaniu jest i *logika klasowego instynktu: logika przeciwstawiania się wszystkiemu, co wzmacnia ustrój gospodarczy i polityczny demokracji ludowej, ograniczający ich możliwości wyzysku.*

Prawda — „polska droga rozwoju“ i tutaj posiada swoją cechę odmienną, swoją specyfikę. Przy zbrojnej rewolucji, stawiającej sobie za cel wprowadzenie ustroju socjalistycznego — treść społeczna dyktatury proletariatu — warstwy te zostałyby przeważnie wywłaszczona. My ich nie wywłaszczamy. My uważamy, że są one w Polsce potrzebne i pożyteczne — z określonymi zastrzeżeniami. Szczególnie pomysłne pod pewnymi względami warunki, jakie mamy w Polsce, stwarzają nam możność — przy realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej — zneutralizowania części tych warstw.

Ale uznając w pełni tę możliwość i uważając za nasz obowiązek jej wykorzystanie, musimy i tu stwierdzić:

Po pierwsze: *ta możliwość jest narazie tylko teorią, a obecnie elementy wyzyskujące, a w pierwszym rzędzie elementy spekulancie, są na ogół, w tej czy innej formie, wrogi demokracji ludowej.*

Po drugie: *nawet po zneutralizowaniu części tych warstw, elementy nieprzejednane, będą walczyły przeciwko demokracji ludowej, będą walczyły o nieograniczone możliwości wyzysku dla siebie.*

Ta ich walka będzie służyła za ośrodek krystalizacyjny i za bazę operacyjną dla wszystkich czynników wstecznictwa, dla wszystkich sił, które dążą do przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa w naszym kraju. A siły takie przecież istnieją.

Przedstawiciele wielkiego kapitału i obszarnictwa, zarówno rodzimego jak i międzynarodowego — to ośrodek dyspozycyjny, to kierowni-

cy i zleceniodawcy, pozostałe elementy wyzyskujące — to w pewnej mierze podstawowa baza społeczna obozu reakcji, prowadzącego nadal walkę o przywrócenie w Polsce panowania kapitalistów i obszarników.

Baza podstawowa — ale nie jedyna. Kapitalizm nie byłby kapitalizmem, jego panowanie nie byłoby w rzeczywistości panowaniem, gdyby nie zatrął on swą ideologią części mas ludowych. Właśnie te cząstkowe, chwilowe, przejściowe interesy poszczególnych odłamów mas ludowych o których mówiliśmy przedtem, stanowią dlań dogodny punkt zaczepienia. Łatwo jest namawiać robotników do strajku przeciwko niskim zarobkom, a chłopów — do przetrzymywania, do niesprzedawania zboża dla osiągnięcia wyższej ceny za to zboże. Łatwo jest wzywać tramwajarzy do żądania podwyżki płac, a publiczność jeżdżącą tramwajami, by nie płaciła rzekomo nadmiernie wysokich cen biletów. Łatwo, jeśli się dąży do tego, żeby te tramwaje w ostateczności stanęły, jeśli się dąży do wywołania chaosu gospodarczego w kraju.

Wiemy, że taka właśnie jest polityka reakcji — i tej podziemnej, i tej formalnie legalnej. Wiemy, że te jej usiłowania na ogół spotykają się ze stanowczą odpawą mas ludowych, że przeszliśmy i przechodzimy okres najtrudniejszy gospodarczo bez poważniejszych zaburzeń społecznych, ale wiemy też, że usiłowania wywołania takich zaburzeń trwają, że macki obozu reakcji w masach działają, że te macki trzeba odcinać, tępić i niszczyć.

Słowem: walka z reakcją, walka z klasami wstecznymi, ciągnącymi Polskę wstecz, do panowania kapitalistów i obszarników, trwa i trwać będzie przez cały okres historyczny istnienia demokracji ludowej w Polsce. Ten front — front walki z obozem wstecznictwa — to zarazem front walki przeciw chaosowi gospodarczemu, szerzonemu przez wstecznictwo, front walki o odbudowę gospodarczą kraju, utrudnianą przez wstecznictwo. Jest to front zasadniczy, front decydujący o przyszłości demokracji ludowej w Polsce.

Na froncie tym walczyć muszą same masy ludowe — robotnicze, chłopskie, inteligencji pracującej. Kierować tą walką muszą stronnictwa demokratyczne, związki zawodowe, organizacje społeczne mas ludowych. Ale ostateczne zwycięstwo w tej walce zależy od sprawności aparatu państwowego demokracji ludowej, aparatu przymusu, stosowanego przez masy ludowe wobec klas wyzyskujących, wobec ich politycznych i gospodarczych przedstawicieli.

Stąd jasny wniosek: musimy umacniać, rozbudowywać, ulepszać, usprawniać aparat państwowy demokracji ludowej, aparat władzy mas ludowych. Nie wolno nam czynić niczego, co by go osłabiło, podkopywało, zmniejszyło jego znaczenie. Nie wolno — pod grozą popełnienia największego przestępstwa: działania na szkodę demokracji ludowej, na szkodę klasy robotniczej i jej ideałów.

* * *

Nie oznacza to bynajmniej, że mamy zamykać oczy na wady tego naszego aparatu państwowego, aparatu demokracji ludowej. Nie oznacza to bynajmniej, że nie mamy walczyć z tymi wadami.

Wśród tych wad jedną z najpoważniejszych jest biurokratyzm, mający u nas nieraz bardzo duży zasięg. Mówimy: biurokratyzm, ale musimy sobie zdawać sprawę, że to słowo znaczy coś zupełnie różnego w ustach przedstawicieli różnych klas społecznych.

Kapitał prywatny skarży się np. na „biurokratyzm“ w dziedzinie handlu zagranicznego i wewnętrznego. Chodzi mu o to, że państwo w handlu wewnętrznym ustala ceny i kontroluje ich przestrzeganie, że w handlu zagranicznym państwo ustala — co, skąd, względnie dokąd należy importować lub eksportować i kto to powinien czynić. Kapitał prywatny chciałby być wolny od tego rodzaju, jak je nazywa, „biurokratycznych komplikacji“. Rzecz jasna, nie zgodzimy się na taką osobliwość, kupiecką „wolność“. Wiemy, że nie wszystko jest dobrze na tym odcinku, że ta państwowa ingerencja działa nie zawsze sprawnie, że zdarzają się niesłuszne ustalenia cen, że ceny raz ustalone nie zawsze są przestrzegane, że szmugluje się zagranicę towary wbrew przepisom państwowym, że udziela się czasami niesłusznych zezwoleń na import i eksport. Ale wiemy też, że *bez tej państwowej ingerencji i kontroli byłoby o wiele gorzej*, że przywożonoby do kraju zamiast mąki (na której zarabia się stosunkowo niewiele) całe ładunki pończoch perlonowych (na których zarabia się o wiele więcej). Byłoby to korzystne dla kupca, który by na tym zarabiał, korzystne dla bogaczy, którzy by niektóre artykuły luksusowe dostali po nieco niższych cenach, ale byłoby to zarazem niekorzystne, szkodliwe dla mas ludowych, których praca nad odbudową zostałaby w ten sposób zmarnowana, dla mas ludowych, których najbardziej palące potrzeby zostałyby w ten sposób zaniedbane.

Kapitał prywatny skarży się również na „biurokratyzm“ w dziedzinie mieszkaniowej. Chodzi mu o przymusową gospodarkę mieszkaniem. Wiemy, że nasze urzędy kwaterunkowe pracują na ogół źle. Wiemy, że także Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa stosunkowo mało opanowała sytuację pod tym względem. Wiemy, że na tym odcinku dzieją się skandale i walczymy z tymi skandalami. Ale mimo to wszystko pozostajemy przeciwnikami zniesienia przymusowej gospodarki mieszkaniowej w chwili obecnej. Pozostajemy nimi dlatego, że wiemy, iż *bez tej gospodarki byłoby jeszcze o wiele gorzej*, iż zniesienie jej w chwili obecnej byłoby korzystne jedynie dla kamieniczników, którzy mogliby swobodnie i bez żadnych ograniczeń handlować mieszkaniem, i dla ludzi bogatych, którzy mogliby je tak samo swobodnie, bez żadnych ograniczeń, kupować.

„Wolność od biurokratyzmu“, o jakiej marzy kapitał prywatny, to wycofanie się państwa ludowego, wycofanie się aparatu państwowego, demokracji ludowej z ingerencji w życie gospodarcze — narazie do granic zakreślonych upaństwowieniem podstawowych gałęzi przemysłu. Nie ulega kwestii, że bezpośrednio po takim wycofaniu przyszłyby próby przesunięcia wstecz również tych granic stopniowej reprivatyzacji już upaństwowionych gałęzi życia gospodarczego.

Jesteśmy przeciwnikami tych wszystkich koncepcji. Jesteśmy ich przeciwnikami, gdyż uważamy, że państwo ludowe jest lepszym obrońcą

interesów mas robotniczych i chłopskich aniżeli chaos, panujący na wolnym rynku.

Toteż, jeśli używamy pojęcia biurokratyzm, mówiąc o niebezpieczeństwach grożących naszemu aparatowi państwowemu, aparatowi demokracji ludowej — to myślimy o zjawisku zupełnie innym. Treść tego zjawiska da się ująć dosadnie, ale trafnie w stare polskie przysłowie: „Zapomniał wół, jak cielęciami był“.

Aparat państwowy demokracji ludowej powinien być aparatem, dogłębnie związanym z masami ludowymi. Składa się on z ludzi, którzy wyszli z mas ludowych, ludzi którzy od wielu lat bronili interesów tych mas ludowych. Jego celem jest walka w interesie mas ludowych, skierowanie Polski na drogi rozwoju do sprawiedliwości społecznej. Cała jego struktura — stworzenie Rad Narodowych, powiązanie poszczególnych organów państwowych z dobrowolnymi organizacjami mas ludowych, jak związki zawodowe itd. — wszystko to kieruje go na drogę jak najściślejszej więzi z masami ludowymi.

Ale zasadnicza tendencja, pochodzenie społeczne, wola kierowników, nawet sama struktura aparatu — wszystko to stwarza *możliwość* istnienia takiej więzi, ale bynajmniej nie przesądza, że taka więź istnieje w rzeczywistości na każdym poszczególnym odcinku. Kiedy my, zwolennicy demokracji ludowej, mówimy o istnieniu biurokratyzmu w naszym aparacie państwowym, to mamy na myśli właśnie brak czy zatracenie przez poszczególne ogniwa aparatu państwowego tej więzi z masami ludowymi, więzi, która powinna być zasadniczą cechą, odróżniającą państwo demokracji ludowej od państwa burżuazyjnego.

Przyjęliśmy do naszego aparatu państwowego wiele dziesiątek tysięcy fachowców — ludzi, którzy pracowali w aparacie dawnego państwa burżuazyjnego. Ci ludzie są państwu potrzebni i pożyteczni. Ci ludzie przekazali nowemu aparatowi państwowemu nawyki systematycznej pracy, zmysł organizacji, sumę praktycznych doświadczeń, niezbędnych dla rozwoju naszego państwa. To wszystko jest dobre i pożyteczne. Ale zarazem niektórzy spośród tych ludzi przenieśli ze sobą do nowego, ludowego państwa złe nawyki aparatu państwa burżuazyjnego: obcość masom, niechęć do mas ludowych, odosobnienie od tych mas, wielkopański, biurokratyczny stosunek do mas, do ich potrzeb i bolączek. Wśród tego właśnie elementu szerzy się korupcja, która ma swe źródło w spekulanckich i pasożytniczych grupach społecznych.

Niestety, czasem tymi wadami przejmują się także niektórzy przedstawiciele nowych sił społecznych, którzy weszli do aparatu państwowego. To właśnie zjawisko: przejętej od starego aparatu państwowego obcości, niechęci do mas, fałszywej wyższości wobec mas — stanowi, zdaniem naszym, zdaniem marksistów, niebezpieczeństwo biurokratyzmu w ustroju demokracji ludowej.

Nie trzeba mówić, jak szkodliwe jest tego rodzaju zjawisko. Zacierają ono w świadomości bardziej zacofanej części mas nowy, ludowy charakter naszego państwa. Stwarza podstawę dla zerwania wszelkich

reakcyjnych elementów, wygrywania przeciwko obozowi demokracji ludowej niezadowolenia z wszelkich chwilowych trudności. Utrudnia realizację zasadniczego naszego celu: budowy Polski Ludowej.

Ale jest to zjawisko, z którym można i należy walczyć. *Nie wynika ono w sposób nieunikniony z charakteru naszego aparatu państwowego* — tak jak oderwanie od mas, pogarda i niechęć dla mas wynika w sposób nieunikniony z samego charakteru państwa burżuazyjnego. Wręcz przeciwnie — jest to u nas rezultat zacofania społeczno - gospodarczego kraju, dziedzictwo złej przeszłości, dziedzictwo, z którym powinniśmy i możemy walczyć, dziedzictwo, które możemy i powinniśmy zlikwidować.

Kiedy posyłaliśmy do Wojska Polskiego, do szkół oficerskich dziesiątki tysięcy młodych robotników i chłopów — przełamywaliśmy przegrodę pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Kiedy skierowaliśmy do pracy w Min. Bezpieczeństwa naszych ludowych, demokratycznych partyzantów, kiedy kierowaliśmy tam na pracę działaczy robotniczych i chłopskich, wypróbowanych w ciągu wielu lat walki z reakcją — przełamywaliśmy przegrodę pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Kiedy wysuwamy tysiące robotników na kierownicze stanowiska w unarodowionym przemyśle — przełamujemy przegrodę pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Kiedy mobilizujemy tysiące robotników do walki ze spekulacją, do nadzoru nad ściąganiem podatków — przełamujemy przegrody pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. *Wszystko to — na bazie stopniowej likwidacji zacofania gospodarczego, społecznego i kulturalnego — jest skuteczną walką z biurokratyzmem, z oderwaniem się naszego aparatu państwowego od mas ludowych.*

Być może, robimy to jeszcze w niedostatecznym stopniu, za ślamazarnie, za ostrożnie. *Być może, trzeba jeszcze szeregu dodatkowych kroków idących w tym kierunku: wzmocnienia aparatu państwowego demokracji ludowej w walce przeciwko wsteczniectwu, w najściślejszej łączności z masami ludowymi.* Można szukać tego rodzaju dalszych dróg, można i trzeba się nad tym zastanawiać. Ale trzeba pamiętać o jednym:

Każda walka z niebezpieczeństwem biurokratyzmu w ustroju demokracji ludowej może polegać tylko na wzmacnianiu aparatu państwowego państwa ludowego, na wzmacnianiu jego łączności z masami ludowymi, na wzmacnianiu jego siły w walce z wsteczniectwem.

* * *

W numerze marcowym „Przeglądu Socjalistycznego“ tow. Hochfeld zamieścił artykuł pt. „Problematyka nowego okresu“. W artykule tym tow. Hochfeld, powołując się m. in. na Różę Luksemburg, widzi u nas niebezpieczeństwo wyodrębniania się grupy kierowniczej demokracji od mas ludowych, powstania „grupy administratorów i techników... grupy społecznej, wewnętrznie zróżnicowanej i zhierarchizowanej, wywodzącej się z różnych warstw i klas, posiadającej jednak poczucie łączności, podobny styl życia, wspólne interesy“.

Przedo wszystkim załatwmy rzecz stosunkowo najmniej ważną: powołanie się na Różę Luksemburg. Cytaty, na które powołuje się tow. Hochfeld, pochodzą z pracy, pisanej w więzieniu, w oderwaniu od żywej walki politycznej. Praca ta była skierowana przeciwko bolszewikom, którzy właśnie wtedy, po zdobyciu władzy, walczyli z olbrzymimi trudnościami. Róża Luksemburg sama, wyszedwszy z więzienia, kazała wstrzymać druk tej pracy. Wydana została ona znacznie później, przez Pawła Levi, renegata komunizmu i jednego z przywódców socjaldemokracji niemieckiej. Wydana — rzecz jasna — bez zgody Róży, która już wtedy nie żyła.

Mimo to, — wydaje się nam, że warto zająć się tymi cytatami. Warto dlatego, że w nich zawarty jest bodaj najistotniejszy błąd luksemburgizmu — teorii, która jak wiadomo poważnie zaciążyła nad polskim ruchem robotniczym.

Wszystkim nam wiadomo, że Róża Luksemburg była przeciwniczką wysuwania przez partię socjalistyczną hasła prawa narodów do stanowienia o sobie, a więc i prawa Polski do niepodległości. Wszystkim nam wiadomo również, jak szkodliwy był ten jej pogląd dla rozwoju ruchu rewolucyjnego w Polsce. Stosunkowo mało wie się natomiast o przyczynach tego jej stanowiska, przyczynach głębszych, związanych z fałszywym pojmowaniem przez Różę szeregu ogólnych założeń marksizmu.

Róża Luksemburg opracowała własną teorię akumulacji kapitału. Nie będziemy tutaj wchodzić w ekonomiczne szczegóły tej teorii.*) Wystarczy stwierdzić, że wnioskiem z tej teorii była wiara w *automatyczne* załamanie się kapitalizmu. Kapitalizm miał wyniszczyć w krótkim czasie wszystkie warstwy pośrednie poza robotnikami najemnymi i kapitalistami, a potem rzucić robotników na ulicę. W rezultacie — rewolucja robotnicza musiała wybuchnąć niemal „sama przez się“. Stąd fałszywy stosunek Róży Luksemburg do sprawy walki o wyzwolenie narodowe. Stąd — negatywny stosunek do roli kierowniczej partii robotniczej w rewolucji — masy same będą najlepiej wiedziały co robić.

Tej teorii Róży przeciwstawił się — na szerokim froncie ideologicznym — Lenin. Lenin twierdził, że kapitalizm będzie stawał w obliczu oporu i walki nie tylko klasy robotniczej, ale i innych warstw, które kapitalizm uciska i rujnuje, w obliczu walki m. in. narodów ujarzmionych i uciskanych. Lenin twierdził, że zadaniem świadomej klasy robotniczej — czołowej, przodującej bojowniczką przeciwko kapitalizmowi — jest właśnie ujęcie, połączenie wszystkich sił, stawiających opór kapitalizmowi, skierowanie ich walki w jedno, wspólne łożysko, doprowadzenie jej do zwycięstwa. Lenin dlatego podkreślał konieczność istnienia partii klasy robotniczej, obejmującej najlepsze, najbardziej świadome i ofiarne elementy mas ludowych, umiejące odróżnić cele i zadania zasadnicze, dziejowe, istotne klasy robotniczej od celów i zadań przejściowych, chwilowych, cząstkowych.

*) Patrz artykuł J. Rynga w niniejszym numerze „Nowych Dróg“. Red.

Róża Luksemburg wierzyła w spontaniczny rozwój, w instykt mas, w ślepe odruchy — Lenin kładł główny nacisk na ich świadomość, na planową walkę, na organizację rewolucji. Nie trzeba już dziś polemizować na ten temat, spór rozstrzygnęła historia. Partia bolszewików oparta o naukę Lenina, zwyciężyła w walce. Zaś w latach 1918 - 20 błędy luksemburgizmu, którymi obarczona była lewica robotnicza w Polsce i w Niemczech w niemałym stopniu zaważyły na przegranej proletariatu tych krajów.

Cytaty, na które powołuje się tow. Hochfeld — szyderstwa Róży pod adresem „Jego Wysokości Komitetu Centralnego ruchu robotniczego“ zawierają właśnie w najbardziej wyraźnej, skondensowanej formie błąd Róży Luksemburg: niedoceniecie przez nią czynnika świadomości i organizacji w ruchu robotniczym i w walce o władzę.

Przejdźmy jednak do sedna sprawy.

Czy istnieje w Polsce niebezpieczeństwo wyodrębnienia się „grupy kierowniczej“ od mas ludowych, jej oderwania od tych mas, od interesów klas, którym ona służy i których ma być narzędziem?

Wydaje się nam, że tow. Hochfeld miesza tu dwie sprawy.

Czy istnieje niebezpieczeństwo oderwania się *pewnych* kierowników *poszczególnych* ogniw naszego życia państwowego czy gospodarczego od mas ludowych, od ich bieżących interesów i dążeń?

Niewątpliwie tak. To jest właśnie to, co nazwaliśmy powyżej niebezpieczeństwem biurokratyzmu w demokracji ludowej, niebezpieczeństwem, które należy zwalczać i które należy przełamać.

Czy istnieje jednak niebezpieczeństwo, że ci kierownicy tworzą jakąś własną politykę gospodarczą, jakiś własny, odrębny aparat państwowy, że staną się jakąś nową klasą posiadającą? Oczywiście, że o tym nie ma mowy. Nie ma mowy, gdyż, jak to stwierdza sam tow. Hochfeld, nie są oni żadną odrębną klasą społeczną. Nie ma mowy, gdyż nie mają oni i nie mogą mieć własnej polityki gospodarczej, odrębnej zarówno od interesów kapitału, jak i klasy robotniczej.

Czy na odbudowie i rozbudowie jakiejś gałęzi przemysłu zyskuje tylko — lub chociażby zyskuje *przede wszystkim* — dyrektor danego zjednoczenia przemysłowego? Pensja tego dyrektora ulega minimalnym zmianom — w stosunku do sum, o które chodzi. Na rozbudowie danej gałęzi zyskuje *przede wszystkim kraj* , który otrzyma odpowiednio większą ilość produkcji, zyskują *robotnicy* , którzy znajdą pracę przy nowo stworzonych warsztatach pracy. Dyrektor otrzyma co najwyżej *premię* .

Postawienie przez nas tego pytania ma określony głębszy sens. To, co odróżnia klasę społeczną od grupy, od warstwy, od wszelkich innych, mniej zasadniczych formacji społecznych — to właśnie *problem własności środków produkcji, stosunku do środków produkcji* . Niewątpliwie — istnieją i czynniki inne: poziom życia, miejsce w hierarchii społecznej itd. Ale wszystkie one są wtórne w stosunku do *zasadniczego: stosunku do środków produkcji* . Lekceważąc w swych wy-

wodach ten właśnie moment, tow. Hochfeld pozbawił się sam najważniejszego kryterium rozwoju i wszedł na drogę, która w sposób nieunikniony prowadzi w bok od marksistowskiej struktury państwa.

W wywodzie tow. Hochfelda brak bowiem odpowiedzi na pytanie: *jakie jest właściwie to nasze obecne, ludowe państwo?* Czy jest ono tylko i wyłącznie aparatem przemocy i przymusu — tak jak państwo burżuazyjne — czy też jest ono zarazem *aparatem przebudowy społecznej*, aparatem wychowania szerokich mas ludowych, wciągnięcia ich do udziału w praktycznym rządzeniu krajem? Czy w naszym państwie ludowym zawarte są — jak nam się wydaje — załączki nowego, elementy przyszłości, jakie muszą charakteryzować każdy aparat państwowy, prowadzący naród swego kraju na nową drogę wiodącą do bezklasowego społeczeństwa, czy też nie ma w nich tych elementów?

Właśnie dlatego tak obszernie zajęliśmy się analizą marksistowskiej teorii państwa, że szło nam o postawienie zagadnienia nie tylko w płaszczyźnie bezpośrednich praktycznych potrzeb, ale w płaszczyźnie zasadniczej analizy, zasadniczej koncepcji państwa.

Tow. Hochfeld nie analizuje bliżej swych pozycji w tym zagadnieniu. Ale z całego jego toku rozumowania wynika, że — być może nieświadomie — *stoi on w stosunku do naszego, ludowego państwa na gruncie starej, burżuazyjnej koncepcji państwa.*

Ktoś może na to powiedzieć: ogólny charakter ogólnym charakterem, ale istnieją przecież możliwości zwyrodnienia państwa ludowego, jego bonapartystowskiego przerastania w zupełnie inną formację społeczną. Teoria marksistowska zna tego rodzaju argumenty i wie, co na nie należy odpowiedzieć. Są one fałszywe, gdyż nie widzą jednej zasadniczej różnicy. Bonapartyzm — to forma, w jakiej burżuazja likwiduje wpływy mas ludowych na państwo burżuazyjne, które zrodziło się z burżuazyjno-demokratycznej rewolucji. Ta rewolucja przeprowadzana jest przez masy ludowe, ale sensem obiektywnym tej rewolucji jest wydzwignięcie do władzy — w państwie, w społeczeństwie, w życiu gospodarczym — właśnie burżuazji, właśnie kapitału, wyplerającego obszarnczą szlachtę. Aparat państwowy, stworzony w toku tej rewolucji oddaje się w formie bonapartystowskiej na usługi *właściwych gospodarzy* nowego, zrodzonego z rewolucji społeczeństwa — klasy kapitalistów. Tej zasadniczej sprzeczności pomiędzy siłami dokonywującymi rewolucji, a ostatecznym jej, obiektywnym sensem nie ma i nie może być u nas. Brak na to gospodarczych, ekonomicznych przesłanek.

Właśnie dlatego zjawiska, które określiliśmy jako niebezpieczeństwo biurokratyzmu w warunkach demokracji ludowej, nie mogą być niebezpieczeństwem zasadniczym, grożącym zwyrodnieniem całego ustroju państwowego i gospodarczego. Mogą być — i bywają — bardzo przykre, drażniące, nawet prowokujące. Są to jednak choroby wzrostu — wzrostu w warunkach trudnych i skomplikowanych, o których tow. Hochfeld mówi obszernie. Ale są to choroby, które — przy czujności ze strony ruchu robotniczego, przy rosnącej świadomości mas ludo-

wych — będziemy przezwycięzać. Nie znikną one same, bez walki Trzeba będzie z nimi walczyć, ale ta walka nie jest i nie będzie nigdy zasadniczym, najważniejszym odcinkiem naszej walki o społeczeństwo bezklasowe.

Wyolbrzymianie tego niebezpieczeństwa u tow. Hochfelda wiąże się z nie doprowadzoną do końca analizą państwa demokracji ludowej, ze zlekceważeniem tych jego zasadniczych cech, które różnią je od każdego państwa burżuazyjnego, ze zlekceważeniem jego głębokiej organicznej więzi z masami ludowymi.

Jest to błąd o bardzo poważnych następstwach praktycznych..

Jaki jest bowiem sens dopatrywania się u nas niebezpieczeństwa powstania nowej klasy posiadającej i wyzyskującej? Jaki sens zwłaszcza w momencie, kiedy w kraju jeszcze trwa — i będzie trwała przez cały okres przejściowy demokracji ludowej — walka z rzeczywistą klasą wyzyskującą, z klasami, o których mówiliśmy przedtem, z klasami, które dążą i będą dążyć do przywrócenia panowania w kraju rodzimego i obcego wielkiego kapitału. Czy nie kryje się w tym niebezpieczeństwo kierowania uwagi mas ludowych na fałszywy tor?

Ekonomista amerykański Burnham, który poprzez trockizm, dojechał szczęśliwie do apologii wielkiego kapitału, mówi o krajach, gdzie złamane zostało panowanie kapitału, jako o krajach „rewolucji dyrektorów“. Rozumiemy, że te burnhamowskie teorie podchwycił Leon Blum, walczący nie od dziś rozpaczliwie o to, by powstrzymać Francję od rozwoju w kierunku socjalizmu. Dyskredytując walkę przeciwko wielkiemu kapitałowi jako „rewolucję dyrektorów“, Leon Blum atakuje rewolucję socjalistyczną, usiłuje przekonać klasę robotniczą, że nie warto walczyć z właścicielami wielkich trustów i koncernów, gdyż i tak po zwycięstwie klasy robotniczej ich miejsce zajmą „dyrektorzy“. Leon Blum pomija tu tylko jedną drobnostkę: *czyim* interesom, interesom *jakiej* klasy służą ci dyrektorzy?

Wydaje się nam, że nie warto w Polsce odgrzewać tych burnhamowsko-blumowskich teorii. Wydaje się nam, że odgrzewanie ich jest w Polsce wysoce szkodliwe.

Jest szkodliwe przede wszystkim dlatego, że stawia przed klasą robotniczą *fałszywą* perspektywę, że nie wskazuje jej właściwego wroga.

Wrogiem mas ludowych, wrogiem klasy robotniczej w Polsce jest reakcja, dążąca do przywrócenia w kraju panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa. Wrogiem mas ludowych, wrogiem klasy robotniczej w Polsce jest spekulant, jest kapitał prywatny, który uchyla się od opłacania podatków, od kontroli cen, od normalnej, solidnej pracy. Wrogiem mas ludowych, wrogiem klasy robotniczej w Polsce są agencje obcych koncernów i karteli, usiłujące pozbawić nas na nowo niepodległości gospodarczej.

To jest zasadniczy, decydujący front walki.

Walka zaś z biurokratyzmem poszczególnych przedstawicieli państwa ludowego jest niezbędna, potrzebna, pożyteczna. Ale nie jest ona zasadniczym frontem walki. Ludzi, którzy odrywają się od mas ludowych, można i należy przywołać do porządku. Takich, którzy w sposób nieuleczalny zachorowali na tę chorobę, można i należy odwołać z ich stanowisk. Trzeba piętnować takie wypadki i walczyć z nimi. Ale wszystko to możemy zrobić *stosunkowo łatwo*. Możemy — bo partie robotnicze, liczące wiele setek tysięcy członków spośród ludzi pracy, stanowią znakomity czynnik kontroli nad ludźmi, wysuniętymi do aparatu państwowego. Możemy — bo mamy dodatkowy społeczny aparat kontroli, jakim są Rady Zakładowe, bo możemy tworzyć dla podobnych celów rozmaite Komisje Specjalne czy Komisje Nadzwyczajne, mobilizujące masy i poddające aparat państwowy kontroli tych mas. Możemy — gdyż tutaj właśnie nie ma przeciwieństwa zasadniczego, przeciwieństwa klasowego, które mamy na tamtym zasadniczym froncie.

Dlatego fałszywe są wnioski, jakie tow. Hochfeld zdaje się wyciągać ze swych rozważań. Trzeba nam w Polsce gwarancji instytucjonalnych — ale *nie przeciwko aparatowi państwowemu demokracji ludowej*. Trzeba nam *gwarancji instytucjonalnych przeciwko próbom przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa*. Trzeba nam *gwarancji instytucjonalnych przeciwko próbom powrotu do władzy obozu awantury wojennej na zewnątrz i wojny domowej na wewnątrz*.

Dobiegliśmy do końca naszej analizy. Nie wyczerpaliśmy — i nie mogliśmy wyczerpać tematu. Celem tej pracy było oświetlenie najważniejszych, węzłowych zagadnień aparatu państwowego, niebezpieczeństwa jego biurokratyzacji, oświetlenie zasadniczych zadań, jakie stają przed nim w okresie demokracji ludowej. Jeżeli praca nasza stanie się podstawą do dalszej, szerszej dyskusji, dyskusji, w której będzie można skonfrontować i uzgodnić poglądy, usunąć nieporozumienia i zbliżyć stanowiska obu partii robotniczych, wówczas zadanie jej będzie spełnione.

Jerzy Ryng

U źródeł błędów luksemburgizmu

Zagadnienie akumulacji kapitału)

Umieszczony poniżej artykuł Jerzego Rynga, jednego z wybitnych teoretyków-ekonomistów KPP — pierwszy z serii prac autora na ten temat — stanowi przedruk z „Nowego Przeglądu“ (z 1932 r.), nielegalnego organu teoretycznego KC Komunistycznej Partii Polski (KPP). Artykuł ten jest jedną z prób przezwycięzenia luksemburgizmu, fałszywej koncepcji, która zaciążyła w przeszłości na ruchu robotniczym w Polsce.

Krytyka i całkowite przezwycięzenie luksemburgizmu nie mogą rzucić cienia na bohaterską postać Róży Luksemburg — jednego z wodzów ruchu proletariackiego, polskiego i międzynarodowego, na wielką rewolucjonistkę, która życie swe ofiarnie złożyła w walce z brutalną reakcją germańską i którą Lenin — nieubłagany krytyk luksemburgizmu — nazwał „Orłem Rewolucji“.

REDAKCJA

Ustalili się już od dawna poglądy, że stanowisko SDKPiL w kwestii polskiej było błędne, co więcej, że nad KPP, zwłaszcza w jej pierwszych latach, zaciążył ten błąd jej poprzedniczki, że był jedną z przyczyn niepowodzeń proletariatu polskiego w latach 1918 — 1920.

Zrozumienie i naprawienie błędów dla marksisty oznacza rewizję sięgającą do podstaw błędów. Jakaż była ideologiczna podstawa stanowiska SDKPiL w kwestii polskiej? Stanowisko to było skryształizowane w formie teorii uzasadnionej, brnionej i rozwijanej przez wiele lat, teorii dającej zwarty, logicznie skonstruowany pogląd na rozwój kapitalistyczny Polski, przede wszystkim Królestwa Polskiego, a zarazem zajmującej określone stanowisko w dziedzinie kwestii narodowej (nie tylko polskiej) w ustroju kapitalistycznym.

Tecia ta w zwięzłym ujęciu brzmi jak następuje:

„Kapitalizm (polski) nie tylko wyrósł na gruncie zależności państwowej Polski od Rosji, ale sam wytworzył organiczne związki gospodarcze między krajami, które przedtem związane były jedynie przemocą i formą polityczną. Ogólną cechą produkcji kapitalistycznej jest spojenie oddzielnych rozproszkowanych centrów produkcyjnych w jeden mechanizm scentralizowany, a tendencja ta działa

najmocniej w obrębie wspólnych ram państwowych. Dla Polski ta tendencja kapitalizmu zdecydowała zarazem o losach idei narodowej, wiążąc serce ziem polskich, Królestwo, tysiącem nici wytwarzania i wymiany z Rosją, czyniąc z Polski i Rosji jeden organizm gospodarczy.

Podkład zaś ekonomiczny ukształtował w tym razie, jak zawsze, aspiracje polityczne i duchowe kraju na obraz i podobieństwo swoje. Spójnia kapitalistyczna naszego kraju z Rosją sprawiła, że nasze klasy panujące, burżuazja i wprzęgnięta w jej rydwan ekonomiczny a zarazem i polityczny szlachta, są podporą zaboru i wrogami wszelkich — choćby i najslabszych — objawów dążenia do niepodległości narodowej“ (R. Luksemburg: *Nacjonalistyczna Robinsonada, Przegląd Socjal-demokratyczny*, r. 1903, cyt. w/g „Kwestia polska a ruch socj.“, str. 163—4).

Nie podobna dać rzeczywistej rewizji poglądów SDKPiL na kwestię polską nie krytykując tej teorii, która w ideologii SDKPiL stanowiła część bardzo istotną i ściśle związaną z całym systemem luksemburgizmu.

Niestety, dotychczas nie mieliśmy w gruncie rzeczy nawet rzetelnej próby zrewidowaniu poglądów Róży Luksemburg na rozwój ekonomiczny Polski i w związku z tym na kwestię polską. W próbach rewizji nie sięgnięto do podstaw, a mianowicie do mechanistycznego ujmowania przez R. Luksemburg samego rozwoju kapitalizmu. To mechanistyczne ujęcie, które znalazło najjaskrawszy wyraz w luksemburgistowskiej teorii nagromadzania kapitału i w wyrastające z niej błędnej koncepcji imperializmu, siłą rzeczy musiało zaciążyć również na stanowisku tow. R. L. w zagadnieniach rynku wewnętrznego, w kwestii narodowej i w kwestii chłopskiej, na jej koncepcji rewolucji socjalnej, taktyki partii proletariatu, walki o władzę itp. Mechanistyczne ujęcie procesu kapitalistycznego rozwoju leżało również u podłoża poglądów R. Luksemburg na kwestię polską.

ZAGADNIENIE NAGROMADZENIA KAPITAŁU

Wartość rocznego wytworu społeczeństwa kapitalistycznego rozpada się zasadniczo na trzy części, z których pierwszą kapitaliści obracają na zakup nowych środków produkcji w zamian zużytych w ciągu roku, inaczej mówiąc na odtworzenie swego kapitału stałego (constant, *c*), drugą na zakup siły roboczej, a więc na odtworzenie swego kapitału zmiennego (variable, *v*), trzecią część stanowiącą różnicę między wartością nabytej siły roboczej a wartością wytworzoną przez tę samą siłę roboczą, a więc stanowiącą wartość dodatkową (Mehrwert, *m*) kapitaliści przywłaszczają sobie jako zysk, którym przedsiębiorca kapitalistyczny dzieli się z kolei z właścicielem gruntu, bankierem itd.

Dopóki rozpatrujemy tak zwaną reprodukcję prostą, to jest dopóki abstrahujemy od nagromadzenia kapitału, dopóty powyższemu podziałowi wartości wytworu rocznego odpowiada sposób jego spożycia. Część *c* odpowiada spożyciu samego procesu produkcji, pożerającego surowce, maszyny, środki pomocnicze itp. Część *v* odpowiada spożyciu klasy robotniczej, a część *m* — osobistemu spożyciu kapitalistów. Co zaś do spożycia warstw nie biorących udziału w materialnej produkcji (urzędnicy, lekarze, adwokaci itp.), to są one współspożywcami bądź dochodu kapitalisty, bądź dochodu robotników. Ekonomiczne spożycie ich mieści się bądź w *v*, bądź w *m*.

Równie łatwo przy reprodukcji prostej rozstrzyga się sprawa, kto jest nabywcą społecznego wytworu rocznego. W stosunku do *c* i *m* nabywcami są kapitaliści

w stosunku do v nabywcami są robotnicy. Pieniądze, wydatkowane przez kapitalistów na ich potrzeby produkcyjne, tj. środki produkcji i siłę roboczą, i na ich potrzeby osobiste, wracają poprzez rynek z powrotem do kieszeni kapitalistów, są środkiem kupna ich wytworów¹⁾.

Ale w rzeczywistości kapitalista nie przejada całej wartości dodatkowej, lecz część jej nagromadza — jako kapitalista musi nagromadzać — jako nowy kapitał. A zatem — kapitaliści przejadają tylko część wytworów, w których się ucieleśnia wartość dodatkowa. A cóż się dzieje z pozostałą, nagromadzoną częścią? Kto jest nabywcą, na niespożyty przez kapitalistów część m ? Zdawałoby się, że po zaspokojeniu spożycia produkcyjnego przez c społecznego wytworu, spożycia robotniczego przez v i osobistego spożycia kapitalistów przez część tylko m , druga część m musi pozostać niesprzedana. Ale z drugiej strony, jeżeli ta część wytworu zostanie niesprzedana, nagromadzenie kapitału w ogóle nie dokona się (a że ono faktycznie dokonywa się, choć poprzez kryzysy, wstrząsy, o tym świadczy cała historia kapitalizmu). A więc kapitalista znajduje nabywców i na te towary. Gdzie ich znajduje? Na wewnętrznym rynku czy na zewnątrz?

Cały szereg ekonomistów poczynając od Sismondiego odpowiadał na to pytanie jak następuje: „kapitał zbywa nadmiar swych produktów za granicą. Bez tego nie mógłby istnieć i się rozwijać“.

Marks odrzuca to rozwiązanie.

„Produkcja kapitalistyczna bez handlu zagranicznego w ogóle nie istnieje. Lecz gdy wychodzimy z założenia reprodukcji rocznej w danej skali, to tym samym przypuszczamy, że handel zagraniczny zastępuje towary krajowe przez towary o innej wartości użytkowej lub o innej formie przyrodzonej nie naruszając stosunków wartości, a więc i tych stosunków wartości, w jakich dokonywa się wymiana między dwiema kategoriami: środkami produkcji i środkami spożycia, ani też stosunków kapitału stałego, kapitału zmiennego i wartości dodatkowej, na które się rozpada wartość produktu każdej z tych kategorii.“

Wprowadzenie handlu zagranicznego przy analizie wartości rocznie odtwarzanego wytworu może więc tylko rzeczy powikłać, nie dostarczając żadnego nowego momentu, czy to zagadnienia, czy to jego rozwiązania“ (Kapitał, t. II, r. 20, XII).

Nie znaczy to bynajmniej, by handel zagraniczny nie miał doniosłego znaczenia dla procesu nagromadzenia kapitału.

„O ile handel zagraniczny potania po części składniki kapitału stałego, po części niezbędne środki utrzymania, w które zamienia się kapitał zmienny, o tyle

¹⁾ Zagadnienie realizacji wymaga też odpowiedzi, jak się dokonywa wymiana między dwoma zasadniczymi działami produkcji: działem I (wytwarzanie środków produkcji) i działem II (wytwarzanie środków spożycia). I to zagadnienie rozstrzyga się prosto w granicach reprodukcji prostej: kapitaliści działu I kupują w obrębie swego działu swe środki produkcji (I c), natomiast zarówno robotnicy jak kapitaliści działu I muszą kupować środki spożycia ($v + I m$) u kapitalistów działu II. Ci ostatni, odwrotnie, zaspakajają w obrębie swego działu swe spożycie osobiste i spożycie swych robotników (II $v + II m$), lecz muszą kupować w działale I swe środki produkcji (II c). Stąd znana marksowska formuła wymiany między dwoma działami:

$$I v + I m = II c.$$

podnosi on stopę zysku, podnosząc stopę wartości dodatkowej i zniżając wartość kapitału stałego. Działa w ogóle w tym kierunku pozwalając rozszerzać skalę produkcji. Przez to przyspiesza on z jednej strony nagromadzenie, lecz z drugiej również i spadek kapitału zmiennego w stosunku do stałego, a przez to spadek stopy zysku". (Kap., t. III, r. 14, V).

Innymi słowy:

„...Handel zagraniczny, o ile nie odtwarza po prostu (także pod względem wartości) składników (kapitału), przenosi jedynie sprzeczności w rozleglejszą dziedzinę, otwiera im szersze pole działania (Kapitał, t. II, r. 20, XI).

Zasadnicze zagadnienie — jak się realizuje nagromadzona część wartości dodatkowej — musi być rozstrzygnięte w obrębie stosunków produkcji kapitalistycznej. Lenin podkreśla to również z wielką siłą w swej polemice z „na rodnikami“:

„A rynek zewnętrzny? Czy nie negujemy konieczności rynku zewnętrznego dla kapitalizmu? Oczywiście nie. Tylko że zagadnienie rynku zewnętrznego nie ma absolutnie nic wspólnego z zagadnieniem realizacji (podkr. w tekście) i próba związania ich w jedną całość charakteryzuje tylko romantyczne zachcianki „za-trzymania“ kapitalizmu i romantyczną niezdolność do logiki. Teoria, która wyjaśnia sprawę realizacji¹⁾, wykazała to z całą ścisłością. Romantyk mówi: kapitaliści nie mogą spożyć wartości dodatkowej i dlatego muszą zbywać ją za granicą. Pytam: czy kapitaliści oddają swe wytwory cudzoziemcom za darmo — lub bodaj rzucają je w morze? Sprzedają? — więc dostają równoważnik; wywożą jedne wytwory? — więc wwożą inne“. (K. charakteristike ekonomiceszkawo romantizma, r. VI). Identyczne co do treści uwagi znajdujemy w innych pismach Lenina (Rozwój kapitalizmu w Rosji, cz. I).

Jak Lenin słusznie zaznacza, Marks „z całą ścisłością“ wyjaśnił tę sprawę, odrzucając zarówno przytoczony już pogląd Sismondiego, jaki pogląd Smitha, który sądził, że kapitalizowaną część wartości dodatkowej zamienia się bez reszty w płace robocze²⁾.

1) Ze względów cenzuralnych Lenin nie wymienia tu Marksa.

2) Tu mógłby ktoś zauważyć, że wywóz kapitału zmienia to całe rozumowanie, że kapitalista inwestujący za granicą realizuje tam część nagromadzonej wartości dodatkowej. Nie będzie to jednak słuszne, bo przecież kapitalista z reguły musi wpraw „pozłocić“ wartość dodatkową, czyli nadać jej formę pieniężną, zrealizować ją, aby znowu produkcyjnie zastosować czy to w kraju, czy za granicą. Wywóz kapitału tłumaczy się pogonią za większym zyskiem, a nie niemożnością zrealizowania wartości dodatkowej na rynku wewnętrznym. Przecież kapitał wywożony jest już zrealizowaną wartością dodatkową.

Następnie, czy twierdzenie Lenina, że za towar wywieziony przychodzi z zagranicy inny towar, jego równoważnik, nie tyczy towarów, ucieleśniających wywóz kapitału. Owszem, tyczy, jest to tylko kwestia terminów, boć kapitał też nie jest „oddawany za darmo“ ani „rzucany w morze“, lecz kraj inwestujący pobiera zań procent, przez co odbiera go z nawiązką. Anglia, Holandia, Szwajcaria są typowymi krajami wywozu kapitału. Czy przez to ich rynek wewnętrzny wchłania mniej, niż wartość ich własnej produkcji? Nie, skoro mają od wielu lat ujemny bilans handlowy. Według obliczeń „Dresdner Bank“ spożycie wewnętrzne w Anglii wynosi 107 proc. produkcji krajowej, w Holandii — 104 proc., w Szwajcarii — 102 proc. Bank, ogłaszający te obliczenia, wyjaśnia tę nadwyżkę „wielkimi wpływami z zagranicy tytułem procentów i dywidend“.

Jak w warunkach nagromadzenia dokonywa się realizacja wartości dodatkowej? Przytoczona przez nas powyżej marksowska formuła wymiany między obydwojma zasadniczymi działami produkcji ulegnie pewnej zmianie. Kapitałiści już nie przejadają całej wartości dodatkowej, lecz tylko pewną jej część. Z kolei pozostała, nagromadzona wartość dodatkowa rozpadnie się na część, którą kapitałiści dołączają do kapitału stałego i na część, którą dołączają do kapitału zmiennego. Za pierwszą kapitałiści zakupią nowe środki produkcji, za drugą zakupią nową siłę roboczą, tj. najmą dodatkowy kontyngent robotników, którzy za swe płace kupią na rynku środki utrzymania.

Ci nowo najęci robotnicy wytworzą nową wartość dodatkową, która znów rozpadnie się na fundusz spożycia kapitalistów i na część nagromadzoną, a tę ostatnią kapitałiści dołączą po części do kapitału zmiennego, po części do stałego itd.¹⁾

Oczywiście, możność wskazania wzoru, w którego teoretycznych granicach może się dokonywać wymiana między dwoma zasadniczymi działami produkcji, wszak nie świadczy o tym, aby w rzeczywistości rzeczy się dokonywały tak gładko. Wręcz przeciwnie. Dążność kapitalistów do nadakumulacji (nadmiernego nagromadzenia) każe im nieustannie przekraczać szranki ograniczające możność kapitalistycznego nagromadzenia, lecz przekraczanie tych szrank boleśnie daje znać o sobie w czasie kryzysu.

Konkurencja zmusza kapitalistów do stosowania coraz doskonalszych, coraz kosztowniejszych maszyn, w coraz większym stopniu zaoszczędzającym pracę ludzką, a więc do powiększania kapitału stałego (środki produkcji) kosztem zmiennego (fundusz płac), przy czym kapitał zmienny też rośnie, ale wolniej niż stały. Ponieważ jednak tylko kapitał zmienny przez to, że jest zamieniany w żywą siłę roboczą, przynosi wartość dodatkową, przeto skutkiem tej zmiany jest tendencja zmniejszania się stopy zysku. Stąd przeciwieństwo: kapitałiści nagromadzają dla zysku, ale im więcej nagromadzają, tym bardziej zmniejsza się stopa zysku. I tu mamy jedno z przeciwieństw, które periodycznie doprowadza do zahamowania nagromadzenia kapitalistycznego, do coraz częstszych i coraz ostrzejszych kryzysów, ale które w kryzysach znajduje tylko częściowo i przejściowe rozwiązanie.

Powiększając kapitał stały zarówno absolutnie jak i w stosunku do kapitału zmiennego, a więc ulepszając narzędzia pracy itd., kapitalista powiększa produktyjność pracy zatrudnionego robotnika. Lecz im większa jest produktyjność pracy, im większa masa wytworu w ciągu danego okresu, tym mniej czasu roboczego zużywa robotnik na odtworzenie wartości swej własnej siły roboczej, tym więcej czasu roboczego musi obracać na wytwarzanie wartości dodatkowej dla kapitalisty. A więc rośnie stopa wyzysku. W ten sposób nagromadzenie prowadzi

¹⁾ Wymiana między dwoma działami produkcji w warunkach nagromadzenia nie może już być wyrażona formułą

$$I v + I m = II c.$$

„Przeciwnie, jeżeli przypuścimy reprodukcję w skali rozszerzonej, tj. nagromadzenie, to pierwsza wielkość musi być większa od drugiej, gdyż musi istnieć nadmiar środków produkcji dla rozpoczęcia nowej produkcji”. (Lennin Rozwój kap. w Rosji, r. I, VI).

do wzmocnienia wyzysku robotnika, a w konsekwencji do zaostrzenia przeciwieństw klasowych.

Gdy Róża Luksemburg wskazuje na rzekomą niemożność realizacji wartości dodatkowej w obrębie stosunków kapitalistycznych, Marks przeciwnie wskazuje nam, że ta realizacja właśnie w obrębie stosunków kapitalistycznych się dokonywa i dokonywując się potęguje i zaostrza przeciwieństwa rozsadzające kapitalizm.

Róża Luksemburg przytacza marksowskie rozwiązanie zagadnienia nagromadzenia, ale się z nim nie zgadza:

„Samo postawienie sprawy było więc u Marksa przez cały czas mylne (schief)... w warunkach nagromadzenia, tj. kapitalizacji części wartości dodatkowej jest rzeczą niemożliwą, by klasa kapitalistów była sama odbiorczynią całej swej wartości dodatkowej... są oni raczej, przy założeniu nagromadzenia, **nieodbiorcami** (podkr. w tekście) swej wartości dodatkowej...“ (Die Akkumulation, t. 9), R. Luksemburg przeocza tu zupełnie, że kapitaliści są jednak odbiorcami części nagromadzonej wartości dodatkowej, mianowicie tej części, którą dołączają do kapitału stałego.

Następnie, przytoczywszy zdanie Marksa, że „wszystko, co klasa robotnicza kupuje, równa się sumie jej płacy roboczej, równej sumie kapitału zmiennego, wyłożonego przez całą klasę kapitalistów“, Róża Luksemburg wysnuwa stąd wniosek: „robotnicy mniej jeszcze od klasy kapitalistów mogą realizować kapitalizowaną wartość dodatkową“ (tamże).

Tow. R. Luksemburg tu z kolei przeocza, że suma płac roboczych przy nagromadzeniu wzrasta o tę część wartości dodatkowej, którą kapitaliści dołączają do kapitału zmiennego. W ten sposób wbrew Róży również klasa robotnicza realizuje jakąś część wartości dodatkowej, aby w większej skali wytwarzać nową wartość dodatkową dla kapitalistów.

„Postawienie sprawy“ przez Marksa, który szukał i znajdował rozwiązanie problemu w stosunkach kapitalizmu, musiało wydawać się „mylne“ Róży Luksemburg, skoro ona sama była nastawiona na szukanie tego rozwiązania poza obrębem kapitalizmu.

„Analiza nagromadzenia całkowitego kapitału, która u Marksa się urywa, za ledwie się zaczęła i która ponadto, jak już wspomnieliśmy, opanowana jest przez nieużyteczną dla zagadnienia polemikę z analizą Smitha, nie dała bezpośrednio żadnego gotowego rozwiązania, **raczej rozwiązanie to utrudniła** (podkr. moje), również dzięki założeniu wyłącznego panowania kapitalistycznego trybu produkcji“ (Die Akkum, str. 26).

Wychodząc z założenia, że „robotnicy i kapitaliści sami nie mogą zrealizować kapitalizowanej części dodatkowej“, że „realizacja wartości dodatkowej dla celów nagromadzenia jest więc w społeczeństwie, złożonym tylko z robotników i kapitalistów, zadaniem nierozwiązalnym“ (tamże), Róża Luksemburg w tym zagadnieniu odstępuje od Marksa i zajmuje miejsce w szeregu ekonomistów burżuazyjnych lub drobnomieszczańskich, szukając rozwiązania tego problemu przez wprowadzenie tak zwanych, osób trzecich.

„Słuszne poczucie konieczności dla realizacji wartości dodatkowej „osób trzecich“, tj. spożywców poza bezpośrednimi działaczami produkcji kapitalistycznej, robotnikami i kapitalistami, prowadziło do wszelkich wybiegów: do „spożycia nieprodukcyjnego“, które ucieleśnia się u Maltusa w osobie obszarnika feudalnego

i Woroncowa w militaryźmie, a u Struwego w „zawodach wyzwolonych“ i w pozostałej świecie klasy kapitalistów, dalej do wprowadzania w grę handlu zagranicznego, który u wszystkich sceptyków nagromadzenia, od Sismondiego do Nikołajona, odgrywa wybitną rolę jako kłapa bezpieczeństwa“ (tamże, podkr. moje).

Dla tow. Róży Luksemburg handel zagraniczny (lub raczej zewnętrzny, tj. wymiana między kapitalizmem a środowiskiem niekapitalistycznym) jest więcej niż kłapą bezpieczeństwa: „Przy założeniu absolutnego i wyłączonego panowania kapitalistycznego trybu produkcji tak dalece nie podobna wyobrazić sobie nagromadzenia kapitalistycznego, że właściwie jest ono w ogóle nie do pomyślenia bez niekapitalistycznego środowiska“ (tamże).

Kontynuując w ten sposób myśl Sismondiego, tow. Róża Luksemburg zmuszona jest replikować krytykowi Sismondiego i rosyjskich sismondistów, Leninowi, zmuszona jest stanąć jako sekundant u boku swych przeciwników politycznych, rosyjskich narodników i parować cios przeciw nim wymierzony.

„...Jego (Sismondiego) teoria reprodukcji cierpi na błąd podstawowy, przejęty od Ad. Smitha, a mianowicie wyobrażenie, jakoby całkowity wytwór roczny był spożywany bez reszty w konsumpcji osobistej, nie pozostawiając żadnej części swej wartości dla odnowienia stałego kapitału społeczeństwa, i jakoby również nagromadzenie polegało jedynie na przekształcaniu kapitalizowanej części wartości dodatkowej w dodatkowy kapitał zmienny. Jeżeli jednak późniejsi krytycy Sismondiego, jak np. rosyjski marksista Iljin (tj. Lenin — J. R.), wskazując na ten błąd podstawowy w analizie wartościowej całkowitego wytworu, sądzą, że mogą z uśmiechem wyższości odrzucić całą teorię nagromadzenia Sismondiego jako chybioną, jako „nonsens“, to dowodzą przez to jedynie, że ze swej strony wcale nie dostrzegają właściwego zagadnienia, o które Sismondiemu chodziło, (Die Akkumulation, str. 10).

Tow. Róża Luksemburg sądzi więc, że u Marksa „postawienie sprawy było przez cały czas mylne“, że Lenin „wcale nie dostrzegł właściwego zagadnienia“, lecz że teorii nagromadzenia Sismondiego nie wolno uważać za chybioną, nie wolno en bloc odrzucać. Dlaczego? Dlatego, że tow. R. Luksemburg uznaje za słuszną to, co w teorii realizacji Sismondiego jest najistotniejsze i co go różni od szkoły marksowskiej: realizację kapitalizowanej części wartości dodatkowej poza sferą kapitalizmu, za sprawą „osób trzecich“.

U Marksa rynek kapitalistyczny w miarę rozwoju kapitalizmu rośnie w głąb i wszerek, czyli, jak się Marks wyrażał, rośnie intensywnie i ekstensywnie. Rośnie intensywnie (w głąb) w trojaki sposób: 1) przez coraz większe spożycie środków produkcji (spożycie, które rośnie nie w proporcji ogólnego wzrostu produkcji, lecz w proporcji zwiększonej); 2) przez rosnące spożycie klasy robotniczej (spożycie, które w warunkach rozwoju kapitalizmu wraz ze wzrostem liczby robotników wzrasta absolutnie, pomimo że zmniejsza się względnie, że położenie najszerzych mas robotniczych pogarsza się); 3) przez wzrost osobistego spożycia klasy kapitalistów i ich świąty, spożycia, które właśnie dzięki nagromadzeniu rośnie z roku na rok (choćby wskutek prawa zmniejszającej się stopy zysku rośnie w mniejszym stosunku niż rosną nagromadzone kapitały). Rynek kapitalistyczny rośnie ekstensywnie (wszerz) przez wciąganie w proces produkcji kapitalistycznej coraz nowych mas dawniej samodzielnych producentów, dążąc do wciągnięcia

w swą orbitę bogactw przyrodzonych całej kuli ziemskiej i sił roboczych całej ludzkości.

Dla Róży Luksemburg istnieje tylko ekstensywny wzrost rynku kapitalistycznego, wzrost wszcz. Ponieważ zaś celem kapitalizmu nie jest tylko spożycie i użycie kapitalisty, lecz pomnażanie wartości kapitału, przeto kapitalizm u tow. Róży może istnieć tylko tak długo, jak długo pożera niekapitalistyczne środowiska.

Trzeba powiedzieć z całą jasnością, że Róża Luksemburg dała nie tylko, jak się zwykle mówi, odmienne od leninowskiej teorię imperializmu, lecz dała odmienną od marksowskiej (i leninowskiej), zasadniczo błędną teorię nagromadzania kapitału. Różnica w teorii imperializmu wyrosła już na podłożu różnicy w teorii kapitalizmu jako jej nieuniknione następstwo.

Jaka jest, zdaniem Róży Luksemburg, najbardziej zasadnicza sprzeczność kapitalizmu, niosąca mu zagładę. Czy jest nią, jak u Marksa, sprzeczność wewnętrzna kapitalizmu, sprzeczność między społeczną formą wytwarzania a prywatnym przywłaszczaniem wytworu, sprzeczność, z której wyrasta przeciwieństwo klasowe między rosnącą masą wywłaszczanych i coraz bardziej wyzyskiwanych proletariuszy, a garścią wywłaszczycieli, sprzeczność, która tylko w wywłaszczeniu wywłaszczycieli może znaleźć rozwiązanie? Nie, zasadnicza sprzeczność kapitalizmu u tow. Róży jest inna.

„Kapitalizm jest pierwszą formą gospodarczą, obdarzoną siłą prężności, formą mającą tendencję ogarnąć kulę ziemską i wyprzeć inne formy gospodarcze, formą, która innych obok siebie nie znosi. Ale jest zarazem pierwszą, która nie może istnieć sama jedna bez innych form gospodarczych, będących jej środowiskiem i żywiącym ją gruntem (Nährboden), która więc równocześnie z tendencją, by stać się światową formą produkcji, rozbija się o wewnętrzną niezdołność, aby być światową formą produkcji. Na pewnym stopniu rozwoju sprzeczność ta nie może być inaczej rozwiązana, jak przez zastosowanie podstaw socjalizmu — tej formy gospodarczej, która w założeniu już jest formą światową i harmonijnym w sobie systemem, gdyż skierowana będzie nie na nagromadzanie, lecz na zaspokojenie potrzeb życiowych samej pracującej ludzkości przez rozwinięcie wszystkich sił wytwórczych kuli ziemskiej“ (Die Akkum, ustęp końcowy).

Pogląd ten jest błędny także i w tej części, która mówi o celu produkcji socjalistycznej. Nie można twierdzić, że produkcja socjalistyczna będzie nastawiona „nie na nagromadzanie, lecz na zaspakajanie potrzeb życiowych“, gdyż jest to przenoszenie na socjalizm kapitalistycznego przeciwieństwa między nagromadzaniem a zaspakajaniem potrzeb życiowych mas pracujących. Socjalistyczny tryb produkcji nastawiony jest nie tylko na zaspakajanie potrzeb życiowych mas, lecz również na podnoszenie tych potrzeb na wyższy poziom, a więc na reprodukcję w skali rozszerzonej, na socjalistyczne nagromadzanie, bez którego nie ma również „rozwinięcia wszystkich sił wytwórczych kuli ziemskiej“. Formuła tow. R. Luksemburg otwiera drzwi koncepcji socjalizmu, jako „produkcji dla spożycia“.

Dziś w praktyce budownictwa socjalistycznego ZSRR pogląd taki wykazuje całą swą szkodliwość.

„Musimy przeciwstawić się pogładowi, że „socjalizm to produkcja dla spożycia“. Jednostronność i niesłuszność tego sformułowania są oczywiste. W swej podstawie błąd ten jest pokrewny skrytykowanej przez Marksa

lassałowskiej zasadzie: „Robotnik ma prawo do pełnego wytworu swej pracy”. W rzeczywistości zasada ta jest niewykonalna i jawnie błędna, gdyż robotnik nigdy nie zaprzeczał i nie zaprzeczy konieczności wydzielania części produktu swej pracy dla potrzeb ogólnopństwowych, dla tworzenia zapasów itd. Wąsko-spożywcze ujęcie socjalizmu nie odpowiada interesom państwa socjalistycznego i teorii leninizmu“ (tow. Mołotow na XVII Konf. WKP).

Kapitalizm upada u tow. Róży Luksemburg wówczas, gdy kapitalista, utraciwszy rynek zewnętrzny, traci możliwość realizowania wartości dodatkowej i przez to traci możliwość wykonywania swej funkcji społecznej jako kapitalisty. Z chwilą, gdy kapitalizm podbił świat, musi zniknąć ze świata.

Jeżeli kapitalizm ma zginąć wskutek pożarcia swego „gruntu żywiącego”, to jaki udział ma w tym ruch proletariatu, jego walka klasowa? „Według Marksa — pisze Róża L. — bunt robotników, ich walka klasowa — i w tym właśnie leży rękojmia jej siły zwycięskiej — jest tylko odbiciem ideologicznym obiektywnej konieczności dziejowej socjalizmu, wynikającej z obiektywnej gospodarczej niemożności kapitalizmu na pewnym stopniu jego rozwoju“ (Antikritik, str. 37). A zatem walka klasowa, którą proletariatu wiedzie z burżuazją od samego zarańia kapitalizmu i która potęgując się w miarę rozwoju kapitalizmu w końcu go rozsądza, walka ta jest tylko ideologicznym (!) odbiciem „obiektywnej” konieczności, że kiedyś kapitał pożarliszy niekapitalistyczne środowisko udusi się we własnym sosie. Inaczej zgoła niż u Marksa, u którego walka klasowa jest motorem dziejów, a nie ich ideologicznym odzwierciedleniem.

Przeciwnieństwa klasowe, gospodarcze i polityczne? Owszem, według t. Róży L. mogą przyspieszyć koniec kapitalizmu. „Ale te przeciwnieństwa społeczne i polityczne są same, koniec końców, tylko wytworem ekonomicznej niemożności utrzymania się systemu kapitalistycznego i czerpią swe rosnące zaostrzenie się właśnie z tego źródła, ściślej w tym stosunku, w jakim owa niemożność staje się oczywista“ (tamże).

A więc nie w zaostrzającej się walce klasowej robotnik zdobywa świadomość, że ostatecznym celem tej walki jest obalenie ustroju kapitalistycznego, lecz przeciwnie, robotnik zaostrza swą walkę „ściślej w tym stosunku“, w jakim uświadamia sobie, że kapitalizm, z powodu wyczerpania niekapitalistycznego środowiska, traci swój fundament i musi zawalić się w gruzy! Dialektyka przez Marksa postawiona na nogi staje tu z powrotem na głowie. Staje na głowie nie dzięki hegowskiemu idealizmowi, lecz dzięki mechanistycznemu ujęciu procesu rozwoju społecznego, przy którym obiektywna konieczność upadku kapitalizmu leży poza obrębem walki klasowej i znajduje w niej li tylko swe „ideologiczne odbicie“.

Z teorii, że nagromadzana część wartości dodatkowej może się realizować wyłącznie w środowisku niekapitalistycznym, że owo środowisko jest przeto warunkiem istnienia zarówno kapitalizmu w ogóle, jak każdego ośrodka kapitalistycznego w szczególności, wynika luksemburgistowska koncepcja imperializmu. Nie, jak u Lenina, strukturalna zmiana stosunków kapitalistycznych (rozwój form monopolowych, panowanie kapitału finansowego) i nie walka o nowy podział świata (kapitalistycznego i niekapitalistycznego) stanowią u tow. R. L. cechę imperializmu. Kapitałiści wydzierają sobie resztki niekapitalistycznego (wyłącznie niekapitalistycznego) środowiska — oto u tow. Róży rdzeń i sens imperializmu.

„Imperializm jest politycznym wyrazem procesu nagromadzania kapitału w jego walce konkurencyjnej o resztki nieobjętego jeszcze w posiadanie światowego środowiska niekapitałistycznego“. (Die Akkum, str. 31).

Jest to logiczny, nieodparty wniosek z całej luksemburgistowskiej teorii akumulacji. Jeżeli „żywiącym gruntem“ kapitalizmu jest wyłącznie niekapitałistyczne środowisko, to o to środowisko, a nie o co innego, musi toczyć się bój między kapitalistami, między poszczególnymi ośrodkami kapitalizmu, między poszczególnymi państwami kapitalistycznymi. Lecz zarazem i to jest również nieunikniony wniosek, kapitalizm niszcząc niekapitałistyczne środowisko, niszcząc ten swój „grunt żywiący“ przygotowuje przez to swą zgubę.

„Im gwałtowniej, energiczniej i gruntowniej kapitalizm doprowadza do zaniku niekapitałistycznych kultur, tym szybciej usuwa on grunt spod nóg kapitalistycznego nagromadzania“ (tamże).

Rewolucyjne znaczenie niekapitałistycznego środowiska w dobie imperializmu polega więc u tow. R. Luksemburg tylko na tym, że ono zanika. Chłop, stanowiący główną masę ludzką niekapitałistycznego środowiska, ma więc znaczenie rewolucyjne nie przez to, że walczy, że broni się, że buntuje się przeciw kapitałistycznej ekspropriacji, lecz odwrotnie — przez to, że się daje pożerać, gdyż im szybciej będzie pożarty, tym prędzej zawali się kapitalizm dla braku „gruntu pod nogami“, tym prędzej zginie z braku „żywiącego gruntu“.

W stosunku do walki wyzwoleniczej chłopstwa, walki wyzwoleniczej narodów uciśnionych widzimy więc ten sam automatyzm, który przedtem stwierdzaliśmy w stosunku do walki klasowej proletariatu. Z tą jedynie różnicą, że jeżeli walka klasowa proletariatu jest u Róży czynnikiem **przyśpieszającym** upadek kapitalizmu, to opór chłopstwa i narodów uciśnionych przeciw zachłanności imperializmu **opóźnia** tylko chwilę, gdy kapitalizm załamie się przez niemożność realizowania wartości dodatkowej.

W ten sposób powszechnie już dziś uznane polityczne błędy luksemburgizmu w kwestii chłopskiej, (prowadzące konsekwentnie do trockizmu), w kwestii narodowej itd. tkwią korzeniami w teorii nagromadzania kapitału, błędnej, stanowiącej odchylenie od Marksa.

Teoria ta w swych elementach zawarta była w poglądach Róży Luksemburg, zanim jeszcze ujawniła się w postaci dzieła o akumulacji, dzieła imponującego poziomem myśli, bogactwem faktów, giętkością i obrazowością stylu, dzieła, zdradzającego w wielu miejscach lwi pazur wielkiej rewolucjonistki, lecz błędnego w samym założeniu.

Planowanie a nauka badawcza

Sprawa ujęcia prac naukowo - badawczych w ramy sensownego i racjonalnie działającego systemu zestrojonego z potrzebami nowej Polski i opartego o zasady planowości podjęta została na łamach prasy („Odrodzenie“, „Kuznica“) w r. 1945 wkrótce po zakończeniu działań wojennych. Zagadnienie to przewija się jak nie czerwona przez wszystkie prawie kolejne numery nader interesującego, lecz, jak się zdaje, niedocenianego i wciąż walczącego z trudnościami wydawniczymi, miesięcznika naukoznawczego „Zycie Nauki“, wydawanego w Krakowie od stycznia 1946 r.

W miesięczniku tym, którego ambicją, jak wynika z deklaracji redakcyjnej („Zycie Nauki“, Nr 1 I. 1946) jest „Zeby szerzyło wiedzę o nauce we wszystkich jej aspektach, zarówno od strony metodologicznej, jak socjologicznej, zarówno historycznej jak organizacyjnej, o nauce jako narzędziu władania światem i o nauce jako podstawie poglądu na świat“, znajdujemy szereg wypowiedzi na temat organizacji i potrzeb nauki badawczej, jej roli i znaczenia dla Państwa i dla ludzkości, jak również projekty rozwiązania zagadnienia koordynacji jednostkowych i zespołowych wysiłków badawczych z potrzebami życia narodowego.

Niesposób tu streścić przebiegu dyskusji, wypadnie zatem wskazać jedynie na kilka zarysowujących się stanowisk. Za wprowadzeniem elementów planowania w dziedzinę organizacji badań naukowych, za celowym zespoleniem i korelacją prac prowadzonych przez różne instytucje naukowe drogą stworzenia odpowiedniego ośrodka działającego w skali krajowej — wypowiedziała się na ogół większość dyskutantów. Bardzo krytyczne stanowisko, nacechowane głęboką nieufnością do wszelkich projektów tego typu, zajęła natomiast grupa uczonych zebrana na konferencji w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej zwołanej w dn. 26.1.1946 r. przez Uniwersytet Jagielloński i Polską Akademię Umiejętności. Tezy dyskusyjne wysunięte na konferencji poświęcone są w pierwszym rzędzie obronie, rzekomo zagrożonej, wolności nauki. W sprawie organizacji nauki autorzy też kładą nacisk na znaczenie szkół akademickich w dziele pielęgnowania nauki. Jako ośrodek koordynujący poczynania badawcze chcieliby widzieć odrębną, własną organizację a mianowicie Związek Instytucji i Towarzystw Naukowych pozostający pod egidą Polsk. Akad. Umiejętności. Państwowa Rada Naukowa w tym ujęciu odgrywałaby rolę stałej delegacji naukowej przy Ministrze Oświaty.

Spośród autorów zabierających głos w sprawie organizacji nauki na łamach „Zycia Nauki“ podobne stanowisko, nacechowane rezerwą w stosunku do wszelkiej ingerencji państwa i czynników społecznych w wewnętrzne życie nauki, zajmuje A. Małicki. Potrzebę bliższego zespolenia nauki z życiem, a nawet zorganizowania życia na podstawach naukowych wysuwa M. Choynowski, stawiając zagadnienie na bardzo szerokiej płaszczyźnie.

Zwolennicy planowej organizacji nauki badawczej widzą różne sposoby i formy rozwiązania tego problemu. Wysuwana jest konieczność powołania Rady Naukowej, w skład której weszliby nie tylko uczeni, lecz również przedstawiciele życia go-

spodarczego i społecznego oraz czynnika rządowego, której organem administracyjnym byłyby Departament Nauki przy Ministerstwie Oświaty i Nauki, akcentowana jest potrzeba opracowania szeroko pojętego planu badań naukowych ogarniającego zarówno zakłady badawcze wyższych uczelni, jak samodzielne instytuty i pracownie, i stworzenia dlań bazy materialnej (Wł. Michajłow). Organem administracyjnym takiej Rady winien być, zdaniem innych, Podsekretarz Stanu przy Prezydium Rady Ministrów (L. Sawicki). Za planową organizacją nauki, a przeciwko tezom krakowskim wypowiada się W. Suchodolski. J. Parnas występuje z koncepcją rozszerzenia obecnie istniejącej Państwowej Rady Naukowej przez powołanie uczonych, reprezentujących wszystkie wydziały uniwersytetów i politechnik oraz instytutów naukowo-badawcze, chcąc jednocześnie pozostawić rolę czynnika kierującego życiem naukowym — Akademii Umiejętności, upaństwowionej i poddanej kompetencji Ministra Oświaty lub Prezydium Rady Ministrów. Za zupełną reorganizację Akademii Umiejętności, która winna się przekształcić na „Sejm Nauki Polskiej“, powiązany z organem administracyjnym w postaci Podsekretariatu Stanu przy Prezydium Rady Ministrów, wypowiada się J. Mydłarski.

Oczywiście, dyskusja na temat reorganizacji życia naukowego nie ogranicza się do łam „Życia Nauki“, jak można się zresztą przekonać, śledząc skrzętnie prowadzony „naukoznawczy przegląd prasy“ tego pisma.

Dyskusja ta jest dowodem, jednym z wielu i może nie najbardziej ważkim dla tego, kto zagadnienie zna bliżej i zdaje sobie sprawę zarówno z jego doniosłości, jak i z faktycznego stanu badań naukowych w Polsce, że zbliża się moment, kiedy zajęcie stanowiska w tej sprawie, powzięcie rozważnej i odpowiedzialnej decyzji, przejście w tym zakresie do zorganizowanego działania — staje się po prostu koniecznością państwową.

* * *

Nauka badawcza jest niewątpliwie ogólnoludzką, międzynarodową formą działalności. Rozwój nauki w każdym kraju zależy nie tylko od warunków lokalnych, lecz również od stanu wiedzy w skali ogólnoludzkiej. Toteż jest rzeczą pożyteczną, jeśli nie konieczną, mówiąc o organizacji życia naukowego w Polsce, zdać sobie najpierw sprawę ze stanu i kierunków rozwojowych nauki światowej. Najbardziej jaskrawe i ważne fakty postaram się poniżej przedstawić w postaci raczej zwięzłych tez.

1. Pierwszą, najbardziej się rzucającą w oczy, cechą nauki współczesnej jest obok usiłowań hamowania jej rozwoju przez siły współczesnego imperializmu jej potężny i szybko przebiegający rozwój, zwłaszcza w dziedzinie tzw. nauk ścisłych. Ten rozwój wiedzy wyraża się w rozszerzeniu jej zasięgu i obejmowaniu coraz to nowych dziedzin przyrody i życia ludzkiego, niesłychanym pogłębieniem problemów, udoskonaleniu metod i techniki badawczej, które pozwalają na coraz szybsze i dokładniejsze sprawdzanie wysuwanych teorii i hipotez. Jesteśmy świadkami powstawania i szybkiego rozwoju nowych nauk (np. genetyki ewolucyjnej, endokrynologii), bardzo specjalnych i o wąskim zakresie zainteresowań. Proces ten wymaga od badacza głębszej, jednokierunkowej specjalizacji oraz opanowania skomplikowanej techniki, potrzebnej do skutecznego rozwiązywania dość wąskich zespołów zagadnień.

2. Drugą, niemniej wyraźną cechą współczesnego życia naukowego jest zacieranie się tradycyjnie ustalonych granic pomiędzy poszczególnymi naukami. Granica między fizyką a chemią ma obecnie charakter czysto umowny, wynika raczej z ich, dotąd sztucznie zachowanej, odrębności metodologicznej. Na pograniczu chemii i biologii kształtuje się i rozwija biochemia, zarysowują się pierwsze zręby biofizyki. Niezwykle płodną w syntezę okazała się astrofizyka. Można by mnożyć dalsze przykłady. Stąd wynika, iż coraz wyraźniej zatracą się „szufladkowy” charakter naszej wiedzy o świecie, nauka zmierza zdecydowanie w kierunku jedności metod i celów. Niezależnie od takich czy innych zapatrywań na przyszłe losy nauki jako całości nikt chyba nie potrafi obecnie kwestionować faktu rozpadania się sztucznych przegród pomiędzy poszczególnymi, dotąd odrębnymi naukami.

3. Wydaje się rzeczą niewątpliwą, iż w zakresie nauk ścisłych, jak również zbiorów informacji będących jeszcze w stadium poza — lub przednaukowym i tylko tradycyjnie zwanych naukami odbywa się obecnie poważny ruch metodologiczny. Proces unaukowania przednaukowych zespołów wiadomości, poszukiwania ich więzi przyczynowej, właściwej metody ich badań postępuje wyraźnie naprzód. Wzoru szuka się tu często w tzw. naukach ścisłych i ich metodach. W zakresie biologii zaznacza się wyraźnie dynamizacja i genetyzacja poszczególnych jej działów. Nawet systematyka i morfologia, dotąd przeważnie opisowe, przekształcają się na nauki o charakterze genetycznym. Podobną rewolucję metodologiczną przechodzi psychologia, wyzbywając się tradycji narzuconej przez „wyodrębniaaczy” życia psychicznego (por. artykuł S. Rubinsztejna — „Drogi i osiągnięcia psychologii sowieckiej”, „Nowe Drogi”, Nr 2). Wiedza o literaturze — literaturoznawstwo jest w trakcie poszukiwania nowej drogi naukowego rozwoju. O wiele łatwiej i skuteczniej procesy te, nieuniknione z punktu widzenia dialektyki rozwoju nauki, mogą przebiegać w warunkach pracy skoordynowanej, o ileż wolniej zachodzą w odosobnionych kapliczkach poszczególnych twórców nauki w dawnym rozumieniu i stylu.

4. Jaskrawym i rażącem przeżytkiem są dotąd nadużywane pojęcia wiedzy czystej i stosowanej, teorii i praktyki naukowej. Można śmiało wysunąć tezę, iż nie ma wiadomości naukowej pozornie najbardziej oderwanej od życia, która w pewnych warunkach i w pewnym okresie czasu nie mogłaby się stać ważnym czynnikiem działania praktycznego. Nie trzeba chyba się tu powoływać na klasyczny niemal przykład atomistyki współczesnej. Ale i odwrotnie, na gruncie techniki i wiedzy praktycznej wyrasta teoria, hipoteza lub inne uogólnienie o charakterze najbardziej „czystym”. Współzależność i wzajemne oddziaływanie nauk „czystych” i praktycznych, techniki i teorii jest dzisiaj faktem oczywistym. Stąd wniosek praktyczny: żadnej dziedziny prawdziwej wiedzy nie można z góry uznać za nieprzydatną z punktu widzenia potrzeb człowieka i społeczeństwa, wolno jedynie wartościować jej aktualne znaczenie praktyczne — i to z największą ostrożnością.

5. Uprawianie nauki badawczej wymaga kosztownych inwestycji, wymaga drogich narzędzi wiedzy (aparatura, materiał badany, literatura naukowa), jest to jednak zarazem ogromnie rentowna lokata sił i środków. W krajach, gdzie ster władzy przeszedł do mas ludowych, nauka badawcza staje się w coraz większym stopniu pierwszorzędnym czynnikiem życia państwowego i narodowego, ważnym narzędziem działania zbiorowego. Jej bezpośredni, szybko się ujawniający związek

z życiem jest oczywisty. Czyż trzeba przytaczać przykłady — agrobiologii, która wywiera rewolucyjny wprost wpływ na życie gospodarcze, lub fizjologii, która w rękach badaczy radzieckich stała się narzędziem walki i zwycięstw w czasie ostatniej wojny?

6. W wielu dziedzinach wiedzy prowadzenie prac badawczych przekracza możliwości jednostki najbardziej nawet do tego uzdolnionej i dobrze przygotowanej. Zespół świadomy celu i ożywiony chęcią wspólnego rozwiązania problemu naukowego coraz częściej i skutecznie zastępuje badacza - samotnika lub badacza współpracującego z nieliczną garstką uczniów, najczęściej przygodnie skupionych w prowadzonym przezeń zakładzie naukowym. Każdy zresztą uczony od dawna wie, iż pozbawiony wymiany literatury naukowej w skali światowej będzie pracował w próżni, względnie dublował prace dawno wykonane przez innych.

Na podłożu tych zjawisk rodzą się pomysły jakiejś światowej techno- lub logokracji (rządu techników lub uczonych), fantastyczne i nierealne, a w gruncie rzeczy zmierzające do utrwalenia obecnego porządku społecznego w krajach kapitalistycznych, do uwiecznienia panowania nad masami pracującymi.

7. W wielu krajach rośnie zrozumienie dla konieczności planowej organizacji życia naukowego. W ZSRR zasada ta jest od dawna realizowana. Prof. Dembowski pisze¹⁾: „Dziś nieznane już są w ZSRR samotne wyprawy, zorganizowane staraniem jednostek i związane z nadludzkimi nieraz trudnościami. Państwo stawia nauce konkretne zadania, ale też nie cofa się przed żadnymi wydatkami, gdy idzie o rozwiązanie ważnego zagadnienia naukowego“.

W Anglii i Ameryce planowanie badań jest dorywczo realizowane dla celów doraźnych. Konieczność planowania badań naukowych odczuwana jest coraz wyraźniej przez uczonych Zachodu. Anglik, J. D. Bernal pisze w artykule pt.: „**Nauka i przeznaczenie człowieka**“ (Życie Nauki, Nr. 9 — 10) „...nie ma wątpliwości, że sami uczeni porzucają często akademicką koncepcję bezinteresownego poszukiwania prawdy, połączonej z wzniosłą obojętnością na skutki swych odkryć“, i dalej: „W rzeczywistości nauka nowoczesna ze swym kosztownym wyposażeniem, z potrzebą starannej organizacji, ze swym ścisłym związkiem z przemysłem już przed wojną daleka była od koncepcji liberalizmu i idealizmu. Nie było już niemal niezależnych badaczy“. Należy zwrócić uwagę na to, że potrzeba planowania badań naukowych, sprzeczna z teorią liberalizmu, toruje sobie drogę w krajach demoliberalnych głównie dlatego, że daje nowy oręż w ręce warstw rządzących, iż ułatwia realizację tendencji w kierunku koncentracji kapitału oraz planów imperialistycznych. Dzieje rywalizacji wielkich koncernów w państwach kapitalistycznych w zakresie odkryć i badań naukowych, losów „prywatnych“ pracowników naukowych i „prywatnych“ uczonych rekinów wielkiego kapitału, wymagałyby osobnego studium. W krajach kapitalistycznych uczoney pośrednio czy bezpośrednio służy interesom kapitału. Dlatego też nauka fragmentarycznie i doraźnie planowana w tych krajach stanie wcześniej czy później w jaskrawym konflikcie z potrzebami i dążeniami mas pracujących oraz ludów wyzyskiwanych. „Bunt“ uczonych — fizyków atomowych są pod tym względem objawem nader znamienym, świadczącym o głębokiej sprzeczności między rozwojem nauki a kapitalizmem. W ramach demokracji ludowej czy ustroju socjalistycznego,

1) J. Dembowski — Nauka radziecka, „Książka“, 1947 r.

planowanie badań naukowych staje się potężnym narzędziem walki o dobrobyt mas, o postęp i sprawiedliwość społeczną. Pamiętamy, jak antyhumanitarny faszyzm usiłował wrzucić naukę w służbę dla swych celów. Jak wyglądałaby dziś ludzkość, gdyby jego zaborczemu pochodowi nie przeciwstawił się świadomy i planowy wysiłek wielkich mas ludów Związku Radzieckiego, poparty przez pracę mózgów uczonych radzieckich, którzy całą swą wiedzę oddali na usługi walczącego ludu?

W świetle wyżej naszkicowanych procesów i kierunków rozwojowych nauki światowej wyraźnie zarysowuje się rola i miejsce nauki badawczej w Polsce.

W kraju, gdzie nad całym życiem dominuje potrzeba odbudowy po zniszczeniach wojennych oraz przebudowy życia zbiorowego po długim okresie zacofania gospodarczego i społecznego, znaczenie planowej organizacji badań naukowych jest pierwszorzędne. Odrzucenie tak potężnego narzędzia pracującego dla celów rozwoju społeczno-gospodarczego byłoby w tych warunkach oznaką co najmniej nieprzebaczalnej rezygnacji.

W ustroju kapitalistycznym celowe hamowanie rozwoju pewnych dziedzin wiedzy, względnie tolerowanie chaosu w dziedzinie badań naukowych ma miejsce (dowodem tego jest choćby techniczne zacofanie przemysłu angielskiego) i jest zgodne z interesami rzeczywistych władców tych krajów. W ustroju demokracji ludowej lub socjalizmu tendencje takie, względnie wyrzeczenie się możliwości wprzęgnięcia nauki badawczej w służbę społeczną byłoby zupełnie nieuzasadnione i błędne.

Dominującym czynnikiem w przeżywanym przez nas okresie jest realizacja pierwszego — a po tym i dalszych — Narodowych Planów Gospodarczych. Przemysł a za nim i inne resorty naszej gospodarki nie skąpią pieniędzy na instytuty i laboratoria badawcze. Jest to dowodem współzależności rozwoju gospodarki i nauki technicznej. Czy jednak pracownie doświadczalne przy różnych zakładach przemysłowych nie dublują niekiedy pracy innych, analogicznych instytucji, czy nie wykonują niekiedy pracy, która może być wykonana w pracowniach naukowych wyższych uczelni, czy istnieje ścisła koordynacja poczynań w tym zakresie? Można co do tego mieć poważne wątpliwości.

Plan badań naukowych, jeśli ma być żywotny, winien być skoordynowany z Planem Gospodarczym, winien mu w pewnej swej części służyć, czerpiąc zeń — pośrednio lub bezpośrednio środki na zaspokojenie wszystkich swych potrzeb. Odkrycia i wynalazki dokonane w ramach planu badań naukowych — Plan Gospodarczy przetłumaczy na język milionów i miliardów złotych, których część zasili z kolei plan naukowy, nawet w najbardziej „czystych“ jego fragmentach. Stosunek ten winien mieć charakter współzależności, obustronnej wymiany korzyści, życiowo usprawiedliwionej symbiozy. Zdając sobie sprawę z kardynalnych różnic ustrojowych i ich znaczenia, winniśmy wykorzystać w tym względzie doświadczenie Związku Radzieckiego.

Plany gospodarcze i plany badań naukowych realizując wspólne cele stały się tam nadto potężnym czynnikiem demokratyzacji nauki. Kadry nowej inteligencji — techników i pracowników nauki — wychowane na gospodarce planowej, dzięki niej wydobyte na powierzchnię życia, z kolei wzmacniają ją przez aktywny, twórczy udział w życiu zbiorowym.

„Nauka w Związku Radzieckim — pisze prof. Dembowski w cytowanej książce — jest dostępna dla każdego uzdolnionego, a statystyka studiujących wykazuje

liczby nieznane na Zachodzie. Nie jest też trudno przewidzieć, że wśród dziesiątków tysięcy ludzi, zajmujących się pracą badawczą, muszą znaleźć się osobniki genialne, które mogą nadać nowe oblicze całym dziedzinom wiedzy ludzkiej. Udział mas w pracy naukowej, umożliwiony przez specjalną dbałość Państwa o naukę i uczonego, stwarza nowe i nie dające się obliczyć możliwości“.

Poprzez demokratyzację oświaty można twórcze siły ujawnić i wyzwolić. Aby jednak zasilić nimi kadry naukowców i badaczy, nie wystarczy roztoczyć perspektywę zaspokojenia ciekawości badawczej lub należenia do elity umysłowej, trzeba jeszcze wpoić przekonanie o wartości społecznej pracy naukowej, należyć ją wyróżnić i wynagrodzić. Przyszły naukowiec „poświęcając się dla nauki“ sposobić się będzie do spełniania ważnej funkcji społecznej. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy będzie widział owoce swej pracy, wykonanej w ramach szeroko zakrojonego, dobrze z potrzebami zarówno życia, jak i nauki zestrojonego planu, gdy nie będzie żył z zapomóg, zasiłków, udzielanych na marginesie innych, ważniejszych wydatków państwowych i mających w ustroju kapitalistycznym zawsze posmak filantropii, lecz będzie wynagradzany tak, jak powinien być wynagradzany twórczy i wartościowy pracownik w służbie ogółu. Obecny stan gospodarczy naszego kraju nie pozwala jeszcze na należyte wykonanie tego postulatu. Niemniej jednak twórczy pracownik naukowy powinien być otoczony specjalną opieką. Plan gospodarczy pozyskał już dla Polski Ludowej wielu wartościowych przedstawicieli inteligencji, porwał wielu spośród tych, którzy przedtem stroniłi od nowej naszej rzeczywistości, przywrócił Polsce wielu, używając słów Tuwima, emigrantów ze swoich czasów. Tych emigrantów jest nadal jeszcze sporo wśród naukowców. Nie ulega wątpliwości, że większość naukowców stanie po naszej stronie, po stronie budowniczych nowej polskiej rzeczywistości. Na planie badań naukowych wychowują się kadry nowych badaczy, oddanych sprawie demokracji, znajdują swe miejsce ceniący starzy fachowcy, podobnie jak to się stało z ludźmi Planu Gospodarczego

* * *

Uporządkowanie dziedziny organizacji badań naukowych i ujęcie jej w ramy planu nie będzie sprawą łatwą. Staną temu na przeszkodzie niewątpliwie znaczne opory psychiczne zarówno samych zainteresowanych, jak i niektórych sfer społeczeństwa. Będzie przede wszystkim chodziło o tradycyjne pojmowanie zasady wolności nauki.

Sprawę wolności nauki, która tak niepokoiła uczestników konferencji krakowskiej, należy postawić jasno.

Integralna wolność nauki była oczywiście zawsze fikcją. Rzekome „ograniczenia“ wolności nauki w państwie socjalistycznym, to zagwarantowanie prawdziwej wolności nauki.

Jeśli chodzi o tematykę i wyniki badań — demokracja ludowa nie może i nie powinna tolerować tych pseudonaukowych lub pozanaukowych teorii, które pod pozorem bezstronnych i obiektywnych przesłanek i wniosków propagują antyludową i antyhumanitarną ideologię faszystowską, nie powinna pozwolić na przygotowanie gruntu i podbudowy ideologicznej dla nowych prób szerzenia barbarzyństwa. To nie jest frazes tylko. Jeżeli hitleryzm potrafił zdobyć dla siebie poparcie wielu „naukowców“ niemieckich, jeżeli znajdował zwolenników w sferach naukowych poza Niemcami, to znaczy, iż niebezpieczeństwo odrodzenia w pewnych warunkach tej antyhumanitarnej ideologii jest nadal jeszcze możliwe.

Jeśli chodzi o metody badań — nigdy nie zgodzimy się na praktyki podobne tym, jakie stosowali „uczeni” niemieccy w obozach zniszczenia. I tu kryją się kryteria, które musimy stosować, świadomie ograniczając wolność badań antynaukowych, a więc antyhumanitarnych.

Takie i tylko takie ograniczenia stawiamy pracownikom badań naukowych. Jest to jednak jednostronne tylko ujęcie zagadnienia wolności nauki, ujęcie, jeśli tak można powiedzieć, liberalistyczne, biernie. Przez czynne, realne osiągnięcia wolności nauki należy rozumieć umożliwienie wykonywania prac badawczych tym wszystkim, którzy są do tego odpowiednio przygotowani i uzdolnieni. Jest to zadanie bardzo trudne, lecz tylko poprzez jego realizację można osiągnąć to, co nazwałbym demokratyzacją nauki badawczej.

Wytacza się zazwyczaj argument o „zamówieniu społecznym” jako szkodliwym dla rozwoju „prawdziwej” wiedzy. Nic bardziej fałszywego. „Zamówienie społeczne” na naukę istniało zawsze. W państwie kapitalistycznym „zamawiającym” jest albo bezpośrednio kapitalista, albo instytucje lub urzędy przezeń kontrolowane. W państwie demokracji ludowej „zamówienie” to ma charakter prawdziwie społeczny, gdyż ma na względzie dobro ogółu.

Jakże często konkretna potrzeba skłania twórcze umysły do poczyniń badawczych dających doniosłe wyniki. Wyniki wielu konkursów opartych na premiowaniu prac na z góry określone tematy, bywały zupełnie pozytywne. Dodać należy, że wyłonienie i sformułowanie zagadnienia naukowego samo przez się jest ważnym, a nieraz i decydującym o wyniku, aktem twórczym.

I znów wypadnie tu powołać się na książkę prof. Dembowskiego, który przedstawia, jak te sprawy wyglądają w Związku Radzieckim: „...rozwiązanie w skali państwowej wielkiego zagadnienia praktycznego jest możliwe jedynie w drodze uprzedniego rozwiązania wielu problemów specjalnych, które często mają dużą wagę teoretyczną, a które nie byłyby w ogóle powstały, gdyby nie były szczeblami ku osiągnięciu wytkniętego celu. W ten sposób nie tylko nauka służy sprawom państwa, ale i odwrotnie: stawiane przez państwo zadania praktyczne wzbogacają naukę przez powołanie do życia nowych zagadnień teoretycznych”.

Sformułowanie zagadnień naukowych, ustalenie kolejności i miejsca ich rozwiązywania — a to jest przecież najistotniejszą częścią planu badań naukowych — nie kryje w sobie istotnych niebezpieczeństw dla wolności nauki, nie oznacza ograniczenia nauki, przeciwnie, zapewnia jej rozwój wszertz i w głąb. Planowość prac badawczych nie powinna pociągnąć za sobą rozbicia wszelkich układów tradycyjnych, sprowadzi się natomiast najczęściej do ujęcia ich w racjonalnie pomyślane ramy, technie w nie nowe życie.

Można szanować autonomię wyższych uczelni, ale przecież fakt, że zakłady naukowe uniwersytetów lub politechnik równolegle do spełniania normalnych zadań dydaktycznych będą prowadziły planowe prace dla dobra narodu i państwa oraz dla doraźnych potrzeb życia zbiorowego — autonomii istotnie nie zagraża.

O wiele poważniejsze od oporów psychicznych, które mogą stanąć w poprzek poczynaniom planowym w dziedzinie nauki, są trudności natury materialnej.

Obraz strat, jakie poniosła nauka polska w ostatniej wojnie, wylaniający się np. z kart wydawnictwa Biura Badań i Statystyki Min. Oświaty pt. „Pracownie naukowe szkół wyższych w Polsce w r. 1945/6” jest naprawdę groźny. Spośród istniejących przed wojną w Polsce 603 pracowni naukowych wyższych uczelni 457

zostało całkowicie a 207 częściowo zniszczonych pod względem urządzeń i narzędzi, 97 całkowicie a 91 częściowo — pod względem zbiorów naukowych. Nie można się dziwić, że uczyony stojący przy zniszczonym warsztacie pracy (a wiemy, jakim niepowtarzalnym niemal zespołem narzędzi wiedzy jest taki, przez wiele lat montowany i uzupełniany, zakład lub pracownia) zalamuje bezradnie ręce i nie potrafi bez specjalnej pomocy i zachęty znaleźć w sobie dość siły, by podjąć na nowo dzieło, któremu nieraz poświęcił większą część swego życia.

I to również przemawia za potrzebą planowości w tej, tak przez wroga nadzarpniętej dziedzinie, za koncentracją wszystkich środków i ich racjonalnym wykorzystaniem. Tym bardziej oczywista jest potrzeba skorelowania badań naukowych z Planem Gospodarczym, którego soki odżywcze wzmocnić winny nadwątlony organizm nauki polskiej. Nauka w służbie ekonomiki, ekonomika w służbie nauki — oto hasło na dziś.

Wobec konieczności działania oszczędnego — a takie jest zawsze działanie planowe — powstanie problem polityki naukowej. Być może wypadnie utrzymując w całości istniejącą sieć zakładów naukowo - badawczych szczególnie dostatnio wyposażać te spośród nich, które są w tej chwili najważniejsze, lub nawet powołać do życia instytucje nowe. Być może wypadnie w zakresie nauki „czyste” wyposażać najlepiej te zakłady, które ze względu na szczególne okoliczności (osoba kierownika, dostępność tworzywa itp.) mają szanse osiągnąć wyniki efektywne w skali światowej, przy czym będzie chodziło nie tylko o „rozświetlenie imienia Polski w świecie”, lecz o obecność i prężność kulturalną na terenie międzynarodowym, co również jest poważnym czynnikiem zyskania autorytetu politycznego.

* * *

Jak doprowadzić do powstania planu badań naukowych? W pierwszym rzędzie chodziłoby o inwentaryzację środków wykonawczych, a więc o jak najbardziej dokładny obraz sieci zakładów, instytutów i pracowni naukowych czynnych w kraju, z uwzględnieniem ich możliwości badawczych, o rejestrację badaczy i sił pomocniczych. Z tym gruntownie przez fachowców przepracowanym rejestrem zestawień trzeba będzie wykazać naszych potrzeb i wymagań w stosunku do nauki badawczej, w pierwszym rzędzie tych, które wynikają z Planów Gospodarczych oraz bieżących zadań społecznych.

W rezultacie powstać powinien obraz sytuacji, który przede wszystkim ujawni braki, ale również i niewykorzystane możliwości. Z kolei winno nastąpić ustalenie hierarchii potrzeb i znalezienie sposobów wyzwolenia środków materialnych oraz ich rozprowadzenia.

Zinwentaryzowana w ten sposób i oparta na bazie materialnej sieć ośrodków naukowo-badawczych będzie przyjmowała na siebie powoli, w miarę rozszerzania się środków wykonawczych, coraz to nowe zadania.

Zadanie planowania w dziedzinie nauki nie jest ani proste ani łatwe. Nie stoimy wszakże przed pustką, z której dopiero należy coś stworzyć, zmierzamy raczej do uporządkowania i zharmonizowania działania istniejących, choć często nieczynnych, ogniw tego systemu, w które sam fakt ich zestrojenia technicznie nowe życie. Wykonanie tego zadania narzuca się jako konieczność. Zanadto jesteśmy zniszczeni, aby przystać na liberalno-chaotyczną gospodarkę w tej tak ważnej dziedzinie życia narodowego.

* * *

Pozostaje sprawa struktury organizacyjnej nowego systemu. Nie ulega wątpliwości, że obecnie istniejąca Państwowa Rada Naukowa zadaniom planowania nauki nie podoła, a to zarówno ze względu na swój skład (wyłącznie profesorowie wyższych uczelni i to nie reprezentujący wszystkich dziedzin wiedzy), jak i na dorywczy, przypadkowy raczej charakter prac. Państwowa Rada Naukowa winna reprezentować wszystkie gałęzie wiedzy badawczej, życie gospodarcze oraz społeczne, jak również czynnik państwowy. Zarówno struktura tego ciała, jak i jego organizacja, statut, formy działania wymagają, oczywiście, gruntownych przemyśleń i prac przygotowawczych.

Organem administracyjnym i — w tym sensie — wykonawczym P. R. N. może być odpowiednia instancja Min. Oświaty (np. Departament Nauki), gdyż główny trzon nauki badawczej stanowią i będą przez dłuższy czas stanowiły wyższe uczelnie, administrowane przez ministerstwo, któremu zresztą podlegają niektóre instytuty naukowe, nieliczne dotąd, a wymagające wydatnej pomocy i dalszego rozwoju.

W sposób szczególnie ostrożny i rozważny należy zbliżyć się do rozwiązania problemu kadr pracowników naukowych — problemu związanego ściśle z zagadnieniem kształcenia przyszłych naukowców.

Nie może u nas być jeszcze mowy o oddzielnych drogach kształcenia zawodowców — praktyków (inżynierów, lekarzy, prawników, nauczycieli itd.), oraz naukowców, o osobnych uczelniach dla przyszłych praktyków i badaczy. Kadry naukowców przez długi czas jeszcze wychodzić będą głównie z uczelni akademickich, które jednocześnie nie będą mogły zrezygnować z kształcenia wysoko kwalifikowanych specjalistów - praktyków.

Jedynym rozwiązaniem jest więc przeprowadzenie selekcji młodzieży studiującej, nie zawsze jeszcze nawet w 3 lub 4 roku studiów zdecydowanej co do wyboru dalszej drogi życiowej.

Przeprowadzenie tej naturalnej selekcji ułatwić może pogłębienie zarysowującej się już obecnie d u s t o p n i o w o ś c i wyższych uczelni.

Uzyskanie niższego stopnia naukowego (magisterium) w wyniku niezbyt wąsko i specjalnie prowadzonych studiów (magisteria „szerokie“) winno uprawniać do wykonywania zawodu, szczególnie zaś uzdolnionym do pracy badawczej — otwierać możliwości prowadzenia dalszych systematycznych i bardziej już specjalnych studiów zakończonych uzyskaniem wyższego stopnia naukowego (doktorat). Uzyskanie doktoratu będzie świadczyć o wybitnych uzdolnieniach i dostatecznych kwalifikacjach do prowadzenia samodzielnych prac naukowo-badawczych.

Powstaje pytanie, czy te wyższe, specjalne kwalifikacje można będzie zdobyć wyłącznie na wyższej uczelni?

Naukowiec, jak wiemy, najlepiej poznaje swoje możliwości i najskuteczniej się rozwija przy warsztacie konkretnej, twórczej pracy i to nie koniecznie w trakcie studiów. Warunki te istnieją nie tylko w zakładach wyższych uczelni, lecz, niekiedy w większym nawet stopniu, w instytutach naukowych. Drugim torem kształcenia naukowców, którzy zdobyli niższy stopień naukowy na wyższych uczelniach, kształcenia w toku pracy badawczej mogą się stać, przy zachowaniu odpowiednich norm i przepisów, samodzielne instytucje naukowe. Czy powinny one przy-

znawać — być może za pośrednictwem odpowiedniej centralnej instancji przy Min. Oświaty — wyższe stopnie naukowe?

Wszystko przemawia raczej za takim rozwiązaniem sprawy, przeciwstawia mu się chyba tylko siła tradycji oraz obawy przed powstaniem jakiejś „konkurencji“ dla wyższych uczelni — obawy tak niewłaściwe w obliczu wspólnej dla całej nauki polskiej — sprawy.

* * *

Szereg problemów naszkicowanych tutaj wymaga jeszcze, oczywiście, gruntownych studiów i poważnej dyskusji.

Wydaje się jednak, że obecnie czas już nagli.

W okresie stabilizacji politycznej, przy uzyskaniu podstawowych przesłanek dla skupionej, twórczej pracy, w obliczu ogromnych zadań, jakie stoją przed Państwem w związku z realizacją Narodowych Planów Gospodarczych oraz niewątpliwie odradzającą się i wzmagającą prężnością kulturalną całego narodu, wobec — wreszcie — naglących potrzeb samej nauki badawczej przejście do zdecydowanego działania w sensie planowania badań naukowych — wydaje się konieczne i pilne.

René Maublanc

Marksizm a wolność (Z francuskiego).

Temat, który zamierzam poruszyć, jest niezmiernie rozległy i przedstawia różnorodne aspekty. Chciałbym zastanowić się pokrótce nad najważniejszymi z nich i wykazać, w jaki sposób marksizm rozwiązuje ogólnie całokształt wszelkich problemów wolności, które zazwyczaj stanowią przedmiot różnych działów filozofii i są rozwiązywane w sposób rozbieżny.

W bardzo różnym znaczeniu można powiedzieć, że człowiek nie jest wolny. Mówi się o człowieku, że nie jest wolny, po pierwsze gdy znajduje się w więzieniu; mówi się tak również o człowieku, który działa pod groźbą i nie ma możliwości swobodnego wyboru decyzji, np. gdy przystawiają mu rewolwer do skroni. Mówi się w ten sposób o niewolniku lub człowieku pozbawionym praw obywatelskich i politycznych. Jeszcze do niedawna można było tak mówić o kobietach francuskich, które dopiero ostatnio uzyskały prawa wyborcze. Mówi się wreszcie, że nie jest wolny, o człowieku, który działa w szale gniewu lub pod wpływem jakiejś namiętności. Na koniec o człowieku, który przesadnie obawia się skandalu czy też opinii publicznej.

Wynikałoby więc, że uniemożliwia człowiekowi być wolnym wszystko to, co może ograniczać jego wolę i uzależniać go od czegoś. Stąd już tylko jeden krok do wyciągnięcia wniosku, że wolność to brak wszelkiego przymusu, wszelkiego ograniczenia, że wolność, to możliwość czynienia co się komu podoba. Taka koncepcja jest jednak bez wątpienia niedostateczna i nie wytrzymuje krytyki.

W filozofii te różne znaczenia słowa „wolność“ skupiły się jak gdyby i wykryształizowały w dwa pojęcia: z jednej strony wolność psychologiczna — wolność woli, którą przyjęto ogólnie nazywać wolną wolą, z drugiej zaś wolność społeczna, wolność działania w społeczeństwie, wolność w stosunku do władzy publicznej.

Wolna wola miałaby być niczym nie zdeterminowaną mocą działania, siłą twórczą, która pozwala bez motywu wyznaczającego postanowienie czynić cokolwiek bądź, działać lub nie działać, postępować w jednakowych okolicznościach tak lub inaczej, bez uwarunkowania woli jakąkolwiek przyczyną. Poglądy tego rodzaju spotyka się od czasu do czasu (rzadziej, niż się zwykło twierdzić) w rozmaitej zresztą postaci u niektórych filozofów. Ale czy chodzi o Epikura czy Bergsona — wolna wola jest zawsze mocą absolutną, niczym nie uwarunkowaną, która dana jest ludziom jako takim i odróżnia ich od zwierząt, postępujących w sposób ściśle zdeterminowany.

Jednym z przywilejów człowieka byłaby więc wolność, polegająca na możliwości czynienia dokładnie tego, co się zechce, bez żadnej przyczyny wyznaczającej postanowienie.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że wolność społeczna nie stoi w żadnym związku z wolnością psychologiczną. W teoriach XVIII w., które znalazły wyraz w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, wolność społeczną uważa się za prawo człowieka, czyli prawo naturalne, święte i nienaruszalne. Prawo to przysługuje naturze ludzkiej, choć na skutek niesprawiedliwości przez długi czas odma-

wiano go ludziom. Zostało ono na koniec uznane i proklamowane w 1789 r., a uważa się je za urzeczywistnione w ustrojach demokracji burżuazyjnej.

Wolność ta wyrażać się miała w rozmaitych formach: a więc wolność myśli czy sumienia, wolność prasy, wolność zebrań, wolność zrzeszeń, jak również wolność handlu, wolność przemysłu, wolność pracy, wolność posiadania (zwana prawem własności), wreszcie wolność zapisywania swego majątku w spadku. Wolność miałyby więc być cechą przysługującą z natury człowiekowi, prawem istniejącym dla każdego i ograniczonym jedynie wolnością innych. Wolności bowiem nie pojmuje się tu anarchistycznie. Według Deklaracji Praw Człowieka „wolność polega na mocy czynienia wszystkiego, co nie szkodzi drugiemu“.

Między wolną wolą i ową wolnością praw człowieka nie ma pozornie określonych i wyraźnych związków. Zagadnienia te istotnie traktuje się zupełnie niezależnie bez wszelkiego powiązania, rozstrzygając je niekiedy w sposób różny. Można więc doskonale zaprzeczać istnieniu wolnej woli, a uznawać prawo człowieka do wolności w społeczeństwie. Niemniej jednak między tymi dwoma pojęciami zachodzi związek bliższy, niż się na ogół przypuszcza.

Na podstawie tego, co już powiedziałem, można w obu wypadkach odnaleźć wspólną myśl: wolność uważana jest za właściwość człowieczą, za prawo wynikające z samej istoty człowieka. Prawo to, w mniejszej lub większej mierze uznane lub zapoznawane w poszczególnych społeczeństwach, przysuguje wszakże z natury jednostce ludzkiej.

Krytyka marksistowska atakuje zarazem obydwa te poglądy, widząc w jednym i w drugim fałszywe wyjaśnienie, złudzenie czy ołumianie, lub, jak mówi Marks, „wyobcowanie“ człowieka. Nie chcemy przez to twierdzić, że wolność nie jest wartością ludzką. Pragniemy tylko udowodnić, że wolność nie jest faktem dokonanym, lecz ideałem, który trzeba stopniowo wcielać w życie, gdyż w jednej jak i w drugiej dziedzinie zjawiskiem pierwiastkowym jest zależność i niewola. Wolność zaś jest usiłowaniem wydobyć się z niewoli, dla stopniowego urzeczywistnienia stanu bardziej doskonałego.

* * *

W stosunku do zagadnienia „wolnej woli“ marksizm nie jest nowatorem. Krytyka „wolnej woli“ została już bowiem dokonana dawno przez wielu myślicieli i to od kilku stuleci. Toteż w filozofii stało się już nieledwie komunałem twierdzenie, że „wolna wola“ jest złudzeniem, że człowiek nie może posiadać władzy czynienia czegokolwiek bez przyczyny, że wola ludzka podlega surowym prawom determinizmu, tego samego determinizmu, który istnieje w przyrodzie. A zatem prawdziwa wolność woli ludzkiej nie jest bynajmniej jakimś cudem indeterminizmu, pozwalającym na dowolne działanie w dowolnych warunkach, ale polega na znajomości praw rządzących naturą ludzką, charakterem i wolą. Znajomość ta umożliwi człowiekowi wydobyć się z zależności i niewoli własnej natury oraz umiejętnie posługiwanie się determinizmem w celu zwyciężenia go.

Myśl tę odnajdujemy u wielu znakomych filozofów, a zwłaszcza w XVII w. u Spinozy, który ujął ją w znakomity sposób. Często cytuje się zdanie, w którym Spinoza stwierdza, że prawdziwe wyzwolenie działalności ludzkiej polega na uświadomieniu sobie swej zależności. Odtąd nieprzerwanie przewija się w filozofii myśl, że tylko dlatego iż w przyrodzie działają prawa, przyczyny i skutki prawidłowe —

Tylko dlatego istnieje prawdziwa wolność ducha. Tylko istnienie praw, rządzących charakterem ludzkim, daje człowiekowi możność przekształcenia swego charakteru w oparciu o te prawa. Myśl tę przyjęli marksiści od Spinozy, Leibniza, a w szczególności od Hegla, który formułował ją w sposób następujący: „Niewątpliwie czyny ludzkie wypływają z konieczności, dają się wyjaśnić przyczynowo, są całkowicie zdelimitowane“, dodawał jednak: „konieczność jest ślepa tylko dopóty, dopóki się jej nie rozumie“. W miarę natomiast, jak człowiek poznaje konieczność, to znaczy prawa rządzące jego namiętnościami: wola, może on nauczyć się posługiwać nimi dla swych potrzeb, nauczyć się zmieniać siebie samego i przekształcać swój charakter, może nauczyć się być wolnym. Tak więc wolność woli ludzkiej nie jest czymś z góry danym, cechą właściwą naszej naturze. Wolności pierwotnej nie ma, ale człowiek może stopniowo wyzwolić się w pewnym sensie, gdy nauczy się posługiwać prawami rządzącymi jego własną naturą. Człowiek nie jest wolny przez sam fakt, że jest człowiekiem. Człowiek zaczyna stawać się wolny w miarę rozwoju swego poznania i swego rozumu; gdyby zaś potrafił być całkowicie rozumny, to znaczy, gdyby we wszystkich swych czynach kierował się przesłankami podyktowanymi przez rozum, a nie pobudkami podyktowanymi przez namiętności, to byłby w miarę możliwości wolny i mógłby stawać się takim w coraz większym stopniu. Człowiek o temperamencie wybuchowym, który łatwo wpada w gniew, a nie zna dostatecznie swego charakteru i nie wystrzega się uniesienia, staje się niewolnikiem własnej popędliwości, jego czynami będą rządziły namiętności, a nie rozum. Tylko o ile uświadomi sobie, że jest popędliwy, że działa pod wpływem pasji, i potrafi unikać uniesienia, o tyle będzie mógł stopniowo wyzwolić się z zależności od wrodzonej mu popędliwości.

A więc im lepiej człowiek zna samego siebie, w tym większym stopniu osiąga swe wyzwolenie. Człowiek wolny, to człowiek, który potrafi posługiwać się swym rozumem.

Ale podobnie jak człowiek może w ten sposób osiągnąć władzę i wpływ na zależność wewnętrzną od swych namiętności, tak samo może on zdobyć wpływ na zależność od otaczającej go przyrody. Człowiek jest i musi być zależny od przyrody, a przyrodą nazywam tutaj prawa świata zewnętrznego, prawa fizyczne, chemiczne i fizjologiczne. Człowiek jest zależny od tych praw w tym stopniu, w jakim jest ich nieświadomy. Poprzez poznanie tych praw może się od nich nie tylko wyzwolić, ale nawet zapanować nad nimi i zniewolić je do służenia sobie. Taka jest właśnie myśl przewodnia nowoczesnej nauki, która opiera się na znajomości praw rządzących światem zewnętrznym i posługuje się nimi w celu opanowania tego świata. Podstawą nowoczesnej nauki jest stara formuła Bacona: „Rządzimy przyrodą będąc posłusznymi jej prawom“. Tylko poprzez poznanie praw przyrody i umiejętność posługiwania się nimi, a nie za pomocą buntu przeciwko tym prawom, można wyzwolić się spod ich władzy. Piorun opanowuje się przez unieszkodliwienie go przy pomocy piorunochronu, ujarzma się elektryczność, używając jej do oświetlenia. Im lepiej poznaje człowiek prawa przyrody, tym lepiej umie się nimi posługiwać i wyzwolić się od ich przemocy.

Marksiści nie tylko reprezentują tę koncepcję, ale, co zdaniem moim posiada jeszcze donioślejsze znaczenie, zastosowali myśl tę zarówno w dziedzinie życia

wewnętrznego, do zjawisk woli i uczuć, zarówno do otaczającej przyrody, do praw fizyko-chemicznych, jak i do praw bytu społecznego.

Spółeczeństwo ludzkie uważamy bowiem podobnie jak zjawiska fizyczne za rzeczywistość, z którą nie możemy obchodzić się jak nam się żywnie podoba. Rzeczywistość ta bowiem stawia nam opór nie dający się przelamać inaczej, jak tylko pod warunkiem zgłębienia i umiejętności posługiwania się prawami rządzącymi społeczeństwem. Myśl ta w historii filozofii jest znacznie nowsza od poprzednich. Bo przecież już bardzo dawno ludzie spostrzegli, że ze światem zewnętrznym nie można postępować jak się chce. Jest rzeczą jasną, że zjawiska przyrody — wiatr, piorun i wszystkie inne wydarzenia zachodzące w przyrodzie, przedstawiały się zawsze oczom ludzkim jako obce siły panujące nad nimi, jako siły, z którymi trzeba się było liczyć. Inaczej było w stosunku do społeczeństw ludzkich. Bardzo długo ludziom zdawało się, że społeczeństwo, to ich sprawa i że mogą z nim czynić ściśle to, co zechcą, że społeczeństwo, to wspólna wola ludzi, którzy się skupiają i dążą do urzeczywistnienia swego ideału. Społeczeństwo tworzymy my sami i stąd nasz wstręt do uważania go za siłę obcą naszym kaprysom i naszej woli. Toteż przez długie wieki zamiast socjologii, to znaczy badania bytu społecznego, tworzone utopijne systemy, przedstawiano plany idealnych społeczeństw, wychodzą z następującego założenia: „Z chwilą, gdy sądzimy, że społeczeństwo takiego to a takiego typu będzie najlepsze, — z tą chwilą nie pozostaje nic innego, jak urzeczywistnić takie społeczeństwo“. Tak więc utopiści tworzyli na papierze wspaniałe plany, uważając, że wprowadzenie ich w życie zależy jedynie od nas.

Ale doświadczenie wykazuje, że urzeczywistnienie planów w zakresie bytu społecznego zależy nie tylko od nas. Okazało się, że społeczeństwo stawia opór, opiera się naszej woli i naszym usiłowaniom, tak samo, jak stawiają nam opór zjawiska otaczającej nas przyrody. Wszak nie wystarczy chcieć pięknej pogody, by świeciło słońce; podobnie też nie wystarczy chcieć szczęścia ludzkiego, by ustała nędra i wojny. Powiedzieć „nie“ wojnie jest rzeczą równie mało skuteczną, jak powiedzieć „nie“ piorunowi czy zarazie. Zarówno społeczeństwo, jak i otaczająca nas przyroda podlegają pewnym prawom. Aby być zdolnym do przekształcenia społeczeństwa, trzeba je poznać i zbadać rządzące nim prawa. Zarówno istnienie praw rządzących bytem społecznym jak istnienie praw rządzących naszą wolą czy światem przyrody nie stanowi przeszkody ani zawady dla naszej działalności. Skoro tylko uznamy (a jakże moglibyśmy tego nie uznać?), że do urzeczywistnienia społeczeństwa opartego na sprawiedliwości nie wystarczy jedynie życzyć go sobie, gdyż był społeczny wymyka się spod wpływu naszej woli, rozumiemy, że wpływ ten możemy uzyskać tylko dzięki istnieniu w życiu społecznym prawidłowości i nieuniknionego następstwa zjawisk społecznych, które pozwala z całą pewnością przewidzieć, co nastąpi w tych czy innych warunkach.

Oto ustęp z tekstu Fryderyka Engelsa, który doskonale myśli tę wyjaśnia:

„Hegel był pierwszym, który sformułował dokładnie związek zachodzący między wolnością a koniecznością. Zdaniem jego wolność polega na zrozumieniu konieczności. „Konieczność jest tylko dopóty ślepa, dopóki się jej nie rozumie“. Wolność nie polega wcale na rojeniach o działalności niezależnej od praw natury, ale na znajomości tych praw i na możliwości dzięki temu danej wprawienia ich w systematyczne działania dla osiągnięcia określonych celów. Dotyczy to zarówno praw, rządzących światem zewnętrznym jak i tych, które rządzą cielesnym i umysłowym

wym życiem człowieka. Wolność polega więc na owej zwierzchności nad samym sobą i nad światem zewnętrznym, opartej na znajomości praw przyrody. W ten sposób jest ona z konieczności produktem rozwoju historycznego" (Anty-Dühring).

Nie ma zasadniczej różnicy między prawami bytu społecznego a prawami przyrody, mówi w innym miejscu Engels. Fakt, „że w społeczeństwie działają ludzie obdarzeni świadomością i kierujący się rozumem“, nie może stanowić dostatecznej podstawy do stwierdzenia zasadniczej różnicy między prawami bytu społecznego a prawami przyrody — mówi Engels.

„Różnica byłaby zasadniczą tylko wówczas, gdyby działalność ludzi była naprawdę zgodna z ich zamierzeniami“.

Niewątpliwie bowiem ludzie, działając w społeczeństwie, kierują się świadomością i rozmysłem, ale nie zawsze czynią to, czego pragną, a wyniki ich czynów są na ogół zupełnie inne od zamierzonych. Toteż wydaje się nam, że wydarzeniami historycznymi rządzi przypadek. W istocie przypadek ten jednak nie jest bynajmniej jakąś kapryśną siłą, lecz spletem nieznanym nam praw. Dopiero w miarę umiejętności przewidywania konsekwencji własnych swych czynów i wynikającej stąd znajomości praw społecznych, ludzie będą mogli naprawdę czynić, co zechcą i staną się w ten sposób wolni wobec sił społecznych (Fr. Engels: Ludwik Feuerbach i zmierech klasycznej filozofii niemieckiej. „Książka“, 1945, str. 50).

Dotychczas ludzie byli w rzeczywistości niewolnikami swych namiętności i praw fizycznych przyrody. Byli niewolnikami świata zewnętrznego i wewnętrznych namiętności, niewolnikami tych samych społeczeństw, którymi według swego złudnego mniemania kierowali. Tymczasem społeczeństwa te rządziły się w rzeczywistości same, prawami sobie właściwymi, drwiąc sobie z planów i zamierzeń jednostek.

Ale wiedza o społeczeństwie, to znaczy materializm historyczny, umożliwi ludzkości wyzwolenie się także od konieczności społecznych, które gnębiły ich dotąd i których dotąd nie znał.

Oto jeszcze jeden urywek z pism Engelsa, który dobrze formułuje tę myśl. W chwili, mówi Engels, gdy człowiek naprawdę przejmując na własność środki produkcji społecznej, odnosi zwycięstwo w walce z zależnościami naturalnymi.

„Teraz dopiero człowiek wychodzi ostatecznie, w pewnym sensie, ze świata zwierzęcego i od zwierzęcych warunków bytu przechodzi do rzeczywistości ludzkich. Cały zespół warunków życiowych, otaczających ludzi, zespół, który panował dotychczas nad nimi, poddany teraz zostaje panowaniu i kontroli ludzi, którzy po raz pierwszy stają się świadomymi, rzeczywistymi panami przyrody, z tej racji i w tej mierze, w jakiej stają się panami własnego społecznego współżycia. Prawa ich własnej działalności społecznej, które dotychczas przedstawiały im się jako obce i panujące nad nimi prawa natury, będą teraz stosowane z całą znajomością rzeczy przez ludzi, a tym samym będą przez nich opanowane. Był społeczny, który przeciwstawiał im się dotychczas jako coś narzuconego przez przyrodę i historię, staje się odtąd ich wolnym czynem. Obiektywne, obce potęgi, które panowały dotąd nad historią, poddane zostają kontroli samych ludzi. Odtąd dopiero będą oni sami tworzyli z pełną świadomością własną historię, odtąd dopiero uruchomiane przez nich przyczyny społeczne będą przeważnie i w coraz większej mierze powodować skutki przez nich zamierzone. Jest to skok ludzkości z państwa koniecz-

ności w państwo wolności“: (Engels: *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*, „Książka“, 1945, str. 48 — 49).

Aby w ten sposób przejść z królestwa konieczności w królestwo wolności, wystarczy osiągnąć dostateczny stopień poznania wszystkich praw przyrody i praw determinizmu fizycznego, psychologicznego i społecznego.

Jednakże nawet przed osiągnięciem tego poziomu ludzie stworzyli pojęcie wolności społecznej, o którym wspominałem na początku tego artykułu. Czymże więc jest to, co ludzie nazywali dolychezas wolnością w społeczeństwie? Otóż wraz z rozwojem społeczeństw ludzie szli krok za krokiem naprzód, w miarę jak ich wiedza i technika zaczynała im zapewniać pewną władzę nad przyrodą. Dzięki tej wiedzy mogli prowadzić życie nieco mniej zależne od konieczności przyrody, to znaczy bardziej wolne. Ale była to władza niedostateczna, by wszyscy ludzie mogli osiągnąć owo minimum wolności w stosunku do przyrody. Oto podstawowa przyczyna powstania klas społecznych. Mamy prawo przypuszczać, że w zaraniu historii ludzkości człowiek był bezsilnym zwierzęciem, całkowicie podporządkowanym przyrodzie. Wraz z postępem cywilizacji człowiek zyskał pewną moc, pewną władzę nad przyrodą. Sporządzenie pierwszych narzędzi pozwoliło ludziom zająć nieco więcej miejsca i osiągnąć nieco więcej niezależności w świecie. Ale w owym okresie nie ogół ludzi, lecz tylko niewielka ich część mogła się w ten sposób wyzwolić, inni pozostali całkowitymi niewolnikami pracy. Oto początek podziału na klasy. Tylko nieliczni ludzie mogli stać się wolnymi, pod warunkiem, że wielka masa pozostałych nadal będzie na nich pracować. Nie bez powodu nazwano ich też „ludźmi wolnymi“, podczas gdy inni byli niewolnikami.

Czymże więc była wówczas wolność? Odpowiedź zawiera się w samym wyrażeniu „ludzie wolni“. Wolność była przywilejem klasowym. Olbrzymia większość ludzi, niewolników, a następnie poddanych musiała być skazana na przymusową, bezpośrednio produkcyjną pracę, by pozwolić znikomej mniejszości uprzywilejowanych poświęcić swój wolny czas rozwojowi nauk, piśmiennictwu i sztuki. (Engels: *Anti-Dühring*). Ten podział na klasy był niezbędnym warunkiem rozwoju cywilizacji i postępu społecznego, i marksiści pierwsi to przyznają. Dzięki temu bowiem, że istniała klasa wolna od pracy niewolniczej, mogła się rozwinąć cywilizacja. Wolność ta jednakże jest udziałem niewielkiej tylko liczby ludzi, którym, rzecz jasna, wydaje się, że dzieje się tak dlatego, gdyż oni jedynie godni są korzystać z wolności. Na przestrzeni dziejów wolność ta przejawiała się w różnych formach: w starożytności jako wolność w stosunku do niewolnictwa, w okresie feudalizmu — jako wolność panów w stosunku do poddanych.

Wypadałoby teraz zastanowić się, czy to, co dziś nazywa się wolnością, nie jest najczęściej pozostałością owej wolności w dawnym pojęciu, czyli ugruntowanych na nierówności ludzi przywilejów klas rządzących.

Tymczasem w XVIII wieku wylania się inne pojęcie wolności oparte, w przeciwieństwie do dawnego, na zasadzie równości. Jest to pojęcie wolności jako „Prawa Człowieka“.

Czym można wytłumaczyć powstanie tego pojęcia? Rozwojem samej cywilizacji oraz faktem, że postęp nauki i techniki pozwala już dojrzeć możliwość takie-

go ustroju społecznego, gdzie nie będzie więcej potrzeby pracy jednych ludzi dla drugich, a produkcja będzie dość obfita, by zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi, zapewniając im zarazem wolność, to znaczy pozwalając im korzystać z przywileju wolności, który dotąd był jedynie udziałem nielicznych. Wolność ta skryształizowała się jako potrzeba klasy dotąd upośledzonej, która poczuła się zdolna do objęcia kierownictwa spraw publicznych i zaprotestowała przeciwko uzurpowaniu sobie swobód przez klasę uprzywilejowaną. W swobodach tych widziała bowiem nadużycie stojące w jaskrawej sprzeczności z ówczesnym stanem postępu społecznego. Wolność była wówczas żądaniem burżuazji dojrzałej do objęcia władzy i występującej przeciwko tak zwanym swobodom, które uzurpowwała sobie szlachta w postaci przywilejów. Ale zamiast urządzić żądaną przez siebie wolność za produkt historyczny określonej epoki, za etap w rozwoju ludzkości, burżuazja XVIII w. przypisuje jej nieuzasadniony uniwersalizm, czyniąc z niej coś odwiecznie istniejącego, właściwość przysługującą naturze ludzkiej, prawo należne wszystkim ludziom przez to samo, że są ludźmi.

Zamiast powiedzieć to, o co naprawdę chodziło, z czego jednak burżuazja nie zdawała sobie zapewne sprawy: — „My, mieszczaństwo chcemy tych samych praw, co szlachta“ — mówili: „Istnieją prawa przysługujące wszelkiej jednostce ludzkiej i tych właśnie praw domagamy się, nie tylko dla siebie, dla burżuazji, ale dla wszystkich ludzi, niezależnie od tego, czym są“. Tak właśnie przedstawia się to pojęcie w „Deklaracji Praw Człowieka“ z 1789 r. Lecz po pierwsze takie stwierdzenie wolności pozostaje w znacznej mierze abstrakcją i teorią, a więc złudzeniem. Jest to wolność wyłącznie na papierze. A dzieje się tak dlatego, że rozwój gospodarczy i społeczny nie był wówczas dostateczny, by wszyscy ludzie mogli uzyskać istotną wolność. Po drugie — zamiast równych swobód dla wszystkich ludzi zgodnie z teorią („Praw Człowieka“), to, co się dzieje w końcu XVIII i w XIX wieku, to raczej rozszerzenie dawnych przywilejów na nowe grupy czy też wprowadzenie nowych przywilejów dla nowej klasy panującej: a więc zastąpienie jednej klasy panującej przez inną.

Tak na przykład ogłoszono, że wszyscy ludzie mają jednakowo zapewnioną pewną ilość swobód i do tych swobód zaliczono między innymi wolność handlu. Ale czym była w istocie owa wolność handlu? W teorii wszyscy ludzie mieli mieć zapewnioną wolność swobodnego uprawiania handlu, wolność jednaką dla wszystkich ludzi. W praktyce jednak stało się zupełnie inaczej. Wolność ta ograniczyła się tylko do tych, którzy posiadają dość pieniędzy, by rozpocząć i prowadzić działalność handlową. Jest to więc dla tych, którzy już posiadają pewne przywileje, wolność zachowania i utrwalenia tych przywilejów.

Przyjrzyjmy się z kolei wolności posiadania, czyli prawu własności. Czym miałyby być to prawo w pojęciu („Deklaracji Praw Człowieka“)? Prawem, według którego każdy człowiek może posiadać jakąś rzecz, prawem dla każdego posiadania własności: na przykład skrawka ziemi dla siebie i rodziny, domu, mebli czy też środków dla zabezpieczenia spokojnej starości. A co się z tego prawa zrobiło? co zostało urzeczywistnione? Prawo własności, tak jak je formuje nasze ustawodawstwo burżuazyjne, zapewnia posiadaczowi prawo zachowania własności, choćby była nie wiedzieć jak wielka i nadmierna, jest to prawo pozbawienia innych wszelkich możliwości posiadania. Tymczasem, jeśli się uznaje naprawdę prawo posiadania, to musi to być wolność dla każdego nie tylko zachowania owoców swej pra-

cy, ale także wolność posiadania środków produkcji, bez eksploatacji ze strony innych, prawo na przykład posiadania kawałka ziemi. Takie prawo do własności jest czymś zgoła innym, niż to, co się nazywa dotąd prawem własności w naszym ustawodawstwie. To ostatnie jest prawem zachowania wielkiej własności ziemskiej dla obszarników, a dla tych, którzy ziemi nie posiadają, prawem zapewniającym im jedynie, że nadal posiadać jej nie będą.

* * *

Czy wypada stąd wnosić, że idea prawdziwej wolności społecznej jest wyłącznie teorią i musi pozostać tylko na papierze? Nic podobnego. Stwierdzamy jedynie, że urzeczywistnienie jej jest możliwe tylko wraz z rozwojem ekonomicznym i społecznym, w miarę jak ludzie, poznając coraz lepiej prawa rządzące przyrodą, staną się zdolni wyrwać się z ich jarzma i posługiwać się nimi dla wzmożenia swej pełni.

Ścisłej mówiąc, zwiększenie wolności ludzkiej może wypływać tylko ze wzrostu potęgi materialnej człowieka. Im więcej ludzie zdołają wytworzyć środków dla zaspokojenia swych potrzeb, im więcej zdołają wyprodukować, pracując sami coraz mniej a zaprzęgając do pracy siły przyrody, inaczej mówiąc — im bardziej praca maszyn zastąpi wysiłek ludzki, tym większa będzie możliwość wyzwolenia wszystkich ludzi. Oczywiście pod warunkiem, że — jak już powiedziałem — znajomość praw otaczającej nas przyrody zostanie uzupełniona przez znajomość praw bytu społecznego. Albowiem bezcelowe jest zwiększanie produkcji bogactw w warunkach, gdy produkcja ta jest bezładna i pociąga za sobą kryzysy ekonomiczne, zaburzenia społeczne i wojny międzynarodowe, które ludzie znosić muszą jak nieuniknione katastrofy, przed którymi nie potrafią się uchronić.

Jest rzeczą pewną — jak to można stwierdzić na najprostszym choćby przykładzie — że człowieka, który pracuje siedem godzin dziennie i zarabia na dostatanie utrzymanie, uważać można za bardziej wolnego od człowieka, który musi pracować dwanaście godzin dziennie, by osiągnąć tenże rezultat. I nie ulega również wątpliwości, że stworzenie takiego ustroju, gdzie żaden człowiek nie pracuje ponad siedem godzin dziennie, stanowić musi postęp w dziele wolności wszystkich ludzi. Ustrój, gdzie nikt nie pracuje ponad siedem godzin dziennie, zwiększa bowiem wolność ogólną obdarzając ją jednakowo wszystkich. Jest to ustrój, w którym zanikają klasy społeczne. Ale w ustroju poprzednim, obok ludzi pracujących osiem, dziesięć, a nawet dwanaście godzin dziennie i stanowiących olbrzymią większość istniała jednocześnie garść ludzi pracujących daleko mniej czy nawet nie pracujących wcale. Ci mogli się naprawdę uważać za bardzo wolnych. Toteż zwiększenie wolności dla wszystkich przedstawia się jako ograniczenie wolności dla tych, którzy dotychczas nie pracowali, a odtąd będą zmuszeni pracować siedem godzin dziennie. Twierdzą więc skwapliwie, że jest to niesłychany zamach na ich wolność osobistą.

Oto, dlaczego wolność taka, jak ją pojmują marksiści, przeciwstawia się temu, co wielu nazywa liberalizmem. Istnieje bowiem doktryna zwana „liberalną”, która zmierza w pierwszym rzędzie do zachowania pewnych przywilejów opartych na

nierówności klasowej. Taki liberalizm przeciwstawia się właśnie wszelkiemu postępowi w kierunku wolności ogólnej. I dlatego widzimy na każdym kroku, jak w imię takiej niesprawiedliwej wolności protestuje się przeciwko reformom, które istotnie prowadzą do wolności sprawiedliwej i powszechnej.

Możemy przytoczyć tu wiele przykładów aktualnych. W szeregu krajów Europy dzieli się obecnie między biednych chłopów i robotników rolnych wiekie majątki obszarnicze. W ten sposób uświęca się prawo każdego człowieka do posiadania możliwości wyżywienia swej rodziny. Jest to słuszne rozszerzenie na wszystkich prawa własności. Ale panowie obszarnicy krzyczą o prześladowaniu i twierdzą, że ich „prawo własności“ jest haniebnie gwałcone.

Gdy mówi się we Francji o unarodowieniu pewnych kluczowych gałęzi przemysłu i nacjonalizacji trustów — to uważam to za krok naprzód w kierunku wolności. Jest to postęp w dziedzinie wolności dla całego narodu, gdyż owoce pracy zbiorowej będą przynosiły korzyść wszystkim, zamiast wzbogacać tylko nieczestnych. Ale są ludzie którzy przeciwstawiają się temu, w pierwszych rzędzie zainteresowani, to znaczy właściciele trustów, jak również trochę naiwnych durmów, którzy dają się nabrać na lep wielkich słów. Powiadają oni, że nacjonalizacja jest zamachem na „wolność przemysłu“. Karol Marks, prawie sto lat temu, odpowiedział już na podobne krytyki:

„Panowie, nie pozwólcie zaimponować sobie oderwanym wyrazem „wolność“. Wolność — czyja? Nie jest to wolność zwykłej jednostki wobec innej jednostki. Jest to wolność dla kapitału — ujarznienia pracy“.

* * *

Pojęcie wolności zawiera w sobie inne jeszcze trudności i dwuznaczności. A to z bardzo prostej przyczyny. Według „Deklaracji Praw“ z 1789 r. „wolność polega na mocy czynienia wszystkiego, co nie przynosi szkody innemu. Ale nie jest bynajmniej rzeczą łatwą zdać sobie sprawę z tego, co krzywdzi, a co nie krzywdzi innego człowieka. Jest o wiele łatwiej myśleć o własnej wolności, aniżeli o wolności innych. Wszyscy strzeżemy zazdrośnie swojej wolności, ale gdy chodzi o wolność innych, jest nam znacznie trudniej postawić się w ich położeniu. I to nie tylko, gdy mowa o swobodach takich, jak prawo własności czy wolność handlu, ale nawet, gdy chodzi o inne swobody, a szczególnie o wolność sumienia. Tymczasem tylko ustawowa wolność zakłada we wszystkich wypadkach równość wszystkich wobec prawa, w rzeczywistości zaś często swobody, na które się powołujemy, wskazują na istnienie przywilejów.

Cóż oznacza pojęcie wolności sumienia? Oznacza ono, że każdemu wolno myśleć, co chce, i wypowiadać to, co myśli. W praktyce jednak, jak dobrze wiecie, ludzie powołując się na wolność sumienia mają na myśli zupełnie co innego. Wierni mianowicie tego lub innego wyznania powołują się na ogół na wolność sumienia, rozumiejąc przez to wolność wiary i takich czy innych praktyk i kultów religijnych, łącznie ze swobodą publicznego propagowania danej religii. Zgoda! Ale takie stanowisko powinno dopuszczać jednakową swobodę dla niewierzących. A o to jest już o wiele trudniej. Wielu bowiem wierzących, którzy słusznie uważaliby zakaz praktyk religijnych za zamach na swą wolność sumienia, traktuje również jako zamach na wolność sumienia wszelką propagandę materialistyczną, nie umiejąc uszanować cudzych poglądów, mimo iż żąda uszanowania własnych. Jak gdyby ateści nie mieli sumienia równie godnego szacunku, jak sumienie wierzących.

Kiedy więc może nastać prawdziwa wolność? Prawdziwa wolność może nadejść tylko powoli, nie może nastać nalychmiast, ani od razu. Prawdziwej wolności nie możemy rozumieć inaczej niż jako wolność ogarniającą wszystkich ludzi, a nie wyłącznie jedną klasę społeczną. Prawdziwa wolność zapanuje tylko wraz z bezklasowym społeczeństwem. A społeczeństwo bezklasowe już się tworzy, już jest na drodze do urzeczywistnienia w pewnych miejscach świata. Tworzy się ono powoli, w miarę jak rozwija się nauka, jak postępuje naprzód władza człowieka nad przyrodą. Tylko zaś społeczeństwo bezklasowe umożliwi wolność, która będzie istotnie godna tej nazwy — wolność obejmującą całą ludzkość, nie będącą już przywilejem jednej klasy ciemniejącej inną klasę.

Ale tej wolności między równymi nie można zbudować inaczej jak ze szkoda dla niektórych ludzi. Zmniejszyć się bowiem musi, to, co nazywali oni wolnością, a co w istocie rzeczy było tylko przywilejem opartym na nierówności. Wolności zagwarantowane w „Deklaracji“ z 1789 r. wszystkim ludziom, są faktycznie w znacznej mierze udziałem klasy uprzywilejowanych.

Na próżno często udajemy, że o tym nie wiemy, a nawet naprawdę nie wiemy. Tym niemniej jest właśnie tak, a nie inaczej. Oto dlaczego dzień, kiedy w naszym kraju przestaną istnieć klasy, będzie dla niektórych dniem zmniejszenia tych przywilejów. Ale niech nie krzyczą wówczas, że została zlikwidowana wolność i niech sobie uświadomią, że ta cząstka wolności, którą im się odbiera, zostaje oddana, i to z nadwyżką, tym wszystkim, którzy byli jej dotąd pozbawieni.

* * *

Oto, jak się przedstawia w schematycznym zarysie marksistowska teoria wolności. Nazwałbym ją, posługując się modnym dziś słowem, dynamiczną. Zdaniem naszym — wolność nie jest czymś, co zostało dane człowiekowi, rzeczywistością stałą lub metalizyczną — jak mówi Marks. Wolność nie jest własnością „człowieka w sobie“, cechą niezmienną, przysługującą naturze ludzkiej. Wolność nie przysługiwała zawsze człowiekowi, gdyż nie istnieje „człowiek w ogóle“, ani „natura ludzka w ogóle“. W różnych okresach historycznych żyją różni ludzie, którzy się zmieniają i idą naprzód w swym rozwoju. Istnieje człowiek jaskiniowy, człowiek starożytności, człowiek XVI w., człowiek XIX w., człowiek XX w. Człowiek jaskiniowy nie był wcale wolny, był on całkowicie zależny od otaczającej go przyrody, od swojej grupy społecznej, od swoich namiętności. Były to wszystko zależności od przyrody, gdyż zarówno, gdy mamy do czynienia z siłami fizycznymi, czy z umysłem człowieka, czy też ze społeczeństwem, odnajdujemy zawsze działanie praw przyrody.

Ale ludzie posiadają moc działania: to działania rozumnego. Sprawdzając słuszność swych myśli na podstawie rezultatów swego działania i jednocześnie teorii z praktyką mogą też wyrwać się ze stanu zależności naturalnej i po trosze, z wielkim wysiłkiem, szukając po omacku, zdołali to już uczynić.

W społeczeństwie starożytnym czy średniowiecznym istniało już nieco swobody dla bardzo ograniczonych klas. Trochę bardziej wolne było nawet całe społeczeństwo, gdyż w porównaniu z początkowym okresem istnienia ludzkości wzmógł się dobrobyt. Ale masa żyła w niewolnictwie. Tylko pewni ludzie cieszyli się ogromną swobodą ugruntowaną na niewolnictwie innych.

Następnie widzimy, jak powoli ludzie osiągają coraz więcej wolności, a jednocześnie wolność ta rozciąga się na coraz większą ilość ludzi. Ale nie odbywa się to

bynajmniej gładko, gdyż ci, którzy dotąd byli wyłącznymi posiadaczami wolności nie są bynajmniej skłonni dzielić jej z innymi. Stawiają im opór, odbywa się walka klasowa. A'e mimo wszystko ruch naprzód trwa i wolność zdobywa coraz szerszy zasięg. W pewnej chwili widzimy, że ludzie mogą być dość ślmi, dość potężni by stać się wolnymi, gdyż wolność jest mocą, którą się zdobywa stopniowo.

Tak więc człowiek uczy się, jak stać się wolnym w miarę, jak swą myślą i czynem potrafi uniknąć ślepej konieczności praw natury.

Jak bowiem mówił Lenin:

„elementem pierwiastkowym jest konieczność naturalna. Woła i poznanie, to element wtórny. Oto dlatego woła i poznanie muszą w sposób konieczny nieunikniony przystosować się do naturalnych konieczności“ (Lenin: Materializm i empiriokrytyzm).

Ale przystosowując się do konieczności natury, ludzie dochodzą do przekształcenia świata na swój użytek i od tej chwili „rzecz sama w sobie“, jak mówił Lenin czyli rzecz istniejąca w sobie samej i poza człowiekiem staje się „rzeczą dla nas“ — rzeczą, którą poznajemy, którą czynimy użyteczną, która jest nam posłuszna.

„Ślepa, nieznaną konieczność, konieczność sama w sobie przekształca się w konieczność dla nas“ (Lenin: Materializm i empiriokrytyzm).

A więc dotarliśmy do tej epoki historycznej, kiedy możemy przekształcać ślepej konieczność w konieczność użyteczną, w konieczność, która nam sprzyja.

Tak więc wolność uważają marksiści za zdobycz realizowaną stopniowo. Marksizm przeto nie jest filozofią wolności, w znaczeniu, jakie przypisywano słowu wolność w końcu XVIII wieku. Nie jest on filozofią gotowej wolności, którą człowiek miałby otrzymać przy urodzeniu, w kołysce. Marksizm jest natomiast filozofią wolności, którą człowiek zdobywa swym twórczym wysiłkiem; jest filozofią wyzwolenia człowieka.

J. Kowalewski

L i k w i d a c j a

niemieckiego kapitału finansowego w sowieckiej strefie okupacyjnej*

Odpowiedź na pytanie, co się stało z niemieckim kapitałem finansowym w sowieckiej strefie okupacyjnej, można by zamknąć w jednym zdaniu: — niemiecki kapitał finansowy w sowieckiej strefie okupacyjnej nie istnieje. Sądźmy jednak, że czytelnika polskiego zainteresują szczegóły likwidacji niemieckiego kapitału finansowego, że zechce poznać bliżej drogi i metody, które doprowadziły do likwidacji monopolu niemieckich w jednej trzeciej Niemiec. Powinno nas to zainteresować tym bardziej, że chodzi tu o tę część Niemiec, która graniczy bezpośrednio z Polską, i likwidacja kapitału monopolistycznego należy, obok likwidacji junkerstwa i obok likwidacji państwa pruskiego — do rzędu tych faktów, które z punktu widzenia interesów Polski i narodów pokojowych należy uważać za najbardziej pozytywne spośród wszystkich zmian, jakie zaszły po wojnie po tamtej stronie Odry i Nisy.

Zaczął się to od rozkazu Nr 124. Wydano go na podstawie uchwał konferencji poczdamskiej, dnia 30 października 1945 r. — naczelny dowódca sowieckich wojsk okupacyjnych — szef wojskowej administracji okupacyjnej. Rzekaz ten głosił, że własność państwa niemieckiego, kierowników partii hitlerowskiej, jej działaczy i wpływowych zwolenników, niemieckich władz i organizacji wojskowych, organizacji i zreszeń zabronionych i rozwiązanych przez sowieckie władze okupacyjne i wreszcie własność osób wymienionych w specjalne dla tego celu sporządzonych spisach — podlega sekwestrowi i konfiskacie. Zarządzenie to miało na celu pozbawienie własności aktywnych członków partii hitlerowskiej

przestępców wojennych i wszystkich ludzi, którzy robili interesy na wojnie. Miało ono na celu — pozbawienie ich siły gospodarczej i możliwości oddziaływania na bieg życia w tej strefie. Zarządzenie to jednak było zarządzeniem tylko przejściowym; nie przesądzało ono jeszcze, jak rozwiną się wypadki i jaki będzie ostateczny los przedsiębiorstw i majątków wziętych pod sekwestr.

Dalszy rozwój wypadków szedł już po dwóch odrębnych torach.

*

Pierwszy tor — obejmuje wszystkie działania wchodzące w zakres likwidacji potencjału wojskowo - gospodarczego czyli po prostu mówiąc niszczenie, demontowanie i wywożenie niemieckich urządzeń przemysłowych o charakterze zbrojeniowym. Zniszczono i zdemontowano w ciągu roku 1945 i 1946 urządzeń 676 wielkich fabryk. Nieprędko zapewne będzie ogłoszony spis tych zakładów, co umożliwiłoby dokładne określenie ich roli w systemie niemieckiego kapitału finansowego. Jeśli jednak zważymy, że wysłki tego kapitału od wielu lat szły w ogromnej mierze na rozbudowę urządzeń wojskowych, to bez trudu można stwierdzić, że rola zlikwidowanych przedsiębiorstw w systemie niemieckiego kapitału finansowego była bardzo duża. Międzysojusznicza Komisja, która zbadała sowiecką strefę okupacyjną dla przekonania się o tym, w jakim stopniu realizowane zostały postanowienia poczdamskie o likwidacji niemieckich fabryk wojskowych, nie szczędziła słów uznania dla tej bez zarzutu przeprowadzonej operacji, która z organizmu niemieckiego kapitału finansowego odcięła wiele bardzo ważnych i żywotnych organów. Komisja zwiedziła fabrykę gazów (trujących w

*) Rozdział z przygotowanej do druku pracy o Niemczech.

Ammendorfie koło Halle, znaną pn. „Orgasit“, fabrykę czołgów Vomag w Plauen, fabrykę Junkersa w Magdeburgu, fabrykę materiałów wybuchowych w rejonie Torgau i inne. Pozwolimy sobie zacytować część sprawozdania tej komisji — „Przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji mogli się przekonać, że w sowieckiej strefie okupacyjnej produkcja broni stała się niemożliwa, że nie pozostawiono w tej strefie ani jednej fabryki pracującej dla celów wojny. Maszyny w tych fabrykach zostały częściowo zdemontowane, częściowo zniszczone. Również hale fabryczne zostały rozbite i zniszczone. Niemieckim organom samorządowym przekazano tylko te hale fabryczne, które od razu były przeznaczone nie dla celów produkcji zbrojeniowej“.

Jeśli dotychczas w rozważaniach na temat tej operacji przeważały momenty wskazujące na wojskowo - polityczną jej stronę, to sądzimy, że należy je uzupełnić właśnie wskazaniem gospodarczo-politycznych stron tej akcji. Likwidacja niemieckiego przemysłu zbrojeniowego w strefie sowieckiej zadawała potężny cios nie tylko niemieckiej sile wojskowej, co było bezpośrednim celem tej akcji, ale niemieckiemu kapitałowi finansowemu, który w jej wyniku poniósł straty miliardowe. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że cios ten był szczególnie silny, ponieważ istota jego było — nie przeniesienie tytułów własności, lecz bezpowrotne fizyczne zniszczenie wartości materialnych, budynków, maszyn i aparatów. Uzupełnieniem tej akcji było objęcie pod zarząd władz sowieckich szeregu wielkich zakładów przemysłowych na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej, które w ten sposób również zostały wydarte spod wpływów monopolii niemieckich.

Drugi tor likwidacji niemieckiego kapitału monopolistycznego jest, z punktu widzenia ogólnej problematyki walki z tym kapitałem, jeszcze bardziej owocny w daleko sięgające skutki, ponieważ nie wiąże się on z doraźną polityką represji wojennych i bezpośredniej likwidacji skutków wojny, lecz ma bardziej długofalowy charakter.

Po przeprowadzeniu akcji demontażowej we wszystkich jej formach pozostała jeszcze bardzo znaczna liczba wielkich zakładów przemysłowych, których nie można podciągnąć pod kategorię po-

tencjału wojskowego, skazanego w Poczdamie na likwidację. Pytanie, co się stało z tymi przedsiębiorstwami jest, rzecz jasna — decydujące dla oceny sytuacji w sowieckiej strefie okupacyjnej.

Idziemy dalej szlakiem dokumentów określających losy tych przedsiębiorstw. W marcu 1946 r. ukazało się nowe zarządzenie sowieckiej administracji wojskowej, które miało już przygotować grunt dla ostatecznego rozstrzygnięcia losu przedsiębiorstw niemieckich, wziętych pod sekwestr, na mocy rozkazu Nr 124. Zarządzenie to przewidywało, że część majątku, skonfiskowanego na mocy rozkazu 124, może być przekazana niemieckim organom samorządowym i krajowym dla ostatecznego zadecydowania o ich losie. Zarządzenie to wyraźnie wykluczało spod tej praktyki majątki zbrodniarzy norymberskich, obiekty przeznaczone na cele reparacyjne i obiekty przemysłu wojskowego. Dając samorządom niemieckim prawo decydowania o losie tego potencjału przemysłowego, sowiecka administracja szła na wielki eksperyment. Na apel administracji okupacyjnej pierwsze odezwały się urzędownicy antyfaszystowskie w kraju saskim. Wystąpiły one z projektem całkowitego wywłaszczenia zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich, i przekazania ich majątków w ręce narodu, tj. zarządu krajowego, samorządu i ewentualnie również spółdzielni. Zapropowały one przeprowadzenie głosowania ludowego nad projektem ustawy wywłaszczeniowej. Władze sowieckie zezwołyły na ten plebiscyt i datę jego wyznaczono na dzień 30 czerwca 1946 r.

Tego samego dnia odbywało się głosowanie ludowe w Polsce i pochłonięci przygotowaniem do tego aktu nie zawsze z należytą uwagą obserwowaliśmy to, co się dzieje w niezbyt odległym kraju saskim. A rozgrywała się tam zaciekła kampania przeciw kapitałowi finansowemu, której echa rozeszły się szeroko po Niemczech i po całym świecie, i w wyniku tej kampanii znaczna większość ludności Saksonii opowiedziała się za wywłaszczeniem zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich.

Na mocy uchwalonej ustawy wywłaszczono, w jednym tylko kraju saskim — 1.760 zakładów całkowicie, a ponadto jeszcze 100 udziałów hitlerowców i zbrodniarzy wojennych w wielkich przedsiębiorstwach, nie podlegających wywłasz-

czeniu. Na liście wywłaszczonych przedsiębiorstw znalazły się i takie szeroko znane poza granicami Niemiec, jak — Zakłady Automobiłowe Auto - Union, DKW, Horch i Audi, zakłady Siemens w Dreźnie i Freital, wielkie zakłady tekstylne Rhenania w Kamienicy (Chemnitz), wielkie zakłady przemysłu skórzanego Sohre, ogromne papierne w Penig i Grunhainchen, fabryki sztucznego włókna i wiele innych. Spośród wywłaszczonych przedsiębiorstw — 1.002 zakłady przejął zarząd krajowy i prowadzone one są pod jego kierownictwem. Zakłady użyteczności publicznej przekazano samorządom lokalnym, mniejsze przedsiębiorstwa przekazano spółdzielniom, względnie wydzierżawiono lub sprzedano ofiarom wojny i faszyzmu.

Wśród 1.002 zakładów, przejętych na własność kraju, znajdują się wszystkie kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, wszystkie stacje energetyczne, 42 fabryki metalowe, 177 fabryk budowy maszyn, 6 fabryk optycznych, 63 przedsiębiorstwa tekstylni, 56 fabryk chemicznych itd. W ten sposób ogólnoniemiecki kapitał finansowy otrzymał nowe silne uderzenie. W jednej części Niemiec, w kraju saskim, koncerny zostały rozbite i zlikwidowane.

W innych krajach sowieckiej strefy okupacyjnej nie przeprowadzono głosowania ludowego. Jednakże wszędzie wielkie koncerny i wszystkie majątki zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich oraz spekulantów zostały wywłaszczone na mocy uchwał organów samorządowych i krajowych.

W Turyngii — w ręce zarządu krajowego przeszło w wyniku wywłaszczenia — 286 zakładów przemysłowych w całości i ponadto udziały w jeszcze 39 zakładach. Wśród wywłaszczonych znajdują się przedsiębiorstwa, które wchodziły w skład obrzyniego koncernu Wintershall A. G., jednego z trzech gigantów niemieckich w dziedzinie ropy, chemii, nafty i węgla, koncernu figurującego wśród pierwszej dwudziestki niemieckich potęg monopolistycznych. Ogółem w Turyngii wywłaszczono 47 zakładów, stanowiących własność wielkich koncernów, ze 129 filiami.

W prowincji Sachsen-Anhalt był silnie rozwinięty przemysł budowy maszyn i przemysł chemiczny. Tu mieściły się sławione zakłady Junkersa i Leuna Werke,

produkujące bombowce i materiały pędne dla celów wojny. Kraj ten był ważnym ośrodkiem kapitału monopolistycznego. Po usunięciu przedsiębiorstw wojskowych pozostałe wielkie zakłady uległy wywłaszczeniu. Dotknięte tu zostały wywłaszczeniem liczne przedsiębiorstwa I. G. Farbenindustrie, koncernu Flicka, syndykatu węgla brunatnego, koncernu chemicznego Salzdefusth i Wintershall. Wywłaszczono tu ogółem 705 zakładów przemysłowych.

Podobnie rzeczy się miały we wszystkich innych krajach i prowincjach w okupacji sowieckiej.

W stosunku do fabryk, które dawniej wchodziły w skład koncernów istniejących jeszcze w strefach zachodnich, konsekwentnie przestrzega się przepisów o całkowitym wyłączeniu ich spod więzi kartelowej czy koncernowej. Przedstawicielom koncernów zabroniono nawet wstępu na teren fabryk, składów i biur.

Oto nazwy kilku spośród wielu fabryk, które w ten sposób zostały wyłączone z istniejących jeszcze na zachodzie koncernów. Z koncernu AEG wyłączone znane zakłady: fabrykę kabli „Oberspree“, fabrykę transformatorów „Oberschoneweide“, fabrykę aparatów i urządzeń sygnalizacyjnych „Oberspree“, fabrykę aparatów „TrepLOW“. Z potężnego koncernu cementowego wyłączone wszystkie fabryki cementu, ze znaną fabryką Schwanbeck A. G. na czele. Z koncernu akumulatorów AFA, który był chlubą niemieckiego kapitału monopolistycznego wyłączone wielką fabrykę w Graeffenrode (Turyngia), fabrykę chemiczną Petrio w Berlinie, fabrykę baterii samochodowych w Oberschoneweide. Wyrwano spod władzy koncernów wszystkie, znajdujące się w strefie sowieckiej, zakłady trustu stalowego, koncernu Flicka, Riebbbeck, Montan (I. G. Farbenindustrie), środkowo-niemieckiego koncernu węgla brunatnego, koncernu tytoniowego Reemtsma północno-niemieckiego koncernu włókiennego i wielu innych.

„Ostatecznie pozbawieni zostali władzy panowie karteli i trustów, którzy dwukrotnie w ciągu bieżącego stulecia zapędzili Niemcy w wojnę i którzy obecnie dają do przywrócenia struktury gospodarczej, jaka znowu doprowadzi do nowych kryzysów i nowych przygotowań wojennych“ — stwierdza niemiecki de-

mokratyczny miesięcznik gospodarczy „Die Wirtschaft“.

W ten sposób strefa sowiecka uwolniona została od karteli, koncernów, syndykatów, trustów, holdingów i innych jeszcze form monopolistycznego zjednoczenia kapitału.

★

Kapitał przemysłowy, o którym mówiliśmy dotychczas — to tylko jedna część kapitału finansowego który, jak wiadomo, jest splotem kapitału przemysłowego i bankowego. Jak się przedstawiają sprawy z kapitałem bankowym w sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech?

W tej dziedzinie praktyka władz okupacyjnych była jeszcze bardziej konsekwentna i stanowcza, aniżeli w stosunku do przemysłu. Już w pierwszym okresie okupacji sowieckiej wszystkie banki, zarówno publiczne jak i prywatne, zostały zamknięte. Wszystkie konta bankowe uległy zablokowaniu. Zezwolono jedynie na wypłaty małych sum po kilka set marek drobnym właścicielom wkładów. W ten sposób jednym połączonym rozbito całkowicie stary, monopolistyczny system bankowy, jedną z najsilniejszych opór panowania kapitału finansowego i faszystwu. Pozbawiono kapitalistów niemieckich miliardowych funduszy, znajdujących się w bankach. Było to znakomite uzupełnienie wielkich operacji przeciw kapitałowi finansowemu, przeprowadzonych w przemyśle i w wielkiej własności ziemskiej.

Nie bez znaczenia jest tu również okoliczność następująca. Jeśli reforma przemysłowa objęła tylko terytoria strefy sowieckiej i sowieckiego sektora miasta Berlina, to reforma bankowa, przeprowadzona, jak podano wyżej, od razu w pierwszym okresie ustanowienia okupacji, objęła nie tylko sowiecki sektor, ale i wszystkie sektory w Berlinie. Jeśli się zważy, jaką rolę odgrywała metropolia Rzeszy w życiu kapitału finansowego, to stanie się jasne, jak potężnym ciosem było dla tego kapitału uśmiercenie wszystkich banków berlińskich na czele z Deutsche Bank, Dresdner Bank i Commerz Bank. Znowu niestety brak danych cyfrowych dla określenia, przynajmniej w przybliżeniu — rozmiarów strat zadanych w ten sposób monopolom. Musimy ograniczyć się do nieulegającego wątpliwości stwierdzenia, że były one bardzo poważne.

Straty te nie obejmują tylko tych zasobów, które bezpośrednio wydarłoby monopolom, sięgają one szerzej. Do nich zaliczyć należy również straty pośrednie, spowodowane dezorganizacją koncernów i innych zjednoczeń monopolistycznych, w rezultacie zerwania kontaktów ich z zakładami znajdującymi się we wschodniej części Niemiec, to znaczy przecięcia więzi technicznych, rynkowych, handlowych i organizacyjnych z tymi zakładami. Było to dla monopolu tym bardziej bolesne, że wiele trustów niemieckich budowanych było właśnie na zasadach ścisłej więzi technicznej między uzupełniającymi się wzajemnie wysoko wyspecjalizowanymi przedsiębiorstwami. Wyrwanie choćby jednego ognia z tego systemu osłabia i dezorganizuje cały ten system. Straty wynikłe stąd dla kapitału monopolistycznego są również bardzo poważne.

Cios potężny kapitału monopolistycznego zadano również i z innej strony.

Jedną z podstaw wielkiej siły kapitału monopolistycznego w Niemczech był jego ścisły związek z aparatem państwowym, realizowany głównie poprzez bardzo wielką i wpływową sieć organizacji monopolistów. Za czasów Hitlerowskich, a w szczególności w czasie totalnej wojny organizacje monopolistów stały się wprost organami państwowymi. Nie sposób pominąć przy pobieżnym choćby wliczeniu czynników, które wpłynęły na likwidację pozycji kapitału monopolistycznego w strefie sowieckiej, i tej niezmiernie ważnej okoliczności, że wszystkie organizacje przedsiębiorców zostały zakazane i rozwiązane, a więzy łączące je z aparatem państwowym — całkowicie i bez reszty zerwane.

★

Każdego obserwatora życia niemieckiego po wojnie uderza fakt, że w sowieckiej strefie okupacyjnej życie to powoli, ale stale stabilizuje się na nowych podstawach, bez monopolu i bez obszarniejszej własności ziemskiej, wówczas kiedy na Zachodzie niewiele jest oznak stabilizacji. Dowodem tego są choćby powszechnie znane cyfry o stanie produkcji pokojowej i rozwoju pokojowego życia gospodarczego w strefie sowieckiej i w strefach zachodnich. Dowodem tego również są znane fakty o stabilizacji niemieckiego życia organizacyjno - politycznego na wschodzie, w przeciwieństwie do niesłychanego

chaosu, jaki panuje w tej mierze na Zachodzie, gdzie chaos ten stanowi znakomitą pożywkę dla coraz bardziej otwarcie występujących ugrupowań faszystowskich i neo-hitlerowskich.

Zjawisko postępującej stabilizacji życia w strefie sowieckiej na nowych podstawach demokratycznych ma dla interesującej nas sprawy — walki z kapitałem monopolistycznym — pierwszorzędne znaczenie. Kapitał monopolistyczny nie wystarczy obalić. Trzeba mu również podciąć korzenie i stworzyć warunki uniemożliwiającej jego odrodzenie. Gdyby antymonopolistyczne operacje dokonywane na podstawie uchwał poczdamskich przez sowiecką administrację okupacyjną przy udziale demokratycznych sił niemieckich ograniczyły się do jednorazowych, ehońby najbardziej bezlitosnych uderzeń, to monopole mogłyby jeszcze marzyć o odzyskaniu utraconych pozycji. Praktyka życia codziennego w strefie sowieckiej odbiera monopolom te iluzje.

Konfiskata mienia monopolu i rozrywanie więzi koncernowych idzie w parze z organizacją życia na nowych podstawach. Charakterystyczny jest pod tym względem przebieg operacji przeciw kapitałowi bankowemu. Jednocześnie z zamknięciem starych banków zaczęto budować nowy typ aparatu bankowego opartego na instytucjach publicznych, zdecentralizowanego, ujednoczonego i oddanego pod ścisłą kontrolę demokratycznych instytucji gospodarczych i politycznych oraz władz okupacyjnych. System ten uniemożliwia odrodzenie starego banku — twierdzy kapitału monopolistycznego. W każdym kraju i prowincji utworzono po jednym banku, mającym swe oddziały w miastach i okręgach i opierających się o sieć publicznych kas oszczędności oraz banków spółdzielczych. Nie ma żadnych instytucji łączących banki w jeden system. Istniejące izby rozrachunkowe mają zakres działalności ograniczony do operacji tylko techniczno - rozrachunkowych. Jeśli do tego dodamy, że cały personel bankowy gruntownie zdenazifikowano, to stanie się jasne, na jak mocnych podstawach oparto nową organizację bankowości jak nieprzeniknioną przeszkodę stanowi ona dla penetracji kapitału monopolistycznego np. z innych stref lub innych sektorów Berlina.

Podobnie było i w dziedzinie przemysłu. Wywłaszczenie monopolistów i zbro-

dniarzy wojennych szło w parze z budową nowego systemu organizacji i administracji przemysłowej. Struktura tego aparatu różni się w szczegółach w poszczególnych krajach i prowincjach, ale istota jego jest jedna i ta sama. Aparat ten, zbudowano, o ile to możliwe w warunkach niemieckich, na zasadach najbardziej demokratycznych. W fabrykach i przedsiębiorstwach zapewniono związkom zawodowym i radom zakładowym szerokie możliwości współpracy i kontroli. Organ administracji gospodarczej na wyższych szczeblach, zarządy zjednoczeń przemysłowych i instytucji kierujące centralnie przedsiębiorstwami, stanowiącymi własność krajów, zbudowano na tych samych zasadach demokratycznych z szerokim udziałem przedstawicieli interesu publicznego i przedstawicielstwa robotniczego i pracowniczego. Na miejsce zerwanych więzi między przedsiębiorstwami buduje się nowe, trwałe formy łączności organu zacyjnej i technicznej, pozbawione całkowicie antyludowych i antypokojowych tendencji monopolistycznych. Cała gospadanka przedstawiona zostaje na zaspakajanie potrzeb mas ludowych i odbudowę pokojową.

Znynik ten pogłębia i utrwala straty zadane kapitałowi monopolistycznemu i uniemożliwia jego odrodzenie. Wpływa ona stale na sytuację w strefach zachodnich, podtrzymuje wiarę w konieczność likwidacji monopolu na Zachodzie i dodając otuchy w walce o ten cel. Przykład głosowania ludowego w Hesji (strefa amerykańska), gdzie wbrew oporowi władz amerykańskich ogromną większość głosów przyjęto, w specjalnie zarządzonym plebiscycie, antymonopolistyczny artykuł konstytucyjny, oraz przykład robotników Rulry, którzy walczą o to, by Landtag (parlament) kraju północno-reńsko-westfalskiego uchwalił wywłaszczenie baronów węglowych i stalowych, są pod tym względem bardzo wymowne.

*

Kilka słów o charakterze gospadanki w sowieckiej strefie okupacyjnej, która w wykonaniu uchwał poczdamskich została wywołana spod panowania monopolu.

Wywłaszczenie przedsiębiorstw monopolistów, hitlerowców i zbrodniarzy wojennych oraz szczególna forma nacjonalizacji tych przedsiębiorstw w sowieckiej strefie nie ma charakteru socjalistycznego. Wywłaszczenie odbywało się

nie na rzecz państwa socjalistycznego, którego w Niemczech nie ma. Nie było ono skierowane przeciw całemu kapitałowi, przeciwnie w całej kapitalistycznej własności środków produkcji, lecz przeciwko najpotężniejszej i najbardziej agresywnej części tego kapitału, przeciw monopolom.

„W walce z koncernami i monopolami idzie w chwili obecnej nie o to, by znieść własność prywatną środków produkcji — pisała berlińska gazeta „Vorwärts” — lecz wyłącznie o to, by przekazać w ręce ludu część kapitalistycznej własności środków produkcji (koncerny, trusty), krótko mówiąc — własność przestępców wojennych”. Wywłaszczenie to nie ma nic wspólnego z osławioną „socjalizacją”, którą głosili Niemcy socjaldemokraci po roku 1918, iż „socjalizacja” głoszona przez Schumachera i jego popleczników w strefach zachodnich i „realizowaną” w strefie brytyjskiej.

Wywłaszczenie i nacjonalizacja przedsiębiorstw monopolistycznych stanowią krok decydujący dla zbudowania ekonomicznych fundamentów demokracji w Niemczech. Pozbawiają one siły gospodarczej najbardziej reakcyjne i najbardziej akresywne elementy kapitału niemieckiego, które nadawały dotychczas ton życiu niemieckiemu i które są najbardziej obciążone odpowiedzialnością za udział w zbrodniach hitlerowskich.

Z drugiej strony wywłaszczenie i nacjonalizacja wywierają istotny wpływ na rozwój pokojowych i demokratycznych form gospodarczych i pomagają tym siłom niemieckim, które są i które w coraz silniejszym stopniu, w atmosferze okupacji sowieckiej — będą zainteresowane w budowie demokratycznych Niemiec.

Wywłaszczenie i nacjonalizacja dają możność rozwinięcia przynajmniej w części gospodarki niemieckiej zasad planowania, zasad gospodarki kierującej się interesem mas ludności, a nie względami na zyski monopolistycznych podżegaczy wojennych i podpalaczy świata.

Struktura przemysłu niemieckiego w sowieckiej strefie okupacyjnej przedstawia obecnie nie jednolitą gospodarkę, lecz połączenie różnych typów gospodarczych. Obejmuje ona zarówno przedsiębiorstwa należące do narodu i kierowane przez zarządy krajów i prowincyj, jak i przedsiębiorstwa prywatno-

kapitałistyczne oraz bardzo liczne przedsiębiorstwa drobnego przemysłu i rzemiosła.

W rozważaniach dotychczasowych zajmowaliśmy się wyłącznie ekonomiczną stroną problemu likwidacji kapitału monopolistycznego w sowieckiej strefie okupacyjnej. Niemniej ważną stroną jest polityczna walka wypowiedziana monopolom, ich organizacjom, ich ideologii i ich wpływowi na naród.

Pragniemy tu ograniczyć się do stwierdzenia, że system polityczny realizowany w sowieckiej strefie okupacyjnej cała struktura oraz atmosfera życia politycznego i gospodarczego w tej strefie, w której nastąpiła całkowita likwidacja wpływów hitlerowskich, junkierstwa i kapitału monopolistycznego, ta struktura, która doprowadziła do wielkiego wzrostu siły i znaczenia organizacji demokratycznych, stronnictw robotniczych i związków zawodowych — dają największą, jaka w ogóle możliwa jest w Niemczech pohitlerowskich, gwarancję, że nie nastąpi odrodzenie monopolu i że nie powrócą się wypadki z okresu po roku 1918.

Jest to pożyteczny czynnik pozaekonomiczny działający również w kierunku utrwalenia księski koncernów niemieckich we wschodniej części Niemiec.

*

Nie należy sądzić, że niemiecki kapitał monopolistyczny pogodził się z ciotami, jakie mu zadano na wschodzie. Koncerny niemieckie bezustannie usiłują wszelkimi dostępnymi środkami odzyskać utracone wpływy.

Do tego arsenału należy przede wszystkim stała kampania prasowa i publicystyczna przeciwko reformom na wschodzie, prowadzona najczęściej — (to do stambuchu niektórych kół reakcyjnych w Polsce, którym się zdaje, że odkryli Amerykę) pod hasłem „demokratyczne reformy — dyktatorskie metody”. Bardzo ciekawe są argumenty, przytaczane w tej kampanii, świadczące o tym, jak wielki jest jeszcze tupeń monopolistów niemieckich i ich obrońców.

Atakowane są nawet takie zasady polityki wywłaszczeniowej, których na zdrowy rozum biorąc Niemcy pod okupacją nie powinni mieć prawa atakować. Wywłaszczeniu podlegały np. przedsiębiorstwa, które uczestniczyły w wyży-

sku gospodarczym ziem okupowanych przez Niemcy. Cóż można powiedzieć przeciwko tej słusznej ze wszechmiar zasadzie? Berlińska gazeta, wychodząca niestety z francuskiej licencji — „Der Kurier“, znana reszta! powszechnie ze swego reakcyjnego i antypolskiego nastawienia, wzięła w obronę przemysłowców niemieckich przeciwko temu ciężkiemu i zdawałoby się — nieodpartemu zarzutowi. Ubolewa ona nad tym, że wywłaszczono przedsiębiorstwa, które „przy zastosowaniu niemieckich maszyn i niemieckich surowców, służyły sprawie utrzymania zagranicznych wartości i pracowały w interesach gospodarczych terenów okupowanych“. Ta zaiste bezczelna argumentacja nie jest jeszcze najbardziej znamienna. Nie brak „argumentów“ jeszcze bardziej charakterystycznych.

Powodem do wywłaszczenia było również nелudzkie traktowanie robotników zagranicznych. Wzmiankowany już „Kurier“ atakuje nawet i tę zasadę. „Nелudzkie traktowanie robotników zagranicznych — pisze ta gazeta — uprawia się również i tam, gdzie miało miejsce uprawnione, utrzymanie w ramach dozwolonych ustaw — regulowanie pracy tych robotników“. Jak widać, obrońcy monopolistów pragnęliby uznać ustawy hitlerowskie o traktowaniu robotników zagranicznych — ustawy, których autorzy zawiśli na szubienicy na mocy wyroku norymberskiego — za legalne i moralne, i zwalnające od materialnej odpowiedzialności za wymordowanie setek tysięcy ludzi w niemieckich przemysłowych obozach śmierci i katowniach!!

Nie brak w tej argumentacji i akcentów groźby. Nie brak powoływania się na to, iż jedynie Międzysojusznicza Rada Kontroli uprawniona jest do decydowania w sprawie losów przemysłu niemieckiego i że praktyka sowiecka władz okupacyjnych, realizująca uchwały poczdamskie, może być zakwestionowana przez pozostałych sojuszników którzy, jak wiadomo, wobec monopolu niemieckiego realizują niestety całkowicie odmiennie zasady. Nie brak jawnego nawoływania do takiej interwencji.

Tę zażartą obronę interesów monopolistów podtrzymuje giełda niemiecka, która po dzień dzisiejszy notuje akcje

szeregu znacjonalizowanych przedsiębiorstw przemysłowych i banków. Należy zanotować ten fakt, jako znamienne iustrację tego, jak odbywa się nakazana przez Poczdam — walka z koncernami niemieckimi w strefach zachodnich, oraz jako przykład tupetu, jaki okazuje giełda we Frankfurcie nad Menem, Hamburgu, Stuttgarcie i innych miastach.

W strefach zachodnich tworzone są specjalne organizacje przemysłowców niemieckich wywłaszczonych na wschodzie. Jednoczą się oni dla wspólnej obrony swych interesów, czyli inaczej mówiąc dla wspólnej walki o restaurację monopolu niemieckiego w sowieckiej strefie okupacyjnej. Takie zrzeszenia powstały w Hamburgu, Hanowerze, Lubenburgu, Szezwygu itd. Należą do nich, prócz bezpośrednio zainteresowanych uciekinierów ze wschodu również sympatyzujący z nimi przedstawiciele miejscowych monopolistów i junkrów.

Niemalą pomoc mają również poszkodowani niemieccy przemysłowcy i ze strony określonych kół kapitału zagranicznego. Pomoc ta jest dosyć różnorodna. Obejmuje ona prócz bezpośredniej pomocy materialnej również pomoc polityczną i moralną, i to pomoc zarówno płynącą z ogólnej promonopolistycznej polityki angielskiej i amerykańskiej w Niemczech, jak i pomoc specjalnego rodzaju.

Zupełnie słusznie niemieccy monopolisci i to zarówno ci, którzy zostali wyrzuceni ze wschodu, jak i ci, którzy po dzień dzisiejszy panują nad swoimi przedsiębiorstwami na Zachodzie, uprawiają tę pomoc w tego rodzaju posunięciach, jak niepościągnięcie do odpowiedzialności przed Trybunałem Norymberskim Kruppa, jak zwołanie Schachta, jak i wreszcie oficjalne i nieoficjalne komentarze amerykańskie i angielskie do pierwszego procesu przemysłowców niemieckich, w którym to procesie, jak wiadomo, na ławie oskarżonych zasiadł Fryderyk Flick. Amerykański wice-minister wojny, komentując w przemówieniu radiowym wniesienie aktu oskarżenia przeciwko Flickowi, oświadczył wyraźnie, że sądzony on będzie nie z powodu „ambicji przedsiębiorczej“ lecz z powodu zbrodni wojennych“. Bez trudu można wyczytać z tych słów usprawiedliwienie „ambicji przedsiębiorczej“ nie

mieckich przemysłowców, której wynikiem są kartele, faszyzm i wojna.

Rzecz jasna — ani kombinacje giełdowe, ani ataki prasowe, ani wreszcie pomoc i otucha dodawana monopolistom niemieckim przez ich zagranicznych kolegów nie mogą niczego zmienić w rzeczywistości sowieckiej strefy okupacyjnej. Rozbitego doszczętnie kapitału mo-

nopolistycznego nie przywrócą one do życia. Nie zmieniają one w niczym faktu likwidacji tego kapitału, faktu niezmiernie pozytywnego z punktu widzenia interesów Polski, z punktu widzenia interesu wszystkich sił pokojowych i demokratycznych i wreszcie, okoliczność nie najmniej ważna, z punktu widzenia interesów samego narodu niemieckiego.

Adam Paszt

Problemy Bliskiego Wschodu

I

ZNACZENIE STRATEGICZNE I GOSPODARCZE BLISKIEGO WSCHODU

Kraje Bliskiego Wschodu znajdują się na skrzyżowaniach dróg komunikacyjnych: morskich, lądowych i powietrznych, łączących W. Brytanię i Francję z posiadłościami kolonialnymi w Azji i Afryce. Najważniejszą z tych dróg komunikacyjnych jest Kanał Sueski — najbliższa droga z Europy do Indii, Indochin, Australii itd. Przez kraje arabskie przechodzi bagdadzka linia kolejowa, łącząca Bliski Wschód z Europą Zachodnią. Przez kraje te przechodzi również szereg nowo-zbudowanych autostrad strategicznych. Poprzez Syrię i Liban — Bliski Wschód — Indochiny. Przez Egipt — Palestynę — Irak przechodzi magistrala powietrzna: W. Brytania — Bliski Wschód — Indie — Singapur — Australia.

Kraje Bliskiego Wschodu posiadają również olbrzymie bogactwa surowców strategicznych, w pierwszym rzędzie ropy naftowej i bawełny. Nafta znajduje się w Iraku (Mossul, Kirkuk), w Arabii Saudyckiej (okoł. Hassy), na wyspach Bahreńskich, w Omanie, w Syrii (okol. Dżeziry) i w Egipcie.

Bogactwa naftowe Bliskiego Wschodu są cenione na 1,4 mld. ton. Wg geologów amerykańskich zapasy naftowe osiągają nawet cyfry 4,3 mld. ton, co stanowi 1,3 światowych zapasów naftowych.

Egipt i Sudan stanowią również poważny rynek zbytu dla towarów przemysłowych, jak również dla inwestycji kapitałowych. Anglia, Francja i Stany Zjednoczone posiadają olbrzymie wkłady kapitałowe w przemysł naftowy, w plantacjach bawełny i trzcin cukrowej, w budownictwie portów, linii kolejowych, lotnisk, rurociągów naftowych itd.

II

WALKA MOCARSTW IMPERIALISTYCZNYCH O SFERĘ WPŁYWÓW NA BLISKIM WSCHODZIE

Po pierwszej wojnie światowej dominujące wpływy w krajach Bliskiego Wschodu posiadał W. Brytania, która otrzymała od Ligi Narodów mandat nad Palestyną, Transjordaną i Irakiem. Wojska angielskie okupowały ponadto jeszcze, od końca XIX w., Egipt i Sudan oraz niektóre księstwa południowo-wschodniej Arabii. Francja otrzymała mandat nad Syrią i Libanem. Inne kraje europejskie oraz Stany Zjednoczone sta-

rały się osłabić dominujące stanowisko W. Brytanii na Bliskim Wschodzie i zdobyć dla siebie sfery wpływów.

W okresie między pierwszą a drugą wojną światową toczyła się na Bliskim Wschodzie zacęta walka o iracką i arabską naftę. Niemcy po swojej klęsce w pierwszej wojnie światowej zmuszone były ustąpić z tego pola walki. Natomiast pretensje do tych bogactw naftowych wysunęła Francja i St. Zjednoczone. W rezultacie 7-letniej walki między trustami angielskimi, francuskimi i amerykańskimi została podpisana umowa, na mocy której akcje przedsiębiorstwa „Iraq - Petroleum Co“ zostały rozdzielone między Angię, Francję i St. Zjednoczone. Umowa ta jednak nie zlikwidowała sprzeczności między poszczególnymi koncernami naftowymi. Walka o nowe koncesje naftowe była kontynuowana.

W 1930 r., w związku z przygotowaniem do drugiej wojny światowej, zaczęto budowę rurociągu naftowego z Kirkuku do Morza Śródziemnego o długości 2.000 km. Budowa tego rurociągu wywołała walkę w łonie „Iraq - Petroleum Co“ między akcjonariuszami francuskimi, którzy chcieli przeprowadzić ten rurociąg do Trypolisu w Libanie, a Anglikami, którzy chcieli go doprowadzić do Haify w Palestynie. Wreszcie uzgodniono budowę dwóch rurociągów: jeden do Trypolisu, drugi do Haify. W 1934 r. rurociągi te posiadały wydajność 4 mil. ton nafty roczne.

W 1932 r. rozpoczęła się walka między trustami angielskimi i amerykańskimi o naftę arabską. Koncerny amerykańskie „Standard Oil of California“ i „Texas Oil Corporation“ otrzymały koncesję na wydobycie nafty na wyspach Bahrejskich, oraz w A. Hasse (Arabia Saudycka), tworząc filiały pod nazwą „Arabian - American Oil Co“. Anglicy zaś otrzymali koncesję na wydobycie nafty w Hedżasie i w Omanie. W 1935 r. kopalnie nafty w Arabii Saudyckiej i w Bahreńcie zaczęły dostarczać przeszło milion ton nafty roczne.

Również bawełna egipska wywołała walki wielkich mocarstw. Plantacje bawełny egipskiej znajdujące się w dolinie Nilu mogą być zniszczone przez zbudowanie odpowiedniej tamy wodnej na jeziorze Tana w Abisynii, skąd wypływa Nil. Walka więc o Abisynię jest jednocześnie walką o monopol bawełny egip-

skiej. W 1927 r. towarzystwo amerykańskie otrzymało od rządu abisyńskiego koncesję na budowę nawadniającego zbiornika przy jeziorze Tana. W wyniku protestu rządu angielskiego Abisynia była zmuszona koncesję tę zanulować.

Podczas drugiej wojny światowej Niemcy i Włochy starały się przeniknąć do krajów Bliskiego Wschodu, szczególnie do Iranu, Syrii i Egiptu i stworzyć tam bazy wypadowe dla dalszych swoich podbojów w Azji i Afryce. Agenci niemiecko - włoscy, w oparciu o reakcyjno - nacjonalistyczne koła ludności arabskiej, organizowali w tych krajach szereg faszystowskich partii politycznych i grup dywersyjnych. W roku 1941 Niemcy i Włosi osiągnęli na Bliskim Wschodzie szereg wielkich sukcesów. Dzięki rządowi Pétana osiągnęli oni dominujące wpływy w Syrii i Libanie. W Iraku udało im się na krótki czas usadzić na czele rządu swego agenta Raszyda. Wojska gen. Rommla zbliżyły się do zachodnich granic Egiptu. Sukcesy te były jednak bardzo krótkotrwałe i na skutek działań wojennych alianatów, szczególnie po zwycięstwie Armii Czerwonej w Stalingradzie Niemcy i Włochy zostały definitywnie wyeliminowane z Bliskiego Wschodu.

Podczas drugiej wojny światowej nastąpiły poważne zmiany na Bliskim Wschodzie w pozycjach i sferach wpływów mocarstw alianckich. W pierwszym rzędzie zostały definitywnie wyeliminowane wpływy polityczne i gospodarcze Francji, Francja utraciła Syrię i Liban oraz znaczną część swoich udziałów w koncernach naftowych. W obecnej chwili francuskie towarzystwo naftowe „Compagnie des Pétroles“ utraciło prawo eksploatacji wszelkich złóż naftowych w Arabii i Syrii i zachowało jedynie pewne udziały w kopalniach naftowych w Kirkuku.

Również W. Brytania utraciła swoje dominujące stanowisko na Bliskim Wschodzie na rzecz St. Zjednoczonych. Podczas wojny Amerykanie utrzymywali znaczne kontyngenty wojskowe w krajach Bliskiego Wschodu i zbudowali tam wielką ilość koszar, lotnisk, warsztatów naprawczych itd. W Kairze znajdowała się amerykańska baza zaopatrzeniowa na Bliski Wschód i na Bałkany.

Zaopatrując w okresie wojny kraje Bliskiego Wschodu towarami amerykańskimi, na podstawie prawa „lend - lea-

se". w tym samym czasie, kiedy światowy handel zagraniczny był sparaliżowany, Stany Zjednoczone miały możliwość opanowania rynków zbytu na Bliskim Wschodzie. W 1944 r. import towarów amerykańskich do Egiptu przewyższał w znacznym stopniu import angielski.

W okresie wojny Amerykanie podnieśli produkcję naftową na wyspach Bahreńskich i na Półwyspie Arabskim do 2 milionów ton rocznie. Koncerny amerykańskie postanowiły poza tym zbudować przy pomocy rządowej organizacji „Petroleum Reserve Corporation”, trans-arabski rurociąg naftowy z południowej Arabii do Morza Śródziemnego, o długości 1.600 km. Oprócz tego Amerykanie inwestowali wielkie kapitały w przemyśle naftowym Egiptu. W okresie wojennym towarzystwa amerykańskie doprowadziły produkcję nafty egipskiej do 1,3 milionów ton rocznie. Amerykanie otrzymali również koncesje na zbudowanie w Libanie rafinerii naftowych.

Z końcem roku ubiegłego towarzystwa amerykańskie „Standard Oil of New Jersey” i „Socony Vacuum” odkupiły od towarzystwa brytyjskiego „Anglo-Iranian” poważną część nafty irańskiej, poza tym towarzystwa te otrzymały znaczne koncesje w Arabii Saudyjskiej. W ten sposób kapitał amerykański jest w przededniu objęcia całkowitej i faktycznej kontroli nad eksploatacją i zbytem całej nafty Bliskiego i Środkowego Wschodu.

III

WALKA NARODOWO - WYZWOLEN-CZA KRAJÓW BLISKIEGO WSCHODU

W walce o sfery wpływów mocarstwa imperialistyczne wykorzystywały poszczególne warstwy społeczne krajów Bliskiego Wschodu. W. Brytania a później Niemcy i Włochy starały się uzyskać poparcie warstwy feudalnej i pewnych kół nacjonalistycznych burżuazji, którym przyrzekały niepodległość państwową. Np. w 1916 r. Lawrence zdobył dla Anglii poparcie krajów arabskich w wojnie przeciwko Turcji przyrzeczeniem udzielenia niepodległości tym krajom.

Znaczna część feudałów arabskich i kupców - importerów, w wyniku współpracy interesów z poszczególnymi kołami

finansistów zachodnio-europejskich, popierała bardzo często mniej albo więcej otwarcie, politykę mocarstw imperialistycznych w krajach arabskich. W ten sposób nastąpiła dość znaczna dyferencjacja w życiu politycznym kraju Bliskiego Wschodu.

Między pierwszą a drugą wojną światową walka narodowo-wyzwoleńcza krajów arabskich wykazywała coraz większe nasilenie, jednak nosiła charakter chwilowy i nieskrytalizowany. Kierownictwo tej walki znajdowało się w rękach inteligencji burżuazyjnej, kupiectwa i niektórych kół feudalnych. Proletariat arabski nie stanowił jeszcze siły samodzielnej, chłopstwo zaś popierało całkowicie polityków burżuazyjnych i feudalnych. Kierownictwo narodowo-wyzwoleńczego ruchu arabskiego z jednej strony nie znosiło panowania obcego, z drugiej jednak strony obawiało się zbyt wielkiej aktywizacji szerokiej mas ludowych. Dlatego też starało się ono osiągnąć niepodległość państwową drogą raczej pertraktacji z mocarstwami imperialistycznymi i powolnych reform aniżeli drogą rewolucji.

Pomimo swojej chwilowości i braku postępowego programu społecznego arabski ruch narodowo-wyzwoleńczy nosi jednak charakter postępowy i antyimperialistyczny. Między pierwszą a drugą wojną światową W. Brytania i Francja były zmuszone pójść na szereg ustępstw wobec narodów arabskich. A więc w 1922 r. został zniesiony protektorat nad Egiptem i została ogłoszona jego formalna niepodległość państwowa. W 1932 r. został zlikwidowany mandat i została ogłoszona formalna niezależność Iraku. W 1939 r. Anglia opublikowała Białą Księgę o Palestynie w której obiecała zlikwidować mandat i uznać niepodległość w 1949 r. W 1926 r. i w 1930 r. powstały rządy narodowe w Syrii i Libanie. W 1936 r. Francja zawarła z tymi rządami umowę, w której zobowiązała się zlikwidować swój mandat nad tymi krajami w przeciągu trzech lat. Umowa ta została jednak zerwana przez rząd francuski w 1939 r.

Idąc na ustępstwa i udzielając nawet formalnej niepodległości niektórym krajom arabskim, W. Brytania nadal utrzymywała w tych krajach swoje wojska, komisarze angielscy nadal kontrolowali działalność rządów narodowych. W tych warunkach narzuciła W. Brytania w 1930 r. Irakowi i w 1936 r. Egiptowi

traktaty gwarantujące jej dominujące wpływy w tych krajach.

Druga wojna światowa ostatecznie zburzyła podstawy panowania angielskiego i francuskiego w krajach arabskich. W okresie wojennym kraje te w znacznym stopniu się uprzemysłowiły, a tym samym wzrósł ciężar galunkowy młodej burżuazji arabskiej oraz wzmocniły się jej dążenia do niezależności narodowej.

W wyniku tego rozwoju po zakończeniu drugiej wojny światowej wzrosła znacznie aktywność narodowo-wyzwoleńczych partii politycznych w krajach Bliskiego Wschodu. W ruchu tym bierze udział prawie całe społeczeństwo arabskie, wysuwając żądanie zniesienia nierównych traktatów oraz wycofania wojsk obcych z Egiptu, Syrii i Libanu, jak również zniesienia mandatu nad Palestyną.

IV

NARODOWO-WYZWOLENCZA WALKA EGIPITU

Zaprzestanie w okresie wojennym przywozu towarów przemysłowych przy czyniło się do znacznego rozwoju przemysłu egipskiego, który przed wojną nie był w stanie konkurować z przemysłem angielskim. W okresie między 1940 — 1944 r. inwestycje kapitałowe w przemyśle egipskim wzrosły o 50%, zaś zyski przemysłu wzrosły w okresie wojennym do 400%. Wraz z zakończeniem wojny znikły jednak dogodne warunki dla rozwoju przemysłu narodowego. Dążność Anglii do zwiększenia swego eksportu do Egiptu oraz brak taryf obronnych uniemożliwiają dalszy rozwój przemysłu narodowego, co wywołuje niezadowolenie młodej burżuazji.

Antyangielskie nastroje wzmocniły się również wśród znacznej części kupiectwa i obszarów egipskich na skutek tego, że Anglia nie wykazuje chęci pokrycia swoich długów zaciągniętych w Egipcie, w związku z kosztami utrzymania milionowych armii angielskich w Egipcie podczas działań wojennych. Długi te są oceniane na sumę 500 milionów. Zainteressowane koła egipskie zażądały pokrycia tego długu pieniędżnym lub towarami. Anglia jednak dała do zrozumienia, że część tych długów wojennych będzie musiała być pokryta przez rząd egipski.

Wojna zrujnowała w znacznym stopniu jego nastrojów antybrytyjskich się do radykalizacji chłopstwa i do wzrostu jego nastrojów anty-brytyjskich. Z powodu działań wojennych eksport bawełny z Egiptu ustał całkowicie, do prowadząc do kryzysu nadprodukcji.

Poza tym w celu podniesienia produkcji pszenicy, rząd wydał zarządzenie do ograniczenia obszaru zasiewów pod bawełnę, doprowadzając do obniżenia się produkcji bawełny do 1/3 stanu przedwojennego. Pomimo w w zarządzenia rządowego produkcja pszenicy nie tylko nie wzrosła, ale nawet spadła w porównaniu z produkcją przedwojenną, a to ze względu na brak nawozów sztucznych. Niski poziom życiowy chłopstwa egipskiego obniżył się podczas wojny jeszcze bardziej. Na skutek inflacji i wzrostu cen na chleb i na artykuły pierwszej potrzeby obniżył się również poziom życiowy miejskiego proletariatu i drobno-mieszczaństwa.

Wzrastające sprzeczności interesów pomiędzy panującymi klasami społeczeństwa egipskiego a imperializmem angielskim oraz pogłębiająca się nędza mas pracujących doprowadziły do znacznego podniesienia się fal walk narodowo-wyzwoleńczych.

Na czele ruchu antybrytyjskiego stoi obecnie nacjonalistyczna partia „Wafd“, która przez długi okres czasu znajdowała się przy władzy, prowadząc politykę chwelną i dość ustępliwą wobec Anglii. Obecnie partia ta, będąca w opozycji do rządu i do jeszcze bardziej ugodowej partii „Saad“, stara się odzyskać demagogią nacjonalistyczną i społeczną, utracone, w znacznej mierze, wpływy polityczne. Obok tych dwóch, konkurujących ze sobą partii politycznych, istnieje szereg nacjonalistycznych i radykalnie antybrytyjskich drobnych partii politycznych.

Kampania za zniesieniem anglo-egipskiej umowy z 1936 r., przewidyjącej utrzymanie garnizonów angielskich wzdłuż kanału Sueskiego, Aleksandrii i w Kairze, rozwinęła się już w 1945 r., natychmiast po zakończeniu działań wojennych. Egipskie partie polityczne wysunęły poza tym żądanie wycofania do Egiptu Sudanu i ewakuacji z tej prowincji wojsk angielskich. Sudan stanowi formalnie kondominium anglo-egipskie, ale faktycznie znajduje się pod wyłącznym panowaniem Anglików.

Umowa anglo - egipska z 1936 r. przewiduje możliwość jej rewizji po upływie 10 lat od daty podpisania, a więc w 1946 r. Wykorzystując ten fakt rząd egipski wystosował w grudniu 1945 r. notę do rządu angielskiego z żądaniem rewizji tej umowy. Odpowiedź rządu angielskiego była wymijająca i uwłaczająca godności narodowej Egiptu. Narod egipski odpowiedział na to falą burzliwych demonstracji, strajków studenckich itp. Użycie przez rząd egipski siły dla zdławienia tych demonstracji doprowadziło do ustąpienia rządu partii „Saad“ z premierem Nokraszli Pasza na czele. Na czele nowego rządu stanął przywódca grupy „niezależnych“, Sidki Pasza, znany ze swego stanowiska ugodowego wobec Anglii. Sidki Pasza rozpoczął pertraktacje z W. Brytanią w sprawie zmiany umowy anglo - egipskiej z 1936 r. Pertraktacje te doprowadziły w zasadzie do porozumienia. Projekt nowego układu anglo - egipskiego przewidywał ewakuację wojsk angielskich z Egiptu dopiero po upływie trzech lat oraz gwarantował dominujące stanowisko Anglii w tym kraju. Projekt ten nie rozwiązał również kwestii Sudanu w duchu żądań egipskich. Ogłoszenie tego projektu wywołało falę oburzenia w całym kraju. Do podpisania nowego traktatu nie doszło, a Sidki Pasza musiał podać się do dymisji. Premierem rządu został powtórnie Nokraszli Pasza, który przerwał rokowania i zaangażował do Organizacji Narodów Zjednoczonych. W obecnej chwili zachodzi możliwość zerwania przez Egipt przymierza anglo - egipskiego.

V

PROBLEM PALESTYŃSKI

Problem Palestyny jest najbardziej skomplikowany ze wszystkich zagadnień Bliskiego Wschodu. Cechą charakterystyczną tego problemu jest walka w Palestynie dwóch narodowości, arabskiej i żydowskiej, którą skutecznie wykorzystuje imperializm angielski dla utrzymania w swoim ręku tego niesłychanie ważnego pod względem strategicznym kraju. W pierwszym okresie sprawowania mandatu nad Palestyną Anglicy wykorzystywali ruch syjonistyczny przeciwko dążeniom narodowo - wyzwolęnczym ludności arabskiej. Gdy jednak mniej-

szość żydowska stała się dostatecznie silną, aby stanowić skuteczną przeciwwagę wobec nacjonalizmu arabskiego, jak również w miarę wzrastania roli i znaczenia państw arabskich w polityce międzynarodowej Anglia zaczęła iść na rękę ludności arabskiej, ograniczając imigrację żydowską do Palestyny. W 1939 r. Anglia ogłosiła tzw. „Białą Księgę“ przewidującą zamknięcie Palestyny dla imigracji żydowskiej oraz ustalając proporcje ludności żydowskiej do arabskiej jak 1 do 3. W tej deklaracji W. Brytania obiecała również zanulować swój mandat nad Palestyną w 1949 r.

Wojna przyczyniła się do radykalnej zmiany w ustosunkowaniu się ruchu syjonistycznego do W. Brytanii. Przed wojną syjoniści, chociaż często wyrażali swoje niezadowolenie z poszczególnych poczynań Anglików w Palestynie, na ogół jednak z nimi współpracowali. Przed wojną kapitał żydowski w Palestynie był ściśle związany z kapitałem angielskim. Wszystkie zbudowane przez Żydów przedsiębiorstwa przemysłowe znajdowały się pod kontrolą trustów i banków angielskich. 70% palestyńskiego eksportu pomarańcz stanowiące główne bogactwo tego kraju szło do Anglii.

Podczas wojny przemysł żydowski mocno się rozwinął i uniezależnił w znacznym stopniu od kapitału angielskiego. Przed wojną przemysł palestyński (nie licząc przemysłu budowlanego) zatrudniał 18.000 robotników żydowskich i 13.500 arabskich. Obecnie zaś przemysł ten zatrudnia 46.000 robotników żydowskich i 10.000 arabskich. Eksport palestyński zaczął odgrywać poważną rolę w stosunkach handlowych krajów arabskich. Przed wojną Bliski Wschód przyniósł 12% eksportu palestyńskiego, obecnie — 46%.

Na skutek usamodzielnienia się gospodarczego burżuazji żydowskiej w Palestynie, oraz na skutek silnego wzrostu wśród uratowanych Żydów europejskich dążeń do osiedlenia się w Palestynie ruch syjonistyczny z jednej strony rozpoczął zdecydowaną walkę o nieograniczoną imigrację żydowską do Palestyny i o utworzenie państwa żydowskiego. Z drugiej strony W. Brytania, nie chcąc utracić resztek swego wpływu politycznego w krajach arabskich, niemniej zdecydowanie się tym dążeniom przeciwstawia.

Spółeczeństwo żydowskie w Palestynie, chociaż nie zbyt liczebne, (600 — 700 tysięcy Żydów na ogólną ilość mieszkańców 1.800 tys.) przedstawia poważną siłę polityczną i wojskową. Prawie cała młodzież żydowska jest szkolona wojskowo w nielegalnej organizacji wojskowej tzw. „Hagana” (Samobrona), liczącej obecnie około 60.000 członków obojga płci. Organizacja ta znajduje się pod kierownictwem Komendy Głównej, w skład której wchodzi przedstawiciele wszystkich partii syjonistycznych, z wyjątkiem partii profaszystowskiej, tzw. Partii Rewizjonistycznej. Dużą aktywność wykazuje nielegalna organizacja wojskowa „Irgun Zwa'i Leumi”, w siłę około 2 — 3 tys. członków, której dziełem jest obecna antybrytyjska kampania terrorystyczna.

Wojna przyczyniła się do pogłębienia dyferencjacji gospodarczej i politycznej społeczeństwa żydowskiego, jak również i arabskiego. Komunistyczna Partia Żydowska, która w okresie przedwojennym nie była uznana za legalną i posiadała minimalne wpływy, obecnie została zegalizowana i ilość jej członków wzrosła do 4.000.

Jednocześnie podczas wojny powstała jedna dotychczas w Palestynie postępową partią polityczną arabską pod nazwą „Liga Arabska Wyzwolenia Narodowego”, dążąca do porozumienia z ludnością żydowską, przeciw wstawiająca się jednak dalszej imigracji Żydów do Palestyny.

W okresie powojennym daje się po raz pierwszy zauważyć pewne zbliżenie arabsko - żydowskie na terenie robotniczym, na skutek wspólnej walki ekonomicznej (wspólne strajki robotnicze).

Problem palestyński komplikuje się w obecnym okresie na skutek walki konkurencyjnej anglo - amerykańskiej. Stany Zjednoczone w swoim dążeniu do uzyskania bazy politycznej dla swojej ekspansji na Bliskim Wschodzie zajmują przychylnie stanowisko wobec żądań syjonistów. Pewną rolę odgrywa tu również nacisk polityczny ze strony ludności żydowskiej w Ameryce. W grudniu 1945 r. Kongres St. Zjednoczonych uchwalił rezolucję przeciwstawiającą się wszelkim ograniczeniom imigracji żydowskiej do Palestyny. W tym duchu wypowiedział się również kilkakrotnie prezydent Truman.

Problem palestyński stał się problemem międzynarodowym. W Palestynie ścierają się interesy W. Brytanii, St. Zjednoczonych, ludności żydowskiej i świata arabskiego. Jedyną więc Organizacją Narodów Zjednoczonych byłaby powołana do rozstrzygnięcia tego skomplikowanego i wielostronnego zagadnienia.

VI

EMANCYPACJA SYRII I LIBANU

Po wypędzeniu w 1941 r. wojsk Péta na Syrii i Liban przeszły pod kontrolę wojsk sojusznicznych. W tymże samym roku francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił anulację mandatu francuskiego nad tymi krajami i nadanie im niepodległości. W 1943 r. odbyły się wybory do parlamentów obydwu republik, w których zwycięstwo odniosły partie nacjonalistyczne. W wyniku tych wyborów powstały w Syrii i Libanie narodowe rządy, które od razu przystąpiły do walki o wycofanie obcych wojsk z terytorium obydwu państw, o likwidację władz mandatowych itd. Podczas długotrwałych pertraktacji między rządem syryjskim i libańskim a władzami francuskimi, te ostatnie dążyły do zawarcia takiego układu, który by zapewnił Francji dominującą pozycję w życiu politycznym i gospodarczym obydwu krajów. W maju 1945 r., w związku z wylądowaniem w Syrii nowych oddziałów francuskich (Sennegalczyków), doszło do konfliktu zbrojnego między Syrią i Libanem z jednej strony a Francją z drugiej. Anglicy wykorzystując trudne położenie Francji zmusiła wojska francuskie do ewakuacji znacznej części terytorium tych krajów, zastępując je swymi własnymi wojskami.

W związku z tym konfliktem gen. de Gaulle złożył oświadczenie, że konflikt ten został spowodowany przez Anglię, która między innymi dostarczała Syryjczykom sprzętu wojennego. W Brytanii, oświadczył de Gaulle, dąży do uzyskania monopolu na eksploatację ropy morskich i rurociągu naftowego Kirkuk - Trypolis oraz w ogóle do eliminacji wpływów francuskich z Bliskiego Wschodu. Po tym konflikcie Francja i Anglia starały się jeszcze przez pewien czas zachowywać swoje wojska w Syrii i Libanie, zawierając między sobą odpo-

wiednią umowę. Na skutek jednak złożenia przez rządy syryjski i libański protestu na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych przeciwko wyżej wymienionej umowie Anglia i Francja były zmuszone do ewakuacji swych wojsk z tych krajów.

VII IMPERIALISTYCZNE PLANY BŁOKÓW WSCHODNICH

W związku z wspólną językową, kulturalną i religijną narodów arabskich, jak również w związku ze wspólną ich walką narodowo - wyzwolenczą istnieją w krajach Bliskiego Wschodu silne dążenia do zjednoczenia się i do utworzenia federacji krajów arabskich. W miarę wzrostu znaczenia burżuazji arabskiej i w miarę narastania walk narodowo - wyzwolenczych rosną również w tych krajach tendencje dośrodkowe. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest powstanie tak zwanej Ligi Arabskiej. Pakt Ligi został podpisany w Kairze 22 marca 1945 r. przez Egipt, Irak, Syrię, Liban, Transjordanę, Arabię Saudycką i w następstwie przez Jemen. Liga Arabska postawiła sobie za cel zbliżyć między sobą państwa arabskie, koordynować ich polityczną działalność, zabezpieczyć ich niepodległość i suwerenność narodową, oraz zorganizować ich współpracę gospodarczą, finansową i kulturalną. W swojej praktycznej działalności Liga Arabska wykazywała w znacznym stopniu brak zdecydowania i konsekwencji. W łonie Ligi panują dość częste rozbieżności poglądów; szczególnie mocno ciąży na działalności Ligi obecność delegacji Transjordanii, Arabii Saudyckiej i Jemenu, znajdujących się w całkowitej zależności od Angli.

W celu wzmocnienia swego wpływu na Ligę Arabską Anglia stara się obecnie włączyć do Ligi szereg księstw wschodniej Arabii, znajdujących się pod jej protektoratem.

Dążenia narodów arabskich do jedności i współpracy są same przez się dążeniami postępowymi. W obecnym okresie są one jednak wykorzystane przez imperiazm angielski dla zwrócenia ruchów narodowo - wyzwolenczych w krajach arabskich w kierunku dla siebie nieszkodliwym, oraz dla opanowania krajów, które wyswobodziły się spod obcego panowania (Syria).

Poszczególne reakcyjne koła arabskie wysuwają różne koncepcje bloków wschodnich, pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa krajom arabskim przed groźbą „czerwonego imperializmu“ Związku Radzieckiego. Król Transjordanii, emir Abdullah, wysunął plan utworzenia pod swoim berłem tzw. Wielkiej Syrii, w skład której miałyby wejść Syria, Liban, Arabska część Palestyny i Transjordania. Emir Abdullah należy do dynastii Haszmidów, rządzącej również w Iraku i uzależnionej całkowicie od W. Brytanii.

W związku z sytuacją w Egipcie Anglicy ogłosili w marcu 1946 r. formalną niepodległość Transjordanii i jednocześnie zawarli z nią umowę w sprawie utrzymywania w tym kraju nieograniczonej ilości wojsk angielskich dla ochrony Kanału Sueskiego. Utworzenie tzw. Wielkiej Syrii pod berłem króla Abdullaha, odda, rzecz jasna, Syrię i Liban pod kontrolę angielską. Plan Wielkiej Syrii napotkał na silny sprzeciw ze strony Egiptu, a szczególnie ze strony Syrii i Libanu, które nie chcą utracić dopiero co uzyskanej niepodległości.

Ostatnio jako rzecznik bloku państw Bliskiego Wschodu, wystąpiła również Turcja, która w interesach imperiaizmu amerykańskiego, dąży do stworzenia wzdłuż granicy Z. S. R. R. antyradzieckiego bloku państw Bliskiego i Środkowego Wschodu. Według planu tureckiego Liga Arabska miałaby się zjednoczyć z państwami które podpisały pakt saadabadzki, a więc z Turcją, Iranem i Afganistanem, w celu stworzenia tzw. „Błoku Środkowo - Wschodniego“.

Dla urzeczywistnienia tego planu Turcja zaczęła kokietować poszczególne państwa arabskie, zawierając np. pakt przyjaźni z Transjordanią i z Irakiem oraz udzielając Syrii różnych ugodnień w porcie Aleksandretta, który przed wojną należał do Syrii.

WNIOSKI

W rezultacie 2 wojny światowej sytuacja w krajach Bliskiego Wschodu poważnie się zmieniła. W okresie tym wzrosły siły i znaczenie młodej burżuazji arabskiej, wzrósł ruch klasowy i wyzwolenczo - narodowy mas ludowych. Proces emancypacji krajów Bliskiego Wschodu poczynił znaczne postępy.

W wyniku wojny nastąpiły również radykalne zmiany w stanie posiadania mocarstw imperialistycznych. Francja została całkowicie wyeliminowana z Bliskiego Wschodu, Anglia zaś utraciła swoje dominujące stanowisko na rzecz St. Zjednoczonych.

Plany stworzenia różnorodnych bloków państw arabskich stanowią nową próbę utrzymania panowania obcego imperializmu na Bliskim Wschodzie oraz łączą się z zamiarami kół imperialistycznych stworzenia z Bliskiego Wschodu antyradzieckiej bazy wypadowej.

R. Palm Dutt

Ameryka a Wielka Brytania*

„Prezydent Truman rzucił swe wyzwanie wotemu światu. Znaczenie jego przemówienia w Kongresie w dn. 12 marca wybiega znacznie poza Grecję, Turcję i Bliski Wschód. Wyraża ono dążenie milionerów z Wall Street i wszechpotężnych generalów, kontrolujących dzisiaj aparat administracyjny Ameryki, do opanowania politycznego wszystkich krajów świata. Wyraża ono ich dążenie do poparcia wszystkich reakcyjnych ustrojów od monarchistycznego faszystwu w Grecji do klikki Kowintang w Chinach, drogą jawnej interwencji, oraz drogą pomocy ekonomicznej, finansowej, i militarnej. Wyraża ono ich dążenie do utworzenia baz strategicznych na wszystkich kontynentach w odległości tysięcy mil od brzegów Ameryki.

Narody świata nie są skłonne poddać się jarzmu dyktatorów dolara. Lecz jeśli orędzie prezydenta z 12 marca brzmi jak wyzwanie dla wszystkich narodów, to przede wszystkim wybiją ono gódną wyboru dla Wielkiej Brytanii

Wielka Brytania bowiem jest ciągle oficjalnie związana z szaleńczym rydwanem amerykańskiego imperializmu. Dla narodu brytyjskiego, zwalczającego obrzymie trudności ekonomiczne i znajdujące się pod nieznośnym naciskiem awanturniczego reakcyjnego imperializmu, zwanie się bloku anglo-amerykańskiego jest uściskiem śmierci.

*) Z artykułu zamieszczonego w kwietniowym numerze miesięcznika „Labour Monthly“.

MOMENT UDERZENIA

Charakterystyczny jest wybór momentu dla wszczęcia tej ofensywy. Deklaracja Trumana ogłoszona została w tym samym dniu, w którym osiągnięto punkt szczytowy debaty w Izbie Gmin odsłaniającej wszystkie bolesne punkty dyktatów ekonomicznych Wielkiej Brytanii i niedole wynikające z ekspansywnej polityki zagranicznej, prowadzone przez zbiedniały i nadwyrężony kraj. Ogłoszona ona została bezpośrednio po otwarciu konferencji moskiewskiej, która miała wykazać, że współpraca czterech mocarstw zdolna jest osiągnąć rozwiązanie zagadnienia Niemiec po linii uznanej już w układach międzynarodowych. Sposób amerykańskiego podejścia do tej współpracy został wyraźnie scharakteryzowany w oświadczeniu generała Marshalla, poprzedzającym jego wyjazd na konferencję, w którym wyraził się on, że jest „bardzo wątpliwe“ czy konferencja osiągnie jakiegokolwiek rezultaty oraz w stwierdzeniu głównego republikańskiego doradcy delegacji, słynnego J. F. Dullesa, byłego współnika handlowego monopolu niemieckich w okresie hitlerizmu, który otwarcie proklamował swój program Federacji Zachodnio - Europejskiej, w skład którego miałyby wchodzić Niemcy lub Zachodnie Niemcy, w oparciu o Zagłębie Rubry, jako przedmurze komunizmu i Związku Radzieckiego. Wreszcie, ofensywa ta została podjęta w momencie ponownego wszczęcia rokowań brytyjsko - radzieckich, mających na celu

wzmocnienie paktu brytyjsko - radzieckiego.

Prasa amerykańska nie ukrywała bynajmniej swej interpretacji momentu, wybranego dla wszczęcia ofensywy. W długich artykułach określano Wielką Brytanię, jako kraj „wykończony”. „Stary wyczerpany kraj” — pisał londyński korespondent „New York Times”, który przeciwstawił zaoferowane fabryki i techniki brytyjskiej nie tylko amerykańskiemu, lecz również europejskiemu fabrykom i technice, przewidując, że obecny kryzys przekształci się w „ciągłe stacjonowanie się do skrajnej nędzy, nieznaną we współczesnym świecie i we współczesnej epoce”. „Załamanie się brytyjskich dążeń rekonstrukcyjnych nie jest niczym niemożliwym” — taki był wyrok Waltera Lippmana — „przypuszczalnie dojdzie do tego, o ile we właściwym czasie nie zostaną przedsięwzięte heroiczne wysiłki”. Podstawowa trudność, oświadcza „New York Herald Tribune”, polega na tym, że „zaangażowanie się Anglii w politykę światową przewyższa jej obecne możliwości gospodarcze i finansowe. Przewycięzenie braków w sile roboczej może się okazać niemożliwe bez znacznego ograniczenia liczby sił zbrojnych”. Pismo to rozważa następnie, czy nie będzie to oznaczać porzucenia Bliskiego Wschodu przez Wielką Brytanię: „Pozycja Stanów Zjednoczonych nieuniknieni zostanie naruszona”. Z całej tej analizy i rozumowania wypływa jeden podstawowy wniosek, że nadeszła już przypuszczalnie oddawna oczekiwana godzina, gdy Stany Zjednoczone przejmą spadek po Imperium Brytyjskim.

...Sygnał ostrzegawczy deklaracji Truman'a dotarł również do ludu brytyjskiego, a nawet i do tej części brytyjskiej klasy panującej, która nie sprzeczała się jeszcze całkiem amerykańskiemu mocodawcom. Podobnie jak Hitler powiewał chorągwią wielkiej krucjaty przeciwko komunizmowi i Związkowi Radzieckiemu, aby zamaskować swe uderzenie przeciwko Imperium Brytyjskiemu, tak i szowiniści amerykańscy biją w wielki bęben, głosząc groźbę komunizmu i agresywne zamiary Związku Radzieckiego, podczas gdy ich właściwe uderzenie wymierzone jest bardziej bezpośrednio na przestrzeni od Azji Wschodniej do Bliskiego Wschodu i Ameryki Południowej, do opanowania

dawnych fortec brytyjskiego kapitału i Imperium Brytyjskiego. Nacisk ekonomiczny zaczyna dopiero działać w całej pełni, a wyrazem tego jest zbliżająca się konferencja handlowa, która znieszczy stniejące wewnętrznie - imperialne układy handlowe oraz zbliżający się termin konwersji szterlingów w dolary, a także nadchodzący moment wycofania pożyczki amerykańskiej.

KAPITULACJA CZY NIEPODLEGŁOŚĆ

Wybór ten nosi zarówno charakter ekonomiczny, jak i polityczny; wyraża on się zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Jedna droga — to ciągła kapitulacja przed imperializmem amerykańskim, droga utrzymywania reakcyjnego bloku anglo - amerykańskiego, który legł straszliwym ciężarem na rezerwach i sile roboczej Wielkiej Brytanii i dzięki któremu Wielka Brytania traci wszelką możliwość odbudowy swej niezależnej gospodarki, trwoni swe siły, pełniąc funkcję policjanta u anglo - amerykańskich akcjonariuszy, a w konsekwencji utopi głęboko w błocie długów i zastawów swe ostatnie rezerwy na rzecz amerykańskiego wierzyciela i skończy jako żebrak, uzależniony od amerykańskiego miłosierdzia, najemny kondotier narodów świata, a wreszcie jako wysunięta placówka wojskowa i baza bomb atomowych, służąca planom amerykańskiej klikki imperialistycznej. Oto wspaniała przyszłość, którą współcześni torysi — sprzedający się bogatszemu partnerowi amerykańskiemu — szykują dla Wielkiej Brytanii. To droga Fultonu. Druga alternatywa — to droga niezależności i przebudowy społecznej; zerwanie pęt bloku anglo-amerykańskiego oraz skończenie z reakcyjną polityką zagraniczną, powrót do zasad układu brytyjsko - radzieckiego, do zasad Krymu i Poczdamu, koncentracja wszystkich sił na odbudowie gospodarki brytyjskiej i marsz w kierunku postępu wraz z budującymi swe nowe życie ludami Europy, wraz ze Związkiem Radzieckim i ludami Imperium.

Tego rodzaju polityka służy najlepszą pomocą wszystkim postępowym odłamom ludu amerykańskiego, które również walczą przeciw obecnym rządóm najczarniejszej reakcji monopolistycznej.

nej i które usiłują znów sprowadzić Amerykę na drogę Roosevelta, współpracy trzech Mocarstw i Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Drobna garstka potężnych monopolistów, którzy rządzą Ameryką i w objęciach swych dzierżą większość bogactw i rezerw produkcyjnych, żyje w panicznym strachu przed zbliżającym się kryzysem ekonomicznym. Wiedzą oni, że lud amerykański nie pragnie nowej wojny, toteż rządząca oligarchia finansowo - kapitalistyczna pragnie osiągnąć swój cel opanowania świata dzięki potędze wszechmocnego dolara, przydzielaniu i odmawianiu miliardowych kredytów, przy pomocy pogroźek o nowej postaci wojny, prowadzonej przy pomocy bomby atomowej i cudownej nowej broni. Pieniądzu bogatych lichwiarzy nie są już jedyną potęgą świata dzisiejszego, wolne narody postępowych demokracji potrafią już przeciwstawiać się ich groźbom i budować swą własną gospodarkę. Za czterysta milionów dolarów nie da się kupić panowania nad Bliskim Wschodem, nie da się stłumić buntu greckiego ludu czy też trzymać w uległości piętnaście milionów Turków i czterdzieści milionów Arabów. Wahania i sprzeczne tendencje zarówno w szeregach republikanów, jak i demokratów, świadczą o ich obawach, że polityka ta stanie się tylko początkiem dalszego wciągania ich coraz głębiej w bagno. Widać już, że zbliża się czas, gdy lud brytyjski nie pozwoli więcej na wykorzystywanie swych żołnierzy dla celów monopolistycznych towarzystw naftowych i koncesjonariuszy. Przede wszystkim w naszym kraju leży klucz do przyszłości wolnego świata — i do naszej własnej przyszłości.

EKONOMIKA WYZWOLENIA

Wyzwolenie się z zależności od Ameryki i rekonstrukcja ekonomiczna idą ze sobą ręką w rękę. Chcąc być wolni, musimy zbudować naszą własną, samowystarczającą bazę ekonomiczną i stanąć o własnych siłach. Musimy skończyć ze starą pasorzytniczą zasadą dążącą do imperialistycznej, która w ciągu trzech ubiegłych ćwierćwieczy doprowadziła do zaniedbania bogactw własnego kraju, do zacoferania technicznego i chronicznej depresji, a bezpośrednio

przed wojną przekształciła połowę Anglii w park rozrywkowy dla bogatych, a pozostałą połowę — w zaniedbane teryreny. System ten przeżywa dziś swe bankructwo. Stare normalne warunki życiowe imperialistycznej Anglii nigdy już nie powrócą. Lekcja twardego doświadczenia zmusza cały naród, w pierwszym rzędzie ruch robotniczy, do spojrzenia w oczy faktom i ponownego ich przemyslenia. Wszystkie reformistyczne iluzje zostały bezlitośnie obalane. Musimy wygrać bitwę o produkcję, musimy złamać wszelkie przywileje, stojące na naszej drodze, o ile chcemy zwyciężyć w tej bitwie o utrzymanie się przy życiu i o niepodległość narodu.

Nie przynosi bynajmniej zaszczytu Izbie Gmin fakt, że po trzydniowej debacie nad rozpaczliwie palącą sytuacją ekonomiczną, została w następnym dniu uchwalona dotacja w wysokości osiemnastu milionów funtów w zagranicznych papierach wartościowych celem utrzymania monarchistycznych, ex-faszystowskich sił zbrojnych w Grecji. Nie ma również sensu argumentować o konieczności wzmoczenia wewnętrznej produkcji żywnościowej po to, by uchwalić eksport maszyn rolniczych trzykrotnie wyższy, niż przed wojną. Nie ma sensu mówić o palącej potrzebie węgla po to, aby zgodzić się na eksport węgla dla Franco, czy też na eksport niezbędnie koniecznych urządzeń górniczych. Nie ma sensu mówić o palącej potrzebie podwyższenia wydajności pracy, aby następnie umieścić koszty remontu kapitalnego w dalekiej kolejności za wydatkami na cele militarne, które znajdują się na pierwszym planie. Pozbawione sensu jest również przestrzeganie przed zwyczajną płac, przy całkowitym ignorowaniu znacznie większego wzrostu zysków i kapitału. Ta lista jaskrawych przeciwieństw da się rozciągnąć do nieskończoności.

STRATEGIA KONSERWATYSTÓW

Konserwatyści posiadają swój własny „plan” — stary plan podwyższania cen i obniżania stopy życiowej robotników, oraz uzależniania się od Ameryki, z końcową rachubą na pogłębianie się kryzysu i nacisk finansowy Stanów Zjednoczonych, który doprowadzi do rekonstrukcji rządu i powrotu konserwatystów do władzy. Istnieje niebezpie-

NASZA DROGA

czeństwo, że rząd „frontowych ław“, nie przedstawiając swego własnego planu, skapituluje przed planem konserwatystów, pójdzie w praktyce w kierunku koalicji w dziedzinie polityki ekonomicznej, dostosowując się w ten sposób do istniejącej już koalicji w polityce zagranicznej. Interesy wielkich finansistów konserwatywnych związane są już zresztą ściśle z interesami finansistów amerykańskich, podobnie jak ich człowie rodziny poprzez swe związki małżeńskie są na wpol zamerykanizowane. Gdy trzeba rozstrzygnąć zagadnienie węgla, rozwiązanie ich brzmi: „importować węgiel amerykański“ (po 10 funtów za tonę). Gdy trzeba rozstrzygnąć zagadnienie siły roboczej, rozwiązanie ich brzmi: „importować obcą siłę roboczą“. Gdy chodzi o zagadnienie ich własnego bankructwa politycznego, rozwiązanie ich polega na wyczekiwaniu pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego i finansowego, związanego z wyczerpaniem pożyczki amerykańskiej; otwarcie liczą oni, że kraj nasz, ciągle bezradny i uzależniony pod względem ekonomicznym, pokornie pochyli głowę przed płatkami amerykańskim i że warunkiem wszelkiej dalszej pomocy lordów z Wall-Street będzie wówczas przebudowa rządu, która znów odda władzę w ręce konserwatystów. Człowie pro-amerykańskie odłamy kierowniczych kół konserwatywnych stały się dziś agentami potęgi amerykańskiej i wrogami własnego kraju. Pogardzając w głębi serc labourzystowską Brytanią, rozumieją oni, że stracili kontakt z własnym narodem; nie widząc żadnej przyszłości dla Anglii i spoglądając na Waszyngton jako na swą metropolię widzą przyszłość dla własnej klasy w roli rządców amerykańskiej potęgi i gotowi są poświęcić za tę cenę interesy i przyszłość ludu brytyjskiego. Długa jest historia zdrady konserwatystów. Dziś tradycja ta osiąga swój punkt szczytowy. Taka jest strategia ginącej klasy, gotowej wstąpić na służbę obcego mocarstwa. Na drogę tę nie wkroczy jednak lud brytyjski.

Lud brytyjski zdecydowany jest rozwiązać stojące przed nim zadania. Nie chce on kroczyć drogą torowskiej kapitulacji przed amerykańską finansjerą. O ile chcemy opanować obecny kryzys, muszą nastąpić zmiany i to znacznie bardziej zasadnicze, niż dotąd przypuszczano. Musimy zorganizować i urzeczywistnić narodowy plan ekonomiczny, który wysunie na czoło zadania podstawowej wagi, odda pierwszeństwo podstawowemu gałęziom przemysłu i jego nowemu wyposażeniu technicznemu, zapewni ochronę i podwyższenie stopy życiowej społeczeństwa, i skończy z dotychczasowym trwonieniem rezerw i siły roboczej. Trzeba bowiem wreszcie położyć kres imperialistycznym awanturom zagranicznym i subsydiowaniu zagranicznej reakcji. Musimy skończyć z szaleńczym systemem handlu, przy którym wysyłaliśmy zagranicę maszyny najbardziej niezbędne dla naszej produkcji, aby opłacić nimi luksusowy import najdroższych owoców egzotycznych, filmów z Hollywood czy też szwajcarskich podróży narciar-skich synów i córek bogaczy. Musimy nawiązać najściślejsze stosunki handlowe i powiązać nasze plany i naszą ekonomikę z krajami, budującymi swą planową gospodarkę, z nowymi demokracjami Europy i z socjalistycznym Związkiem Radzieckim. Musimy zmienić naszą postawę wobec imperium kolonialnego i dążyć do ułożenia wzajemnie korzystnych stosunków gospodarczych z wolnymi Indiami i z niezależnymi czy autonomicznymi pozostałymi krajami kolonialnymi. Tego rodzaju zasadnicze przedstawienie podstawowych wytycznych strategii ekonomicznej i politycznej celem zażegnania nadchodzącego kryzysu niewątpliwie wymagać będzie przebudowy rządu. Na Kongresie Partii Komunistycznej jasno i konkretnie wyłożona została polityka, którą należy kroczyć. Walka o przeprowadzenie tej polityki jest walką o przyszłość Wielkiej Brytanii.

Ze sprawozdania politycznego gen. sekr. Brytyjskiej Partii Komunistycznej Tow. Harry Pollitt'a na 19 Kongresie Brytyjskiej Partii Komunistycznej

„Nasz 19 Kongres zbiera się w jednym z najbardziej krytycznych momentów historii Wielkiej Brytanii. Nie chodzi tu o rozważania, kiedy nastąpi kryzys ekonomiczny w Ameryce, lecz o fakt, że stoimy w obliczu kryzysu panującego obecnie w Wielkiej Brytanii. Dwa lata kompromisu z wielkim kapitałem wewnątrz kraju i prowadzenie imperialistycznej polityki zagranicznej doprowadziły do tego, że sam rząd oświadczył, iż „sytuacja kraju jest niezwykle poważna“.

Partia Komunistyczna, broniąc rządu przeciw obłudnym i pozbawionym skrępułów atakom konserwatystów, ponoszącym w pierwszej linii odpowiedzialność za sytuację ekonomiczną Wielkiej Brytanii, żąda jednocześnie natychmiastowej reorganizacji rządu celem stawienia czoła obecnej sytuacji.

Ministrowie, którzy dążą do kompromisu z wielkim kapitałem i prowadzą imperialistyczną politykę zagraniczną, muszą zostać usunięci. Należy wzmocnić rząd przez dopływ nowych ludzi, gotowych raz na zawsze położyć kres imperialistycznym monopolom i przywilejom wielkiego kapitału. Nie ma potrzeby mówić o rządzie koalicyjnym — ruch laburzystowski bowiem sam sprostą zadaniu.

Wojna ostatecznie i zdecydowanie podważyła podstawę potęgi Wielkiej Brytanii jako światowego mocarstwa imperialistycznego, które opanowało przemocą jedną czwartą kuli ziemskiej, które ściągało daniny z krajów zamorskich dla opłacania importu brytyjskiego i gromadziło magnackie fortuny, zaniebując jednocześnie rozwój przemysłu i rolnictwa wewnątrz kraju. Wszystkie kolonie znajdują się w stanie głęboko uzasadnionego buntu, żądając całkowitej niepodległości... Ruch narodowo-wyzwoleńczy i konkurencja Ameryki podważają nasz monopol kolonialny i uprzywilejowaną pozycję na rynkach światowych. Nasz kraj z wierzyciela przekształcił się w dłużnika; drogę wyj-

ścia z tej sytuacji znajdujemy jedynie dzięki pożyczce amerykańskiej i co jest jeszcze ważniejsze, dzięki temu, że 50% naszych towarów importujemy z Ameryki, a eksportujemy tam jedynie 14%.

Zagadnienie Wielkiej Brytanii winno być rozpatrywane na tle sytuacji światowej, jaka powstała na skutek zwycięstwa w wojnie antyfaszystowskiej. Z jednej strony, załamanie się mocarstw osi, wzmocnienie Związku Radzieckiego i nowych demokracji Europy, osłabiło polityczne siły imperializmu. Ogólny kryzys kapitalizmu, wyrażający się przede wszystkim w konflikcie pomiędzy wzrostem sił produkcyjnych i istnieniem kapitalistycznych stosunków własnościowych, uległ dalszemu pogłębieniu.

Z drugiej zaś strony, monopolistyczny kapitalizm amerykański stał się dominującym imperializmem; charakteryzuje go olbrzymia akumulacja kapitału, kontrolującego trzy piąte światowej produkcji kapitalistycznej. Stara się on odsunąć skutki grożącego kryzysu lub uknąć ich drogą nowego agresywnego naporu imperialistycznego, popierania wszystkich sił reakcyjnych Europy, drogą ataku przeciw nowym demokracjom i przeciw Związkowi Radzieckiemu, drogą zdobycia rynku światowego, drogą szantażu finansowego i łamania wszystkich form planowej gospodarki.

W tej sytuacji światowej Wielka Brytania zajmuje kluczową pozycję. Od polityki jej zależy nie tylko rozwiązanie zagadnień wewnętrznych, lecz i pokój świata. Obecna polityka zagraniczna rządu, wiążąca się z imperializmem amerykańskim we wspólnym bloku przeciwko Związkowi Radzieckiemu i nowym demokracjom Europy, podtrzymująca zbrojnie i dyplomatycznie reakcję w Grecji i Hiszpanii, układająca wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi plany rekonstrukcji kapitalizmu niemieckiego, stosująca się zbrojnie na Bliskim Wschodzie, w Indiach i Indonezji, celem utrzy-

miania panowania imperializmu nie tylko zagraża trwałości światowego pokoju, lecz utrudnia również odbudowę wewnętrzzną.

Sojusz anglo - amerykański, który jest sztywnym z dwudziestoletniego paktu anglo - sowieckiego, podważa powagę i celowość Organizacji Narodów Zjednoczonych, przeszkadza rozbrojeniu i odbudowie świata i wznaga nasze i bez tego poważne trudności ekonomiczne.

Nie ma trzeciego wyjścia. Albo dokonamy reorganizacji rządu, zdecydowanie przebudujemy jego politykę i poidziemy naprzód drogą wielkiej reorganizacji w dziedzinie społecznej i ekonomicznej, łamiąc potęgę monopoli, budując planową gospodarkę i nawiązując ścisłą współpracę ze Związkiem Radzieckim, z nowymi demokracjami Europy i coraz bardziej świadomymi ludami kolonialnymi — lub też uzależnimy się całkowicie od amerykańskiej reakcji monopolistycznej, od monopolów wewnątrz kraju, doprowadzimy nieuchronnie do kryzysu ekonomicznego, wzmocnionego przez oddziaływanie depresji amerykańskiej, i zostaniemy wciągnięci w wojnę przeciwko europejskiej demokracji jako najbardziej wysunięta placówka i baza wypadowa reakcji amerykańskiej...

* * *

...Rząd Labour Party nie tylko zawiódi całkowicie, jeśli idzie o przeprowadzenie socjalistycznej polityki pokojowej, lecz wręcz przeciwnie — zdecydowanie wprowadzał w życie politykę zagraniczną imperializmu.

Wystarczy spojrzeć na jego postępowanie w Grecji, Hiszpanii, Indonezji, Palestynie i na Bliskim Wschodzie, aby zdać sobie w pełni sprawę z tego faktu.

Nasz rząd laburzystowski ścigał na siebie hańbę stałym występowaniem w charakterze młodszego partnera Ameryki. Wydał on również dominia grabieżczej polityce imperializmu amerykańskiego.

Dlaczego więc polityka brytyjska tak całkowicie podporządkowana jest Ameryce?

Kierownicy polityki brytyjskiej zdają sobie sprawę, że w dzisiejszych warunkach Imperium Brytyjskie samo przez się nie jest dostatecznie silne, aby zaryzykować walkę o przywrócenie swej dominującej pozycji w świecie i dlatego też gotowi są przyjąć rolę młodszego

partnera potężniejszego imperializmu amerykańskiego.

Jednocześnie prowadzi się intensywną propagandę za Stanami Zjednoczonymi Europy — oczywiście, Europy Zachodniej — z wyłączeniem Związku Radzieckiego...

...Obłudne protesty anglo - amerykańskie przeciwko rzekomo „niedemokratycznym wyborom“ w Rumunii i w Polsce nie oszukają nikogo. Niech lepiej Wielka Brytania udzieli prawa głosu swym kolonialnym poddanym. Niechaj Ameryka obali swój system dyskryminacji rasowej. Niech zrobią porządek u siebie w domu, zamiast rzucać kamieniem w innych.

Rząd Labour Party protestuje przeciwko włączeniu go do jakiegokolwiek bloku lub grupy. Anglo - amerykański sojusz wojskowy jakoby nie ma znaczenia: brytyjsko - amerykańska polityka w Austrii również jest czymś przypadkowym; ponieranie Schumachera i niemieckiego kapitalizmu monopolistycznego drogą połączenia amerykańskiej i angielskiej strefy okupacyjnej są przezeń uważane za wyraz lojalności wobec Narodów Zjednoczonych.

Ale narody świata nie dopuszczają do cofnięcia wstecz koła historii. Wywierają one ze swej strony nacisk celem utrzymania pokoju; zadają kleske reakcjonistom i podobałcom wojennym w 1946 r. i zmusza ich do większej jeszcze porażki w 1947 r.

Najcięższym zadaniem narodu brytyjskiego jest nawiązanie przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Walczyliśmy zawsze o jedność działania Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego i Ameryki, i nadal będziemy o nią walczyli. Ma to podstawowe znaczenie dla Narodów Zjednoczonych jako całości. Wierzmy jednak, że siła jedności tych trzech mocarstw zależy od ścisłych stosunków pomiędzy socjalistycznym Związkiem Radzieckim a laburzystowską Wielką Brytanią. Jedność taka pomoże w znacznym stopniu pokojowo nastrosionym masom ludowym Ameryki wywrzeć nacisk na swój rząd i doprowadzić do zmiany jego dotychczasowej reakcyjnej polityki...

* * *

...Wzrost partii komunistycznej od chwili zakończenia wojny był powolny. Podstawową przyczyną tego był brak jasnego i wyraźnego zrozumienia sytuacji

cji politycznej, a szczególnie złudzenia, wywołane wielką klęską konserwatyistów i uformowaniem się rządu Partii Pracy.

Partia Komunistyczna gotowa jest dla osiągnięcia wspólnych celów podjąć wspólną działalność ze wszystkimi odłamami ruchu laburzystowskiego i zawrzeć umowę wyborczą celem uniknięcia rozbitcia klasy robotniczej i rozstrzeżenia głosów demokratycznych w wyborach samorządowych — jak też w wyborach parlamentarnych. Jednocześnie stawiamy jasno sprawę, że o ile tego rodzaju umowy nie dojdą do skutku, Partia Komunistyczna nie wyrzeknie się walki i wystawi swych własnych niezależnych kandydatów wszędzie tam, gdzie uzna to za odpowiadające interesom ruchu robotniczego.

Niejednokrotnie w dyskusjach nad masową partią stawiana jest sprawa różnicy pomiędzy gwałtownym wzrostem partii komunistycznych w Europie i stosunkowo powolnym powiększeniem się naszych własnych szeregów. Kwestia ta jest oczywiście podnoszona przez towarzyszy, którzy zazdroszcza sukcesów braćmi partiom komunistycznym, lecz wrogowie nasi wykorzystują tę kwestię celem wykazania, że Wielka Brytania jest ponoć krajem, który nie ma skrajności i że nie ma u nas miejsca dla kontynentalnego komunizmu.

Obok różnicy warunków, doświadczeń i tradycji należy tu wziąć pod uwagę inny jeszcze ważny czynnik. We wszystkich okupowanych przez hitlerowców krajach europejskich wielu polityków, kapitalistycznych lub socjaldemokratycznych, którzy wyróżnili się w atakowaniu komunizmu — odegrało w czasie wojny rolę kwislingów, pomagając grzebać niepodległość swoich własnych narodów. Z drugiej zaś strony, komuniści byli najbardziej ofiarnym czynnikiem ruchu oporu, jego organizatorami i kierownikami. Działalnością swą przyspieszyli oni moment wyzwolenia narodów i odrodzenia ich niepodległości w nowych formach rządów demokratycznych. Dzięki tej działalności, miliony ludzi, widząc w komunizmie najlepszą formę patriotyzmu, z dumą wstąpiło w szeregi partii komunistycznej.

Wielka Brytania natomiast nie była nigdy okupowana, nie zaistniały więc tu okoliczności, które pozwoliłyby wykazać ludowi rzeczywistą siłę i istotę polityki komunistycznej. Lecz obecnie, w momencie zagrożenia niepodległości Wielkiej Brytanii przez Amerykę, na skutek polityki Bevinów i Churchillów, w obliczu straszliwych konsekwencji takiej polityki dla narodu brytyjskiego — powstała sytuacja, w której partia nasza może wykazać, że jest najlepszym bohaterkiem o potrzeby narodu i o przyszłość Wielkiej Brytanii“.

Z konferencji Partii Komunistycznych krajów Imperium Brytyjskiego

Konferencja Partii Komunistycznych krajów Imperium Brytyjskiego, jaka odbyła się w Londynie (26.II. — 1.III. 1947 r.) była pierwszą w historii konferencją tego rodzaju.

Przewodniczący komitetu partii komunistycznej Anglii dla spraw międzynarodowych, Palm Dutt wygłosił referat polityczny.

W sprawie bloku angielsko - amerykańskiego Dutt oświadczył: „Jest rze-

czą ogólnie znaną, że jednym z celów ekspansji amerykańskiej jest pochłonięcie Imperium Brytyjskiego. Imperialiści brytyjscy... zgodzili się grać rolę młodszego partnera Stanów Zjednoczonych“.

Podkreślając konieczność przyznania wszystkim narodom prawa do samookreślenia, Dutt żądał zagwarantowania całkowitej niezawisłości Indii, Birmy, Cejlonu, Egiptu, Palestyny oraz krajów arabskich, znajdujących się pod pośle-

dnia kontrolą brytyjską. Dutt domagał się również uznania prawa do swobodnej decyzji dla Malty i Cypru, uznania ich prawa do połączenia się z Włochami, w perspektywie z przyszłą demokratyczną Grecją.

Szczególnie mocno podkreślał Dutt konieczność natychmiastowego osiągnięcia ekonomicznej niezależności każdego z krajów kolonialnych, oświadczając, iż „wyzwolenie ludów kolonialnych zrealizować można jedynie dając im możliwość wstąpienia na drogę rozwoju ekonomicznego...”.

Dutt wskazał na konieczność uwzględnienia różnic między krajami stojącymi na różnym poziomie rozwoju demokratycznego i domagał się wypracowania karty praw demokratycznych dla kolonii, w których ruch ludowy nie rozwinął się jeszcze w tym stopniu, by wysunąć żądania niepodległości.

Przeciwno temu ostatniemu punktowi oponował delegat Afryki Południowej, Najdu, oraz hinduski delegat Adchikari, przy czym ten ostatni powołał się na przykład Azji Środkowej

W odpowiedzi Dutt oświadczył, iż przedłożone przez niego żądania wynikają z taktycznych postulatów chwili bieżącej i nie oznaczają rezygnacji z walki o niepodległość.

Generalny sekretarz Partii Komunistycznej, Harry Pollitt sprecyzował punkt widzenia komunistów angielskich na sprawę ustanowienia nowych form współpracy ekonomicznej między brytyjskimi dominiami. Oświadczył on między innymi:

„...Laborzystowskie rządy Nowej Zelandii, Australii, Anglii oraz liberalny rząd Kanady posiadają całkowitą możliwość takiego zjednoczenia, które sprzyjałoby w znacznej mierze rozwojowi nowych form gospodarczych. Wzmocni to przede wszystkim gospodarkę naszych krajów oraz doprowadzi do zacieśnienia stosunków ekonomicznych z ZSRR i z krajami nowej demokracji w Europie... Należą do liczby tych, którzy uważają, że jeśli narody słowiańskie mogą mówić o nierozzerwalnej jedności, to i my, mówiący wspólnym językiem, nie mamy po co rumienić się, jeśli podkreślamy konieczność zacieśnienia związku między naszymi narodami, aby wraz ze zjednoczonymi narodami słowiańskimi móc stawić czoło wszystkiemu, co

zagrażałoby naszej wspólnej sprawie ze strony imperializmu amerykańskiego...“ I dalej: „uważam, że dobrze byłoby gdybyśmy trzymali się linii uzgodnienia naszej planowej gospodarki z ekonomiką Związku Radzieckiego i Nowej Europy, linii współdziałania z ruchem narodowo-wyzwoleńczym w jego dążeniu do niepodległości, szczególnie w takich krajach jak Indie, a wreszcie — rzecz bardzo ważna — abyśmy trzymali się linii działania, zmierzającej do osłabienia imperializmu Stanów Zjednoczonych...”

Myśl, że umocnienie związków między krajami Imperium Brytyjskiego, jest koniecznym warunkiem przeciwstawienia się rozszerzeniu panowania imperializmu amerykańskiego — wypowiedział również w przeddzień konferencji sekretarz kanadyjski postępowej partii robotniczej, Timon Back. Zagajając dyskusję nad sytuacją polityczną i zagadnieniami ruchu robotniczego w dominionach, Back stwierdził, że w wyniku drugiej wojny światowej Kanada stała się wielkim mocarstwem, kontrolowanym przez kanadyjską oligarchię finansową, która jest obecnie głównym wrogiem ludu kanadyjskiego. „Lud kanadyjski — oświadczył Back — będzie walczył z tendencją do uczynienia z Kanady młodszego partnera imperializmu amerykańskiego, będzie walczył o prawa demokratyczne, przeciw dyskryminacji rasowej, o współpracę i przyjaźń z Związkiem Radzieckim”

Członek Komitetu Wykonawczego Partii Komunistycznej Australii, John Henry, zabierając głos na konferencji, oświadczył, że Australia osiągnęła już pozycję państwa imperialistycznego i że polityka zewnętrzna laborzystowskiego rządu Australii jest ściśle związana z kołami reakcyjnymi Anglii i Ameryki.

W sprawie Indii zabrał głos delegat Komunistycznej Partii Indii (około 50.000 członków), Adchikari, który scharakteryzował plany angielskiego laborzystowskiego rządu wobec Indii jako „plany umocnienia władzy książąt oraz utrzymania kluczowych pozycji w rękach imperialistów brytyjskich”. W warunkach, jakie się wytworzyły, żądania partii komunistycznej Indii sprowadzają się, zdaniem Adchikari, do spraw następujących: „należy przewyciężyć rozbięcie między klasą robotniczą i chłopstwem z jednej strony a ruchem narodowym z drugiej oraz zasypać przepaść między

Hindusami a muzułmanami, bowiem zdobyć całkowitą niezależność można będzie jedynie we wspólnej walce całego narodu Indii“.

Delegaci Partii Komunistycznej Malaj (10 000 członków), R. J. Balan i Bu Tan Wang podkreślili w swoich wystąpieniach, że objęcie władzy przez Partię Pracy zawiodło nadzieje na wyzwolenie jakie żywił lud malajski, że w kraju panuje w dalszym ciągu reżim straszliwego terroru i że rząd angielski, kontynuując politykę „dziel i panuj“ dąży do odbudowy swojej władzy kolonialnej nad

ludami Malaj. Wang stwierdził, że ruch przeciwko rządowej Białej Księdze, poświęconej sprawie Malaj, ruch zainicjowany przez Panmalajską Radę Jedności Działania, wzmaga się z dniem każdym. Konferencja zwróciła się do rządu, wzywając go, by zniósł reakcyjną konstytucję obowiązującą obecnie w Malajach i by utworzył związek wszystkich państw malajskich i Straits Settlements pod władzę centralnego ciała ustawodawczego, które byłoby wybrane na zasadzie powszechnego demokratycznego głosowania.

Ze sprawozdania politycznego Palm Dutt'a na konferencji imperialnej Partii Komunistycznych Imperium Brytyjskiego

...550 milionów mieszkańców Imperium Brytyjskiego stanowi jedną czwartą ludności kuli ziemskiej. Z liczby tej około 70 milionów, to znaczy przeszło jedna ósma, przypada na ludność, która się sama rządzi: ludność Anglii i biała ludność dominiów. 400 milionów, to znaczy cztery piąte zamorskiej ludności Imperium i przeszło trzy czwarte ogólnej liczby ludności Imperium stanowi naród hinduski. Około 80 milionów przypada na ludność różnych kolonii i protektoratów imperialnych włączając w to ludność afrykańską, stanowiącą cztery piąte Dominium Południowo - Afrykańskiego. Co więcej, kraje o ustroju formalnie niepodległym lub na pół niepodległym, jak Egipt, Irak lub Transjordania, w rzeczywistości również podlegają brytyjskiej kontroli imperialnej. Imperium Brytyjskie osiąga więc w rzeczywistości liczbę 600 milionów mieszkańców.

Przytłaczającą większość tej liczby — około siedem ósmych — stanowią ludy,

podległe różnym formom ucisku kolonialnego lub dominacji brytyjskiej; kraje ich okupowane są przez siły zbrojne panującego mocarstwa; ich bogactwa naturalne eksploatowane są przez wielki kapitał brytyjski zgodnie z jego monopolistycznymi interesami; ludy te cierpią nędzę, odczuwają na sobie skutki zacołania, charakterystycznego dla rozwoju krajów kolonialnych.

...Rezultaty działalności kapitału monopolistycznego — to zrujnowane życie setek milionów mieszkańców kolonii, straszliwa nędza, głód, niewolnicze warunki pracy, przeraźliwe warunki mieszkaniowe, grasujące choroby i wysoka śmiertelność, szczególnie wśród niemowląt, a także pogłębiający się kryzys agrarny, którego odbiciem jest zadłużenie i nędza chłopów oraz kłeska głodu, która w samym tylko Bengalu kosztowała trzy miliony ofiar w czasie wojny.

...Marksizm uczył zawsze, że walka wyzwolenicza narodów kolonialnych związana jest z najbardziej podstawo-

wymi interesami ruchu robotniczego, ze zwycięstwem demokracji i postępu ku socjalizmowi w panujących krajach imperialistycznych. Marks i Engels w dziewiętnastym wieku podkreślali szczególne znaczenie kwestii kolonialnej dla brytyjskiego ruchu robotniczego. Wykazali oni, że współpraca górnej warstwy arystokracji robotniczej z klasą panującą dla utrzymania imperium, celem uzyskania chwilowego udziału w łupie dla uprzywilejowanej warstewki kosztem ogólnych interesów klasy robotniczej, była zasadniczym źródłem reformizmu i korupcji w ruchu robotniczym. Wykazali oni, że zdecydowane zerwanie z tą polityką jest koniecznym warunkiem wyzwolenia i zwycięstwa brytyjskiej klasy robotniczej, które może być osiągnięte tylko w jedności z ruchem wyzwoleniczym ludów kolonialnych. Lenin i Stalin rozwinęli tę naukę w erze imperializmu, gdy kwestia kolonialna wysunęła się jeszcze wyraźniej na czoło, gdy niezależne ruchy narodowe narodów kolonialnych zwiększyły swój zasięg i gdy zarysowywały się już początki ruchu robotniczego w koloniach. Wykazali oni, że ruch narodowo - wyzwoleniczy narodów uciśnionych imperiów nowoczesnych, który uprzednio stanowił część ogólnoswiatowego ruchu demokratycznego, obecnie, po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej w Rosji i rozpoczęciu ery decydujących bitew przeciw kapitalizmowi i imperializmowi na całym świecie, staje się integralną częścią międzynarodowego ruchu rewolucyjnego klasy robotniczej. Wykazali oni jasno związek pomiędzy imperializmem a reformizmem w ruchu robotniczym i wskazali również na dwulicową, wahającą rolę burżuazji kolonialnej i decydującą rolę klasy robotniczej kolonii w ostatecznym poprowadzeniu i zjednoczeniu narodowego frontu wołnościowego ludów uciśnionych.

Obecnie, w nowym okresie, po osiągnięciu zwycięstwa nad faszyzmem, weszliśmy w nowe stadium tego światowego ruchu. Imperializm został osłabiony. Klasa robotnicza zyskała ogromnie na sile. Największe narody kolonialne stoją na progu wolności. W podstawowym podziale dzisiejszego świata na dwa obozy — obóz socjalizmu i demokracji, obóz klasy robotniczej, demokratycznej, antyfaszystowskiej i postępowej z jednej strony, i obóz reakcji i podżega-

czy nowej wojny światowej z drugiej strony, ludy kolonialne zajmują znaczną pozycję. Ludy kolonialne i na pół kolonialne, o ile uwzględnimy nie tylko kraje, rządzone w sposób bezpośrednio kolonialny, jak Indie, lecz również kraje takie, jak Chiny, których niepodległość jest obecnie ciągle ograniczona zbrojną imperialistyczną okupacją i interwencją, stanowią większość ludności świata. Jaką drogę wybiorą one w najbliższej przyszłości — czy zdołają prawdziwą niepodległość, czy też pozostaną nadal przedmiotem imperialistycznego wyzysku, jest oczywiście zagadnieniem zasadniczej wagi dla układu sił na świecie. O ile Indie i Chiny zdołają prawdziwą niepodległość w najbliższej przyszłości, wpłynie to odpowiednio na światowy układ sił i pociągnie za sobą ogromne wzmocnienie obozu postępu i demokracji na całym świecie.

...Jakie są charakterystyczne cechy obecnej sytuacji światowej, wpływające na losy imperium i ludów kolonialnych?

Po pierwsze, imperializm został osłabiony. Niemcy, Japonia i Włochy zostały wytrącone z szeregu mocarstw imperialistycznych. Japońskie i włoskie imperium kolonialne skończyło się, choć przyszły los narodów kolonialnych tych imperiów nie został jeszcze rozstrzygnięty. Kierownictwo reakcji światowej przeszło do obozu anglo - amerykańskiego imperializmu; lecz pomimo olbrzymiego pedu imperializmu amerykańskiego do ekspansji i agresji, zasięg wpływów imperialistycznej reakcji ograniczony jest wzrostem sił światowego postępu.

Demokratyczny, wyzwoleniczy i antyfaszystowski charakter ostatniej wojny przeciwko faszyzmowi, udział w niej socjalistycznego Związku Radzieckiego i narodowych Chin oraz przykład europejskiego podziemnego ruchu oporu i wyzwolenia wielu narodów europejskich wpłynęły na rozwój walk wyzwoleniczych w krajach kolonialnych. Szybkie załamanie się oporu wojskowego przed ofensywą japońską w Azji Południowo - Wschodniej wykałało zenilżnę starego systemu kolonialnego, który okazał się niezdolny do zmobilizowania lub zorganizowania ludów dla swej własnej obrony. Wypadki wojenne podważyły prestiż imperializmu w Azji; skończył się mit o niezwyciężoności potęgi brytyjskiej. W krajach, okupowanych

przez Japonię, rozwinęły się potężne ludowe ruchy wyzwolenicze, zorganizowane w pierwszym rzędzie przez partie komunistyczne. Te ruchy wyzwolenicze dążyły nie do zastąpienia japońskiego panowania przez stary system kolonialny, lecz do zapewnienia prawdziwej wolności swym narodom

...W dziedzinie ekonomicznej wojna spowodowała poważną dezorganizację ekonomiki krajów kolonialnych. Kraje świata kolonialnego nie doznały na ogół takich zniszczeń wojennych, jak kraje europejskie. Odczuły one jednak skutki głębokiej dezorganizacji gospodarczej. Ich bogactwa naturalne zostały bezitośnio wykorzystane dla celów wojennych. Chaos ekonomiczny, powszechna inflacja i zbiednienie przyniosły olbrzymie fortuny drobniej garstce wyzyskiwaczy, spekulantów i rycerzy czarnego rynku. Dla mas kolonialnych wojna oznaczała powszechną ruinę, wyższe cen, spałek stopy życiowej i pogłębienie kryzysu agrarnego.

Wynikiem tego stanu rzeczy był rozwój ruchu narodowo - wyzwoleniczego w krajach kolonialnych po zakończeniu wojny. Zaznaczył się tam ogromny wzrost ruchów narodowo - wyzwoleniczych. Powszechne stało się żądanie już nie reform częściowych, lecz całkowitej niepodległości. Ruch ten ogarnia szerokie masy. Jednocześnie w tych ruchach zaznacza się proces dyferencjacji. Klasa robotnicza kolonii wysuwa się coraz bardziej na czoło. W wielu krajach kolonialnych partie komunistyczne odgrywają dzisiaj kierowniczą rolę polityczną, wysuwając się na czoło w montowaniu jednolitego frontu narodowego. Z drugiej zaś strony część burżuazji kolonialnej, kupcy, przemysłowcy i ci spośród obszarników, którzy przystąpili do ruchu narodowego — w strachu przed wzrostem walki masowej, stanowiącej groźbę dla przywilejów wyzyskiwaczy oraz w poczuciu swej własnej słabości ekonomicznej i zależności od wielkich imperialistycznych monopolistów, wycofują się z walki i rezygnują z dążenia do bezkompromisowej niepodległości, szukając drogi kompromisu z imperializmem we wspólnym froncie przeciw masom swego własnego narodu. Polityka imperialistyczna stara się wykorzystać tę dyferencjację w ruchu narodowym, wyciąga rękę do burżuazji kolonialnej, dążąc w ten sposób do skłócenia i rozbitcia ruchów narodowo-wyzwoleniczych i skon-

centrowania swego ataku przeciw partiom komunistycznym. Wynikiem tego są skomplikowane manewry, plany konstytucyjne i rokowania obecnego okresu, które są fałszywie przedstawiane jako polityka emancypacji kolonialnej.

Kryzys systemu kolonialnego, który z różnym nasileniem występuje w całym świecie kolonialnym, koncentruje się w największym państwie kolonialnym — Imperium Brytyjskim. Imperializm brytyjski został osłabiony już w czasie pierwszej wojny światowej i stał w obliczu rewolwy szeregu narodów kolonii, która doprowadziła do różnych form konstytucyjnego kompromisu (Irlandia, Egipt, Indie). Lecz w nowej sytuacji światowej po klęsce faszyzmu wzmógł się ogromnie kryzys imperializmu brytyjskiego. Dominia stały się dziś pełnowartościowymi niezależnymi krajami kapitalistycznymi, których rozwój przemysłowy nieustannie wzrasta, szczególnie w Kanadzie i w Australii, i których polityka manewruje pomiędzy Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Kraje kolonialne ogarnięte są zarzewiem buntu.

Tradycyjna, ekonomiczna, społeczna i polityczna struktura Anglii oparta jest na monopolu światowym, osiągniętym w dziewiętnastym wieku przez kapitalizm brytyjski, na owdzięciu i wyzyskiwaniu czwartej części świata, na ściąganiu daniny z krajów zamorskich. W przeddzień wojny połowa importu brytyjskiego nie znajdowała pokrycia w eksporcie towarów. Ten system prowadził do zaniedbania rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu brytyjskiego, które utraciły swe pierwszeństwo na rzecz nowych kapitalistycznych rywali, przede wszystkim Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Cała struktura imperium brytyjskiego była już osłabiona i prowadziła do chronicznego kryzysu w latach przedwojennych. Akcje kapitału brytyjskiego na rynku światowym spadały, toteż zmuszony on był wprowadzić ściślejszy system taryf celnych i preferencji (przywilejów) imperialnej celem utrzymania swego panowania na rynkach imperialnych; już wówczas począł się również zaznaczać deficyt bilansu płatniczego. Pod wpływem skutków wojny ta poważna sytuacja ekonomiczna zaczęła grozić katastrofą. Wielka Brytania utraciła połowę swych inwestycji zamorskich, nie jest już zdolna do eksportu

kapitału i z wierzyciela przekształciła się w państwo dłużnicze. Deficyt bilansu płatniczego osiągnął kolosalną cyfrę; udaje się go zataić jedynie chwilowo dzięki pożyczkom amerykańskiej i kanadyjskiej.

...Kryzys ekonomicznego i politycznego życia Anglii przebiega równolegle

do kryzysu w krajach kolonialnych. Podstawową przyczyną jest tu podobne źródło obu tych kryzysów, niezależnie od różnicy warunków; stosunki imperialistyczne, które nie tylko gnębią i dławią życie narodów kolonialnych, lecz również wypaczyły i wypaczają rozwój samej Anglii, ciągną ją do upadku.

Adam Szaff

Bezdroża pseudohumanizmu

Leon Blum „Na miarę człowieka“

ANDERS WYDAJE BLUMA

Istnieje w Rzymie wydawnictwo instytutu Literackiego. Jest to wydawnictwo propagandy Andersa. Jak wiadomo każde wydawnictwo o charakterze politycznym, związane z jakimś ruchem społecznym, posiada swoją politykę wydawniczą. Streszcza się ona w tym, że wydaje się takie pozycje, które w ten lub inny sposób, wychodzą na korzyść ruchowi, którego ekspozyturą jest dane wydawnictwo. Otóż ten to andersowski „Instytut Literacki“ wydał przekład polski książki Bluma.

„Czy Blum jest odpowiedzialny za to, że andersowcy wydali go po polsku?“ — zarzuca obrońcy jego autorytetu.

„Gdy wróg Cię chwali, przypatrz się sobie dobrze, boś na pewno zrobił coś złego“ — powiada przysłowie ludowe. Blum chyba nie zabiegał o polskie wydanie u Andersa, a prawa sprzedała posiadająca „copyright“ firma wydawnicza Gallimard. Anders po prostu dlatego wydał przekład, że książka wywołała żywą aprobatę faszystów (gen. Anders otwarcie się do faszystów przyznaje). Ta aprobatą wroga jest już dostatecznym powodem, by książka nastroiła nas conajmniej podejrzliwie. Poddaję to pod rozwagę naszym domorosłym entuzjastom „humanizmu“, pojętego jako rewizję marksizmu, tym wszystkim, którzy ludzą się, że można być socjalistą a odrzucać marksizm. Po doświadczeniu z De Manem i Déat'em w ostatnim okresie, reperkusie książki Bluma, nastroją sceptycznie w odniesieniu do takich możliwości.

BLUM — POLITYK

Sprawa „humanizmu socjalistycznego“ stanęła u nas na abstrakcyjnej platformie

*) Leon Blum: A l'échelle humaine, 1945. Polskie tłumaczenie „Na miarę człowieka“, Rzym 1947, Instytut literacki.

mie moralizatorsko - idealistycznego rewizjonizmu. Jego zwolennicy starają się okopać za szaniami abstrakcji, ostrzelując się argumentem, że do socjalizmu można zdążyć i bez marksizmu (wedle nich, bez tego „obciążenia“ droga jest nawet łatwiejsza).

Twierdzić można wszystko, słowa są cierpliwe. Ale gdzie jest kryterium prawdy? Najwyższym sprawdzianem jest praktyka. Ona, powołując się na zastosowanie teorii i jej wyniki, rozstrzyga ostatecznie spór. Książka Bluma, która jest prawdziwą ewangelią „humanistycznego“ rewizjonizmu, jest tym ciekawsza, że autor nie stroni od praktyki; dając próbki politycznego i społecznego zastosowania swego „integralnego socjalizmu“, wykazuje jego wartość. I na tę stronę książki warto szczególnie zwrócić uwagę.

„Na miarę człowieka“ — to rachunek sumienia Bluma, dokonującego w więzieniu Pétaina przeglądu wypadków historycznych. Jak świadczy wstęp, książka powstała w 1941 r. i celem jej było podtrzymanie moralne młodego pokolenia.

Pierwszym głównym problemem książki Bluma — to pytanie: „co spowodowało kłeskę Francji i kto jest odpowiedzialny za katastrofę III Republiki?“. Odpowiedź, zawarta na kilkudziesięciu stronkach rozważań, da się streścić w twierdzeniu: „Demokracji francuskiej nie prócz braku czujności zarzucić nie można“.

Pamiętajmy, że książkę pisał mąż stanu który w ciągu trzech dziesięcioleci brał udział w rozmaitych kombinacjach rządowych, który w ostatnim pięcioleciu przed wojną odegrał decydującą rolę w rządzie, któremu znane były najgłębsze tajniki polityki francuskiej. Nie wymagamy od Bluma marksistowskiej oceny wypadków, ale wymagamy i mamy prawo wymagać poważnej oceny

męża stanu. Przy najlepszej chęci nie prócz mdłej apologetyki czytelnik w książce nie znajdzie. Jak ostro odbija od książki Bluma ocena polityczna tego samego okresu, dokonana w tym samym czasie w książce prawnicowego publicysty Pertinaxa pod znamienym tytułem „Grabarze” (Les fossoyeurs). Pertinax jasno widzi to, czego nie zauważył Blum.

Cała ta część jest nacechowana właściwą liberalizmowi apologetyką demokratycznego reżymu burżuazyjnego jako „demokracji w ogóle”. Blum walczy, i słusznie walczy przeciw załamaniu się demokratycznych ideałów młodzieży na tle klęski wojennej. Jeśli demokracji nie można obciążyć winą za klęskę Francji, to znaczy, że nie można nią obciążać i przedwojennego reżymu Francji. Oto tok rozumowania Bluma. Burżuazyjna republika demokratyczna i demokracja „w ogóle”, demokracja idealna. to jedno i to samo. Przecieramy oczy. Kto to mówi? Czyż nie człowiek, który tkwiąc przez dziesięciolecia w ruchu robotniczym, powinien był się osłuchać przynajmniej ze strzępami jego ideologii?

„Posuńcie się o krok dalej w waszych rozważaniach — zwraca się Blum do młodzieży. Czy przyznajecie uczciwie, że gdyby wszystkie narody Europy stosowały ten sam ustrój polityczny i społeczny, co Francja — ten sam wzgardzony ustrój! — to wówczas wojna powszechna byłaby niemożliwa?” (str. 16).

„Chcecie utrwalić pokój... Wolność, równość, braterstwo staną się naszą dewizą międzynarodową. Głoście ją po klęsce, jak myśmy ją głosili dwadzieścia lat temu — z większą nieco bezinteresownością, bo nazajutrz po zwycięstwie. Wtedy, chcąc nie chcąc, wstąpię w ślady tych republikanów i demokratów, których przed chwilą zapierałście się” (str. 19).

O święta naiwności! Przecież pisał człowiek, który żył i działał we Francji dwustu rodzin, we Francji uciskającej kolonie, we Francji prowadzącej knowania antyrządzieckie i spekulującej na wojnę z ZSRR, we Francji łamiącej sankcje przeciw Włochom w okresie wojny z Abisynią, we Francji monarchijczyków, we Francji Dardiera, dążącego już w czasie wojny do wywołania konfliktu z ZSRR

w Finlandii, we Francji kagulardów i zdrajców — kolaborantów. I ten człowiek nie więcej nie widział i nie zrozumiał? Nie przejrzał od chwili, gdy własnymi rękoma zaczął popierać politykę „nieinterwencji”.

Nie, niczego się nie nauczył.

„Cesarstwo zawiniło — pisze Blum porównując przyczyny klęski 1871 : 1941 r. — Republika tylko się nie poszczyściła” (str. 27).

Jedyną winą Francji — według Bluma — to niedostateczna czujność, usprawiedliwia ją jednak „szlachetnością” Francji. „Przyznaje, że wiele było błędów tego rodzaju — pisze Blum — z których Francuzi otrząsali się powoli, a wiele jeszcze w krytycznej chwili w nich tkwiło. Przybłędy szlachetne, a raczej złudzenia, wczesnej — w przyszłość pokoju, w szanała, lecz się nie wstydzą, bo były to świadczące o wierze — chociaż przedmą istotę pokoju” (str. 29).

Trzecia Republika — pisze dalej Blum — była, jak Druga i Pierwsza na ogół okresem uczciwym. Życie mężów stanu, nawet ich życie prywatne, było strzeżone przez surową i podejrzliwą opinię. Posłowie republikańscy byli, w większej części ludźmi prawnymi lub przynajmniej trzymali się normy ludzi prawych. „Skandale”, mimo iż wykorzystywane z hałasem dla interesów partyjnych, nie były ani częste, ani rozległe, a z chwilą ujawnienia wywoływały prawdziwe moraine rewolty, jak owa z 6 lutego 1934 r., z której udało się uczy-nić powstanie (str. 48).

A więc na prawdę nikt nie zawinił klęski Francji, nie było zdrady, lecz tylko „złudzenia”? Czy autor naprawdę nie wiedział tego, co wiedział prawnicowiec Pertinax? Nie widział krejczy roboty kagulardów, nie słyszał o zdradzieckiej robotce szajki Abetza? Czyżby Blum nie wiedział o konszachtach dwustu rodzin z Niemcami, o świadomym sprzedawaniu Francji Hitlerowi, który — jak przyznaje Blum — mniej był straszny dla burżuazji od komunistów?

Czy naprawdę nie słyszał o skandalicznych aferach, wśród których afera Stawiskiego była tylko jednym kwiatkiem? I czy wreszcie w rewolcie faszystowskiej 1934 r. nie więcej nie widzi prócz „moralnej rewolty”?

Blum jest bezsprzecznie człowiekiem subiektywnie uczciwym. Nie negują te-

go komuniści francuscy, którzy z pasją odpowiadają na jego inwektywy przeciw nim, zawarłe w omawianej książce. I ostatecznie nie można by mieć pretensji, gdyby otwarcie występował jako liberal drobnomieszczański, nie zaś jako socjalista.

Poglądy Bluma na wojnę i przyczyny klęski Francji są nieinteresujące. Ciekawe są one jako próbka niemarksistowskiego, „integralno - socjalistycznego”, „humanistycznego” ujmowania polityki. Jej owoce Francja i demokracja światowa raz już zbierały — po zduszeniu w imię „humanizmu” republikańskiej Hiszpanii i zadaniu tym samym śmiertelnego ciosu republikańskiej Francji. Gorzej, że głosiciele tego „integralnego”, a w istocie — antymarksistowskiego, drobnomieszczańskiego socjalizmu nie zrezygnowali z pretensji do występowania w imieniu ruchu robotniczego. Może „humanistyczne” poglądy Bluma na politykę przyczynią się do otrzeźwienia niektórych jego zwolenników w Polsce.

BLUM A FRONT JEDNOLITY

Polityczne poglądy Bluma, głoszone w pierwszej części jego książki, nie dadzą się oderwać od jego rewizjonistycznej postawy. Wbrew poglądom jego zwolenników w Polsce winę za nie ponosi „integralny”, „humanistyczny” socjalizm. Gdy się odrzuca teorię walki klas, gdy zagadnienia rozwoju społecznego rozwiązuje się w duchu idealizmu, gdy panaceum widzi się w „moralnej” rewolucji, oderwanej od materialnych warunków bytu społecznego, to w rezultacie można wychwalać burżuazyjną demokrację, stracić z oczu socjalizm. Odstępstwo od marksizmu mści się; socjalizm bez marksizmu to — jak świadczy historia — fantazja, która nieuchronnie prowadzi na manowce.

Zaprowadziła ona Bluma na manowce nie tylko nonsensów politycznych w ocenie przeszłości, ale wprost szkodliwej dla ruchu robotniczego postawy wobec frontu jednolitego i Związku Radzieckiego, co zjednało mu hańbiącą aprobację propagandy andersowskiej. Książka Bluma jest złośliwą i kłamliwą inwektywą antykomunistyczną i antyradziecką, inwektywą, z której cieszyć się mogą tylko zajadli wrogowie ruchu robotniczego. I to również nie jest oderwane od jego „humanistycznego” antykomunizmu.

„Dlaczego ruch socjalistyczny nie skupił wokół siebie mas w krytycznym momencie?” — pyta Blum. Ponieważ nie umiał zająć zdecydowanej postawy wobec zagadnienia wojny w okresie ostatnich lat przedwojennych — odpowiada. Ale głównie dlatego, ponieważ „skompromitował” się współpracą z komunistami.

Okres walki z faszyzmem, a szczególnie okres wojny był wielkim czyścieniem ruchu robotniczego, w którym tajaly dawne różnice i krzepła jedność. Wielkim zwycięstwem ruchu robotniczego w tym tak trudnym okresie było ugruntowanie idei jedności klasy robotniczej. Podział na skali międzynarodowej jest dziś jasny i jasne jest, że kto występuje przeciw jedności, ten występuje tym samym przeciw socjalizmowi. Blum zajął pozycję po stronie przeciwników jedności i umocnił ją dalszymi swymi wystąpieniami i przemówieniami.

Ruch socjalistyczny skompromitował się — wedle Bluma — współpracą z komunizmem splamionym zdradą”. Stalin zdradził demokrację i Francję, a komunisty idąc za nim okazali się nacjonalistyczną agenturą zagraniczną — twierdzi Blum. „Obca agentura”. Czyż nie tak samo mówiła o lewicy polska defenzywa i służące jej gadzinówki. Nie na próżno andersowcy wydał książkę Bluma.

„... ścisłe zbliżenie demokracji francuskiej i angielskiej z Rosją sowiecką — pisze Blum, — to znaczy międzynarodowy „Front Ludowy”, byłoby ocaliło pokój”.

Lecz właśnie Stalin uchylił się od tego zbliżenia — zdecydował się ostatecznie na paktowanie z Hitlerem. Targ, uбитy z Hitlerem, pozwolił na inwazję Polski i zdecydował o wojnie, co rozpętało — jakże uzasadnione — ogólne oburzenie: Stalin zdradził sprawę pokoju, a partia komunistyczna, pozostając mu uparczywie wierna, zdradzała Francję... Nie była zatem partią międzynarodową, lecz partią nacjonalistyczną obcego kraju”. (str. 78 — 79).

Ten motyw „zdrady Stalina” i „obcej agentury” często się powtarza. Powtarza się po to, by uzasadnić odrzucenie jednolitego frontu. Bezczelny tupeł idzie tu w parze z świadomym szkodnictwem. Kiedy się czyta odpowiedź Florimonda Bonte, członka KC KP Francji — na tę inwektywę (Florimond Bonte „Na miarę

narodu”), podziwiać należy spokój i godność tej odpowiedzi.

Blum znał wszystkie fakty, które zdają kłam jego insynuacjom, znał je, ponieważ sam brał w nich czynny udział. Jeśli mimo to insynuacje te powtarza, jeśli mówi o „obcej agenturze”, w chwili, gdy partia komunistyczna — jak sam przyznaje — stanęła na czele wyzwolenieckiego ruchu Francji; jeśli powtarza insynuację o „zdradzie Stalina” i to w chwili, gdy Związek Radziecki stał się główną siłą w wojnie przeciw osi faszystowskiej, to robił to świadomie i celowo, wbrew interesom ruchu robotniczego i demokracji w ogóle.

Nie tu miejsce na restytuowanie tylekroć powtarzanych faktów, z których wynika jawna kłamliwość insynuacji Bluma. Kto ciekaw, znajdzie je w zwięzłej, a doskonalej formalnie i merytorycznie broszurze Florimonda Bonte, której podtytuł brzmi: „W odpowiedzi autorowi „Na miarę człowieka”. Krok za krokiem, rok za rokiem, miesiąc za miesiącem odżywa historia monachijskich podżegaczy wojennych, których celem było wyeliminowanie Rosji z Europy, doprowadzenie do wojny niemiecko - rosyjskiej, z której korzyści ciągnąłby imperializm anglo-francuski. Odżywa znowu prowokacyjna historia ostatnich miesięcy przedwojennych i haniebne karty Becka — Smigłego. Odżywa niesławnej pamięci interwencja Daladiera w Finlandii, już po wybuchu wojny z Niemcami. Odżywa historia „dziwacznej wojny”, którą francuski imperializm wciąż jeszcze chciał przerzucić na wschód, a sprzymierzyć się z Hitlerem. Blum zna te fakty, brał w wielu z nich udział bezpośredni. Jeśli mimo to przeżuwa insynuację o „zdradzie Stalina”, to w czym robi to interesie, kogo stara się usprawiedliwić, w kogo naprawdę uderza?

Komunistyczna Partia Francji jest dziś największą partią francuską. Darzy ją zaufaniem naród francuski, czego dowodem wyniki wyborów. Zaufanie to zdobyli sobie komuniści francuscy swą pełną poświęcenia postawą patriotyczną przed wybuchem wojny, w czasie jej trwania i po uzyskaniu zwycięstwa. Komunistyczna Partia Francji, Partia Ruchu Oporu, Parti des Fusillés, Partia Rozstrzelanych, to Partia Bohaterów. Insynuacja Bluma o „obcej agenturze” nie zmieni postawy narodu francuskiego wo-

bec partii komunistycznej. Poszkodowana w rezultacie okazała się francuska klasa robotnicza; klęska wyborcza partii socjalistycznej w znacznej mierze jest związana z antyjednolitofrontową postawą kierownictwa SFIO. Nie wiele można tu dodać do słów Bonte'a, który po skonfrontowaniu insynuacji Bluma z faktami stwierdza, że Blum podjął jedynie stary argument zdrajców Bonnetta, Lavała i Doriota, agentów De Brinona i d'Abetzta.

W polityce każdy fakt ma swoją głęboką wymowę. Można było, powiedzmy, w obliczu klęsk 1941 r. źle zrozumieć sytuację; ale gdy się tę ocenę drukuje w r. 1945, to ma to swój cel. Cel Bluma jest jasny: **nie dopuścić do jednolitego frontu klasy robotniczej**. Choćby za cenę osłabienia demokracji francuskiej. Temu celowi służy książka Bluma, temu celowi wreszcie służy jego „integralny socjalizm” i „humanizm socjalistyczny” — wprowadzające w błąd etykiety definitywnego zerwania z marksizmem i naukowym socjalizmem.

BLUM I „KOSCIÓŁ SOCJALISTYCZNY”.

Blum — polityk i Blum — teoretyk to jedna i ta sama postać. Teoria jest związana tysiącnymi nićmi z praktyką i na odwrót. Blum, który znalazł się na manowcach politycznych, musiał stworzyć odpowiednią teorię, która by usprawiedliwiła jego działalność, odcinającą go, jak to wprost powiedział uczeń i komentator Bluma — George Izard*), od wiernych marksizmowi komunistów. I dlatego nie wolno blumowskiego „humanizmu” traktować odrębnie od jego politycznej działalności. Dopiero w świetle teorii „integralnego socjalizmu” staje się ta działalność zrozumiała, występuje jej świadomy i przemysłany charakter.

Leon Blum, hołdując idealizmowi, nigdy nie był „ortodoksalnym” marksistą. Szczytowy punkt jego rewizjonizmu został osiągnięty obecnie. Od zarania historii rewizjonizmu jego zwolennicy lgnęli do kantowskiego „imperatywu absolutnego”; imperatyw moralny, tkwiący w każdej jednostce, ponadklasowy i po-

*) George Izard: L'homme est révolutionnaire.

nadczasowy, miał służyć dla uzasadnienia reformatorskich dążeń. W ten sposób można było wyrzucić bagaż materializmu, odrzucić walkę klas, odrzucić walkę o socjalizm, pozostawiając jedynie pobożne życzenia jego realizacji. „Moralizatorski“ socjalizm, socjalizm bez walki i bez oparcia o solidną bazę naukową — to socjalizm utopijny. Rewizjonizm — to próby nawrotu do tego minionego etępu. „Integralny socjalizm“ jest takim „integralnym“ nawrotem do utopizmu. Z wszystkimi jego akcesoriami: z oparciem socjalizmu o oderwaną moralność, z odwołaniem się nie do walki klas, ale do „serca“ i „sumienia“ klasy panującej, z rezygnacją z naukowego stanowiska, z tworzeniem własnego „kościola“. O tym wszystkim Blum mówi jasno i wyraźnie. Idzie tu nie o przypadkowe poślizgnięcia ani o oderwane od całości błędy, ale o konsekwencje, logiczne konsekwencje stanowiska teoretycznego Bluma. Odejdźcie od marksizmu prowadzą prostą drogą do zerwania z rewolucyjnym ruchem robotniczym.

Dlaczego klasa robotnicza nie zajęła miejsca burżuazji, nie wzięła losów narodu w swoje ręce? — oto pytanie, które dręczy Bluma. Czy dlatego, że rozbił jej siłę i walki wewnętrzne dały przewagę burżuazji? Czy dlatego, że wykorzystując tę przewagę dwieście rodzin narzuciło swą dyktaturę narodowi i rozbiło jego jedność, sprzedając kraj wrogom? Nie, winę ponosi nie dość wysoki poziom moralny klasy robotniczej. „Moralizatorskie“ koncepcje Bluma są chwilami wprost oszalamiające.

Cóż winna wobec tego robić klasa robotnicza? Jej zadania w okresie powojennym są dla Bluma zupełnie proste i jasne.

„...Przypuszczam też — pisze Blum — że narody dość szybko zdadzą sobie z tego sprawę, iż historia oczyściła dla nich teren. Przeszkody materialne są podminowane — zwalą się za pierwszym uderzeniem. Władza polityczna burżuazji przestała istnieć, jej władza ekonomiczna runie tak samo pod najniższym naciskiem. We Francji i na całym kontynencie Europy armatura burżuazji jest rozbita — w wielkich anglosaskich państwach burżuazja daje już zgodę na odnowienie struktury, co równa się jej abdykacji. Prąd historii idzie w tym kierunku i wszędzie lud czuje swe wielkie przeznaczenie.

Ale oto trudność istotna: czy lud okaże się godny tego losu“ (str. 129).

Dla Bluma to jest istotną trudnością Władza polityczna burżuazji przestała już przecież istnieć, wystarczy tylko przypatrzeć się Grecji, Hiszpanii, Indiom, Chinom, Indonezji, ba! samej Anglii i Stanom Zjednoczonym, by się od razu o tym przekonać. Jej władza ekonomiczna również się chwieje; najlepszym tego przykładem jest „ofensywa dolarowa“ Trumana nie tylko na Grecję i Turcję, ale i na Wielką Brytanię, i na Francję i na inne kraje kontynentu. Czas więc porzucić walkę.

Dawniej socjalizm propagował idee walki, gdyż zmuszał go do tego opór kapitalistów i ich ataki na socjalistów. Ale dziś?

„Dziś jednak — czytamy — te powody walki należą do przeszłości, socjalizm z okresu boju przechodzi do okresu triumfu. Ustrój społeczny, z którym walczył, rozpada się w gruzy — gdzie nawet jeszcze materialnie istnieje, tam stracił wiarę w siebie i popadł w sprzeczność z własnymi swoimi prawami. Pewniki i postulaty socjalizmu przywłaszczają dziś sobie ludzie i partie, które dawniej zwalczały najbezwzględniej organizację socjalistyczną. Grupy społeczne wszelkiego rodzaju próbują, świadomie czy nieświadomie, odnowić się na podstawach, wypracowanych przez socjalizm. Sam kościół rzymski postawą, jaką od pięćdziesięciu lat przybierał wobec zagadnienia własności, wykazuje równoległość z socjalizmem, możliwość zbieżnych wysiłków, nie odwoławszy zresztą zasadniczego pojęcia doktryny socjalistycznej.

Wobec takiego stanu rzeczy spory stały się niemal zbędne, a walka przestała mieć rację bytu. Socjalizm musi skupić się w apostołstwie, w podboju duchowym, musi powrócić — jak to dawniej czynił kościół w okresach kryzysów, kiedy troska o doczesne interesy zbyt niebezpiecznie zastłaniała przedmiot jego misji — do czystości pierwotnych natchnień.“ (str. 134).

„Socjalizm integralny“ — pisze Blum — nie jest bynajmniej religią, gdyż nie ma dogmatów, rytuałów, kapłanów — ale budzi i może zaspokoić uczucia religijne, potiera kształci w mądrości i cnocie, zaostrza wrażliwość sumienia, uczy znajdować w ideale szczytniejszym niż jednostka pobudkę i nagrodę

osobistych czynów, a przyswojenie go sobie skłania do poświęceń i jest podobne do wiary." (str. 133).

„Czy to propaganda religijna? — pyta dalej Blum w odniesieniu do swego „integralnego socjalizmu”. A gdyby nawet i tak było? Spinoza pisał: „Każdą działalność, której sami jesteśmy przyczyną, jako posiadający ideę Boga, odnoszę do religii.” Co Spinoza nazywa ideą Boga, nazwać możemy ideą człowieczeństwa, ideą wszechświata i formuła jego zachowa swą wartość... Ta doktryna, którą byłbym prawie skłonny nazwać religijną, uczyni jednostki i narody z nich złożone, godnymi ich historycznej misji...” (str. 135).

„Ale chwila obecna przemienie — głosi arcykapłan Blum — obozy dyktatur, które zawiadnęły Europą, przemina, nędza i niekzemność przemina — istnieją przecież w wszechświecie idee wieczne, istnieje przeznaczenie ludzkości, związane z wiecznymi prawami, w które wpisać musimy nasze przeznaczenie jednodniowe.” (str. 138).

Droga rozwoju socjalizmu prowadziła od utopii do nauki, od kościoła socjalistycznego Saint - Simona i Fouriera do socjalizmu naukowego Marksa. Obecnie Blum chce wrócić z powrotem do Kościoła, cofnąć historię wstecz. Historii wstecz cofnąć się nie uda, to jest trud daremny. Ale tendencje do cofnięcia historii wstecz mają zupełnie określone miano — to są tendencje reakcyjne.

Blum sam czując i rozumiejąc, że jego teoria to zerwanie z socjalizmem, pyta:

„Czy to socjalista przemawia w ten sposób?” (str. 132).

SENS REWIZJONIZMU BLUMA

W historii międzynarodowego ruchu robotniczego mieliśmy do czynienia z szeregiem rozmaitych form rewizjonizmu. W zależności od okresu i kraju, w zależności od mody na ten lub inny kierunek naukowy rozmaite było oblicze rewizjonizmu: „z powrotem do Kanta”, „pogodzić Marksa z Machem”, „unowocześnić socjologię Marksa”, „oddzielić naukowe jądro marksizmu od metafizycznej skorupy” — oto niektóre z historycznych haseł rewizjonizmu. Wspólnym dążeniem tych różnorakich

form rewizjonizmu była tendencja do stopienia rewolucyjnego ostrza teorii marksowskiej. Wspólną cechą tych różnorodnych rewizjonizmów było też to, że ich twórcy konsekwentnie łądowali w obozie burżuazyjnym. Nie było sprawą przypadku, że „wynalzcami” tych rewizjonizmów byli ludzie pochodzenia drobnośleszczańskiego, na których ciążyło ich pochodzenie klasowe.

„Klasyczny” rewizjonizm z reguły starał się usunąć tylko niewygodne dla partii marksizmu o wyrażym wydzwieku rewolucyjnym; dla całości doktryny rezerwowano formalny szacunek. Dopiero okres naprężonej walki klasowej, doprowadził do „totalnego” rewizjonizmu, do zupełnego wyrzeczenia się marksizmu bez żadnych obsłonek. Apostołem tego neo-rewizjonizmu stał się głosiciel „moralizującego” socjalizmu — De Man...

Blum nie mówi o rewizjonizmie; on go realizuje. Wysłunięcie wniosków ze swego stanowiska pozostawia swym satelitom. Zrobił to zań George Izard w książce „Człowiek jest rewolucjonistą”. Oświadczył tam wyraźnie, że odstępstwo od marksizmu jest bronią w walce przeciw komunistom; komuniści bowiem konsekwentnie stosują marksizm i na jego platformie są bezkonkurencyjni. Oświadczył wyraźnie, że zmierza śladami Bluma ku religii socjalistycznej, Blum temu nie zaprzeczył.

Mówić o wojnie i jej przyczynach, zastanawiać się nad perspektywami rozwoju powojennego, analizować stosunki między światem kapitalistycznym a ZSRR, omawiać problem jedności ruchu robotniczego i nie sięgnąć przy tym do czynnika ekonomicznego, ograniczając się jedynie do analizy psychologicznej i moralnego wartościowania, to sztuka melada nie tylko dla człowieka, który kiedykolwiek miał coś wspólnego z marksizmem, ale dla każdego, kto poważnie traktuje historię i socjologię. Blum tego dokonał. Bo Blum jest skrajnym idealistą.

Socjalizm Bluma — to socjalizm utopijny, to odrodzenie starej doktryny utopijnego socjalizmu ubiegłego stulecia. Wrzuc z jego idealizmem, religijnym mistycyzmem i społecznymi konsekwencjami moralizującego socjalizmu bez walki.

Istnieje jednak jedna poważna różnica między utopizmem Bluma a stanowiskiem wielkich utopistów ubiegłego stulecia. Ta mianowicie, że oni reprezentowali w swoim okresie postęp i rewolucyjne tendencje epoki. A Blum, wracając do ich doktryn, próbując coñać

wstecz koło historii, reprezentuje w dzisiejszych warunkach społecznych i ekonomicznych reakcyjne tendencje drobno-mieszczañstwa w ruchu robotniczym.

Taki jest sens rewizjonizmu Bluma i taka jest istota jego „humanistycznego“ „integralnego“ socjalizmu.

Stanisław Arnold

U źródeł tworzenia się klasy robotniczej w Polsce

Nina Assorodobraj, — „Początki klasy robotniczej“ (problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej). Warszawa, „Czytelnik“, 1946, str. 270).

Wśród niewielkiej stosunkowo ilości prac poświęconych problemom nowych form życia przemysłowego na przełomie wieku 18 i 19 praca dr Assorodobraj wyróżnia się nie tylko dlatego, że pod względem metodycznym stanowi pozycję odrębną, ale również i dlatego, że przynosi bardzo poważny krok naprzód w kierunku poznania warunków gospodarczych i społecznych, wśród których tworzyły się pierwociny przemysłu polskiego i zarazem kształtowały się pierwsze kadry klasy robotniczej. Słusznie zaznacza w przedmowie do książki prof. Chałasiński, że książka ta jest książką historyczną i socjologiczną zarazem. Autorka odbiega od jednostronnego niewątpliwie ujmowania zjawisk historycznych jako zjawisk jednorazowych, niepowtarzalnych. Interesuje ją zagadnienie typologii socjologicznej badanych procesów, aczkolwiek sobie zdaje sprawę z tego, że te procesy są zarazem historycznymi a zatem przejściowymi. Pod tym względem uzyskaliśmy w książce dr Assorodobraj wyraz metody badań historycznych, które wprowadził niedożałowany badacz i myśliciel a nauczyciel uniwersytecki autorki, prof. Stefan Czarnowski. Praca dr Assorodobraj jest pełnym wyrazem tej

metody i poświęcona pamięci zmarłego profesora stanowi nie tylko wyraz osobistego pietyzmu autorki dla swego mistrza, ale istotnie najlepszą formą utrwalenia pamięci o jego działalności pedagogicznej na Uniwersytecie Warszawskim. Z olbrzymią starannością i skrupulatnością zebrane źródła archiwalne, pochodzące zarówno z archiwów państwowych, jak i zbiorów prywatnych dają autorce możliwość przeprowadzenia analizy pewnych zjawisk społecznych epoki stanisławowskiej i ustalenia zagadnienia, które stara się bliżej wyjaśnić.

Jak wiadomo epoka stanisławowska jest tym okresem w Polsce, kiedy zaczynają się tworzyć na większą skalę nowe formy produkcji przemysłowej mianowicie manufaktury. Wiemy o tym, że manufaktury nie stanowiły nowego etapu w zakresie zmiany techniki produkcji, gdyż ta technika pozostała w dalszym ciągu niezmienną, natomiast stwarzały zupełnie odmienny pod względem charakteru i organizacji typ pracy. Manufaktury opierały się na pracy ręcznej swych pracowników w podwójnej postaci: bądź to w ten sposób, że rękodziełnik wykonywał w zasadzie te same czynności, jakie wykonywał rzemieślnik (np. tkacz), bądź też wprowadzili specjalizację w zakresie wykonywanych pewnych czynności nie obejmujących całego produktu wytwarzania. Rzecz jasna, że w pierwszym wypadku nie ma

mowy o wykonywaniu przez jednego pracownika wszystkich czynności, prowadzących od surowca do gotowego produktu, ale trzeba pamiętać o tym, że również nie wykonywał tej pracy rzemieślnik, który musiał w myśl przepisów cechowych uzyskiwać wykonanie pewnych prac przez specjalistów (np. w zakresie tkactwa tkacz nie wykonywał czynności związanych z gremiowaniem wełny, przędzeniem, postrzyganiem, folowaniem itd., wszystkie te czynności musieli wykonywać inni rzemieślnicy). Podobnie więc było i w manufakturach, gdzie również spotykamy się ze specjalistami, mającymi przygotowanie rzemieślnicze. Różnica jednak polegała na tym, że tkacz w manufakturze zajmował się tylko tkaniem, a sam zakład troszczył się o to, żeby zdobyć ludzi i środki na wykonywanie czynności innych. W szczególności w silniejszym o wiele stopniu niż to miało miejsce w rzemiośle rozwija się stosowanie pracy chłupniczej w zakresie niektórych przynajmniej czynności produkcyjnych np. przędzenia. Niezależnie od tego występuje specjalizacja techniczna w zakresie wykonywanych czynności, które we właściwych manufakturach występują w innej nieco postaci, niż w późniejszych fabrykach, ale znajdują już bardzo wcześnie swoje zastosowanie w niektórych właśnie działach przemysłu jak zwłaszcza w przemyśle metalowym.

Jest rzeczą jasną, że ten nowy typ produkcji przemysłowej, który występuje przynajmniej o dwa stulecia wcześniej w Anglii i we Francji niż w Polsce, wymagał przy swej odrębnej organizacji specjalnego typu pracowników. Od czasów Marksa, który ustalił podstawy naukowe klasyfikacji przedsiębiorstw kapitalistycznych a więc także i manufaktury, wiemy, że opierały się one w zasadzie o pracę najemną i spośród pracowników najemnych angażowanych przez manufaktury tworzyły się pierwsze zręby klasy robotniczej. Tym właśnie problemem tj. kwestią — jakie były możliwości społeczne w Polsce pozwalające właścicielom manufaktur lub jej kierownikom na zdobywanie odpowiedniej ilości sił najemnych, zajmuje się autorka w odniesieniu do stosunków polskich wieku 18-go. W pierwszym rzędzie chodziło dr Assorodobraj o zbadanie, czy w Polsce, w ówczesnych warunkach stanowej organizacji społeczeństwa, przytwierdzenia chłopów do

ziemi, braku wolnych elementów rzemieślników w miastach istniała grupa społeczna, spośród której można by wytypować potencjalne siły najemne, odpowiadające potrzebom manufaktur. Dr. Assorodobraj zwróciła uwagę na specjalną kategorię elementów społecznych, na tzw. ludzi „luźnych“, których istnienie można stwierdzić w materiale źródłowym, jakim rozporządzała. W drugim roku istnienia Sejmu Czteroletniego, w roku 1789 powołane zostały do życia tzw. Komisje Porządkowe Cywilno - Wojskowe, które miały w poszczególnych województwach i powiatach przeprowadzać kontrolę ludności, nie posiadającej stałych źródeł zarobkowania, walczyć z włóczęgostwem, żebractwem itp. zjawiskami, wprowadzając zarazem przymus paszportowy. Zachowane akta tych Komisji stały się dla autorki najważniejszym źródłem dla zaznajomienia się z grupą owych ludzi „luźnych“. Autorka znalazła pod tym względem cały szereg bardzo ciekawych informacji, dotyczących zarówno pochodzenia społecznego ludzi „luźnych“ (spotykają się wśród nich zarówno przedstawiciele podupadłej szlachty, jak i mieszczaństwa oraz chłopów), zbadała warunki ich materialnej egzystencji, formy zarobkowania itd. Otóż nie wchodząc bliżej w szczegóły, dotyczące bytu tych ludzi, trzeba podnieść, że stwierdza autorka, że wbrew przewidywaniu ta kategoria ludności nie była wcale źródłem pracowników w manufakturach polskich w epoce stanisławowskiej. Analizując w drugiej części swej pracy warunki i charakter organizacji pracy w kilku manufakturach (jak np. w manufakturach włókienniczych w Staszowie, Węgrowie, w manufakturach grodzieńskich i innych) stwierdza istnienie pewnej grupy rzemieślników wykwalifikowanych, pełniących funkcje instruktorskie i nadzorcze, spotyka się z pewną ilością elementów chłopskiego, rekrutującego się zresztą najczęściej z elementu miejscowego (np. prządek), natomiast stwierdza, że element ludzi „luźnych“ nie zgłaszał się a nawet przeciwnie — unikał pracy w manufakturach. Stąd też manufaktury odczuwają brak pracowników, w szczególności duże manufaktury, które tworzyły się np. w Warszawie i które dlatego też wysuwają koncepcję pracy przymusowej dla tych, którzy nie są wciągnięci w zakres regularnej pracy

produkcyjnej na wsi czy w mieście i którzy są wylapywani przez Komisje Wojskowo-Cywilne. Niezależnie od tego starają się o przydzielanie do swych zakładów więźniów, aresztowanych czy żebraków. Powstają także koncepcje, aby zakłady dla starców i żebraków przekształcać w domy pracy, przy czym wyniki tej pracy miały być przekazywane do dalszych przeróbek do właściwych manufaktur. Tego rodzaju tendencje autorka przedstawia na tle porównawczym, wykazując analogiczne zjawiska na terenie krajów zachodnio - europejskich i Rosji. Teoretycznym punktem wyjścia dla ustalenia tego zagadnienia są dla autorki prace dotyczące manufaktur zachodnio - europejskich, zwłaszcza, jak go słusznie autorka nazywa, apologety kapitalizmu wiktoriańskiego w Anglii Andrew Ure'a, gdzie podkreślano konieczność wprowadzenia specjalnego systemu pracy w manufakturach, odzwyczajania ludzi od nawyków pracy dorywczej i „zespolenie ich z pełną regularnością skomplikowanego automatu”. Stąd też jak z jednej strony trudno było ludziom przyzwyczajonym do łatwych choć dorywczych zarobków przystosować się do zorganizowanej pracy w manufakturach, tak z drugiej strony właściciel manufaktury chcąc utrzymać ciągłość produkcji w swym zakładzie, nie narażał się na straty z powodu stałego uciekania pracowników, szedł w kierunku stworzenia przymusu, skoszarowania robotników i pilnego śledzenia za ich pracą w ciągu całego dnia roboczego, wynoszącego wtedy od 14 — 16 godzin na dobę.

Te uwagi autorki nasuwają pewne zastrzeżenia. Przede wszystkim, punkt wyjściowy, mianowicie opinia Ure'a jest o tyle niemiarodajna dla stosunków 18 w. w Polsce, że stosunki, które omawia, dotyczą Anglii i to już w pierwszej połowie 19 wieku, kiedy manufaktura na skutek przekształceń technicznych stała się w dużym stopniu fabryką i odbiegła od tego typu, jaki istniał w Polsce w epoce stanisławowskiej. Gdy chodzi zaś o ludzi „luźnych”, to trudno powiedzieć, aby w warunkach ówczesnych był to element, z którego właśnie w świetle badań autorki mogły się rekrutować pierwsze kadry klasy robotniczej. Autorka stwierdza, że ów element ludzi „luźnych” ściągali przede wszystkim do większych miast, a najwięcej do Warszawy, gdzie znajdował wtedy bardzo

dogodne warunki dla utrzymania się przy życiu przy małym wysiłku, często nawet bez wydatniejszej pracy. Handel domokrężny, handeł uliczny, rozmaitego rodzaju posługi zwłaszcza w domach magnackich i zamożnych kupieckich dawały tyle, że ludzie „luźni” bardzo sobie cenili pobyt w mieście i starają się wszelkimi sposobami uniknąć jakiegokolwiek stałej pracy. Niewątpliwie wtedy w Warszawie ta łatwość zarobków przyczyniła się do skupienia się dużej ilości ludzi ze wsi i z mniejszych miast. W świetle tego trudno przypuszczać, aby ówczesne manufaktury miały być czymś, co by nawet z punktu widzenia zarobkowego gwarantowało większe korzyści tym ludziom. Autorka oblicza, że przeciętnie dochody, jakie były uzyskiwane w Warszawie przez ludzi „luźnych” wynosiły około 4 zł tygodniowo, a więc ponad 200 zł rocznie. Oczywiście, że te dane nie są dokładne i prawdopodobnie mogły być luki w zdobywaniu środków egzystencji, ale trzeba zaznaczyć znów w świetle materiałów zestawionych przez autorkę, że niejednokrotnie te dochody były o wiele większe. Tymczasem mamy ciekawy akt pewnego rodzaju umowy między pracownikiem fabryki dywanów perskich, Stumera w Krakowie, a jej właścicielem; wynika z niej, że terminator, który pracował w tej fabryce, parokrotnie z niej uciekał i że ma być jeszcze 5 lat w terminie, przy czym w ciągu tego czasu będzie otrzymywał 80 zł. rocznie. Po ukończeniu terminu pracownik miał zostać czeladnikiem zobowiązującym się pracować w niej przez lat 3, zaś jego dochody miały wynosić w pierwszym roku 100 zł, w drugim 150, w trzecim 200. Trzeba dodać, że gdyby ów pracownik opuścił fabrykę samowolnie przed upływem wymienionych terminów — wtedy miał być „złapany” i przykuty do warsztatu. Jest to chyba najbardziej jaskrawy przykład, że warunki, jakie istniały w manufakturze owej epoki, nie mogły pociągać ludzi nie tylko „luźnych”, a więc przyzwyczajonych do owych łatwych lekkich zarobków, ale w ogóle pracowników, którzy przyzwyczajeni byli do innego typu pracy, którzy w ciągu 14 lub 16 godzin na dobę za płacę równającą się tylko kosztom w najlepszym wypadku skromnego utrzymania, mieli pracować na fabrykanta. Trudno twierdzić, aby te momenty decydowały zawsze i wszędzie, pod tym względem

bowiem materiał zebrany przez autorkę jest niepełny (rzecz jasna nie z winy autorki, lecz z powodu stanu zachowania naszych źródeł) i kwestii przesądzić definitywnie na jego podstawie nie można. Niemniej jednak trzeba zwrócić uwagę na okoliczności, które wiązały się z tworzeniem manufaktur w epoce stanisławowskiej. Jasna jest rzecz, że trudności w zakresie werbowania robotników do manufaktur musiały być bardzo duże. Autorka zaznacza parokrotnie z naciskiem, że właściciele manufaktur mniej żądali wykwalifikowanych rzemieślników, których w większości wypadków sprowadzali z zagranicy, że natomiast największą trudnością stanowili pracownicy niewykwalifikowani, którzy mieli być w zakładzie kształceni. Otóż pod tym względem jest pewna luka w pracy dr Assorodobraj, która wynika stąd, że autorka ze względu na materiał źródłowy, jakim rozporządzała, uwzględniła tylko manufaktury włókiennicze, nie biorąc pod uwagę innego rodzaju zakładów, które istniały i w Polsce wtedy, a które opierały się na innych podstawach organizacyjnych i ludzkich. Do takich należały zakłady, zajmujące się rozmaitego rodzaju wyrobami metalowymi, skórzanymi, drzewnymi itd. Tak np. słynna w 18 w. fabryka powozów Dangla w Warszawie — nie mogła się opierać na siłach niewykwalifikowanych dlatego, że w tym czasie produkcji należało mieć do dyspozycji rękodzielników wykwalifikowanych, którzy wykonywali pewne specjalne czynności w manufakturze. Tutaj rekrutacja sił roboczych musiała być inna, niż w manufakturach włókienniczych. Podobnie było w innych zakładach (wprawdzie wtedy w Polsce występujących w niewielkich ilościach) wrażliwających przedmioty metalowe. Otóż ten typ manufaktur, rozwijając się na zachodzie, w szczególności we Francji i Anglii, inaczej niż w Polsce, oparł się na elementach rękodzielniczych, związanych z chałupnictwem, które w wieku 16 i 17 w tych dziedzinach silnie było rozwinięte. Stąd też w wieku 17 i 18 manufaktury angielskie czy francuskie znalazły pewną ilość elementu rękodzielniczego, który przekształcał się w pracowników manufakturowych. I w tym właśnie zakresie wpływ stosunków agrarnych był szczególnie jaskrawy na terenie Anglii, dał efekty, które nie mogły być wystąpić w Polsce pańszczyź-

nianej. Brak pracowników dla manufaktur tego typu w Polsce nie mógł być, rzecz jasna, związany z olbrzymią nawet ilością ludzi „luźnych“, gdyż ta kategoria żadną miarą dla pracy produkcyjnej się nie nadawała. Stąd też, jeśli nawet postawienie zagadnienia przez autorkę było słuszne, to nie sposób twierdzić, jak to wygląda z końcowych uwag autorki, by tylko środki przymusowe miały być elementem kształtującym w pierwotnej swojej fazie klasę robotniczą w manufakturach polskich wieku 18 i aby brak udziału ludzi „luźnych“ w kształtowaniu się klasy robotniczej w formie najmniej miał świadczyc o tym, że czynnik wońonajemny w tym okresie odgrywał drugo, czy trzeciorzędna rolę.

Podkreśliłem zasadnicze zagadnienia, które wysuwa autorka i zasadnicze zastrzeżenia przeciwko pewnym rozwiązaniom, które autorka podaje. Nie znaczy to, abym nie doceniał wielkiej wartości naukowej, jaką praca dr Assorodobraj przedstawia. Dałem temu zresztą wyraz na początku niniejszych uwag. Trzeba też powiedzieć, że właśnie ta praca jest dlatego cenna, iż dała podstawę do dalszego opracowania zagadnienia. W szczególności zaś gdy chodzi o początki klasy robotniczej w Polsce należałoby przystąpić do zbadania tych stosunków przemysłowych, jakie istniały nieco w późniejszym czasie, mianowicie na terenie Królestwa Polskiego po roku 1815. Jeśli bowiem okres po upadku Rzeczypospolitej i okres Księstwa Warszawskiego był epoką zaniku poprzednio wytwarzających się form produkcji manufakturowych, jeśli następuje bardzo znaczne osłabienie tempa życia przemysłowego, to jednocześnie wtedy poprzez Konstytucję Napoleońską dochodzi do przekształceń w stosunkach agrarnych i do wytworzenia się nowych podstaw społecznych dla kształtowania się klasy robotniczej. Wytwarzać się ona zaczyna po roku 1815 w nowych warunkach produkcji przemysłowej w dużym już stopniu fabrycznej, aczkolwiek typ manufakturowy nie zanika od razu. Badania nad tym okresem w porównaniu z epoką stanisławowską dałyby autorce szereg cennych zestawień i porównań, które w niejednym punkcie pozwoliłyby na nieco inne sformułowanie rozwiązania, niż to, jakie daje w swej pięknej i pożytecznej książce.

Na marginesie ankiety chłopskiej

(Ankieta tyg. „Chłopska Droga“ pt. Opis gospodarstwa powstałego całkowicie lub częściowo z reformy rolnej)

Dnia 1 stycznia 1946 r. w nr 1 (11) tyg. Chłopska Droga ogłoszono ankietę — konkurs pt. „Opis gospodarstwa powstałego całkowicie lub częściowo z reformy rolnej“.

Celem konkursu było zorientowanie się w najpoważniejszych potrzebach chłopów—nadziałowców oraz w procesach psychicznych i społecznych zachodzących w świeżo wyzwolonej warstwie narodu.

Pamiętnikarze Chłopskiej Drogi pisali swe prace przeciętnie rok temu. Niejedno z opisanych w konkursie gospodarstw uległo względnie ulegnie może jeszcze zmianom, lecz świeżość wypowiedzi konkursowych, pisanych bezpośrednio po parcelacji ziem obszarnczych i po odzyskaniu Ziemi Zachodnich, pozostanie na zawsze.

Postaramy się więc wyluskać, jakie prawdy w tych wypowiedziach się kryją.

PIERWSZE POCZYNIANIA

W większości prac ludzi całkowicie nadzielonych ziemią poobszarnczą, przewija się różnie podawany, lecz w jednym pamiętniku wykrystalizowany w powiedzenie: „Nie słyhać pańskiego dzwonka“ -refren. Jest to refren ludzi, którzy nie odczuli jeszcze wyraźnej poprawy materialnej, ale już mają własne kawałki ziemi i są niezależni. Refren ten rozlega się najwyraźniej w pracy, której wyjątki drukowano w nrze 17 (27) Chłopskiej Drogi pt. „Jesteśmy ludźmi“. Nie bez swady literackiej opisuje tam autor swoje poniżające godność ludzkość przeżycia podczas pracy sezonowej w Rzeszy. Otrzymane z reformy rolnej gospodarstwo jest dla niego podstawą bytowania, zgodnie z poczuciem człowieczeństwa. Kończy swój pamiętnik wykrzyknikiem: „Jesteśmy ludźmi“!

Praca jest tym interesująca, że wyraźniej niż w innych można w niej wyчитать nie chciwość ziemi, lecz poczucie wolności i niezależności, dzięki posiadaniu własnego gospodarstwa i taka postawa (jak zaznaczono wyżej) znamionuje mniej lub więcej wyraźnie ogromną większość prac konkursowych. Przy czym z treści wielu wypowiedzi wynika, że reforma rolna jest aktem sprawiedliwości dziejowej, który równa chłopów w prawach obywatelskich nakładając na nich i obowiązki. Wielu konkursistów nazywa otrzymane działki „własnymi warsztatami pracy“. Wielu oburza się na sporadyczne zresztą wypadki porzucenia działek, dlatego że np. nie opłaci się na nich pracować: „Wielu sąsiadów (Praca nr 32) mi odmawiało tę ziemię, że się nie opłaci, że szkoda moich pieniędzy, które dołożyłem, ale ja powiedziałem, że ziemia to jest matka i żywicielka społeczeństwa“.

„Mój zamiar usprawnienia gospodarstwa jest ten, abym mógł wyżywić cały dom i inwentarz żywy, oraz dać Państwu taki kontyngent, aby dla tych, którzy pracują dla odbudowy naszej Demokratycznej Polski nie było brak chleba, gdyż to uważam nie za żadną krzywdę, lecz za obowiązek obywatela-Polaka“ — (Praca nr 99).

„Ogólne uwagi moje polegają na tym, że z reformy rolnej powinni byli skorzystać tylko ci rolnicy, którzy oddali się pracy na roli i pragną podnieść dobrobyt w Ojczyźnie. Są wypadki, że nadzielono działkami ludzi, nie mających elementarnych wiadomości rolniczych, ludzi innych zawodów, którzy grali tylko na kombinacje i spekulacje. Tacy pieniędzyszy swoje zbiory porzucili działki, aby już więcej nie powrócić do nich i wyjechali na Zachód, aby i tam to samo robić, a obecnie jako „szabrownicy“ robią kokosy na krzywdzie bliźnich. Jako przykład podaję fakt“... itd. (Praca nr 48).

Drugą powszechną cechą biorących udział w konkursie jest zaradność i optymizm. Czytając te prace pisane w pierwszym roku niepodległości bezpo-

średnio po klęsce wojny, w czasie największej ruiny gospodarczej, jaka spotkała nasz kraj na przestrzeni wieków, trudno nie porównać ich z pamiętnikami chłopów wydanymi w latach kryzysu przez Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Słowa „przetrwąć“, „doczekać lepszych czasów“ itp. są chyba najczęściej używanymi w pamiętnikach I. G. S., nawet przedmowa prof. Krzywickiego jest zatytułowana „Kiedyż zadnieje?“. Chłopi są bezradni i bezczynni.

U naszych pamiętnikarzy nastroje są całkowicie odmienne. Ludzie, którzy nigdy nie gospodarowali samodzielnie, zadziwiają energią i inicjatywą. Jeżeli prawie każdy pamiętnik I. G. S. zawiera wezwanie do społeczeństwa o wejście w warunki wiejskie, o pomoc dla wsi, tutaj zaledwie kilku pamiętnikarzy oczekuje pomocy, pozostali radzą sobie na różne sposoby i wychodzą zwycięsko ze swoich tarapatów. Oto kilka na chybił trafił wybranych fragmentów:

Praca nr 81: „Reforma dała mi jeden ha ziemi ornej i 50 arów łąki, bo nie byłem fornalem, ale dzięki kilkunastu głuptasom, którzy porzucili swoje działki z obawy odmiennej decyzji przyszłych rządów emigracyjnych, dobrałem sobie jeszcze dwie działki po 1 ha, tak że mam z reformy 3,50 ha ziemi... Mam już pół wozu, stary plug i brony“.

Praca nr 108: „Utrzymywałem się z majątku B., pracowałem w charakterze fornala. Po reformie rolnej zacząłem gospodarzyć zapasem zboża 100 kg żyta, 50 kg jęczmienia i 20 metrów kartofli bez żadnej gotówki pieniężnej. Otrzymałem z majątku B. na obsiew 100 kg pszenicy jarej, 200 kg jęczmienia, 1 ha koniczyny było zasiane, resztę pola kartoflami obsadziłem swoimi. Obecnie posiadam krowę, konia, 2 proslaki, 1 wóz, plug pojedynczy“.

Praca nr 20: „Ja moją działkę obrobiliśmy swoją siłą i bez żadnej pomocy, pracowałem dzień i noc, aby działka była obrobiona“.

Praca nr 92: „...otrzymałem 3 i pół ha ziemi ornej, plug i brony. Ziemię otrzymałem zupełnie nie obsianą, jak również z podziału zbiorów fołwarcznych nie otrzymałem nic i żadnego zapasu nie miałem. Z wiosną wziąłem się do gospodarki w ten sposób: wypożyczyłem od sąsiada konie płacąc cztery dni odrobku. Ziarna dwa kwintale po-

zyczyłem od sąsiada, za które po żniwach oddałem 2 i pół. Jeden kwintal od Związku Samopomocy Chłopskiej i tym obsiałem całą działkę. Po zbiorze zboża już się bardzo nie martwię, mam co jeść z rodziną, mam co robić na swoim własnym“. — Podobne cytaty można wybrać prawie z każdej pracy. Nadziałowcy radzą sobie i „obrastają w pierze“. Nieraz wydziwić się nie można, skąd w kraju tak zniszczonym jak Polska znajduje się tyle bron, plugów, zboża siewnego itp. Człowiek, który przed reformą rolną miał dwie gołe ręce, dziś „nie martwi się już bardzo“. Zarażność niektórych jest wprost wzruszająca. Jeżeli nie ma innego wyjścia, człowiek chodzi od sąsiada do sąsiada i pomaga ochotniczo w obrabianiu ich pól. W rezultacie sąsiedzi po obrządzeniu własnych gospodarstw idą uprawiać pole nadziałowca, jak to opisuje jeden z naszych pamiętnikarzy.

Nie znaczy to, że trudności są małe lub są zwalczone. Trzy „wąskie przekroje“ planu trzyletniego w rolnictwie:

1. likwidacja odłogów,
2. niedostateczna ilość siły pociągowej,
3. niedostateczna ilość nawozów,

są jednocześnie trzema „wąskimi przekrojami“, utrudniającymi rozwój gospodarstwa indywidualnego nadziałowca.

Te trzy wymienione „wąskie przekroje“ są niewątpliwie widziane i zwalczane w skali krajowej. Nie można jednak na podstawie wypowiedzi naszych konkursistów wysnuć wniosku, że są one dostatecznie silnie uwzględnione na płaszczyźnie powstającej obecnie masowo warstwy gospodarstw nieokrzepłych jeszcze po reformie rolnej. Należy więc dostatecznie silnie zadbać o właściwy rozdział tych najważniejszych obecnie środków produkcji. Nie jest to sprawą łatwą. Jeżeli bowiem w skali państwowej rolnictwo nasze ma trzy wąskie przekroje, w indywidualnym gospodarstwie nadziałowca zarysowuje się wyraźnie przekrój czwarty. Jest nim kredyt (liczne cytaty w n-rze 35(45) Chłopska Droga, str. 8). Prawie każdy z naszych pamiętnikarzy porusza tę sprawę, była ona również wielokrotnie podnoszona na zjeździe korespondentów Chłopskiej Drogi. Chłopi orientują się w państwowych i spółdzielczych źródłach kredytu, lecz obawiają się go brać. O ile właściciel gospodarstwa

większego, nie zniszczonego działaniami wojennymi korzysta z kredytu krótkoterminowego i kredyt taki pomaga mu do dalszego bogacenia się, nadziałowiec potrzebuje kredytu długoterminowego, zarówno budowlanego jak produkcyjnego, a obawia się go brać ze względu na ew. przyszłą deflację lub spadek cen produktów rolnych. Ten nagminny objaw jest smutną pozostałością gospodarki sanacyjnej i kryzysu (patrz Pamiętniki I. G. S.). (Najprostszym sposobem zwalczania go byłoby udzielanie kredytu długoterminowego w przeliczeniu na żyto. Wylaniają się tu obawy co do ewentualnej przyszłej nadprodukcji żyta. Obawy te wydają się przedwczesne. Obecnie jest jeszcze poważny niedobór żyta, a później odpowiednia polityka uprawowa i hodowlana nie powinna do nadprodukcji dopuścić. Jest interesujące że wtedy, gdy mieszczaństwo panicznie ucieka od pieniądza w obawie inflacji, chłopci obawiają się deflacji). Tak, czy inaczej długoterminowe pożyczki dla nadziałowców są sprawą zasadniczą, w obecnym procesie masowego powstania gospodarstw średnich.

„Obecne gospodarstwo nadzielone bez pomocy ze strony czynników miarodajnych jest tym, czym wóz bez kół, który pomimo najlepszej chęci ze strony woźnicy nie pojedzie dalej. Każdy wkład w gospodarstwo intensywne sowiecie opłaci.“ Praca nr 150.

Natomiast bardzo dodatnią pozycją w zwalczaniu trudności przez nadziałowców jest spółdzielczość. Należy przez to rozumieć prawie wyłącznie spółdzielczość Z. S. Ch., gdyż przede wszystkim o niej uczestnicy konkursu piszą. Najbardziej miły jest fakt, że wśród pamiętnikarzy nie ma ani jednego, który by zaledwie po roku istnienia (w okresie trwania konkursu) tej organizacji o niej nie słyszał. Zaledwie kilku nie zetknęło się z nią bezpośrednio. Pozostali wszyscy są jej członkami. Tych ostatnich można podzielić na dwie grupy: pierwsza, która liczyła na pomoc ze strony Z. S. Ch., i doznała jej lub nie doznała i druga grupa, która nie liczyła na doraźne korzyści ze strony Z. S. Ch., gdyż uważa związek za organizację młodą „która sama jeszcze potrzebuje pomocy“ i właśnie dlatego sądzi, że chłopci powinni intensywnie pracować nad jej rozwojem.

Praca nr 137: „Ja i w ogóle my tutaj wszyscy należymy do Z. S. Ch. Samopomoc to nawet bardzo dużo mi mogła, przy siewie jesiennym pożyczono nam żyta na siew na dogodnych warunkach. Dostaliśmy żelaza na wozy, co prawda, to ja nie dostałem, dostali ci, co nie mają koni, więc i żelazo posprzedawali po prywatnej cenie, ale to już nie jest winą Z. S. Ch., bo dali najbiedniejszym“.

Praca nr 149: „Naprawiliśmy przy pomocy Z. S. Ch. cegielnię, która dostarcza cegły do budowy zniszczonych gospodarstw, a jeszcze mamy uruchomić młyn, który jest uszkodzony wskutek działań wojennych“.

Praca nr 78: „Od pierwszych dni powstania w naszym powiecie Zw. Samopomocy nawiązałem kontakt z tą organizacją i jestem nawet członkiem zarządu. W związku ze zwalczaniem moich trudności gospodarczych nie zwracałem się do Samopomocy, liczyłem na swój własny wysiłek, uważałem to, że może są ludzie inni, którzy w stu procentach będą potrzebować pomocy“. — Z tego rodzaju licznych oświadczeń wynika, że Zw. Samopomocy Chłopskiej jest uważany przez drobnego rolnika za jego własną organizację, która powinna mu nieść pomoc i nad której rozwojem on powinien pracować.

Wejście do Z. S. Ch. czynników nie-demokratycznych jest połączone ze szkodą dla chłopów biednych i spotyka się z krytyką, a nawet z akcją samoobrony. Oto przykłady:

Praca nr 107: „Z Samopomocą gorsza sprawa. Po kongresie 30 grudnia 1944 r. na całą parę zaczęli żeśmy zakładać Z. S. Ch., taki został założony i u nas. Kiedy przyszło do wyboru zarządu, to dzisiejsze PSL siłą wpakowało swoich ludzi po to, żeby wcale nic nie robić i już z pół roku nie robią ani jednego zebrania, ani jednej składki“.

Praca nr 88: „Ja i moi wszyscy sąsiedzi jesteśmy jego członkami od założenia. Dotychczas Z. S. Ch. nie mógł mi ani sąsiadom w prowadzeniu gospodarki. Dlatego, że prezesem gminnym był gospodarz od 30 ha ziemi. Przedwojenny wójt gminny... w tego-rocznych wyborach, my parcelanci radziliśmy zrzucić go większością głosów z urzędu. Pomagał on w gospodarce, ale gospodarzom zamożnym“.

Jeszcze poważniejszą rolę odgrywa spółdzielczość samorodna — jeśli ją tak można nazwać.

Oto jeden z typowych przykładów:

„Po rozparcelowaniu folwarku otrzymałem działkę o powierzchni 2 ha. Narzędzi własnych nie posiadałem ani zapasu zboża. Działka moja była całkowicie nieobsiana, jak większości nabywców. Zaznaczyć należy, że prace wiosenne my działkowicze obrobiliśmy wspólnie, korzystając z narzędzi folwarcznych oraz siły pociągowej, która była bardzo słaba“.

Taka spółdzielczość czy raczej spółdziałanie sąsiedzkie miało jeszcze większe zastosowanie na Ziemiach Odzyskanych:

„Pieniądzy na drogę pożyczyłem od kolegi, który tu ze mną przyjechał. Było nas 8 chłopów. Majątek miał 148 ha, nie było wcale koni, tylko 2 zrebaki i 6 krów, które nie mogły się podnosić, bo nie miał ich kto żywić, choć było czym. Dopiero jak myśmy się sprowadzili, to i krowy są tłuste. Wiosenną robotę zrobiliśmy całą razem — gdzie ziemia była na co zdalna. Zniwa sprzątaaliśmy razem, dopiero po żniwach rozparcelowano majątek i ja dostałem działkę 6 ha“.

Na podstawie tych i podobnych wypowiedzi można stwierdzić, że parę miesięcy przed opracowaniem statutu spółdzielni osadniczych już samorzutnie powstawał ten typ spółdzielni. Ludzie jechali na zachód w grupach po kilka rodzin, razem obejmowali i uprawiali majątek, dzieląc się plonami, a dopiero po zdobyciu własnych środków produkcji przeprowadzali podział ziemi.

A w ogóle chłopcy zamierzają przy pomocy spółdzielczości rozwiązać wiele zagadnień: „W planie na przyszłość (Praca nr 150) mamy uruchomienie przetwórnicy owocowo-warzywniczej, ze względu na obfitość surowca w okolicy, uruchomienie szkoły rolniczej ze względu na charakter rolniczy gminy, biblioteki, której dotąd nie ma, radia i świetlicy“.

Znamienne jest, że zmiany, jakie zaszły i zachodzą w strukturze gospodarstw rolnych, wieś uważa za trwałe. W ani jednej pracy nie spotykamy się z obawą dalszego rozdrobnienia gospodarstwa, co najwyżej pamiętnikarze żądają się na trudności materialne, związane z kształceniem dzieci. Niektórzy na-

wet wysuwają na razie przedwczesne obawy, dotyczące zbyt dużego odłudnienia wsi. „Obserwuję, co się dzieje na wsi, (Praca nr 80) młodzież wiejska uchodzi do miasta, zdolni idą do szkół, jedni do rzemiosła, a jeszcze inni do fabryk, na urzędy, na oficerów i ogólnie się słyszy, że w ziemi robić nie będą, a ziemia nie może leżeć nieobrobiona, bo jak stanie fabryka chleba, staną i inne fabryki“.

Mimo, że naszych pamiętnikarzy dzieli zaledwie rok lub mniej od chwili otrzymania działek, można już zauważyć pewne zmiany w sposobie gospodarowania. Zmiany dotyczą przede wszystkim siły pociągowej w rolnictwie. Jakkolwiek u większości pamiętnikarzy najważniejszą siłą pociagową jest koń, to jednak część z nich zdaje sobie sprawę, że „koń na małym gospodarstwie, to złodziej“ i stara się zaradzić krowami. Z traktorem wielu pamiętnikarzy nie zetknęło się jeszcze w ogóle. Wielu ma wątpliwości, czy da się on w ogóle zastosować w drobnym gospodarstwie, wielu utyskuje na nieumiejętną i nieekonomiczną obsługę, lecz jest i kilka wypowiedzi, stwierdzających użyteczność traktora.

„Ja osobiście stwierdziłem u nowonadzielonych (Praca nr 133) na sąsiednich folwarkach, gdzie używano traktora, to że orki wykonano niedbale. Działkowicz rozgorzycyony niedbałą robotą dodatkowo wynajął jedną parę koni, dopłacając do tego interesu 600 zł i musiał uzupełnić orkę nie tylko na zawrotach, ale i w środku zoranego pola, bo co kilka przejść traktorem, po kilka skib było zorane bądź to za płytko, bądź za głęboko, bądź ziemi wcale nie ruszono, tak że w niektórych miejscach bruzdy po skibie wyglądały raczej na rowy odpływowe niż na bruzdy“.

„I trzeba było (Praca Nr 75) odjąć sobie najpotrzebniejszą rzecz na zapłacenie najemnych koni. Lecz i tego nie długo było, gdyż komitet Samopomocy Chłopskiej posiadał traktor, którym można było uprawić pola wszystkich i kosztowało 4/5 mniej niż wynajęcie koni. W jesieni w zamian za otrzymane pole wypełniłem świadczenia rzeczowe w 100 proc. i przekonałem się, że na działce, którą orał traktor, urodzaj był dużo większy niż na polu, gdzie orano końmi“.

Wytwórczość rolna i jej technika jest ze zrozumiałych powodów jeszcze zupełnie przypadkowa. Najważniejsze jest, aby w ogóle obsiać działki jak można i czym można. Jednakże wielu nadziałowców wysuwa plany na przyszłość.

Jak szybko zachodzą na wsi przemiany produkcyjne, przekonałem się dorywczo na zjeździe korespondentów Chł. Drogi. W znanej mi okolicy chłopcy zaczęli masowo uprawiać buraki cukrowe i tytoń, chowają też świnię, w jednej wsi jest już około 200 owiec (za okupacji nie było ani jednej). Zaczyna się też budzić zainteresowanie oświatą rolniczą.

POSTAWA MORALNA I OBYWATELSKA

„Kradzież wzrasta w zajęcie bodaj powszechne — kradzież jako protest zahukanego, zropaczzonego, nieoświeconego człowieka przeciwko trapiącej go nędzy. Kraść, innego wyjścia nie ma, gdy dzieci wołają chleba“ — pisze prof. L. Krzywicki. — „Pamiętniki te powinny się znaleźć w ręku każdego męża stanu, każdego działacza i skierować ich wysiłki ku złagodzeniu skutków kryzysu, ku oczyszczeniu wioski od drobnych krzywd, nadużyć, wyisków, których jest tam pełno, a które nie z kryzysu pochodzą. Pamiętniki odślaniają niejedną sytuację, która domaga się takiej opieki“.

Po sześciolatej okupacji niemieckiej, która tak strasznie zdemoralizowała społeczeństwo polskie, można by sądzić że i wieś nie uniknęła jej następstw. Z wypowiedzi naszych pamiętnikarzy wynika, że wieś właśnie bardzo szybko się z demoralizacji otrząsa. Zarówno pamiętnikarze jak i korespondenci Chł. Drogi biorą czynny udział w walce ze spekulantami i wszelkimi innymi mącicielami porządku i spokoju. Starają się ich usunąć przez odciepienie ich od życia społecznego bądź bezpośrednio, bądź przy pomocy tych organów kontrolnych, jakie ustrój demokracji ludowej wytworzył. Ludzie złej woli wymieniani są w pamiętnikach po imieniu i z wyliczeniem faktów. Docieka się przyczyn zła i podaje środki zaradcze dla uniknięcia go na przyszłość. Klasycznym dowodem moralnego i obywatelskiego stanowiska chłopów są wypowiedzi w sprawie należącej już dziś do przeszłości świadczeń rzeczowych. Nie ma ani jednej

wypowiedzi twierdzącej, że świadczenia rzeczowe są niesłuszne. Jest natomiast wiele uwag krytycznych, dotyczących rozdziału świadczeń rzeczowych lub sposobów pobierania ich:

„W mojej okolicy (Praca nr 138) wymiar świadczeń zbożowych nie odbywa się sprawiedliwie dlatego, że sprytniejsi chłopcy, a zwłaszcza, gdzie ziemie posiadają w 12 kawałkach, dużo ukryli użytkowej ziemi, wykazali natomiast dużo nieużytków. Władze polskie, nie mając dokładnych danych, oparły się na spisach okupacyjnych, które zasadniczo wszystkie są fałszywe i przeto niesprawiedliwy jest podział świadczeń. Jak mi wiadomo, w jednym powiecie lubartowskim ukrytych jest około 15.000 ha ziemi“.

„Wymiar i oddawanie świadczeń rzeczowych w mojej okolicy (Praca nr 38) odbywa się dość sprawiedliwie. Moją gromada oddała w 80 proc., a także i gmina około 80 proc. i z tego powodu jest pierwszą gminą w powiecie, która się wywiązała najlepiej ze świadczeń rzeczowych. Zorganizować można by inaczej świadczenia rzeczowe, a to w taki sposób, biorąc za podstawę wymiar podatku gruntowego z roku 1939 (niekiedy w 100 proc. i wymierzyć podatek oparty o zboże, a przez to utraciłoby się reakcji ujeżdżonego konia, którym najwięcej operują wśród chłopów, mówiąc, że Niemcy brali kontyngent i teraz biorą nasi“.

Tę obywatelską postawę można zauważyć nie tylko w stosunkach do świadczeń rzeczowych, ale i do wspomnianych poprzednio bołączek kredytowych nadziałowców. „Potrzebowałbym pożyczkę około 100.000 tylko na dobrych warunkach, żeby to można było oddać“. — Ostatnie podkreślone przeze mnie słowa powtarzają się w bardzo wielu pracach, a wynikają z wysoko rozwiniętego poczucia odpowiedzialności i myślenia kategoriami państwowymi. I znowu trudno tutaj nie przypomnieć pamiętników wydanych przez I. G. S. Ogólną ich cechą charakterystyczną są rozpamiętywanie osobistych bołączek, krzywd i niepowodzeń. Usługi dotyczące zaradzenia klęsce kryzysu czy innym przyczynom upośledzenia chłopów trafiają się rzadko i zajmują b. niewiele miejsca w stosunku do ilości poświęconej sprawom osobistym. Nasi pamiętnikarze ukazują raczej swoje trudności na tle ambicji przewyciężenia ich: „Chciałbym

pokazać tym, którzy byli reformie rolnej przeciwni, że chłop potrafi gospodarować, że potrafi nie tylko bronić Ojczyzny, ale ją i bogacić”.

Ujmują także zwięźle sprawy osobiste pisząc na tematy dotyczące organizowania przyszłej wsi w skali gromadzkiej lub ogólnopolskiej. Nie brak nawet rozważań na temat przebudowy Państwa Polskiego, a w jednym pamiętniku spotykamy zarys Trzyletniego Planu Odbudowy, pisanego wtedy, gdy Komisja Ekonomiczna zaczynała dopiero nad nim obradować.

— Postawa taka płynie z poczucia chłopa, że przestał już być pasierbem w swoim państwie, a stał się obywatelem.

„Rząd nasz demokratyczny współpracuje z nami, bo wie, że chłop polski jest podstawą bytu narodu”. (Praca nr 165)

Praca nr 137: „...a jak przyjdą wybory, to też wszyscy jak jeden głosować będziemy za swoim rządem i staniemy w jednym bloku (pisano w marcu 1946) chłopsko-robotniczym. Bo kto nas z pańskiego jarzma wyzwolił? Kto? Przez kogo my teraz obywatele i gospodarze? Komu winniśmy być wdzięczni za to? Jużci nie dla londyńskiego rządu ino dla swego. I za tym będziemy wszyscy stać, nie za innym i niedoczekanie, aby oni mieli jeszcze wrócić i nas poniewierać”. — Tymi i podobnymi zdaniami kończą swoje prace pamiętnikarze Chłopskiej Drogi.

Nie tylko z kryzysu płynęły chłopskie bolączki i krzywdy. Płynęły z wadliwego ustroju państwa i rolnictwa, którego to ustroju kryzys był jednym z przejawów.

UDZIAŁ W ŻYCIU POLITYCZNYM I SPOŁECZNYM

Poglądy polityczne i przynależność organizacyjną uczestników konkursu jest różna. W konkursie brało udział kilku dawnych członków KPP, duża ilość członków PPR z okresu okupacji i pierwszych dni niepodległości, członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego, wreszcie wielu chłopów poprzestających tylko na pracy w Związku Samopomocy Chłopskiej lub też społecznie odosobnionych.

„Po wkroczeniu Czerwonej Armii i Wojska Polskiego, ja jako stary

KPP-owiec, zwolennik demokracji przystąpiłem do pracy skutecznej, nasamprzód zorganizowałem komitet folwarczny, ażeby dopilnować porządku, bo to teraz zostało nasze i dla nas. Tak samo zorganizowałem Zarząd Gminy, radę gminną i milicję” (Praca nr 126).

„Przed wojną należałam do KPP. Obecnie politycznie niech o mnie i o moich synach powie Komitet Pow. PPR. Społecznie organizuję nowy ZSCh., ZWM, wiosną zorganizuję Ligę Kobiet, należę do Towarzystwa Burs i Stypendiów i do Gminnej Rady Narodowej... A jak się nauczyłam z ludźmi dyskutować... Biorę dziewczynki do zycia i zaraz uczę ich swoich poglądów. Zna mnie okolica i mam dużo przyjaciół... A o wyborach mówią, że jak ja, tak i oni będą głosować (Praca nr 80).

A oto oświadczenie młodego członka Partii: „Przed wojną nie brałem czynnego udziału w życiu politycznym. Obecnie biorę jako II sekretarz komitetu PPR gminy..., przewodniczący komisji porozumiewawczej gminy, wiceprzewodniczący GRN, prezes koła ZSCh... Odczucie moje dzisiejszych stosunków jest wielkie i przez Reformę Rolną, której to każdy działkowicz na swej ziemi czuje się naprawdę szczęśliwie, co sam to sprawdzałem i dawałem pytania, czy chcieliby, żeby nazad robili jako służba dworska, to otrzymałem odpowiedź, że wolano by dwa razy dziennie zjeść i być tak jak dzisiaj”. (Praca nr 86).

„Przed wojną udziału w żadnej partii nie brałem, jedynie pracowałem na chleb powszedni. Przed wojną nie mogłem się zdecydować, do której partii wstąpić, bo wszędzie widziałem nieszczerłość i coś odpychającego. Obecnie należę już do PPR i politycznie odgrywam pewną rolę”. (Praca nr 99).

„Obecnie biorę czynny udział w życiu politycznym i jakimś cudem stałem się zdolny. Cudów nie ma, święci garnków nie lepią i chłop potrafi pracować, może nie gorzej jak ci wielcy panowie. Należę obecnie do PPR, jestem sekretarzem koła. W życiu społecznym biorę taki udział: jestem w GRN, jestem prezesem spółdzielni, jestem członkiem Samopomocy Chłopskiej, w komisji rewizyjnej gminnej, w służbie pomocniczej w MO, w Związku Ogrodniczym i gospodarstwo prowadzę. I jakoś jestem zdolny i daję sobie radę”. (Praca nr 21).

Podobnych wypowiedzi jest bardzo wiele, ostatnia jest wręcz typowa. Wśród naszych pamiętnikarzy jest większość takich, którzy dawniej byli biernymi członkami społeczeństwa, a dziś wyrosli na aktywistów politycznych, spółdzielczych czy samorządowych.

Niemniej interesujący jest stosunek ludzi z innych ugrupowań do partii. Członkowie Stronnictwa Ludowego i PPS stwierdzają, że wywalczoną wolność można utrwalić tylko przy pomocy sojuszu robotniczo - chłopskiego, opartego o blok stronnictw demokratycznych.

„Ten program dał nam właśnie reformę rolną oraz reformę społeczną, dał nam wolność słowa, wolność organizowania się we wszystkich komórkach życia społeczno-demokratycznego, które się widzi na wsi oraz w mieście“ (Praca nr 95).

Jest również kilku nadziałowców, którzy spodziewali się większych działek niż te, które otrzymali. Mimo doznane-go zawodu twierdzą, że „dwadzieścia lat robili reformę rolną, a ziemi nie dali, zaś Partia Robotnicza jak umiała tak zrobiła, a nie zrobiła“ i w takich wypowiedziach kryje się nie tylko uznanie, ale i zaufanie do Polskiej Partii Robotniczej.

Nasi nadziałowcy nie tylko otrzymali ziemię, nie tylko są niezależni i wyposażeni we własne warsztaty pracy. Wielu z nich jest już dzisiaj poważnymi działaczami, budowniczymi Demokracji Ludowej i torują drogę do niej innym członkom swojego środowiska. A choć „Jest jeszcze spora ilość ludzi, którzy spoglądają na to z pewnym uprzedzeniem, ale ja to tłumaczę ich nieświadomością. Ale przyjdzie czas, że i oni zrozumieją, że to jest okres, na który cze-

kaliśmy długie lata i że we wspólnym bloku czterech stronnictw politycznych możemy zbudować siłą Polskę Demokratyczną, w której każdy obywatel będzie miał prawo do każdej pracy, nauki i zajmowania stanowisk“ (Praca nr 104).

ZAKOŃCZENIE

„Pamiętniki nie mają wartości dowodu naukowego, ale są bardzo ciekawym przyczynkiem do badania stosunków społecznych i do poznawania duszy ludu polskiego“ — pisał Władysław Grabki o pracach, wydanych przez I. G. S.

I nasze Pamiętniki nie mają wartości dowodu naukowego, a nawet kilka z nich (podobnie zresztą jak i niektóre Pamiętniki I. G. S., nie wzbudzają całkowitego zaufania do szczerości i prawdziwości autorów. W całości jednak jest uderzająca jednolitość wypowiedzi, pochodzących od ludzi z różnych stron, żyjących w warunkach różnych.

Dokumentarność tych wypowiedzi potwierdziły ostatnio wyniki pierwszych wyborów do Sejmu w Polsce demokratycznej. Można też sądzić, że dają one coś więcej niż przyczynek do poznania duszy ludu polskiego. Są raczej obserwacją, jak rozwija się człowiek w sprzyjających mu warunkach społecznych. Na mozolnie zapisanych stronach został utrwalony okres, kiedy życie i psychika chłopów polskich ulegały osobliwie szybkim przemianom.

W tych skromnych, przeciętnych, mało kiedy literackich pracach znajdzie swą problematykę socjolog i prawnik, skarbowiec i historyk, znajdzie ją powiatowy sekretarz Partii i kolporter prasy partyjnej, poseł do Sejmu i minister.

Trzeba je tylko czytać tak powoli i z takim namysłem, jak były pisane.

W. Dnieprowski

America's 60 families

New York 1946 The Citadel Press XXII + 578 P.

Książka Lundberga o „60 rodzinach Ameryki“ należy bez wątpienia do najbardziej interesujących książek, jakie ukazały się w roku 1946 w Stanach Zjednoczonych. Wzbudza ona tym większe zainteresowanie, że autor jej w latach 1927—1931 był korespondentem nowojorskiej „New-York Herald Tribune“ reprezentującej Wall - Street i miał możliwość bliskiego zaznajomienia się z działalnością wielkiego kapitału amerykańskiego, który wedle jego własnych słów stanowi „faktyczny rząd Stanów Zjednoczonych“.

Autor zaznacza w przedmowie, że nie zamierza zajmować się problemem, czy wielkie majątki prywatne zostały nagromadzone zgodnie z prawem, czy też wbrew prawu. „Istnieją one i ich siła potencjalna, zła czy dobra, nie zmienia się w zależności od tego, czy zgodzimy się z wyjaśnieniami Gustawa Meyersa o tym, jak powstały te majątki, czy też mamy wiarę oświadczeniom zmarłego Johna Rockefellera, że pieniądze dane mu zostały od Boga“. Zadaniem książki jest tylko ustalenie, pod czyją kontrolą majątki te się znajdują i w jaki sposób są wykorzystywane.

Problem ten naświetla autor przede wszystkim w aspekcie wewnętrzno - amerykańskim, zwracając mniejszą już uwagę na ekspansję zagraniczną kapitału amerykańskiego. Należy też mieć na uwadze i to, że książka kończy się na wydarzeniach lat 1937—38. Tym nie mniej charakterystyka poszczególnych potentatów i całych grup jest całkowicie wystarczająca dla zrozumienia kierunku zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki rządu amerykańskiego. Autor określa rząd swego kraju jako rząd de jure, który znajduje się w całkowitej zależności i wypełnia wolę rządu de facto — rządu 60 rodzin USA. Rodziny te od dawna nie zadowolają się już panowaniem tylko w swoim kraju i w sposób natarczywy, zwłaszcza po zakończeniu drugiej wojny światowej, dobijają się „równych

ekonomicznych możliwości“. One to stanowią prawdziwy rząd Stanów Zjednoczonych. „Jest to rząd nieoficjalny, niewidoczny, pozostający w cieniu — rząd pieniądza i demokracji dolarowej“. Ten nieoficjalny rząd autor dzieli na trzy kręgi. W krąg pierwszy, najbardziej zamknięty, włącza „hierarchię 60 rodzin“, która włada Stanami Zjednoczonymi i realizuje swe panowanie nad nimi. Następny krąg to 90 nieco mniej bogatych rodzin i trzeci, ogarniający 350 rodzin.

Chociaż konkurencja wyraża się nie-rzadko w zacieklej walce między poszczególnymi spółkami i monopolami, bogate rodziny starają się za wszelką cenę nie dopuścić do przenikania w swe kręgi „ludzi postronnych“. Charakterystycznym przykładem są związki małżeńskie, które z reguły nie wykraczają poza ramy tej kasty. Podstawą małżeństwa jest tu dolar, który prowadzi do spowinowacenia i zacieśnienia więzy pomiędzy milionerami. Toteż „współczesny kapitalizm stanowi, podobnie jak ongiś feudalizm, problem rodowy“.

Blizsze zaznajomienie się z działalnością poszczególnych bogatych rodzin Ameryki ujawnia niewiarygodną siłę, jaką posiada w świecie kapitalistycznym pieniądz. Dla magnatów dolara nie istnieją żadne granice, ręka ich widoczna jest wszędzie, zarówno w wewnętrznej jak i zagranicznej polityce. Np. władza trustu J. Morgan et Co. w USA jest niemal bez granic. Filie tej spółki znajdują się nie tylko w licznych miastach Stanów Zjednoczonych, ale i w całym szeregu innych państw. Spółka ta kontroluje najważniejsze banki handlowe w kraju. Zasięgiem swym obejmuje 35 banków i towarzystw ubezpieczeniowych oraz 60 spółek akcyjnych. Kontroluje ona kapitał na ogólną sumę 77 miliardów dolarów. W dniu 1 stycznia 1932 r. czwarta część kapitału spółek akcyjnych kraju należała do trustu Morgana. Obecnie na czele koncernu stoi Tomasz Lamont — mózg spół-

ki. „Lamont jest de facto pierwszym doradcą rządu. Jego radzą się prezydenci, premierzy i dyrektorzy centralnych banków. — Lamont jest dyplomata i politykiem, redaktorem i wydawcą, pisarzem, działaczem państwowym i finansistą w skali międzynarodowej. Jest on prawdopodobnie również najbardziej wpływową osobą we współczesnej amerykańskiej publicystyce“

Prasa, czasopisma, książki wydawane w różnych częściach świata natychmiast zjawiają się w gabinecie Lamonta. Przegląda je specjalny sztab. Tu czyni się konieczne notatki i przekłady z obcych języków. Zakreślony materiał Lamont otrzymuje do wglądu. Lamont pozostaje w osobistym listowym kontakcie z całym szeregiem dziennikarzy i redaktorów, niekiedy sam posyła pisma do opublikowania, niekiedy proponuje, żeby osoba trzecia zaproponowała w jakiejś sprawie, sprostowała coś lub potwierdziła. Jednym z licznych jego przyjacół wśród dziennikarzy jest znany Walter Lippman.

Dochody wielkich magnatów są wprost fantastyczne. Rockefeller np. ma rocznego dochodu 30 do 50 milionów dolarów. Każda z wyliczonych w książce 60 rodzin dysponuje majątkiem nie mniejszym, niż 30 milionów dolarów. W książce zamieszczono tablicę kapitałów 60 rodzin w 1924 r., kapitałów, które podlegały opodatkowaniu; jakkolwiek od opodatkowania uchylono niewątpliwie znaczne sumy, tym niemniej cytowane dane są zdumiewające. Tak np. 21 członków rodziny Rockefellerów posiadało w owym czasie majątek na sumę 2,5 miliarda dolarów, 2 członków rodziny Forda 1 miliard, 5 członków rodziny Hurkness 1 miliard, 22 członków rodziny Vanderbilta 1 miliard itp.

Kontrast między sytuacją magnatów i ludności jest jaskrawy. Na 70 000 000 dorosłych Amerykan w roku 1924 tylko 7.369.788 obywateli płaciło podatki, a w 1929 roku pomimo szybkiego wzrostu dochodu narodowego liczba płatników podatkowych jeszcze zmalała. Jeśli nawet wziąć pod uwagę, że każdy z płatników miał 5 osób na utrzymaniu, to mimo wszystko pozostaje połowa ludności, której dochody były tak niskie, że nie podlegały opodatkowaniu.

Niemniej charakterystyczny jest również taki przykład: „W 1929 r. 99 proc. obywateli miało dochód mniejszy niż 5.000 dolarów, 1 proc. zaś obywateli

mających dochód powyżej 5.000 dolarów pochłaniało 83 proc. całego czystego dochodu narodowego“

Autor książki demaskuje teorię, rozpowszechnianą przez magnatów i ich agentów, jakoby w ciągu ostatnich trzech pokoleń wielkie majątki kurczyły się i rozpraszały. W rzeczywistości sytuacja ma się wręcz przeciwnie. Tak np. w 1892 r. było 4.047 majątków szacowanych na 1 milion dolarów i wyżej, w 1914 r. takich majątków było już 7.509, w 1915 r. dzięki dochodom wojennym 10.450, w 1918 — 11.800, w 1929 — 38.889. Jeśli zaś weźmiemy poszczególne rodziny, to w 1922 roku William Rockefeller pozostawił czworgu dzieciom i 14 wnukom 50-milionowy majątek, który w 1950 roku według wyliczeń wzrośnie do 75—100 milionów dolarów.

Od samego początku istnienia USA „prywatna inicjatywa gospodarcza posiadała niespotykaną dotąd swobodę działania“. Bogactwa kraju przechodziły stopniowo w ręce prywatne. „Jeśli w 1860 roku więcej, niż połowa ziemi znajdowała się we władaniu państwa i przeznaczona była dla mas, to w 1900 roku już 9/10 całej ziemi przeszło na własność kolei żelaznych, syndykatów górniczych, spekulantów ziemią i obszarników“. Obecnie większość bogactw naturalnych kraju jest własnością stalowych i aluminiowych spółek akcyjnych, spółki Standard Oil, kolei żelaznych i innych wielkich spółek.

Wtrącanie się amerykańskiego kapitału w życie wewnętrzne innych krajów autor pokazuje w sposób wyrazisty na przykładzie Meksyku. Tak np. w roku 1911 przy pomocy Spółki Standard Oil został obalony dyktator Meksyku Porfirio Diaz, kiedy sprzeciwił się zamianie podatku na naftę importowaną przez towarzystwo naftowe. Marionetka Standard Oil, Francisco Madero utrzymał się na tym stanowisku do 1913 roku, tj. aż do chwili, kiedy z kolei angielskim przemysłowcom naftowym udało się usadowić na jego miejscu Victoriana Huerta. Przy pomocy amerykańskiego milionera Dodge'a w lipcu 1914 roku miejsce Huerty zajęł Carranza, który od swych amerykańskich opiekunów otrzymał nie tylko pieniądze, ale i broń. We wrześniu 1916 roku członek izby reprezentantów USA

William Rodenberg, oskarżył oficjalnie Dodge'a, że dostarczył Carranzie milion nabołów.

Autor przytacza dane o zyskach amerykańskich magnatów, w dobie pierwszej wojny światowej. Dane te dają nam przybliżony obraz ich dochodów. Zainteresowanie tych magnatów w przedłużaniu wojny autor udowadnia, przytaczając fakty. „Z punktu widzenia najbogatszych rodzin Ameryki pierwsza wojna światowa była jedynym w swoim rodzaju najbardziej konstruktywnym wydarzeniem od czasów wojny domowej w USA“. Ta „konstruktywność“ polegała na tym, że amerykańscy kapitaliści ciągnęli z wojny ogromne zyski. Wysokość zysków amerykańskich kapitalistów w dobie pierwszej wojny światowej przewyższała koszt prowadzenia wojny przez USA. Wydatki wojenne Stanów Zjednoczonych od 9 kwietnia 1917 r. do 31 października 1919 r., tzn. do czasu, kiedy ostatni kontyngent wojsk amerykańskich powrócił do domu, wynosił 35 413.000.000 dolarów. zaś czysty dochód od 1 stycznia 1916 r. po lipiec 1821 r., tzn. do chwili, kiedy przemysł przestał pracować na potrzeby wojny, wyniósł 38 miliardów dolarów.

Jeszcze przed wciągnięciem się w wojnę amerykańscy kapitaliści sprzedali aliantom różnych materiałów na sumę 5 miliardów dolarów. Przez cały zaś czas wojny otwarto aliantom kredyt na materiały wojenne w wysokości 336.178.000 dolarów.

Autor pisze, że właśnie dla ratowania tych kredytów USA pod naciskiem magnatów dolarowych wypowiedziały w 1917 roku wojnę, gdy położenie aliantów na froncie stało się, wedle wyrażenia autora, katastrofalne.

W latach wojny potentaci kapitału nie tylko zbliżyli się jeszcze bardziej do rządu, ale zajęli w tym rządzie decydujące stanowiska. „Wszystkie polityczne strategiczne, szczególnie związane z dostawami wojennymi, zostały zagwarantowane dla patriotów z Wall Street. W większości wypadków przy mianowaniach na wyższe stanowiska Wilson naradzał się z Dodge'em“. Z rekomendacji Dodge'a „na stanowisko wszechpotężnego przewodniczącego rady przemysłu wojennego został wyznaczony nieszany do tej pory Baruch, spekulant giełdowy miedzią“.

Zaufane osoby potentatów kapitału znalazły się również w służbie dyplomatycznej (np. poseł USA w Londynie Paidge otrzymywał corocznie od Dodge'a subsydia w wysokości 25 tys. dolarów) czy też w misjach Czerwonego Krzyża itp. Autor opisuje, jak amerykańska misja Czerwonego Krzyża w Rosji z pułkownikami Wiliamelem Boys Thomasem i Raymondem Robins (poszukiwaczem złota z Alaski) na czele zajmowała się działalnością szpiegowską. „Czerwony Krzyż był wykorzystywany dla osiągnięcia wojennych celów Wall-Streetu. Pod przykrywką Czerwonego Krzyża Thomas i Robins prowadzili robotę szpiegowską, zbierając rozmaite informacje. Działająca pod egidą Hoovera powojenna komisja pomocy Europie postępowała w podobny sposób. Żywność i dostawy otrzymywały rządy reakcyjne, odmawiano zaś ich rządowi radykalnym i liberalnym“.

Intrygi i skandale stanowiły ulubiony środek, przy pomocy którego magnaci osiągnęli swe cele. Autor poświęca temu cały osobny rozdział. W cały szereg skandalicznych afer zamieszani byli nie tylko magnaci finansowi, ale i działacze państwowi. Ani jeden milioner nie poniósł kary za popełnione przestępstwa. Nieprzypadkowe było oświadczenie senatora Norrisa: „Powinniśmy przyjąć ustawę, wedle której żaden człowiek posiadający ponad sto milionów dolarów nie powinien być za przestępstwa sądzony“. Autor zauważa: „Takie prawo ulegalizowałoby tylko istniejący stan rzeczy i stworzyłoby w teorii odpowiednik dla praktyki“.

Specjalny komitet i podkomitet izby reprezentantów w ciągu trzech lat prowadziły śledztwo w sprawie przestępstw z okresu pierwszej wojny światowej. Zebrano 21 tomów obciążających materiałów, „zawierających bezprzykładowy obraz łapownictwa, korupcji i oszustw“.

Ze znajomością rzeczy pisze Lundberg - publicysta o amerykańskiej prasie, stanowiącej poważny oręż w ręku magnatów. „Wolność prasy w USA — to pojęcie teoretyczne, oznacza ono względne prawo niewielkich, inaczej myślących grup, do wydawania swoich gazet i periodyków w ograniczonym nakładzie i dla określonej grupy czytelników“. Swoboda prasy, o której tak wiele mówią wydawcy, jest historycznym przeżytkiem.

Na potwierdzenie tego, że prasa amerykańska nie wyraża opinii publicznej, autor przytaczając cały szereg faktów wskazuje, że w czasie ponownego wyboru Franklina Roosevelta na prezydenta 80 proc. prasy występowało przeciwko niemu.

Ograniczone rozmiary recenzji nie pozwalają na zatrzymanie się nad problemem, w jaki sposób wielcy kapitaliści

cy wykorzystują dla swoich celów oświatę, filantropię itp. Ale już z tego, cośmy wyżej powiedzieli, jasno wynika, że milionerzy w USA rozciągają swą władzę na wszystkie dziedziny życia we wnętrzu kraju i stosują wszelkie środki, by rozciągnąć ją i na obce kraje. Ten „faktyczny rząd USA“ daje się we znaki na wszystkich konferencjach międzynarodowych. Jest on bezwzględny, gdy zmierza do osiągnięcia swych celów.

»Złote« dynastie i ich bogactwa*

Stany Zjednoczone należą i rządzone są przez sześćdziesiąt najbogatszych rodzin, za którymi następuje nie więcej niż dziewięćdziesiąt rodzin, posiadających nieco mniejsze bogactwa; poza tym plutokratycznym kręgiem jest jakieś trzysta pięćdziesiąt innych rodzin, których pozycja majątkowa jest mniej poczesna, na które jednak przypadają dochody powyżej 100 tysięcy dolarów.

Rodziny te są ośrodkiem współczesnej oligarchii przemysłowej, będącej faktycznym rządem Stanów Zjednoczonych — nieoficjalnym, niewidocznym, ukrytym w cieniu. Jest to rząd pieniądza.

Nas interesuje tu przede wszystkim tych sześćdziesiąt rodzin, chociaż w analizie naszej od czasu do czasu będą się pojawiali również przedstawiciele pobliskich dziewięćdziesięciu rodzin. Sześćdziesiąt rodzin trzyma w swoich chciwych rękach najbogatszy kraj świata. Wszystkie państwa, narody i imperia, które w ciągu stuleci trudyli się w pocie czoła, nagromadziły o wiele mniej dóbr materialnych, niż posiadają ich Stany Zjednoczone. Jeśli chodzi o koncentrację kapitału, technikę, wiedzę techniczną i możliwości techniczne, re-sursy naturalne i siłę roboczą, Stany Zjednoczone są państwem jedynym w swoim rodzaju. A pomimo to — dziwny paradoks! — większość ludności Sta-

nów Zjednoczonych jest bardzo biedna, poza niewielką ilością mebli i odzieży nie posiada nic.

Główni przedsiębiorcy amerykańscy mają większe znaczenie i wpływy niż arystokracja z otoczenia Ludwika XIV, cara Mikołaja, cesarza Wilhelma czy Franciszka Józefa, Kardynał Richelieu, Metternich, Bismarck i Disraeli nie byli większą potęgą, niż zwykli nieutytułowani obywatele, jak J. P. Morgan, Andrew Mellon, John D. Rockefeller, Henry Ford i Dupontowie.

Pierwsza wojna światowa, która uczyniła z bogaczy amerykańskich potentatów światowych częściowo zachwiała potęgą klasy panującej w wielu krajach europejskich, częściowo zaś zniszczyła ją całkowicie. W Niemczech i Austro-Węgrzech najwybitniejsi przedstawiciele wielkiego kapitału — właściciele ziemscy, bankierzy i przemysłowcy — w ciągu nocy stali się żebrakami. W Rosji zostali po prostu unicestwieni. I tylko angielscy i amerykańscy przedstawiciele wielkiego kapitału zachowali nienaruszone swoje bogactwa i władzę.

Kryzys lat 1929 — 1933 nie tylko nie podważył bogactwa i potęgi sześćdziesięciu najbogatszych rodzin amerykańskich, lecz w istocie umocnił ich pozycję w porównaniu z masą obywateli, doprowadzonych do nędzy. I choć od czasu wielu Amerykanów dzięki pewnemu zmniejszeniu bezrobocia wydzwignęło się z dna nędzy ekonomicznej, potworna nierówność nie zmniejszyła się

*) Urywek z książki F. Lundberga — „60 rodzin USA“

ani trochę. Równocześnie ze wzrostem zapotrzebowania siły roboczej, które zredukowało 20-milionowe bezrobocie w 1932 r. do 10 milionów w roku 1937, grupa o największych dochodach, licząca nie więcej niż sześć tysięcy dorosłych ludzi, automatycznie zaczęła znów otrzymywać fantastyczne dywidendy.

Dla każdego jasne jest, że Stany Zjednoczone to splot straszliwych sprzeczności. Stworzyły one nie tylko klasę największych bogaczy, jakich kiedykolwiek znała historia, stworzyły także olbrzymią, być może stałą, armię żebraków-bezrobotnych. Istnienie milionowej armii biedaków w krajach z zafaloną ekonomią, jak Indie, Chiny, Japonia, carska Rosja, było rzeczą niejako naturalną. Ale w przodzącej w sensie ekonomiki i kultury Ameryce Płn. ze wszystkimi jej bogactwami naturalnymi zjawisko to wydaje się wprost nieprawdopodobne.

Ten stan rzeczy umiejętnie tuszują i koloryzują sprytni apologeti na łamach prasy i ex cathedra, w szkołach i parlamentach. Marionetki te potrafią chytrze wywodzić, ku zadowoleniu swych patronów, że owe nieprzebrane bogactwa nagromadzone zostały w sposób pośredni i tajemniczy ku pożytkowi społeczeństwa, że, zgodnie z wersją oficjalną, gromadzili je świadomie spadkobiercy rozbójników gospodarczych wczesnych epok, by stworzyć potężny bodziec postępu społecznego. Jako wybitny przykład takiej służby społeczeństwu wymieniany jest John D. Rockefeller - junior.

Wprawdzie autorzy artykułów wstępnych krzewią takie legendy bez zęna, ale sami magnaci, w większym stopniu hołdując realizmowi, na ogół nie negują swej roli rabusiów, choć przyznają się do tego w osobliwy sposób. Powiadają, że J. P. Morgan-senior lubił żartobliwie wywodzić swoje drzewo genealogiczne od Henry Morgana, pirata XVII wieku, który grasował na Morzu Karańskim; dlatego właśnie nazwał swój jacht „Korsarzem“ i wymalował go na czarno. Doprowadziło to do tego, że na Wall-Street zaczęto szeptać sobie na ucho, jakoby J. P. Morgan na morzu wywieszał flagę z trupią czaszką i skrzyżowanymi piszczelami, a flagę amerykańską umieszczał na jachcie na drugim miejscu. Obecny J. P. Morgan pozostawił swemu prywatnemu transatlantyckiemu jachtowi nazwę

„Korsarza“, ale twórcy legend Wall-Street z dumą zapewniają teraz, że na czołowym miejscu wywiesza on flagę brytyjską, za nią flagę piracką, a dopiero na trzecim miejscu „gwiazdy i pasy“.

Dzięki czarodziejskim sztuczkom reklamy, będącej zresztą pod ścisłą kontrolą, imię Rockefellera zaczęło się wśród szerokich mas kojarzyć z rozdawaniem pieniędzy. Jakże to ma podstawy, zbadamy później, na razie przypomnamy tylko, że J. D. Rockefeller z racji swego urodzenia jest najbogatszym człowiekiem na świecie. Rodzina jego także należy do najbogatszych; pod tym względem równać się z nią może tylko rodzina Mitsui w Japonii i rodzina Forda w Ameryce.

Federalny podatek Rockefellera za normalny 1924 rok wyniósł 6.279.669 dolarów; znaczy to, że dochody jego podlegające opodatkowaniu wynosiły 15 milionów dolarów. Te 15 milionów dolarów, to 5 procent od kapitału 300 milionów dolarów, stanowiącego mniej niż 1/3 kapitału znajdującego się, według obliczeń specjalistów z Wall-Street pod kontrolą Rockefellera. Rockefellerowie posiadają jednak ponadto olbrzymie sumy, ulokowane w papierach wartościowych nie podlegających opodatkowaniu, przede wszystkim w obligacjach pożyczki wypuszczonej przez stan i miasto New-York, i systematycznie obniżają sumy swego podatku, prowadząc politykę niekomercyjnych lokat kapitału, czyli zajmując się filantropią. Z kapitału wynoszącego okrągły miliard dolarów dochody osobiste Rockefellera w roku 1924 (nie wliczając pozostających pod kontrolą Rockefellera funduszy na cele filantropijne, które pozwalają mu na rozszerzanie sfery swoich wpływów w dziedzinie spółdzielczości, filantropii i oświaty) mogły stanowić 30 do 50 milionów dolarów.

Roczny dochód cara rosyjskiego wynosił tylko 10 — 12 milionów dolarów. Mógł on rozporządzać według swego uznania zaledwie niewielką częścią tej sumy, gdyż według przyjętego zwyczaju musiał utrzymywać liczną czeladź swoich krewniaków i dbać o blask swych pałaców.

Posiadłości ziemskie angielskiej królowej Wiktorii, których większość znajdowała się w najuboższych dzielnicach Londynu, zamieszkałych przez biedotę, szacowano na 9 milionów funtów szterlingów (ok. 45 milionów dolarów);

„Złote” dynastie i ich bogactwa

większa część tych posiadłości należy obecnie do króla angielskiego, przynosząc mu dochód w przybliżeniu 2 miliony 225 tysięcy dolarów, zakładając, że kapitał podstawowy pozostaje niezmienny. Król co rok otrzymuje z księstwa Lancaster 85 tysięcy funtów szterlingów (ok. 425 tys. dolarów) i z listy cywilnej, zatwierdzonej przez parlament — ok. 370 tysięcy funtów szterlingów (ok. milion 850 tys. dolarów). Dochody króla wynoszą najwyżej 4 miliony 500 tysięcy dolarów, przy czym część, którą otrzymuje z listy cywilnej, z góry przeznaczona jest na cele dobroczynne. Innymi słowy — skarb dostarcza mu środków na rozdawanie jałmużny. Ale sytuacja króla angielskiego nie odbiega w gruncie rzeczy od sytuacji Rockefellera, który może przybierać pozę dobroczyńcy ludzkości tylko dzięki temu, że prawo pozwala mu władać dla korzyści osobistych zasobami naftowymi kraju i jego siłami wytwórczymi.

Przed pierwszą wojną światową najbogatszym arystokratą europejskim był wielki książę austriacki Fryderyk, którego posiadłości ziemskie szacowano do 1914 roku na 750 milionów dolarów. Ale nigdy żaden Europejczyk, czy Azjata nie był tak bogaty, jak rodziny Rockefellera, Forda, Harknessa, Vanderbilta, Mellona czy Duponta w Ameryce.

Kiedy umiera osobistość taka, jak Rockefeller-senior, artykuły w gazetach porównują majątek zmarłego do majątków niektórych książąt indyjskich, o których mówi się, że są legendarnymi bogaczami. W porównaniu jednak z amerykańskimi milionerami indyjscy nabywcy to wprost nędzarze. Bogactwa ich unieruchomione są w kosztownościach i posiadłościach ziemskich i nie mogą być szybko upłynnione, czy też przeistoczone w inne postaci, podczas gdy bogactwa milionerów amerykańskich mogą być w ciągu jednej chwili wymienione na jakąkolwiek walutę świata, posiadłości ziemskie, dowolne akcje czy papiery wartościowe. Bogactwa książąt indyjskich są zamrożone, statyczne; bogactwa ich amerykańskich antypodów — ruchome, dynamiczne. Na światowych rynkach pieniężnych feodalne bogactwa książąt indyjskich nie mają żadnego znaczenia.

Szybkość, z jaką powstały wielkie majątki w Ameryce, z majątkiem Ro-

ckefellera na czele, pokazuje, że Stany Zjednoczone nie pozostały krajem wielkiej demokracji politycznej, jakim były w swoim czasie. Obywatele mogą być równi sobie w kabinach do głosowania, gdzie rozstrzyga się bardzo niewiele, ale nie są sobie równi przed okienkami kas bankowych, gdzie decyduje się bardzo wiele. Stworzywszy kompanię „Standard Oil”, „Aluminium Company of America”, „Dupon de Nemour et Co”, „Ford Motor Company” i in., Stany Zjednoczone stworzyły po dyktatorsku rządzone majętności, wobec których stare koronne majętności Romanowych, Hohenzollernów, Habsburgów czy dynastii hanowerskiej wydają się uludne jak błędne ogniki.

Koncentracja przemysłowej i finansowej kontroli w rękach bogaczy była dokładnie i starannie badana z różnych punktów widzenia.

Nie umniejszając kontroli, jaką człowa klika kapitalistów sprawuje poprzez korporacje, należy jednak zaznaczyć, że korporacje są tylko narzędziem kontroli i że za ich anonimowością sprytnie ukrywają się prawdziwi gospodarze. Korporacje nie stanowią ośrodków kontroli, i jeśli nawet rozpatrywać je konstruktywnie, jak to czynią np. w swoich badaniach Anna Rochester i Lideler, nie wykazują one pełnego zasięgu kontroli i koncentracji, dokonywanej przez wąską grupę działającą poprzez zrzeszenia.

Ośrodkiem kontroli kapitału prywatnego pozostają: zrzeszenie, rodzina i grupa, związane więziami pokrewieństwa. W większości wypadków władnie rodzina kieruje bankami i zrzeszeniami bankowymi, przez które, jak pokazuje Anna Rochester, kontrolowane są korporacje.

Rodziny te rządzą bogactwem niepodzielnie: gromadzą je, chronią i przekazują z pokolenia na pokolenie. Ponieważ rodzina (w odróżnieniu od stosunkowo nowej formy — korporacji) jest organizacją prywatną, która „w sposób najbardziej legalny” może uchylać się od kontroli publicznej, przyjmuje ona swobodnie formy związku o charakterze oficjalnym i służy jako narzędzie kontroli finansowych. Rodzina to „instytucja uswiecona” i żadne organa władzy państwowej nie mogą mieszać się do jej praw bez pogwałcenia obowiązującej moralności.

Przegląd prasy gospodarczej

Wychodzące od listopada 1946 r. czasopismo „GOSPODARKA PLANOWA” postawiło sobie zadanie regularnego informowania o rozwoju gospodarki narodowej oraz zainicjowania dyskusji o planowaniu gospodarczym, która by przyczyniła się do wykrystalizowania teoretycznej koncepcji ekonomicznej, odpowiadającej naszemu rodzinnemu modelowi gospodarczemu. Dotychczas ukazało się 8 numerów tego czasopisma.

Część informacyjna czasopisma zawarta jest w trzech głównych działach zatytułowanych „Życie gospodarcze kraju”, „Przegląd zagraniczny”, „Przegląd prasy gospodarczej”. Dział pierwszy informuje wszechstronnie o wszystkich zmianach, zachodzących w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego, przemyśle i górnictwie, budownictwie, finansach i pieniądzu, w obrotach i konsumpcji, stosunkach gospodarczych zagranicą i sprawach morskich, w zakresie pracy i opieki nad nią. Pismo prowadzi również przegląd ustawodawstwa gospodarczego i w dążeniu do kompletności notuje w kronice drobniejsze wydarzenia gospodarcze. Układ jest encyklopedyczny i przejrzysty.

Poszczególne dziedziny życia gospodarczego rozmaicie są omawiane. W dziale „Przemysł i górnictwo” znajdujemy dotychczas sprawozdania, składające się przeważnie z tabel statystycznych, które zbyt mało są omówione tak, że czytelnikowi pozostaje cały trud wysnuć z nich wnioski. O wiele bardziej interesujące byłyby krótkie artykuły, ujmujące syntetycznie zagadnienia poszczególnych przemysłów, artykuły mianowicie, w których tabele służyłyby tylko za podstawę lub ilustrację wywodów. Niektóre działy — „Rolnictwo i leśnictwo”, „Finanse i pieniądz”, „Budownictwo” — zbliżają się właśnie do tego typu omówienia.

W dziale „Wśród prasy gospodarczej” ciekawą pozycję stanowi „Przegląd bibliograficzny czasopism gospodarczych”, jest to obszerny dwudziestostronowy dodatek pomyślany jako odrębny periodyk. Dotychczas ukazał się jeden numer (jako dodatek do numeru 4/6 „GOSPODARKI PLANOWEJ” z 5 marca 1947 r.). Zawiera on wykaz czasopism

gospodarczych i fachowych wychodzących na terenie kraju oraz rozumowaną bibliografię artykułów w nich zamieszczonych. Dowiadujemy się z niego, że wychodzi obecnie 127 czasopism tego rodzaju (przed wojną było ich tylko około stu).

Przejdźmy do drugiego zadania, które sobie postawiła „GOSPODARKA PLANOWA”. W pierwszym numerze ukazał się artykuł Jacka Rudzińskiego pt. „Zagajenie dyskusji”, w którym autor wezwał ekonomistów do omawiania zagadnień, związanych z naszą nową rzeczywistością gospodarczą. Niejako w odpowiedzi na ten apel znajdujemy w tym samym numerze artykuł Leona Rzendowskiego: „Planowanie gospodarcze u nas i zagranicą”. Autor podkreśla słusznie, że rzeczywiste planowanie gospodarcze nie jest możliwe bez uprzedniego uspołecznienia środków produkcji i że dzisiaj modne się stało używanie wyrazów „plan” i „planowanie” na określenie spraw, mających niewiele wspólnego z faktycznym planowaniem gospodarczym. Jest złudzeniem sądzić — pisze autor — że można pozostawić kluczowe środki wytwórczości własności prywatnej i samym tylko ich kierowaniem lub regulowaniem dojść do pełnego zatrudnienia i wysokiego poziomu produkcji oraz uniknąć załamań koniunkturalnych, cechujących ustroj kapitalistyczny. Nie chce się pamiętać, że każdemu ustrojowi odpowiada określona struktura podziału dochodu społecznego, której żadna ingerencja państwa zmienić nie może bez naruszenia samych podstaw ustroju.

Do zagadnienia tego powraca Bronisław Minc w numerze 5/7 z 20.III. 1947 r. w artykule pt. „O planowaniu i planowaniu”. Autor określa rozpowszechnione dzisiaj nadużywanie pojęć „plan” i „planowanie” jako swego rodzaju dewaluację. Mamy tu do czynienia, według autora, z pomieszaniem pięciu różnych pojęć — programu gospodarczego, interwencji państwa w sprawy gospodarcze, regulowanej gospodarki wojennej, planu częściowego i właściwego planu gospodarczego.

Tę samą sprawę rozpatruje radziecki ekonomista akademik S. Strumilin w numerze 6/8 z 5.IV. r. b. w artykule zatytułowanym „Głos radziecki o planowaniu gospodarczym”. Autor polemizuje z laburzystami angielskimi, którzy dumnie twierdzą, że w Anglii wynaleźniono zupełnie nowy rodzaj „wolnego” planowania, idącego w parze „z pełnymi prawami i niezależnością jednostki”. Można by jednak zapytać — pisze autor — na czym polega nowość tego wynalazku? Rzecznicy rządowi studiują „tendencje rozwojowe” i układają prognozy na przyszłość. Na tej podstawie konstruują oni warianty planów gospodarczych, z których rząd wybiera, zdaniem jego, najlepszy i zaznajamia z nim szeroki ogół, zachęcając doń wszelkimi sposobami, ale jego wykonanie lub niewykonanie pozostawia działalności pracodawców i pracujących. Autor z dużym sceptycyzmem wyraża się zarówno o wartości planów tak ułożonych, jak też o możliwości zrealizowania ich przy takim systemie. Znaną bowiem jest rzeczą, jak kruchą podstawę stanowią tzw. badania koniunktur i oparte na nich prognozy gospodarcze. Jest to również naiwnością sądzić, że można będzie przekonać pracodawców, iż ich własne interesy pokryją się z interesami robotników w wypadku zrealizowania planu zalecanego przez rząd Partii Pracy. Naiwność tę autor tłumaczy tym, że Anglicy „przechodzą obecnie kurs zalecawie wstępnej klasy w trudnej szkole planowania”.

Omówione wyżej artykuły zajmują się podstawami i zasadami planowania gospodarczego. Znajdujemy również w czasopiśmie prace, poświęcone technice planowania, z których należy wymienić Jana Drutto „Zagadnienie bilansów materiałowych” w nr (3—4) z dnia 5.II. 1947 r. oraz Bronisława Blassa „Normowanie środków obrotowych” w nr 4(6) 25 marca 1947 r.

Specjalne zagadnienie porusza w nr 5 z 20.II.1947 r. dr Marian Gajewski w artykule pt. „O miejsce dla samorządu terytorialnego w gospodarce planowej”, w którym autor załży się na to, iż zbyt często zapomina się dzisiaj o roli samorządu terytorialnego i jego nader ważnych funkcjach gospodarczych. Jakkolwiek samorząd terytorialny spychany jest teraz na szary koniec, to jednak wykonywa tak ważne zadania gospodarcze,

że może być uważany niejako za czwarty sektor w naszym modelu gospodarczym.

Szereg artykułów w „GOSPODARCE PLANOWEJ”, poświęconych jest bieżącym zagadnieniom gospodarczym. Z braku miejsca możemy wymienić tylko najważniejsze: Czesława Bobrowskiego pt. „U progu nowego roku” w nr. 1—2 z 5.II.1947 r., Kazimierza Sokołowskiego pt. „Likwidacja systemu kartkowego” w nr 6 — 8 z 5.IV. br., Wacława Jastrzębowskiego pt. „Stosunki gospodarcze ZSRR z krajami zachodnimi” w nr. 1—2 (3—4) z 5.II.1947 r.

Z innych pism, wyróżniających się pod względem ich znaczenia dla życia gospodarczego, należy wymienić „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego”. Każdy numer tego pisma zawiera wyczerpujące materiały, omawiające sytuację w poszczególnych gałęziach przemysłu.

Numer lutowy pisma zasługuje na specjalną uwagę, gdyż ujmuje całoroczne wyniki poszczególnych przemysłów. Przede wszystkim omówiony jest przemysł węglowy. Po zanalizowaniu liczb produkcji, osiągniętych w grudniu, pismo podsumowuje osiągnięcia górnictwa węglowego w roku 1946. Przez wydobyte 47.288.006 ton węgla państwowy plan produkcyjny, przewidziany na ten rok, został przekroczony. Jeśli chodzi o załadunek węgla, to został on wykonany w ilości 32,9 mil. ton, co również stanowi nadwyżkę o 1% ponad plan.

Zagadnieniom węgla poświęcone jest specjalne pismo pt. „Przegląd Górniczy”, które jakkolwiek posiada na ogół charakter techniczny, zawiera jednak często artykuły o charakterze ogólnogospodarczym. Przynosi też mierz dżo danych, dotyczących gospodarki węglowej za granicą. Tak np. grudniowy numer „Przeglądu Górniczego” w artykule Cz. Jakubkiewicza pt. „Przemysł węglowy USA w dobie obecnej” podaje obraz metod i wydajności pracy w górnictwie St. Zjednoczonych, jak również opisuje możliwości produkcyjne tego kraju. O wydajności pracy w Stanach Zjednoczonych świadczy np. fakt, że gdy dobytec dzienne w Polsce na robotnika przed wojną wynosiło około 1,8 tony, a w 1946 r. — 1,2 tony, to w St.

Zjedn. wynosiło ono w dziedzinie węgla bitumicznego i lignitu w 1939 r. — 5,2 tony. Obecnie przeciętne wydobycie na robotnika w USA wynosi w specjalnie zmechanizowanych oddziałach — 8,3 tony; dobycie zaś tylko na robotnika pod ziemią — 10,4 tony.

Jak wynika z zawartego w tym numerze materiału statystycznego, wielkość doboru węgla w Polsce uplasowała się na 3 miejscu w Europie, przy czym wydajność nasza na robotnika jest jedna z największych. W sierpniu np. wynosiła ona przeciętnie — 1,03 t., podczas, gdy w Anglii wydajność ta wynosiła — 0,99 t., w Niemczech — 0,84 t., w Holandii 0,92 t., we Francji — 0,6 t. i w Belgii — 0,56 t. Pod względem wielkości dostaw dla Europy, Polska, która dostarczyła we wrześniu 1946 roku — 428 tys. ton, uplasowała się na 3 miejscu za St. Zjednoczonymi (1.713 tys. ton) i za Niemcami 922 tys. ton).

Wracając do „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego“ należy wymienić artykuł dr St. Perczyńskiego pt. „Przegląd rynków zagranicznych“, w którym autor omawia sytuację gospodarczą Jugosławii, Bułgarii, Grecji, Turcji i Zw. Radzieckiego. Autor podaje ciekawe szczegóły o Grecji. Stoi ona na czele tych krajów europejskich, które przeżyły największą inflację podczas wojny. Mimo wymiany banknotów w listopadzie 1944 r. (w stosunku 1 drachma nowe równa 50 mil. drachm starych) ruch zwykłowy cen nie został zahamowany i trwał cały rok 1945 tak, że obieg pieniężny z 50 miliardów wzrósł do około 150 miliardów. Dla zwalczenia tego ruchu zwykłowego została stworzona specjalna instytucja tzw. „Komitet Walutowy“, składający się z 5 członków (w tym 3 Greków, 1 Amerykanin i 1 Brytyjczyk), z których każdy miał prawo weta w stosunku do nowej emisji banknotów. O procesie inflacyjnym świadczy np. oficjalny kurs dolara. Gdy w 1938 r. 1 dolar — 117 drachm, a w r. 1944 już po wymianie banknotów — 150 drachm, to w r. 1946 w styczniu został on ustalony na poziomie 1 dolar — 5 tys. drachm. Wysoki poziom cen krajowych — mówi autor — w dalszym ciągu wyższy od międzynarodowego, odbijał się na obrotach towarowych z zagranicą poprzez faworyzowanie importu, co wpływało ujemnie na kształtowanie się bilansu handlowego i zapas złota i dewiz w banku greckim

stałe malał. Dla utrzymania rezerw dewizowych Grecja zmuszona była wprowadzić ostre restrykcje importowe.

Faworyzowanie importu na skutek wysokiego poziomu cen wewnętrznych, występowało również w Turcji. Rząd turecki próbował początkowo zwalczyć zastój w przemyśle eksportowym przez wprowadzenie premii eksportowej, wynoszącej około 40%. Jednak nie rozwiązało to problemu i rząd turecki zmuszony był w listopadzie 1946 r. przeprowadzić dewaluację funta tureckiego w stosunku do walut anglosaskich o 220%.

Dr Perczyński omawia pokrótce 5-letni plan sowiecki. Jak wynika z tego planu produkcja rolnicza w r. 1950 ma wzrosnąć w Zw. Radzieckim o 27% w porównaniu do r. 1938, a wytwórczość przemysłowa o 48%. Liczba obrabiarek metali wyniesie w końcu planu 5-letniego 130 tys. sztuk, tj. o przeszło 30% więcej od liczby obrabiarek w St. Zjedn. w 1940 r. Autor zwraca również uwagę na zaznaczoną w planie tendencję przesuwania ku wschodowi punktu ciężkości produkcji przemysłowej Zw. Radzieckiego.

Pewne konieczności naszego handlu zagranicznego omawia St. Wyrobisz w 4 numerze „Życia Gospodarczego“ w artykule pt. „Przyszłość naszego handlu zagranicznego“. Autor rozpatruje obroty zagraniczne na tle ewentualnych nadwyżek, czy niedoborów produkcji w poszczególnych gałęziach naszego przemysłu. Interesują go przede wszystkim nasze możliwości płatnicze w wypadku niezrealizowania np. przewidywanego przez Centralny Urząd Planowania dopływu kapitałów z zagranicy w wysokości około 767 mil. dolarów. Omawiając salda obrotowe w poszczególnych gałęziach przemysłu, autor stwierdza, że salda dodatnie występowały przed wojną w dziedzinie artykułów rolniczych, drzewa i węgla, a ujemne w dziedzinie włókiennictwa, metalurgii i gotowych wyrobów przemysłowych. Wg przeprowadzonych obliczeń, autor szacuje saldo ujemne w przemyśle włókienniczym obecnie na ok. 100 mil. zł. przedwojennych rocznie, w metalurgii na 1.200 mil. zł i w grupie „inne“ na przeszło 100 mil. zł. Otrzymuje więc saldo ujemne deficytowych grup naszego handlu zagranicznego w wysokości około 1.400 mil. zł. przedwojennych.

rocznie. Co zrównoważy ten deficyt — pyta autor. Otóż ponieważ węgiel pokryje mniej więcej połowę naszego deficytu handlowego, główny nacisk w eksporcie położyc musimy na produkty naszego rolnictwa. Mimo tego, że nasza obecna produkcja rolna warta jest około 2,6 miliarda zł rocznie, to przy jej zintensyfikowaniu doprowadzić ją mo-

żemy do wartości około 5,9 miliarda zł. przedwojennych. z czego można by uzyskać nadwyżkę eksportową w wysokości około 1 miliarda zł przedwojennych rocznie. Nadwyżka zaś ta konkluduje autor, wraz z nadwyżką węgla skompensuje już całkowicie deficyt przemysłowej części naszych obrotów zagranicznych.

Przegląd prasy radzieckiej

Wśród szeregu publikacji wydanych przez Akademię Nauk ZSRR na szczególną uwagę zasługuje wychodzący, jako organ Instytutu Światowej Gospodarki i Polityki, miesięcznik „Mirowoje choziajstwo i mirowaja polityka“.

W numerze styczniowym tego miesięcznika znajdujemy niezwykle ciekawe wypowiedzi W. Maslennikowa w artykule o „Wojnie domowej w Chinach“. Autor wskazuje, że wojna ta jest nie tylko nową próbą na polu feudalnej reakcji chińskiej zdiawienia przy pomocy dwumilionowej regularnej armii i setek eskadr lotniczych demokracji chińskiej, ale nadto nową próbą przekształcenia Chin w wasala obcego kapitału. Dla kapitału finansowego Stanów Zjednoczonych Chiną stawały zawsze teren potencjalnej możliwości ekspansji i eksportu zarówno towarów jak i kapitałów. Kapitał ten napotykał tam jednak ongiś na poważną konkurencję Japonii i Anglii. Klęska Japonii i osłabienie gospodarcze Anglii pozwoliły po drugiej wojnie światowej Stanom Zjednoczonym uzyskać w Chinach zdecydowaną supremację. Autor artykułu wskazuje, że walka demokracji w Chinach jest wojną nie tylko przeciwko rodzimej reakcji, ale i obcemu kapitałowi.

Ludowa armia chińska, w której pierwszych szeregach znajdują się komuniści chińscy, walczy dziś o zlikwidowanie feudalno - faszystowskiego ustroju w Chinach i złamanie dyktatury obszarnczo - wielokapitalistycznej. Nie znaczy to bynajmniej, by demokracja chińska odnosiła się w ogóle wrogo

do kapitalizmu. W kwietniu 1945 roku generalny sekretarz KC Partii Komunistycznej Chin Mao-Tse-Dun podkreślił wyraźnie, że rozwój kapitalizmu stanowi nieuchronny proces rozwoju Chin. Jeśli jednak Chiny mają się faktycznie rozwijać, trzeba bezwzględnie zlikwidować obcy imperializm i chiński feudalizm, które zgodnie podały sobie rękę. Komunistyczna Partia Chin oraz Liga Demokratyczna wysuwają więc jako hasło aktualne, rząd koalicyjny, który przygotowałby zwolanie Zgromadzenia Narodowego.

Walka w latach 1927 — 1936 toczyła się o realizację hasła Sun - Yat - Sena: „Ziemia temu, który ją uprawia“ i zmierziała do konfiskaty ziem obszarnczych. Dziś przybrała ona inny kierunek. Pod wodzą KP Chin i Ligi Demokratycznej obóz demokracji chińskiej w lutym 1941 wysunął koncepcję obniżenia taryfy dzierżawnej do 30% urodzaju (czynsz dzierżawny wynosi w Chinach 70 — 80%). Demokracja chińska pragnie w ten sposób utworzyć jak najszerszy front dla obalenia obcego imperializmu.

Oczywista, nie leży to na linii interesów amerykańskiej reakcji, która chciałaby w ogniu walki domowej w Chinach, zniszczyć patriotyczne siły pragnące zapobiec przetworzeniu Chin w domene władztwa obcego imperializmu.

Toteż wysiłki amerykańskiej reakcji zmierzają do ciągłego podsycania zarzewia wojny domowej.

Wojska Kuomintangu uzbrojone w nowoczesną broń amerykańską usiłują złamać silny opór środków demokra-

tycznych w Chinach. Armie ludowe przeciwstawiają się zdecydowanie naprowi.

Straty w armii Czang - Kai - Szeka są tak wielkie, a dezercje i oddawanie się w niewolę tak masowe, że dowództwo Kuomintangu musiało wprowadzić pielnowanie (tatuaż) żołnierzy.

Na specjalną uwagę zasługuje artykuł E. Gorfinkla „O problemach handlu światowego po wojnie“. Autor wskazuje tu, że w rezultacie drugiej wojny światowej nierównomierność rozwoju poszczególnych krajów kapitalistycznych uległa dalszemu pogłębieniu. W tych warunkach ostre starcia w walce konkurencyjnej o rynki zagraniczne spotęgują się w przyszłości rzecz prosta jeszcze bardziej.

Wojna zmieniła jednak zdecydowanie układ sił na rynkach handlu zagranicznego. Dzięki gwałtownemu rozwojowi sił wytwórczych nastąpiła zmiana potencjału poszczególnych krajów. Dzięki np. rozwojowi produkcji kauczuku syntetycznego upadła obecnie monopolistyczna pozycja Anglii w kauczuku plantacyjnym. Coraz większa rola, jaką zdobywa nafta, lekkie metale czy też włókno syntetyczne, również wpływa na zdecydowanie na nowy układ sił. Wojna miała jednak różny wpływ na poszczególne kraje.

W Stanach Zjednoczonych rozwój techniki, koncentracja produkcji i centralizacja kapitału w czasie wojny stworzyły dla przemysłu USA niesłychane wprost możliwości ekspansji. W oparciu o szeroki rynek wewnętrzny USA mogą produkować gotowe fabrykaty przy stosunkowo niskich kosztach produkcji. W chwili obecnej Stany Zjednoczone eksportują w przeważającej ilości zboże, lecz niewątpliwie w najbliższym czasie eksport środków produkcji z USA również znacznie wzrośnie. Cechą charakterystyczną eksportu amerykańskiego doby dzisiejszej jest fakt, że eksport ten, zajmując już dziś pierwsze miejsce w światowym handlu, stanowi zaledwie 9 do 10% krajowej produkcji (gdy w Anglii stosunek ten wyraża się cyfrą 25%). Jednocześnie należy mieć na uwadze, że w Stanach Zjednoczonych rozwinęła się w dobie wojny przede wszystkim produkcja ciężkiego przemysłu przerastająca w znacznej mierze potrzeby rodzimej produkcji. W tym stanie rzeczy, jeśli USA mają utrzymać

dotychczasowy stan swej produkcji, wzmoczenie eksportu staje się dla nich nieodzowną koniecznością.

Wojna zmieniła również całkowicie pozycję Anglii. Przez kontrolę nad drogami komunikacyjnymi zarówno lądowymi jak i wodnymi Anglia umiała sobie ongiś zabezpieczyć rynki kolonialne. Londyn przez długie lata regulował obrót towarowy i dyktował ceny. Dziś sytuacja Anglii przedstawia się inaczej. Dzięki wojnie Ameryka rozwinęła znacznie swą flotę handlową i uniezależniła się od angielskich frachtów, dzięki wojnie znikły też szybko zasoby kapitałowe, jakie Anglia miała w innych krajach — z kraju wierzycielskiego Anglia stała się krajem dłużniczym. Spadł w znacznym stopniu jej eksport nawet do własnych dominiów. Wzmogła się natomiast jeszcze bardziej, tak charakterystyczna zawsze dla bilansu handlowego Anglii, nadwyżka importu. By pokryć swe długi, Anglia jest zmuszona rozszerzać znowu za wszelką cenę swój eksport i usiłować pobić nawet rekordy pod tym względem lata. Pamiętać jednak należy, że równocześnie w W. Brytanii zmalały zarówno zapasy surowców jak i żywności. Korzystając jednak z bieżącej chwili, kiedy Bliski i Środkowy Wschód, Płd. Ameryka i Indie nagromadziły znaczne zapasy obcej waluty, Anglicy, zachowując regulowaną gospodarkę z czasów wojny, usiłują wzmoczyć za wszelką cenę swój eksport do tych krajów, by jak najrychlej odzyskać równowagę. W dziedzinie handlu zagranicznego Anglia posiada niewątpliwie duże atuty w postaci silnych nci, jakie ją z dawną wiążą z wszystkimi niemal dostawcami surowców na całym świecie, tudzież w pozycji zajmowanej w tzw. bloku szterlingowym. Fakt ten może niewątpliwie ułatwić Anglii w znacznym stopniu eksport, ale w swym uporczywym dążeniu do uzyskania rynków eksportowych Anglia musi natrafić na szereg trudności, a zwłaszcza na potężnego konkurenta w postaci USA.

W Stanach Zjednoczonych w rezultacie rozwiniętej produkcji wojennej powstała znaczna dysproporcja pomiędzy produkcją ciężkiego i lekkiego przemysłu, z dominującą przewagą pierwszego. Ameryka w tych warunkach musi więc również szukać jak najszerszych rynków zbytu, co będzie ją coraz bardziej zmuszało do plasowania wytworów

swego ciężkiego przemysłu w krajach agrarnych i na polu agrarnych. Poważnym minusem dla Stanów Zjednoczonych jest niewątpliwie fakt, że posiadając aktywny 'bilans handlowy' mają znaczne trudności w realizacji procentów i dywidend od poczynionych za granicą inwestycji.

Autor zaznacza jednak, że zarówno planom eksportowym Ameryki jak i Anglii stanąć musi w dużej mierze na przeszkodzie mocno zwiężony rynek światowy. Wyniszczona bowiem Europa, jeden z najpoważniejszych kiedyś importerów, musi dziś ograniczać swój wwóz. Nadto, jeśli dziś przeważa w tych krajach import żywności, to w miarę jak kryzys żywnościowy w Europie będzie mijał, a Europa poczyni wracać do sił i odbudowywać się zacznie jej przemysł — będzie się musiał wzmocnić w przywozie ciężar gatunkowy surowców i środków produkcji. Zależność jednak od obcych kredytów będzie musiała spowodować zmniejszenie wwozu towarów gotowych, które mogłyby być z powodzeniem produkowane w kraju, a to w konsekwencji będzie musiało pociągnąć w perspektywie dalszy spadek importu z zagranicy.

Tylko chwilowo dzisiejsza koniunktura na rynkach światowych przypomina zdaniem Gorfinkla w znacznym stopniu sytuację po pierwszej wojnie światowej. Światowe zapotrzebowanie przekracza zaofiarowanie. Sytuacja ta jednak już w niedługim czasie powinna ulec zmianie.

W artykule swym autor z naciskiem podkreśla też dysproporcje zachodzące w operacjach importowych i eksportowych Stanów Zjednoczonych, Kanady i Południowej Afryki z jednej strony, a krajów kontynentalnej Europy z drugiej strony. Gdy w pierwszej grupie przeważa zdecydowanie eksport — druga grupa pozostaje pod znakiem przemożnego importu co pociąga za sobą rzecz jasną finansową i kredytową zależność tych krajów. Dysproporcje takie na długą metę nie dadzą się zdaniem autora utrzymać.

Szczególnie cenną pozycję artykułu stanowi bogaty i szczegółowy materiał statystyczny.

W dziale poświęconym współczesnemu imperializmowi W. Czenpakow w oparciu o źródła amerykańskie podaje „Nowe dane o koncentracji kapitału w

Stanach Zjednoczonych“. Autor wskazuje, że w okresie wojny polityka rządu amerykańskiego sprzyjała wydatnie koncentracji produkcji. Tak więc 78% zamówień wojennych otrzymały przedsiębiorstwa wielkie, 22% — małe. W rezultacie wojny pojawiły się w USA gigantyczne przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 10.000 robotników. Gdy w roku 1939 mieliśmy w St. Zj. 918 przedsiębiorstw zatrudniających od 1.000 do 10.000 robotników i 49 powyżej 10.000, to w roku 1944 cyfry te wyniosły 2.153 przedsiębiorstw od 1.000 do 10.000 i 334 powyżej 10.000 robotników. Ta koncentracja daje się zauważyć w pierwszym rzędzie w dziedzinie metalurgii, budowy maszyn i przemysłu chemicznego, obejmuje jednakże swym zasięgiem w znacznym stopniu i przemysł lekki. Nadto okres drugiej wojny światowej stanowi dla USA dobę szybkiego rozwoju potężnych kombinatów. Autor zwraca uwagę, że akcjonariusze otrzymali w latach 1940 — 1945 ponad 26 miliardów dolarów dywidendy, przy czym 25% akcji stanowi własność niewielkiej 10-tysięcznej grupy ludzi (0,008% ludności). Również centralizacja kapitału postępowała w Ameryce w okresie wojny w nader szybkim tempie. Około 120.000 drobnych firm przestało tam w tym czasie istnieć w samym tylko przemyśle przetwórczym, zaś we wszystkich gałęziach gospodarki łącznie (bez gospodarstwa rolnego) zlikwidowano w tym czasie ogółem ponad 2 miliony przedsiębiorstw. W okresie wojny wzmógł się też proces pochłaniania jednych koncernów przez drugie. W okresie wojny 168 koncernów amerykańskich eksploatowało 83,4% całej siły produkcyjnej kraju, z tego 25% koncernów władalo 50% potencjału gospodarczego. Sama tylko firma General Motors rozporządzała kapitałem państwowym na sumę 800 milionów dolarów.

W dzisiejszej Ameryce 8 grup finansowych odgrywa dominującą rolę w całej gospodarce kraju. Są to: grupa Morgana, Kühn - Loeba, Rockefellera, Mellona, Duponta, grupa chicagowska, clevelandzka i bostońska, przy czym pamiętać należy, że grupy te są ściśle ze sobą powiązane. Jak wynika więc z nagromadzonego przez autora materiału, proces monopolizacji produkcji i splukiwania średnich przedsiębiorstw z

jednej strony i narastania proletariatu przemysłowego w gigantycznych fabrykach z drugiej strony polaryzuje coraz bardziej społeczeństwo amerykańskie, co z kolei musi prowadzić nieuchronnie do wzmożenia się sił reakcji, wzrostu wyzysku i imperialistycznej ekspansji na arenie międzynarodowej.

Sytuację „Rolnictwo Stanów Zjednoczonych w czasie wojny i po wojnie”, omawia M. Pewzner, który dochodzi na podstawie przeprowadzonej analizy do wniosku, że mimo powojenego „boomu” Stany Zjednoczone już w najbliższych latach staną w obliczu relatywnie złej jakości produkcji i prze-

łudnienia w rolnictwie, które chwilowo w okresie wojny zostało zlikwidowane.

Kalendarz wydarzeń tudzież obszerny dział krytyki i bibliografii zamyka ten bogaty numer miesięcznika.

Jako dodatek dołączono do styczniowego numeru biuletyn światowej koniunktury gospodarczej, zawierający nie tylko olbrzymi materiał informacyjny - statystyczny, ale i krótki syntetyczny przegląd sytuacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Kanady, a nadto dane dotyczące reformy rolnej w Polsce, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, na Węgrzech, w Rumunii, Albanii i w Niemczech.

K. Poznańska

Teoretyczna myśl marksistowska zagranicą

(„The Communist”, organ Centr. Kom. Komunistycznej Partii Jugosławii (wydanie angielskie), styczeń 1947 r. „Einheit”, organ SED, nr 3, marzec 1947).

W artykule wstępnym organu centralnego Kom. Partii Jugosławii tow. Tito pisze:

„Walka narodowca - wyzwolenicza i rezultaty tej walki zawierają w sobie elementy historycznych praw rozwoju społecznego, wykrytych przez naszych wielkich nauczycieli K. Marksa i F. Engelsa, a wzbogaconych teoretycznie, uzupełnionych i zastosowanych w praktyce przez W. I. Lenina i J. W. Stalina. Te prawa historycznego rozwoju przyjęte w Jugosławii i nadal przyjmują do pewnego stopnia nowe formy, będące wynikiem nowego charakteru wojny i nowych jej skutków, uwarunkowanych blisko trzydziestoletnim istnieniem wielkiego i olbrzymiego postępu, osiągniętego i olbrzymiego postępu, osiągniętego przez ten kraj”.

„...Droga, prowadząca do osiągnięcia sprawiedliwego porządku społecznego, nie musi, ani też nie może wszędzie być

podobną do drogi Wielkiej Rewolucji Październikowej. Dogmatyczne podejście do tego zagadnienia byłoby niemarksistowskie i niedialektyczne. Drogi te mogą mieć i mają wiele punktów wspólnych, lecz specyficzne warunki i charakter wewnętrznego rozwoju każdego kraju określają specyficzną drogę osiągnięcia lepszego systemu społecznego, a więc w naszym wypadku, drogę urzeczywistnienia prawdziwej demokracji ludowej”.

W artykule: „O wypaczeniach charakteru władzy ludowej” analizuje Milovan Djilas istotę komitetów ludowych, na których oparta jest władza państwa w Jugosławii.

„...obecne komitety ludowe traktowane są przez jednych jako stadium przejściowe do innej, wyższej, mówiąc otwarcie — do radzieckiej formy władzy, a przez innych jako zupełnie skończona forma władzy. Oba te poglądy są całkowicie błędne. Porównania takie bowiem zacierają oryginalny, specyficzny charakter powstania i obecnej działalności naszych komitetów. Twierdzenie, że

komitety są już zupełnie skończoną formą władzy, przyczynia się do ukłucia prawdy, że muszą one dopiero stać się władzą konsekwentnie ludową i że poważna walka musi być jeszcze prowadzona o te komitety i w ich łonie.

Tego rodzaju doktrynalne twierdzenia usypiają tylko masy, wywołując wrażenie, że wszystko już zostało dokonane, i odwracają uwagę mas od faktu, że nadal muszą one walczyć o swą władzę... Można by więc powiedzieć o naszych komitetach ludowych, że one jednocześnie są i nie są jeszcze skończoną, ustabilizowaną formą władzy; znaczy to, że w zasadzie pozostaną one niezmiennione pod względem swej struktury, lecz nastąpią w nich wielkie zmiany, jeśli idzie o ich treść polityczną; zmiany te zachodzą codziennie i co godzina w walce pomiędzy siłami postępu a siłami reakcji...

...Specyfika tej formy władzy jest rezultatem następujących okoliczności: a) faktu, że została ona zrodzona w walce przeciwko obcej inwazji; b) w wojnie, prowadzonej przez Związek Radziecki, którego wyzwolenia rola pomogła naszym masom — między innymi — wyzwoić się z niektórych przesądów, dotyczących kraju socjalizmu, i przekonać się nareszcie, że bez oparcia się o ten kraj, nie mogłyby one cieszyć się wolnością narodową, ani postępem społecznym w żadnej jego formie; i wreszcie c) faktu, że jedynie ta forma władzy — t. zn. walka o konsekwentną, prawdziwą demokrację — stanowi także obecnie, po wygnaniu najeźdźców, jedyną rękojmię zachowania naszej narodowej niepodległości i niedopuszczenia do tego, aby kraj nasz przekształcił się w kolonię (a niebezpieczeństwo takie, ze względu na agresywne tendencje krajów kapitalistycznych, jest bardzo poważne).

...Taka jest specyfika naszej formy władzy. Dlatego też termin „komitety ludowe“ jest zupełnie na miejscu, zawiera on bowiem w sobie pojęcie walki, która jest prowadzona i musi być prowadzona zarówno o nie, jak i w ich łonie, nie zaciemniając zarazem, ani też nie negując społeczne (robotnicy i chłopci) i ideologicznej bazy, na której są oparte i rozwijają się komitety ludowe“.

Artykuły Borysa Kidrica zaznajamiają nas z charakterem ekonomiki nowej ludowej Jugosławii:

„Jeśli idzie o charakter spółdzielczości, należy wziąć pod uwagę dwa czynniki podstawowej wagi: po pierwsze, charakter władzy politycznej w kraju, i po drugie, ogólny charakter ekonomiki — t. j. charakter kluczowych jej gałęzi. Spółdzielczość w dawnej Jugosławii mogła tylko służyć dziełu akumulacji i koncentracji kapitału, umacniając pozycję spekulantów i elementów kapitalistycznych przeciw pracującemu chłopstwu i rzemieślnikom. Nadzieje integralnych spółdzielców, że spółdzielczość pomoże obalić wyzysk człowieka przez człowieka i anarchię kapitalistycznego sposobu produkcji, została całkowicie odrzucona przez rzeczywistość.

W nowej Jugosławii, w wyniku istnienia państwowego sektora gospodarczego i jego wielkiego ciężaru gatunkowego oraz ze względu na zasadniczą istotę władzy politycznej w naszym kraju, a także na istotę systemu finansowego, jako całości, spółdzielczość nabiera zupełnie innego znaczenia. Nadzieje integralnych spółdzielców, że spółdzielczość przyczyni się do szybszego rozwoju społecznego i politycznego, prowadzącego do obalenia wyzysku człowieka przez człowieka, uzyskały wreszcie realną podstawę“.

Inne artykuły omawiają zagadnienie dalszych perspektyw rozwojowych Jugosławii, rozwój sytuacji międzynarodowej oraz problemy organizacyjne Ludowej Młodzieży.*

Marcowy — trzeci z kolei — numer teoretycznego organu Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec „Einheit“ przynosi dwa artykuły, które powinny nas żywo zainteresować. Jeden — to artykuł Willi Beckera o wydajności i rentowności rolnictwa niemieckiego. Autor udowadnia w swym artykule na podstawie rzeczowego materiału, że Niemcy w obecnych granicach mogą przy właściwym postawieniu gospodarki rolnej oraz wymiany zagranicą artykułów przemysłowych na produkty rolnicze stać się państwem całkowicie pokrywającym swe potrzeby wewnętrzne w dziedzinie produktów rolniczych.

.... Utrata wielkich obszarów rolniczych, których rola dla naszego zaopatrzenia była w przeszłości decydująca, oraz ograniczona na dłuższy okres czasu możliwość importu brakujących nam artykułów żywnościowych, zmuszają nas do wydobycia z ziemi ojczyściej

wszystkiego, co tylko dać może. Nie możemy jednak ograniczyć się do prowadzenia naszej gospodarki według metod, stosowanych dotąd. Dążenia do autarkii od 1933 r. (oraz wcześniej jeszcze) wytworzyły specyficzną strukturę naszej ekonomiki, która zapewniała wprawdzie wielkim właścicielom ziemskim i junkrom wysoką rentowność ich gospodarstw, lecz ostatecznie służyła tylko do tego, by wytwarzać armaty zamiast masła.

Te antynarodowe posunięcia są też przyczyną tego, że nasze rolnictwo w wielu dziedzinach pozostaje w tyle za rozwojem innych krajów. Sprzęt techniczny, mechanizacja drobnych gospodarstw, cały system gospodarki rolnej znajduje się w stanie wielkiego zacofania. Zacofanie to trzeba dziś nadgonić w warunkach znacznie cięższych, niż to miało miejsce przed 1933 r.

...Nauka i technika muszą się przyczynić do tego, aby drogą skutecznych badań w dziedzinie stosowania nawozów, hodowli zwierząt, uprawy roślin i obróbki gruntu podnieść w wielkim stopniu wydajność rolnictwa i dzięki mechanizacji i organizacji procesów pracy osiągnąć maksymalną wydajność pracy przy minimalnym wydatkowaniu ludzkiej siły roboczej.

Drogi, którymi winniśmy kroczyć, aby osiągnąć ten cel, wskazują nam sąsiadujące z nami kraje o maksymalnie rozwiniętym rolnictwie: Holandia, Belgia i Dania.

...Na przykładzie naszych małych sąsiadów widzimy, że jest rzeczą zupełnie możliwą, nawet w naszych zmniejszonych Niemczech, postawić tak naszą gospodarkę żywnościową, aby pozwoliła nam osiągnąć poziom życiowy tych narodów. Fakt, że jesteśmy przede wszystkim krajem, eksportującym wyroby przemysłowe, stwarza nam znacznie pomyslniejsze, niż w innych krajach, przesłanki takiego rozwoju. Jesteśmy w stanie drogą eksportu wysokowartościowych wyrobów przemysłowych uzyskać potrzebne nam ilości zboża, paszy i innych produktów żywnościowych z sąsiednich krajów, przede wszystkim z Bałkanów, stanowiących olbrzymi rynek zbytu dla naszego przemysłu. Możemy zaopatrzyć nasze rolnictwo we wszelkiego rodzaju pomocnicze środki techniczne własnego wyrobu, co zapewni nam na dalszą metę przewagę nad krajami czysto rolniczy-

mi, jak o tym świadczy na przykład zmechanizowane rolnictwo amerykańskie. Zrywając z wszelkimi dążeniami do autarkii, musimy wraz z innymi narodami ustalić podział pracy, wpływający z konieczności życiowych każdego narodu.

W tymże numerze Herbert Osten porusza w dłuższym artykule zagadnienie nowej Polski oraz stosunku demokratycznych sił narodu niemieckiego do naszego kraju:

„W obliczu tych zasadniczych przemian, które nastąpiły w Polsce, i w obliczu historycznych zobowiązań Niemiec wobec Polski, należy obecnie rozpatrzyć zagadnienie współpracy pomiędzy nowymi demokratycznymi Niemcami, a nową demokratyczną Polską... Przemiany społeczne naszego bezpośredniego sąsiada wschodniego są podstawą wspólnoty interesów sił demokratycznych Polski i Niemiec. Ta wspólnota interesów może z łatwością doprowadzić do prawdziwego porozumienia, o ile siły demokratyczne Niemiec potrafią zdobyć się — po pierwsze — na zrozumienie położenia Polski, po drugie — na uznanie historycznych zobowiązań ludu niemieckiego wobec narodu polskiego, który od wieków był straszliwie dręczony i ciemiężony, poczynając od rozbiorów Polski poprzez wywłaszczenie chłopów polskich przez pruskich junkrów, do komór gazowych Oświęcimia i wytopienia milionów Polaków. Będzie to możliwe — po trzecie — o ile siły demokratyczne Niemiec zdobędą się na uznanie faktów politycznych, wywołanych przez reżim hitlerowski i jego rabunkową wojnę, która skończyła się klęską. Już przed stu blisko laty pisał Fryderyk Engels:

„Polska musi rozporządzać takim co najmniej obszarem, jak w 1772 r., musi posiadać nie tylko odpowiednie terytorium, lecz także ujście swych wielkich rzek oraz duży pas wybrzeża nad morzem bałtyckim” (Fryderyk Engels, artykuł w „Nowej Gazecie Reńskiej” z 20 sierpnia 1848).

Już wówczas domagał się więc Fryderyk Engels zrozumienia dla warunków rozwojowych Polski, uważając to za konieczną przesłankę pokojowego i demokratycznego rozwoju Europy.

W dzisiejszej sytuacji zrozumienie tego faktu jest jeszcze bardziej konieczne znacznie w obliczu winy, której

Niemcy w przeciągu ubiegłych stu lat dopuściły się na narodzie polskim, i znacznie łatwiej przyjdzie dziś niemieckim siłom demokratycznym porozumieć się z Polską, która obaliła swych książąt, junkrów i wielkich kapitalistów, kładąc podwaliny pod rozwój socjalizmu. Polska demokratyczna, jak to stwierdził oficjalnie jej rząd, zawsze będzie gotowa do najściślejszej współpracy, politycznej i gospodarczej, ze szczerze demokratycznymi Niemcami, które uznają historyczne zobowiązania Niemiec wobec Polski“.

„...Gotowość niemieckich sił demokratycznych do ścisłej i przyjacielskiej współpracy z siłami demokratycznymi Polski — oparta na zrozumieniu tego, co konieczne i nieuniknione — jest najtrwalszym kamieniem węgielnym pokoju Europy i zapewnienia oraz utrwalenia demokracji w obu krajach. Brak tego zrozumienia oznacza groźbę dla demokratycznego rozwoju Polski i Niemiec, oraz dla pokoju Europy. Zrozumieniu temu mogą przeciwdziałać tylko niemieccy i polscy reakcyjniści oraz reakcja światowa“.

„...Ze względu na własne dobro i na dobro pokoju światowego muszą niemieckie siły demokratyczne być gotowe do najściślejszej współpracy z demokratycznymi siłami nowej Polski i pobudzać naród niemiecki do zrozumienia tego, co jest historycznie niezbędne. Wprawdzie nie znajdujemy się dzisiaj w Niemczech w sytuacji rewolucyjnej, można jednak w zmienionych warunkach zastosować słowa Karola Marksa z listu do Fryderyka Engelsa z dnia 2 grudnia 1856:

„Co mnie zresztą w moich nowszych studiach nad historią Polski zdecydowanie na rzecz Polski przekonało, to fakt historyczny, że intensywność do życia wszystkich rewolucji, poczynwszy od 1789 r., da się dokładnie zmierzyć na podstawie ich stosunku wobec Polski. Polska jest ich „zagranicznym termometrem“.

(Karol Marks i Fryderyk Engels: Listy, II tom, wyd. moskiewskie w języku niemieckim, str. 197).

List do Redakcji „Nowych Dróg“

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Sprawa, którą pragnąłbym poruszyć na łamach Waszego pisma, nie ma znamion szczególnej nowości, ani też pierwszy ją zapewne poruszam. Jeżeli mimo to pragnę skorzystać z gościnności na szpaltach „Nowych Dróg“, to czynię to w przeświadczeniu o jej praktycznej ważności i z zamiarem wywołania na jej temat dyskusji. Być może, że socjologiczna interpretacja, którą tutaj wysuwam, przyczyni się w pewnej mierze do wyklarowania kwestii.

Mówiąc krótko i po prostu, chodzi mi o świadomość społeczną młodzieży, opuszczającej progi naszych wyższych uczelni.

Na jakich torach znajduje się ona i pod działaniem jakich sił kształtowała się dotychczas ta świadomość?

Dzisiejsza młodzież — będzie „dziedzicem wszystkiego“ i przyszłość społeczeństwa będzie zależała z jednej strony od masy spadkowej, od wszystkich faktów dokonanych, tradycji stworzonej, od obiektywnej logiki społecznej, ale także i od czynnika ludzkiego, od recepcji faktów zastanych przez żywioł ludzki: co dziedzic wszystkiego uczyni z dziedzictwem. Może on być lepiej lub gorzej przygotowany do objęcia spadku, lepiej lub gorzej uświadomiony do podjęcia swych obiektywnych zadań. Może współdziałać z obiektywną logiką rozwojową faktów lub hamować ją przez brak zrozumienia i wolę źle skierowaną.

Młodzież, opuszczająca szkoły wyższe, stanowi wprawdzie drobny odsetek ogółu młodzieży, jednak biorąc pod uwagę, że wykształcenie jest potężnym narzędziem współczesnego człowieka, jego bronią w walce o kolektywny byt, o miejsce pod słońcem narodu, pozycja, jaką zajmie odsetek młodzieży, wyposażonej w tę broń, jest w bilansie społecznym pozycją dużej wagi.

Ustaliśmy najpierw stan faktyczny.

W dialektyce rozwoju społecznego zdarza się, że przeobrażenia gospodarcze, ustrojowe i cała logika obiektywna zdarzeń wyprzedza świadomość ideologiczną, subiektywną, całych grup ludności. Zwłaszcza, jeśli chodzi o inteligencję, o tzw. elitę kulturową, to ona dziś, nie będąc związaną z tą klasą społeczną, która jest nośnikiem przemian rewolucyjnych (jak w danym wypadku klasa robotnicza), jest ideologicznie oderwana od tych przemian, jest maruderem historii.

Spoleczności, objętej prądem przemian rewolucyjnych, nie może być, oczywiście, obojętną kwestią, jaką pozycję w walce o nowy ustrój zajmuje dzisiejsza warstwa inteligencji, a tymbardziej, jak przygotowaną być ma warstwa, która w przyszłości ma otrzymać wielki przywilej uniwersyteckiego czy politechnicznego kształcenia.

Bo nie zapominajmy, że jest to wielki i kosztowny przywilej, może sprawiedliwszy, niż przywilej bogactwa czy urodzenia, ale przywilej. O tym ani chwili nie powinien zapominać każdy, kto z tego przywileju korzysta lub będzie korzystał. Przywilej, z którego wynika etycznie tak samo wielkie zobowiązanie i odpo-

wiedzialność wobec ogółu. Jeżeli ktoś, otrzymując wielkim kosztem społecznym przygotowanie fachowe lekarza lub inżyniera, nie rozwija w sobie poczucia odpowiedzialności społecznej i traktuje swój zawód tylko pod kątem widzenia jak najszybszych i największych korzyści materialnych, jest takim samym przedstawicielem mentalności anarchicznej i aspołecznej, jak kapitalista prywatny, i tak jak on wyodrębnia się z wielkiej wspólnoty.

Toteż zadanie włączenia przyszłej młodzieży, otrzymującej wyższe wykształcenie, w prąd przemian, których wykładnikiem jest klasa społeczna, dokonywująca rewolucji, musi być podjęte przez tę klasę, względnie przez rząd, który ją reprezentuje. Trudno sobie wyobrazić, aby mogło być inaczej. I nigdy nie było inaczej.

Na to słyszę nieraz argument: szkoły wyższe nie są przeznaczone dla wychowania politycznego; mają być one przybytkiem czystej wiedzy. Lecz w argumencie tym tkwi wielki sofizm i wielkie nieporozumienie.

Nie było może (lub nie wszędzie i nie zawsze) katedr wychowania politycznego, lecz ustrój liberalny miał i bez tego szereg sił do dyspozycji, przy pomocy których kształcił politycznie dla swoich celów i to w sposób może jeszcze bardziej skuteczny, bo nieznaczny i dyskretny. Jeżeli Herbert Spencer zapewniał, że społeczność nie jest produktem fabrykacji, lecz rozwoju organicznego (of development, not of manufacture) — to było to tylko efektownym paradoksem, półprawdą, kryjącą w sobie treść utajoną a fałszywą. Bowiem liberalizm, a ściślej liberalna burżuazja, zawładnąwszy ustrojem i siłami produkcyjnymi, nie potrzebowała uciekać się do kroków doraźnych i jaskrawych. Nacisk był tylko inaczej zorganizowany, ale był, a możność tak zwanego swobodnego wyboru przekonania była czysto iluzoryczna. Społeczeństwo liberalne XIX w. było szczególnie opancerzone i rozporządzało potężnymi środkami opinii i innych form ostracyzmu, ażeby unieszkodliwić z punktu każdego, kto zaczepiał je od jakiej bądź strony; nie tylko politycznej, ale i filozoficznej i antystycznej i obyczajowej. Wypadki Maxa Stirnera, Oscara Wilde'a, D. H. Lawrence'a, Joyce'a i wielu innych, są tego wymowną acz przemilkiwaną ilustracją. Gdy Stirner ogłosił swoje anarchiczne wyznanie wiary, uznające państwo za nieszczęście, nie był wprawdzie wtrącony do więzienia, ale wszystko go opuściło i człowiek umarł jak na bezludnej wyspie. Państwo liberalne miało swego żandarma w każdym mieszczaństwie, dlatego mogło pozwolić sobie swobodnie na majaczenia ideologów o bezwzględnej, jakoby przez nikogo nie gwałconej swobodzie przekonania. Swoboda w państwie liberalnym była tylko hipokryzją. Nie istnieje życie społeczne bez szeregu przymusów. Istnieje tylko otwarta lub zamaskowana forma przymusu, ta ostatnia gorsza, bo połączona z kłamstwem lub hipokryzją. Na hipokryzji głównie opiera się pozorna swoboda w społeczeństwach dzisiejszych Zachodu.

Proszę mi wybaczyć te przydługie może, teoretyczne rozważania, ale wydaje mi się, że mogę teraz odpowiedzieć na pytanie: dlaczego nie było specjalnych katedr wychowania politycznego w szkołach wyższych, dlaczego mogły one ukuć sobie frazes o apolityczności szkół wyższych i czystego, nieskażonego kształcenia „w prawdzie“. Ponieważ realizowały wychowanie polityczne na innych torach, niekiedy nieświadomie, niekiedy tylko dyskretnie, a najczęściej z wystarczającą jasnością i dobitnością. Żyje jeszcze w Krakowie dziekan, który mi oświadczył mocno i w sposób nie dopuszczający dalszej dyskusji, w r. 1909, gdy na czele delegacji jako student upominałem się o pewne ulgi formalne dla młodzieży

z Królestwa, posiadającej ówczesne polskie a nie posiadającej rosyjskich matur: „proszę panów, tu jest Austria“. Nad świadomością obywatela górowała u niego polityczna świadomość państwowa austriacka.

Pod względem społecznym nie istnieje w społeczności pozycja, na której można było pozostać neutralnym, „obiektywnym“ w sensie apolityczności. Gdy żołnierz wycofuje się z walki, nie jest ani neutralny, ani apolityczny. Czynem swoim, pozornie neutralnym wzmacnia on zawsze jedną albo drugą stronę. Nie istnieje pozaklasowe „wychowanie państwowe“, nie ma ogólnego, pozaspołecznego w swej treści „uczucia narodowego“. Uczuciu narodowemu, poczuciu państwowości nadają konkretną treść dopiero te sily, które realizują społeczny układ mocy i wartości.

A teraz następne pytanie: jakie czynniki kształtowały dotąd świadomość polityczną - społeczną młodzieży szkół wyższych?

Zgrupowałbym je w czterech następujących rubrykach: selekcja społeczna, wzór asymilacyjny, wychowanie w szkole średniej i atmosfera szkoły wyższej.

1. Selekcja społeczna. Nikt nie zamykał na uniwersytetach bram przed młodzieżą wiejską i robotniczą — i nie potrzebował tego robić. I tak ta młodzież przez bramy szkół wyższych przecisnąć się nie mogła — mogła tylko z daleka patrzeć na nie, po trosze z nabożeństwem, a po trosze z niechęcią. Brak ujednoliconej szkoły powszechnej, pozornie tylko zrealizowany powszechny obowiązek uczenia się, ciemnota, wynikająca z nędzy mas — wpędzały tę młodzież na ślepe tory, z których mogła ona tylko z daleka patrzeć na bramy szkół wyższych. Przywilej bogactwa lub urodzenia natomiast otwierał te bramy szeroko przed młodzieżą bez względu na osobistą wartość. Do szkół wyższych przenikała masowo młodzież mieszczańska i ziemiańska, tworząca dość jednolity, selekcyjonowany blok o swoistych tradycjach i swoistej mentalności, urabiany politycznie przez sodaliję i oenerowskie ideały.

2. Wzór asymilacyjny. — Gdy nawet przez szczęśliwy uśmiech losu syn drobnego chałupnika, służącej, dozorca więziennego lub małorolnego chłopca dostawał się do uniwersytetu i otrzymywał od losu jakieś szanse na utrzymanie się przez długi szereg lat studiów, zaczynał grać inny mechanizm psychospołeczny, działający nieomylnie na rzecz klasowej struktury społeczności ziemiańsko-mieszczańskiej. Społeczeństwo realizuje w swej strukturze nie tylko różnice w podziale dochodu społecznego, lecz także swoisty układ wartości. Różne warstwy zajmują miejsca w tym układzie w myśl niepisanego, ale niemniej mocnego prawa. W różnych sytuacjach życiowych jasno widocznym się staje to hierarchizowanie człowieka. Inteligent może być goły jak święty turecki, ale dzięki swoim nawykom i formom będzie sam siebie uważał i będzie przez wielu ludzi oceniany wyżej, niż kupiec lub rzemieślnik. Praca fizyczna będzie niżej oceniana, niż tak zw. praca umysłowa, chociaż często ograniczona do mechanicznych czynności przepisywania lub rachowania. Małowartościowy hochstapler w miejskim garniturze będzie wyżej stawiany od inteligentnego i dzielnego parobka w oczach niejednej wiejskiej dziewczyny. Wokulski, bohater „Lalki“ Prusa, musi nie tylko zdobyć milionowy majątek, nie tylko osiąść wykształcenie i światowe stosunki, żeby starać się o pannę z „dziadowskiej“ arystokracji, zbankrutowanej, zdzieciniałej i hochstaplerskiej — musi jeszcze przypomnieć sobie i innym swe szlachecko - ziemiańskie pochodzenie,

jakiegoś tam dziadka, co to był jeszcze posesjonatem i siedział wzorem pradziadków, jak Bóg przykazał, na roli. Byle herbowy hołysz, a do tego z tytułem, jest mimowoli wyróżniany nieraz przez ludzi wartościowych, poważnych i demokratycznie myślących. Taka już jest siła wzoru asymilacyjnego, zakorzenionego w społeczeństwie, które nie zdążyło wytworzyć jeszcze demokracji obyczajowej, nie zdołało wytworzyć jeszcze własnego społecznego układu wartości i przepoić nim swego życia na codzień.

Przyczyna psychologiczna leży w poczuciu niedowartości i w dążeniu bezwiednym do kompensacji.

Pojęcie niedowartości (niższej wartości), tak jak je rozwinął Adler w ślad za Nietzschem (którego należy uważać za właściwego twórcę koncepcji), łączy się w nauce Adlera z jakimś upośledzeniem organicznym, z jakimiś niedociągnięciami indywidualnymi.

Osobiście zwracałem uwagę na inną postać poczucia niższości — środowiskową. Sądzę, że występuje ona obok tamtej, co najmniej równie często. Istnieje uczucie niższości, płynące z poniżenia klasowego. Jest jednym z środków panowania i wyzysku jednej klasy nad inną — ustanowić nie tylko przemoc materialną i nagromadzić zasoby kapitałowe, lecz porazić od wewnątrz człowieka wyzyskiwanej klasy przez wmówienie w niego niższości. Służą ku temu różne sposoby. Gest lekceważenia i pogardy (gest jaśniepański); ceremoniał towarzyski skomplikowany, którego człowiek klasy upośledzonej nie jest w stanie przyjąć ani zastosować; przesunięcie emocjonalnego przydźwięku wyrazów powszechnie używanych w kierunku naganiającym lub wprost hańbiącym (proszę wziąć pod uwagę np. ewolucję znaczenia słowa „gminny“; ze zwykłego oznaczenia rzeczy i czynności dziejących się w obrębie gminy stało się ono synonimem poсполitości, prostactwa, złego wychowania). Klasa panująca przesuwa cały rozwój kultury w kierunku, który ma służyć jej potrzebom utrwalenia swego władania, zabezpieczenia sobie zdobyczy środkami normalnie nie stworzonymi dla takich celów. Cała kultura łacińska Polski była w ten sposób wprzęgnięta w służbę klasowych interesów „mości pana“, jako coś co odgradzało człowieka „dobrze urodzonego“ od „gminu“. Podobnie sam stosunek do zajęć fizycznych i w ogólności do pracy został ukształtowany w tym samym sensie; klasy wyższe są to przede wszystkim klasy niepracujące (do dziś w Anglii „leisure classes“).

Nie dziwnego, że człowiek, nieposiadający tego wszystkiego, lub wyzuty stopniowo w toku historycznego rozwoju, przyjmując kulturę, przyjmuje ją przepojoną klasowym wartościowaniem obcej, względnie wrogiej mu klasy, wraz z pogardą którą żywi zwycięzca do zwyciężonego: — w danym wypadku poczucie upośledzenia i niższości przenoszone jest na forum wewnętrzne, w stosunku do samego siebie. Warunkiem ostatnim zwycięstwa jest, aby zwyciężony przestał wierzyć w siebie, aby utwierdzenia się w wartości szukał nie w sobie i nie w swej klasie, lecz w stopniu, w jakim zdoła przyswoić sobie kulturę klasy wyższej z jej obcym wartościowaniem. Słowem, musi ta obca kultura zaimponować, oślnić go aż do samozaprzeczenia klasowego. (Klasa rewolucyjna musi oczywiście skorzystać z całej spuścizny kulturowej narodu, lecz powinna przetworzyć ją na własną treść życiową).

Jaki jest wynik tego długiego procesu historycznego, niesącego z sobą z agłądę poczucia wartości klasowej? Oto ten, że wśród tych synów

chłopów, robotników, czy rzemieślników, którzy przedostawali się do klasy uprzywilejowanej przez bramę wykształcenia wyższego darmo byśmy szukali klasowej świadomości własnej klasy. Są to wysferzeńcy — d e z e r t e r z y w l a s n e j k o i e k t y w n e j s p r a w y. Są oni często bardziej jeszcze snobami, wrażliwymi na godności, odznaczenia, tytuły, zaszczyty, skoligacenie się i stosunki towarzyskie z warstwami wyższymi od ludzi rzeczywiście pochodzących z tych klas.

Zadne wykształcenie, żadna osobista inteligencja nie jest w stanie przeciwstawić się temu procesowi wysferzenia, z chwilą, gdy raz się już rozpoczął. (Nie chcę przytaczać tu żyjących przykładów z mego otoczenia).

W tych warunkach synowie chłopscy, przedostający się na uniwersytet, nie mogli być dla ustroju szkodliwi; toteż nie potrzebowali on zamykać przed nimi swych bram.

Zaradzić temu może tylko rewolucyjna przemiana ustroju i pozbawienie klas uprzywilejowanych bazy gospodarczej; nie koniec jednak na tym — klasy zwycięskie długo jeszcze nie będą mogły otrząsnąć się ze swego paraliżującego poczucia niedowartości i potrzeba będzie wielu świadomych wysiłków wychowania i oddziaływania społecznego, ażeby przywrócić im godność klasową.

3. Szkoła średnia. — Młodzież, przychodząca na studia do szkół wyższych nie urabia się dopiero tutaj. W znacznym stopniu jest ona już uformowana w swej świadomości społecznej podczas pobytu w szkole średniej. Za oblicze ideologiczne, za poziom wyrobienia społecznego tej młodzieży w dużym stopniu ponosi odpowiedzialność szkoła średnia. Z kolei jednak można twierdzić, że nauczycielstwo szkoły średniej jest także, jakim urobiło je pochodzenie społeczne (selekcja społeczna), wzór asymilacyjny i studia w szkołach wyższych. Ma to pozory błędnego koła, pochodzące stąd, że wszystkie te czynniki działały naraz i wzajemnie się potęgowały. Toteż ani sama reforma szkół wyższych bez reformy szkoły średniej, ani odwrotny porządek nie da rezultatu; wszystkie wymienione czynniki muszą być jednocześnie odnowione w zgodzie z nową treścią społeczną wychowania.

W dotychczasowej szkole średniej nauczyciel niechętnie uważał się za wychowawcę. Ambicje jego szły raczej w kierunku nauczania i kultywowania nauki czystej. W związku z tą rezygnacją pedagogiczną nauczycielstwa tym większą i ambitniejszą rolę odgrywał ksiądz katecheta. Stworzył on sobie nawet krąg przeświadczenia (zasugerowany opinii, rodzicom i samemu nauczycielstwu), że to on właśnie, a nie kto inny jest powołany do misji wychowywania par excellence. Nie tylko wychowanie religijne; nie tylko wychowanie moralne; także wychowanie świadomości społecznej miało być tą jego zastrzeżoną dziedziną. Nie chciałbym tutaj być źle zrozumiany. Nie walczę tutaj z religią. Nie usiłuję propagować bezbożnictwa. Mam szacunek dla wiekowych tradycji katolicyzmu, wyznawanego przez większość naszego społeczeństwa. Mam jakieś dalekie sympatie dla najstarszych zakonów, Benedyktynów, czy Cystersów, za ich zasługi cywilizacyjne. Osobiście jestem człowiekiem, nie odczuwającym potrzeby religii, ale to nie ma nic do rzeczy. Jestem tylko przeciwnikiem polityki, uprawianej przez księży prefektów w szkole. Byłem głęboko oburzony i dotknięty, gdy syn mój, wówczas uczeń trzeciej, czy czwartej klasy gimnazjum, przyniósł mi wiadomość ze szkoły, że ksiądz prefekt bardzo ubolewał nademną z powodu, że posyłałem syna do pływalni Ymk (że jest to instytucja protestancka). Byłem tak samo oburzony, gdy innym razem powiedział: „dziś prawie nie było lekcji religii, bo ksiądz całą godzinę mówił przeciwko socjalistom”.

Uważam, że nie należą do roli katechety podobne wystąpienia, jak nie jest jego rolę wychowanie integralne; jest od tego cały zespół czynników wychowania.

4. S t u d i a w y ż s z e. — Powołując się na mój artykuł w tej sprawie, opublikowany niedawno w „Trybunie Wołności“, chcę tylko stwierdzić tutaj, że szkoły wyższe, będące odbiciem istniejącego przez bardzo długi okres czasu ustroju, nie mogły ideologicznie nie odbijać również ideologii tego ustroju. Nawet, gdy profesor odzegnował się od wszelkiej polityki (świadomie), był (nieświadomie) siewcą ideałów społecznych, które zaczerpnął ze szkoły, którymi nasiąkł w rodzinie, które asymilował z lektury reakcyjnej prasy, które przyjął w drodze bezwiednej asymilacji wzoru ziemiańsko-arystokratycznego przez obcowanie lub koligację. Nie podważam tu dobrej wiary profesorów, którzy z całą powagą twierdzą, że polityka ich nie obchodzi, że usiłują żyć „w prawdzie“ czystej, obiektywnej wiedzy. Na pewno wielu z nich tak sobie to uświadamiało i uświadamia. Czują się nawet jakby rycerzami „czystej kultury“ przeciw „zalewającym nas zewsząd fałom kolektywizmu“, planowości i innych nieszcześć.

Oto jak przemawiają dwaj profesorowie, przyrodnik i humanista w dwugłosie, drukowanym w „Przegl. Współcz“, 1937, Nr 178, przedrukowanym (tak!) w „Młodej Rzeczypospolitej“, 1946, Nr 13.

„Te formalne walory nauk humanistycznych mają dziś szczególną doniosłość i aktualność, bo rozpanoszenie impulsów instynktowych oraz wszelkich i z m ó w i l e g e n d, osobliwie w dziedzinie polityki, doszło chyba do zenitu w świecie powojennym i pora dążyć świadomie do przywrócenia rozumowi należnego mu stanowiska w umysłowości cywilizowanej. A do tego przede wszystkim skarby wielkiej tradycji klasycznej mogą nam dopomóc. Przechodząc od formy do treści, zaznaczmy tylko, że właściwą duszą nauki humanistycznej, jak mówi sama jej nazwa, jest o s o b o w o ś ć l u d z k a z j e j t w ó r c z y m i w a r t o ś c i a m i. Służą więc te nauki przede wszystkim urobieniu pełni człowieczeństwa w jednostce w najwyższym pojęciu słowa, zarówno, o ile chodzi o kulturę intelektu, jak o budowę charakteru. Nie można zaś dość silnie zaznaczyć, że właśnie to k s z t a ł t o w a n i e i d o s k o n a l e n i e o s o b i s t o ś c i c z ł o w i e k a także ma szczególną aktualność dziś, gdy zalewają nas ze wszech stron f a l e k u l t u z b i o r o w o ś c i, gdy grupy społeczne, plemienne i państwowe r o z t a p i a j ą w s o b i e i n d y w i d u a l n o ś c i s w y c h c z ł o n k ó w, a z m e c h a n i z o w a n i e n a s z e j c y w i l i z a c j i h a m u j e s a m o p o w s t a n i e w y b i t n i e j s z y c h i n d y w i d u a l n o ś c i, sprzyjając raczej standaryzacji typu człowieka przeciętnego o określonym z góry funkcjonalnem przeznaczeniu“ (Cytuję za „Młodą Rzeczp.“ — podkreślenia moje).

Prawda, jak pięknie po literacku to powiedziane? Prawda, jakie to wzniosłe i dostojne? Zupełnie, jak list pasterski Episkopatu? Prawda, jakie to przekonujący dla nas, którzy czujemy się humanistami i którym zależy przecież na człowieku przede wszystkim, właśnie na człowieku — w przeciwnym razie po cóż byłyby te trudy nad przebudową ustroju?

Tylko, że co zdanie — to frazes bez pokrycia. Tyko, że kto, jak kto, ale my w Polsce potrzebujemy wyhodowania poczucia wspólnoty, nie kultywowania różnic indywidualnych. Tylko, że prawdziwa indywidualność nie wyrasta na odosabnianiu się i przeciwstawianiu się zbiorowości, lecz na najgłębszym utożsamianiu się z czymś, co nie jest już „ja“ — ze zbiorowością, z jej świadomością i przeznacze-

niem — i że poza tym niema dla nas życia? Tylko, że te wszystkie piękne zdania — to nieprawda.

Staralem się wypowiedzieć bez frazeologii i bez fałszywej uczoności tych kilka prostych uwag, odwołujących się raczej do zdrowego rozsądku. Jestem jednak w końcu pełen wątpliwości. Może to wszystko demagogia? A może „szargam togę“, jak to mi się już zdarzyło usłyszeć od jednego z kolegów, gdy wzięłem na siebie niepopularny w r. 1932 trud obrony Czechów przed atakami brukowej prasy? A może to wpływ egzystencjalizmu, ta decyzja rzucenia swego zdania w wir rzeczywistości. Tak, to pewnie podświadomy wpływ Sartrea, którego nie czytałem, ale którego nadejście przeczuwałem?

Jakkolwiek bądź jest, nie odmów, Drogi Obywatelu Redaktorze, swej gościnności na Nowych Drogach, gdzie jakoś znajdziemy miejsce na ziemi, i zechciej przyjąć wyrazy szczerego poważania

Zygmunt Mysłakowski
prof. U. J.

Kraków, 1 maja 1947 r.

Do Redaktora „Nowych Dróg“

SZANOWNNY TOWARZYSZU REDAKTORZE!

Sprawa, którą chciałbym na łamach Waszego pisma poruszyć, może wydać się na pozór blaha. Idzie tu bowiem o nic więcej, jak tylko o pobieżną analizę pewnego skryptu uniwersyteckiego. Sądzę jednak, że analiza ta stanowi charakterystyczny przyczynek do oceny tego, co dzieje się na niektórych naszych wyższych uczelniach, zwłaszcza w dziedzinie nauk społeczno-ekonomicznych.

Skrypt, o którym mowa — to „Historia doktryn ekonomicznych“ (w podtytuł: „na podstawie wykładów z uzupełnieniami“), wydana w Warszawie w r. 1943 nakładem sekcji wydawniczej Tow. „Bratnia Pomoc“ Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Skrypt ten uznany jest przez prof. Załuskiego, jako podstawa do przygotowań egzaminacyjnych. Dla studentów jest faktycznie alfą i omegą, jako że Gide i Rist (połecany jako lektura) jest „za obszerny“, a wykłady nie wiele różnią się od treści skryptu (miałem możność zapoznania się z niektórymi notatkami).

Historia doktryn ekonomicznych może i powinna nauczyć młodego adepta nauk prawnych czy ekonomicznych pojmowania związku, jaki zachodzi pomiędzy rozwojem życia gospodarczego a myślą ekonomiczną, co jest podstawowym warunkiem prawidłowej oceny współczesnych zjawisk i współczesnych doktryn ekonomicznych. W jaki sposób warunek ten spełnia skrypt wydany na warszawskim uniwersytecie w r. 1946?

Wstępny rozdział skryptu zajmuje się zagadnieniem typów gospodarstw, jako podstawą do zrozumienia dróg rozwoju myśli ekonomicznej. Wykładowca podaje

różne systemy podziału historii gospodarczej świata. Wymienia Lista, Hildebrandta, Büchera i Schmollera, skłaniając się w rezultacie, jak wynika z kontekstu, ku Bücherowi. Omawiając więc kolejno „okres gospodarki naturalnej“ i „okres gospodarki wymiennej“. Nie wchodząc z braku miejsca w szczegóły, ograniczę się do zacytowania ustępu charakteryzującego ustrój kapitalistyczny, jako najbardziej rozwiniętą formę „gospodarki wymiennej“.

„Podsumujemy teraz nasze rozważania na temat ustroju kapitalistycznego.

Jakie są jego podstawy?

1. Wolność gospodarcza, tzn. wolne współdziałanie i wolne współzawodnictwo. Najważniejsze jej elementy są następujące:

- a) wolność osobista,
 - b) wolność wyboru miejsca zamieszkania,
 - c) wolność wyboru zajęcia,
 - d) wolność wykonywania tego zajęcia...
 - e) wolność sprzedaży po cenach dowolnie ustalonych.
2. Własność prywatna“.

Całych pięć wolności!

Po dokładnej charakterystyce decydującej i twórczej roli kapitału w organizacji produkcji, następuje króciutki ustęp traktujący o tym, że „ewolucja życia gospodarczego po I-szej wojnie światowej idzie w kierunku wzrostu czynnika reglamentacji i interwencjonizmu państwa, odrodzenia się etatyzmu, jednym słowem jak gdyby nawrotu do epoki merkantylizmu (!) ...Druga wojna światowa spowodowała jeszcze większe zmiany. Weszliśmy w okres „wielkich reform“. (Na tym koniec wstępu).

„Teza o nawrocie do merkantylizmu nie jest przypadkowa. Zarówno bowiem w analizie rozwoju gospodarczego, jak i w analizie rozwoju myśli ekonomicznej — wykładowca wychodzi z „wiecznych“ i „niezmiennych“ pojęć, które stosuje do każdego okresu.

Zjawisko to niezwykle jaskrawo występuje już przy analizie stosunków gospodarczych w starożytności. Siły produkcyjne i stosunki produkcyjne niewiele obchodzą wykładowcę. Podstawowy element charakteryzujący dany okres widzi on w wymianie, stopniu jej rozwoju, bogactwie form itd. Zarówno w Grecji, jak i w Rzymie mieliśmy według skryptu nie tylko kapitalistów, ale po prostu kapitalizm. Natomiast (to bynajmniej nie żart!) mówiąc o Grecji i Rzymie, wykładowca nie dostrzega nieomal niewolnictwa. Oto charakterystyka stosunków gospodarczych w Grecji (w późniejszym okresie rozwoju):

„Na tle tych przemian... zachodzą w Grecji istotne przeobrażenia społeczno-gospodarcze. Słabnie dochód z ziemi. Rozpowszechniają się operacje finansowe. Chłop popada w długi. Ziemia staje się raczej lokatą kapitału. Pojawia się kredyt, szczególnie hipoteczny... Stopa procentowa jest wysoka... Upowszechnia się zatrudnienie niewolników. Tworzą się spółki (podkr. w oryginale) kapitalistów, tak dla celów handlowych, jak produkcyjnych“.

To jest jedno z dwóch miejsc, w którym w rozdziale o Grecji i Rzymie wspomina się w ogóle o niewolnictwie (ten drugi raz to stwierdzenie, że „niewolnictwo nie ma wielkiego znaczenia“). Natomiast wciąż odmienniane są terminy „kapitał“, „kapitalizm“, „gospodarka światowa“ itd.

W tych warunkach trudno, rzecz jasna, wymagać od wykładowcy, by różniczkując średniowiecze od starożytności dojrzał podstawową różnicę w odmienności sił i stosunków produkcyjnych, w odmienności położenia chłopu pańszczyźnianego w porównaniu z niewolnikiem. „Postęp gospodarczy wyraża się w powstawaniu wielkich posiadłości ziemskich“ — oto jedyne, co zauważa wykładowca. No i oczywiście znowu operuje się pojęciami — „kapitał“, „kapitalizm“...

Po omówieniu okresu merkantylnizmu (osobny okres!) autor przechodzi do okresu „liberalizmu“.

Terminologia jest, jak widzimy, konsekwentna — nie ma żadnego okresu kapitalizmu, bo, jak autorytatywnie stwierdza się na str. 61 — „kapitalizm istniał i dawniej“. Ten „wieczny kapitalizm“ trzeba tylko według autora dzielić na „finansowy“ (Rzym), „handlowy“ (merkantylnizm) i „przemysłowy“ (po rewolucji przemysłowej).

Wykładowca nie czyni tu — jak widzimy — żadnej różnicy pomiędzy kapitałem handlowym, który mógł działać na peryferiach życia gospodarczego w starożytności czy średniowieczu, ale nie stanowi istotnej cechy danej formacji społeczno - ekonomicznej — a kapitalizmem nowoczesnym, opartym na pracy najemnej, stanowiącym odrębny typ ustroju społeczno - gospodarczego. Wykładowca chce przedstawić kapitalizm jako wieczną, nieprzemijającą kategorię w życiu ludzkości (dlatego ustrój radziecki jest dla niego tylko „etatyzmem“), podczas gdy faktycznie kapitalizm jest zjawiskiem historycznym, przemijającym, zjawiskiem, które ma swój początek i ma swój koniec. Nie ma chyba potrzeby udowadniać, jaki jest sens wywodów p. profesora.

Ostatni etap analizy rozwoju gospodarczego daje wykładowca w rozdziale poświęconym końcowi XIX i początkom XX wieku. Można tu znaleźć dane statystyczne o wzroście ludności, rozwoju produkcji, rozwoju środków komunikacji; można znaleźć twierdzenia o upowszechnieniu posiadania kapitału przy pomocy akcyjnej formy przedsiębiorstw, o stałej poprawie „losu pracujących najemnie“ itd. itd. Nie można „tylko“ znaleźć ani słowa o monopolizacji kapitału, ani słowa o kartelach, trustach czy koncernach!

Na takiej to „osnowie“ gospodarczej snuje wykładowca nić rozwoju myśli ekonomicznej. Nie będę się znowu wdawał w szczegóły. Przypuszczam, że dla scharakteryzowania tej (zasadniczej) części skryptu wystarczy powiedzieć, że autor zupełnie poważnie w każdej niemal epoce dostrzega walkę pomiędzy „komunizmem“ a „indywidualizmem“. Sofistów np. cechuje według niego „indywidualizm, liberalizm, a więc antyetatyzm, skrajny demokratyzm i kosmopolityzm“, podczas gdy sokraty to „tradycjoniści, a niektórzy z nich socjaliści“. Platon — to już nawet nie socjalista, a po prostu komunista...

Nie inaczej wygląda sprawa w średniowieczu. U Tomasza z Akwinu np. „spotykamy tendencje etatystyczne, po części socjalistyczne, chociaż o charakterze umiarkowanym“.

„Okres“ merkantylnizmu omówiony jest krótko (m. in. znowu stwierdzenie: „istnieje głęboka analogia pomiędzy merkantylnizmem a czasami, w jakich żyjemy“), szeroko natomiast omawiana jest ekonomia polityczna okresu „liberalizmu“. Jeden za drugim defilują przed nami ekonomiści i ich poglądy, przy czym wykładowca (widocznie w imię „obiektywizmu“ naukowego) ogranicza się do opisów, nie zaznaczając nigdzie swego stosunku do treści doktryny. Nawet absurdałny pogląd wul-

garnego apologety kapitalizmu J. B. Say'a, który dowodził niemożliwości jakichkolwiek kryzysów — nie spotyka się ze strony wykładowcy z żadną reakcją.

Tym większy więc kontrast wobec tego „obiektywizmu“ stanowi długi ustęp poświęcony marksizmowi. Tu p. profesora „obiektywizm“ opuszcza całkowicie. Obojętny obserwator przekształca się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej w błędnego rycerza św. Graala. Nie ma w rozdziale „Marksizm“ ani jednego ustępu, ani jednego zdania nieomął — po którym nie następowałaby z jednej strony gwałtowna replika, a z drugiej dowodzenie, że poglądy Marksa są zwykłym plagiatem (Rodbertusa itp.).

Na wstępie wykładowca daje ogólną charakterystykę:

„Pierwszą cechą (idei socjalistycznych — uw. moja) jest negatywizm... który przejawia się przede wszystkim w walce o zniesienie własności prywatnej (w ogóle — uw. moja)... Konsekwencją tego jest dążenie do zniesienia najemnictwa przedsiębiorstw prywatnych, tzn. że na ich miejsce państwo wprowadzi najemnictwo państwowe... Następną cechą (jest), egalitaryzm. Czynnikiem ważnym jest, że nie chodzi o absolutną wysokość poziomu, ale o to, że ktoś ma wyższy poziom niż inni...“

Dalej idzie charakterystyka poszczególnych kierunków socjalistycznych.

„Najbardziej krańcowym... jest komunizm, który domaga się uspołecznienia wszystkich dóbr, zarówno produkcyjnych, jak i konsumcyjnych...“

Mniej radykalny kolektywizm, dąży do uspołecznienia tylko środków produkcji, przy dobrach konsumcyjnych pozostawiając własność prywatną...“

„Omówienie“ marksizmu poprzedzone jest analizą przedmarksowskiego socjalizmu, do którego wykładowca zalicza Babeuf'a, Sismondiego, utopistów, Proudhona i Rodbertusa. Ten ostatni, jeśli chodzi o kolektywizm, rozwinął te rzeczy nawet lepiej od Marksa, z tym tylko, że wołny był od akcentów nienawiści społecznej właściwych Marksowi i... (w przeciwieństwie do Marksa) nie uprawiał agitacji politycznej, a popularności nie zdobywał demagogią, zgrabną żonglerką słów“.

Sam „wykład“ marksizmu poprzedzony jest również wstępem, charakteryzującym osobę Marksa. Oto on, w możliwie obszernych wyjątkach:

„Głównym przedstawicielem socjalizmu, tzw. „naukowego“ był Karol Marks. Urodził się w roku 1818 w Niemczech Zachodnich, umarł w roku 1888 (faktycznie w r. 1883, w maju). Był pochodzenia żydowskiego, podobnie jak Ricardo. Już jego ojciec przeszedł na protestantyzm. Początkowo, po skończeniu studiów, zajmował się publicystyką. W tym czasie wydawał „Reinische Zeitung“, która została zamknięta w 1843 r. Wówczas Marks wyemigrował do Brukseli i wrócił do Berlina dopiero w czasie rewolucji 1848 roku. Ponownie zmuszony do wyjazdu, osiedlił się w Londynie, gdzie spędził znaczną część życia na spokojnej pracy, wbrew temu bowiem, co by się mogło napozór wydawać, ten propagator idei rewolucyjnych był spokojnym gabinetowym uczonym, żyjącym po mieszczańsku, żonatym z córką niemieckiego barona i korzystającym z pomocy finansowej dobrze sytuowanych przyjaciół“.

W ten sposób załatwił się p. profesor z człowiekiem, który za swoją rewolucyjną działalność ulegał prześladowaniom w całej Europie Zachodniej i musiał tułać się

od kraju do kraju, z człowiekiem, cierpiącym całe życie skrajną nędzę, która doprowadziła m. in. do śmierci jedyne go syna. Przy tym p. profesor zapomniał dodać, że „dobrze sytuowanym przyjaciele m“, który wspomagał cierpiącego nędzę Marksa był nikt inny, tylko Fryderyk Engels.

Następnie wykładowca wymienia główne dzieła Marksa, podkreśla wpływ Hegla i Feuerbacha, zaznacza „olbrzymią pracowitość, rozległą wiedzę, kulturę umysłową“ Marksa („obiektywizm“!) i kończy:

„Jego „Kapitał“ stał się jak gdyby „biblią socjalizmu“. Powstał cały szereg książek, broszur poświęconych interpretacji i rozwijaniu myśli Marksa. Sam Marks był jednak pod wpływem nauki Dawida Ricardo i w ogóle nawet szkoły klasycznej (J. S. Mill) tyle tylko, że dołączał tam pewne myśli swoje, pewne koncepcje socjalistyczne i filozoficzne i właśnie przez to zaszczerpienie na drzewie ekonomii klasycznej zrodził się ten gorzki owoc (sic!) w postaci jego nauki. Marks miał dość dziwny sposób pisania — namiętny, gwałtowny. Często odnosił się do innych z nienawiścią i pogardą, zwłaszcza obdarzał nią wszystkich poprzednich uczonych. Dlatego zdawało by się, że jest on tym, który stworzył całkiem inną, odrębną naukę. Tymczasem tak nie jest“.

Ani Marks, ani Engels, ani ich następcy nigdy nie negowali wpływu myśli naukowej przeszłości na powstanie marksizmu. Na odwrót — marksizm szczyci się tym, że jest spadkobiercą najpiękniejszego dorobku naukowego ludzkości, że ten dorobek kontynuował i pomnożył, budując na jego bazie nowy, harmonijny, twórczy system naukowy. Ten system naukowy zdał już niejedyn egzamin, jest nadal żywy i twórczy, czego najlepszym dowodem są chociażby namiętne, nieustające ataki wrogów. A p. profesor w r. 1946 celuje w Marksa nabojem... plagiatu. Czyż trzeba podkreślać, jak ślepy jest tu nie tylko nabój, ale i strzelec?

Nie chcę nużyć Was, Redaktorze, opisywaniem szczegółów przeprowadzonej w skrypcie krytyki marksistowskiej ekonomii politycznej. Jest ona nie tylko absurdalna, ale także niesłychanie prymitywna, trącają wyraźnie naftaliną. Wykładowca nie zadał sobie nawet trudu wyszukania bardziej nowoczesnych „argumentów“ przeciw marksizmowi i po prostu powtarza wszystkie te brednie, które wypisywano przed 50 — 80 laty, licząc widocznie (i bodajże słusznie) na nieświadomość słuchaczy. Widzimy więc stare dowody o niemożliwości obliczenia „pracy przeciętnej“ („jak można porównać pracę chirurga z pracą kamieniarza?“), które to dowody kończą się w skrypcie stwierdzeniem, że teoria wartości Marksa jest „subiektywną teorią wartości“ (!!!). Następnie mamy niezwykle „głębokie“ pouczenie, że „dochód z kapitału, dążąc do wyrównania się w różnych przedsiębiorstwach, pozostaje w proporcji do ogólnego kapitału“, podczas, gdy Marks twierdzi, że „największe dochody przynosi przedsiębiorstwo o wielkiej przewadze kapitału zmiennego“, itd. Oczywiście nie brak tu także „żelaznego argumentu“ o sprzeczności pomiędzy I-ym a 3-im tomem „Kapitału“...

Cała ta historia byłaby bardzo komiczna, gdyby nie to, że ogromna większość studentów uczących się ze skryptu „Historia doktryn ekonomicznych“ i słuchających wykładów prof. Załeskiego, po raz pierwszy ma do czynienia z ekonomią w ogóle i z marksizmem w szczególności. Nic więc dziwnego, że słowa płynące ex cathedra młodzież przyjmuje za dobrą monetę, szczególnie, że inaczej nie można zdać egzaminu. I tu nie pomogą żadne postronne oddziaływania. Przeciętny młody

Do Redaktora „Nowych Dróg“

student przeważnie traktuje poglądy wypowiedziane np. w prasie — jako „propagandę“, w przeciwieństwie do „czystej nauki“, reprezentowanej przez p. prof. Załuskiego i jemu podobnych, obłożonych w majestat uniwersyteckiej togi.

Nie chcę, byście mnie źle zrozumieli, tow. Redaktorze. Nie idzie mi bynajmniej o to, żeby katedry uniwersyteckie uczynić w Polsce monopolem marksizmu. Ale kiedyż wreszcie usunięty zostanie paradoks, że w państwie, w którym ugrupowania marksistowskie znajdują się bądź co bądź u władzy — katedry uniwersyteckie są monopolem wulgarnych przeciwników marksizmu, fałszujących marksizm i propagujących pod szyldem naukowości swoje pseudo-naukowe, anty - naukowe „teorie“?

Łączę wyrazy szczerego szacunku

ZYGMUNT GARBIEŃ

KSIĄŻKI NADEŚLANE

WYDAWNICTWA SP. WYD. „KSIĄŻKA”:

<i>Barski J.</i>	Na wielkiej fali, str. 160, zł 110 — II seria
<i>Balzac H.</i>	Eugenia Grandet, str. 216
<i>Dobrowolski S. R.</i>	Wolność, ale jaka?, str. 128, zł 150
<i>France A.</i>	Wyspa pingwinów, str. 280, zł 320
”	Wspomnienia mego przyjaciela, str. 210, zł 320
<i>Garszyn W. M.</i>	Bajka o żabce podróżnicze, str. 14 zł 150
<i>Jarochowska M.</i>	Ludzie, którym nie stawia się pomników, str. 188, zł 120
<i>Kasprowicz J.</i>	Wybór poezji, str. 150, zł 200
”	Księga ubogich, str. 126, zł 180
<i>Keller</i>	Narodziny życia, str. 98, zł 70
<i>Komarow Wł.</i>	Z dziejów biologii, str. 130, zł 110
<i>Mickiewicz A.</i>	Dziady, str. 254, zł 150
<i>Missiur Wł.</i>	Znużenie, str. 256, zł 450
<i>Nałkowska Z.</i>	Romans Teresy Hennert, str. 216, zł 300
<i>Narbutt I.</i>	Ludzie i wydarzenia, str. 118, zł 150
<i>Marks K. i F. Engels</i>	Manifest Komunistyczny, str. 46, zł 50
<i>Plechanow J.</i>	O roli jednostki w historii, str. 58, zł 50
<i>Sandauer A.</i>	Śmierć liberała, str. 186, zł 250
<i>John dos Passos</i>	Manhattan Transfer, str. 518, zł 600

WYDAWNICTWA SP. WYD. „CZYTELNIK”:

<i>Antoni Golubiew</i>	Bolesław Chrobry cz. I — Puszcza, str. 426
” ”	” ” cz. II — Szko nowe, str. 598
<i>Edm. Osmańczyk</i>	Dokumenty pruskie str. 183
<i>Z. Szymański</i>	Jarosław Dąbrowski, str. 80

WYDAWNICTWA CENTRALNEJ ŻYDOWSKIEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ

<i>St. Otwinowski</i>	Wielkanoc, str. 96
	W 3-cią rocznicę zagłady ghetta w Krakowie, str. 197
Ruch podziemny w ghettach i obozach (materiały i dokumenty), str. 214	

WYDAWNICTWA ZW. GOSP. SPÓŁDZ. „SPOŁEM”

Kalendarz Rolniczy na rok 1947
Sprawozdanie z działalności „Społem” za rok 1946

GŁÓWNA KOMISJA BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH W POLSCE

<i>T. Cyprian i J. Sawicki</i>	„Agresja na Polskę w świetle dokumentów”
	część I — 282 str.
	” II — 310 str.

NA
FUNDUSZ PRASOWY
„NOWYCH DRÓG”

Tow. Bartel Zofia	zł 1.000
„ dr G. Bermanowa	„ 2.000
„ Dubiel Józef	„ 1.500
„ dr G. Fiedlerowa	„ 5.000
„ dr Gosiewski R.	„ 1.500
„ Grabiasowa J.	„ 500
„ Łągwiński Franciszek	„ 500
„ dr Mittelstaedt M.	„ 1.000
„ Niemiec Józef	„ 5.000
„ Pawuła Franciszek	„ 1.000
„ Pietkiewicz Jan	„ 1.000
„ Sobierajski W.	„ 1.000
„ Toruńczyk Henryk	„ 1.000
„ Warycha Zygmunt	„ 500
„ Waśniowski Jerzy	„ 500

ROBOTNICZY PRZEGLĄD GOSPODARCZY

ukazał się Nr 5 — 1947 r.
o następującej treści:

PRZED PLENUM KCZZ

- W. SOKORSKI:** Na marginesie wyborów do władz związkowych.
J. KOFMAN: Centralne zadania gospodarcze.
S. NAHLIK: Terapia demograficzna.
Z. GROSS: Pamiętniki robotników.
W. KUZNIECOW: Umowy zbiorowe w Z.S.R.R.
M. KRASOCKI: Organizacja zatrudnienia.
I. EPSZTEJN: Społeczne znaczenie umów zbiorowych.

PRZEGLĄDY:

Na froncie odbudowy: Plan inwestycyjny na rok 1947: Cz. Kulikowski — **Nowe książki:** Odbudowa gospodarcza świata: Jan Rosner — H. Jabłoński: Opinia—Parlament—Prasa: Z. G.—**Ruch związkowy w Polsce:** Niefachowe uwagi — zamiast sprawozdania o Festiwalu (ceka) — Z życia związków zawodowych — **Światowy ruch związkowy:** Ruch związkowy w Szwecji: T. Tan — Finlandia, Francja, Hiszpania, Palestyna — **Przegląd gospodarczy:** Wiosna 1947: J. P. — Gospodarka Czechosłowacji: A. Kaduszkiewicz — Polska — **Nowe wydawnictwa:** Czasopisma związkowe.

NOWY NUMER

„Przeglądu Socjalistycznego”

Ukazał się numer pierwszomajowy (4—5) „Przeglądu Socjalistycznego” o następującej treści:

- Polska Partia Socjalistyczna do ludu pracującego miast i wsi.
St. Szwalbe: 1.V.1946 — 1.V.1947.
T. Głowacki: Międzynarodowy ruch socjalistyczny.
H. Jabłoński: Jean Jaurès.
J. Hochfeld: Z zagadnień socjalistycznego humanizmu.
J. Topiński: Jedność myślenia, jedność działania, jedność organizacyjna.
A. Rapacki: Czym ma być spółdzielczość.
T. Dietrich: Rozważania nad rolą systemu finansowego.
P. Luty: Uwagi w sprawie organizacji spółdzielczości wiejskiej.
L. Blitt: Kryzys ekonomiczny Wielkiej Brytanii.
G. Timofiejew: Z ziemi obcej do Polski.
J. Beluch-Beloński: Jan Szczyrek.

KARTKI Z HISTORII SOCJALIZMU:

- M. Złotorzycka:** Pierwsze święta majowe w Polsce.
J. Durko: Giacomo Matteotti
A. Steinsberg: Towarzysz Mikołaj.

NA HORYZONCIE.

W Polsce. — W ZSRR. — W Europie. — Za morzami.

IDEE. — MYŚLI. — ZAGADNIENIA.

- J. Hochfeld:** Nieuctwo i nieprzyzwoitość.
Z. Baucz: Zatrudnienie kobiet.
J. Miara: Polskie regiony konsumpcyjne.
S. Filipkowski: Walka z biurokracją.
S. Duszyński: Jeszcze o podziale na pracowników fizycznych i umysłowych.
O. Einfeld: Na temat organizacji ubezpieczeń.
A. Kaduszkiewicz: O postępie technicznym w kapitalizmie.

Z ŻYCIA PARTII.

Notatnik referenta.

K. K. O.
KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI
Instytucje pieniężne publicznego zaufania

W K Ł A D Y

na książeczki oszczędnościowe imienne i na okaziciela o bezpieczeństwie prawnym
terminowe
w formie rachunków czekowych (bieżących)

K R E D Y T Y

dla średnich i drobnych zakładów gospodarczych

P R Z E K A Z Y
I Z L E C E N I A

400 placówek dociera we wszystkich miejscowości w kraju.

Pełna obsługa bankowa sprawna, szybka i dogodna

Ukazał się 5 (12) numer

„ **M Y Ś L I**

WSPÓŁCZESNEJ „

za miesiąc maj r. b

na treść numeru składają się artykuły:

prof. dr. Chałasińskiego

„Zagadnienia historyczno-socjalistyczne samowiedzy inteligencji polskiej“

prof. dr. H. Ułaszyna

„Przedmioty klasyczne w szkole“

L. G. Blumina ———

„Ekonomiczne poglądy Keynes'a

nadto kroniki

ekonomiczna, polityczna, przyrodnicza, francuska, jugosławińska

oraz recenzje

Adres redakcji:

Cena numeru zł. 75. —

Łódź, Piotrkowska 86 konto PKO Warszawa 1-995 ———

» Myśl Współczesna «

CZYTAJCIE i PRENUMERUJCIE

czasopisma spółdzielcze

Redakcje i Administracje: Warszawa, Kopernika 30, tel. 87-537
(tel. administracji — wewnętrzny 62, pok. 17).

„SPOŁEM“

Dwutygodnik — pismo ruchu spółdzielczego, tel. wewn. red. 57, pok. 121,
konto PKO I-4610.

„SPÓLNOTA“

Tygodnik spółdzielczy — tel. wewnętrzny red. 21, pok. 125, konta PKO
I-4615, BGS 733.

„PRZEWODNIK WYCHOWANIA SPÓLDZIELCZEGO W SZKOLE“

Miesięcznik — tel. wewn. red. 57, pok. 11, konto PKO I-4640.

„CZASOPISMO OGRODNICZE“

Miesięcznik — organ spółdzielczości ogrodniczej — tel. wewn. nac.
red. 37, pok. 58, konto PKO I-4630.

„PORADNIK MLECZARSKI I JAJCZARSKI“

Miesięcznik przeznaczony dla spółdzielni przetwórczych, tel. wewn.
nac. red. 38, pok. 71, konto PKO I-4620.

„BIULETYN KSIĘGARSTWA SPÓLDZIELCZEGO“

Miesięcznik — tel. wewn. nac. red. 26, pok. 164, konto PPO I-4635.

„PORADNIK SPÓLDZIELNI HANDLOWYCH“

Dwutygodnik instrukcyjny dla spółdzielni obrotu towarowego tel. wewn.
red. nac. 27, pokój 147, konto PKO I-4675.

„SPÓLDZIELCZY PRZEGLĄD BANKOWY“

Czasopismo przeznaczone dla spółdzielczych instytucji finansowych.
Wydawnictwo Banku Gosp. Spółdz. Red. i adm. — Łódź, Al. Kościuszki
47, tel. 197-93, konto BGS 250.

„SAMORZĄD SPÓLDZIELCZY“

Biuletyn informacyjny. — Wydawnictwo Zw. Rew. Spółdz. i Zw. Gosp.
Spółdz. „Społem”. Red. i Adm. Warszawa, Grażyny 13 — Biuro Samo-
rządu Spółdzielczego.

„PRACOWNIK SPÓLDZIELCZY“

Miesięcznik Zw. Zaw. Prac. Spółdz. Red. i Adm. Warszawa, Krasiń-
skiego 16, tel. 886-87, konto: Bank „Społem” Nr 207.

CENTRALA TEKSTYLNA

ŁÓDŹ, Moniuszki 6

Telefon v:

Wydział ogólny 165-30
Biuro Prasowe 203-55



CETEBE

B i u r o
Eksportowe
Centrali
Tekstylnej

ŁÓDŹ, Kościuszki 15

Telefon 140-76



Zbyt produkcji państwowego przemysłu
włókienniczego w kraju po cenach sztywnych
i komercyjnych oraz na eksport

PAŃSTWOWY MONOPOL SPIRYTUSOWY

Spirytus — środek napędowy silników spalinowych

Jako jedną z najbardziej obecnie palących potrzeb kraju należy wymienić potrzebę środków napędowych do silników spalinowych. Wobec dużego wzrostu stopnia motoryzacji i dalszego jego wzrastania, powstaje związany z tym duży wzrost zużycia benzyny, której ilości wewnątrz kraju są niedostateczne i nie należy się spodziewać, aby sytuacja pod tym względem mogła szybko ulec zmianie na lepsze. Również produkcja syntetycznej benzyny nie rozwiązuje problemu, gdyż szybkość wzrastania zapotrzebowania jest znacznie większa od możliwości jakie w naszych warunkach można osiągnąć. Jedyną drogą rozwiązania tej kwestii jest zastosowanie paliwa zastępczego w postaci mieszanek benzyny, benzolu i spirytusu. Mieszanki te już przed wojną zdobyły sobie uznanie w szeregu krajów, nawet takich, które posiadały dostateczne zapasy ropy.

Państwowy Monopol Spirytusowy, oceniając należycie znaczenie i wagę tego zagadnienia, opracował i przygotował odpowiednie urządzenia do produkcji spirytusu specjalnego, potrzebnego do tego celu — spirytusu bezwodnego. Poza tym P. M. S. przyczynił się wydatnie do budowy nowych fabryk, mających produkować wspomniany wyżej spirytus bezwodny.

Z końcem bieżącego roku zdolność produkcyjną Zakładów, odwadniających spirytus będzie można określić cyfrą 30.000.000 litrów rocznie spirytusu bezwodnego. Największym zakładem będzie zakład przy rektyfikacji P. M. S. we Wrocławiu następnym zakład w Lublinie i Chełmży. Przewiduje się, że na przyszły rok produkcja spirytusu wzrośnie tak znacznie, że będzie można otrzymać około 20.000.000 litrów spirytusu odwodnionego dla produkcji mieszanek napędowych.

Państwowy Monopol Spirytusowy będzie miał możność uregulowania ceny spirytusu odwodnionego w ten sposób, że mieszanki spirytusowe będą korzystniejsze w stosowaniu od czystej benzyny. Stosowanie mieszanek spirytusowych w silnikach spalinowych ma bardzo duże znaczenie, jeżeli się weźmie pod uwagę postępy i przemiany w rozwoju silników spalinowych, a mianowicie przejście od silnika tłokowego do silników odrzutowych. Do nowoczesnych silników rakietowych czy też turbinowych przede wszystkim będą miały zastosowanie mieszanki spirytusowe z uwagi na niższą temperaturę spalania i obniżenie przez to wymagań dla materiałów, z których sporządza się turbiny gazowe lub dysze odrzutowe. Już w czasie ubiegłej wojny słynne pociski V 2 były napędzane paliwem w skład którego wchodził spirytus.

Zastosowanie spirytusu odwodnionego do innych celów uwarunkowane jest jego własnością dobrego rozpuszczalnika. Używany jest więc przy wyrobie lakierów, politur, collodium, sztucznej skóry, błon i klisz fotograficznych, filmów, celofanu itp. Przemysł przetwórczy używa spirytusu odwodnionego, szczególnie w procesach, gdzie woda zawarta w normalnym spirytusie (95%) obniżałaby wydajność produktu lub jego jakość. Można tu wymienić: produkcję środków leczniczych syntetycznych, produkcję prochu i materiałów wybuchowych, eteru, chlorku etylu itp. Poza tym należy wspomnieć jeszcze, że pewne ilości spirytusu odwodnionego są używane do celów naukowych laboratoryjnych, dezynfekcyjnych oraz na drobne cele techniczne i przemysłowe.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO INŻYNIERYJNO - BUDOWLANE

Warszawa V

Podległe Ministerstwu Odbudowy

WARSZAWA, ul. Nowy Świat Nr 21

Konto w B. G. K. Nr 616

w y k o n u j e :

roboty w zakresie budownictwa lądowego

Centrala Zbytu Przemysłu Papierniczego

z siedzibą

w Łodzi, ul. Gdańska 39

proceedzi sprzedaż wszelkich artykułów przemysłu papierniczego w zakresie wytwórstwa i przetwórstwa dla sektora państwowego spółdzielczego i hurtu prywatnego zrzeszonego.

Pozostali odbiorcy przemysłu papierniczego winni kierować się do regionalnych Oddziałów Centrali Zbytu P. P. w następujących miastach:

Łódź, ul. Nawrot 13
Kraków, Rynek Kleparski 4
Katowice, ul. Sienkiewicza 21
Poznań, Al. Marcinkowskiego 21
Bydgoszcz, 1-go Maja 13
Warszawa, ul. Marszałkowska 8
Jelenia Góra, ul. Kilińskiego 29
Gdańsk — Sopot, ul. Chopina 12
Wrocław, ul. Spokojna 18
Bielsko, ul. Roli Zymierskiego 13

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO

PROWADZI NA PRAWACH WYŁĄCZNOŚCI SPRZEDAŻ ARTYKUŁÓW ELEKTROTECHNICZNYCH WYTWARZANYCH PRZEZ FABRYKI PAŃSTWOWEGO PRZEMYSŁU ELEKTROTECHNICZNEGO. SPRZEDAŻ ODBYWA SIĘ ZA POSREDNICTWEM BIUR SPRZEDAŻY ORAZ TERENOWYCH ODDZIAŁÓW SKŁADNIC C. H. P. E.

W SPRZEDAŻY SĄ M. IN. NASTĘPUJĄCE ARTYKUŁY:
SILNIKI I PRĄDNICE RÓŻNYCH TYPÓW I RODZAJÓW, TRANSFORMATORY, SPAWARKI.

WYŁĄCZNIKI I ODŁĄCZNIKI, RÓZDZIELNIE, LICZNIKI I ZEGARY ELEKTRYCZNE, GRZEJNIKI, SPRZĘT INSTALACYJNY, ARMATURA OŚWIETLENIOWA, ELEKTROTECHNIKA SAMOCHODOWA.

WSZELKIEGO RODZAJE KABLE I PRZEWODY.
AKUMULATORY, BATERIE ANODOWE I DO LATAREK KIESZONKOWYCH, OGNIWA SUCHE I MOKRE, PROSTOWNIKI.
ŻARÓWKI OŚWIETLENIOWE RÓŻNYCH RODZAJÓW.

SPRZĘT TELETECHNICZNY.
GŁOŚNIKI, LAMPY RADIOWE, ADAPTERY.

D Y R E K C J A C. H. P. E.
Warszawa, ul. Puławska 29, tel. 885—90, 885—91

„BACUTIL” TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE Warszawa, ul. Bartoszewicza Nr 7, Tel. 8-51-09

Oddziały:

Warszawa, ul. Gizów 18
Fabryka Organopreparatów
Lublin, ul. Łęczyńska 107
Kraków, ul. Rzeźnicza 33
Kielce, ul. Zagórska 44
Katowice, ul. Kozielska 8
Gdynia — Chylona, Pogórska 111
Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 79
Białystok, ul. Kolejowa 2

Łódź, ul. Nowotki 4
Olsztyn, ul. Tartaczna 26
Poznań, ul. Garbary 7/9
Rzeszów, ul. Podzamcze 6
Szczecin, ul. Krasieńskiego 79
Warszawa, ul. Sierakowskiego 2
Wrocław, ul. W. Ks. Witolda 16
Fabryka Żelatyny
Brodnica, ul. Drw-ca, ul. Piaski 11

skupuje, zbiera i sprzedaje następujące surowce zwierzęce:
trzustkę, jajniki, jądra, mlecz pacierzowy, nadnercza, żółć, krew, jelita
wszelkie, racice, kości, kopyta, włosie, ogony bydłowe, szczecinę,
odpady skórne i t.p.

oraz produkuje i sprzedaje:
pepton, pepsynę, żelatynę, krwinki (hemoglobina), zwierzęce gruczoły
wewnętrzne wydzielenia suszone i t.p.

CENTRALA

RYBNA

Spółka z ogr. odp.

**HANDEL KRAJOWY
I ZAGRANICZNY**
rybami morskimi
i słodkowodnymi
świeżymi, solonymi
przetworami
r y b n y m i



Zarząd główny:

WARSZAWA ul. Puławska 20,
tel. 8-83-49, 8-83-48

Konto bankowe: Bank Rolny 456

Adres telegraficzny: „Rybcentrale“

Oddziały:

Warszawa	Łódź
Gdynia	Kraków
Szczecin	Chorzów-Batory
Chojnice	Wrocław
Gorzów	Elk

ROLNICZA CENTRALA MIĘSNA

Spółka z ogr. odp.

Warszawa, ul. Bartoszewicza 7

ODDZIAŁY:

Warszawa — Sierakowskiego 2
Szczecin — Mierosławskiego 3
Opot — Mierosławskiego 3
Bytom — Chrzanowskiego 10
Łódź — Inżynierska 1
Olsztyn — 1 Maja 2
Wrocław — Traugutta 106
Poznań — Rzeźnia Miejska

Przetwórnice: Radom, Wrocław, Mysłowice, Gliwice, Szczecin, Jarosław, są uznane przez Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. Centralą Gospodarczą Spółdzielni Zbytu Zwierząt Rzeźnych i Hodowlanych oraz Spółdzielczych przetwórnicy mięsnych.

HODOWLA

Prowadzi obrót i pośredniczy w zakupie i dostarczaniu materiałów hodowlanego i użytkowego—soni, bydła, owiec i trzody. Urządza pokazy i aukcje. Przyjmuje ze statków i rozprowadza między rolników inwentarz z darów UNRRA.

DROB

Prowadzi obrót drobiem tucz drobiu, obrót drobiem bitym na rynek krajowy i zagraniczny.

MIĘSO

Wykonuje zlecenia Ministerstwa Aproprowiacji i Handlu w zaopatrywaniu Urzędów zorganizowanego świata pracy i ludności w mięso.

Prowadzi hurt mięsny.

PRZETWÓRSTWO

Prowadzi przetwórstwo mięsne.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

Spółka z ogr. odp.

Warszawa, Lwowska 13 Tel. 8-84-73

RACHUNEK CZEKOWY	Warszawa, B. G. K. 594 Katowice, B. G. K. 564 Szczecin, B. G. K. 133
RACHUNEK BIEŻĄCY CENTRALA:	Warszawa, B. G. K. P-20-A Biuro Studiów i Projektów Dział Urzędzeń Wodnych Dział Urzędzeń Gazowniczych
MAGAZYN:	Warszawa, ul. Chmielna 69 tel. 8-53-91
BOCZNICA WŁASNA:	Warszawa — Główna Towarowa ul. Kolejowa 69
ODDZIAŁY MIEJSCOWE:	Oddział Warszawa 1 ul. Lwowska 15 Oddział Warszawa 2 ul. Hoża 2
ODDZIAŁY ZAMIEJSCOWE:	Katowice, z siedzibą w Gliwicach ul. Powstańców 4, telefon 47-10, Szczecin, Aleja Piostów 11 m. 6 telefon 647.

WAŻNE DLA UCZESTNIKÓW OBROTU BEZGOTÓWKOWEGO

Wszystkie instytucje, przedsiębiorstwa i osoby, podlegające obowiązkowi uczestniczenia w obrocie bezgotówkowym informowane są bezinteresownie i bezpłatnie przez

K. K. O. m. st. WARSZAWY

Al. Jerozolimskie 41 (róg Poznańskiej)

Targowa 65

Radzywińska 2.

**Każdy członek P. P. R.
prenumeruje: —**

**„TRYBUNĘ WOLNOŚCI“
LUB
„CHŁOPSKĄ DROGĘ“**

dajności, odważnie i bezwzględnie tępić nadużycia wszelkiego rodzaju i kradzieże. W okresie powojennej deprawacji istnieje wiele zła i tolerancja w tym wypadku jest współdziałaniem. Być samemu uczciwym człowiekiem, to jest wiele, ale to nie wystarczy. Należy walczyć ze złem we wszelkich postaciach, jeśli chcemy należycie wykonać wzięty na siebie szczytny obowiązek budowniczych nowej Polski.

Wyżej wymienione uwagi nasuwają się w związku z niedomaganiem i wykroczeniami z dziedziny etyki partyjnej w okresie wzrostu naszej Partii. Walka z tym złem, bój o należyte oblicze moralne partyjnego jest obowiązkiem wszystkich towarzyszy, a w pierwszym rzędzie Kół partyjnych, tych podstawowych ogniw naszej Partii, związanych najściślej z życiem na terenie swojej działalności.

Nowa droga rozwoju

Głęboko chylimy czoła przed heroicznymi powstańcami warszawskimi, których święta i sprawiedliwa nienawiść do Niemca - okupanta wykorzystana została przez szalbierzy politycznych do swoich celów, na szkodę Narodu. Bliscy nam są żołnierze polscy, którzy, walcząc przy boku armii angielskiej, ginęli za Polskę w piaszczach tobruckich i w innych krajach, a którzy po dzień dzisiejszy przez reakcję trzymani są jeszcze w większości swej, poza granicami Polski.

Czcimy zasługi wszystkich Polaków, którzy nie szczędzili krwi w walce o wolność. Ale z tej wielkiej armii bohaterów i bojowników należy szczególnie wyróżnić Żołnierzy Kościuszkowskich, ponieważ wyróżniła ich historia. Kościuszkowcy wyróżniają się miejscem, jakie zajęli w historii nowej Polski, rolę, jaką pełnili przy jej odrodzeniu, stanowią oni symbol nowych dziejów Narodu Polskiego.

I Dywizja, zrodziła się ona na przyjaznej nam ziemi radzieckiej, jako pierwsza załączkowa jednostka Armii Polskiej w Związku Radzieckim, z której wyrosło dzisiejsze Wojsko Polskie. Ojcem i matką dywizji był Związek Patriotów Polskich. Umundurował i uzbroił ją, pomógł w organizacji i wyszkoleniu Rząd Związku Radzieckiego.

Historia dotychczasowa znała polskie formacje na ziemi rosyjskiej, ale tylko jako formacje wrogie, walczące z wojskami rosyjskimi. Fakt powstania I Dywizji, jako sojuszniczej jednostki wojskowej polskiej, mającej razem z Armią Czerwoną walczyć z Niemcami o wyzwolenie Polski, świadczy o głębokim epokowym przełomie w stosunkach polsko - rosyjskich. Dojrzał historyczny czas porozumienia polsko - radzieckiego, w obliczu germańskiej nawały.

Nieliczne były szereg polskie, niewiele mogły one zaważyć w bojach, w których uczestniczyły miliony żołnierzy. Ale żołnierz polski zaważył na wyborze przez naród nowych dróg rozwojowych.

(Z przemówienia tow. Wiesława na zjeździe Kościuszkowców).

ZAGADNIENIA DOCHODU SPOŁECZNEGO W POLSCE

Podniesienie stopy życiowej ludności w Polsce, wzrost zarówno materialnych, jak i kulturalnych warunków bytu uzależnione jest, w gospodarce ludowej, w pierwszym rzędzie od wzrostu dochodu społecznego i planowego jego wykorzystania.

Przez dochód społeczny rozumie się tę część calorocznej materialnej produkcji kraju, w której ucieleśniona została cała nowowytworzona wartość, cała nowowydatkowana praca. Dla obliczenia więc dochodu społecznego należy z wartości globalnej rocznej produkcji odliczyć zużyte materialne elementy wytwórczości surowce, opał, amortyzację maszyn i narzędzi itd. Pozostałą część nazywamy dochodem społecznym.

Dochód społeczny jest funduszem materialnych środków przeznaczonych po pierwsze dla spożycia i powtórnie — dla akumulacji; część dochodu społecznego jest nadto oddawana dla celów obrony kraju. Składa się on więc ze wszystkich wytworzonych w kraju przez robotników i chłopów środków konsumpcji (spożycia) i tej części wytworzonych środków produkcji, które przeznaczone są dla rozszerzenia produkcji.

Czym wyższy jest dochód społeczny, tym większymi są możliwości, — przy prawidłowym, planowym wykorzystaniu i podziale, — podniesienia stopy życia i dobrobytu ludności, gospodarczego wzrostu kraju i wzmocnienia jego siły obronnej.

Dla zilustrowania dróg rozwoju dochodu społecznego Polski przytoczymy następujące zestawienie:

ROK	1929	1933	1938	1946
Dochód społeczny przechodzący przez rynek				
— w złotych nominaln.	20,1 ^{*)}	11,1 ^{*)}	17,7 ¹⁾	8,6 ²⁾
— w cenach 1938 r.	14,5	11,1	17,7 ¹⁾	8,6
Dochód społ. na głowę ludności w zł 1938 r.	108,3	346,9	513,0 ¹⁾	358,3

Przytoczone cyfry nie uwzględniają dochodu naturalnego wsi, t. zn. dochodu, który jest spożywany (względnie użytkowany dla produkcji) we-

^{*)} Dr Kaz. Secomski — Wytyczne polityki inwestycyjnej w Polsce. Wiad. Nar. Banku Pol. Nr 6—7.

¹⁾ Z posiadanych przeze mnie sprawdzianów nie wynika, aby wzrost globalnej produkcji Polski w 1938 r. przekroczył poziom r. 1929 o 20 procent.

Na częściowy wzrost dochodu społecznego w 1938 r. w porównaniu z 1929 r. złożyły się w głównej mierze zbrojenia, dostawy zbrojeniowe dla Franco i in.

²⁾ Złote 1938 r.

wewnątrz gospodarstwa rolnego i nie przechodzi przez rynek. Dodanie jednakże dochodu naturalnego nie zmieni ogólnego obrazu i tendencji rozwojowych. Biorąc nadto pod uwagę, że w obliczeniach statystycy polscy odbiegają znacznie od siebie, — do przytoczonych liczb odnieść się należy z niezbędnymi zastrzeżeniami, tymbardziej, że opierają się one po części na cyfrach szacunkowych. Przytoczone liczby należy raczej rozpatrywać, jako dane przybliżone i wyraz określonej tendencji rozwojowej.

Z liczb tych wynika jednakże, że dochód społeczny na głowę ludności wyniesie przypuszczalnie w bieżącym roku jedynie dwie trzecie dochodu z 1938 r., ale będzie równy dochodowi z r. 1933.

Pomimo zastrzeżeń co do ścisłości przytoczonych liczb, wynika z nich jasno, że w Polsce kapitalistycznej nie było warunków dla szybkiego wzrostu dochodu społecznego. Lata 1930—1935 są przytłumionymi latami raptownego spadku dochodu społecznego Polski. Dla charakterystyki przytoczę, że globalna produkcja Polski w r. 1938 jedynie nieznacznie przekroczyła poziom produkcji z 1913 r. Przebieg powszechnego kryzysu w Polsce był szczególnie ostry.

Aby móc nadto właściwie ocenić poziom stopy życiowej ludności Polski przytoczę za Małym Rocznikiem Statystycznym następujące zestawienie wartości produkcji rolniczej, górniczej i przemysłowej na głowę ludności w różnych krajach w 1929 r., a więc w okresie rozkwitu powojennej gospodarki kapitalistycznej:

Stany Zjedn. Ameryki	3.710 zł
Anglia	1.710 „
Francja	1.830 „
Niemcy	1.760 „
Włochy	880 „
Polska	610 „

Odmierna była także struktura dochodu społecznego wskazanych krajów. Ilustruje je jasno następujące zestawienie produkcji na głowę ludności:

KRAJE	Produkcja rolnicza		Produkcja przemys.		Produkcja rolnicza na głowę ludn. roln. w zł.
	%	%	%	%	
Stany Zjedn.	30,7		69,3		4.550
Anglia	12,4		87,6		2.560
Niemcy	28,4		71,6		2.310
Włochy	34,0		66,0		660
Polska	67,2		32,8		700

Wysoki poziom dochodu społecznego produjących krajów świata opiera się 1) na wysokim poziomie produkcji przemysłowej i 2) na wysokiej wydajności rolnictwa. Polska przedwojenna była krajem rolniczym, przytym produkcja rolnicza na głowę ludności rolniczej wynosiła jedynie 15,3

procent dochodu amerykańskiego farmera, 30,3 procent dochodu niemieckiego rolnika, była nawet niższa od dochodu hiszpańskiego chłopca.

Pomijając sprawę sprawiedliwego podziału, — niski poziom dochodu społecznego Polski, niska stopa życiowa ludności wynikały z niskiego poziomu uprzemysłowienia kraju i zacofanej techniki uprawy rolnej. Rządy kapitalistyczne okazały się niezdolne do pokonania źródeł marazmu gospodarczego i wyprowadzenia Polski na wielki szlak gospodarczego rozwoju.

Z tych faktów wynikają jednakże nauki na przyszłość.

Jeśli chcemy zabezpieczyć wzrost dochodu społecznego Polski i wzrost stopy życiowej ludności pracującej, musimy:

1. dążyć do szybkiego uprzemysłowienia Polski i przekształcenia jej z kraju rolniczo-przemysłowego w kraj wysoko uprzemysłowiony;
2. wydatnie podnieść wydajność gospodarki rolnej.

Reforma rolna i nacjonalizacja wielkiego i średniego przemysłu, banków, środków transportu itd., usunęły główne hamulce i stworzyły warunki dla gospodarczego rozwoju Polski. Aby jednakże wykonać te podstawowe zadania musimy nadto:

1. zapewnić planowy i szybki rozwój uspołecznionego sektora gospodarki państwa ludowego oraz rozwój indywidualnego gospodarstwa rolnego;
2. zabezpieczyć niezbędnie wysoki poziom społecznej akumulacji dla gospodarczej rozbudowy kraju;

3. zapewnić planową współpracę sektora uspołecznionego z nieuspołecznionym sektorem naszej gospodarki, a głównie uspołecznionego przemysłu z indywidualną gospodarką rolną;

4. zabezpieczyć planowe — państwowe, spółdzielcze a także prywatne pod kontrolą państwową — rozdzielnictwo dochodu społecznego. W przeciwnym razie uspołeczniony przemysł mógłby służyć za bazę bogacenia się spekulacyjnego kapitału, co byłoby przeszkodą dla wzrostu potęgi gospodarczej kraju i dobrobytu ludności.

DOCHÓD SPOŁECZNY W TRZYLETNIM PLANIE

Pierwszym etapem na drodze planowego rozwoju gospodarczego Polski musi być odbudowa gospodarcza — właściwe wykorzystanie istniejącego produkcyjnego potencjału przemysłu i rolnictwa i usunięcie tych wąskich miejsc, które utrudniają planowy rozwój gospodarki.

Te zadania ma wypełnić trzyletni plan odbudowy gospodarczej.

Odpadnięcie rolniczych okręgów wschodnich i przyłączenie uprzemysłowionych Ziemi Zachodnich spowodowało poważną zmianę w strukturze gospodarczej Polski. Potencjał przemysłowy uwzględniając zniszczenia wojenne, wzrósł mniej więcej o połowę. W przeliczeniu jednakże na głó-

wę ludności, produkcja przemysłowa przekroczy dwukrotną poziom przedwojennego. Rolnictwo potrzebuje jednakże jeszcze szeregu lat (od 1949 r.), aby osiągnąć przedwojenną stopę produkcji na głowę ludności.

Obrazują to następujące zestawienia:

Wskaźniki ogólnej wartości produkcji:

R o k	1938	1947	1948	1949
Rolnictwo	100	43	60	73
Usługi (kolejnictwo, zdrowotność, szkolnictwo itd.)	100	67	117	150
Przemysł ogółem	100	100	110	143
w tym przemysł ciężki	100	120	133	166
w tym przemysł lekki	100	58	66	83

W cyfrach absolutnych przedstawia się to następująco:

Wartość produkcji w miliardach złotych obliczeniowych (1938)

ROK	1938	1947	1948	1949
Rolnictwo	6,9	3,92	4,46	5,53
Usługi	5,1	3,38	4,66	6,49
Przemysł	5,7	5,23	7,28	8,65
Łącznie	17,7	12,53	16,40	20,67

W przeliczeniu jednakże na głowę ludności dochód społeczny Polski wg. wytycznych trzyletniego planu wyniesie:

ROK	1938	1947	1948	1949
Dochód społ. w zł. 1938	521,7	500,0	664,0	823,5
Wskaźniki	100	70	80	110
Rolnictwo	100	100	175	225
Usługi	100	149	165	215
Przemysł	100	181	200	252
W tym przemysł ciężki.	100	181	200	252
lekki	100	85	110	125

W ten sposób już na przełomie lat 1947—1948 Polska osiągnie przeciętny dochód społeczny na głowę ludności równy stopie przedwojennej, a w ciągu najbliższych trzech lat przekroczy go o 60 procent. Przyrost dochodu społecznego w latach 1947—1948 wyniesie 36 procent, a w latach 1948—1949 — 26,5 procent. Przykładów takiego wzrostu nie zna historia Polski.

Liczby te wskazują zarazem na strukturalne zmiany w dochodzie społecznym: wartość produkcji przemysłowej przekroczyła wartość produkcji rolnej.

SEKTORY GOSPODARKI LUDOWEJ

Twórcy planu trzyletniego, analizując poszczególne elementy naszej gospodarki, słusznie uwzględnili trzy współdziałające ze sobą sektory: państwowy, spółdzielczy i prywatny. Ich współ-

istnienie i współdziałanie jest najbardziej charakterystycznym rysem gospodarki ludowej — w odróżnieniu zarówno od gospodarki kapitalistycznej, jak i od gospodarki socjalistycznej.

Dla omawianego jednakże przeze mnie obecnie zagadnienia — podziału dochodu społecznego — ten podział na trzy sektory jest niewystarczający. Nie uwzględnia on bowiem w dostatecznej mierze klasowych linii podziału społeczeństwa, a więc tym samym linii podziału dochodu społecznego.

Dla omawianego zagadnienia byłoby celowe rozczłonkowanie sektoru prywatnego na 2 grupy: 1) *prywatną kapitalistyczną* i 2) *na gospodarkę drobno-towarową*. Przez „sektor gospodarki społecznej” zaś rozumieć będziemy łącznie sektory gospodarki państwowej i spółdzielczej.

Rozwój i ściśle współdziałanie dwóch sektorów — społecznego (w głównej mierze przemysłu) i gospodarki drobno-towarowej (głównie rolnictwa, poczęści rzemiosła) jest podstawowym warunkiem a zarazem gwarancją rozwoju gospodarczego Polski i umacniania się gospodarki ludowej. W warunkach nowej Polski oba te sektory znalazły, nie istniejące w Polsce przedwrześniowej możliwości rozwojowe. Ale, rzecz jasna, tempo rozwojowe wielkiej gospodarki w ogólności, a tymbardziej tempo rozwojowe wielkiego przemysłu jest i musi być szybsze niż rozwój gospodarki drobno-towarowej. To uzasadniają podstawowe prawa ekonomii. To leży zresztą nie tylko na linii interesów Polski w ogólności, ale także zgodne jest z interesami drobnej gospodarki, a nawet jest podstawowym warunkiem jej szybkiego rozwoju.

Wzrost społecznego dochodu musi się więc dokonywać w pierwszym rzędzie kosztem umacniania obu tych podstawowych sektorów, z zachowaniem szybszego tempa rozwojowego sektora społecznego. Tego, wbrew demagogii PSL, wymaga interes Polski.

W warunkach gospodarki ludowej faktycznie szybko się rozwija także sektor gospodarki prywatnej kapitalistycznej. Innymi są jednakże możliwości współzycia tego sektora z wymienionymi wyżej podstawowymi sektorami naszej gospodarki. Obok możliwości współdziałania w ramach planowej gospodarki, ujawnia się również szeroki margines konfliktów. Zgodnie z zasadniczym swym charakterem sektor prywatno-kapitalistyczny dąży do nierównomiernego podziału dochodu narodowego i umocnienia swych pozycji ekonomicznych kosztem obu pozostałych sektorów — społecznego i drobno-towarowego. Zbieżność interesów sektorów społecznego i drobno-towarowego wymaga ściśłego ich współdziałania dla ekonomicznego i administracyjnego ograniczania i ucinniania spekulacyjnych tendencji sektora prywatno-kapitalistycznego.

Plan trzyletni przewiduje szybki rozwój produkcji przemysłu prywatnego.

Produkcja przemysłu prywatnego (w milionach złotych 1938 r.)

R o k	1947	1948	1949
Wartość produkcji	29	40	56

Produkcja przemysłu prywatnego powinna więc w okresie trzech lat podwoić się.

Główne zadania na tym odcinku polegają na tym, aby:

1. w miarę możliwości, nie ograniczając inicjatywy własnej, włączać stopniowo produkcję tego sektora w ramy ogólnego planu państwowego;
2. przenieść poważną część prywatnego kapitału ze spekulacyjnego handlu do produkcji i budownictwa, (a w tym wypadku prywatny kapitał mógłby o wiele przekroczyć nakreślone zadania);
3. właściwą polityką podatkową, cen, kontyngentów itd. ograniczać możliwe wybujałości spekulacyjne tego sektora szczególnie w dziedzinie handlu, utrudniać mu łamanie planowego podziału dochodu narodowego i tuczenia się kosztem obu głównych sektorów gospodarki ludowej.

Dla wykonania podstawowego zadania — szybkiego rozwoju społecznego i drobno-towarowego sektorów gospodarki narodowej, szybszego niż są możliwości rozwoju sektora prywatno-kapitalistycznego i uwolnienie ich od jego eksploatacji — należy w pierwszym rzędzie zabezpieczyć właściwy planowy rozdział dochodu narodowego; a to głównie oznacza — przejęcie podstawowych ogniw rozdzielnictwa i handlu przez sektor społeczny (państwowy i spółdzielczy), szczególnie zaś ujęcie w ramy planu handlu hurtowego i decydujących ogniw handlu detalicznego, wciągając do tego również ogniwa handlu prywatnego.

PODZIAŁ DOCHODU SPOŁECZNEGO I SPOŁECZNA AKUMULACJA

Współistnienie nieuspołecznionych sektorów gospodarki z uspołecznionym i ich stosunkowo wielka siła ekonomiczna powoduje, że podział dochodu społecznego nie może być całkowicie planowy. Nie przechodzi planowo pierwotny podział dochodu społecznego, t. zn. podział dochodu pomiędzy poszczególnymi gałęziami produkcji. Nie może też być całkowicie planowy wtórny podział — t. zn. podział dochodu między nieprodukujące instytucje za pośrednictwem budżetu państwowego, instytucji samorządowych, spółdzielczych i innymi kanałami. Jak wynika jednakże z przytoczonych wyżej cyfr kontrolnych, większość dochodu społecznego już w okresie najbliższego trzylecia w różnorodnej formie będzie przepływać przez kanały ogólnopolskiego planu gospodarczego.

Całkowity dochód społeczny zostaje częściowo skonsumowany w części zaś zakumulowany.

Na spożycie idzie:

1. ta część dochodu społecznego, która jest przez ludność (we wszystkich sektorach gospodarczych) konsumowana — j. np. środki żywności, odzież itd. Składa się na to w zasadzie całkowity fundusz płac robotniczych i pracowniczych, część dochodów gospodarstwa chłopskiego czy rzemieślniczego, która zostaje spożyta, część zysków przemysłowców, kupców i in., która zostaje spożyta itd.;

2. ta część dochodu narodowego, która jest wydzielana dla instytucji kulturalnych, oświatowych, zdrowotnych, które w Polsce Ludowej w zasadzie pokrywają potrzeby mas ludowych i państwa;

3. część dochodu społecznego, która idzie na utrzymanie funduszu mieszkalnego, instytucji komunalnych (wodociąg, kanalizacja i in.) itp.;

4. ta część dochodu społecznego, która wydziela się na utrzymanie organów administracji publicznej i obrony narodowej, pokrywająca ogólnonarodowe potrzeby.

Istnienie prywatno-kapitalistycznego sektora gospodarczego powoduje, że część tego ogólnego funduszu, który idzie na pokrycie społecznego spożycia, zaspakaja wciąż jeszcze luksusowe potrzeby garstki kapitalistów i spekulantów; ale ta część dochodu społecznego wynosi jedynie drobny ułamek sumy, która była wydatkowana na te cele przed wojną i jest coraz bardziej ograniczana. Olbrzymia większość tego ogólnego funduszu jest w coraz większej mierze, bezpośrednio lub pośrednio kierowana na zaspakajanie potrzeb mas ludowych. Jest to jedno z wielkich osiągnięć demokracji.

Na akumulację zaś idzie:

1. część dochodu społecznego, lokowana w odbudowujący się przemysł, rolnictwo i transport oraz rozbudowę niektórych istniejących przedsiębiorstw;

2. część dochodu społecznego, która przyjmuje postać nowowytwarzanych przedsiębiorstw, niezbędnych dla usunięcia wąskich miejsc naszej gospodarki;

3. część dochodu społecznego, która przyjmuje postać odbudowanych względnie nowozbudowanych instytucji nieprodukcyjnych, j. np. szkoły, szpitale, instytuty nauk, kultury i sztuki, instytucje użyteczności publicznej, domy mieszkalne itp.;

4. ta część dochodu społecznego, która idzie na wzrost rezerw w produkcji i handlu.

Aby zabezpieczyć szybki postęp odbudowy gospodarczej kraju i stopniowy wzrost dobrobytu, należy zabezpieczyć wyższą stopę akumulacji, niż to było przed wojną. Jest to podstawowy warunek jak najszybszej odbudowy i nadrobienia wielokowego zacofania przemysłowego i kulturalnego Polski, podstawowy warunek szybkiej odbudowy i podniesienia poziomu życiowego ludności.

Plan odbudowy, łącznie z planem inwestycyjnym bieżącego roku, przewiduje następujące pozycje inwestycyjne:

R o k	1946	1947	1948	1949
Wartość w miliard. zł 1938 r.	2,0	2,8	3,2	4,8
Odsetek dochodu społecz.	23,4*	23	20	19

W ten sposób w ciągu trzechlecia 20% dochodu narodowego idzie na odbudowę kraju, a 80% na konsumcję.

Dla porównania przytoczymy zestawienie wydatków inwestycyjnych w okresie przedwojennym **)

R o k	1929	1933	1938
Wydatki inwestycyjne w miliard. zł 1938 r.	2,0	1,1	2,4
W % % dochodu społecz.	13,5	9,8	13,2

Już przed wojną państwo partycypowało w wydatkach inwestycyjnych w 60%, a inicjatywa prywatna jedynie w 40%. W planie inwestycyjnym 1946 r. udział państwa wynosi 84,8%; udział zaś inicjatywy prywatnej nie sięga 10%.

Planowa więc akumulacja części dochodu społecznego i planowe jej inwestowanie dla rozbudowy przemysłu i rolnictwa w państwie ludowym nie leży już w interesach bogacenia się klas wyzyskiwaczy. Jest ono drogą, do systematycznego wzrostu dobrobytu i kultury mas ludowych, gwarancją dalszego stałego zwiększania się spożycia, warunkiem wzrostu siły i wielkości naszej Ojczyzny.

Życie gospodarcze Polski przedwrześniowej, a szczególnie rozbudowa najważniejszych gałęzi przemysłu i transportu dokonywała się przy udziale kapitałów zagranicznych. Doprowadziło to do faktycznego przejścia podstawowych gałęzi przemysłu przez zagraniczny kapitał. W ten sposób kapitalistyczna akumulacja, która powodowała bogacenie się nielicznej garstki eksploatatorów, doprowadziła zarazem do ograniczania suwerenności gospodarczej Polski. Stała się ona jednym z obiektów eksploatacji przez zagraniczny kapitał.

Społeczna akumulacja w warunkach gospodarki ludowej zabezpieczy Polsce nie tylko szybki rozwój gospodarczy i stopniowy wzrost dobrobytu ludności, ale też będzie najpewniejszą gwarancją jej gospodarczej suwerenności i niezależności.

Plan trzyletni zakłada więc fundamenty dla gospodarczej siły i niezależności Polski, dla stopniowego wzrostu dobrobytu i kultury narodu.

*) W tym dostawy zagraniczne = 4,6%.

***) Wg. dr. Secomskiego ibid.

Trzyletni plan gospodarczy wychodzi z zasadniczego założenia, że już w najbliższym czasie należy poważnie podnieść poziom konsumpcji. Dlatego już na rok 1947 przewiduje się wzrost produkcji rolniczej o 28%, a produkcji przemysłu spożywczego o 60%. Jeśli ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej osiągnie w roku 1947 w porównaniu z rokiem 1938 — 67,8%, to wskaźnik przemysłowych dóbr konsumcyjnych osiągnie poziom 85.

W końcu zaś okresu trzyletniego poziom produkcji rolniczej na głowę ludności będzie w stosunku do okresu przedwojennego wyższy o 10%,

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

Z PODRÓŻY PO SZWECJI

Trudno mówić o krajobrazie Szwecji, widzianym głównie z okien wagonu lub z za szyb samochodu, w przejeździe przez ciche, wyszorowane szcztokami troskliwych gospodyń wąskie ulice miasteczek, olbrzymie, drżące lasy iglaste, zadumane nad skalistymi wybrzeżami jeziora, Jedno co się jednak rzuca w oczy każdemu przybyszowi, to niekończący się nigdy deszcz. Wymukła, zgrabna senna, rosnąca uparcie nawet na morenowych glazach i milczeniu. Skupione milczenie rzadkich, pustych niemal wsi, milczenie bezludnych na pierwszy rzut oka miast, milczenie dzieci szwedzkich i szwedzkich kobiet, milczenie zgromadzeń wyborczych absolutnie niedostępnych dla namietności politycznych. Żeby zobaczyć Szwecję w ruchu, w pracy, w twórczości, trzeba przyjechać bądź do Malmö, bądź do Sztokholmu, w którym mieszka przeszło milion ludzi z 6,5 miliona mieszkańców Szwecji. Jeśli się jeszcze uwzględni, że Malmö leży również około pół miliona mieszkańców, a terytorium Szwecji jest nieco większe niż Polska, stanie się zrozumiałe dlaczego pierwsze wrażenie z prowincji szwedzkiej — to bezludzie i cisza.

Wrażenie zresztą pozorne, szybko zdementowane przez olbrzymi rozmach twórczej pracy zarówno stolicy, jak i okolicznych miasteczek, które trudno właściwie odróżnić od przedmieść samej stolicy.

Szwecja rozwija swój przemysł bardzo intensywnie, a jeszcze intensywniej rozbudowuje swoje miasta. Rosną całe dzielnice, różnokolorowych domków, otoczonych ogrodami, pochowanych w lesie, który dociera do murów samej stolicy. Zacieśniają się stosunki handlowe z Związkiem Radzieckim. Układ handlowy Szwedzko-Rosyjski jest tego wymownym przykładem. Szwedzka prasa, nawet konserwatywna, utrzymana jest w tonie najbardziej rzeczowej przychylności dla Związku Radzieckiego, a o istotnych nastrojach mas świadczy poważne zwycięstwo partii komunistycznej w wyborach samorządowych w dniu 15 września 1946 r. podczas których lista komunistyczna w samym Sztokholmie uzyskała przystość stu procentowy. Poza tym należy zaznaczyć, że Związki Zawodowe ndzieliły pełnego wsparcia zarówno liście socjalistycznej jak i komunistycznej.

Jeśli jednak chodzi o opinię przeciętnego obywatela Szwecji, to on myśli obecnie dużo o podwyżce cen, zwłaszcza na tłuszcz i nabiał oraz stawek komornego za mieszkanie.

Kongres Szwedzkich Związków Zawodowych, który odbył się w dniach od 7 do 13 września przeszedł właśnie pod kątem ostrej dyskusji w sprawie rządowej polityki cen i zagadnienia nacjonalizacji przemysłu stalowego. Sprawa cen istotnie przedstawia się, jak dla Szwedów, sto-

a poziom konsumpcji artykułów przemysłowych na głowę ludności wzrośnie o 20%. W ten sposób poziom życiowy ludności Polski w ciągu 3 lat przekroczy poziom z okresu przedwojennego.

Zarazem zostaną poważnie ograniczone wielkie rozpiętości w poziomie życiowym, jakie istniały w przedwrześniowej Polsce: zniknie bezrobocie, poważnie opadnie przeludnienie wsi i nędza biedoty wiejskiej; znikł także drugi biegun — wystawne życie obszarników i kapitalistów. To przesuwanie się klasowych różnic na korzyść mas pracujących będzie stopniowo postępowało.

Dlatego plan trzyletni, nazwał tow. min. Minc — „trzylatką sytości”.

sunkowo przykro. W porównaniu z okresem przedwojennym ceny wzrosły o 55 proc., podczas gdy płace o 42 proc. Jednocześnie komorne, zwłaszcza w domach spółdzielni mieszkaniowych, w których mieszka około 40 proc. robotników i pracowników, zorganizowanych w Związkach Zawodowych (na 6,5 mil. mieszkańców 1,8 tys. należy do Zw. Zawodowych) wzrosło z 40 koron za pokój z kuchnią do 80 koron i do 120 koron za trzy pokoje. Jeżeli uwzględnimy, że w Szwecji robotnica zarabia przeciętnie 180 koron miesięcznie (robotnik tej samej gałęzi przemysłu 380 koron) a najwyższe zarobki (górnictwo, przemysł energetyczny) wynoszą od 600 do 800 koron, to istotnie problem komornego wyglądu dosyć poważnie. Należy przy tym zaznaczyć, że żona robotnika rzadko pracuje, dzieci uczące się również nie zarabiają na koszty utrzymania, tak że ciężar utrzymania spada wyłącznie na ojca rodziny.

Oczywiście nie można porównywać standardu życiowego szwedzkiego robotnika z polskim, chociażby dlatego, że ten poziom i przed wojną był inny i że Szwecja wzbogaciła się na wojnie, podczas gdy my zostaliśmy przez nią zrujnowani.

Mimo wszystko jednak, ograniczenia tymbardziej są dokuczliwe, zwłaszcza wobec bardzo surowego reżimu kartkowego i absolutnego braku wolnego rynku. W Sztokholmie, nikt za żadne pieniądze nic nie kupi, bez kartek żywnościowych. Kiedy zmęczony tym wypunktowanym reżimem, otrzymałem zaproszenie na przyjęcie do premiera, ucieszyłem się z tego ogromnie w nadziei, że otrzymam wreszcie kolację nie wymierzoną ilością posiadanych przeze mnie kartek. Jakież było moje zdumienie, gdy bankiet zaczął się od tego, że premier wyjął swoje kartki i podał je uprzejmie kelnerowi. Procedura ta powtórzyła się w stosunku do każdego z kolej gości. Dopiero później przystąpiono do podawania potraw.

Nic też dziwnego, że zagadnienie płac, cen i problem zniesienia reglamentacji kartkowej był przedmiotem ożywionej dyskusji na Kongresie Związków Zawodowych. Dyskusja ta rozwijała się równolegle z zagadnieniem nacjonalizacji wielkiego przemysłu, który zrobił niewiarygodne fortuny na proniemieckiej neutralności Szwecji.

Przeciwnikami nacjonalizacji byli socjaldemokraci, wysuwając zastrzeżenia, że nacjonalizowany przemysł podraża pono koszty własnej produkcji, Socjaldemokraci wysunęli kontrprojekt surowej reglamentacji inicjatywy prywatnej, aż do przymusowej inwestycji kapitału w tych gałęziach przemysłu i w tych rozmiarach, które są dla państwa potrzebne, oraz wprowadzenia w życie ustawy o Radach Zakładowych jako organach kontroli klasy robotniczej.

Większością dwóch trzecich głosów przeszedł projekt socjaldemokratyczny, zawierający 27 punktów, w których

**OD NASTĘPSTW SZKÓD LOSOWYCH
CHRONI TYLKO UBEZPIECZENIE!**

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEN WZAJEMNYCH

instytucja prawnopubliczna, założona w 1803 r.
mająca na celu dobro publiczne; prowadzi działy
ubezpieczeń:

ogniowy, gradowy, kradzieżo-
wo - rabunkowy, wypadkowy,
transportowy, maszyn, szyb,
zwierząt, odpowiedzialności cy-
wilnej, auto-casco.

CENTRALA W WARSZAWIE, JASNA 6

Oddziały wojewódzkie: . . .

Białystok,	ul. Warszawska 50
Katowice	pl. Wolności 2
Kielce,	ul. Wspólna 5
Kraków,	ul. Dunajewskiego 3
Lublin,	ul. Szopena 5
Łódź,	Al. Kościuszki 57
Rzeszów,	ul. Matejki 2
Warszawa,	Al. Jerozolimskie 55
Olsztyn,	ul. Długa 6
Opole,	ul. Krakowska 51
Sopot,	Plac Wolności 7/9
Szczecin,	ul. Kard. Ledochowskiego 11
Wrocław,	ul. Curie-Skłodowskiej 53

**INSPEKTORATY WE WSZYSTKICH MIASTACH
POWIATOWYCH**

N O W E D R O G I

DWUMIESIĘCZNIK

**ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
WARSZAWA, AL. STALINA 17 (AL. BÓŻ E)**

TELEFONY

REDAKTOR NACZELNY: 65-500 WEWN. 294
REDAKCJA: 65-500 WEWN. 810
SEKRETARIAT I ADMINISTRACJA 67-127

GODZINY PRZYJĘĆ

**REDAKTOR NACZELNY —
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10—14**
**REDAKCJA I ADMINISTRACJA —
CODZIENNIE GODZ. 10—14**

PRENUMERATA

ROCZNIE — 490 zł
PÓŁROCZNIE — 250 zł
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA 90 zł

**PRENUMERATĘ MOŻNA USKUTECZNIĆ W KAŻDYM
URZĘDZIE POCZTOWYM**

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr 1-4350

DRUKOWANO

W ZAKŁ. GRAF. „KSIĄŻKA”, WARSZAWA, SMOLNA 15

B-32141